100
MÓW POGRZEBOWYCH.



TEGOŻ AUTORA.

1. Dwadzieścia listów o wytrwałości po pierwszej kommunji świętej, tłómaczenie z francuzkiego . . . . k. 50
2. Kazania na wszystkie niedziele i święta uroczyste w roku, 2 tomy . . . . . . rs. 3 k. —
3. Chrześcijanie w niewoli u pogan, wydanie drugie . . . . k. 15
4. Żywot prawdziwej chrześcijanki. . . . . k. 5
5. Boża opieka, czyli sieroty pocieszone . . k. 7½



X. J. Tarasiuk CMP.

100

MÓW POGRZEBOWYCH

WYPOWIEDZIANYCH

PRZY ZWŁOKACH OSÓB RÓŻNEGO WIEKU I STANU.

ZEBRAŁ

Z PRZEDNIEJSZYCH AUTORÓW: ŁACIŃSKICH, FRANCUZKICH I NIEMIECKICH

Ks. Juljan Smoleński.



WARSZAWA.
Skład główny w drukarni Stanisława Niemiery,
Plac Warecki 4.
1890.

„Mowy pogrzebowe“ z różnych autorów łacińskich, francuzkich i niemieckich przez księdza Juljana Smoleńskiego zebrane, przeczytałem i nic w nich przeciwnego wierze Katolickiej i moralności nie znalazłem.

Płock, dnia 20 Sierpnia 1888 roku.

X. Józef Sawłowski,

Cenzor ksiąg treści relig.

№ 320.

APPROBATUR.

Plociae, die 9 Februarii 1889 anno.

Administrator Dioecesis Plocensis
Episcopus Suffraganeus,

† *Henricus Petrus Epus.*

№ 320.

ОДОБРЕНО.

Г. Плоцкъ, Января 28 (Февраля 9) дня 1889 года.

Каѳедральный Прелатъ, Судья Суррогатъ

Кс. Павловскій.

Дозволено Цензурою.

Варшава 23 Августа 1889 года.

Przewielebnemu i Czcigodnemu

Księdzu

ADAMOWI ŁYPACEWICZOWI

B. DYREKTOROWI

Seminarjum Dyecezalnego Płockiego,

WDZIĘCZNY UCZEŃ

niniejszą pracę

poświęca.

PRZEDMOWA.



Jest zwyczaj dawny i bardzo rozpowszechniony nietylko u nas lecz i w innych katolickich krajach, że wierni po zaszłej śmierci kogóś w ich rodzinie, częstokroć małego nawet dziecięcia, proszą kapłana o stosowną mowę pogrzebową. Kapłan nietyle ze względu na zasługi zmarłego lub jego familji, ile dla przyniesienia duchowego pożytku zgromadzonych na pogrzeb osób, występuje z mową, która jeżeli na podstawie Pisma św. i zastosowaniu się do potrzeb słuchaczy jest wypowiedziana, obok słów pociechy, smutnej i stroskanej rodzinie podanych, lepszy częstokroć skutek przynosi, jak niejedno kazanie lub nauka w kościele wygłoszona. Okoliczności bowiem każdemu większemu pogrzebowi towarzyszące, takie usposobienie i nastrój religijny, jak wiadomo, słuchaczom nadają, iż umysł i wola ich nigdy nie są więcej gotowe do przyjęcia i zachowania w pamięci i sercu słowa Bożego, jak wówczas. Na cmentarzu naprzykład, katakumby, pomniki, nadgrobki, krzyże, groby jedne pozapadane i darnią pokryte, drugie niedawne i świeże, wymowniej na zmysły chrześcijanina działają i do serca przemawiają, jak głos najgorliwszego kaznodziei.

Mówię to na zasadzie ogólnych praw natury ludzkiej, które znając lepiej od nas św. Chryzostom odzywa się w tym względzie tak: „*Etenim qui millies doctrinam sibi traditam audierant, nec ex ea quidquam lucrifecerant, ex illo spectaculo sepulchri repente*

philosophantur, quam sit vilis et caduca humana natura intelligentes, et quam instabilis et imbecilla sit eorum potentia, et in alienis calamitatibus praevidentes suas mutationes. Si enim, quamvis sit mors, est tamen tantum rapinae, tantum avaritiae, tanta aliena habendi et plura possidendi cupiditas, et non secus ac pisces, qui sunt potentiores, imbecilliores devorant: si non esset mors, quo non processisset avaritia, aut quando conquiesceret?“

Czyż nowo otwarty grób i spuszczane doń śmiertelne szczątki kogóś z rodziny, przyjaciół lub dobrych znajomych, nie przemawiają prosto do serca i nie wyciskają obecnym obfitych łez z oczu? Czyż tedy nie przywodzi sobie na pamięć każdy tej prawdy, że i jego podobny los niebawem spotka? Czyż nie czyni on wówczas postanowienia poprawy życia i zamiłowania cnoty? Dostojnik Kościoła i znakomity mówca Bossuet, przemawiając nad grobem pewnej osobistości odzywa się w podobnym względzie temi słowy: „*Ne marchons-nous pas vers la même demeure? N'allons-nous pas entrer tout à l'heure sous la même pierre? Ne serons-nous pas bientôt une même cendre? Que gagnerons-nous à ce surcroît de peu de jours? Quelques maux de plus à voir, à souffrir, et peut-être à faire, pour payer ensuite à la nature la dette commune et inévitable, suivre ceux-ci, précéder ceux-là, pleurer les uns, être pleuré par les autres, et recevoir de nos successeurs le tribut de larmes que nous avions apporté à nos devanciers. Telle est la vie de nous autres mortels; tel est le jeu de la scène du monde. Nous sortons du néant pour vivre; vivants, nous sommes détruits. Que sommes-nous? un songe inconstant, un fantôme qu'on ne peut saisir, le vol de l'oiseau qui passe, le vaisseau qui fuit sur la mer et ne laisse point de trace, la poussière, une vapeur, la rosée du matin, la fleur aujourd'hui naissante, aujourd'hui desséchée.*“ Czyż może taki głos przebrzmieć bez pozostawienia głębokiego wrażenia?

Możeż nam się kiedy dokładniej przedstawić i uzmysłowić zmienność rzeczy doczesnych i niepewność życia ludzkiego, jak wówczas, kiedy ostatnią przysługę oddajemy zmarłym? Jakże

pięknie przedstawia tę prawdę książę biskup wrocławski Förster w mowie wypowiedzianej 19 czerwca 1841 r. z powodu zgonu króla pruskiego Fryderyka Wilhelma, kiedy między innemi mówi: „*Jeder sinkende Halm, jede sterbende Blume, jedes fallende Blatt erinnert uns an das Wort: Alles Irdische vergeht. Wenn aber auf des Berges Gipfel die Ceder fällt, wenn Sterne erlöschen, und von ihrer Höhe die Sonne hinabsinkt in dunkele Nacht: dann tritt diese Wahrheit ernster und mahnender an uns heran; nie ernster, nie mahnender, als wenn der Tod neben den Wurm, der im Staube sich krümmt, die Machthaber über Millionen legt; wenn der Fürstenpurpur am Grabe erbleicht, und eine Königskrone von dem Haupte sinkt. Dann rufen wir mit dem Weisen im Alten Bunde: Alles ist eitel! Dann erkennen wir: Unser Leben ist gleich wie ein Schatten und ist kein Aufenthalt darin; dann fühlen wir's: Die Welt vergeht mit all ihrer Lust; dann werden wir inne: auch wir werden vorübergehen, wie Alle vorübergegangen, die vor uns dagewesen sind.*“

Wypowiedziane myśli i zdania znakomitych trzech mówców, dlatego w oryginalnem brzmieniu przytoczyłem, aby ich znaczenia i wysokiej doniosłości przy tłómaczeniu nie obniżyć.

Z mów wydanych przez różnych autorów wybierałem do spolszczenia te, które rozwijając założony temat Pisma św., więcej miały na celu pożytek duchowy i pouczanie żyjących, jak wykazywanie zasług i pochwały zmarłych. Niektóre z nich, mianowicie francuzkie, były nadto długie i rozwlekłe, niemieckie znów zbyt krótkie; tak więc jedne jak i drugie, z wyjątkiem kilkunastu początkowych, otrzymały przy tłómaczeniu obszerność arkusza średniego pisma.

Potrzeba częstego przemawiania na pogrzebach, zwłaszcza na prowincji, z jednej, a brak podręczników, ułatwiających napisanie stosownej mowy, szczególniej młodym i mało czasu mającym kapłanom, z drugiej strony; jak niemniej zachęty kolegów i księgarzy skłaniają mnie do ogłoszenia drukiem niniejszej pracy, napisanej dowolnie według autorów łacińskich:

św. Chryzostoma, św. Cyprjana, św. Bazylego i św. Chryzologa; francuzkich: Massillon'a, Bossuet'a, Mascaron'a; niemieckich: von Förster'a, Höfer'a, Wesselack'a, Schürhoffa, Illmensee, Halder'a, Massl'a i wielu innych.

Z rozejścia się z handlów księgarskich przeszło tysiąca egzemplarzy II tomowych moich kazań, oraz innych dziełek treści religijno-moralnej, sądzę, że i ta praca, mimo swych większych lub mniejszych usterków, podobne uznanie znajdzie, i jako przydatna, mile przez konfratrów, szczególniej na prowincji zamieszkałych, przyjętą zostanie.

Ks. J. S.

Pisałem w osadzie Drobin (dek. Płocki)
d. 15 Sierpnia 1888 r.



SŁOWO WSTĘPNE.



Chrześcijanin nie powinien się zbytecznie smucić z przyczyny zgonu kogoś ze swej rodziny, lub obawy własnej śmierci.

Paweł św. Apostół gani zbyteczny smutek, któremu się wielu oddawało z powodu śmierci krewnych, przyjaciół i znajomych. „Nie chcemy, mówi on, abyście wiedzieć nie mieli o tych, którzy zasnęli, iżbyście się nie smucili, jako i drudzy, którzy nadziei nie mają. Albowiem jeźli wierzymy, iż Jezus umarł i zmartwychwstał, tak i Bóg te, którzy zasnęli przez Jezusa przyprowadzi z Nim.“ (*I Tess. 4, 13—14*). Ci tylko, naucza on, niech się po stracie drogich i kochanych osób smucą, którzy żadnej nadziei nie mają. My zaś, którzy żyjemy w tej błogiej nadziei i wierzymy, że jest Bóg, że Chrystus Pan za nas cierpiał i zmartwychwstał, którzy w Chrystusie trwamy, przezeń i z Nim zmartwychpowstaniemy, my żywiąc w duszy i sercu taką wiarę, nie powinniśmy się żalić, smucić i narzekać po zgonie ukochanych osób, jakoby po straceniu ich na zawsze; a to tembardziej, że sam Chrystus Pan, ten prawdziwy Bóg, który jest wieczną i nieomylną prawdą, mówi: „Jam jest zmartwychwstanie i żywot; kto w mię wierzy, choćby i umarł, żyw będzie, a wszelki, który ży-

je a wierzy w mię nie umrze na wieki.“ *(Jan 11, 25, 26).* Wierząc przeto w Chrystusa, Jego słowom i obietnicom ufając, nietylko, że śmierci i życia zagrobowego w wieczności lękać się nie będziemy, lecz owszem, z niewypowiedzianą radością, tam do Zbawcy, aby z Nim żyć i królować, spieszyć się i dążyć nie omieszkamy! Umrzeć znaczy przejść do nieśmiertelności i żywota wiecznego, a co właśnie przez śmierć tylko i rozstanie się z tym światem nastąpić może. Umrzeć, nie znaczy uledz zagładzie, lecz przejść z doczesności do wieczności. I któż nie będzie się kwapił, by przejść tam gdzie jest lepiej? Któż nie zatęskni do obcowania z Chrystusem i pozyskania świetności niebieskiej, o której Paweł św. tak pisze: „Nasze obcowanie jest w niebiesiech, zkąd też Zbawiciela oczekiwamy, Pana naszego Jezusa Chrystusa, który przemieni ciało podłości naszej przypodobane ciału jasności swojej!“ (*Phil. 3, 20, 21*). Aby w nas tem większą żądzę i pragnienie do rzeczonego obcowania obudzić, obiecuje Chrystus Pan, iż Ojca swego za nami prosić będzie, abyśmy z Nim w przybytkach wiecznych, tam gdzie jest radość i wesele wieczne zamieszkali; mówi bowiem: „Ojcze, któreś mi dał, chcę, aby gdziem ja jest i oni byli zemną, aby oglądali chwałę moję, którąś mi dał, albowiemeś mię umiłował przed założeniem świata.” (*Joan. 17, 24).* Kto więc zajęty jest pragnieniem dostąpienia chwały Chrystusa w niebie i otrzymaniem królestwa wiecznego, ten zamiast się smucić i narzekać przy śmierci innych lub własnej, cieszyć się raczej będzie z tych zapewnień i obietnic, jakie daje wiara św. i nadzieja. Czytamy też w Piśmie św. o Henochu, który podobał się Bogu tak, iż wzięty został do nieba; księga bowiem

Rodzaju o nim mówi: „Chodził Henoch z Bogiem i nie było go widać, bo go wziął Bóg.“ (*I Mois. 5, 24*). Łaska, która go uczyniła godnym przeniesienia z tego padołu ziemskiego do nieba, pochodziła ztąd, iż postępowaniem drogą sprawiedliwości Boskiej podobał się Panu swemu. Mówi też Duch św. przez usta Salomona, że podobający się Bogu wcześniej bywają rozwiązani z więzów ciała i przeniesieni do wieczności, dlatego, aby podczas długiej tu pielgrzymki nie ulegli pokusom świata. „Pochwycon jest, upewnia najmędrszy z ludzi Salomon, aby złość nie odmieniła umysłu jego. Podobała się bowiem Bogu dusza jego, dlatego pokwapił się wywieść go z pośród nieprawości.“ (*Sap. 4, 11, 14).* Dusza miłująca Boga i pełna żywej wiary, spieszy, według Psalmisty, z św. zapałem do Stwórcy swego i woła: „Jako miłe przybytki twoje Panie zastępów! Żąda i ustaje dusza moja do pałaców Pańskich.“ (*Psal. 83, 2, 3*). Ten niech pragnie długiego życia na ziemi, kogo świat cieszy i bawi, i kto wierzy jego zwodniczym powabom, które na każdym kroku łudzą i skłaniają człowieka do siebie; wiedząc zaś o tem, że świat w nienawiści ma chrześcijan, czyż miłować będziesz tego, który cię nienawidzi; czyż raczej nie pójdziesz za Chrystusem, który cię odkupił i który cię kocha? Jan św. w liście swoim nas upomina, abyśmy według żądz cielesnych, które światu służą i świat miłują nie postępowali. „Nie miłujcie, mówi on, świata, ani tego, co jest na świecie. Jeźli kto miłuje świat, nie masz w nim ojcowskiej miłości; albowiem wszystko, co jest na świecie, jest pożądliwość ciała, i pożądliwość oczu, i pycha żywota, która nie

jest z Ojca, ale jest z świata, a świat przemija i pożądliwości jego. Lecz kto czyni wolą Bożą, trwa na wieki.“ *(I Joan. 2, 15—17).* Miejmy przeto, mili i drodzy bracia, czyste serce, mocną wiarę, silną wolę i odwagę, do spełniania tego, co Bóg chce i co się Bogu podoba; myślmy wówczas kiedy nas bojaźń śmierci przerażać i niepokoić będzie, że po niej zaraz następuje wieczność i nagroda cnoty. Stwierdzajmy czynami to wszystko w co wierzymy, i co nam wiara zaleca, a rozstając się z drogiemi i miłemi sercu naszemu osobami, smucić i martwić się nie będziemy; wówczas też, kiedy dzień powołania do wieczności i dla nas się zbliży, chętnie i bez bojaźni stawimy się na wezwanie Boskie.

Jeżeli zawsze wiernego chrześcijanina i sługi Bożego jest obowiązkiem, to tembardziej teraz, kiedy świat z całą natarczywością uderza, kiedy burze pełne niebezpieczeństwa duszy i ciału zagrażają, kiedy w przyszłości jeszcze silniejszych spodziewać się należy, aby się do świata zbytecznie nie przywięzywał, rzeczy ziemskie lekceważył, i za szczęście poczytywał sobie to, jeżeli wcześniej powołanym zostanie z tego świata do wieczności. Jeżeli ściany mieszkania twego z przyczyny starości już się pochylają, dach chwieje, cały dom chyli się do upadku, zagraża ruiną i zawaleniem, czyż w takim razie nie wynosisz się i nie opuszczasz go jaknajśpieszniej? Jeżeli płyniesz po morzu, a gwałtowna burza, miotająca spienionymi bałwanami zbliża się i zagraża zatopieniem twemu statkowi, czyż nie zawiniesz bez straty czasu do portu lub innego bezpiecznego miejsca? Otóż patrz, świat chwieje się i zmienia w swych zasadach, wszystko na nim cechuje, wszystko przedstawia zmienność i niestałość, wszystko ząb czasu podcina i chyli do upadku, a przytem wszystko prawie zagraża

człowiekowi nieszczęściem i zgubą, podobnie jak owa burza na morzu okrętowi; czyż nie podziękujesz Bogu i nie poczytasz sobie tego za szczęście, jeżeli przez wcześniejszy zgon uwolniony zostaniesz z pośród tylu czyhających na twą zgubę wrogów i przeciwności?

Powinniśmy pilnie, N. N. rozważać i zastanawiać się nad tą prawdą, żeśmy się świata wyrzekli, i tu tylko jako przechodnie i pielgrzymujący jesteśmy. Czyż nie powinniśmy witać z radością tego dnia, który nam błogą ojczyznę ukazuje, z trudów, pracy i trosk tego świata uwalnia, a do raju i królestwa niebieskiego wprowadza? Któż, znajdując się na obczyznie, nie stara się, aby jak najprędzej powrócił do swej ojczyzny? Któż, będąc oddalony od swoich, z którymi jak najprędzej rad się zobaczyć i powitać, nie korzysta z pomyślnego i ułatwiającego mu podróż wiatru? Naszą ojczyzną jest raj niebieski, szczęśliwość wieczna, naszymi rodzicami są patryarchowie i ojcowie Kościoła św.; czemuż więc nie śpieszymy i nie podążamy, aby ojczyznę swą ujrzeć i rodziców powitać? Tam niezliczony poczet ukochanych i drogich osób wyczekuje na nasze przyjście, tam wielkie rzesze rodziców, braci, sióstr, przyjaciół i znajomych tęsknią do chwili, w której będą mogli nas ujrzeć; mając własne zbawienie i szczęśliwość zapewnioną, troszczą się już tylko i niepokoją o naszą. Żaden język nie jest w stanie wypowiedzieć, żadne pióro opisać wzajemnej radości, jakiej jedna i druga strona dozna w dniu powitania się w ojczyznie niebieskiej i połączenia na zawsze! Co za rozkosz posiąść krainę niebieską i zamieszkać tam, gdzie nie ma obawy śmierci, lecz wiecznie nieustające życie i największa jaką tylko wyobrazić sobie można szczęśliwość! Tam jest przesławny chór Apostołów, tam chwalebny poczet Proroków, tam niezliczony zastęp Męczenników, którzy palmę zwycięztwa w walce i cierpieniach

odnieśli; tam się znajdują rzeczywistym tryumfem zaszczycone dziewice, które liczne pokusy i żądze ciała, mocą powściągliwości własnej podbiły; tam nagrodzeni miłosierni, którzy karmili głodnych, odziewali nagich, rozdawali hojne jałmużny ubogim i inne uczynki, pochodzące z miłości bliźniego, spełniali; którzy nietylko przykazania Boskie, lecz i rady ewangeliczne wykonywali; którzy tym sposobem ziemskie i doczesne bogactwa w niebieskie skarby zamienili. Śpieszmy więc z utęsknieniem do tych najdroższych i najukochańszych braci i sióstr naszych, dołóżmy wszelkich wiadomych nam środków, abyśmy się stać mogli niebawem uczestnikami ich towarzystwa. Oby Bóg zapalił i natchnął serca nasze pragnieniem, tak pożądanego towarzystwa! Oby Chrystus Pan na nas wejrzał, i dał nam zrozumieć, że wielkość i obfitość nagrody w ojczyznie niebieskiej, zależy: od mądrości pochodzącej z bojaźni Bożej, od wiernego spełniania obowiązków powołania i stanu, od zachowania dwóch wielkich przykazań miłości Boga i bliźniego, od cierpliwego znoszenia wszelkich przeciwności i zgadzania się z wolą Stwórcy i Pana swego!

(*Św. Cyprjan*).



1.

Temat. „Co ja czynię, ty teraz nie wiesz: ale dowiesz się potem.“ (*Joan. 13, 7*).

„We dnie i w nocy ociężała nademną ręka twoja.“ *(Ps. 31, 4)*. Tak żali się król Dawid, mając serce przepełnione smutkiem i boleścią przeszywającą jego duszę. I jeden tylko znajduje środek wyjścia z tak niefortunnego położenia, który wyraża temi słowy: „Tyś, o Panie, jest ucieczka moja, od utrapienia które mię ogarnęło.” *(Ibid. 7)*. W nadziei więc tej, że Bóg jest pomocą, znajduje Dawid ulgę w swem cierpieniu i przerywa pełną żalu skargę.

„Ociężała nademną ręka twoja!” tak odezwać się może w tej chwili ojciec, poglądając na ten ciemny grób, w którym dziś najmłodsze z jego drogich i lubych dziatek złożone zostanie. Dwa lata temu jak bolało serce małżonka po stracie ukochanej żony, dziś znów boleje toż serce ojca, rozstając się na zawsze z drogim zakładem swego szczęścia małżeńskiego, tą lubą dzieciną. „Ociężała nademną ręka twoja,” tak zaiste mógł się odezwać przed dwoma laty ojciec, osamotniony pośród grona dziatek, tych młodych latorośli, których całe pielęgnowanie i wychowanie, obok obowiązków swego stanu, na jego barkach zawisło. „Ociężała nademną ręka

twoja," dziś stojąc nad grobem najmłodszego dziecięcia toż samo zażalenie powtórzyć może. I któż tej skardze płynącej z głębi serca i duszy dziwić się będzie? Kto obojętnie poglądać będzie na cios podobny do owego, który nawet Psalmistę Pańskiego do wynurzenia głębokiej boleści skłonił! Czyż wobec tej ofiary śmierci i tego ciemnego grobu, może głos ludzki zawierać w sobie taką pociechę, którąby chociaż w części zabliźniła głębokie rany serca! O, głos tylko prawdy Bożej wyrzeczony przez Psalmistę, a brzmiący tak: „Tyś, o Panie, jest ucieczka moja, od utrapienia które mię ogarnęło,“ stanowić może prawdziwą pociechę. Ten Pan i Bóg, w którym ufność i nadzieję pokładamy, który w podobnych razach z ratunkiem i pomocą do nas pośpiesza, udzieli nam swego światła w ciemnych chwilach i godzinach; oraz użyczy niezbędnej pociechy w ciężkich i smutnych dniach. „Albowiem myśli moje, mówi On przez proroka Izajasza *(55, 8)*, nie myśli wasze, ani drogi wasze drogi moje.“ Zbawiciel świata, żyjąc na tej ziemi jako Bóg i człowiek zbliża się razu pewnego do pogrążonego w smutku człowieka i odzywa się doń w te słowa: „Co ja czynię, ty teraz nie wiesz; ale dowiesz się potem.“ *(Joan. 13, 7)*. Co za piękna, co za błoga pociecha wypływa dla nas z tych słów Zbawcy, tak jakoby prosto do nas stojących tu nad tym grobem zastosowaną była.

„Co ja czynię," temi słowy zaczyna przemawiać Mistrz niebieski, a my nad znaczeniem tego wyrażenia pilnie zastanowić się powinniśmy. „Co ja czynię," — On więc, to jest Chrystus Pan, działa, sprawuje, spełnia i uskutecznia wszystko i we wszystkiem. On, wiosną drzewa i lilje pólne w kwiaty przybiera, a jesienią z zieleni je wyzuwa; On zakreśla bieg gwiazdom i kieruje drogami i losem człowieka; On jednemu daje a drugiego pozbawia życia; On, jak mamy przykład na tem dziecięciu,

obdarzył niem rodziców, a obecnie samego już tylko ojca stawia nad jego grobem. Wszystko zaś cokolwiek czyni, czy daje czy zabiera, czy to w rzeczach większej lub mniejszej wagi, jest dobrem. Mówi bowiem Pismo święte: „Boże, sprawy są doskonałe, a wszystkie drogi jego sądy: Bóg wierny a bez wszelkiej nieprawości, sprawiedliwy i prawy.“ *(V Mojs. 32, 4)*. Czytając te słowa Objawienia Boskiego, czyż powątpiewać możemy o dobroci i doskonałości wyroków nieba!

„Co ja czynię, ty teraz nie wiesz.“ Bóg czyni, człowiek patrzy na sprawy Jego lecz takowych nie pojmuje. Jakże często sami doświadczamy tego! Patrz, tyś wznosił i budował dom, osiągnąłeś cel długoletniej pracy i zabiegów twoich, szczęśliwy i zadowolony zamieszkałeś go wraz z rodziną; w tem nieszczęście jakoby grom jaki spada na siedzibę twoją, a ty niemając gdzie głowy skłonić łzawo poglądasz na ruiny i gruzy domu twego. I dlaczego to się stało? Ty tego nie pojmujesz. A nawet i drogi, któremi cię Bóg prowadzi, i niejako zmusza abyś takowemi postępował, jakże różnemi są od tych jakie ty sobie obierasz! Czego sobie bynajmniej nie życzysz i najmniej się spodziewasz, to cię spotyka, a czego usilnie i gorąco pragniesz, to cię zawodzi, — dla czego? „Ty teraz nie wiesz.“ Czyż nie to samo w tej chwili się dzieje, odnośnie do tego dziecięcia, które będąc pełną nadziei latoroślą, tak zawcześnie odciętą została od pnia żywotnego? Zaiste, niezbadane i niepojęte są te rzeczy dla nas, niepojęte tem bardziej, że poglądamy na nie z niedowierzaniem i ze łzami w oczach.

A jednak! — „Co ja czynię, ty teraz nie wiesz, ale dowiesz się potem,“ i przekonasz; przekonasz się tu nawet na tym padole płaczu, że nasienie zwilżone łzami otrzymuje błogosławieństwo, którego skutki okażą się w obfitym plonie i dojrzałym owocu, a których ty z ra-

dością i uszczęśliwieniem kosztować będziesz; przekonasz się, „iż ucisk sprawuje cierpliwość, a cierpliwość doświadczenie, a doświadczenie nadzieję, a nadzieja niepohańbia“ *(Rom. 5, 4)*; a przekonasz się jeszcze lepiej naówczas, kiedy skutki twej wiary postrzeżesz, kiedy nadzieje twoje zostaną spełnione, kiedy to co jest dla ciebie jakoby zagadką, co widzisz jakoby w lustrze, ujrzysz w całej rzeczywistości w krainie światła wiecznego. O, zaprawdę, mówisz tu często ze łzami boleści: „Niech się stanie nie moja lecz Twoja o Panie wola.” — Tam zaś przejęty wdzięcznością ze łzami nieopisanej radości odzywać się będziesz: „Niech Bóg będzie nadewszystko pochwalony i uwielbiony!” — Tam znajdziesz pociechę i ty w smutku pogrążony ojcze; co Bóg czyni ty tego teraz nie pojmujesz, lecz później poznasz i przekonasz się, że droga prawdziwego chrześcijanina prowadzi przez ciemność do światła, przez cierpienia do radości, przez krzyż do zbawienia.

I do was wreszcie lube dziatki, które nad grobem najmłodszego braciszka znajdujecie się, głos mój w kilku słowach zwracam: „Co ja czynię, ty teraz nie wiesz!“ Zaiste, to szczególnie do was zastósować można. O szczęśliwy młodociany wieku, któryś tak mało jeszcze boleści doświadczał, który tak prędko o smutku zapominasz, a łzy w oczach twoich w jednej chwili prawie wysychają; jakże wielką różnicę w tym względzie znajdujemy u osób dojrzałych: tam każda łza wylana, każda boleść przecierpiana głęboki ślad na sercu i na ciele pozostawia. Żyjąc dłużej na świecie przekonacie się sami co jest boleść, a której chociaż wam bynajmniej nie życzymy, z samego jednak biegu życia waszego takowa wypłynie — oto przekonywacie się o tej prawdzie nawet w tej chwili, patrząc na ojca bolejącego po stracie dziecięcia. Lecz bez porównania daleko jest większa boleść naów-

czas, kiedy oko rodzicielskie łzy ronić musi nad marnotrawnym synem lub marnotrawną córką, to jest nad dzieckiem, które chociaż żyje stracone jednak zostało dla serca ojcowskiego z powodu wejścia na drogę nieprawości.

Jakże więc pożądaną jest rzeczą, lube dziatki, abyście w tej chwili nad grobem we łzach stojąc, mocne postanowienie uczyniły i nigdy ojca kochanego do ronienia podobnych łez, błędnem postępowaniem waszem nie skłaniały, lecz owszem uległością i posłuszeństwem na tem większą miłość u niego sobie zasłużyły. Przytem i o bojaźni względem Ojca waszego niebieskiego nie zapominając, drogami przykazań Jego przez całe życie wiernie postępujcie. W czem daj wam Boże łaskę i pomoc a ojcu waszemu pociechę! Amen.

2.

Temat. „Odstąpcie: albowiem nie umarła dzieweczka, ale śpi.“ (*Mat. 9, 24*).

Stając w tej chwili pośród was w charakterze mówcy żałobnego, jakżebym pragnął podać słowa pociechy do serc waszych stroskani rodzice, którzy idąc za zwłokami waszego dziecięcia, znaleźliście się nad tym grobem. Patrzcie na rodziców, znajdujących się tu pośród nas, mianowicie na tych, którzy podobnie smutnych przejść doświadczali; patrzcie na te drobne nagrobki i mogiłki rozsiane tu koło nas, wszak one osłaniają niemniej drogie szczątki dziatek, stanowiących może nawet niedawno jeszcze pociechę rodzin; a tak, łącząc boleści własne z ich boleściami, doznacie pewnego rodzaju ulgi i pociechy. Lecz czy zawsze branie udziału w nieszczęściu innych pociechę przynieść może, na to niech serce

ojca po stracie jedynaka, i serce matki, której ulubieńca do grobu przyniesiono, słowem: rodzice stojąc nad grobem jedynaka lub jedynaczki niech odpowiedzą. O, po tak wielkiej stracie, próżno podobno szukać w słowach ludzkich pociechy! Lecz złóżmy Bogu dzięki za wskazanie źródła pełnego pociechy, źródła, które nigdy nie wysycha; tem źródłem żywem jest właśnie słowo Boże wiecznie trwające. Ono to odzywa się dziś przy grobie waszej dzieciny: „Nie płaczcie? Albowiem nie umarła dzieweczka, ale śpi."

Wiadomą wam jest pewno przyczyna dla której Zbawiciel wypowiedział te słowa. Oto wywołała je śmierć pewnej dziewczynki, do której ojca, jak niemniej wszystkich krewnych i przyjaciół, pogrążonych w smutku, zwraca się Chrystus z temi słowy pełnemi pociechy: „Nie płaczcie? Albowiem nie umarła dzieweczka, ale śpi," przytem wskrzesił umarłą i zwrócił ją ojcu.

Chociaż Chrystus Pan nie okazuje się teraz między nami widocznie i nie przywraca umarłym życia cielesnego, lecz „gdzie są dwa albo trzej zgromadzeni w imię moje, — mówi On — tamem jest w pośrodku ich." *(Mat. 18, 20)*, a jako Bóg, który „jest zmartwychwstanie i żywot" *(Joan. 11, 25)*, „daje żywot wieczny wszelkiemu który weń wierzy." *(Joan. 3, 15)*. Jest więc Chrystus i w pośrodku nas, On i nas się teraz pyta: Dlaczego płaczecie? On i nas pociesza gdy mówi: „Nie umarła dzieweczka, ale śpi."

Dlaczego płaczecie? Wymawiając te słowa Mistrz niebieski, czyni to nie dlatego, aby miał ganić boleść i wylewanie łez, gdyż i sam je roni nad zatwardziałą Jerozolimą, oraz nad grobem swego przyjaciela Łazarza, lecz aby stać się prawdziwym pocieszycielem dla wszystkich w smutku i niedoli zostających.

Płaczą rodzice po stracie kochanego dziecka, płaczą nad grobem dzieweczki, która była rozkoszą i uweseleniem ich serca. Przeszywająca i wyciskająca łzy z oczu waszych boleść, pochodzi z rozłączenia się waszego z lubem dziecięciem. I was niemniej pyta się Zbawiciel: „Dlaczego płaczecie?" Pyta się nie dlatego, aby wam przypominać niepowetowaną stratę, a tem samem pomnażać cierpienie, lecz aby was upewnić o tem, że On jest najlepszym lekarzem i pocieszycielem; do Niego więc, nietylko zapłakane oczy, opuszczone ręce, lecz i serca boleścią przeszyte, z największą wiarą i ufnością wznosić powinniście.

„Nie umarła dzieweczka!" Jakto, nie umarła? wszak tam jest jej trumna a tu grób? Zaiste, dla człowieka, który to tylko widzi co się przedstawia oczom jego, dziecię to umarło; lecz odnośnie do zapewnienia pochodzącego ze słów Boskich ono żyje. Wy stroskani rodzice musicie to sami przyznać. Wszak umarłą dzieweczkę nazywacie i teraz jeszcze swojem dziecięciem, żyje ona bowiem dla was i żyć będzie, lecz jak sami to dobrze pojmujecie, nie w tej trumience, nie w tym grobie i nie pod tą mającą się tu usypać mogiłą. Czyż cała otaczająca nas natura i przyroda, prawdy tej nie stwierdza? Wsza krzuca rolnik nasienie w ziemię, śniegi zimową porą je pokrywają, lecz dobroczynne promienie wiosennego słońca powołują spruchniałe ziarno do życia, dają mu wzrost, kwiat i dojrzały owoc. Czyż sądzicie, że słońce sprawiedliwości, to jest Chrystus Pan, i ciała tego, które w tej chwili do łona ziemi składamy, nie powoła do życia i szczęśliwej radości? Rzeczywiście tak się stanie; mówi bowiem odwieczna prawda: „Idzie godzina, gdy umarli usłyszą głos Syna Bożego, a którzy usłyszą ożyją. I wynijdą, którzy dobrze czynili, na zmartwychwstanie

żywota, a którzy złe czynili, na zmartwychwstanie sądu.” *(Joan. 5, 29).*

Naówczas głos Syna Bożego obudzi i powoła waszą dziecinę z tego grobu do nowego i szczęśliwego żywota. „Nie zabraniajcie dziatkom—rzecze tedy Chrystus—przychodzić do mnie: albowiem takowych jest królestwo niebieskie.” *(Mat. 19, 14).*

Nie umarło więc i wasze dziecię, lecz śpi! Snem bowiem nazywa Chrystus Pan spoczynek grobowy. Ilekroć razy ono tylko w głębokim śnie pogrążone zostawało, czuwaliście i staraliście się o to, aby żaden krzyk, żaden chałas snu i spokoju jego nie przerywał. Ojcze i Matko! dziecię wasze i teraz zasypia, a jest taki, który czuwa nad jego spokojem i który je swą prawicą osłania. Czyż więc zbytecznem narzekaniem, płaczem i skargą poważycie się pokój jego zakłucać? Nie, serca wasze rodzicielskie na to nie pozwolą, abyście mieli przerywać sen tej dzieciny, nad którą czuwa i czuwać będzie Bóg, aż do chwili wzbudzenia jej do życia wiecznego. Powierzcie więc, stroskani rodzice, ten skarb z jakim się rozstajecie w pewniejszą jeszcze opiekę jak wasza, to jest w ręce samego Zbawiciela. Ty zaś o Panie, daj pociechę rodzicom; spraw aby w wierze i nadziei jakie w Tobie pokładają zachwianymi nie zostali; aby zgadzając się z wolą Najwyższego pobożnie te słowa powtarzali: „Bóg nam je dał i Bóg wziął. Jak się Bogu podobało, tak się stało. Niech Imię Boskie będzie błogosławione!”

I to jeszcze nadmienię, że dziecię wasze, stroskani rodzice, jako schodzące z tego świata w łasce otrzymanej przez chrzest święty jest rzeczywiście u Boga, i ciało jego powstanie zmartwych do chwały wiecznej. Starajcie się tylko oto, abyście się stać mogli uczestnikami tej chwały i radości, jakiej dziecię wasze, łącząc się na wieki z Bogiem, zażywa. Miejcie mocną wiarę, speł-

niajcie wiernie obowiązki stanu, a szczególniej względem żyjących wam dziatek, chrońcie je od skazy grzechu, tak: „abyście przez dobre uczynki pewne czynili wezwanie i wybranie wasze." *(II. Petr. 1, 10)*. Amen.

3.

Temat. „Wam jest obietnica i dziatkom waszym." *(Dz. Apost. 2, 39)*.

Pobożni słuchacze! Kiedy kończy pielgrzymkę doczesną osoba dojrzała, naówczas nie wiemy, czy ona wzgardy czy łaski u Boga dostąpiła, i czy jej dusza przyjętą została do przybytków niebieskich; o duszy zaś tego dziecięcia, które tak wcześnie nad tym grobem się znalazło, napewno powiedzieć można, iż podobało się Bogu. Nie uczyniło bowiem dobrowolnie żadnego grzechu, po otrzymaniu świetnej sukienki niewinności, udzielonej mu przy chrzcie świętym. Przytem wiadomo nam jest: jak chętnie składała ta dziecina rączki do modlitwy! Jak pobożnie wznosiła oczki ku niebu! Jak serdecznie kochała całą rodzinę i domowników! Ileż to przymiotów, rokujących najpiękniejsze nadzieje, ono w sobie zawierało! Nic też dziwnego, że stanowiło największą pociechę tak rodziców jak niemniej i całej familji! Razem z życiem tego dziecka ustąpiły błogie chwile radości z domu, źródło pociechy wyschło, nadzieja zginęła. Czyż przeszyte boleścią serca, mamy w tak smutnym stanie pozostawić? Czyż dla stroskanych rodziców i całej familji nie ma już żadnej pociechy? Bynajmniej, ogłasza ją bowiem Apostół temi słowy: „Wam jest obietnica i dziatkom waszym!"

A obietnica ta, że dziatki odrodzone przez Ducha świętego w Sakramencie chrztu, stają się dziatkami mi-

łemi Bogu, że schodząc z tego świata w niewinności należą do Niego, pochodzi od samego Chrystusa Pana. Wielka ta i pocieszająca obietnica spełniła się właśnie teraz na waszem dziecięciu. Nie masz go wprawdzie między nami, lecz jest u Ojca niebieskiego, jest u Zbawiciela, jako Jego własność, jako owieczka krwią Jego najdroższą nabyta. Wy rzeczywiście nie jesteście w stanie i możności okazania mu uczucia serc waszych i miłości, lecz zażywa, kosztuje i kosztować ono będzie tej miłości na wieki u Ojca, który je stworzył; wy nie możecie go teraz za rączkę prowadzić, lecz prowadzi je sam Zbawiciel do krainy niebieskiej, płynącej mlekiem i miodem. Ono nie może się już więcej pośród was bawić, lecz cieszy się zato i bawi w niezliczonem gronie Aniołów, śpiewając hymny dziękczynne na cześć i chwałę Bogu. Już ono wam dziękuje za wasze trudy, prace i poświęcenia, znajduje się bowiem w domu Ojca niebieskiego, tam wysoko w pełnem radości i uweselenia niebie. Jest tam, gdzie nie ma żadnej boleści, gdzie żadna skarga z ust nie wychodzi, żadne cierpienie serca nie rani, gdzie nic się nie starzeje, nie zmienia, nie ginie i nie umiera. Jest tam, gdzie nie ma już więcej tej ustawicznej zmiany: dnia i nocy, światła i ciemności, życia i śmierci, lecz wszystko jest stałe, doskonałe i wiecznej radości kosztujące. Czyż bylibyście w możności, kochani rodzice, obok największej nawet miłości i staranności, los taki waszemu dziecięciu tu zapewnić? Czyż świat posiada i obfituje w podobne dary, bogactwa, rozkosze i przyjemności? Tego szczęścia, jakie waszemu dziecięciu w udziale się tam wysoko dostało, żaden umysł ludzki pojąć nie może. Znajduje się bowiem w światłości wiekuistej, pokoju i radości niezmiennej. Najpilniejsze i najstaranniejsze wasze czuwania nie byłyby w stanie osłonić go od różnych niebezpieczeństw tego świata,

od niezliczonych pokus i zgorszeń na jakie dusza jego niewinna tu wystawianą i narażanąby była; teraz jest od tego wolne; znajduje się bowiem w porcie bezpiecznym; tam, gdzie żaden nieprzyjaciel duszy wcisnąć się nie może; znajduje się na łonie Ojca niebieskiego i cieszy się oglądaniem Boga i najdoskonalszych przymiotów Jego. Z dziecka waszego stało się dzieckiem samego Boga. Czyż zastanawiając się i rozważając to wszystko smucić się jeszcze będziecie? Czyż, zamieniając raczej łzy smutku we łzy radości i składając dziękczynnie ręce nie powinniście się odezwać: „Twoje imię o Panie, który opiekujesz się nami i naszem lubem dziecięciem, niech będzie na wieki błogosławione!” Czyż moglibyście tego żądać, aby ono wróciło z radości i szczęśliwości niebieskiej na ten padół łez i płaczu, z nieśmiertelności do krainy grobów, z nieskończonej światłości do mrocznych cieni świata, z wiecznego pokoju do walki i cierpień, tak ściśle połączonych z tem nędznem życiem doczesnem? Nie, na to nie pozwoli miłość wasza; owszem, szczęśliwość jakiej dostąpiło tak rychło dziecię wasze, pocieszać was będzie.

Chwalcie więc imię Boskie, uwielbiajcie dobroć i miłosierdzie Boga; dziękujcie Mu za wszystkie łaski i dobrodziejstwa okazane. Na dowód tego, nieście i ofiarujcie Bogu ochoczem sercem waszą dziecinę, poddajcie się z pokorą woli Jego najświętszej, a znajdziecie ulgę i pociechę, wypływającą z tej prawdy: że dziecię wasze nie zginęło, lecz jest u Boga w szczęśliwej i wiecznej radości. Znajdziecie je, odzyskacie, ujrzycie, a co większa połączycie się z nim na wieki, jeżeli w łasce i miłości Boga żyć i umierać będziecie. Idźcie więc za napomnieniem Zbawiciela, mówiącego tak: „Trwajcie w miłości mojej. Jeżeli przykazania moje zachowacie, będziecie trwać w miłości mojej.” *(Joan. 15, 9, 10)*. Przykazanie

to miłości Boga i bliźniego spełniając, połączycie się z dziecięciem waszem w owej radości wiecznej, którą Apostoł Paweł św. opisuje tak: „Czego oko nie widziało, i ucho nie słyszało, i w serce człowiecze nie wstąpiło, co nagotował Bóg tym którzy Go miłują.” *(I Cor. 2, 9)*. Amen.

4.

Temat. „Człowiek, jako trawa dni jego: jako kwiat polny, tak okwitnie; albowiem powienie wiatr nań, i nie ostoi się, i więcej nie pozna miejsca swego. Ale miłosierdzie Pańskie od wieku i aż do wieku, nad tymi, którzy się Go boją.“
(*Psal. 102, 14—17*).

Słowa te Pisma świętego, stroskani rodzice i pokrewni, przyszły mi na pamięć wówczas, kiedym się zastanawiał nad tą wielką stratą, jaka was tak niespodzianie dotknęła. Miła bowiem i nadobna dziecina, której przymioty duszy i ciała tak pomyślnie się rozwijały, zgasła z równą prędkością, jak ów różnobarwny kwiatek zerwany wiatrem gwałtownej burzy i przyrzucony ziemią. Cała pociecha związku małżeńskiego, zdaje się jakoby na to tylko wam, chrześcijańscy rodzice, została udzielona, abyście po jej stracie w większym jeszcze smutku pogrążeni byli. My wszyscy przyjmowaliśmy udział, tak w radości, jaką wam Bóg dał w narodzeniu tego dziecięcia, jak niemniej i smutku, jaki z powodu niespodzianej i tak prędkiej śmierci jego macie. I wy wszyscy, znajdujący się w orszaku pogrzebowym, którzy cieszycie się widokiem jednego lub kilkorga dziatek, będących radością i uweseleniem serc waszych; poglądajcie ze współczuciem na mary, które zdają się upomi-

nać was w tej chwili mówiąc: Miej, jakobyś nie posiadał; ciesz się, jakobyś nie doznawał radości; „człowiek jest jako kwiat polny, powienie wiatr nań, i nie ostoi się, i więcej nie pozna miejsca swego.”

„Ale miłosierdzie Pańskie od wieku i aż do wieku nad tymi, którzy się Go boją.” Miłosierdzie to stanowi nieskończoną łaskę i miłość Chrystusa Pana ku nam, od której nas nic nie powinno być w stanie odłączyć: ani wielkość, ani niskość, ani teraźniejszość, ani przyszłość, ani życie, ani śmierć. Ta nieskończona łaska, jest dla nas, jak niemniej i dla zostających w smutku rodziców, niewyczerpanem źródłem pociechy. Tej łasce polecamy właśnie to lube dziecię, rozstając się tu z niem na ziemi. Wszelkie wysiłki miłości doczesnej, miłości ludzkiej wyczerpane zostały dla niego i skończyły się. Miłość ta czuwała nad jego kolebką; ona je osłaniała od wszelkich przygód; ona według możności osładzała mu życie; ona wyczerpała wszystkie możliwe środki, aby je przy życiu zachować; ona jego łóżeczko przybierała w kwiatki; ona towarzyszy przy jego trumience aż do grobu. Lecz dalej miłość ta ludzka ani kroku postąpić nie może. Nad grobem staje ona bezwładna; od bramy, prowadzącej do wieczności, zwraca się smutna i niepocieszona. Twoja zaś miłość, wszechmocny i pełen miłosierdzia Boże, nigdy nie ustaje. Ona sięga po za grób; i tam właśnie jej cudowna działalność w szczególniejszy sposób się objawia. Dziś bowiem jest zakryte przed nami to, czem się w przyszłości staniemy, co posiane, co złożone zostanie w ziemi ku skazitelności, powstanie doskonałem i nieskazitelnem. Jakże pocieszającą jest ta prawda, tu nad grobem zawcześnie zgasłego dziecięcia! Ono tylko zasnęło, dlatego, aby w świetności i doskonałości przymiotów tak duszy jak i ciała zmartwychpowstać.

„Miłosierdzie i łaska Pańska trwa wiecznie nad tymi, którzy się Go boją.” Racz nam wszystkim, otaczającym ten grób i współczucie okazującym rodzinie zmarłego dziecięcia, okazać miłosierdzie i dać łaskę, o Panie! Pociesz wszystkich, okaż błogie skutki nadziei, jaką w Tobie pokładamy; spełnij obietnice nam dane; ulecz rany serc naszych, ponieważ dobroć Twoja jest nieskończona i miłosierdzia nie ma granic. Spraw, abyśmy żyli i postępowali w bojaźni Twojej, a dokonali żywota w prawdziwym pokoju. Abyśmy zawsze w świeżej pamięci to mieli, że nad grobem stoimy i w jednej chwili w nim się znajdziemy. Przytem myśl ta, że stworzeni jesteśmy dla nieba, niech nam towarzyszy aż do zgonu; zachowujmy ją, jako drogi i pocieszający upominek. Miejmy głęboko wyryte na sercu to zadanie: żyjąc, żyjmy dla Boga; umierając, umierajmy też dla Niego; a tak w życiu i śmierci należeć będziemy do Boga. Amen.

5.

Temat. „Przez smutek twarzy poprawuje się umysł przestępnego.“ (*Ekkl.* 7, 4).

Żałobni słuchacze! Smutny wypadek sprowadził nas tu dzisiaj na to miejsce. Pogrążonym w boleści rodzicom, po stracie kochanego dziecięcia, towarzyszymy do grobu. Żalimy się i utyskujemy nad ciosem, jaki ich dotknął, i z serca pragniemy przyjąć w nim udział. Czujemy bowiem głęboko, jakato musi być boleść dla rodziców po stracie dziecięcia. Nie powinniśmy się jednak poddawać tego rodzaju usposobieniu, graniczącemu prawie z rozpaczą; skargi bowiem, narzekania i płacze, nie powinny być jedynym owocem i wynikiem podobnych smutnych zdarzeń i przejść, lecz posłużyć raczej

do upamiętania, poprawy życia i gotowania się do szczęśliwej śmierci. To też właśnie zaleca mądry Salomon gdy mówi: „Przez smutek twarzy poprawuje się umysł przestępnego.“

1. *Śmierć dziecięcia uczy nas, abyśmy się zbytecznie nie przywięzywali do świata i wszystkiego co na nim się znajduje, gdyż uciechy i przyjemności jego prędko upływają.* Jakąż to radość, jaką pociechę stanowiło wam, stroskani rodzice, to zmarłe dziecię; ileż nadziei pokładaliście i łączyli z jego życiem! Z tego wszystkiego śmierć was wyzuła i ogołociła; ona zamieniła radość w smutek, ona wyrwała prawie z objęć waszych ten nieoceniony skarb, ona zniweczyła całą nadzieję; dom wasz, stanowiący przedtem prawdziwy przybytek szczęścia rodziny, stał się domem niepokoju i smutku! Jeżeli to dziecię, tak prędko, tak niespodzianie was opuściło, jeżeli czyste i niewinne radości tak spiesznie z mieszkania waszego ustąpiły, to cóż dopiero mówić o innych rzeczach, stanowiących jakąkolwiek przyjemność i zadowolenie w życiu! Bogactwa, godności, tytuły, urzędowania, cóż znaczą w porównaniu z posiadaniem tak godnego miłości dziecięcia! Z nich też, rozporządzeniem i wolą Bożą, daleko prędzej jeszcze bywamy wyzuci. Czyż więc one warte są tego, aby do nich serce przywięzywać, w nich się kochać i nadzieje pokładać! Jakże lekkomyślnymi są ci, którzy, zapominając o wysokim celu, do jakeigo stworzonymi zostali, tak postępują! Wszystko się skończy, a miłość Boża trwać będzie wieki! Świat ten nawet, łącznie ze wszystkiemi przyjemnościami, ponętami i zwodniczem szczęściem przejdzie; czas upłynie, śmierć się niespodzianie zbliży i wszystkiemu, co jest doczesnem koniec położy. Nie miłujmy przeto świata, ani tego co ma świat, lecz miłujmy i kochajmy całem sercem Boga, naszego Ojca niebieskiego,

który jest niezmiennym i nieskończonym; w Nim, który jest wszechmocnym, nadzieję i ufność pokładajmy. Polecajmy się zasługom Chrystusa Pana, który nam radość, wesele, pokój i szczęście wieczne zgotował. Kto rozważa te prawdy wieczne i zastanawia się nad niemi, ten zwycięża świat ze wszystkiemi jego pokusami, ten zapiera się samego siebie i niesie w cierpliwości z pokorą krzyż swój za Chrystusem, którego naśladuje; a dalekim będąc od wszelkiej niegodziwej zmysłowości, łakomstwa i pychy, zbliża się z każdym dniem do owej prawdziwej i nieskończonej radości, jakiej zażywają prawdziwe dzieci Boże.

2. *Śmierć dziecięcia powinna nam także służyć do poprawy i przypomina szczególniejsze przymioty serc dziatek, którym we wielu względach podobnymi być powinniśmy.* Przywiedźmy tu sobie na pamięć, żałobni rodzice, przynajmniej niektóre piękne przymioty, jakiemi się odznaczało to zmarłe dziecię. Pobożnie ono i regularnie odmawiało paciórki, chętnie słuchało nauki o Chrystusie Panu, tym Boskim miłośniku dziatek; pełnem wiary i miłości sercem kochało Ojca swego niebieskiego, z radością rozmawiało o niebie, o świętych mieszkańcach jego, litość i współczucie, zostającym w smutku i boleści chętnie okazywało—a dzieląc się radością z innymi było zawsze skromne i z poważaniem dla starszych. Przytaczam to, tak dla pociechy rodziców, jak niemniej dla wzajemnego rozważania i brania tych przymiotów jego do serca. Jakże bowiem często nie dostaje nam tych zalet, jakiemi odznaczało się serce tego dziecięcia? Jak często pycha i duma napełniają serca nasze, jak często zapominamy o miłości ku Chrystusowi Panu, o przyrzeczeniach, uczynionych na chrzcie św., o obowiązkach stanu i powołania naszego? Unosimy się częstokroć zarozumiałością, i to, co Bóg i łaska jego zdziałała, sami sobie przypisujemy. Miłość prawdziwa, bez-

interesowność i uczynność, jakże mało są przez nas spełniane! Śmierć tego dziecięcia, które w wyższym stopniu cnoty te spełniało, woła do nas: Bądźcie, jako to dziecię! Bądźcie maluczkimi i ubogimi w wątpliwości (co do wiary), w nienawiści, w pysze, lecz wielcy i bogaci w wiarę, pokorę, nadzieję i miłość! Skoro usłuchamy głosu tego, wówczas umysł i serce nasze prawdziwy pożytek odniesie z tego smutnego zebrania.

3. *Śmierć dziecięcia powinna nas wreszcie skłonić do poprawy i z tego względu, iż przypomina nam szczęśliwość wieczną, na którą sobie zasłużyć powinniśmy.* Dziatkom królestwo niebieskie Chrystus Pan obiecał, jakże pocieszającą jest ta prawda dla was w smutku pogrążeni rodzice! Bóg umiłował duszę dziecięcia waszego, dlatego tak spiesznie wyrwał ją z pośród nieprawości tego świata. Wszystkie pokusy i zgorszenia zepsutego obecnie czasu już nie dosięgną jej nigdy; spoczęła bowiem na ręku Zbawiciela i w Jego opiece pozostanie nazawsze. Spełniły się na waszej dziecinie te słowa Psalmisty: „Jakoś rozmnożył miłosierdzie Twoje Boże! A synowie człowieczy w zasłonie skrzydeł Twoich nadzieję mieć będą! Będą upojeni hojnością domu Twego: i strumieniem rozkoszy Twojej napoisz je.“ *(Psal. 35, 8—10).* Jakże więc szczęśliwe jest dziecię wasze, skoro w takich rozkoszach u samego Boga zostaje! My przeciwnie, znajdujemy się ustawicznie w walce i utarczkach, a Bóg pozwala nam czasu i łaski do zwycięstwa i przygotowania się do wieczności. Radość i szczęśliwość wieczna, w jakiej znajduje się dziecię wasze, powinna się stać dla was pobudką i zachętą do tem gorliwszej pracy na drodze do zbawienia. Gorąco bez wątpienia życzycie sobie tego, zasmuceni rodzice, abyście się mogli w przyszłości z dziecięciem waszem połączyć; życzymy sobie tego z całego serca

i my wszyscy nad tym grobem tu stojący. Stać się to może lecz pod tym warunkiem: jeżeli stałymi i niezachwianymi będziemy w wierze św., bez której niepodobna podobać się Bogu; jeżeli z grzechów i nieprawości powstaniemy, jeżeli spełniając dobre i zasługę nam jednające uczynki, Boga z całego serca, a bliźnich jako siebie samych miłować będziemy. Amen.

6.

Temat. „Miłością wieczną umiłowałem cię, dlatego przyciągnąłem litując się.“
(*Jerem. 31, 3*).

Zebraliśmy się w tej chwili nad tym świeżo otwartym grobem, w którego ciemnej głębi złożymy lube dziecię na wieczne spocznienie. Jakże drży i boleje rodzicielskie serce dotknięte tak okrutnym ciosem! Usta rodziców pełne są skargi, a oczy ich pełne łez! Jedyne dziecię, jakiem ich Bóg pobłogosławił i uweselił związek małżeński, przedmiot miły oczom, drogi sercu, klejnot nieoceniony, bogactwo życia, treść i punkt ciężkości wszystkich próśb, modlitw i gorących życzeń, muszą tu złożyć w łonie ziemi. Dziecię to, łącznie z radością, jaką ono w duszy rodziców sprawiało, oraz z nadzieją, jaką w sercu ich obudzało i żywiło, nazawsze stroskani rodzice opuścić muszą. Serca, pękające prawie od smutku i boleści, jakże potrzebują ulgi i pociechy! Lecz gdzież ich szukać? oto u Boga, jako jedynego i prawdziwego pocieszyciela, który chociaż rani, lecz niebawem i goi zadane rany. Dla pociechy więc waszej przytaczam słowa Najwyższego Pana, który przez usta Jeremiasza proroka mówi tak: „Miłością wieczną umiłowałem cię, dlatego przyciągnąłem litując się.“

Tak zaiste, Ojciec niebieski umiłował to dziecię, umiłował pierwej nim się narodziło, umiłował wówczas kiedy w Sakramencie chrztu św. przyjął je za dziecię jako własność swoję, umiłował, powierzając je sercom waszym i rozwijając pomyślnie aż do tego czasu. Umiłował je i dlatego właśnie pośpieszył się z przeniesieniem go z tego świata, pełnego złości i pokus, do swego pełnego piękości ogrodu niebieskiego, w którym żadna burza go nie złamie i nie powali, żadne cierpienie nie dosięgnie, żadne niebezpieczeństwo nie zagrozi, żadna choroba nie dotknie, a śmierć nie pozbawi więcej życia. Przeniesione jest dziecię wasze do światłości wiecznej i tam cieszy się prawdziwą i nieskończoną radością, jaka z widzenia majestatu Boskiego wypływa. Powołał je do siebie Ojciec niebieski. Szczęśliwe dziecię! Krótko żyjąc stało się tak doskonałem; spoczęło na łonie samego Boga; jest teraz ulubieńcem nieba i Zbawiciela naszego Chrystusa Pana. Słusznie też, drodzy rodzice, powyższe słowa Pisma św.: „Miłością wieczną umiłowałem cię, dlatego przyciągnąłem litując się," do niego się stosują.

Lecz i do was wszystkich w smutku i niepokoju zostających, zwraca się dobroć Boża ze swymi słowy i pragnie abyście je do serca wzięli: Rodzice, zdaje się ona do was mówić, bądźcie dobrej woli i uznajcie w tym smutnym wypadku, nie skutki niespodzianej kary, lecz czyn prawdziwej miłości! Zdarza się bowiem, w chwilach trosk i przygnębienia, że droga życia naszego staje się ciemną, a umysł i serce opanowywa taka niepewność i zwątpienie, iż wiara w miłość i dobroć Boską w duszy naszej prawie stygnie i z niej ustępuje. Wszak i teraz zapytać się tu kto może: Czyż i to ma być dobrocią Twoją o Boże, że dziecię to lube z rąk rodziców zabierasz? Bądźcie spokojni i nielękajcie się! mówi bowiem Pan

nasz: „Miłością wieczną umiłowałem cię, dlatego przyciągnąłem litując się.“

Miłość Boża jest niewyczerpana, a wierność w obietnicach stała i niezmienna. Całe życie wasze ze wszystkiemi przygodami i zdarzeniami nacechowane jest miłością i dobrocią Boga. O tem świadczy i przekonywa nas wszystko około nas się znajdujące. Umiłował was Pan, darząc tem dziecięciem, które się stało źródłem tylu pociech i radości, za które temuż Panu wdzięczność jesteście winni. Umiłował was niemniej powołując je znów do siebie. Tym bowiem sposobem odrywa serca wasze od rzeczy doczesnych i przemijających, a pociąga do wiecznych i niebieskich. Umieścił Bóg w niebie to, coście mieli tu najmilszego i najdroższego, ponieważ pragnie, abyście i wy duszą i sercem tam przebywali i o wiecznej ojczyźnie nigdy nie zapominali. Do tego i Apostoł Pański zachęca gdy mówi: „Co wzgórę jest szukajcie, gdzie Chrystus jest na prawicy Bożej siedzący. Co wzgórę jest miłujcie, nie co na ziemi.” *(Col. 3, 1, 2)*. Nie zapominajcie przeto o pracy na żywot wieczny, o ćwiczeniu się w doskonałości chrześcijańskiej, o uświęceniu serca; to jest, szukajcie najprzód i przedewszystkiem królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, jak naucza Zbawiciel. W radości i smutku, w doli i niedoli uwielbiajcie św. wolę Boga, którą On pragnie was do siebie pociągnąć; zgadzajcie się z nią, jak Chrystus Pan zgodził się z wolą Ojca swego.

Zatrzymajcie więc na zawsze w sercu te słowa Boskie, tylekroć razy powtórzone: „Miłością wieczną umiłowałem cię, dlatego przyciągnąłem litując się,” a one staną się dla was słodką pociechą, zawierającą w sobie, jużto wierne przyrzeczenie pochodzące, od samego Boga, już przyjacielskie napomnienie, wzywające was, abyście Go nadewszystko kochali, wiernie Mu służyli, i dzie-

cię to, z którem się tu rozstajecie, ochoczem sercem w ofierze Mu złożyli. Jeżeli za głosem tym pójdziecie, minie niebawem ciemna noc smutku, zastąpi ją słońce pełne radości, i w świetle jego poznacie, jak mądre i pożyteczne dla was są rozporządzenia i wyroki Boga. A kiedy wybije dla was godzina zejścia z tego świata, w spokoju przeniesiecie się do wieczności, abyście tam bez końca uwielbiali: dobroć, łaskawość i miłosierdzie Pana nad pany. Amen.

7.

Temat. „Zaniechajcie dziatek, a nie zabraniajcie im przychodzić do mnie: albowiem takowych jest Królestwo Niebieskie."
Mat. 19, 14.

Śmierć niewinnego dziecięcia, którego ojciec i matka jeszcze nie opłakali, serca ich rodzicielskie w głębokim smutku pogrąża. Jestto rzeczą bardzo naturalną, zasługującą na współczucie i przez wiarę św. bynajmniej nie zakazaną. „Niewiasta gdy rodzi smutek ma, iż przyszła jej godzina; lecz gdy porodzi dzieciątko, mówi Zbawiciel, ma radość, iż się człowiek na świat narodził." (*Joan. 16, 21*). Jeżeli więc dozwolona jest radość z przyjścia na świat dziecięcia, to nic dziwnego, że zejście i strata jego połączone są ze smutkiem i boleścią. Na życiu dziecięcia opierają zwykle rodzice wielkie i błogie nadzieje. Nad kolebką dziecięcia, już marzy matka o owej szczęśliwej przyszłości, w której wyrosły jej syn lub córka, stanie się radością i pociechą, a w późnych latach starości pożądaną i wierną podporą. Cieszy się niemniej i ojciec z tego, że nazwisko domu i rodziny jego nie będzie przerwane, że dziecię to wyrośnie na chlubę

i pociechę całej familii. Otóż cała ta błoga i słodka nadzieja, przez śmierć tego dziecięcia, które w tej chwili składamy do ziemi, nazawsze i bezpowrotnie zginęła. Rozstanie się z tą nadzieją jest dla rodziców tem boleśniejsze, że to było dziecię jedyne, które im Pan Bóg dał i zabrał. Niepodobną jest rzeczą, aby rodzice tak ciężkim ciosem dotknięci mogli być obojętnymi i nie odczuli go głęboko. Inaczej sądzić może tylko ten, kto nie zna serca rodzicielskiego, oraz słodkich i mocnych węzłów, łączących z sobą rodziny, a szczególniej dziecię z ojcem i matką.

Lecz wiara nasza św. zstępuje z pociechą do serca rodziców nawet wówczas, kiedy takowe głęboko są zranione utratą drogiego i kochanego dziecięcia. Pociecha ta zawiera się właśnie w przytoczonych już w temacie słowach Zbawcy świata: „Zaniechajcie dziatek, mówi On, a nie zabraniajcie im przychodzić do mnie: albowiem takowych jest królestwo niebieskie.” Zaiste, dziatkom tylko i w niewinności zostającym, dostaje się w udziale zaraz po śmierci królestwo niebieskie. Rodzice, którzyście przez nielitościwą i nieubłaganą śmierć stracili dziecię, wiedzcie, że ono jest w miejscu prawdziwej i wiecznej szczęśliwości. Dziatki takie są ocalone i zabezpieczone; są jakoby z dzikiej pustyni tego życia przesadzone do pięknego ogrodu niebieskiego. One najlepszą cząstkę otrzymały. Stroskani i zasmuceni rodzice! gdyby żyło wasze dziecię, pokładalibyście wprawdzie w niem błogą nadzieję lecz czyż nadzieja ta, nie mogłaby was zawieść i omylić? cieszylibyście się i radowali widokiem jego, lecz czyż szczęście wypływające ztąd, nie miałoby już żadnej goryczy? Czyż mimo największych usiłowań, pracy i zabiegów, moglibyście większe dobrodziejstwo i łaskę wyświadczyć waszemu dziecięciu, jaką mu wyświadczył Pan Bóg, powołując je w niewinności, bez walki i pracy, na

zbawienie, do królestwa niebieskiego! Czyż, zostający w smutku rodzice, gniewać się będziecie na gospodarza i ogrodnika niebieskiego, za to, iż dziecię wasze, jakoby roślinkę jaką przeniósł z tego świata do ogrodu nadziemskiego? Któż może wiedzieć, czy to dziecię później byłoby szczęśliwe? Kto wie, czy w nadziejach waszych, co do niego, nie zostalibyście zawiedzeni? Ileż trosk, zabiegów, niepokoju i poświęceń zażylibyście przy wychowaniu jego, a później odpowiedzialność jeszcze cięż-ka czekałaby was przed Bogiem, jeżeli wychowanie to byłoby nie religijnem. Otóż Zbawca i Odkupiciel świata powiedział: „Dajcie mi to dziecię! a pomieszczę je w niebie!" Czyż głosu tego nie usłuchacie i woli Bożej nie spełnicie? Czyż Boskiemu miłośnikowi dziatek, nie uczynicie ofiary z dziecięcia waszego! Ono w dobrem i bezpiecznem miejscu się znajduje; i wy, jeżeli pobożnie i sprawiedliwie żyć będziecie, połączycie się z niem, tak, iż go nigdy więcej już nie stracicie.

Lecz nietylko samym dzieciom, umierającym w niewinności, królestwo niebieskie jest obiecane, ale i wszystkim, pobożnie, niewinnie i skromnie, jako dziatki żyjącym. W tym bowiem względzie mówi Zbawiciel: „Za prawdę powiadam wam, jeźli się nie nawrócicie, i nie staniecie się jako dziatki, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego." (*Mat. 18, 3*). Bądźmy przeto wszyscy, na wzór dziatek, łagodnymi, pokornymi, prostodusznymi i czystość serca miłującymi, a po śmierci podobnie jak dziatki otrzymamy królestwo niebieskie!

Dziecię to, nad którego grobem stoimy, nie potrzebuje naszych modlitw; lecz spoczywają tu na tym cmentarzu inni, należący nawet do rodziny tego dziecięcia, im przeto i wszystkim ratunku od nas potrzebującym, nieśmy, z miłości chrześcijańskiej pomoc i pociechę, tak, aby odwiedzenie nasze w dniu dzisiejszym tych grobów,

stało się pożytecznem, tak nam, jak niemniej i zmarłym, których tu ciała i kości spoczywają. Amen.
(*Unger*).

8.

Temat. „Głos jest słyszan w Ramie, płacz i krzyk wielki: Rachel płacząca synów swoich, i nie chciała się dać pocieszyć, iż ich nie masz.“ (*Mat. 2, 18*).

Słowa te Proroka przytacza Ewangelista Pański, mówiąc o pogrążonych we łzach i smutku matkach betlehemskich, z powodu zabicia i pozbawienia ich dzieci przez okrutnego króla Heroda. Lecz czyż słowa powyższe nie mogą być słusznie zastósowane do naszej okolicy, a szczególniej do matek chrześcijańskich? Niezbadane wyroki Boga dopuściły na nas powszechny smutek. Śmierć prowadzi swoje żniwo między dziećmi. Jakże zatrwożeni i zaniepokojeni są rodzice o dzieci swoje, które częstokroć dziś są zdrowe, a jutro lub za kilka dni kończą już życie! Ileż jest rodziców siedzących przy łożach i kolebkach słabych dziatek swoich? A ile opłakujących ich zgon i stratę? Ztąd też słyszeć się daje głos podobny jak w Ramie, głos płaczu, krzyku i narzekania, w domach, rodzinach i familjach, między ojcami i matkami opłakującymi dziatki swoje, iż ich nie masz.

Bierzmy i my udział w tym ogólnym smutku, lecz nie taki, który żadnej nadziei nie ma. Im wyżej wznoszą się fale smutku i żalu, tem głębszą obudza w duszy swojej wiarę, prawdziwy chrześcijanin, w Opatrzność Boską. Wiara ta jest dlań gruntem twardym i niezwruszonym, jest skałą na której się wspiera, jest portem spocznienia, do którego serca przeciwnościami znę-

kane podążają. Wiara ta święta nas zapewnia, że Ojciec niebieski, bez którego woli i jeden włos z głowy nie spada, wszystkiem rządzi, kieruje i włada. On chociaż rani lecz niemniej i leczy; On chociaż upokarza sługi swoje lecz ich nie opuszcza — a dzieła i sprawy tych, którzy Go prawdziwie kochają, zawsze im na dobre wychodzą. Niech więc Bóg czyni co Mu się podoba.

Czyż mamy się skarżyć i opłakiwać te dziatki, które podobało się Panu Bogu zabrać do nieba? Mogą wprawdzie rodzice wskazywać ze smutkiem groby, zamykające w sobie ich drogie i ukochane istoty, lecz nigdy nie powinni rozpaczać. Z uwagi bowiem na to, że dziatki te w niewinności umarły, że przez chrzest św. odrodzone zostały, że dusze ich były czyste, a żaden nawet najmniejszy grzech, owego podobieństwa Bożego, na które stworzone były ich nie skaził, należą do Pana Najwyższego, który wyraźnie nas o tem zapewnia, gdy mówi: „takich jest królestwo niebieskie.“

Są w opiece najpewniejszej samego Chrystusa Pana. Jakże wielka różnica znajduje się między położeniem ich a naszem? My otoczeni nieprawościami, jesteśmy w ciągłem niebezpieczeństwie i pośród ustawicznej walki, one zaś od tego wszystkiego są wolne, i żadna pokusa ich nie dosięgnie. One już posiadły, owo pewne i niezmienne dziedzictwo, które my, walcząc z bojaźnią i ze drżeniem, wysłużyć sobie powinniśmy. Nie, mówię to do was rodzice chrześcijańscy ze św. Cyprianem, „wyście ich nie stracili, lecz naprzód wysłali; nieprzystoi też wam ciemnych i żałobnych szat przywdziewać wówczas, kiedy dziatki wasze w białe pełne radości sukienki już zostały przystrojone.”

Lecz przystoi, abyśmy się wszyscy upokorzyli pod ręką wszechmocnego Boga. Jeżeli bowiem złości, grzechy i winy nasze uznamy, a nawiedzeniem tem serca na-

sze skruszone do Pana wzniesiemy, zamieni On smutek nasz w radość. Usuńmy wszelką pychę z pomiędzy siebie, a postrzeżemy jak prędko ręka Boska człowieka poniżyć może. Niech ustąpią waśnie, niezgody i zemsty, bo być może, że one to wywołały zawieszoną nad głowami i karzącą nas rózgę. Lekkomyślni niech wejdą sami w siebie i niech rozważą, czy nie zawiele przywięzywali się do świata i jemu zamiast Bogu służyli. Jeżeli pragniemy dać dowód upamiętania i zwrócenia się na drogę życia prawdziwie chrześcijańskiego, to pielęgnujmy chorych, wspierajmy ubogich, pocieszajmy smutnych, niech się nikt nie uchyla od uczynków miłosiernych, tym bowiem sposobem wyjednamy sobie łaskę u Boga, i powstrzymamy karzącą nas tak surowo rózgę.

Znając przytem całą nieudolność i niegodność naszą; wiedząc, jak mało liczyć można na słabą pomoc ludzką powinniśmy się przejąć głęboką wiarą i miłością ku Panu Bogu i błagać Go z prorokiem Danielem tak: „Panie Boże wielki i straszny, który strzeżesz przymierza i miłosierdzia miłującym Ciebie: zgrzeszyliśmy, nieprawość czyniliśmy, odwróciliśmy się i odstąpiliśmy od przykazań twoich. Tobie Panie sprawiedliwość, a nam zawstydzenie twarzy. Nakłoń Boże mój ucha twego, a usłysz; otwórz oczy twoje, a obacz spustoszenie nasze: bo nie na sprawiedliwościach naszych pokładamy modlitwę, ale na litościach twoich mnogich.“ (*Dan. 9, 4 etc.*) Wy pogrążeni w smutku ojcowie i matki, bądźcie dobrej wiary, a zgadzając się chętnie z wolą Boga mówcie podobnie jak niegdyś ów Arcykapłan Heli, kiedy mu Samuel wielki smutek zwiastował: „Pan ci jest, rzekł Heli, co dobre jest w oczach Jego, niechaj czyni!” (*Reg. 3, 18*). Dziatki wasze, stroskani rodzice, należały za życia i teraz należą do Boga. Wiedzcie, jako chrześcijanie, że

nie żaden ślepy traf domy wasze smutkiem napełnił, lecz Bóg wszystko wiedzący, ten Pan wszechmocny bez którego woli nic się na świecie nie dzieje, powołał dziatki wasze do siebie. On, dając im życie, powierzył wam je jako dar, który ma pełne prawo odwołać i przyjąć go znów, w taki sposób w jaki mu się podoba. Nie pozostaje wam przeto nic innego, jak odezwać się z Helim: „Pan ci jest, co dobre jest w oczach Jego, niechaj czyni.” Tak zaiste, wola Boska jest święta, a sprawy Jego są dla nas łaską i błogosławieństwem. Poddajcie się przeto z cierpliwością Jego świętej woli. Powołał On dziatki wasze dlatego, ponieważ i serca wasze chce tem bardziej pociągnąć do siebie i nauczyć, że Jego słowa są dla was wskazówką na drodze życia, Jego wola waszem prawem, Jego sprawy waszem dobrodziejstwem, a Jego niebo waszym jedynym celem życia. A cel ten osiągnąć możemy, jak naucza Piotr św. Apostoł, jedynie tylko „przez wiarę, dobre uczynki i cierpliwe znoszenie wszelkich przeciwności.” *(I Petr. 1, 5—9)*.

Jeżeli pragniecie N. N. ujrzeć w wieczności te niewinne, cieszące się już z Bogiem wasze dziatki, i stać się uczestnikami ich szczęścia, to uczyńcie tu na ich grobach mocne postanowienie wiernie służenia Bogu i zgadzania się z wolą Jego; w dowód tego, mówcie z cierpiącym Prorokiem te słowa: „Pan dał,“ nam dziatki, „Pan odjął, jako się Panu podobało, tak się stało, niech będzie imię Pańskie błogosławione!“ *(Job. 1, 21)*. Amen.

9.

Słowa pociechy podane rodzicom przez św. Bazylego po śmierci ich dziecięcia.

Temat. „Dusze sprawiedliwych są w ręce Bożej, a nie tknie się ich męka śmierci.“ (*Sap. 3, 1*).

Potomek znakomitego domu, nadzieja kraju i społeczeństwa, owoc błogosławieństwa związku małżeńskiego, który pośród tysiącznych życzeń otrzymany, a pod najtroskliwszą opieką wychowywany, w kwiecie młodości z objęć rodzicielskich jest wyrwany i poniesiony do grobu. Czyż może się znaleść usposobienie chociaż jedno, tak twarde i obojętne, któreby widokiem tego obrazu zmiękczone i do współczucia pobudzone nie zostało? Zdarzają się nieszczęścia, przenikające podobnie do głębi duszy, lecz wielkość i doniosłość ich, o tyle staje się dla nas znośniejszą, im więcej mieliśmy czasu do zapoznania i przygotowania się do nich. Lecz tu w świeżo zaszłym w rodzinie niefortunnym wypadku, do którego bynajmniej nie byliśmy przygotowani, nie masz tych łagodzących boleść duszy i serca okoliczności. Spadło bowiem nieszczęście jakoby grom jaki, wstrząsnęło całym domem, pozbawiło go spokoju, wyrugowało z duszy błogą radość, a nam stało się pobudką do wystąpienia i przemówienia w charakterze mówcy żałobnego.

W tem smutnem przejściu, sam rozum, będący darem Boga i najprzedniejszym przymiotem naszej duszy, jako z jednej strony wskazuje nam pewne granice szczęścia i radości, tak z drugiej przywodzi na pamięć niezliczone prawie wypadki podobne temu, jaki się przedstawia teraz oczom naszym. Rozum ten właśnie, zasta-

nawiając się i przypatrując w świetle wiary św. chrześcijańskiej tego rodzaju zdarzeniom, postrzega w nich nie co innego, jak spełnienie woli Bożej, która przy każdych śmiertelnych zwłokach wlewa błogą nadzieję zmartwychwstania do duszy naszej, oraz zapewnia, iż w miarę wielkości cierpienia, gotuje nam i wielkość nagrody Bóg sędzia nasz sprawiedliwy. Słowem, sam zdrowy rozsądek, zapatrujący się w podobny sposób na tego rodzaju fakta, niemałą przyniesie nam ulgę w cierpieniach. Postępujcie, proszę, na wzór walecznych rycerzy, abyście się pod ciężarem tego brzemienia nie potknęli; niechaj duch mocnej wiary i ufności nieustępuje i nieupada pod ciosem wzruszającego cierpienia. Bądźcie pewni, że wszelkie względem nas zamiary i rozporządzenia Boskie, są dla nas nader pożyteczne i zbawienne, i my je, jako takie ochoczym umysłem i sercem przyjmować powinniśmy. Ten, który nietylko życia pozbawia lecz i duszę na wieczne zbawienie lub potępienie skazać może, wie sam najlepiej co komu jest dobrem i pożytecznem, i dlaczego tak nierówne mety życia ludzkiego zakreśla. Są bowiem powody i przyczyny, dla których jedni tak przedwcześnie ustępują z widowni tego świata — a drudzy przeciwnie długo i bardzo długo z przeciwnościami tego życia walczyć muszą, lecz przyczyny te zakryte są przed nami. To też we wszystkiem powinniśmy się zgadzać z wyrokami nieba i pamiętać na owe wielkiego znaczenia i doniosłości słowa, cierpiącego Proroka Joba, który widząc całą swą rodzinę przywaloną i zmiażdżoną upadłym budynkiem, odzywa się tak: „Pan dał, Pan odjął: jako się Panu upodobało, tak się stało.” (*Job. 1, 21*). Nietylko podziwiajmy lecz i naśladujmy Proroka Pańskiego w jego tak wielkiem męstwie, a Sędzia sprawiedliwy uczyni nas uczestnikami nagrody stosownej do spełnionych czynów.

Nie zaiste, nie utraciliście syna, lecz zwróciliście go tylko Temu, który nim was opatrzył i udarował; nie pozbawił On go życia, lecz takowe na lepsze zamienił; nie pokryła ulubieńca naszego ziemia, lecz przyjęło go do siebie niebo; niedługo wyczekiwać będziecie chwili połączenia się z nim. Czas rozdziału i odosobnienia jest krótki; my wszyscy, zostający tu w życiu doczesnem, jesteśmy w podróży i spieszymy do wieczności; ten już jest bliskim niej, ów znajduje się na połowie drogi, inny zmierza tam pośpiesznym krokiem; a wszyscy staniemy u tegoż samego kresu.

Zwracam się ze słowami pociechy i do ciebie stroskana i w smutku pogrążona matko. Czyż nie zapewnia nas Ewangelja św., że bez woli Ojca niebieskiego i jeden ptak nie ginie? Cokolwiek przeto i gdziekolwiek się dzieje, dzieje się z woli Stwórcy i Pana naszego. I któż się tak potężnej i wszechmocnej woli sprzeciwić może? Ktoby się poważył do przeciwnego działania na tej drodze, ten nietylko, że nie powstrzyma i nie odmieni wypadków zaszłych zgodnie z wolą Bożą, lecz co większa uszczerbek na duszy i ciele poniesie. Nie skarżmy się przeto na sprawiedliwe a niezbadane przez nas wyroki Boga. Teraz właśnie wystawia na próbę i doświadcza twej miłości matko, Pan najwyższy. Teraz nastała chwila w której cierpliwością, rezygnacją i poświęceniem zasłużyć sobie możesz na palmę prawie męczeńską. Patrz na matkę Machabejczyków, poglądającą na śmierć męczeńską siedmiu swych synów, ona nietylko że nie smuci się i nie roni łez, lecz owszem gorące dzięki składa Bogu, za to, że pozwolił jej być naocznym świadkiem owych wielkich męczarni, pośród których synowie jej ogniem, mieczem i różnemi katuszami pozbawiani są życia doczesnego, aby po uwolnieniu się z więzów ciała, używali wiecznej radości u Boga i chwały

u ludzi. Boleść jest wielka, przyznaje każdy, lecz i nagrodę wielką przyrzeka Bóg tym, którzy cierpienia swoje w ofierze niebu składają. Kiedyś po raz pierwszy ujrzała matko dziecię, i Bogu za nie złożyłaś podziękowanie, wiedziałaś już dobrze o tem, że będąc sama śmiertelną, takąż śmiertelną istotę porodziłaś. Cóż więc dziwnego, że śmiertelnik umarł? To was może boli że tak zawcześnie; lecz wiedzieć właśnie powinniśmy, że ten a nie inny czas śmierci jest dla niego najlepszy. My jesteśmy o tyle krótkowidzący, iż nie postrzegamy co dla duszy naszej może być pożyteczne, i zakładamy częstokroć szczęście w długiem życiu na ziemi, to jest tam, gdzie go nie ma. Spojrzyjcie na cały świat i na rzeczy was otaczające, i pomyślcie, że to wszystko jest śmiertelne, niestałe i przemijające. Niebo, słońce, księżyc, gwiazdy i wiele ciał zawieszonych nad głowami naszemi; zwierzęta żyjące na ziemi, ryby w wodzie, ptaki w powietrzu; cały nawet ustrój, ozdoba i przepych świata, wszystko to bez wyjątku do czasu tylko istnieje. Myśl i zastanawianie się nad tą prawdą, przyniesie wam może ulgę i złagodzi cierpienia wasze, które nie według rzeczywistej ich wielkości, lecz odnośnie do innych czasowych i przemijających rzeczy oceniać powinniście. I to jeszcze nadmienić powinienem, abyście sobie pogrążeni w smutku małżonkowie dodawali wzajemnie męstwa i odwagi w znoszeniu tego ciosu i brzemienia jakie na was spadły. A przedewszystkiem, szukajcie pociechy tam, gdzie ją rzeczywiście znaleść możecie, mianowicie w modlitwie, będącej najlepszem lekarstwem na łzy i smutek. Ja sam błagam Pana zastępów, aby swą niewypowiedzianą dobrocią, tak serca i dusze wasze usposobił, iżbyście w nich niewyczerpane źródło pociechy dla siebie znaleźli. Amen.

10.

Temat. „Synowie sług Twoich u Ciebie mieszkać będą.“ (*Psal. 101, 29*).

Wiadomo nam jest rzeczą z doświadczenia, że śmierć puka, tak do zamków bogacza jak niemniej i chaty żebraka; nie ma ona względu ani na wiek sędziwy ani na młodość, nie przepuszcza talentom, nie ustępuje przed siłą, jest najzaciętszym wrogiem życia i królem trwogi. Jakże smutnym i przykrym gościem jest w każdym domu śmierć; ileż ona płaczu, łez i narzekań między ludźmi wywołała. Ile serc rodzicielskich, wyrywając im z objęć drogie dziecię, zakrwawiła. To też rodzice, zanosząc się prawie od łez i płaczu, powtarzają: Ach! dlaczegóż tak wcześnie umrzeć musiałoś! A jednak, zasmuceni rodzice, wiedzieć mamy, że wczesna śmierć nie jest zawsze złą śmiercią.

Błogo ci i dobrze, żeś tak wczas zmarło; tak można się odezwać do każdego dziecięcia, które po niewielu tygodniach, miesiącach i latach, po odrodzeniu się w Sakramencie chrztu świętego ze zmazy pierworodnej, jako prawdziwe dziecię Boże schodzi z tego świata. Dzieci takie chociaż nie stają się uczestnikami owego wysokiego stopnia świętości, jakiego dostępuje człowiek, który wiele cierpień, walk i przeciwności na drodze zbawienia pokonał, cieszą się jednak wiecznie z Bogiem i chwalą swego Zbawcę. „Synowie sług Twoich, mówi Psalmista, u Ciebie mieszkać będą.”

Szczęśliwszemi, jeszcze nazwać można owe dziatki, które przód nim rozstały się z tym światem, nauczyły się kochać i chwalić swego Odkupiciela i Zbawcę Jezusa Chrystusa. One to, nie będąc jeszcze zarażone ja-

dem grzechu uczynkowego, a zjednoczone z Chrystusem w Kommunji św. jeżeli umierają w kwiecie życia, śmierć dla nich jest pełna szczęścia i radości; takie to bowiem niewinne i czyste dusze ściśle z Bogiem na wieki połączone zostaną.

Lecz w jakże wysokim stopniu szczęśliwości znajdują się owi młodzieńcy i dziewice, którzy mimo tylu złych przykładów, pochodzących od zepsutego świata, tylu pokus złego ducha, tylu nieprawych pożądliwości, potrafili jednak ciało i duszę swą w czystości i bez zmazy zachować? Tacy otrzymają w wieczności nagrodę nietylko za dochowaną niewinność, lecz niemniej i koronę chwały za odniesione zwycięztwa.

W ogóle jednak do schodzącego zawcześnie z tego świata dziecięcia odezwać się można temi słowy: błogo ci, że tak wcześnie umierasz! Błogo ci wątły i delikatny kwiatku, który my dziś, jako oderwany burzą śmierci od drzewa życia, składamy do zimnego łona ziemi. Przenosi cię ogrodnik niebieski do lepszego ogrodu, abyś tam jeszcze nadobniej, piękniej i wspanialej rozwinął się i zakwitł. Mimo to, boli jednak i zasmuca rodziców taka strata; dzieci bowiem jako najściślejszemi węzłami krwi i najserdeczniejszą miłością z rodzicami połączone, są dla tych ostatnich najdroższym i nieocenionym skarbem. Dziś po rozłączeniu się z tak kosztownym darem nieba, któż będzie w stanie i możności ich pocieszyć? Oto jedynie tylko słowa samego Zbawiciela; historja św., opisująca wiek dziecinny Chrystusa przywodzi nam właśnie na pamięć takowe. Kiedy bowiem Matka Jezusa, szukała swego Boskiego synaczka przez trzy dni, a wreszcie znalazła go w kościele pośród uczonych żydowskich, naówczas Zbawiciel wypowiedział te słowa: „Nie wiedzieliście, iż w rzeczach tych, które są Ojca mego potrzeba żebym był?” podobnie odzywa się z wysokości

niebios czysta i niewinna dusza dziecięcia waszego, dając wam tym sposobem napomnienie i pociechę.

Czyż nie wiedzieliście? pyta się was dalej zmarłe dziecię, jako katolicy, od najmłodszych lat dzieciństwa oznajmiani z artykułami wiary chrześcijańskiej, czyż nie wiedzieliście o tem, że żadnego człowieka śmierć nie minie? że dziatkom obiecane jest królestwo niebieskie? Czyż nie wiecie, że śmierć szczęśliwa jest przedewszystkiem dla tych, którzy w niewinności na chrzcie świętym pozyskanej, powołani są z życia doczesnego do życia wiecznego? że ci, którzy nas uprzedzają do wieczności i odstępują, nie są nazawsze od nas odłączeni, przyjdzie bowiem owa pełna radości chwila, w której ich znowu ujrzymy. Czyż prawdy te znane wam prawie od dzieciństwa, nie przynoszą pociechy sercom naszym?

Widzimy, iż wyższa, cudowna i nadziemska siła, prowadzi Zbawiciela, jako dziecię, do kościoła jerozolimskiego i tam Go zatrzymuje; w rzeczach bowiem tych, które są Ojca Jego, potrzeba żeby i On był. Tak i my wiernie postępować powinniśmy nie inną drogą, lecz tą, którą nam objawienie Boże wskazuje. I któż się poważy sprzeciwiać wyrokom nieba? tem bardziej, że takowe chociaż częstokroć są ciemne i niepojęte dla nas, są jednak zawsze dobre, sprawiedliwe i zbawcze! Wszystko od początku świata co Bóg czyni jest dobre; przejmijcie się tą prawdą zasmuceni rodzice, a upokarzając się pod potężną prawicą Boga, zwróćcie Mu ochoczem sercem to lube dziecię, którem was na tak krótko udarować raczył! A jako Anioł powiedział do Tobjasza: A iżeś był przyjemny Bogu, potrzeba aby tak się stało; tak podobnie odzywa się do was niewinna i czysta dusza dziecięcia waszego.

Pytanie to Zbawiciela: „Nie wiedzieliście iż w rzeczach tych, które są Ojca mego potrzeba żebym był?”

wskazuje wam wreszcie miejsce, w którem znajduje się dziecię wasze, to jest u Ojca w przybytkach królestwa niebieskiego, Bóg je bowiem z tego padołu łez i płaczu zabrał, aby tam umieścić. Tam zachowuje On najdroższe i najmilsze nam istoty, a to dla tego, abyśmy nie przyklejali i nie przywięzywali zbytecznie serc naszych do rzeczy przemijających, lecz wznosili je tam, gdzie jest prawdziwa i wieczna ojczyzna nasza. Tam, po niedługim czasie ujrzymy znowu tych, z którymi się teraz we łzach rozstajemy. Tam zamieni się smutek nasz w taką radość, której przez całe wieki nikt nas nie pozbawi.

Zabierając wam Pan Bóg dziecię, uwolnił je z tego co jest na ziemi najgorszem, a co większa zrobił uczestnikiem największego szczęścia. Wybawił je z niezliczonych przykrości, smutków i trosk, jakie w przyszłości niezawodnieby je spotkały; uwolnił z różnych niebezpieczeństw, zagrażających zbawieniu duszy. Zaprawdę, na grobie tak szczęśliwej istoty należy nie łzy boleści lecz łzy radości ronić i Bogu dzięki składać, za to, że tak piękny i delikatny kwiatek, znajdujący się na twardym gruncie tego świata, wystawiony na niezliczone wiatry, burze, nawalnice i susze, pośród których w każdej chwili mógłby zostać zerwany i zniszczony, — raczył go przesadzić zawczasu do ogrodu niebieskiego.

Szczęśliwy więc jest ten, który niemowlęciem lub w dzieciństwie umiera. Największem zaś nieszczęściem dla człowieka jest to, jeżeli go śmierć nieprzygotowanym i w grzechach śmiertelnych zastanie; nie napróżno bowiem Pismo święte mówi: „Śmierć grzeszników najgorsza; gdy umrze człowiek bezbożny, ustanie wszystka nadzieja.” (*Psal. 33, 22. Przyp. 11, 7*). Bóg, jako Sędzia sprawiedliwy do grzesznika rzecze: „Nie pożytecznego sługę

wrzućcie do ciemności zewnętrznej: tam będzie płacz i zgrzytanie zębów.” (*Mat. 25, 30*).

Czy ktokolwiek z nas wcześniej czy później umrze, jestto właściwie rzeczą obojętną i podrzędną, główna zaś rzecz zależy na tem, aby umrzeć dobrze, to jest szczęśliwie. To też ostrzegam i proszę: bądźcie zawsze przygotowani do dobrej śmierci, żyjcie prawdziwie po chrześcijańsku i w bojaźni Bożej! O, jakże pragnę tu przy tym grobie tę tak ważną rzecz w sercach waszych zaszczepić! Żyjcie pobożnie i po chrześcijańsku wzrastające dziatki! abyście, w razie powołania was, podobnie jak waszego współtowarzysza do wieczności, byli tam szczęśliwi. Żyjcie pobożnie i po chrześcijańsku, młodzieńcy i panienki! Często bowiem zabiera Bóg i w wieku takim jak wy jesteście. Dla dobrych jest to wielkie szczęście, uwolnić się wcześniej od świata i posiąść niebo. Żyjcie pobożnie i po chrześcijańsku, ojcowie i matki! Spełniajcie wiernie obowiązki przywiązane do stanu waszego; czuwajcie i bądźcie gotowi na wezwanie Pańskie. Żyjcie pobożnie i po chrześcijańsku wszyscy, starzy i młodzi, bogaci i ubodzy, zdrowi i chorzy! Myślcie często o śmierci! Pismo bowiem święte mówi: „We wszystkich sprawach twoich pamiętaj na ostateczne rzeczy twoje, a na wieki nie zgrzeszysz!” Amen.

11.

Temat. „Nie płaczcie, dzieweczka nieumarła, ale śpi. (*Mar. 5, 39*).

Smutkiem i głęboką boleścią zdjęty ojciec po stracie ukochanego dziecięcia, zwraca się z gorącą prośbą do niebieskiego lekarza, do Chrystusa Pana, tego pocieszyciela strapionych, który wszechmocnością swoją umar-

łym życie przywracał. Dziecię rzeczywiście umarło, lecz wiara ojca była żywa i dlatego w nadziei jaką miał nie został on zawiedzionym. Wszedł Zbawiciel do domu zasmuconego ojca, a zwróciwszy się do leżących zwłok dziecięcia, te pełne pociechy wypowiedział słowa: „Nie płaczcie, dzieweczka nie umarła ale śpi.” I obudził ją ze snu śmiertelnego. Teraz, kiedy Chrystus Pan nie przestaje z ludźmi widocznie na ziemi, nie przywraca też i życia doczesnego umarłym; nie przestaje On jednak i dziś dawać żywota wiecznego tym, którzy doń należą, jak je dał i waszemu dziecięciu zasmuceni rodzice. Wyście przez chrzest święty oddali Zbawicielowi dziecię na własność, słowa jednak pociechy dziś On wam dopiero daje przez usta moje, gdy mówi: „Nie płaczcie, dzieweczka nie umarła, ale śpi.“ Słuchajcie więc i bierzcie do serca słowa Chrystusa Pana stroskani rodzice.

1. Brzmią one tak: Dla czego płaczecie? I zaraz Zbawiciel daje odpowiedź na to pytanie w słowach wypowiedzianych w temacie. Ach, Panie, my płaczemy, ponieważ nasze dziecię, któreśmy tak serdecznie kochali, które stanowiło całą naszą pociechę i nadzieję umarło. Lecz czyż sądzicie, że dziecię wasze, będące własnością Zbawiciela i owieczką Jego trzody, mniej jest przezeń miłowane i kochane jak przez was? Czyż On nie przelał swej krwi najświętszej dlatego, aby ono szczęście wieczne z Aniołami i Świętymi w niebie otrzymało? Ukochał je więcej i lepiej jak wy, a wiedząc dokładniej jak wy, co dla niego jest najważniejsze i najpożyteczniejsze, powołał je do siebie. I was nie kocha On mniej dlatego że was rozłączył z waszą pociechą, przekonacie się o tem sami wówczas, kiedy droga cierpień i boleści przedstawi wam się drogą zbawienia, a rzeczy niewiadome i zakryte staną się jasnemi i pewnemi. Czyż z powodu tej straty, która rzeczywiście nie jest żadną stratą, możecie powątpiewać o Jego miłości? Miłość bo-

wiem wasza tem wznioślejszą i czystszą okaże się przy Jego świętości, im większe próby i doświadczenia przejdzie. O nie! nie płaczcie, na pytanie bowiem wasze: jakże nie mamy płakać, dziecię nam umarło? mówi On: nie.

2. „Dzieweczka nie umarła!“ Jeżeli uważać będziecie tylko śmiertelną jej powłokę, te ziemskie szczątki, zamieniające się w proch i popiół, to w takiem znaczeniu ona rzeczywiście umarła, lecz duch jej i to co istotę stanowi człowieka nie skończyło się i nie umarło; śmierć nie powstrzymała bynajmniej jej żywota, lecz przeprowadziła ją tylko przez zasługi Chrystusa Pana do żywota wiecznego w niebie, tam, gdzie nie ma ani boleści, ani grzechu, ani żadnych nieszczęść dosięgających tak duszę jak i ciało człowieka, a którym podlegałoby może wasze dziecię, gdyby musiało całą pielgrzymkę ziemską tu odbyć. Dziecię więc wasze nie umarło, macie je tam wysoko w niebie, tam ono żyje i żyć będzie, tam kochać je możecie dopóty, aż po przeżyciu podróży doczesnej, połączycie się z niem w radości i szczęściu wiecznem. Z ręki i opieki Boskiej w jakiej dziecię wasze się znajduje, nic go już, nawet sama śmierć, nie jest w możności wyrwać. O święta i Boska wiaro chrześcijańska! jakże wielką radość i pociechę wlewasz w serca tak umierających jak i pozostałych przy życiu! Nie, dziecię wasze nie umarło, zapewnia was o tem Zbawiciel.

3. „ale śpi.“ Co do ducha a jeszcze zostającego w chwale, to takowy nie śpi, jest on bowiem ciągle czuwającym i biorącym udział w radości wiecznej; lecz ponieważ człowiek przy rozstaniu się przez śmierć z drogiemi osobami, przeważnie na ich bezduszne, blade i martwe zwłoki zwraca uwagę i smuci się; uspokaja go przeto Zbawiciel gdy mówi: śpi ono co do ciała. Jakże to piękny obraz owego stanu martwego ciała, które w ło-

nie ziemi w proch się obraca! Ten cichy i wolny proces rozkładu i skażenia ciała w ciemnym grobie nazywa Chrystus Pan, snem. Gdzie więc jest sen, tam musi być i przebudzenie. Błogo więc nam! przyjdzie bowiem i dla ciał naszych w proch i ziemię zamienionych chwila przebudzenia, po którem już nieskazitelne lecz piękne, jaśniejące i wolne od wszelkich cierpień ciało od Boga otrzymamy. Powstaniesz więc, powstaniesz zmartwych i ty ciało moje! Nie zakłucajcie i nie przerywajcie N. N. zbytecznym płaczem i narzekaniem błogiego snu waszej dziecinie, niech spoczywa w grobie, tam ma większy spokój, jak miała go tu w swej kolebce, tam Anioł Boski czuwać nad nią będzie, aż do czasu zmartwychwstania i połączenia się z duszą. Zasypiaj tu lube dziecię w tem miejscu umarłych, do którego i nas śmierć prędzej jak się spodziewamy powoła. Jakże pożądaną jest rzeczą, aby i nasze przebudzenie z grobu było radosne, a zmartwychwstanie chwalebne i szczęśliwe!

„Dusze sprawiedliwych są w ręce Bożej, a nie tknie się ich męka śmierci,“ mówi Pismo święte. *(Sap. 3, 1)*. Do liczby sprawiedliwych i znajdujących się u Boga należy i dziecię wasze stroskani rodzice. W Sakramencie chrztu św. obmyte zostało ze skazy grzechu pierworodnego, a tem samem stało się własnością Chrystusa, z którym teraz jako z wielkim przyjacielem i miłośnikiem dzieci jest połączone. Chętnie przeto rodzice powinni dziatki swoje, które im Bóg jako zakład miłości swojej powierzył, temuż Bogu jako w najlepsze i najpewniejsze ręce zwracać i oddawać. Sami też rodzice za jedyny cel i zadanie w życiu swojem to mieć powinni, aby po zgonie ciała, ducha swego Bogu oddali i połączyli się z dziatkami, których śmierć opłakują, w radości wiecznej. Tam nie dosięgnie ich ani dotknie boleść i smutek, które z życiem każdego człowieka tu

są połączone. Bóg uwalnia dziatki przedwczesną śmiercią od wszelkich ziemskich przykrości i przenosi je do krainy wolnej od płaczu, łez i cierpień. Los ich tam jest w zupełności zabezpieczony, gdy tymczasem żyjąc tu na ziemi sprawiają rodzicom pewne kłopoty, a nawet i zmartwienia. Rozstanie się z niemi jest wprawdzie smutne i bolesne, lecz łagodzi je pewność losu lepszego w jakim zostają, oraz nadzieja ujrzenia ich w wieczności. Abyście jednak w tej nadziei zawiedzionymi nie byli, szukajcie przedewszystkiem, jak zaleca Zbawiciel, królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, idźcie przez całe życie drogą przykazań Boskich; mówi bowiem Pismo św.: „Sprawiedliwi na wieki żyć będą, a ich u Pana jest zapłata, i staranie o nich u Najwyższego. Przetoż dostąpią królestwa zacnego i korony pięknej z ręki Pańskiej.“ (*Sap. 5, 16*). Amen.

12.

Temat. „Czuwajcie tedy; albowiem nie wiecie, której godziny wasz Pan przyjdzie.“ (*Mat. 26, 42*).

Temi słowy zachęca nas Boski Zbawca, do ciągłej baczności i pamięci na ową chwilę, w której piersi robić i oddychać już nie będą, krew zastygnie w żyłach naszych i puls bić przestanie; zachęca nas, abyśmy zawsze byli przygotowani na ów straszny i stanowczy moment, w którym dusza opuści ciało, a przeniesie się do nieskończonej wieczności; zachęca, abyśmy byli gotowi na ową godzinę, w której nietylko z tem wszystkiem co jest miłem i drogiem sercu naszemu, lecz i z samem życiem rozstać się musimy. Tak, czuwajmy i bądźmy gotowi, ponieważ nie wiemy dnia ani godziny kiedy Pan

przyjdzie; Apostoł narodów mówi: „dzień Pański, jako złodziej w nocy tak przyjdzie.“ (*I Tes. 5, 2*). Czuwajcie przeto! Tak do nas przemawia każdy orszak pogrzebowy i te chorągwie żałobne; tak odzywa się każda mogiła, każdy krzyż grobowy; to nam przypomina ta ziemia poświęcona zwana cmentarzem, na której się tu znajdujemy. „Czuwajcie; bo nie wiecie dnia, ani godziny kiedy Pan przyjdzie!“

Przyjdzie zaprawdę Pan tej godziny, kiedy spodziewać się Go nie będziecie. Prawdę tę dziś stwierdzić mogą ci wszyscy, którzy ten otwarty grób otoczyli i smutnem okiem, na tą świeżą i niespodzianą zdobycz śmierci poglądają. Niespodzianie i tajemnie zstąpił Pan i zabrał pełną cnót i pobożności dziewicę, nad której grobem obecnie stoimy. W najpiękniejszym wieku młodości przeniósł Bóg ten kwiat do swego ogrodu, przesadził go tu na ten cmentarz, aby na wielkim dniu zmartwychwstania znowu się rozwinął i przez całą wieczność kwitnął już bez odmiany. Że będzie kwitnąć, zapewniają nas o tem przychylne zdania i pochwały nauczycieli ś. p. zmarłej, miłość rodziny, jej pilność i zapał, jej łagodność i posłuszeństwo, jej skromność i uprzejmość, jej gorliwa pobożność, mocna wiara i szczere przywiązanie do Kościoła, oto są różnobarwne kwiatki wplecione w jej dziewiczy wieniec, jaki z sobą do grobu zabrała. Te wysokie przymioty duszy i serca nazwałem drobnymi kwiatkami, ponieważ Anioł śmierci powstrzymał ich wzrost i nie pozwolił im się dokładnie rozwinąć i wykształcić.

Jeżeli zawsze i wszędzie spełniają się te słowa pobożnego proroka Joba: „Krótkie są dni człowiecze,” (*Job 14, 5*), to szczególniej powtórzyć je musimy przy rozstaniu się na wieczne czasy z takiemi osobami jak ś. p. zmarła, która będąc w kwiecie wiosny, która nie-

dawno jak żyć zaczęła i już zstępuje do ciemnego grobu, aby stać się, co do ciała, pastwą robastwa. Krótkie były dni jej życia, wystarczyły jednak i dały czas do wychylenia pełnego goryczy kielicha. Była bowiem wątłą i słabowitą istotą; ileż to już tygodni upłynęło od chwili, jak ciężka niemoc przykuła, że tak się wyrażę, i przywiązała ją do łoża boleści.

A kiedy po tylu cierpieniach, po tylu bezsennych nocach i przygotowaniu się do wieczności, zamknęła jej na zawsze śmierć powieki; kiedy martwe jej zwłoki zawarte zostały w tym szczupłym domku, składającym się z kilku desek; kiedy za chwilę ujrzymy je na dnie tego świeżego grobu; to życzmy jej prawdziwego spokoju, jakiego świat dać nie może. Pokój i szczęśliwość wieczna, jakiej dostąpiła ś. p. jako niewinna, pobożna i cnotliwa dziewica, niechaj otrze łzy wasze pogrążeni w smutku rodzice i inni krewni; niech złagodzi wasze boleści i skagi. Córka wasza była jeszcze niewinnem dzieckiem i dlatego powołał je Bóg do siebie, powołał uprzedzając niejako „aby złość, jak mówi Pismo św., nie odmieniła umysłu jego, albo obłudność aby nie oszukała duszę jego.“ *(Sep. 4, 11)*. Wszak sami naocznymi codziennie świadkami jesteście, tych różnych niebezpieczeństw, zagrażających ze wszystkich stron zbawieniu duszy. Czyż sami z doświadczenia nie wiecie o niebezpieczeństwach i pokusach, pochodzących ze strony świata, ciała i złego ducha? Szczęśliwy zatem jest ten człowiek, który się od nich uwolnił.

Jeżeli komu życzymy długiego życia, dobrego powodzenia, to tem bardziej powinniśmy mu życzyć dobrej śmierci, a zwykle dobrą i szczęśliwą śmiercią więcej umiera osób w młodości jak w starości. Dlatego też mówi św. Cyprjan: „Jest to częstokroć dobrym znakiem, że się człowiek Panu Bogu podobał, skoro go

wcześniej z tego świata przez śmierć zabiera.“ Zamiast więc skarżyć się i użalać, powinniśmy raczej Bogu dzięki składać za to, że młodej, dobrej, pobożnej, lecz przytem niedoświadczonej istoty, nie wystawił na niezliczone niebezpieczeństwa i pokusy świata, lecz ją powołał do siebie i dał wieczne odpocznienie. Kwitnąć będzie ś. p. zmarła między dziewicami i Aniołami, jako piękna lilija. Zapewnienie to niech będzie pociechą dla rodziców i całej familji zmarłej dziewicy; co większa, że znajdziecie ją i ujrzycie na dniu powszechnego zmartwychwstania.

My wszyscy, którzy teraz na ten grób spoglądamy, powracajmy ztąd do domów naszych ze zbawienną nauką. Wy przedewszystkiem, którzy w równym wieku ze ś. p. zmarłą jesteście, wy młodzieńcy i dziewice! spojrzyjcie na jej trumnę i powiedzcie, jak długo tu jeszcze żyć będziecie? Czyż lepiej zabezpieczeni jesteście od śmierci jak wasza towarzyszka i koleżanka? Któż was o tem zapewnił, że w krótkim czasie nie będziecie prowadzeni tą samą drogą na ten tu cmentarz? A teraz już nie ja, lecz wasza towarzyszka i przyjaciółka odzywa się z tego grobu do was temi słowy: „Używajcie czasu na dobre, żyjcie niewinnie i w bojaźni Boskiej, gotujcie się zawczasu do dobrej śmierci, nie zapominajcie o Bogu i zbawieniu własnej duszy; a żałować tego nigdy nie będziecie, żeście dobrze i cnotliwie żyli. Ja już Boga oglądam, już rozkoszy niebieskich zażywam, i zaprawdę więcej one są warte jak najdłuższe życie na ziemi i jak to wszystko comkolwiek dla nich w doczesności poniosła.“ My wszyscy powinniśmy się często zastanawiać nad marnościami tego świata i krótkością życia naszego, i z uwagi właśnie na to, z każdej chwili czasu winniśmy korzystać i zarabiać sobie na wieczność szczęśliwą. Nie jestże to wielką niedorzecznością, krótkie,

niepewne i zwodnicze uciechy przekładać nad szczęście wieczne? Powróćmy przeto wszyscy od tej świeżo usypanej mogiły do zajęć naszych z tem przekonaniem, że prócz nieba i wieczności wszystko jest niczem. Miejmy nadzieję w dobroci i miłosierdziu Boga, że ś. p. zmarła odziedziczyła już szczęśliwość niebieską. Skoro zaś niezbadane są wyroki i sądy Najwyższego Pana, to powinniśmy wszyscy łącznie z rodziną ś. p. zmarłej polecać ją jeszcze w modlitwach łasce i dobroci Boga. Amen.

13.

Temat. „Człowiek, jako trawa dni jego: jako kwiat polny, tak okwitnie, albowiem powienie wiatr nań, i nie ostoi się i więcej nie pozna miejsca swego.“

(*Psal. 103, 14, 15*).

Żałobni słuchacze! Uczuć i wzruszeń jakiemi są przejęte serca wasze nad tym grobem, nic zaiste lepiej wyrazić i przedstawić nie może, nad słowa samego Boga opisujące życie, śmierć i całą znikomość człowieka, a brzmiące tak: „Człowiek, jako trawa dni jego: jako kwiat polny, tak okwitnie; albowiem powienie wiatr nań, i nie ostoi się, i więcej nie pozna miejsca swego.” Głos ten Boski, jakże jasnym i zrozumiałym jest dla każdego, jakże wzruszającym i przenikającym jest serce człowieka. Co więcej, postrzegamy tu nietylko wzruszone serca, lecz i prawdziwe współczucie połączone z żalem. Lecz cóż tu przy tym grobie może pośród nas wywoływać tak głębokie współczucie? Wszak nie płacze tu wdowa po stracie męża i głowy rodziny; nie płaczą i nie wołają sieroty, mówiąc: ojcze i matko opuściliście nas, pozostawiając bez opieki. Cóż więc rodzi ten żal i obudza

współczucie? Oto stojący nad grobem ojciec i odzywający się słowy króla Dawida: „Żal mi cię, śliczny bardzo i przyjemny!” (*II Reg. 1, 26*). Oto zanosząca się od łez i płaczu matka! Płacze siostra, ponieważ kółko rodzinne umniejszyło się. Płaczą krewni i przyjaciele. I któż ich wesprze, kto pocieszy, kto otrze łzy z oczu? Oto słowa Tego, który mówi w Piśmie św.: „Jako ten, którego matka pociesza i ja was pocieszam; — i dalej — podobała się Bogu dusza jej, dlatego pokwapił się wywieść ją z pośród nieprawości.” (*Sap. 4, 14*). Rzeczywiście umiłował ś. p. zmarłą Bóg i przeniósł ją z tego świata pełnego złości i niebezpieczeństw do życia wiecznego.

Przytem powinniśmy jeżeli kiedy to dziś szczególniej zwrócić pilną uwagę na tą odwieczną prawdę, że tu jesteśmy wszyscy tylko pielgrzymami i gośćmi, że życie nasze na tej ziemi jest jako dym, chwile tylko widzialny a następnie znikający z oczu naszych. Najwyższy znawca serc ludzkich wie, jak często ludzie zapominają o tej prawdzie, dlatego właśnie stwierdza ją takimi dowodami jak ten, który się obecnie przedstawia oczom naszym. Ztąd też nigdy w życiu nie powinniśmy zapominać o tem, że tylko pielgrzymami tu jesteśmy. A jako wędrowny i pielgrzym musi się rozstać z domem ojczystym, z najmilszymi osobami z rodziny, z tem cokolwiek w drodze spotka i pozna, tak, iż jego towarzystwo i otoczenie co chwila się zmienia; podobnie rzecz się ma z życiem człowieka na tej ziemi. Rozstać się on częstokroć musi najprzód z opiekunami swego niemowlęctwa i lat dziecinnych, ze swymi przewodnikami i nauczycielami, z przyjaciółmi i towarzyszami swej młodości. Rozstaje się i z tymi, których później w życiu poznał i połączył się z nimi stosunkami przyjaźni i życzliwości. Słowem, każda pora życia: wiek dziecinny, mło-

dość, wiek dojrzały i starość, nie mają w otoczeniu swojem nic stałego, lecz ustawiczne napotykają zmiany podobnie jak ów pielgrzym idący światem. Cofnijmy się myślą w upłynione i przeżyte przez nas lata, zastanówmy się nad niemi na chwilę, a przekonamy się jak wielka zmiana i różnica zaszła nietylko między ludźmi lecz i tem wszystkiem co nas kiedykolwiek otaczało. Jako wędrowiec, co godzina, co odległość miejscowości, ma inny widok, inną okolicę, inny krajobraz, inne znajduje zwyczaje, inne obyczaje: tak równie i człowiek doznaje ustawicznie w życiu swojem przeróżnych zmian. Nawet całe miejscowości nową częstokroć postać przybierają. Upadający nieraz dom i cała rodzina, przychodzi do fortuny i znaczenia, a familja przedtem znakomita i poważana jest w ruinie i nędzy. Szuka pewnych wiosek i miast lecz ich nie znajduje. Na miejscu dawnych zastaje nowe stosunki, nowe urządzenia i nowe prawa. Jako pielgrzym rozstaje się często z wszelkiemi wygodami i z przyjemnościami, a nawet i z rodzinnym krajem; tak samo postępuje w życiu wiele osób, które z siebie i mienia swego robią częstokroć ofiarę i poświęcenie dla innych. Bez porównania zaś więcej jest takich, którym zbywa na środkach do utrzymania życia i ciężką walkę toczyć muszą o byt; inni pędzą żywot swój w ciągłej obawie i niepokoju; ci, będąc słabego zdrowia, upadają pod ciężkiem brzemieniem cierpień i boleści; tamci, jako zawiedzeni w nader ważnych interesach, dręczą się i niepokoją. To też dobrze przedstawia Pismo św. życie nasze gdy mówi: „Człowiek urodzony z niewiasty, żywiąc przez czas krótki napełnion bywa wielą nędz!“ *(Job 14, 1).*

Jako wędrowiec stara się i usiłuje, aby się mógł dobić do pewnego punktu i osiągnąć cel zamierzony, tak pielgrzymuje człowiek do swego najwyższego celu, jakim

jest ojczyzna niebieska; tu bowiem, jak naucza Apostoł, nie mamy stałego mieszkania lecz szukamy go w przyszłości. „Bo wiemy, że jeśliby ziemski dom nasz tego mieszkania był zepsowany, iż budowanie mamy od Boga, dom nie rękoma robiony wiekuisty w niebiesiech;" (*11, Cor. 5, 1)*, tam gdzie Chrystus Pan wstąpił, aby nam mieszkanie przygotować; tam, jeżeli będziemy godni, miłe i drogie sercu naszemu osoby ujrzymy, aby się z niemi w owej niewypowiedzianej szczęśliwości, jaką Bóg przyobiecał tym, którzy Go miłują, na zawsze, połączyć. Oto jest cel życia naszego. A kiedy nas Bóg zachowa od nieszczęścia tak na duszy jak i na ciele, kiedy staniemy u podwoi naszej wiecznej ojczyzny, naówczas dopiero złożymy naszą laskę pielgrzyma.

Lecz aby drogi prowadzącej do celu nie zmylić, powinniśmy być przezornymi i roztropnymi pielgrzymami. Pewną i dobrą drogę wskazuje nam sam Zbawiciel, kiedy uczniowi pytającemu się: „Nauczycielu, co dobrego mam czynić abym miał żywot wieczny?" odpowiada: „Jeśli chcesz wniść do żywota, chowaj przykazania." (*Mat. 19, 16, 17)*. Otóż drogą pewną i bezpieczną, prowadzącą do najwyższego celu, są przykazania Boskie, tą drogą postępując nigdy nie pobłądzimy. „Jest bowiem droga, mówi Pismo św., która się zda człowiekowi sprawiedliwa: ale koniec jej prowadzi do (wiecznej) śmierci;" (*Prov. 14, 12*), i droga taka jest drogą grzechu. Wiele ludzi lekkomyślnych i nierozważnych idzie po takiej drodze, sądząc, że takowa jest dobrą, aż niespodzianie znajdą się nad brzegiem przepaści, zkąd nie ma już punktu wyjścia. Tak naucza i Jeremjasz prorok, wołając: „To mówi Pan: stańcie przy drogach i patrzcie, a pytajcie się o ścieżkach starych, którąby była droga dobra, i chodźcie nią, a najdziecie ochłodę duszom waszym." (*Jerem. 6, 16*). Co do nas, słuchacze moi, to zatrzymajmy się na tej drodze, którąśmy

szli aż dotąd, a pytajmy się, badajmy i radźmy się innych, czy takowa prowadzi do owego wzniosłego celu, jaki wszyscy osiągnąć pragniemy. Jeżeli nam powie naprzykład głos sumienia, że znajdujemy się na złej drodze, na drodze prowadzącej nas do zguby wiecznej, to powstrzymajmy się i zwróćmy na drogę przykazań Boskich i z takowej nigdy nie zbaczajmy, aż ujrzymy się w bramie do szczęśliwej wieczności, w której znajdziemy ochłodę duszom naszym. Amen.

14.

Temat. „Głos na wysokości słyszan jest narzekania, płaczu i żałości, Rachel płaczącej synów swoich, a niechcącej przyjąć pocieszenia nad nimi, że ich nie masz. To mówi Pan: niech przestanie głos twój od płaczu, i oczy twoje od łez, bo ma zapłatę robota twoja i wrócą się z ziemie nieprzyjacielskiej.“ (*Jerem. 31, 15, 16*).

Temi słowy przedstawia nam Jeremjasz Prorok głęboką boleść i smutek serca matki Benjamina, jakiemi przejętą była naówczas, kiedy nieprzyjaciele napadli na kraj ojczysty i uprowadzili jej synów do niewoli babilońskiej; podobna tęskność i nieopisana boleść przejmuje serca rodzicielskie po stracie syna lub córki. Nic bowiem nie ma milszego i droższego w świecie dla rodziców nad własne dzieci; są one dla nich tak kosztownym skarbem, iżby go chętnie życiem własnem okupili! Jakże wielki smutek ogarnia ich dusze, jeżeli widzą dziatki swe w nieszczęściu, a ulgi i pomocy przynieść im nie mogą; ileż płaczu, skarg i narzekań ztąd powstaje, skoro los niefortunny zabiera je, rozłącza na zawsze bez nadziei zobaczenia! „Głos na wysokości słyszan jest na-

rzekania, płaczu i żałości, Rachel płaczącej synów swoich, a niechcącej przyjąć pocieszenia nad nimi, że ich nie masz,“ są oni dla niej jakoby straceni, prawie jakoby umarli.

Tak podobnie narzeka i płacze teraz w smutku pogrążona matka, narzeka i płacze córki swojej, że jej nie masz. I któż się temu dziwić będzie? kto się poważy ganić tą głęboką boleść jakiej ona doświadcza po stracie ukochanej córki? Tembardziej, że zmarła była jedyną córką u matki, jedynem dziecięciem wdowy, jedynym, nieocenionym przedmiotem i pociechą jej serca! Zaledwie pięć lat upłynęło od owego czasu, kiedyśmy widzieli zwłoki jej męża w tej samej świątyni Pańskiej na tem samem miejscu stojące, polecaliśmy duszę jego przez modlitwy i ofiarę Mszy św. łasce i miłosierdziu Boskiemu, a po oddaniu ostatniej przysługi złożyliśmy martwe jego szczątki do grobu. Lecz jakże wielka różnica zachodzi między położeniem nieszczęśliwej matki ówczesnem a teraźniejszem? wtenczas, upadając prawie pod ciosem zadanym jej sercu pocieszała się widokiem ukochanej córki, która pojmując smutne położenie swej drogiej matki z całą dziecinną prostotą starała się złagodzić jej boleść. Teraz i tej pociechy jest pozbawioną; stoi samotna i opuszczona, poglądając na swoje dziecko z którem ostatnia pociecha, jedyna nadzieja, słowem wszystko ustępuje do ciemnego grobu. Tak zaiste, boleść i smutek matki są tu słuszne i uzasadnione.

Lecz w założonym przez nas temacie mówi dalej Bóg: „Niech przestanie głos twój od płaczu i oczy twoje od łez.” — Otóż Bóg sam zaleca cierpliwość i pokój, chce On bowiem, aby człowiek zgadzał się z wolą Jego i był Mu posłuszny. I któż się poważy woli i rozporządzeniu Boskiemu sprzeciwiać? Tem bardziej, że Bóg jako najłaskawszy i najmędrszy, cokolwiek czyni, czyni

to, chociaż my tego nie pojmujemy, dla naszego dobra; nie ma On upodobania w naszym płaczu, łzach i narzekaniu, lecz dopuszcza takowe jako środki, przy użyciu, których my rzeczywiście możemy być lepszymi. Jego ojcowska ręka obsypuje nas i darzy dobrodziejstwami, jużto aby nas pocieszyć i zadowolnić, już aby skłonić do miłości i należnej wdzięczności; a że niekiedy ogranicza względem nas swą hojność, lub też udzielone przedtem dary odejmuje nam, czyni to niemniej dla naszego dobra i zbawienia, chociaż my tego, jako ludzie krótkowidzący częstokroć nie pojmujemy. On przy trumnie córki, głosi w duszy zasmuconej matki te pełne pociechy słowa: „Ma zapłatę robota twoja.“ Podejmują rzeczywiście rodzice przy wychowaniu dzieci wiele trudu, mozołu i pracy, ileż to bezsennych nocy przy nich spędzić muszą, ile kropli potu wylać, ile znieść przeciwności, przy zaspokojeniu różnych potrzeb, tak odnoszących się do ciała jak i duszy wychowywanych dziatek. A to wszystko, jak słyszymy często uskarżających się rodziców po stracie przez śmierć już dorosłych dzieci, wszystko to poczytują za stracone i zmarnowane. Teraz, mówią, kiedyśmy już tyle czuwania, tyle poświęcenia i pracy dla nich podjęli; teraz, kiedy wyobrażaliśmy sobie i sądzili, że z radością będziemy żąć to, cośmy w pocie czoła posieli, czyż może być, abyśmy je stracili?—Lecz uspokaja was rodzice Bóg gdy mówi: „Ma zapłatę robota wasza.“ Rzeczywiście, wasze niewczasy i trudy podjęte około wychowania dzieci, chociażby takowe zawcześnie umarły, nie są bynajmniej stracone; dojrzałych owoców pracy kosztować wprawdzie nie będziecie, lecz praca wasza nie zginie. Wychowujcie rodzice chrześcijańscy wasze dziatki nie dla świata lecz dla nieba, a tam nasienie dobre, jakie tu w serca ich młodociane rzucicie, obfity owoc przyniesie; zaszczepiajcie w ich dusze bojaźń Boską, nazwycza-

jajcie do dobrego, kształcie je na ludzi miłych i podobających się Bogu, słowem: „wychowajcie je, jak mówi Paweł św., w karności i w grozie Pańskiej.“ *(Eph. 6, 4)*, a błogosławieństwo nieba pozyskacie dla nich i dla siebie.

Lecz czyż dzieci zmarłe na zawsze są od swych rodziców rozłączone? czyż na wieki w tem wzajemnem rozdzieleniu pozostaną? Bynajmniej, „wrócą się one z ziemie nieprzyjacielskiej.“ O tem zapewnia Bóg potomków Benjamina, mających powrócić z niewoli, co w wyższem znaczeniu rozumie się zmartwychwstanie i powrócenie do życia wszystkich chrześcijan. Któż jest tym nieprzyjacielem uprowadzającym drogie sercu naszemu osoby? Oto śmierć, która jest karą za grzechy. Lecz Chrystus Pan, prawdziwy zwycięzca śmierci i grobu, moc i siłę śmierci pokonał, a nam życie i nieśmiertelność zapewnił. Wszak i On sam umarł, lecz dnia trzeciego z grobu wyszedł; a my wszyscy pamiątkę tego tryumfu z radością obchodząc, wołamy z Apostołem: „Gdzie jest zwycięztwo twe śmierci? Gdzie jest śmierci oścień twój?“ *(1, Cor. 15, 55)*. Co więcej, wszak Zbawiciel sam powiedział: „Jam jest zmartwychwstanie i żywot; kto w mię wierzy, choćby i umarł, żyw będzie. A wszelki który żywie a wierzy w mię, nie umrze na wieki.“ *(Joan. 11, 25, 26)*. Człowiek, żyjący według nauki Chrystusa Pana, umiera dlatego, aby ujść śmierci wiecznej, schodzi on do grobu, aby tam wszystko co jest śmiertelnem złożyć; przechodzi on przez bramę śmierci do wiecznej ojczyzny, tam właśnie gdzie Zbawiciel wstąpił, aby miejsca dla wybranych przygotował, i my wszyscy naśladować Go powinniśmy, jeżeli pragniemy połączyć się z Nim w wiecznej szczęśliwości.

Jedyną i prawdziwą pociechą dla żyjących jest przekonanie o tem, iż drogie sercu ich osoby z żywą wiarą

w Chrystusa i prawdziwą pobożnością zeszły z tego świata. Taką właśnie pociechę pozostawia ś. p. zmarła swej matce. Pobożność i skromność stanowiły jej ozdobę. Będąc zdrową, do najszczęśliwszych chwil w życiu te zaliczała, w których w świątyni Pańskiej przed swym ulubionym ołtarzem klęcząc, z prawdziwie chrześcijańskiem namaszczeniem modlić się mogła; a nawet w długiej i ciężkiej chorobie przedewszystkiem w religii i modlitwie ulgi i pociechy szukała. Wcześnie zapragnęła przyjąć ostatnie Sakramenta śśw., które z największą pobożnością i rezygnacją przyjęła—w ciężkich boleściach poglądała na wizerunek ukrzyżowanego Chrystusa i tam dla siebie ulgi szukała, to też żadna skarga na ustach jej nie postała. Słowem: Chrystus był jej życiem, dlatego śmierć jest jej nagrodą, jak mówi Paweł święty. (*Phil. 1, 21*). Wierz w to mocno, ty szczególniej w smutku pogrążona matko; a chociaż tak twardym ciosem zakrwawione zostało twe serce, pocieszaj się tą błogą nadzieją, że ujrzysz to drogie dziecię, które teraz tak gorzko opłakujesz. Nie pytaj się już więcej i nie badaj dlaczego cię córka jedyna odstąpiła, lecz otwórz raczej serce i przyjm do niego to pocieszające zapewnienie Apostoła: „Jeżeli spół z Chrystusem cierpimy, spół też będziemy uwielbieni.“ (*Rom. 8, 17*). Amen.

(*Schürhoff*).

15.

Temat. „Stawszy się za krótki czas doskonałym, przeżył czasów wiele.“

(*Sap. 4, 13*).

Załobni słuchacze! Z przejętem boleścią sercem stanęliśmy nad otwartym grobem zawcześnie zmarłego młodzieńca, ucznia tutejszego gimnazjum, który po niespo-

dzianej i ciężkiej chorobie przeniósł się do wieczności. Ubolewamy wszyscy nad rodzicami i całą familją pełnego nadziei ucznia N. N., który w 17 roku życia po przyjęciu św. Sakramentów, i zdaniem się zupełnem na wolą Boską, w dniu onegdajszym młodzieńczy swój żywot skończył. Wszystkie nadzieje zstępują razem z nim do grobu; tyle kwiatów, zapowiadających dobry i obfity owoc, naraz opadło, w miarę więc wielkości straty jest i wielkość boleści.

Przez śmierć tego młodzieńca, tracą zacni i szanowni rodzice dobrego i powolnego syna, tracą wzór i przykład całej familii, a przytem radość, pociechę i ozdobę całego domu; nasz zakład naukowy traci najlepszego wychowańca, który nietylko zdolnością i pilnością w naukach, lecz i moralnem postępowaniem innym przyświecał. Lecz wszystkie te róże, tak powabnie i pięknie się przedstawiające, teraz zwiędły i listków pozbawione zostały; grobowa mogiła niebawem je pokryje i na zawsze znikną z oczu naszych. I któż będzie obojętnym na ten tak bolesny widok? Kto poczyta to za niewłaściwe rodzicom, jeżeli oni przyciśnięci ciężarem smutku i boleści nie wiedzą sami gdzie mają szukać w świecie dla siebie ulgi i pociechy? Kto i czem może ich tu pocieszyć? Wszystkie usiłowania ludzkie nie wiele na co się tu przydadzą.

Lecz co dla słabych sił człowieka niemożliwem się przedstawia, to spełnia moc Boskiej, chrześcijańskiej, katolickiej wiary! Wiara ta święta była pociechą i wsparciem w ciężkiej chorobie ś. p. zmarłego; ona to sprawiła, że z rezygnacją niósł swój wiek młody w ofierze Bogu i w pokoju wyczekiwał przedwczesnej śmierci. Przeczuwając zbliżające się niebezpieczeństwo, zażądał sam z własnej pobudki pociechy wypływającej z naszej religii świętej; z radością witał kapłana przed którym

z całą przytomnością młodzieńczego umysłu dopełnił aktu spowiedzi i z prawdziwem namaszczeniem chrześcijańskiem i pobożnością, przyjął po raz ostatni na ziemi Chrystusa Pana w Kommunii św. A kiedy opatrzony został ostatnim Sakramentem oleju św., naówczas uczuł w duszy swej tak błogą pociechę, jaką Bóg tylko sam człowiekowi dać może.

Wiara nasza święta uczyniła mu śmierć lekką, odjęła przerażającą bojaźń, a obdarzyła pociechą, pochodzącą ze zwycięztwa odniesionego przez Chrystusa nad śmiercią i grobem. Ta wiara i nas, stojących tu nad tą mogiłą pocieszyć i rany serc rodzicielskich zagoić może.

Nie sądźcie: jakoby trudy, praca, nauka i kształcenie się zmarłego były próżne, i wszystko wniwecz się obróciło! O nie! to nie zginęło. Czyż kwiat, który nie wydał stosownego owocu, kwitł napróżno? Czyż różnobarwne jego kolory nie pociągały oczu i nie rozweselały serca? Czyż zapach jego nie napełniał przyjemną wonią powietrza? Zaiste, spełnił on swoje przeznaczenie. Takim właśnie pięknym kwiatem był w ogrodzie Boskim nasz zmarły; kwitnął on czystością i niewinnością obyczajów, kwitnął pobożnością i skromnością, któremi budował całą rodzinę. I dlatego pociesza nas wiara nasza święta temi słowy: „Podobała się Bogu dusza jego; dlatego pokwapił się wywieść go z pośród nieprawości.“ *(Sap. 4, 14)*.

Ztąd też wołam: O pełni boleści, lecz zarazem szczęśliwi rodzice, których syn nie zginął, lecz jak się spodziewamy, przeniesiony został do lepszego życia!

Kto wie, co złość i przewrotność świata uczyniłyby jeszcze w sercu syna waszego, gdyby był zmuszony wejść w rzeczywiste życie i obcować z różnemi osobami; „zmamienie bowiem marności zaciemia dobre rzeczy.“ (*Sap. 4, 12*), próżność świata nie pozwala częstokroć ludziom poznać

prawdziwego dobra, „a niestateczność pożądliwości wywraca umysł bez złości. Consumatus in brevi, explevit tempora multa, stawszy się za krótki czas doskonałym, przeżył czasów wiele; ponieważ żywot niepokalany jest wiekiem starości.“ Takim był właśnie N. N.

Nie mówcie: „On jest tam—teraz on umarł.” Nie, on tylko śpi! *(Łuk. 8, 52)*. A ten który tak powiedział: „Jam jest zmartwychwstanie i żywot. Kto w mię wierzy, choćby i umarł, żyw będzie.“ *(Joan. 11, 25)*, już pierwszą część tego pocieszającego zapewnienia spełnił, przez cudowne i chwalebne swe zmartwychwstanie, druga też względem ś. p. N. N. niezawodnie spełni, ponieważ w wierze Chrystusa Pana on żył i w niej pełen ufności umarł. A jako Jairusa córeczkę *(Luc. 8, 54)*, tak i jego ujmie za rękę Zbawiciel na ostanim dniu sądu i obudzi, a wszystkie „dobre uczynki pójdą za nim.“ *(Apoc. 14, 13)*.

Nie mówcie wreszcie tego: „Straciliśmy go na zawsze!“ O nie! „W domu ojca mego,“ mówi Chrystus Pan *(Joan 14, 2)*, „jest mieszkania wiele;” a my wszyscy należymy do tego wielkiego ojcowskiego domu. Ś. p. zmarły uprzedził nas tylko do wiecznego mieszkania, wcześniej czy później pośpieszymy tam za nim, aby go zobaczyć i na zawsze się z nim połączyć.

Lecz któż z nas N. N. za nim pierwszy pójdzie? Niewiadomo. — Jeden może drugi musi tam się stawić. Gdyby w tej chwili komukolwiek z nas powiedziano: „Tu es ille vir!” (*11, Reg. 12, 7*). „Tyś jest ten człowiek!” jakże wielkie wrażenie to na nimby uczyniło? Ktoś jednak z nas będzie zawsze pierwszym do wieczności. Bądźmy więc gotowi na wezwanie. Żyjmy tak, jak wiara święta nam wskazuje i zaleca. Spojrzyjcie ostatni raz na ten otwarty grób i na zwłoki przy nim złożone! Miejcie tak mocną i żywą wiarę jaką odznaczał

się N. N., okażcie ją w czynach, w miłości Boga i bliźnich, a będzie wam pomocą w życiu i przy śmierci. Szczęśliwy człowiek, ktoremu wiara święta jest mistrzynią, nauczycielką i przewodnikiem!

Zbliżcie się do otwartego grobu i wy rówiennicy i koledzy zmarłego! Nie ma bowiem lepszej katedry i ambony, jak łoże śmiertelne i grób. Spojrzyjcie na to co was otacza i powiedzcie sami sobie: „I zemną wcześniej czy później toż samo się stanie; wcześniej nawet jak się spodziewam. Cóż mnie naówczas to wszystko co świat posiada pomoże albo zaszkodzi? będzie to rzeczą zupełnie obojętną i nic nie znaczącą obok tego, jeżeli postępowałem według wiary mojej świętej, duszę zbawiłem i Boga w wieczności znalazłem! Na co się przyda człowiekowi w grobie, chociażby cały świat doń należał, jeżeli na duszy szkodę poniesie? Cóż to szkodzi człowiekowi w grobie chociażby we wszystkiem na ziemi zawodu doznał, — nawet wszystko stracił, skoro duszę swą uratował i wieczność szczęśliwą pozyskał? Człowiek, tracąc duszę wszystko z nią traci, a zbawiając ją wszystko posiada!”

To jest największa nauka i rzeczywista mądrość, urządzania i prowadzenia życia, z jaką my dziś z tego miejsca do domów i zatrudnień naszych powrócić mamy.

A ponieważ naucza Pismo św.: iż niezbadane są sądy Boskie, że nie wie człowiek, czy miłości czy wzgardy jest godzien, że w oczach Boga nawet Anioł nie jest czysty; to też rozważając te odwieczne prawdy, klęknijmy nad grobem zmarłego młodzieńca, wznieśmy korne modły do Pana Zastępów, aby duszę jego przyjął do wiecznych przybytków. Amen.

(*Dirschedl*).

16.

Temat. „Chwalę więcej umarłe niźli żywe.“ (*Eccl. 4, 2*).

Widzę, że niezwykłymi jesteście współtowarzyszami tego smutnego religijnego obrzędu; z głęboką bowiem boleścią w sercu i obfitemi łzami w oczach bierzecie udział w przeprowadzeniu śmiertelnych zwłok N. N. do ciemnego grobu. Lecz podobny smutek wraz z nieopisaną na obliczach boleścią, zawsze prawie postrzegać się daje, ilekroć razy pełen nadziei młodzieniec lub miła Bogu i ludziom dziewica, w pełnym kwiecie wieku zstępują do grobu. — Daleki jestem od tego, abym smutek i łzy tego rodzaju miał ganić; nietylko bowiem że religja ich nie zakazuje, lecz co ważniejsza, iż sam Chrystus Pan, zakonodawca naszej wiary świętej, wylewał łzy nad grobem przyjaciela swego Łazarza. Przytem pytam się was N. N. czy młodzież przedwcześnie stająca się ofiarą śmierci i grobu, rzeczywiście ma być tak żałowaną i opłakiwaną? Sądzę, że nie; jeżeli bowiem z punktu religijnego zapatrywać się będziemy na śmierć, to powinniśmy raczej cieszyć się przy ich zejściu z tego świata w niewinności i mówić z Salomonem: „Chwalę więcej umarłe niźli żywe.“ Prawdziwy chrześcijanin widzi w śmierci posłańca Bożego, który go ma od wszelkich cierpień tak cielesnych jak i duchowych uwolnić i do używania wiecznej radości doprowadzić. Oto jest obraz śmierci, według zapatrywania się chrześcijańskiego. Jeżeli taki sąd, wszyscy tu zebrani nad grobem przedwcześnie zmarłej i powszechnie żałowanej dziewicy, mieć będziecie o śmierci, znajdziecie zaiste w nim prawdziwą pociechę dla serc waszych.

1) Nie przeczę ja temu bynajmniej, że niewypowiedziana dobroć Boska udziela nam już w tem życiu wiele radości i zadowolenia, a ziemia ta jest przeważnie dla tych tylko padołem łez i płaczu, którzy swą lekkomyślnością i grzechami sami na siebie nieszczęścia sprowadzają; mimo to jednak, codzienne doświadczenie stwierdza rzeczywistość tych słów Joba: „Człowiek, żyjąc przez czas krótki, napełnion bywa wielą nędz.“ (*Job. 14, 1*). Zdarza się, iż chociażbyśmy największej przezorności, pracy i starania dołożyli, nie jesteśmy jednak w stanie uniknąć nędzy, choroby, kalestwa, zmartwień i trosk, a tak cierpiąc, jak sądzimy, bez winy, odzywamy się z Jonaszem Prorokiem: „Lepsza mi jest śmierć niźli żywot.“ (*Jon. 4, 3*). I któż nas uwolni od tej ziemskiej nędzy? kto oswobodzi od tylu udręczeń i trosk? Czyż nie śmierć? O zaiste, ona li tylko, wszystkim tak ciała jak i duszy nieszczęściom koniec położyć może.

2) Przez nieszczęście duszy rozumie się grzech i to wszystko co do grzechu prowadzi lub z niego wynika. Dopóki tylko w tej słabej lepiance ciała naszego zostajemy, dusza nasza znajduje się w ustawicznem niebezpieczeństwie; pielgrzymujemy bowiem przez kraj, tysiącami zasadzek napełniony. Silne i najzaciętsze wrogi otaczają nas bez ustanku i dokładają wszelkich starań, aby nas zgubić. Tu szatan, duch ciemności, krąży jako lew ryczący i szuka aby nas połknął. Tam świat, swemi zwodniczemi przyjemnościami i pełnymi pokus przykładami, pociąga nas i wabi. Tu znów ciało, tén skryty i tajemny nieprzyjaciel nasz, który ciągle pragnie i usiłuje pokonać ducha. Trzech tych wrogów połączyło się i sprzysięgło jako bracia, aby nas zgubić. Wszędzie zakładają oni na nas zasadzki i sidła: na prawo i na lewo, w bogactwach i ubóstwie, w jedzeniu i napoju, w smutku i radości, w spoczynku i czuwaniu, w słowach i czynach, słowem, na wszystkich

drogach życia naszego. W ciągłem więc zostajemy niebezpieczeństwie i idziemy jakoby nad brzegiem wielkiej przepaści; a w każdej chwili, wpadając w grzech, wpadniemy i do owej piekielnej i bezdennej przepaści. I któż z nas nie będzie sobie życzył jak najśpieszniejszego uwolnienia się od tylu pokus, sideł i niebezpieczeństw? Lecz któż człowieka z nich oswobodzi? Patrzcie, oto znów śmierć. Ona potarga, porwie i zniszczy wszystkie zasadzki i sidła, ona przeprowadzi nas do krainy, w której noga nasza nie dozna potknięcia, a nieprzyjacielskie pociski więcej nas nie dosięgną.

3) Wreszcie najwięcej pocieszającem przy śmierci jest to, że ona zmarłych przeprowadza do używania wiecznej szczęśliwości. Ona otwiera podwoje do królestwa niebieskiego i wskazuje inny lepszy świat na mieszkanie, świat w którym niezmienne szczęście i radość się znajduje.—Katolicy! jeżeli chociaż pod tym jednym tylko względem uważać będziemy śmierć; to czyż jako niepocieszeni smucić się i narzekać jeszcze będziemy, po tych, którzy w młodocianym wieku umarli, skoro śmierć uwolniła ich od nieszczęść na duszy i na ciele i wprowadziła do lepszego życia? Czyż nie powinniśmy się cieszyć z tego losu ich szczęśliwego? Inaczej postępując, zdaje się jakobyśmy ich skazywali na nowe jeszcze prace, walki i cierpienia na tej ziemi. Dalekimi będąc od tego, powinniśmy im życzyć szczęścia, i w ogóle umarłych, którzy zwycięztwo nad przeszkodami do zbawienia odnieśli i cel najwyższy osiągnęli, więcej z Ekklezjastykiem chwalić, jak żyjących, którzy jeszcze mają wiele walk do stoczenia nim staną u portu szczęśliwości.

Nie płaczcie więc i nie smućcie się zbytecznie, stroskani rodzice, po stracie drogiej i kochanej córki! Ona, jak widzicie, uwolnioną została przez śmierć od rozmaitych cierpień i przeciwności, któreby ją może jeszcze

długo niepokoiły. Teraz zaś znajduje się tam, gdzie nie ma smutku, trosk i krzyżów do znoszenia, lecz wieczna radość i pokój. Nie płaczcie i nie smućcie się pozostałe po ś. p. zmarłej siostry! Ona bowiem skały zagrażające niewinności wyminęła i zwycięztwo nad pokusami odniosła. Nie płaczcie przyjaciele, krewni i wszyscy inni! Śmierć to, od wszelkich nieszczęść ją uwolniła i wprowadziła do krainy szczęścia wiecznego. Z uwagi na dobroć Boską i cnoty ś. p. zmarłej spodziewamy się tego, zapewniać jednak nikogo o tej szczęśliwości jej nie możemy. Może jej pozostały jeszcze jakie winy do odpokutowania, otóż módlmy się za nią i t. d.

(*Wesselack*).

17.

Temat. „Wszelkie ciało trawa, a wszelka chwała jego jako kwiat polny.“
(*Is. 4, 6*).

Pismo św. nas zapewnia, że do uszu Izajasza Proroka doszedł razu pewnego głos taki: „Wołaj!“ A na pytanie jego: „Co będę wołał?“ otrzymał taką odpowiedź: „Wołaj: wszelkie ciało trawa, a wszelka chwała jego jako kwiat polny. Uschła trawa, i opadł kwiat, bo duch Pański wionął nań.“ (*Is. 40, 6, 7*). Smutny ten obrzęd religijny, który nas zgromadził tu nad tym grobem, skłania mnie do podniesienia podobnego głosu i ostrzeżenia was temi słowy: czuwajcie, bo nie wiecie kiedy Pan przyjdzie! wymaga on po mnie tego, abym zwrócił uwagę waszą na niepewność życia ludzkiego. Głos ten tem głębsze wrażenie na duszy i sercu naszem sprawi, skoro stoimy nad grobem młodzieńca, który w kwiecie wieku, rodziców, krewnych i przyjaciół opuścił. Niepewność

życia jest napomnieniem dla wszystkich, a szczególniej dla młodzieży,

1) aby lekkomyślna nie była. Że wiek młodociany skłonny jest do życia lekkomyślnego, któż temu może zaprzeczyć, i komuż to jest nie znane? W nim to umysł jeszcze nie dojrzał a zmysłowość przemaga wszelkie uwagi i przestrogi; w nim przy braku doświadczenia, serce wolne od trosk, zapatruje się na życie lekko i powierzchownie i pragnie go użyć, bez zastanowienia się, jakie skutki i następstwa to za sobą pociągnie. Zmysłowość mu nie pozwala wejść i wtajemniczyć się nawet w takie zdrożności, które częstokroć całe życie zatruwają i nieszczęśliwem czynią. Naraża się na niebezpieczeństwa, dopuszcza się rzeczy zdrowiu i życiu szkodzących, nazwyczaja się do czynów takich, które zbrodnią się zwykle kończą. Czyż może być więcej i bardziej co potrzebnego, nad wcześne przytłumienie rzeczonych zmysłowości? Najskuteczniejszym zaś środkiem ku temu jest zastanawianie się nad niepewnością i krótkością życia. Patrz, młodociany wieku, ty zielenisz się jak trawa i rozwijasz się jak kwiat; lecz czyż podobnie jak one nie uschniesz i nie opadniesz? „Uschła trawa i opadł kwiat, bo duch Pański wionął nań.” Czyż więcej czego potrzeba do przecięcia nagle życia twego? Jedno skinienie Boskie, jedna choroba, jeden niefortunny wypadek wystarczy aż nadto, do położenia kresu życia, nawet najsilniejszego młodzieńca i pełnej zdrowia dziewicy. I któż was zapewnił, że ten lub inny nieszczęśliwy wypadek nie przyczyni się wam do śmierci? Jeżeli więc tak jest, to któryż człowiek rozumny, pragnący długo i szczęśliwie żyć na ziemi, człowiek starający się o zbawienie duszy swej nieśmiertelnej, podda się lekkomyślności i nie usunie tego co nań dziś lub jutro nieszczęście sprowadzić może?

2) Niepewność życia jest dalszem ostrzeżeniem i napomnieniem dla młodzieży, aby zwodniczym nadziejom nie ufała. Jest to zwykle właściwą rzeczą młodzieży, że dobra ziemskie za wielkie szczęście sobie poczytuje i pozorami ich się zaślepia. Jakiż to powab dla serca jej mają w sobie godności, honory, bogactwa i wygody życia? Wystawia bowiem sobie, że tylko ten jest szczęśliwy kto je posiada. Dlatego też właśnie, nieprzebierając w środkach, wszelkich sił i starań dokłada, aby takowe posiąść i ich używać. Lecz jakże w tem wszystkiem młodzież jest w końcu zawiedzioną i oszukaną? To bowiem co jest doczesne i ziemskie lśni i błyszczy jak piękny kwiat; lecz tak jest przemijające i zmienne jak i on. „Każde dzieło skazitelne nakoniec ustanie, mówi Ekklezjastyk Pański, a który je czyni pójdzie z niem.“ A chociażby nawet rzeczy ziemskie i niebyły tak przemijające, to cóż z tego, kiedy człowiek w posiadaniu i używaniu ich nie znajduje szczęścia i zadowolenia, lecz w sercu jego obudza się tem większa żądza bogactw i godności. Im z większym zapałem młodzież sięga po szczęście ziemskie, tem smutniejszego później rozczarowania dozna i musi uznać słuszność tych słów Salomona: „Wszystko jest próżnością i wszelka świetność jest jako kwiat pólny.“

3) Im więcej przekonywamy się o zmienności i niestałości rzeczy ziemskich, tem większy mamy powód pytania się, co nas rzeczywiście i wiecznie uszczęśliwić może. Na to odpowiada Pismo święte: „Boga się bój, a strzeż przykazania Jego, bo to jest wszelki człowiek. W bojaźni Pańskiej trwaj cały dzień: bo będziesz miał nadzieję na końcu, a oczekiwanie twe nie będzie odjęte.“ *(Parab. 23, 17, 18).* Patrzcie więc młodzieńcy i dziewice, patrzcie wszyscy którzy pragniecie zbawić dusze, czego Bóg po nas wymaga; pragnie On, abyśmy przez

bojaźń i pamięć na Niego grzechów się strzegli, i z miłości ku Niemu przykazania Jego zachowali. Tak postępujmy, a wówczas kiedy się zbliży ostatnia chwila życia naszego, będziemy mieli nadzieję otrzymania prawdziwej i niezmiennej szczęśliwości. Wytrwajmy w dobrem do późnej starości, jeżeli jej doczekamy, bo nie naprożno Duch św. mówi: „Pomnij na Stworzyciela twego, za dni młodości twojej; póki nie przyjdzie czas udręczenia, i nie nadejdą lata, o których mówić będziesz: „Nie podobają mi się." (*Eccl. 12, 1*). Młodzież sądzi powszechnie, że można użyć świata, a pod starość będzie jeszcze dosyć czasu o Bogu i wieczności pomyśleć, a przez pokutę i pobożne życie do śmierci się przygotować; tymczasem, jakże wiele jest takich, którzy w podobnem mniemaniu zawiedzeni i oszukani zostali; żyjąc bowiem według świata, nietylko że życie sobie zatruli i skrócili, lecz co większa nieszczęście doczesne i wieczne zgotowali. Podobnie postępującym jakże potrzebna jest ta przestroga: Unikajcie grzechu, postępujcie w bojaźni Boskiej i zachowajcie Jego przykazania; ponieważ takim Bóg zgotował królestwo niebieskie.

Królestwo to, jak się spodziewamy, otrzymał już przedwcześnie zmarły N. Gdyby zaś nadzieja nasza w tym względzie nie była jeszcze spełnioną, to zanieśmy gorącą prośbę do Boga za nim mówiąc: wieczne odpoczywanie i t. d.

18.

Temat. „Co za nic nie stoi, ich lata będą. Rano jako trawa niech przeminie: rano niech kwitnie i przeminie, w wieczór niech upadnie, stwardnieje i uschnie."

(Ps. 89, 5, 6).

Zgon przedwcześnie zgasłej dziewicy ogólny smutek wywołał, i nas tu nad tym grobem zgromadził. Któż

może opisać i przedstawić boleść, jaką serca rodziców są przejęte po tak wielkiej stracie? Córka, dziewica, będąca pociechą i nadzieją rodziny; dziewica obdarzona wysokimi przymiotami umysłu i serca, w samym kwiecie młodości, po długiej i ciężkiej chorobie stała się ofiarą śmierci. W wypadku tym całym, jakże wyraźnie malują się te słowa Pisma świętego. „Co za nic nie stoi, ich lata będą. Rano jako trawa niech przeminie: rano niech kwitnie i przeminie, w wieczór niech upadnie, stwardnieje i uschnie!“

Dzieci nietylko są drogim, rodzicom przez Boga powierzonym zakładem, za który oni rachunek zdadzą, oraz niewyczerpanym przedmiotem ich starań, pracy i zabiegów, lecz prócz tego pociechą i błogosławieństwem domu; taką właśnie była spoczywająca w Bogu córką dla swych rodziców i całej familji. Z powodu swej uległości, czułej miłości i uprzejmości; swej pilności, niewinności i skromności, swej budującej innych pobożności, była ona nietylko uweseleniem i pociechą całej rodziny: zaszczytem rodziców, miłością krewnych, ozdobą naszej młodzieży, lecz niemniej i przedmiotem podobającym się Bogu. I dla tego powołał ją Bóg do siebie. Kto i czem pocieszy was stroskani rodzice po tak wielkiej stracie? Oto jedynie słowa Tego, który powiedział: „Jako ten, którego matka pociesza, ja was pocieszę,“ niemniej i w księgach Mądrości mówi On: „Podobała się Bogu dusza jej dlatego pokwapił się wywieść ją z pośród nieprawości.” *(Sap. 4, 14).* Tak, podobała się zaiste dusza jej Bogu, i dla tego pospieszył się z uwolnieniem jej z niebezpieczeństw tego życia i przeprowadził do wieczności. Wszak znamy to życie, które nas tyle niepokoju, tyle boleści, tyle łez już kosztowało. Znamy to życie pełne trosk i kłopotów, nader obfite i bogate w cierpienia, a ubogie w prawdziwy spokój, radość i wesele. Znamy to życie,

prowadzące nas przez swe złe przykłady do niewierności i nieposłuszeństwa; życie, zarażające serca nasze wszystkimi grzechami głównymi. Być może, że i droga wasza córka wystawianą i narażaną była nieraz na ciężkie nawet pokusy; miłość, jaką pałało serce jej ku Bogu, doznawała wiele przeszkód. Smutne i przykre doświadczenia blizko niej już się znajdując, byłyby niebawem wiele ran i boleści jej duszy zadały. Bóg ją przez śmierć szczęśliwą z tego wszystkiego uwolnił. Jak owe ewangeliczne panny, które z zapalonemi lampami wystąpiły naprzeciw Oblubieńcowi swemu Chrystusowi Panu i wprowadziły Go na gody, tak ona z pochodnią cnót chrześcijańskich zeszła z tego świata. Jest ona teraz u Tego, który śmierć pokonał i żywot wieczny nam zapewnił. Tam w radości wiecznej, żaden pocisk tego życia już jej nie dosięgnie. Czyż więc sprawiedliwych, których Bóg sam, jak ś. p. N. N. uwolnił przez śmierć od tylu niebezpieczeństw nie powinniśmy sławić? Czyż nie powinniśmy winszować szczęścia tym, którzy uwolnieni zostali od tylu niebezpieczeństw nam ustawicznie zagrażających? Zmarła dziewica weszła już do miasta Boga żywego, do niebieskiego Jeruzalem, do grona tysięcy Aniołów, którzy na cześć i chwałę Boga tak śpiewają: „Amen! Błogosławienie i chwała, i mądrość i dziękowanie, cześć i moc i siła Bogu naszemu na wieki wieków. Amen!“ *(Apoc. 7, 12).* Podobała się dusza jej Bogu i dla tego uwolnił ją z niebezpieczeństw i złości tego świata. Pocieszajcie się tem wszyscy, mający serca zranione i zasmucone! Pocieszajcie się rodzice po stracie dziecka, które niedługo żyjąc na tej ziemi, udarowane zostało przez Boga niezwykłą łaską tylu cnót, któremi aż do śmierci jaśniało. Pocieszajcie się tem przekonaniem, że was Bóg miłuje i kocha, zasmucił wprawdzie serca wasze powołaniem do siebie córki, lecz obdarzył was synem, łago-

dząc tym sposobem rany i boleści duszy waszej. Pocieszajmy się, ponieważ te drogie żyjące skarby jakie Bóg zabiera, nie są stracone lecz przeniesione do nieba, i tam je w przyszłości z niewypowiedzianą radością spodziewamy się ujrzeć. Lecz jeżeli pragniecie, abyście w nadziei tej zawiedzionymi nie byli, to pamiętajcie o tej przestrodze i zaleceniu Chrystusa Pana: „Szukajcie najprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego.“ Podobnie i Paweł św. napomina gdy mówi: „Co wzgórę jest szukajcie, gdzie Chrystus jest na prawicy Bożej siedzący. Co wzgórę jest miłujcie nie co na ziemi.“ *(Col. 3, 1, 2).* „Albowiem ta jest wola Boża, poświęcenie wasze.“ (*I Thess. 4, 3*). Jakże jasno i dobitnie słowa powyższe przekonywają nas o ważności i konieczności pracy na żywot wieczny!

Starajmy się przedewszystkiem o skarby nadziemskie, których ani rdza uszkodzi, ani mole zjedzą, ani złodzieje ukradną, ani woda zabierze, ani ogień spali; wszystkie bowiem inne, jako ziemskie, są niepewne, niestałe i przemijające; śmierć nas z nich wyzuje i ogołoci, a tak, ani docześnie ani wiecznie nas nie uszczęśliwią. Cóż więc czynić mamy dla pozyskania najwyższego celu na jaki stworzeni jesteśmy? Oto odpowiada sam Zbawiciel: „Jeźli chcesz wniść do żywota, chowaj przykazania.“ (*Mat. 19, 17*). To czyniąc i spełniając módlmy się za dusze zmarłych: wieczne odpoczywanie i t. d.

19.

Temat. „Żywot niepokalany jest wiekiem starości.“ (*Sap. 4, 9*).

I znów stanęliśmy nad świeżo otwartym grobem: znów opłakujemy ofiarę śmierci; zwłoki bowiem, które

składamy do łona macierzyńskiego ziemi, aby tam spoczywały aż do chwili, w której na głos trąby Archanielskiej na sąd Boski powstaną, są młodzieńca, którego życie tak zawcześnie zgasło. Słuszny więc i uzasadniony jest nasz wielki żal i smutek, lecz niemniej pocieszającą jest i nadzieja, jaką nam podaje nasza wiara święta. Rozbierzmy przyczyny tak smutku jak i nadziei.

Śmierć jest zawsze niemiłym gościem w domu i wywołującym często nader smutne następstwa po sobie. Grzebiąc na cmentarzu zwłoki złamanego wiekiem i zgrzybiałego starca smucimy się; rozstając się na zawsze z niemowlęciem, które do żadnego czynu dobrego i pożytecznego jeszcze nie było zdolne, narzekamy. Żałujemy starca, ponieważ grzebiemy z nim długą przeszłość, łącznie z różnemi miłemi wspomnieniami; żałujemy dziecięcia, jako istoty niewinnej, zamykającej w sobie pełną nadziei przyszłość. Cóż więc dziwnego, że smucimy się, narzekamy a nawet i obfite łzy wylewamy po stracie pełnego życia młodzieńca? Nawiedzony będąc krótką lecz ciężką chorobą niespodzianie zgasł, zwiądł i usechł, podobnie jak najpiękniejszy kwiat skoro jest podcięty ostrą kosą. Któż, patrząc przed paru tygodniami na jego silną, zdrową i przyjemną postać, mógł pomyśleć, że takowa dziś w tym tu grobie zamkniętą zostanie? Lecz wszechmocność Boska dopuściła nań ciężką chorobę i wyrwała go z pośród nas! O, nieście ulgę wewnętrznym cierpieniom, wylaniem łez, wy złamani i w smutku pogrążeni rodzice zmarłego; straciliście bowiem z nim pociechę i spodziewaną podporę sędziwego wieku i podeszłych lat. Nie wstydź się łez pozostała rodzino po drogim i ukochanym bracie. Łzy te są sprawiedliwe i słuszne; gorące bowiem jego serce, które dla was tak wielką przyjaźnią i miłością pałało, oziębiła śmierć na zawsze. My wszyscy mamy słuszny powód żalu i smutku, ponie-

waż nić życia zdolnego i cnotliwego młodzieńca została przecięta. Lecz, żałobni słuchacze, w przygnębieniu tem i smutku wznieście oczy i serca do Boga, który tę stratę na was dopuścił, i wiedzcie, że wszystko co On czyni jest dobre.

My stojący tu nad tym grobem, mamy jeszcze więcej faktów, poczerpniętych z życia ś. p. N. N., łagodzących nasze boleści i cierpienia, nad fakta już wyżej przywiedzione a opiewające to, że zmarły był zdolnym i pobożnym młodzieńcem. Chociaż bowiem życie jego, będąc z samej pełni, różowo się doń uśmiechało, chociaż wszystkie ścieżki przed nim świeżymi i wonnymi kwiatami były wysłane, chociaż zasiadał w kole przyjacielskiej rzeszy i pił z nią z tej samej czary, pamiętał jednak o tem, że i pod najpiękniejszym kwiatem chytry wąż się kryje i ustawicznie czycha, aby nieostrożnej duszy jad śmiertelny zadać; słowem: unikał niestosownych i zdrożnych przyjemności, dając tym sposobem przykład godny naśladowania swoim towarzyszom. Chociaż krótka była pielgrzymka jego na tej ziemi, spełnił jednak w niej obowiązki dobrego syna, kochającego brata, wiernego i stałego przyjaciela, oraz prawdziwego chrześcijanina. Kiedy bowiem Pan Bóg rzucił go na łoże ciężkiej boleści, nie narzekał lecz starał się naśladować Mistrza swego niebieskiego Chrystusa w cierpliwości; widząc zaś zbliżającą się śmierć, zapragnął pociech religijnych naszego Kościoła św., a tak przygotowany dobrem i chrześcijańskiem życiem do śmierci, opatrzony Sakramentami św. na drogę wieczności oddał Bogu ducha.

Zmarły pozostawia po sobie miłe i pełne uznania wspomnienie, a wiara wlewa w serca nasze błogą nadzieję, że go ujrzymy w szczęśliwości niebieskiej. Śmiało bowiem możemy powiedzieć: iż podobała się dusza jego Bogu, dlatego zawcześnie wyrwał ją z niebezpieczeństw

i powołał do siebie. Któż wie, czy żyjąc dłużej na ziemi, z drogi cnoty by nie zboczył? czyby zgorszeniom i pokusom nie uległ? Kto wie, czy postępowanie jego w dłuższem życiu, niewyciskałoby krwawych łez z oczu rodziców i krewnych? Teraz zaś, jak nam wszystkim wiadomo, wolny od wszelkich zdrożności i ciężkich grzechów zszedł z tego świata. Poddając się więc, jak przystało na prawdziwych chrześcijan, wyrokom Boskim, pocieszajcie się wy przedewszystkiem rodzice, krewni i przyjaciele zmarłego, tem, że dusza jego kosztować będzie niebawem radości i szczęścia wiecznego!

Przytem młodzieży przypominam, aby Boga się bała, przykazania Jego zachowała i gotową była na wezwanie Pańskie. Niewielką to jest bowiem zasługą nawrócić się, upamiętać i żyć pobożnie pod starość, wówczas kiedy najpiękniejszy wiek, najżywotniejsze siły fizyczne wyczerpane i poświęcone zostały dla samego prawie świata i doczesności. Co do was, chrześcijańscy młodzieńcy i dziewice, to nieście w ofierze Bogu i zbawieniu duszy, zaraz pierwsze lata młodości waszej, gdyż nić życia waszego może być tak niespodzianie przeciętą jak ś. p. zmarłego, który obok wszystkich swoich cnót mógł mieć swoje ułomności i winy; a ponieważ nic zmazanego nie wejdzie do królestwa niebieskiego, wnieśmy przeto ręce, oczy i serca nasze do Ojca pełnego miłosierdzia i łaskawości i prośmy: Panie, daj mu odpoczynek wieczny! Amen.

20.

Temat. „Pomnij na Stworzyciela twego, za dni młodości twojej, póki nie przyjdzie czas udręczenia, i nie nadejdą lata, o których mówić będziesz: Nie podobają mi się.“ (*Eccles. 12, 1*).

Taką radę, żałobni słuchacze, podaje mądry Salomon wszystkiej młodzieży, a my napomnienie i radę rzeczoną przytaczamy przy śmiertelnych zwłokach młodzieńca, który mimo wszelkich pokus, na jakie wiek młodociany jest wystawiony, wytrwał w cnocie niewinności i został wiernym Bogu. Przez rodziców chrześcijańskich religijnie wychowany i do wszelkich dobrych i szlachetnych czynów wdrożony, najpierwszem i najgłówniejszem jego usiłowaniem było, aby stać się dobrym chrześcijanem i pożytecznym członkiem społeczeństwa. To właśnie tem bardziej jeszcze powiększa smutek przy jego przedwczesnym zgonem. Lecz zgon jego nastręcza nam też wiele i pociech. Czyż to nie jest łaska i dobrodziejstwo Boże, że ś. p. N. N. spędził swą młodość tak cnotliwie i pobożnie? Czyż, umierając młody człowiek może pozostawić po sobie lepszą pamięć i wspomnienie? Śmierć jego przytem, jest mocną zachętą dla młodzieży, aby za jego przykładem postępowała, i w żywej pamięci zachowała tę naukę Salomona: „Pomnij na Stworzyciela twego, za dni młodości twojej, póki nie przyjdzie czas udręczenia, i nie nadejdą lata, o których mówić będziesz: Nie podobają mi się.”

1. Nauka ta Salomona jest wprawdzie krótka, lecz w znaczeniu swem nader ważna i doniosła; wypływające z niej napomnienie nietylko jest treściwe lecz przytem i bardzo gruntowne; a jako takie, korzystny i zbawien-

ny wpływ wywiera na postępowanie człowieka; wszelkie zaś inne chociażby nawet najczęstsze uwagi i napominania, jeżeli będą pozbawione cechy takiej doniosłości, pewno nie powstrzymają lekkomyślności i nie pokonają różnych pokus, na jakie młodzież jest zwykle wystawiona. Gruntowne to, i imieniem samego Boga wypowiedziane napomnienie sprawia w umyśle i duszy człowieka takie wrażenie, że on w upokorzeniu największem odzywa się temi słowy Psalmisty: „Panie doświadczyłeś mię, i doznałeś mię: Tyś doznał siedzenia mego i wstawania mego. Wyrozumiałeś myśli moje z daleka: wyśladowałeś ścieżkę moję i sznur mój, i przewidziałeś wszystkie drogi moje; bo nie masz mowy w języku moim — oto Panie, Tyś poznał wszystkie rzeczy.” *(Psal. 138, 1 — 4)*. Pamięć na wszechmocność i obecność Boga powinna ciągle towarzyszyć młodzieży, umacniać ją w cnocie i powstrzymywać od grzechu. Pamięć ta na Boga powinna zastąpić głębszy rozsądek, pilniejszą rozwagę i doświadczenie jakiej nie dostaje młodzieży, i tym sposobem serce i życie jej zabezpieczyć od grzechu i zmazy. To właśnie ma na myśli Salomon, gdy radzi: „Pomnij na Stworzyciela twego, za dni młodości twojej.“

2. Lecz czyż powyższe napomnienie może kiedy większe wrażenie zrobić na młodzieży, jak przy zawczesnej śmierci młodzieńca? Tu ona przekonywa, że młodość tak jest podległą śmierci i równie jest blizką wiecznej nagrody lub kary, jak i starość. Pochlebia sobie młodzież i pociesza się częstokroć nadzieją długiego i przyjemnego życia, lecz w tem nagła i niespodziana śmierć pełnego życia młodzieńca lub dziewicy przekonywa ją, że słuszne ma powody lękania się, aby ją dziś lub jutro to samo nie spotkało. Jak starość tak i młodość człowieka, nie jest zabezpieczoną od śmierci, i każda chwila może być końcem życia i przejściem do wie-

czności. Jest przeto znakiem wielkiej lekkomyślności i obojętności w wierze, jeżeli ktoś w młodości zapomina o Stwórcy swoim. Bo czyż taki będzie się mógł przed Nim okazać bez bojaźni i drżenia? Nigdy podobno śmierć nie przedstawia się tak straszną i przerażającą jak w kwiecie młodości, w której życie ma tyle powabu i przyjemności. Jeżeli zaś młodzieniec lub dziewica, tak spędzili swój młodociany wiek, iż samo o nim wspomnienie wywołuje na ich oblicza rumieniec, to jakże straszną będzie dla nich śmierć i sprawiedliwy sąd Boski? „Pomnij przeto na Stworzyciela twego, za dni młodości twojej;“ ponieważ nie wiesz kiedy się śmierć zbliży.

3. Przytem nadmienić wypada, iż nic nie ma pożądańszego w doczesności nad życie spokojne, wygodne i człowieka zadawalniające. Lecz prawdziwego spokoju, szczęścia i zadowolenia nie da ani posiadanie bogactw, ani honory i godności, ani używanie zmysłowych rozkoszy, pochodzących ze strony świata; „albowiem królestwo Boże, mówi Apostoł, nie jest pokarm i picie: ale sprawiedliwość i pokój, wesele w Duchu Św. (*Rom. 14, 17*). Ta zaś sprawiedliwość, ten pokój, to wesele w Duchu Św., jest udziałem tych, których sumienie zapewnia, że przy pomocy łaski Ducha św., grzechów uniknęli, przykazania Boskie zachowali i obowiązki swego stanu spełnili; „wielki albowiem pokój mają ci, mówi Psalmista Pański, którzy przykazania Twoje Boże umiłowali i zachowali.“ O, jakiego szczęścia, jakiej radości, jakiego wesela, wy chrześcijańscy młodzieńcy i dziewice, kosztować będziecie naówczas, kiedy obejrzawszy się na przeżyte lata młodości i cały swój wiek, będziecie mieli w duszy to przekonanie, żeście go użyli na chwałę Boga i dobro bliźnich — a przez sprawiedliwe i cnotliwe postępowanie zaskarbiliście sobie miłość i szacunek u ludzi? Tak postępując, zbliżającej się śmierci, mającej położyć kres

pielgrzymce waszej, lękać się nie będziecie; lecz owszem z radością i uweseleniem na wezwanie Pańskie pośpieszycie. I ten młodzieniec, którego śmiertelne zwłoki otaczamy, zszedł z tego świata z pociechą na duszy i sercu: zszedł w zupełnym spokoju, a to dlatego, że był pobożny i cnotliwy. Miejmy nadzieję, że go Bóg przyjął do królestwa swego, i dał nagrodę przyobiecaną tym wszystkim, którzy Go miłują. To co jest ziemskiego wraca do ziemi, a dusza, będąca tchnieniem samego Boga, wolna od grzechów, połączona z Chrystusem w świętym Sakramencie ołtarza, powraca do Tego, który ją stworzył, aby tam w krainie niebios połączyć się z wybranymi i chwalić Boga po wszystkie wieki. A.

21.

Temat. „A teraz trwają wiara, nadzieja i miłość: to troje.“ (*1 Cor. 13, 13*).

Żałobni słuchacze! Kiedy Anioł Pański, duszę oczyszczoną i doświadczoną w cierpieniach doczesnych przeprowadził do krainy nagrody, my lepiankę ziemską, pozbawioną życia przez śmierć, sprowadzamy tu na to miejsce, aby ją złożyć w łonie ziemi. Zmarła dziewica znalazła życie wieczne dla duszy i spokój dla ciała, lecz przejście jej to do krainy wieczności, tyle serc zraniło, tyle łez już nas kosztowało, a szczególniej rodziców i narzeczonego. O, ileż radości, pociechy, uweselenia i nadziei zstępuje razem z tą dziewicą do grobu! Pojmujemy całą doniosłość boleści waszej, szanowna rodzino, jaką nielitościwa i nieubłagana śmierć, zstępując do domu waszego, wszystkim wam zadała. Lecz nie smućcie się podobnie jak ci, którzy żadnej nadziei nie mają; wszak wiecie, że nad grobami chrześcijan daje się niejako sły-

szeć ten głos Pocieszyciela wszystkich strapionych i w smutku zostających: „Błogosławieni którzy płaczą, albowiem oni będą pocieszeni.“ (*Mat. 5, 5*). Zbliża On się i do nas, podobnie jak do owej wdowy przy bramie miasta Naim płaczącej i mówi: „Nie płacz!“ Zsyła On swego Ducha, Ducha pokoju, pociechy i wsparcia do naszego serca, kieruje On wzrokiem naszym, podnosi go z głębokości grobu ku niebu, ku ojczyznie niebieskiej, daje nam Anioła pocieszyciela, który towarzysząc nam na tym padole ziemskim, nietylko goi rany serca lecz i skutecznie wspiera złamanych i upadających pod ciosem, pochodzącym ze straty drogiej osoby. Czy znacie tego Anioła? „A teraz trwają wiara, nadzieja i miłość: to troje,” mówi Apostoł Pański. Jest zaiste trzech mocnych Aniołów pocieszycieli przy grobach chrześcijańskich, są oni teraz i z tymi, którzy dziś swój drogi skarb do tego grobu składają!

1. Pierwszym Aniołem pocieszycielem jest wiara, która mocniejszą jest nad wszelką boleść. Droga prowadząca przez ten świat do niebieskiej ojczyzny nie jest bynajmniej miłą i wygodną, jest ona cierniem i głogiem zasłaną, jest boleściami podsianą i nacechowaną. Łzami znaczymy po niej nasze stopy i stękamy częstokroć pod ciężarem gniotącym serca nasze. Każdy dzień przynosi nowe udręczenia, a niekiedy spuszcza Bóg ciężar na ciężar, boleść na boleść, i nam się zdaje, że upadamy, że musimy upaść pod brzemieniem ciosu. Tak jak wy obecnie stroskani i we łzach pogrążeni! Lecz w tak niefortunnem i pełnem zwątpienia położeniu, przychodzi w pomoc człowiekowi wiara, ta wiara św. chrześcijańska, która mocniejsza jest nad wszystkie cierpienia ziemskie. Wszak to nie co innego, jak mocna wiara w Opatrzność, dobroć i mądrość Boga, w najtwardszych i najsmutniejszych chwilach losu kieruje nami i rozjaśnia

ciemne i nieznane drogi życia naszego. Przez wiele smutków, przeciwności i strapień przechodzić musimy do królestwa Bożego; a drogi prowadzące do zbawienia chociaż są zawsze dobre, są jednak często przed nami zakryte. Serce twoje boleścią zranione, pyta się: dlaczego tak się stało? wiara odpowiada: dla twego zbawienia! Tym, którzy Boga miłują, wszystkie rzeczy na dobre wychodzą, o czem przekonają się naówczas, kiedy w przyszłości rzeczywistość wiarę zastąpi i wszystko stanie się jasnem.

2. Drugim Aniołem pocieszycielem jest miłość, która mocniejszą jest niż sama śmierć. Nie ukrywajmy tego przed sobą, że łzy nad grobami miłych i drogich nam osób wylewane, jeżeli na takowe z punktu religijnego zapatrywać się będziemy, nie zawsze są uzasadnione. Czyż będziemy żałować tych, którzy opuścili takie życie, które w najlepszym razie ciągłymi trudami i pracą powinno być wypełniane? Żałujemy ponieważ mieć ich nie będziemy i bez nich żyć musimy. Miłość jednak, mając na celu wyższe dobro, o to się nie pyta, a życząc zmarłym lepszego losu, jedności z niemi bynajmniej nie zrywa. Miłość oddaje także narzeczoną niebieskiemu Oblubieńcowi, ponieważ wie, że tam w wiecznej u Niego radości i weselu zostawać będzie. Miłość sięga dalej, aż po za grób, i modli się za tych, którzy nas do wieczności uprzedzili. A czy umarli są dla nas straceni? Bynajmniej! I w tym względzie pocieszy was wreszcie Anioł

3. nadziei, która mocniejszą jest od waszej straty. Ona wam towarzyszyć będzie przez całe życie, aż do chwili szczęśliwego połączenia się znowu z tą, którąście przez śmierć utracili. Lecz czyż mogę mówić tu słusznie i sprawiedliwie o utraceniu? Bynajmniej, przez śmierć bowiem nikt nie jest zgładzony ani zagubio-

ny, lecz tylko w daleką krainę oddalony, a miejscem szczęśliwego odszukania i spotkania się z oddalonym jest królestwo niebieskie. Lecz któż wiedzieć może, jaki przeciąg czasu dzieli nas z oddalonym? Ten li-tylko, który policzył dni życia naszego i który zabiera nas często niespodzianie, jak dojrzałe snopy zboża, bez względu na to, że jesteśmy w samym kwiecie młodości. Serca nasze przepełnione są tą błogą nadzieją ujrzenia i połączenia się z umarłymi, a nadzieja ta ma mocną i niezachwianą podstawę, jest ufundowana na twardej skale i opoce, na samym Chrystusie Panu, który jest naszem zmartwychwstaniem i życiem wiecznem.

Tą właśnie nadzieją ożywieni spodziewamy się, że umarła dziewica przyjętą została do mieszkania wiecznego spokoju i stała się godną kosztowania dóbr niebieskich. Jakże pocieszającą jest rzeczą dla rodziny i przyjaciół ś. p. zmarłej, kiedy wszyscy napełnieni błogą i niezachwianą nadzieją widzą oczyma wiary świętej niezliczony poczet wybranych w niebie, a pośród niego zgasłą w wiośnie życia dziewicę. To właśnie powinno być pobudką dla nas, abyśmy powołanie nasze do tak wzniosłego celu, jakim jest niebo, tem pewniej, przez dobre uczynki zabezpieczyli, jeżeli pragniemy ujrzeć w przyszłości drogie i kochane osoby. Wszyscy w żywej pamięci powinniśmy to zachować, że pożądanego pokoju i wiecznego odpocznienia, ci tylko staną się uczestnikami, którzy w prostocie serca postępując, grzechów unikają, obowiązki swego stanu i powołania wiernie spełniają; a we wszystkiem woli Boga się poddając, w Jego miłości żyć i umierać pragną. Postępowanie takie niech będzie dla nas najgłówniejszem zadaniem, któremu Bóg niech udzieli swej łaski, a zmarłym da odpoczynek wieczny. Amen.

22.

Temat. „Zasię oglądam (ujrzę) was, a będzie się radowało serce wasze.“

Kiedy ojciec rodziny opuszcza dom swój na czas dłuższy, kiedy żegna się ze swą żoną i dziećmi, naówczas, celem sprawienia sobie i swoim ulgi, wymawia te pełne pociechy słowa: „Za tyle a tyle tygodni lub miesięcy zobaczymy się znów.“ A tak zapowiedziana nadzieja ujrzenia się, osładza nietylko chwilę pożegnania, lecz niemniej i cały czas wzajemnego rozłączenia. Podobnie się rzecz ma, żałobni słuchacze, i ze zmarłymi. Umiera gdziekolwiek dobry katolik, pobożny chrześcijanin opuszcza on zaraz swój dom, opuszcza rodzinę i krewnych, a udaje się w daleką podróż do wieczności i do lepszej jak ta krainy. Lecz tak schodzący z tego świata, jak i pozostający tu po nim, mają błogą pociechę w tych słowach: „Zobaczymy się znów.“ Wiara niezachwiana w wypełnienie się tych słów, ociera wiele łez żyjącym, a umierającemu sprawia ulgę, przy rozstaniu się z kochanemi i drogiemi sercu osobami. Każdy schodzący z tego świata chrześcijanin, temi samemi pełnemi pociechy słowy odezwać się może do otaczających go, jak się odezwał Chrystus Pan do uczniów swoich: „Zasię oglądam (ujrzę) was, a będzie się radowało serce wasze.“ Nie żegnamy się z umierającymi na zawsze, zobaczymy się bowiem znów z niemi tam, gdzie na wieki nie ma już więcej rozłączenia. Przypatrzmy się, jak pocieszającą jest nadzieja zobaczenia się z umarłymi, oraz jak wielką ulgę żegnającym się z tym światem ona sprawia.

1. Że zobaczymy się w życiu po zagrobowem, o tem nam tak rozum jak i wiara nie pozwala powątpiewać.

a) Takiemi przymiotami Stwórca Najwyższy serce ludzkie udarował, że ono bardzo często, a zwłaszcza w godzinach samotności, do osób drogich i kochanych, które nas do życia zagrobowego uprzedziły, z niewypowiedzianą żądzą rwie się i tęskni, a wszystkie prawdziwie i rzeczywiście kochane tu istoty, usiłuje i chce wiecznie posiadać i kochać. Ta zaś tęsknota, ta żądza serca, jest tak wielka i tak mocno z naturą naszą połączona, iż kosztując i zażywając nawet szczęśliwości niebieskich za grobem, zawszeby nam czegoś obok tej tęsknoty niedostawało; radości wieczne zdaje się o tyleby nas w zupełności nie zadawalniały, o ile niedostawałoby nam tych osób, któreśmy w doczesności całem sercem ukochali i miłowali. Bóg więc sam, tak głęboką tęskność do zmarłych a drogich sercu osób, oraz żądzę ujrzenia i połączenia się z niemi w wieczności, wyrył w sercu ludzkiem, iż ani na chwilę powątpiewać nie powinniśmy, aby potrzeba uczucia tegoż serca nie miała być w wieczności zadowoloną. Tak rozum sam uczy nas i przekonywa.—*b)* A czegoby niedostawało na tym punkcie rozumowi, to dopełnia w zupełności wiara święta. „Zasię oglądam was," mówi Zbawiciel rozstając się z uczniami swoimi, „zasię oglądam was, a będzie się radowało serce wasze, a radości waszej żaden od was nie odejmie.“ *(Joan. 16, 22).* A do Marty siostry Łazarza rzekł: „Jam jest zmartwychwstanie i żywot, kto w mię wierzy, choćby i umarł żyw będzie;“ *(Ibid. 11, 25),* to jest nie umrze na zawsze, lecz przez śmierć przejdzie do lepszego życia. Przed śmiercią zaś swoją tak się modli Zbawca świata: „Ojcze, któreś mi dał, chcę, aby gdziem ja jest, i oni (wszyscy prawowierni i prawdziwi chrześcijanie) byli zemną.“ *(Ibid. 17, 24).* Jest więc, według tych słów Chrystusa Pana, prawdą nieulegającą żadnej wątpliwości, że drogie i kochające się osoby rozdzielone przez śmierć, znajdą się znów w życiu przy-

szłem i połączą się z sobą. I my się połączymy w krainie lepszej, w krainie wieczności z tymi, których śmierć od nas zabrała, i tam w towarzystwie Aniołów i wybranych Bożych zostając, kosztować będziemy z nieprzebranego źródła radości i szczęśliwości niebieskich — a tam już więcej rozłączenia jednych od drugich nie będzie.

2. Ta pełna pociechy prawda, że w życiu zagrobowem zobaczymy sie znów, i wam N. N. nie małą ulgę sprawić jest w stanie i możności! a szczególniej tobie w smutku pogrążona wdowo po ś. p. N. N.! Mąż twój, z którym N. lat doczesnej pielgrzymki wszystkie trudy i prace, wszystkie radości i smutki podzielałaś, którego zgon teraz opłakujesz, nie na zawsze on się z tobą rozstał; ujrzysz go znów w lepszem życiu, a związek miłości po raz drugi tak was zjednoczy, iż żadna śmierć nie będzie w stanie już go zniweczyć. — Ta pełna pociechy prawda, że zobaczymy się w wieczności, niech sprawi ulgę i wam: synowie, córki, bracia, siostry, przyjaciele i krewni zmarłego! Ojciec wasz, który tak pilnie i gorliwie, dla dobra waszego tak doczesnego jak i wiecznego, pracował, brat wasz, który tak serdecznie kochał całą rodzinę, wasz przyjaciel i krewny, który wam tyle dobrego wyświadczył, nie na zawsze się z wami rozstaje; ujrzycie go w życiu przyszłem i tam połączycie się z nim na wieki. Pocieszająca ta prawda, i wam wszystkim tu obecnym, którym nieubłagana śmierć, ojca albo brata, matkę albo siostrę, żonę albo męża, syna lub córkę, albo też inną jaką drogą sercu waszemu osobę zabrała, niewymowną ulgę przynosi; nie utraciliście ich bowiem na zawsze; ujrzycie się z nimi i połączycie tak, iż żadna śmierć, żaden grób już was nie rozdzieli.

3. Lecz obowiązani jesteśmy przedewszystkiem spełnić warunek, od którego zależy w przyszłem życiu owo radosne ujrzenie i połączenie się ze swoimi; powinniśmy

się jako dzieci Boże, bać i lękać Ojca naszego niebieskiego i Jemu wiernie służyć; tego unikać, to spełniać i cierpieć co On chce, gdyż spełnianie woli Jego jest obowiązkiem naszym. Ci tylko cieszyć się i radować będą wzajemnem widzeniem drogich osób w życiu zagrobowem, którzy się odznaczają bojaźnią Boga i sprawiedliwością; dla występnego i niepoprawnego grzesznika, nie ma ani szczęśliwości wiecznej w niebie, ani towarzystwa ze sprawiedliwymi i wybranymi. Wszak tu nawet w życiu doczesnem, jeżeli pragniemy obcować i przestawać z ludźmi szlachetnymi i cnotliwymi, to przedewszystkiem powinniśmy się im dać poznać z zamiłowania cnoty i postępowania szlachetnego; co w wyższym właśnie bez porównania stopniu wymaganem jest, jeżeli się wchodzi w towarzystwo pełnych doskonałości i ubłogosławionych dusz. Lękajmy się przeto Boga, jak przystało na prawdziwe Jego dziatki, unikajmy wszystkiego cokolwiek miano i cechę grzechu na sobie nosi, a przytem gorącą miłością ku Panu i Ojcu niebieskiemu będąc przejęci, spełniajmy ochoczo to wszystko, co jest dobre i co Mu się podoba. A tak postępując, będziemy mieli błogą nadzieję i pociechę nietylko w owej chwili, kiedy nas śmierć z rodziną, krewnymi i przyjaciołmi rozłączać zacznie; lecz przytem i niezachwianą pewność, że rozłączenie to będzie tylko czasowe; nic bowiem nie stanie na przeszkodzie znalezienia się naszego w orszaku wybranych mieszkańców nieba, pośród których i miłe sercu naszemu istoty ujrzymy i z niemi się połączymy na wieki. Tam spodziewamy się z łaski i miłosierdzia Boskiego ujrzeć i ś. p. N. N., który jak wiadomo, był mężem dobrym, ojcem przykładnym, w przyjaźni stałym, chrześcijaninem prawym, zachowującym wszystkie praktyki religii świętej.

„Sprawiedliwi żyć będą na wieki, a ich u Pana jest zapłata, i staranie o nich u Najwyższego. Dostąpią królestwa zacnego i korony, pięknej z ręki Pańskiej"

(Sap. 5, 16 — 17), mówi Mądrość Boża. Mamy w Bogu nadzieję, że rzeczona korona dostała się w udziale temu, którego śmiertelne szczątki otaczamy. Lecz ponieważ w oczach Najwyższego sędziego „i niebiosa nie są czyste,“ (*Job. 15, 15*), znaleźć On przeto może na duszy N. N. zmazę za którą w czyscu cierpieć będzie; otóż obowiązkiem jest naszym modlić się za zmarłego i gorąco prosić Boga, aby duszę jego przyjął do królestwa niebieskiego. Amen.

23.

Temat. „Kiedy przyjdzie na was utrapienie i ucisk, tedy mię wzywać będą.“
(*Przypow. 1, 27*),

Na wskroś smutkiem i boleścią przeszyci, stajemy tu nad grobem męża, który po ludzku sądząc, zawcześnie rozstaje się ze swą drogą małżonką i całą rodziną; stajemy nad grobem ojca, którego małoletnie dziatki wiele jeszcze trudu i pracy w wychowaniu potrzebują. W tak smutnem położeniu zostającym, świat żadnej ulgi, żadnej pociechy dać nie może; on wskazuje nam tylko ten świeżo otwarty grób, którego ciemności jeszcze bardziej boleści nasze pomnażają. Mieczem boleści, w podobnych okolicznościach, przeszyte serce ludzkie, powinno się wznosić ku Temu, który włada i kieruje losami naszymi. We wszystkich bowiem przygodach ucieczka do Boga najistotniejszą dla nas potrzebą i pociechą być powinna. W smutku i radości, w szczęściu i nieszczęściu, ufność i nadzieję w Nim pokładać za największy obowiązek religijny uważać powinniśmy. Bogu, jako Ojcu najlepszemu wszystkie nasze potrzeby przedstawiać, od Niego pomocy i pociechy wyczekiwać należy. Miłość Boga nade-

wszystko cenić i przekładać mamy. I w rzeczy samej, czyż może być dla nas co droższego nad miłość Boga, który jest samą miłością? Czyż może nas co uczynić więcej roztropnymi i przezornymi w szczęściu, dodać ulgi i pociechy w smutku, stać się pomocą i obroną w niebezpieczeństwie, nad prośbę i modlitwę ku Niemu? Czyż zawiera co w sobie większą zachętę i pobudkę do cnoty, oraz silniejszy hamulec, powstrzymujący nas od grzechu i nieszczęśliwych jego następstw, nad ustawiczną pamięć o Bogu i strasznym Jego sądzie?

Lecz jeden rzut oka na ludzi, na ich dążności i postępowanie przekonywa nas, jak człowiek zostając w szczęściu często zapomina o Bogu, o modlitwie i obowiązkach religii. Słusznie więc i sprawiedliwie Prorok Pański imieniem samego Boga mówi: „Kiedy przyjdzie na was utrapienie i ucisk, tedy mię wzywać będą.” Uciski to i utrapienia najlepiej ludzi nauczają: że najskuteczniejszą ich pomoc stanowi wszechmocność Boga, że Jego dobroć i miłość na każdym kroku się objawia, że Jego nieskończona mądrość w każdej chwili podać może środki przywracające spokój, pociechę i radość. Podobnie jak dziecię, które po pewnych zdrożnościach powraca do swego ojca, dlatego że doświadczeniem nauczone zostało, iż świat ani życzliwości, ani miłości ojcowskiej zastąpić mu nie może, tak niemniej i ludzie powracają od niewdzięcznej służby świata i porzucają takową, ponieważ przekonali się, że Bóg jest jedyną ich ucieczką, i że On tylko sam, jako odwieczna miłość, udzielić im błogosławieństwa i pociechy może. Z największą zatem usilnością starają się, aby Mu się podobać i miłości Jego stać się godnymi. Tak zaiste, przeciwności i uciski są jakoby szkołą w której przekonani o próżności rzeczy świata tego, wracamy do Ojca naszego niebieskiego. Jakże wiele rzeczy przedstawia się nam teraz po wyjściu

z tej szkoły łez i płaczu maluczkiemi, które przedtem poczytywaliśmy za wielkie! Jakże wstydzimy się wielu dawniejszych przyjemności i zabaw światowych, które odciągając serca nasze od Boga, szkodę na duszy i na ciele nam czyniły! Pośród walk i cierpień zostając, tęsknimy do radości nieskończenie wyższych, nadprzyrodzonych i wiecznych; do radości, które z połączenia się miłością z Bogiem wypływają, a których serce nasze tak gorąco pragnie i w cierpieniach szuka.

Rzeczywistość tej prawdy stwierdza codzienne doświadczenie. W pomyślności i szczęściu zostając, jakże obojętnymi stajemy się w modlitwie i pobożności; człowiek bowiem najczęściej zajęty jest i oddaje się temu, czem serce jego jest przejęte. Powodzenie w rzeczach doczesnych odciąga go od Boga i modlitwy, a przeciwności uczą jak się ma modlić. Kogóż z ludzi nieszczęścia i troski nie skłoniły do ucieczki ku Temu, który mocen jest wyrwać z niebezpieczeństwa i którego skarb łaski i dobrodziejstwa jest dla nas niewyczerpany? Sumienie także jeżeli kiedy, to w cierpieniach szczególniej budzi się z letargu, podnosi głos, woła na grzesznika, że mu łaska i miłosierdzie Boże jest potrzebne, i że takowe tylko przez pokorne błagania pozyskać może.

Cierpienia uczą nas nietylko modlić się, lecz i w praktyce modlitwę zachowywać. Dopóki jesteśmy zdrowi i na niczem nam nie zbywa, nie uczuwamy prawie potrzeby modlenia się, choroby dopiero boleści i nieszczęścia podnoszą uczucia serca i zwraca je ku Temu, od którego wszelka pomoc pochodzi. Im więcej nas troski i zmartwienia przygnębiają, tem bardziej pragniemy i szukamy Boskiej pociechy. Im bardziej jesteśmy od świata opuszczeni i brzemię goryczy nas dławi, z tem większą ufnością uciekamy się o pomoc do miłosierdzia Boskiego.

Cierpienia uczą nas przytem i pokory. Dopóki jesteśmy zdrowi i szczęśliwi, przypisujemy i przyznajemy zwykle wszystko samym sobie i uważamy się za lepszych i doskonalszych, jak w rzeczywistości jesteśmy. Nieszczęścia dopiero przypominają nam naszą nieudolność i przekonywają o tem, że prochem i ziemią jesteśmy. Naówczas miłość własna wyzuwa się z niebezpiecznych złudzeń a sumienie przywodzi pamięci zdrożności i grzechy, których ciężkość i winę sąd Boski wykaże. Upokarzamy się więc przed Bogiem, staramy się użyć środków służących do pojednania się z Nim i obżałować winy i nieprawości nasze. W cierpieniach to zwykle z dziecięcą uległością i rezygnacją poddajemy się woli Opatrzności Boskiej i ochoczem sercem zgadzamy się z takową.

I wy w smutku pogrążeni słuchacze i opłakujący tak wielką stratę, uciekajcie się do Tego, który nietylko rany zadać lecz i uleczyć z nich może. Nie dziwimy się waszej boleści i nie ganimy jej, lecz spodziewamy się, że ją potraficie złagodzić tem, jeżeli zgodzicie się z wolą Bożą bez wiedzy której i ten cios was nie dotknął. Zdajcie się więc na Boga, wzywajcie w smutku i boleści Jego pomocy; bądźcie pewni, że On mocen jest uleczyć rany serca waszego i wlać w nie tak pożądaną pociechę. Jak wielkie ma znaczenie modlitwa sprawiedliwego człowieka, przekonywamy się o tem ze słów Psalmisty Pańskiego, który mówi: „Wzywaj mię w dzień utrapienia, wyrwę cię a czcić mię będziesz.“ *(Psal. 49, 15).* Dawid król w ciężkich smutkach i dolegliwościach mówi: „Z ucisku wzywałem Pana i wysłuchał mnie. Pan pomocnikiem moim.“ *(Psal. 117, 5).* Jakób św. radzi: „Smuci się kto z was? niech się modli.“ (*5, 13*). „Modlitwa,“ mówi św. Justynjan, „rozbraja gniew Boga, radość sprawia Aniołom i świętym, przenika niebo, zmienia ludzi, dodaje nowych sił, umacnia ducha.“

Znając przeto skuteczność modlitwy, powinniśmy zawsze i wszędzie w szczęściu i nieszczęściu, w zdrowiu i chorobie, w starości i młodości, w radości i płaczu szukać w niej pociechy, oraz nieść za pośrednictwem niej ulgę tym, którzy nas do wieczności z oznakami wiary świętej i żalu za grzechy uprzedzili. Kościół święty uczy najwyraźniej, że nasza modlitwa, nasz post i jałmużna, a przedewszystkiem ofiara Mszy św. za nich ofiarowana, od kary ich uwalnia, lub czas jej skraca. Módlmy się więc w tej chwili za duszę ś. p. N. mówiąc: wieczny odpoczynek i t. d.

24.

Temat. „Oto ja umieram, a będzie Bóg z wami.“ (*I. Mojs. 48, 21*).

Żałobni słuchacze! Śmierć i grób ma to do siebie, iż najobojętniejszego nawet z ludzi skoro on się znajduje nad grobem kogoś ze swej rodziny do łez i smutku pobudza; są przytem wypadki i zdarzenia śmierci tak wielkiej doniosłości, iż na wskroś boleścią wszystkich serca przeszywają i na długo piętno wrażenia swego w nich pozostawiają. To właśnie ma dziś miejsce. Oto grób ten otwarty ma zamknąć w sobie śmiertelne szczątki żony, która największą miłością przywiązana będąc do męża swego, wszystkie obowiązki dobrej i wzorowej gospodyni najstaranniej spełniała. Ma zamknąć zwłoki matki, która po ludzku sądząc długo jeszcze tu potrzebną była, aby starać się, modlić i pracować około wychowania pięciorga małych dziatek, które obecnie nawet nie odczuwają i nie pojmują jaki je cios przez stratę matki dotknął. Czyż jest na świecie co takiego, coby z miłością macierzyńską mogło być porównane i takową cho-

ciaż w części zastąpiło? Taki to nieoceniony skarb, przez śmierć matki, tracą dzieci; a jako młode, wątłe i delikatne roślinki bez ręki ogrodnika, tak one bez opieki matki swej zostają. Dlatego właśnie wypadek ten śmierci do najsmutniejszych zaliczając, szukamy dla osób w nim zostających słów ulgi i pociechy. Lecz gdzież takowe znaleźć możemy jeżeli nie w księgach Pisma św., które niewyczerpanem jest źródłem pociechy i lekarstwem na wszelkie rany? Znajdujemy je właśnie w owych pięknych słowach, umierającego i żegnającego się Jakóba ze swemi dziećmi, mówi on do nich tak: „Oto ja umieram, a będzie Bóg z wami.”

Słowa te chociaż nie cofają faktu zaszłej śmierci i bolesnego rozłączenia, zawierają jednak w sobie wskazówkę gdzie i u kogo mamy szukać w takim razie opieki i ulgi.

1. „Oto ja umieram,“ mówi Jakób do synów naówczas, kiedy zostając na śmiertelnem łożu udziela im i daje ojcowskie błogosławieństwo i wybiera się w daleką i nieznaną krainę. „Oto ja umieram,“ tak musiała się odzywać na łożu cierpień i boleści ś. p. N. do swej rodziny i wszystkich blizkich sercu. Jakże ona gorąco pragnęła żyć dłużej na tej ziemi! żyć dla drogiego męża, żyć i poświęcać się ukochanym i lubym dziatkom; być dłużej podporą, pomocą i pociechą dla swych pochylonych wiekiem i złamanych przeciwnościami rodziców! Lecz inaczej niestety, zamiary i rozporządzenia Boskie zawyrokowały. Próżne były prośby, łzy i życzenia krewnych, przyjaciół i znajomych, otaczających łoże boleści i pragnących przedłużyć dni jej życia; próżne zabiegi i starania lekarzy, skoro Bóg w wyrokach swoich niezbadany inaczej postanowił dla dobra jeżeli nie doczesnego to wiecznego zmarłej i nas wszystkich. Uczynił On według tego jak mówi przez usta Jeremjasza

Proroka: „Ja myślę o was, myśli moje pokoju a nie udręczenia, abym wam dał koniec i cierpliwość.” *(Jer. 29, 11).* I dalej zapewnia: „Dosyć ty masz na łasce mojėj.” *(II. Cor. 12, 9).* Wymaga On częstokroć ofiary od tego, kogo kocha i pozyskać go zupełnie pragnie. Jako miłując Abrahama zapragnął ofiary z syna jego Izaaka, tak niemniej żąda jej w różnych miejscach i czasach od tych, których kocha i pragnie ich pociągnąć ku sobie. Zabierając ich przez śmierć do siebie, pozostałym daje przestrogę, aby wcześniej myśleli o wieczności i ojczyznie swej niebieskiej, uczy tym sposobem, że jest Panem życia i śmierci.

Chociaż wyrok ten Boski rozciągający się na wszystkie pokolenia ludzkie bardzo twardym i przykrym się wydaje człowiekowi; który krocząc po tej ziemi do grobu często łzy boleści ronić, a w końcu odezwać się musi: „Oto ja umieram!“, jednakże w słowach tych dla prawdziwych chrześcijan znajduje się wielka pociecha. Śmierć bowiem uwalnia człowieka od wszelkich trosk, przykrości i nędzy tego świata, a żyjącym i opłakującym zgon drogich osób daje tak pocieszające zapewnienie, odnośnie do losu ich w wieczności, iż zdaje im się słyszeć łącznie z Janem świętym głos z nieba pochodzący: „Błogosławieni umarli, którzy w Panu umierają. Odtąd już mówi Duch, aby odpoczęli od prac swoich, albowiem uczynki ich za nimi idą.“ (*Apocal. 14, 13*).

Prawda ta odnosi się i do was w smutku pogrążeni słuchacze; wy poglądając na te śmiertelne zwłoki waszej drogiej matki, żony, córki i siostry, miejcie nadzieję, że ta, która ufność i wiarę pokładała w Bogu, która w cierpliwem znoszeniu boleści starała się naśladować samego Zbawiciela, która przez pobożne przyjęcie ostatnich Sakramentów świętych przygotowała się na drogę

wieczności; rozwiązaną została przez śmierć dusza jej z więzów ciała i połączyła się na zawsze z Bogiem.

2. Mimo to jednak skoro zwrócicie uwagę na siebie samych, na swe osierocenie, na brak opieki i pomocy, na tęsknotę za osobą, której inna zastąpić nie potrafi, same łzy cisną się do oczu waszych i zwątpienie graniczące z rozpaczą opanowywa serca i umysły wasze. Lecz tu pocieszają was znów drugiej części słowa pożegnalne Jakóba: „a będzie Bóg z wami.“ On was nie opuści i bez pomocy nie zostawi; On spełni obietnice przez Proroka Izajasza w tych słowach daną: „Góry się poruszą, pagórki trząść się będą, lecz miłosierdzie moje nie odstąpi od ciebie, i przymierze pokoju mego nie zachwieje się; rzekł miłościwy twój Pan.“ *(Is. 54, 10).* On będzie przewodnikiem waszym, nie napróżno bowiem nazywa się: „Przedziwny, radny, Bóg, mocny, ojciec przyszłego wieku, książe pokoju.“ (*Is. 9, 6*). On okaże łaskę i miłosierdzie nad wami, ponieważ Apostół narodów głosi: „Który własnemu Synowi swemu nie przepuścił, ale go za nas wszystkie wydał: jako też nam wszystkiego z nim nie darował?“ (*Rom. 8, 32*). Jako lituje się matka nad dziećmi, tak Bóg lituje się nad tymi, którzy Go się boją. On jest najlepszym Ojcem wszystkiego cokolwiek znajduje się na niebie i na ziemi. On prowadzić będzie i dziatki twoje, w smutku pogrążony ojcze, ku temu co jest dobre i zbawienne. Jego ojcowskie serce odczuwać będzie wszystkie ich potrzeby, tak; jak ty sam pragniesz. Jego oko zawsze będzie otwarte na ciebie i na cały dom twój. Jego ojcowskie ręce nigdy nie będą mniej hojnemi w niesieniu ci pomocy. Głos błagalny modlitwy twojej i domu twego nie pozostanie bez skutku. Przyjmij te słowa pociechy do serca i wychowuj dziatki jak dotąd w karności i bojaźni Boga; zaszczepiaj w nie wiarę świętą i miłość ku

Stwórcy i bliźnim, oraz pamięć na życie wieczne. Lecz przygotuj się i sam dobrze do życia po zagrobowego, aby naówczas kiedy Bogu podoba się powołać cię do wieczności, podobnie jak twą ukochaną żonę, znalazł cię godnym radości i wesela niebieskiego.

I my wszyscy, którzy tu zebrani jesteśmy nad tym otwartym grobem, czuwajmy i myślmy często o rzeczach ostatecznych; bądźmy roztropni na wzór owych ewangelicznych panien i miejmy lampy gotowe na przyjęcie Oblubieńca skoro do nas przyjdzie. Tak, czuwajcie ojcowie rodzin, ponieważ nie wiecie ile czasu udzieli wam Bóg na przygotowanie się do wieczności. Czuwajcie matki i dokładajcie wszelkiej pilności około bogobojnego wychowania dziatek; prowadźcie je drogą wiodącą do Chrystusa Pana, który jest wielkim miłośnikiem dziatek, drogą pobożności i miłości Boga, abyście wówczas kiedy prędzej czy później powołanemi będziecie z tego świata, miały z nich pociechę i pewną podporę tak w życiu doczesnem, jak i w wieczności. Czuwajcie młodzieńcy i dziewice, dzieci i starcy! „Szukajcie Pana, mówi Pismo św., póki znalezion być może, wzywajcie Go póki jest blizko, z bojaźnią i ze drżeniem zbawienie wasze sprawujcie.“ (*Is. 55, 6. Phil. 2, 12*). A przytem módlcie się za duszę ś. p. zmarłej, aby ją Bóg przyjął do królestwa swego i dał odpocznienie wieczne z wybranymi. Amen.

25.

Temat. „Albowiem nie mamy tu miasta trwającego, ale przyszłego szukamy.“ (*Hebr. 13, 14*).

Na ciężkie próby i doświadczenia tu wystawieni jesteśmy, żałobni słuchacze! Dowodem tego otwarty grób,

w którym śmiertelne szczątki ś. p. N. N. za chwilę złożymy. Wyrwała go nielitościwa i nieubłagana śmierć z pośród ukochanych osób, dla których był przewodnikiem, opiekunem i dobroczyńcą. Przepełnione boleścią serce gotowe jest prawie wystąpić z ciężką skargą, jakoby mądrość i dobroć Boża w rozporządzeniach swoich nie zmierzała ku dobru naszemu. Lecz powinniśmy mieć tu na uwadze nietylko życie doczesne i rzeczy ziemskie, które zmarły musiał opuścić, ale więcej jeszcze wieczne do których wstąpił. Życie teraźniejsze byłoby dla nas nierozwiązaną zagadką, gdybyśmy się innego lepszego nie spodziewali. Czyż moglibyśmy pogodzić się z losem i położeniem naszem, gdybyśmy życie niedawno zaczęte i prowadzone pośród trosk i ustawicznej walki niespodzianie musieli kończyć, a drogich i ukochanych osób już nigdy nie oglądać? W świetle jednak wiary świętej widzimy jasno cel i koniec życia naszego; postrzegamy wieczność i tę prawdę, że wszystko cokolwiek Bóg z nami czyni jest dobre. Cała filozofia i mądrość życia ludzkiego staje się zrozumiałą, skoro mamy na uwadze wzniosły cel do którego stworzeni jesteśmy, oraz te słowa Apostoła: „Albowiem nie mamy tu miasta trwającego, ale przyszłego szukamy."

1. Wszystko nam przypomina o tem, że tu miasta trwającego nie mamy. Wszystko cokolwiek nas otacza, co się pod słońcem znajduje, nosi na sobie cechę niestałości i skłania nas do wyrzeczenia tych słów: „Nie mamy tu miasta trwającego." „Człowiek urodzony z niewiasty, mówi pobożny Job (*14*, *1*, *2*) żywiąc przez czas krótki napełnion bywa wielą nędz. Wychodzi jako kwiat i skruszony bywa, a ucieka jako cień i nigdy nie trwa w tymże stanie." Spojrzyjcie proszę po tym cmentarzu! Powiedzcie, ile waszych krewnych, przyjaciół i znajomych w tych ciem-

nych grobach tu się znajduje? a co ich spotkało to samo i z nami się stanie. Mądrość Boża chce, abyśmy nietylko codziennie na obraz zmienności świata poglądali, lecz takowej i w życiu własnem doświadczali. Byliśmy młodzi i silni,. lecz wiek wyzuł nas z tego i pozbawił męztwa, energii i zapału. Byliśmy zdrowi i czerstwi, lecz niebawem dotknęła nas ta lub inna choroba, pozostawiła ślady po sobie i przekonała o nietrwałości ziemskiej naszej lepianki. Podobnie i częste zmiany naszego losu zwracają uwagę naszą na niestałość rzeczy ziemskich i na zbliżającą się do nas śmierć. To co posiadamy ustawicznej także podlega zmianie. Oczywistą więc jest rzeczą, że tu na nic pewno liczyć nie możemy i że śmierć ze wszystkiego nas wyzuje i ogołoci.

Lecz jakże wielka mądrość Boża w tem wszystkiem się maluje i przedstawia; jakże ona czyni nas ostrożnymi i bacznymi? „We wszystkich sprawach twoich, pamiętaj człowieku, mówi mądry Syrach (*7, 40*), na ostateczne rzeczy twoje, a na wieki nie zgrzeszysz." Powinniśmy zawsze serca nasze od rzeczy ziemskich odrywać, w przeciwnym razie będą one nam przeszkodą na drodze naszej do zbawienia. „Nie miłujcie świata, mówi św. Jan, ani tego co jest na świecie. Jeśli kto miłuje świat, nie masz w nim ojcowskiej miłości. Albowiem wszystko co jest na świecie, jest pożądliwość ciała, i pożądliwość oczu, i pycha żywota, która nie jest z Ojca, ale z świata. A świat przemija i pożądliwość jego; lecz kto czyni wolą Bożą, trwa na wieki." (*I Joan. 2, 15—17*). Pośród smutków i przeciwności jakże pocieszającemi są te słowa Apostoła narodów: „To, które teraz jest prędko przemijające i lekkie nasze utrapienie, nader na wysokości wagę chwały wiekuistej w nas sprawuje." *(II, Cor. 4, 17).* A chociażby cierpienie i boleści były jak najdłuższe, skoń-

czą się jednak, nagroda zaś, jaka nam się za naszą cierpliwość oraz stałość i wierność w służbie Bożej w udziale dostanie jest wieczną i nieskończoną. Nie pytajmy się przeto dlaczego życie nasze przepełnione jest dolegliwościami i tak jest krótkie, lecz miejmy na ciągłej uwadze tę prawdę, iż nie mamy tu miasta trwającego lecz pielgrzymujemy do krain szczęścia i radości wiecznej.

2. To wszystko powinno nas skłaniać do szukania przyszłego miasta, t. j. do pilnego przygotowania się do wieczności. Człowiek z natury swej nie bardzo lubi myśleć o śmierci i wieczności. Życie to doczesne tak mu jest miłe, że o końcu jego wcale nie rad jest słuchać. Im w większem szczęściu i pomyślności dni jego upływają, tem bardziej przerażający dreszcz przejmuje go na samo wspomnienie o śmierci. Cóż więc skłonić może człowieka do tego, aby się przygotował do wieczności? Oto Opatrzność Boża tak mądrze wszystko i w tym względzie urządziła, iż ludzie częstokroć nietylko że zmienność i niestałość życia swego muszą mieć na uwadze, lecz co większa, zniechęceni będąc wreszcie do niego przeciwnościami, z radością wyczekują śmierci. Im bardziej bowiem serce jest do ziemi przywiązane i czem dłużej żyć chce, tem większe Bóg na nie dopuszcza troski i udręczenia, tak, iż w końcu gorąco pragnie przecięcia pasma dni swoich i zbliżenia się ostatecznego celu. Mądrość Boska tym sposobem nietylko łagodzi przerażające okoliczności towarzyszące śmierci, lecz skłania przytem człowieka do pamięci o śmierci i przygotowania się do niej. Przekonywa się bowiem, że nie ma tu dlań miasta trwałego, nie ma stałego szczęścia, jest tylko zbawienie wieczne do którego z bojaźnią i drżeniem przygotowywać się powinien. Choroby i nieszczęścia są jakoby posłańcami i zwiastunami Boga, one to

ostrzegają człowieka, mówiąc: „rozporządź domem swoim, albowiem umrzesz.“ Krzyże, boleści i cierpienia, najobojętniejszego nawet człowieka pobudzają do poważnego zastanawiania się nad stanem swej duszy, do ścisłego badania, jakim jest względem Boga i czego w wieczności spodziewać się może; obudzają go jakoby z letargu, przedstawiają życie doczesne tak, jakem ono jest w rzeczywistości i zwracają serce do Boga. Lecz częstokroć sprawiedliwy i pobożny bywa także przez cierpienia doświadczany; stałość jego w służbie Bożej wystawianą bywa na próbę, lecz skoro wytrwa w dobrem aż do końca, tem większa nagroda czeka go w wieczności.

Ś. p. N. N. podczas całej swej choroby ustawicznie miał w pamięci tylekroć przytaczane słowa Apostoła: „Nie mamy tu miasta trwającego, ale przyszłego szukamy,“ i miał to szczęście, iż postępowaniem prawdziwie chrześcijańskiem oraz przyjęciem świętych Sakramentów przygotował się do dobrej śmierci; ztąd też słusznie z pociechą wnosić możemy, że otrzymał koronę zbawienia wiecznego. Śmierć, powiada Augustyn święty, nie jest złą, jeśli ją poprzedził pobożny żywot chrześcijański *(S. Aug. de civ. Dei lib. 1, cap. 11)*. Śmierć grzesznika tylko jest zła, a najgorsza jest śmierć tego, który nie czyni pokuty. (*Psal. 32, 22*). Kto zaś ciągle żył w miłości Bożej, kto miłość swą ku Bogu okazał zachowaniem przykazań, kto wytrwał w miłości, ten mieszka w Bogu a Bóg w nim. (*Joan. I, 4, 16*). Cała okolica bliższa i dalsza jednozgodnie utrzymuje i twierdzi, że ś. p. zmarły odznaczał się życiem pobożnem i prawdziwie chrześcijańskiem, spodziewamy się przeto że on Stwórcę swego oglądać i z Nim się cieszyć po wszystkie wieki będzie. Amen.

26.

Temat. „Panie, dobrze nam tu być.“
(*Mat. 17, 4.*)

Kiedy razu pewnego, trzej uczniowie Chrystusa: Piotr, Jakób i Jan, znajdując się na górze Tabor ujrzeli piękność majestatu Boskiego, naówczas Piotr zachwycony widokiem niebieskim, zawołał: „Panie, dobrze nam tu być: jeśli chcesz, uczyńmy tu przybytki!“ Lecz szczęście to ich trwało niedługo; obłok jasny okrył ich, polękali się i upadli na oblicza swoje, a kiedy ich się dotknął Zbawiciel, podnieśli oczy nikogo nie widzieli jeno samego Jezusa. Wyjątek ten z Pisma św., żałobni słuchacze, łącznie z poglądem na żywot ś. p. zmarłego N. N. niech będzie dla nas nauką i zbudowaniem.

Tak byli Apostołowie przejęci i zachwyceni przemienieniem się mistrza i nauczyciela swego Boskiego na górze Tabór, iż życzyli sobie na zawsze tam pozostać. Podobnie się rzecz miała ze ś. p. zmarłym, odnośnie do zamożności i dóbr doczesnych, które on w tak niezwykłej obfitości posiadał. Sprawiały one mu wprawdzie wiele przyjemności, lecz tak krótko trwających, jak owa radość uczniów na górze Tabor. Choroba rzuciła go na łoże boleści, a śmierć położyła niebawem koniec tak życiu jak i przyjemnościom. Toż samo dzieje się i z każdą inną radością i uweseleniem doczesnem; są one przemijające i dlatego już nie są w stanie zadowolnić serca naszego. Szukamy szczęścia w godnościach, honorach, bogactwach i przyjemnościach świata; poglądając na nie odzywamy się podobnie jak Piotr św.: „P a n i e, d o b r z e n a m t u b y ć, u c z y ń m y t u p r z y b y t k i;“ lecz to sa-

mo dzieje się z nami co i z Apostołem Pańskim, który zaledwie życzenie swoje na górze Tabor wypowiedział, a zaraz miejsce radości musiał opuścić; i w życiu naszem po krótko trwałem szczęściu następuje pełne goryczy rozczarowanie, smutek i boleść. Rzeczywistość tej prawdy stwierdza nawet wątła przędza pająka. Biega on tu i owdzie, dzień i noc pracuje, owocem jego zabiegów staje się wreszcie gniazdko misternie osnute w rogu mieszkania. Lecz cóż się stało? Oto pewnego poranku zauważywszy sługa sieci pajęcze, jednym zamachem miotły niszczy takowe, a pająk szczęśliwym jest skoro mu się udało ujść z życiem od zniszczonej pracy swojej. Tak samo dzieje się z tymi, którzy szczęścia na świecie szukają. Pracują oni dzień i noc w pocie czoła, szukają bogactwa i szczęścia, zabiegają ustawicznie, mozolą się i trudzą, częstokroć z uszczerbkiem zdrowia, honoru i sławy, byle tylko wznieść się wyżej; spełniają się nawet niekiedy ich życzenia, znajdują w życiu pewne wygody, zadowolenia i przyjemności; lecz naówczas kiedy im się zdawało, iż cel swych zabiegów osiągnęli i szczęścia kosztować zaczęli, spada na nich nagle nieszczęście, dręczy i niepokoi głęboki smutek, nawiedza niebezpieczna choroba, wreszcie zbliża się śmierć i z całego szczęścia ziemskiego, jakoby z przędzy pajęczej wyzuwa i ogołaca; wszystkie więc ich zabiegi, mozoły i prace są stracone, za szczęśliwych jeszcze uważać się mogą, jeżeli dusza ich wiecznej zguby uniknie. Tak zawsze się dzieje, ilekroć razy tylko przybytki ziemskie wznosimy i szczęścia stałego tu szukamy. Dzieło długoletniej pracy przed chwilą przez nas skończone, w gruzach i zwaliskach niebawem postrzegamy; co dziś mocnem i trwałem być sądzimy, jutro w niwecz jest obrócone; czem się dziś cieszymy, to na drugi dzień będzie dla nas już stracone; co nam się dziś podoba, to jutro

staje się obojętnem, co nas dziś bawi i zajmuje, jutro już mało co interesuje i obchodzi; zmysły bowiem i upodobania nasze ku nowym przedmiotom się zwracają.

Jakże nierozumnymi jesteśmy, N. N. skoro tu szczęścia dla siebie szukamy! „Nie mamy tu albowiem miasta trwającego, mówi Apostoł, ale przyszłego szukamy.” (*Hebr. 13, 14*). Pielgrzymowaniem jest życie nasze na tej ziemi, do ojczyzny niebieskiej dążymy, tam dopiero wszystkie nasze życzenia spełnione zostaną, tam szczęścia, przechodzącego wszelkie nasze pojęcie, kosztować będziemy. „Człowiek, mówi św. Augustyn, może znaleźć pokój tylko w Tym, który go stworzył, to jest w Bogu.” Któryż język będzie w stanie opowiedzieć, które pióro opisać to szczęście u Boga w niebie, do którego stworzeni jesteśmy? Król Dawid w taki sposób je przedstawia: „Jako miłe przybytki Twoje Panie zastępów! Błogosławieni, którzy mieszkają w domu Twoim Panie: na wieki wieków będą Cię chwalić. Lepszy jest jeden dzień w pałacach Twoich, niż tysiące” dni spędzonych na ziemskich rozkoszach. (*Psal. 83, 2—11*). „Tam, pisze św. Bernard, tam nie ma żadnego smutku, żadnej boleści, żadnego strachu i obawy, żadnego znużenia, żadnej choroby i śmierci, lecz wieczne życie i wieczne szczęście. Tam nie ma gniewu ani cierpień. Tam ani głód, ani pragnienie, ani zimno, ani upał, ani pokusy złego, ani skłonności woli do grzechu, ani brak czegośkolwiek uczuwać się daje, lecz wszystko tchnie radością i uweseleniem. Tam wieczne i niczem niezamięszane szczęście. Tam odpocznienie po pracy, zabezpieczenie się od nieprzyjaciół i pewność niezmienna raz otrzymanego dobra. Tam szczęście nieskończone, pochodzące z widzenia samego Boga.”—Tam zostający słusznie z wszech miar odezwać się będą mogli: „Dobrze nam tu być.”

Kiedy Piotr św. wypowiedział te słowa, obłok jasny okrył go łącznie z innymi współtowarzyszami, polękali się oni naówczas i upadli na oblicza swoje, a kiedy ich się dotknął Zbawiciel, podnieśli się i nikogo nie widzieli tylko samego Chrystusa Pana. Tak podobnie kiedy z chwilą śmierci człowiek rozstaje się ze wszystkiem co jest ziemskiego, a dusza przechodzi do wieczności, postrzega ona naówczas samego Jezusa jako najwyższego sędziego; mówi bowiem Apostoł: „Postanowiono ludziom raz umrzeć, a potem sąd, (*Hebr. 9, 27*); Ojciec zaś nie sądzi nikogo, lecz cały sąd zdał Synowi," (*Joan. 5, 22*); i każdemu będzie oddano według uczynków: którzy dobrze czynili pójdą do radości niebieskiej, a którzy źle na męki wieczne. A gdzież pójdzie, pytam się was, zmarły ś. p. N. N.? Mamy nadzieję, że do radości wiecznej; chociaż bowiem posiadał dobra i skarby doczesne, nie przywięzywał jednak zbytecznie serca swego do nich, używał ich rozumnie, wspierał potrzebujących, szedł w pomoc biednym, wiedząc, że tym sposobem spełnia czyny dobre, podobające się Bogu. Zszedł też z tego świata śmiercią dobrą, bo pojednał się prawdziwie po katolicku z Panem i Stwórcą swoim. Lecz jakiżby nas los spotkał, gdyby nam przyszło teraz niespodzianie stawić się przed sądem samego Chrystusa? Niech każdy sam sobie da odpowiedź na to pytanie; a skoro głos sumienia, z uwagi na liczbę grzechów, mu powie, iż godzien jest kary wiecznej, to niech nie odracza pojednania się z Bogiem, gdyż w każdej chwili śmierć nagła zaskoczyć go może. Idźmy przeto wszyscy za głosem, nauką i przykładem Tego, który się przemienił na górze Tabor, a do którego Ojciec niebieski odezwał się w te słowa: „Ten (Jezus) jest Syn mój miły, w którymem sobie dobrze upodobał: Jego słuchajcie!" Tak zaiste, Jezusa słuchajmy, weń wierzmy, Jego

naśladujmy; ponieważ „On jest drogą, prawdą i życiem, i nikt nie przychodzi do Ojca jedno przez Niego.“ *(Joan. 14, 6).* Czyńmy tak, a znajdziemy w Nim sędziego pełnego łaskawości i miłosierdzia. A przytem módlmy się za umarłych, aby ich Bóg przyjął do chwały wiecznej. A.

27.

Temat. „Maluczko, a już mię nie ujrzycie.“ *(Joan. 16, 16).*

Mało jest umierających, którzyby w większych honorach, godnościach i zamożności się znajdowali, jak ten, którego śmiertelne zwłoki do tego grobu składamy. Musiał on jednak z pokorą w duchu to wszystko opuścić, i z Jeremjaszem Prorokiem wyznać tę odwieczną prawdę: „Bogactwa świata są jako kwiat polny,“ który rano kwitnie a wieczorem usycha. I my, żałobni słuchacze, powinniśmy brać do serca te słowa! Wszyscy bowiem możemy się słusznie do otaczających nas i pokrewnych tak samo odezwać, jak Chrystus Pan do swoich Apostołów: „Maluczko, a już mię nie ujrzycie,“ muszę bowiem umrzeć i wszystko co jest mi miłe i drogie opuścić. Wszystkie bowiem godności, wszystkie bogactwa i wszystkie przyjemności tego świata trwają tak krótko jakoby jedną tylko chwilę.

1. Tysiące tysięcy różnych osobistości przyodzianych wysokiemi godnościami i honorami, odznaczających się heroicznymi czynami, lśniących talentami i nauką, ustąpiło z widowni świata i poszło w zapomnienie, tak, iż zaledwie niektórych tylko imiona są nam znane. Podziwiał je świat za życia, uwielbiał lub lękał ich się; lecz jakąż korzyść, jaki pożytek ztąd odniosły, jeżeli dla duszy

swej nieśmiertelnej na nagrodę i na chwałę u Boga nie zasłużyły? Koniec dobry, mówi przysłowie, wszystko dobre; tak jest rzeczywiście. Kiedy wysoko postawiony mąż dobrą śmiercią schodzi z tego świata, podobnie jak ten nad którego grobem stoimy, może on się w takim razie, nagrody i wiecznej chwały u Boga spodziewać; jeżeli zaś umiera złą śmiercią, to jest w grzechach i nieprawościach bez pokuty, o! naówczas lepiejby mu było pędzić życie w stanie biednego wyrobnika, nieznanego w świecie nędzarza, a zasłużyć sobie na wiecznie trwałą i niewypowiedzianą nagrodę. Paweł III Papież, zostając na śmiertelnem łożu, rzekł do swego spowiednika: „Lżejsząby mi śmierć teraz była, gdybym nie Papieżem a furtjanem przy klasztorze się znajdował.” Myślał on naówczas: „Bóg sądzi każdego bez względu na osobę; każdy otrzyma tam według tego jak spełniał obowiązki swego powołania, jak żył dla Boga; wielkość godności pomnażała zakres moich obowiązków: pewniejszy byłbym zbawienia, gdybym umierał jako biedny braciszek klasztorny.“ I tak jest rzeczywiście. Przed tronem Boga niczem są godności; tam, ani urodzenie, ani wielkość imienia, ani czyny bohaterskie nie popłacają, cnoty tylko i dobre uczynki przez ludzi spełniane mają tam wielkie znaczenie. Jakże pożądaną jest rzeczą, aby wszyscy wysokie stanowiska i godności piastujący lub o nie się ubiegający głęboko w sercu zachowali te prawdy! Na co nam się przyda najwybitniejsze stanowisko i pierwszeństwo przed innymi? Jakaż korzyść nam się zawiąże z honorów i pochwał ludzkich? Wszak to trwa wszystko krótką tylko chwilę, i żadnego nie ma znaczenia, jeżeli ztąd pożytek dla duszy i chwała Boska nie wypływa. Bóg bowiem nie patrzy na osobę, ani na miejsce i stanowisko, czy do takowego przywiązane były honory i godności, czy też było podrzędnem lub nawet

wzgardzonem, lecz na postępowanie i czyny, i według nich każdemu sprawiedliwość wymierzy. Zamiłujmy przeto cnotę pokory, gdyż kto się podwyższa będzie poniżony, a kto się poniża będzie podwyższony.

2. Podobnie jak honory, tak niemniej krótko są trwałe i bogactwa. Nie ma podobno w świecie nic takiego, coby człowiekowi większą radość oraz tyle ukontentowania i przyjemności sprawiało, jak pieniądze i majątki. Każdy bogaty jest zarazem i możny; wszystkie prawie trudności i przeszkody, zdarzające się na drodze życia, pieniądze usuwają i różnych przyjemności, według woli serca dostarczają. Ztąd też właśnie pochodzi to usilne staranie się i gorąca żądza we wszystkich prawie ludziach nabycia i posiadania dóbr ziemskich. W tem w jednej chwili, nadspodziewanie, musi bogacz wszystkie swoje skarby i dobra z wielkim mozołem, pracą i poświęceniem nabyte opuścić i przerażających słów śmierci: „Szalony, tej nocy duszy twej upominają się u ciebie; a coś nagotował, czyjeż będzie?” (*Luc. 12, 20*) w upokorzeniu ducha wysłuchać. Z radością i uśmiechem dzielą się skarbami spadkobiercy, a śmiertelna koszula i trumna z czterech desek, oto wszystko, co bogaczowi dają do grobu. O, gdybyśmy się chcieli gruntownie tą prawdą przejąć, pewnobyśmy, ani skarbów doczesnych z taką skwapliwością nie gromadzili, ani dla nabycia kawałka ziemi tyle potu przelewali, ani do dóbr ziemskich tak serca przywięzywali; lecz pamiętalibyśmy na te słowa Chrystusa: „Skarbcie sobie skarby w niebie; gdzie ani rdza, ani mól nie psuje i gdzie złodzieje nie wykopują, ani kradną.” (*Mat. 6, 20*). Żadne, chociażby największe skarby i bogactwa nie zapewnią nam stałego szczęścia na tym świecie; przy śmierci musimy się z niemi rozstać, i nic z sobą do wieczności, prócz dobrych i złych uczynków, według których będziemy sądzeni,

nie poniesiemy. Na co nam się wówczas przyda bogactwo, jeżeli w cnoty i dobre uczynki obfitować nie będziemy? Szukajmy przeto najprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego, bądźmy bogatymi w cnoty, a one nam wiecznie trwałe szczęście i niewypowiedzianą radość zapewnią!

3. Jak honory i bogactwa, tak podobnie i wszelkie przyjemności ziemskie są przemijające. Stwierdzenie tej prawdy znajdujemy w historyi Jonathasa, syna króla Saula. Jonathas postąpił przeciwko temu rozkazowi swego ojca: „Przeklęty mąż którýby jadł chleb aż do wieczora, aż się pomszczę nad nieprzyjacioły memi" *(I, Reg. 14, 24)*, umoczył bowiem koniec laski w plastrze miodu i kosztował; czyn ten tak drobny musiał on śmiercią przypłacić. A kiedy mu oznajmiono o zapowiedzianej woli ojca, z boleścią zawołał: „Kosztowałem trochę miodu, a oto umieram!" *(I, Reg. 1, 4, 43)*. Tak boleć i narzekać będą ci, którzy pędząc życie wesołe, za próżnemi uciechami świata się uganiali. Kiedy się zbliży godzina śmierci, wówczas poznają, lecz już zapóźno, iż wszelkie użyte przyjemności były jakoby kropla miodu, którego słodycz jedną tylko chwilę trwała; a widząc swe niefortunne położenie, odezwą się z Jonathasem: „Kosztowałem trochę miodu, a oto umieram!" Jakże wiele osób znajduje się takich, które codziennie myślą tylko o tem, jakby najlepiej użyć przyjemności! Lecz wszystko to nadspodziewanie prędko przemija, a żadnego pożytku nie zostawia. Niejeden bogaty hulaka i birbant ustawicznie rozkoszował, puhar światowych przyjemności aż do dna wychylił: lecz jakież było tego następstwo? Oto po krótkich przyjemnościach znalazł się w zatraceniu wiecznem, i z ewangelicznym bogaczem woła: „Zmiłuj się nademną — bo cierpię męki w tym płomieniu!" (*Luc. 16, 24*). „Jako kwiaty, mówi święty

Bazyli, z których bukiet wijemy, zaraz po zerwaniu zaczynają więdnąc i niebawem usychają, tak mijają i wszelkie ziemskie przyjemności.“ O jakże godzien jest politowania każdy oddający się przemijającym rozkoszom! Zakosztuje trochę miodu i musi umierać! Po krótkiej radości nastąpią może dlań długie cierpienia i smutki!

Przekonajmy się ztąd, żałobni słuchacze, jak zmienne, niestałe i krótkie jest to wszystko, co nam świat od siebie daje. Czyż będziemy się jeszcze dłużej łudzić tym fałszywym blichtrem, pochodzącym z honorów, bogactw i przyjemności? Nie czyńmy tego, lecz pójdźmy raczej za głosem świętego Jana, który mówi: „Nie miłujcie świata, ani tego co jest na świecie. Jeżeli kto miłuje świat, nie masz w nim ojcowskiej miłości. Świat przemija i pożądliwość jego, lecz kto czyni wolą Bożą, trwa na wieki.“ (*I Joan. 2, 15—17*). Powinniśmy więc szczęścia i wszelkiej radości szukać nie w świecie i zmysłowości, lecz u Boga i w Bogu. On bowiem jedynie mocen jest wszystkie pragnienia serca naszego w zupełności zadowolnić i wieczną szczęśliwością obdarzyć. Kto posiada Boga, ten ma wszystko, ma więcej jak to, co cały świat może mu obiecywać; ponieważ posiada źródło wszelkich zbawiennych żądz i pragnień, odnoszących się do czasu i wieczności, do życia i śmierci. Zachowując to w sercu i pamięci, módlmy się za umarłych, aby dostąpili szczęśliwości wiecznej. Amen.

28.

Temat. „Oddaj liczbę włodarstwa twego; albowiem już włodarzyć nie będziesz mógł.“ *(Luc. 16, 2).*

Słowa te Zbawcy świata zawierają w sobie obraz naszego życia, naszej śmierci, niemniej obraz sądu Bo-

skiego na którym każdy z nas znajdować się będzie; w tej chwili, tu nad otwartym grobem, postanowiłem dla zbawiennej nauki zastanowić się obszerniej nad rzeczonym obrazem.

Powiedzcie sami, czyż życie nasze nie jest czasem rzeczywistego szafarstwa? Wszystkie bowiem dary, talenta i bogactwa, jakie posiadać możemy, nie naszą lecz Boską stanowią własność. Bóg jest panem, my zaś tylko włodarzami. Ztąd też powierzonych nam dóbr i darów, nie według własnej naszej woli i widzimisię, lecz stosownie do celu przez Boga nam wskazanego używać powinniśmy. Ponieważ nie kto inny lecz Bóg, ten niebieski gospodarz, jednego obdarzył wysokimi przymiotami umysłu i serca, drugiego nadzwyczajną fizyczną siłą ciała, tego wielkim majątkiem i zamożnością, tamtego władzą i powagą, to wszystko uczynił On w tym celu, aby każdy stosownie do otrzymanego talentu i daru starał się z całą usilnością o pomnożenie chwały Boga, oraz dobro tak doczesne jak i wieczne bliźnich swoich. W tym względzie naucza Piotr święty gdy mówi: „Każdy jaką wziął łaskę, usługując ją jeden drugiemu, jako dobrzy szafarze rozlicznej łaski Bożej. Jeśli który mówi jako mowy Boże, jeśli który posługuje, jako z siły której Bóg dodawa, aby we wszem był Bóg pochwalon przez Jezusa Chrystusa." *(I. Petr. 4, 10, 11).*

Jesteśmy zatem wszyscy podczas życia doczesnego włodarzami Boga, tego Pana nieba i ziemi. Jeden z nas tu, drugi owdzie; ten w tem, inny w owem stanowisku i powołaniu; jeden ma zwierzchność i władzę większą, drugi mniejszą, każdy jednak czy pracuje w charakterze wydającego czy spełniającego rozkazy, powinien wszystko spełniać wiernie dla dobra własnego i bliźnich swoich, i to aż do śmierci, która jest jakoby odwołaniem od obowiązków. Śmierć bowiem nietylko pozbawia życia

doczesnego, lecz wyzuwa nadto z darów i dóbr, których zarząd czasowy posiadaliśmy. Śmierć odezwie się i do nas dziś lub jutro, wcześniej lub później: „Oddaj liczbę włodarstwa twego — już włodarzyć nie będziesz!”

Śmierć wyzuje najzamożniejszego z wszelkich bogactw, tak, iż on nie będzie miał więcej sposobności, ani ubogich wspierać, ani zbytkom się oddawać, ani nieporządnych żądz swego serca zaspakajać. Śmierć pozbawia największej nawet władzy i znaczenia człowieka, tak, iż nie jest on już w możności, ani podrzędnych swą dumą i surowością uciskać, ani rozumnem i uczynnem postępowaniem okazywać im swe dobre i prawdziwie ojcowskie serce. Teraz może jeden drugiemu szkodzić lub pomagać, lecz po śmierci stanie się to rzeczą niemożebną. Słowem, wszyscy ludzie, od króla do ostatniego nędzarza, odwołanymi zostaną przez śmierć od swych zatrudnień i zajęć — do wszystkich bez wyjątku śmierć rzecze: „Ty już włodarzyć nie będziesz!”

Lecz biada temu N. N., który dla dóbr doczesnych traci na zawsze dobra wieczne! Biada temu, który tam, tak biednym i opuszczonym zostanie jak był biednym w godzinę śmierci! Biada temu, który zdając rachunek Bogu z darów i talentów sobie powierzonych, nie usłyszy tych słów Pisma świętego: „Dobrzeć sługo dobry i wierny! gdyżeś nad małem był wiernym, nad wielem cię postanowię: wnijdź do wesela Pana twego.” (*Mat. 25, 21*). Po śmierci zaraz bowiem, jak zapewnia Apostół, następuje sąd (*Hebr. 9, 27*), który okaże cały rachunek z włodarstwa.

Tak zaiste, N. N., jako ów bogacz ewangeliczny zażądał rachunku od sługi swego, mówiąc: „Oddaj liczbę włodarstwa twego!” tak i do każdego z nas niedługo odezwie się Najwyższy Sędzia: Zdaj rachunek z dóbr i da-

rów, które ci na czas życia doczesnego powierzyłem? Jakiż pożytek z nich uczyniłeś? Czyż użyłeś ich na chwałę Boga i pomoc bliźnich? A może dla dogodzenia własnej dumie, miłości i namiętnościom?

Biada nam, jeżeli w chwili zdawania rachunku pokaże się, żeśmy byli niewiernymi i niesprawiedliwymi włodarzami, żeśmy powierzonych sobie darów i łask na obrazę Najwyższego Sędziego użyli! O, jeżeli ów sługa, który mając sobie powierzony talent, chociaż go nie nadużył, lecz z obawy zatracenia zakopał w ziemię i tym sposobem nic na nim nie zyskał, jeżeli rzeczony sługa tak okrutny wyrok usłyszał: „Niepożytecznego sługę wrzućcie do ciemności zewnętrznej: tam będzie płacz i zgrzytanie zębów!” (*Mat. 25, 30*), to jakież kary i męki czekają tych, którzy niezliczone talenta, dary i łaski, tak odnoszące się do przymiotów duszy jak i ciała w udziale otrzymali i takowe jeszcze gorzej jakoby w ziemię zakopali, ponieważ zmarnowali i roztrwonili je na zdrożnościach i grzechach, na rozsiewaniu zgorszenia i szkodzeniu swoim bliźnim?

Zastanawiajcie się przeto pilnie N. N. nad życiem i postępowaniem swojem, skoro w tym względzie winnymi się być spostrzeżecie, to nie postępujcie przynajmniej na wzór owego włodarza ewangelicznego, który usłyszawszy te słowa Pana swego: „Już włodarzyć nie będziesz,” pyta się „cóż mam czynić?” lecz teraz, póki zostajecie jeszcze w posiadaniu darów Boskich, teraz pytajcie się często samych siebie: O, cóż to są za skarby, talenta i dobrodziejstwa, które mi Bóg powierzył? Co mam czynić, aby w owej stanowczej chwili kiedy z nich wyzutym zostanę przez śmierć; wstyd, hańba i nędza wieczna mnie nie spotkały? Jak mam się zachować, jak postępować, aby po odjęciu szafarstwa radość i wesele sobie zapewnić? Zadawajmy sobie często powyższe py-

tania; a to tem bardziej, iż nie wiemy, czy w tym roku, czy w tym tygodniu, a może w tym jeszcze dniu niejeden z nas usłyszy te słowa: „Już włodarzyć nie będziesz;“ nie odraczajmy dobrych i chwalebnych postanowień, lecz takowe zamieniajmy niebawem w czyny, naprawiajmy błędy w włodarstwie naszem dotąd popełniane; to jest życie nasze, nasze władze duszy i ciała, nasze czynniki zamożności urządajmy i prowadźmy według przepisów wiary naszej świętej, abyśmy zdając ścisły rachunek przed Bogiem, mogli, jako wierni sludzy i szafarze darów nieba, stać się uczestnikami radości wiecznej.

Pobożni słuchacze! Kiedy zwracam uwagę waszą na te odwieczne prawdy, zawierające się w przypowieści ewangelicznej o włodarzu, kiedy stojąc nad grobem ś. p. N., którego krewni, przyjaciele i znajomi ze łzami żegnają, nadmieniać prawie o tem jako o rzeczy każdemu z nas wiadomej nie potrzebuję, że Bóg powierzył mu w obfitości dóbr doczesnych, a których on był wiernym i sprawiedliwym szafarzem; całej bowiem swej zamożności, wszystkich szlachetnych i wzniosłych przymiotów umysłu i serca, używał dla dobra otaczających go i wsparcie potrzebujących. Mamy też błogą nadzieję, że skoro zmarły po przyjęciu z całą pobożnością św. Sakramentów, usłyszał te słowa: „Oddaj liczbę włodarstwa twego albowiem już włodarzyć nie będziesz,” otrzymał też i nagrodę wiernego sługi i takowej używać będzie przez wszystkie wieki. Amen.

29.

Temat. „Pożarta jest śmierć w zwycięztwie. Gdzie jest zwycięztwo twe śmierci? Gdzież jest śmierci oścień (żądło) twój? Dzięki Bogu, który nam dał zwycięztwo przez Pana naszego Jezusa Chrystusa.“
(*I Cor. 15, 54, 55, 57*).

Kościół Boży wskazuje każdemu człowiekowi, znajdującemu się w cierpieniach i boleści krzyż święty jako godło naszego wyznania i wiary. I ś. p. zmarła N. N. często poglądała w swych troskach i dolegliwościach na ten znak zbawienia. Wiara w ukrzyżowanego Zbawiciela i niezachwiana ufność w Jego nieskończone zasługi, dodawały jej mocy i cierpliwości w znoszeniu przygód, oraz łagodziły straszny obraz zbliżającej się śmierci, która dla prawdziwych chrześcijan jest tylko przejściem do życia lepszego i wiecznego, jakie Zbawiciel zgotował tym wszystkim, którzy Go miłują i w służbie Jego aż do końca wytrwają.

I my, żałobni słuchacze, życzymy sobie dobrej i szczęśliwej śmierci. A życzenia te nasze dzięki jedynie tylko zasługom Odkupiciela świata spełnić się mogą. Mówi bowiem Paweł święty: „Pożarta jest śmierć w zwycięztwie. Gdzie jest zwycięztwo twe śmierci? Gdzie jest śmierci oścień twój? Dzięki Bogu, który nam dał zwycięztwo przez Pana, naszego Jezusa Chrystusa.“ Przezeń albowiem

„P o ż a r t a j e s t ś m i e r ć w z w y c i ę z t w i e.” Śmierć taką miała moc i władzę nad ludźmi, iż ci umierając stawali się znów prochem i ziemią; nikt się jej sile nie mógł oprzeć, nikt z jej władzy uwolnić; wszyscy byli wiecznymi niewolnikami śmierci i nikt o zmartwychwstaniu nawet myśleć nie mógł; słowem, umierający ludzie nie mieli żadnej nadziei życia przyszłego. Władza ta śmierci

pokonaną została przez Chrystusa Pana; „pożarta jest śmierć w zwycięztwie.“ Odkupiciel nasz dał nam zapewnienie i błogą nadzieję, że po śmierci nieustannie żyć będziemy i ciała nasze z grobów powstaną. Nasza wiara chrześcijańska nie zna żadnej śmierci, nie zna skażenia w grobie, lecz głosi i opiewa z tryumfem ten dogmat pełen pociechy: „Jest zmartwychwstanie ciała, jest żywot wieczny, jest ojczyzna niebieska w której Bóg wybranym swoim mieszkania zgotował.” *(Joan. 14, 2, 3)*. Idą więc, jak zapewnia nas Zbawiciel, drogie sercu naszemu osoby, „idą do Ojca” — idą tam „gdzie ani smutku, ani krzyku, ani boleści, ani śmierci więcej nie będzie” (*Apoc. 21, 4*), „gdzie smutek w radość się obróci, a radości żaden od nich nie odejmie” (*Joan. 16, 20—22*), gdzie pokój pożądany, wesele wieczne i piękność rzeczywiście niebiańska gości, gdzie świętość życia będzie wynagradzaną, gdzie wiara zamieni się w przekonanie, nadzieja w posiadanie szczęścia, a miłość już niezmienna wiecznie trwać będzie. Podnoście więc łzawy wzrok, podnoście oczy ku niebu, tam są bowiem drodzy nasi, jako własność Chrystusa nabyta najdroższą krwią i śmiercią Jego krzyżową, o nich to On wyrok taki głosi: „Ja im wieczny żywot dawam, i nie zginą na wieki: ani ich żaden wydrze z ręki mojej.” *(Joan. 10, 28)*. Czyż losu takiego zmarłej N. N. nie będziemy życzyć? Czyż nie zgodzimy się chętnie z wolą Boga, który uwolnił zmarłą od wszelkich trosk, przeciwności i smutków i przeprowadził do radości wiecznej! Obfitowała ona w zamożność i dobra doczesne, co świat za szczęście uważa i poczytuje, nie przywięzując jednak zbytecznie serca do nich, rozsądnie ich używała i Bogu się do wdzięczności za nie poczuwała; lecz szczęśliwszą ją teraz nazwać można, ponieważ dobra i przyjemności jej ziemskie zamienione zostały na radość i wesele wieczne.

Łaska ta i miłosierdzie Boskie niechaj wam się stają błogą pociechą! Składamy wprawdzie te martwe zwłoki do grobu, proch i ziemia wraca do ziemi, lecz uczy nas wiara święta: „Bywa (ciało) wsiane w sprosności, a powstanie w chwalebności. Bywa wsiane w słabości, a powstanie w potężności. Bywa siane ciało cielesne, a powstanie ciało duchowne.” *(I. Cor. 15, 43, 44).* I te śmiertelne zwłoki, które tu otaczamy, w całem świetle i odrodzeniu się przedstawią, i one powstaną do nowego życia; a ci wszyscy, którzy węzłami miłości i pokrewieństwa ze zmarłą są połączeni ujrzą i zjednoczą się z nią; chwilę zaś tego zjednoczenia z niewypowiedzianą radością święcąc, dzięki składać będą Panu nad pany i wołać: „wszystko Bóg dobre uczynił!“

„Przeto cieszcie się społem temi słowy,” mówi Apostół narodów. *(Tes. 4, 18).* Noście krzyż z pokorą i w cierpliwości, pocieszajcie się błogą nadzieją, do której wiara święta serca wasze zagrzewa i podnosi. Wszyscy zaś znajdujący się nad grobem powszechnie szanowanej, drogiej, a tak przedwcześnie niestety zmarłej N. N., pamiętajmy na ten wyrok Pisma świętego: „Wszelkie ciało zwiotszeje jako siano, i jako liście kwitnące na drzewie zielonem. Jedne (liście) rosną a drugie opadają: tak rodzaj ciała i krwi, jeden schodzi a drugi nastawa. Każde dzieło skazitelne nakoniec ustanie.“ *(Eccl. 14, 18, 20).* Krótkie niestałe i przemijające jest życie nasze, w którem powinniśmy tak postępować, aby na wieczne sobie zasłużyć. A sposób ku temu podaje nam święty Jan, gdy mówi: „Kto czyni wolą Bożą, trwa na wieki“ *(I, 2, 17)*; i to jest właśnie rzeczą najważniejszą, której jako najkosztowniejszego skarbu i najdroższego klejnotu strzedz powinniśmy. Błogo temu, kto ma mocną i niezachwianą wiarę w objawienie Boskie i naukę Kościoła świętego; błogo temu, kto idąc za głosem Boga i Jego

Kościoła, używa środków pociechy, wzmocnienia i uświątobliwienia się w wierze. Błogo mu skoro opuszcza ziemię na to, aby zamieszkać niebo i otrzymać koronę chwały wiecznej.

Co do nas, to racz Ty sam, o Boże, nauczyć nas myśleć często o tem, że umrzeć musimy, oraz jak mamy przygotować się do dobrej i szczęśliwej śmierci! Z prośbą tą łączymy akt dziękczynny za wszystkie łaski i dobrodziejstwa ś. p. zmarłej wyświadczone, za nadzieję, jaką w sercach naszych żywimy, iż ją przyjmujesz do chwały swojej. Przyjm, o Panie, rodzinę zmarłej w swą opiekę, tę rodzinę, która tak boleśnie zasmuconą została jej zgonem. Pociesz ją, błogosław ją, wzmacniaj siłą pochodzącą z wysokości, daj cierpliwość w noszeniu krzyża i naśladowaniu Cię. Spraw, aby zachowanie praktyk religijnych posłużyło jej do wiecznej szczęśliwości. Przyjm łaskawie szczególniej te dziatki, których matkę tak wcześnie do siebie powołałeś; spełnij na nich te słowa pełne pociechy: „Nie zostawię was sierotami, przyjdę do was!“ *(Joan. 14, 18).* Spraw, aby według woli i przykazań Twoich wychowane, stały się pociechą i uweseleniem dla serca ojcowskiego. Daj nam wreszcie wszystkim życie i postępowanie prawdziwie chrześcijańskie, prowadź nas po ciernistej drodze, tak, abyśmy się grzechu, który jest największem nieszczęściem, ustrzedz mogli.

Zaprawdę, gdybyśmy się zapytali naszych zmarłych pradziadów, rodziców, krewnych, przyjaciół i wszystkich znajomych i nieznajomych, którzy nas uprzedzili do wieczności, jak żyć i postępować powinniśmy, jednozgodnie odpowiedziliby nam: „Unikaj złego a czyń dobrze!“ Zachowajmy na zawsze w pamięci te słowa, a przytem módlmy się za duszę zmarłej mówiąc: wieczne odpoczywanie i t. d.

30.

Temat. „Oto przychodzę rychło, a zapłata moja zemną jest, abym oddał każdemu według uczynków jego.“ (*Apoc. 22, 12*).

Jest to prawda stwierdzona wielokrotnem doświadczeniem, że niczem człowiek nie bywa lepiej zachęcanym do spełnienia nawet najtrudniejszego dzieła, jak obietnicą obfitej nagrody. Ztąd zdarza się, iż wystawia człowiek nawet życie swoje na niebezpieczeństwo, aby interes jakiś korzystny, który częstokroć jest ledwie prawdopodobnym do przeprowadzenia, uskutecznić. Główną zaś pobudką i bodźcem do działania jest w tym względzie nadzieja korzyści; ona to dodaje zapału, pilności i cierpliwości w danem zadaniu, chociaż dodać należy, że wiele i bardzo wiele spełnia się w świecie takich czynów, które nie nagrodą lecz grubą niewdzięcznością odpłacane bywają. Najszlachetniejsze nawet nasze zamiary i czyny fałszywie niekiedy bywają tłomaczone. I nader smutne byłoby położenie nasze, gdybyśmy się innej nagrody nie spodziewali nad tę, jaką nam świat tu daje. Lecz wiara wskazuje nam innego zupełnie rodzaju zapłatę, nieporównanie większą, pewniejszą i mogącą w zupełności zaspokoić pragnienia i potrzeby serca naszego. „Oto przychodzę rychło, mówi Bóg, a zapłata moja zemną jest, abym oddał każdemu według uczynków jego.” Jest to pocieszające napomnienie, odnoszące się do tych mianowicie chrześcijan, którzy mało cenią sądy świata chwalącego lub strofującego ich, a z radością wyczekują przyjścia Pańskiego, uczynienia przezeń sądu i odpłacenia każdemu według uczynków. Nad grobem zmarłego ś. p. N. N. który, jak się spodziewamy po jego zasługach, nagrodę już dobrego i wiernego

sługi otrzymał, zastanówmy się bliżej nad wpływem jaki obiecana zapłata na czyny i postępowanie nasze wywiera i wywierać powinna.

1. Zapłata przyrzeczona w niebie wszelkie pojęcie ludzkie swą wielkością przechodzi. O jakiem tylko prawdziwem i rzeczywistem szczęściu pomyśleć tu możemy, takie w życiu przyszłem w niebie ma miejsce. Życzymy sobie życia długiego; tam właśnie nie będzie nigdy śmierci. Życzymy sobie spokoju i bezpieczeństwa; tam jest miejsce wiecznego odpocznienia i niezmiennej radości. Życzymy sobie, aby nas żadne cierpienia i boleści nie dotknęły; tam właśnie otrze Bóg wszystkie łzy z oczu naszych. Życzymy sobie, aby upływały dni życia naszego w zupełnem zadowoleniu; tam jest właśnie pełność szczęścia i radości, którą Apostoł narodów przedstawia tak: „Czego oko nie widziało, i ucho nie słyszało, i w serce człowiecze nie wstąpiło, co nagotował Bóg tym, którzy Go miłują.“ *(I Cor. 2, 9)*. A szczęście i radość ta nigdy przeszkodzoną i odjętą od nas nie będzie; ona trwać będzie wiecznie. „Sprawiedliwi, mówi Pismo św., na wieki żyć będą, a ich u Pana jest zapłata, i staranie o nich u Najwyższego. Przetoż dostąpią królestwa zacnego i korony pięknej z ręki Pańskiej.” (*Sap. 5, 16, 17*). Zapłata rzeczona jest niezawodna i pewna. Sam bowiem Chrystus Pan nam ją przyobiecał: „Oto przychodzę rychło, a zapłata moja zemną jest, abym oddał każdemu według uczynków jego.” Czyż może nie dopełnić tego, co tak uroczyście przyrzekł i obiecał? „Radujcie się i weselcie się, mówi On do swoich, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech.” (*Mat. 5, 12*). Miłość zaś Boga ku nam, Jego wszechmocność i wierność, nie pozwalają nam powątpiewać o spełnieniu tych obietnic. Ta zapłata wreszcie będzie sprawiedliwa; „każdemu będzie oddano według uczynków jego.” Ściśle ona zastosowaną będzie

do pracy. Co właśnie nie zawsze przestrzeganem i zachowywanem jest tu na świecie; zdarza się bowiem często, że najgodniejszego pomijają a najmniej zasłużony otrzymuje wielką nagrodę. Tam będzie inaczej; „Bóg nie ma względu na osobę człowieka," (*Gal. 2, 6*), „lecz oddaje każdemu według uczynków jego." Im większe zasługi katoliku położyłeś, tem obfitsza czeka cię nagroda. Żadna cnota przez ciebie spełniona, żaden czyn szlachetny i dobry, któryś wykonał, żadne zaparcie się dobrowolnie podjęte, żadne stłumienie niecnych pożądliwości, żadna myśl dobra, żadne dobre przedsięwzięcie nie zostaną bez nagrody.

2. Skoro tak jest N. N., to czyż ta wielka nagroda nam przyrzeczona nie powinna nas pobudzać i zachęcać do cnoty i uczynków zbawiennych? Tu na tym punkcie nie pozostaje nam nic do namyślania się i wyboru, tu wszelka wątpliwość i niepewność jest uchylona, a pozostaje jedynie tylko powinność ścisłego wykonywania obowiązków powołania swego, dochowania wiary i czystego sumienia, czynienia postępu w doskonałości chrześcijańskiej i wytrwania wiernego w służbie Bożej aż do śmierci. Miejmy zawsze w świeżej pamięci nagrodę nam przyrzeczoną, a będziemy mogli odezwać się z Apostołem: „Tego co nazad jest zapamiętywając, a do tego wprzód wyciągam się;" (*Phil. 3, 13*), do dóbr niebieskich, do szczęśliwości wiecznej, która stanowi najwyższą nagrodę.

Pamięć o tej nagrodzie doda nam siły i męztwa do znoszenia w cierpliwości wszelkich trosk, smutków i przeciwności tego życia. Wiecie jak wiele niewypowiedzianych przeszkód i trudności mieli do pokonania święci Apostołowie i Męczennicy; wytrwali jednak w dobrem. A dla czego? Ponieważ więcej zwracali uwagi na rzeczy

przyszłe jak teraźniejsze, i pocieszali się tą obietnicą: „Oto przychodzę rychło, a zapłata moja zemną jest, abym oddał każdemu według uczynków jego.” Czyż może być lepsza i skuteczniejsza pociecha w cierpieniach nad tę? Cóż nam naówczas ulgę przyniesie, skoro wszystkie ludzkie pociechy okażą się bezskutecznemi? Kiedy w nędzy narzekać i utyskiwać będziemy; kiedy życie stanie się nam ciężarem, a choroba nieuleczalna nie da nam nadziei dłuższego życia; kiedy nędza i przejścia niefortunne jedne za drugiemi ustawicznie dręczyć i niepokoić nas będą, kiedy końca naszych cierpień widzieć nie będziemy? O, gdybyśmy nie mieli nadziei otrzymania nagrody w niebie za nasze cierpienia, zginęlibyśmy w rozpaczy na zawsze. Lecz wiara dodaje nam odwagi i męztwa gdy mówi: „utrapienia tego czasu niniejszego, nie są godne przyszłej chwały, która się w nas objawi, (*Rom. 8, 18*), niemniej: „to które teraz jest prędziuczko przemijające i lekkie nasze utrapienie, nader na wysokości wagę chwały wiekuistą w nas sprawuje.” (*II. Cor. 4, 17*).

Nadzieja wreszcie otrzymania nagrody w wieczności czyni nam ulgę w godzinę śmierci. Tu, w tej stanowczej chwili, kiedy wszystkie pociechy pochodzące ze strony świata i ludzi znikają, kiedy wszystko co nam miłem i drogiem było, a nawet i samo życie gaśnie, tu szczególniej potrzebujemy odwagi, siły i męztwa. Lecz skądże je otrzymamy, niemając nadziei spełnienia się obietnic, odnoszących się do życia wiecznego, oraz nagrody za cierpienia i prace? Z łatwością utratę wszystkiego co jest doczesnem zniesiemy, skoro w duszy naszej tę błogą nadzieję żywimy, iż tam za grobem czekają na nas niezliczone i wieczne dobra. Łatwo z życiem się rozstaniemy, skoro nadzieja nam mówi: ty nie umrzesz, lecz żyć będziesz z Bogiem na wieki!

Nadzieja ta wzmacniała i pocieszała także i ś. p. zmarłego N. N. we wszystkich jego troskach, boleściach i przeciwnościach życia, a im więcej w słabości swej po przyjęciu świętych Sakramentów umysł swój ową nagrodą wieczną zajmował, tem mniej lękał się śmierci i wyczekiwał jej jako zwiastuna wiecznego pokoju, którego aby się stał uczestnikiem, módlmy się za jego duszę mówiąc: wieczne odpoczywanie i t. d.

31.

Temat. „Potykaniem dobrem potykałem się, zawodum dokonał, wiaręm zachował; naostatek odłożon mi jest wieniec sprawiedliwości, który mi odda Pan sędzia sprawiedliwy w on dzień, a nietylko mnie, ale i tym którzy miłują przyjście Jego.“
(*II Tim. 4, 7—8*).

Żałobni słuchacze! Patrzcie jak piękna jestśmierć sprawiedliwego! Paweł św. posiwiały w służbie Ewangelii św., widząc w duchu zbliżający się koniec życia, widząc ów miecz, mający położyć kres jego pracy, cóż on czyni, jakie uczucia napełniają jego duszę i serce? Czyż postrzegamy w nim ową tęsknotę właściwą podeszłemu wiekowi; ów niepokój towarzyszący zwykle opuszczającym ten świat? Czyż słyszymy pochodzące z ust jego życzenia dłuższego życia, lub zanoszoną prośbę do Boga o pomyślność doczesną? Czyż widzimy w nim ową bojaźń i majaczenie, trapiące i niepokojące zwykle umierających? Bynajmniej! Dawno on już był pragnienie i tękność swej duszy temi słowy wypowiedział: „P r a g n ę b y ć u w o l n i o n y m z c i a ł a i ż y ć z C h r y s t u s e m,” a teraz, kiedy godzina uwolnienia z ciała nastąpiła, mówi tak: „Na-

ostatek odłożon mi jest wieniec sprawiedliwości;" teraz jest on zadowolony i wesół jak nigdy; teraz gorąco pragnie on zstąpić do grobu, aby do chwały i radości zmartwychpowstać. Cóż to sprawiło, słuchacze moi! że Paweł św. nie lęka się miecza katowskiego? że męki, tortury a nawet i sama śmierć jest mu miłą i pożądaną? Oto odpowiada na to on sam: „Potykaniem dobrem potykałem się, zawodum dokonał, wiaręm zachował.“ To więc, że wiarę w ukrzyżowanego Boga Człowieka zachował mocną i niezachwianą, że mężnie walczył w obronie tejże wiary i jej ustaw, to napełnia go odwagą i obudza w nim żądzę śmierci i zostawania z Chrystusem. Samo wspomnienie tylu zniesionych prześladowań, tylu niebezpieczeństw zaszłych na morzu, tyle przecierpianych udręczeń i dolegliwości, na lądzie podnoszą jego ducha i napełniają go błogą nadzieją. Samo odparcie i pokonanie tylu pokus; wierne dopełnienie obowiązków, wypływających z powołania apostolskiego, pociągają jego serce ku niebu i darzą je zapewnieniem wiecznej nagrody. Jego bojaźń Boska, jego cierpliwość, jego pokora, jego ufność w Bogu, te i inne w wysokim stopniu posiadane cnoty, odejmują śmierci jego postrach, a grobu nie czynią strasznym i przerażającym. Nietylko spokojnie, lecz nawet z radością mógł on umierać i bez boleści rozstać się z tem, co innych wiąże i krępuje; dawno bowiem już nauczył się pogardzać światem i tem wszystkiem co należy do świata. Nieskończenie więc szczęśliwym czyni człowieka postępowanie zgodne z wolą Boga; tak szczęśliwym, iż najtrudniejsze rzeczy pokonać może i bez bojaźni umrzeć. O, jakże pożądaną jest rzeczą, abyśmy i my, znajdując się na śmiertelnem łożu, z takim równie spokojem na zbliżającą się śmierć, grób i niebo poglądać mogli!

I ś. p. zmarły N. N. schodząc z tego świata w czterdziestym roku życia, był także na wzór Apostoła narodów pełen wiary, nadziei i miłości ku Bogu; był pobożny, cierpliwy, uczynny, obowiązki swego stanu wiernie spełniający. Często nawiedzał świątynię Pańską, modlił się gorąco, szukał pociechy u Boga i znajdował ją szczególniej w przystępowaniu do stołu Pańskiego. Był wiernym małżonkiem i dobrym ojcem osierociałych teraz dziatek. Ojciec niebieski umiłował go nadzwyczaj, skoro w tak krótkiej chorobie udarował wielkiem szczęściem, pochodzącem z przyjęcia świętych Sakramentów. Zgon jego nastąpił z woli Boga, którego wyroki i rozporządzenia są niezbadane. Nie ulega to żadnej wątpliwości, że wielu z nas pragnęłoby podobnie skończyć swą pielgrzymkę doczesną, jak ś. p. N. N. Tu niech doznają błogiego spokoju jego popioły, aż do chwili w której Zbawiciel powoła je z grobu! Dusza zaś niech się raduje widzeniem Boga i odbiera nagrodę za wszystkie boleści i krzyże, które tak cierpliwie znosiła.

Powracając jeszcze N. N. do założonego tematu, śmiało wyznać można, iż jako z jednej strony śmierć sprawiedliwego piękna jest i pożądana, tak z drugiej śmierć grzesznika jest straszna i przerażająca. Dokładajcie przeto wszelkich starań i pracy, abyście śmiercią sprawiedliwego człowieka umrzeć mogli. Zachowajcie wiarę! Spytacie się może, jaką wiarę? Nie w rzeczy poziome, materjalne i doczesne; nie w to, jakoby szczęście zależało na posiadaniu bogactw, dostatku, zdrowia i honorów; bynajmniej, doświadczenie bowiem aż nadto przekonywa, że królestwo niebieskie gwałt cierpi, a pokonywający i zwyciężający się porywają je. Lecz wierzmy w to, że Bóg każdemu ze swą łaską i pomocą na ratunek pospiesza, skoro z ufnością i pokorą o te dary jest proszony; że wszystko posiadamy cokolwiek do uświą-

tobliwienia naszego należy, skoro duszę czystą i wolną od zmazy grzechowej zachowujemy; że występek naraża duszę na zgubę wieczną; że grzesznicy surowo sądzeni będą! Zachowajcie wiarę w prawdy Ewangelji świętej i Objawienia Boskiego; nie dajcie się uwieść fałszywemi i przewrotnemi mowami, które pod pozorem swobody i wolności chrześcijańskiej, wtrącają was w wieczną niewolę szatana! Potykajcie się i walczcie za wiarę dobrze, jak potykał się Apostoł! Mąż ten święty potykając się, nie miał na celu zdobycia i pozyskania bogactw, honorów, godności i przyjemności życia doczesnego, lecz chwałę Boga i zbawienie dusz; tak i wy czyńcie jeżeli pragniecie, aby śmierć dla was nie była straszną i przerażającą. Nie podejmujcie trosk i pracy niewdzięcznej! Pozostawcie zbyteczne zabiegi i usiłowania nabycia bogactw i użycia przyjemności poganom! Dajcie czynami dowód, że nadzieja wasza nie polega na skibie roli i próżnej chwale! Walczcie mężnie i po chrześcijańsku! Wypowiedzcie posłuszeństwo pożądliwościom zmysłów i serca! Poskramiajcie ciało i jego skłonności, dajcie odpór szatanowi, trzymajcie na wodzy namiętności! Noście brzemię i przeciwności życia cierpliwie, zgadzajcie się we wszystkiem z wolą Boską! Ćwiczcie się w cnotach chrześcijańskich, bądźcie, wiernymi szafarzami darów nieba. Doświadczajcie się w każdej cnocie i w każdym czynie dobrym! Oto jest walka i potykanie wzmiankowane przez św. Pawła; a ponieważ sam się dzielnie potykał, otrzymał przeto wieniec sprawiedliwości jako nagrodę wieczną.

Uczyńcie mocne przedsięwzięcie spełnienia tego wszystkiego, tu na grobach między zmarłymi, którzy wyraźnie i głośno odzywają się do was tak: Śmierć sprawiedliwych i pobożnych jest piękna; koniec zaś bezbożnych jest straszny i przerażający! Żyjcie i postępujcie tak, abyście w nadziei otrzymania nieba

umierać mogli! Jakże godnym politowania jest ten człowiek, który z tem co jest ziemskie i czasowe, a które on z wielką pracą i poświęceniem nabył, do czego całe swe serce przywiązał, w końcu musi się rozstać, i to bez żadnej nadziei i pociechy otrzymania czegoś lepszego i niezmiennego w wieczności! Niech Bóg okaże nad nami swą łaskę i miłosierdzie, abyśmy do liczby tak nieszczęśliwych nie należeli! Niech się zmiłuje Stwórca nad duszą ś. p. N. N., o której w modlitwach pamiętajmy, a nawet tu nad tym otwartym grobem zmówmy teraz pobożnie: *Ojcze nasz*... i *Zdrowaś Marya*.

(*Halder*).

32.

Temat. „Czuwajcie tedy; albowiem nie wiecie, której godziny wasz Pan przyjdzie.“ (*Mat. 24, 42*).

Nie radość i wesele, lecz wielki żal i smutek roznosi ten przerażający głos dzwonów, który teraz właśnie zamilkł. I jakże nie mamy się smucić, skoro patrzymy na otwarty grób, mający zamknąć w sobie na zawsze zwłoki męża, niepocieszonej w smutku wdowy; oraz na sześcioro osieroconych dziatek, oblewających łzami trumnę swego drogiego ojca, a naszego dobrego znajomego, sąsiada i przyjaciela? Szanowany powszechnie za życia, a obecnie opłakiwany ś. p. N. N. opatrzony będąc świętemi Sakramentami w 55 roku życia zstępuje na tym cmentarzu do ziemi aby po trudach i pracy spocząć.

1. Miejsce to jest rzeczywiście dla zmarłego odpocznieniem; po wielu bowiem latach cierpień i przeciwności, znalazł on tu wreszcie dla siebie spokój. Czyż możemy się temu dziwić, że zmarły często się odzywał

słowy św. Teresy: „O śmierci, tyś początkiem mego rzeczywistego życia, przyjdź, pośpiesz, tyś dla mnie najpożądańszym posłańcem!" Śmierć zaprawdę była dlań najpożądańszym zwiastunem, witał i przyjmował on ją bez żadnej obawy; miał wiele czasu do przygotowania się na drogę wieczności; i rzeczywiście, już to oddając się modłom i pobożności, już cierpliwie i po chrześcijańsku znosząc boleści, użył go na zbawienny pożytek swej duszy.

a) Jakże my to zwykle narzekamy, jak utyskujemy, skoro nam przyjdzie jeden dzień tylko przepędzić w cierpieniach i boleściach! Jak my to niepokoimy w słabości, otaczających nas krewnych lub bliźnich, szczególniej w czasie długich bezsennych nocy, kiedy choroba liczy się już nie na dnie i tygodnie lecz na miesiące? Upływa rok, upływają dwa, trzy, cztery lata, a boleści ciągle trwają; przemija lat dziesięć, a cierpienia nie ustępują. I komuż takie życie nie stałoby się męką i udręczeniem? Zmarły jednak N. N. znosił to wszystko w cierpliwości, nie szemrał przeciw Opatrzności Boskiej, lecz pocieszał się mówięc z Jobem: „Udarował mnie Bóg dniami i latami zdrowia, zesłał też na mnie dni i lata cierpienia i boleści." Jako dobry chrześcijanin ustawicznie przejęty i napełniony był tą myślą: „Chociażby nietylko tyle lecz sto lub tysiąc lat trwały cierpienia, to niebo jeszcze więcej jest warto, ponieważ radości jego są nieskończone." Otóż z taką cierpliwością znosząc swe długoletnie boleści, przygotowywał się ś. p. zmarły do śmierci.

b) Przygotowywał się niemniej do szczęśliwego rozstania się z tym światem i przez modlitwy. Ileż godzin spędził on na modlitwie, zostając w samotności, tak, iż sam Bóg tylko i Anioł stróż słyszał go modlącego się? Jakże często do Ojca niebieskiego zanosił błagania, aby go przyjął do siebie? Ileż razy swe oczy zalane łzami podnosił do cierpiącego na krzyżu Zbawiciela, ofiarując

mu swe boleści i smutki? Modlił się zapewnie i na intencję swej żony i dziatek, a okoliczność ta, że z niemi rozstać się musi, najboleśniejszą mu śmierć czyniła. Lecz nadzieja prędkiego ich w niebie zobaczenia, jak niemniej nadzieja kochania ich za grobem i modlenia się za nie, łagodziła i osładzała mu ten zbliżający się rozdział.

c) Przejście z życia doczesnego do wiecznego było dla zmarłego nietylko pożądanem, lecz z powodu trapiącej go przez długie lata choroby nawet radosnem. Często on słowa te, pochodzące z natchnienia Ducha św. a wypowiedziane przez usta mądrego Syracha: „Lepsza jest śmierć niźli gorzki żywot, i odpocznienie wieczne niźli niemoc długa,” (*Eccl 30, 17*), z całą rezygnacją powtarzał. Bo czyż mógł mieć nadzieję uwolnienia się w inny sposób z tylu niemocy i dolegliwości, jak przez śmierć? prosił też o nią gorąco, wołając często z świętym Pawłem: „Umrzeć (jest dla mnie) zysk: pragnę też rozwiązanym być, i być z Chrystusem.” (*Phil. 1, 21—23*). I spełnił Bóg jego pragnienie, wysłuchał prośby, nagrodził boleści tak cierpliwie znoszone, i udarował spokojem pożądanym i wieczną radością.

2. Życzmy i my, N. N.! życzmy ś. p. zmarłemu odpocznienia w tym ciemnym grobie, a przytem rozsławiajmy jego dobrą i szczęśliwą śmierć, do której przez cierpienia, modlitwy i pragnienie otrzymania nieba, tak prawdziwie po chrześcijańsku się przygotował. Lecz czyż i my wszyscy znajdujący się tu nad tym grobem nie życzymy sobie dobrej i szczęśliwej śmierci? Nie ulega to żadnej wątpliwości; pragnąc jednak celu powinniśmy i środków odpowiednich ku temu używać, czyli:

a) przygotować się do śmierci. Nie każdemu człowiekowi dostaje się w udziale ta łaska, aby podczas długiej choroby, a szczególniej wówczas kiedy na śmiertelnem łożu się znajduje, przejął się, podobnie jak ś. p. N. N.

potrzebą pokuty i pojednania się z Bogiem. Przygotowanie jednak do śmierci jest nieodzownie potrzebne. Nie otrzymuje się zwykle w jednej chwili tego, co dłuższego czasu potrzebuje do pozyskania; a między życiem i śmiercią krótka tylko częstokroć jest chwila; czyż więc chwila ta poprzedzająca śmierć może wystarczyć na przygotowanie o którem poprzednio bynajmniej nie myślano? Im ważniejsza jest sprawa, tem większej pracy i poświęcenia wymaga; a czyż może być co ważniejszego dla człowieka nad śmierć szczęśliwą, która decyduje o całej wieczności? Dlatego, żałobni słuchacze, nieodzowną jest rzeczą, abyśmy jak największego starania dokładali i zawczasu przygotowywali się do śmierci. Praca raz tylko jeden wykonana nie udaje się zwykle dobrze. My raz tylko będziemy umierać; a jeżeli śmierć nasza będzie nieszczęśliwą, to tego nieszczęścia nigdy już nie naprawimy. Jakże niebezpieczną jest rzeczą stać się winnym błędu takiego, który jest nie do naprawienia, a przytem pociąga za sobą karę nieskończoną! Przygotowywajcie się więc wszyscy do tak ważnego dzieła, które raz tylko w życiu człowieka ma miejsce, a dziełem tem jest właśnie śmierć! Czy jesteś dzieckiem, czy młodzieńcem, czy silnym mężczyzną, czy starym i zgrzybiałym starcem, gotuj się do śmierci i to zaraz od tej chwili! Nie wiesz bowiem, czy dziś czy jutro ostatnia godzina twego życia wybije. „Czujcie” ostrzega nas Bóg, „bo nie wiecie godziny, kiedy Pan wasz przyjdzie,” abyście Mu rachunek zdali. Spojrzyjcie tylko na ten cmentarz: tu zobaczycie groby podeszłego już w latach mężczyzny lub kobiety; tam grób pełnego życia młodzieńca; tu grób bogacza, tam nędzarza, i wiele innych grobów i mogił takich spostrzeżecie, które zamykają w sobie prochy takich chrześcijan, którzy bez stosownego przygotowania i bez przyjęcia świętych Sakramentów

nagle i niespodzianie zstąpili do grobu. Niezliczone są ułomności naszej natury, sprowadzające śmierć nagłą. Niezliczone są także zdrożności nasze i wykroczenia przeciw Bogu, one to gniew Boski wywołują i wykreślenie nas z liczby żyjących przyspieszają. Z tych przeto i wielu innych powodów obowiązkiem naszym jest, abyśmy się

b) wcześniej do szczęśliwej śmierci przygotowali. Odtąd więc zaraz odrywajcie serca od zdrożnych przyjemności i zamiłowania dóbr doczesnych, gdyż w godzinę śmierci z daleko większą to przyjdzie trudnością. Zachowajcie sumienie wolne od wszelkiego ciężkiego grzechu, a bez bojaźni i drżenia zajrzycie w oczy zbliżającej się śmierci. Zaczynajcie i kończcie każdy dzień tak, jakoby on był ostatni w życiu waszem. Wszystkie uczynki i myśli tak urządzajcie, abyście w każdej chwili mogli z nich zdać rachunek Bogu. Skoro tak każdy dzień w życiu spędzicie, N. N. naówczas może się zbliżyć śmierć, czy w młodości czy w starości, czy w biały dzień czy wśród nocy: zawsze was znajdzie przygotowanych, tak, jak był przygotowanym ś. p. zmarły na którego grób spoglądamy.

Lecz być może, że ciążą jeszcze na nim reszty grzechów za które w czyścu pokutować musi; chciejmy przeto, my, którzy w Świętych obcowanie i w związek zachodzący między żyjącymi i zmarłymi członkami Kościoła wierzymy, za spokój nieśmiertelnej duszy zmarłego zmówić pobożnie *Ojcze nasz* i *Zdrowaś Marya*.

(*Heldwein*).

33.

Temat. „A teraz Panie uczyń zemną według woli Twojej, a rozkaż w pokoju wziąść ducha mego.“
(*Tob. 3, 6*).

Jakże rozmaite są błagania i prośby, zasyłane z ziemi do tronu Boskiego! Jak różne życzenia, wznoszące się z tego padołu łez do krainy niebieskiej! Prośby te przeważnie mają na celu pozyskanie rzeczy doczesnych i ziemskich, a odnoszących się do wieczności i zbawienia duszy jest nader mało. Jakże mało jest osób w dobrem zdrowiu i kwiecie młodości zostających, któreby błagały Boga o dobrą i szczęśliwą śmierć? A chociaż o tego rodzaju prośbie przy żadnej modlitwie zapominać nie trzeba. Pokazuje się to ze słów pobożnego Tobjasza, który tak się modli: „A teraz Panie uczyń zemną według woli twojej, a rozkaż w pokoju wziąść ducha mego.“ Życzy on sobie śmierci dlatego, aby znaleźć spokój i odpocznienie wieczne w lepszem życiu, zdaje się jednak w tem zupełnie na wolą Boga. Powiedzcie, żałobni słuchacze, czyż może być dla człowieka jaka prośba potrzebniejsza nad tę? Czyż nie powinno to być naszem największem życzeniem, abyśmy w pokoju i łasce Bożej ten świat opuścili, a tem samem uwolniwszy się od bojaźni i niepewności śmierci, od przerażającej surowości sądu Boskiego, od różnych trosk i przeciwności tego świata, kosztowali szczęścia i radości wiecznej? Potrzeba takiej modlitwy zawsze i wszędzie czuć się daje, szczególniej jednak znajdując się nad grobem podobnie jak dziś; nie ma też podobno nikogo, ktoby o własnej śmierci nie pomyślał, oddając ostatnią przysługę innym. Przy tym smutnym obrządku odpowiedzmy na to pyta-

nie: Czego sobie życzy prawdziwy chrześcijanin?

1. Prawdziwy chrześcijanin życzy sobie wczesnego zbliżenia się śmierci. My wszyscy dobrze wiemy o tem, że wcześniejsza śmierć dla tych, którzy Boga kochają i drogami przykazań Jego postępują, stanowi prędsze uwolnienie się od trosk i przygód doczesnych i pozyskanie nieba; odzywają się też prawdziwi chrześcijanie w każdym czasie tak: „Pragnę być uwolniony z ciała i żyć z Chrystusem; nie moja jednak lecz Twoja niech się stanie wola Panie!“ Jest zaiste wiele cierpień i ciężkich boleści, których przez wczesną śmierć człowiek pragnie się pozbyć; lecz i z drugiej strony prawdziwy chrześcijanin wie także, iż Bóg we wszystkiem ma swoje cele i zamiary, że mamy święte i pewne obowiązki do spełnienia nietylko względem siebie lecz i względem innych, ztąd lekceważenie życia i pragnienie uwolnienia się przez śmierć od różnych trosk i cierpień jest grzechem, za który na sądzie Boskim trzeba będzie odpowiadać. Dobry i prawdziwy chrześcijanin, używa każdego udzielonego mu dnia, jużto na zmazanie jakiejś winy z życia przeszłego, już na pożytek zbawienny swej duszy; jest on zajęty dokładnem spełnianiem różnych obowiązków względem swej rodziny i innych bliźnich; uznaje on to, że jeszcze wiele dobrych uczynków ma do spełnienia, aby uczynić postęp w doskonałości chrześcijańskiej, ztąd błaga i prosi z Psalmistą mówiąc: „Nie bierz mię Panie w połowicy dni moich“ (*Psal. 101, 25*), a zanosząc taką prośbę zawsze jest gotów złożyć życie i godzinę śmierci w ręce Boga.

2. Prawdziwy chrześcijanin nie życzy sobie nagłej i niespodzianej śmierci. Wiadomo nam jest dobrze, że zabierając Bóg człowieka sprawiedliwego nagłą śmiercią czyni mu łaskę i miłosierdzie; stawia go bowiem w je-

dnej chwili jakoby na wyniosłej górze, aby ztamtąd podobnie jak Eljasza przenieść na ognistym rumaku do nieba. Jakże radosna będzie chwila dla prawego chrześcijanina, kiedy niebawem znajdzie się w orszaku Aniołów i Świętych przed tronem Najwyższego i z wdzięcznością powtarzać będzie słowa Psalmisty: „Odkupiłeś mię Panie Boże prawdy!“ (*Psal. 30, 6*). Mimo to jednak, mało i bardzo mało jest osób takich, któreby się nie lękały nagłej śmierci; do wyjątków bardzo rzadkich należy taka gotowość serca, niczem, nawet śmiercią samą nie wzruszona. Sama obecność przy nagłym zgonie człowieka, jakże głębokie wzruszenie w nas sprawia, o ileż smutniejszą jest rzeczą dla rodziny stawać nad grobem nagłą śmiercią zmarłego, niż przygotowanego do niej. Ztąd też wierni nie bez zasady powtarzają tę odwieczną prośbę: Od nagłej i niespodzianej śmierci zachowaj nas Panie! Życzenie to jest bardzo naturalne i z usposobieniem każdego człowieka zgodne! I my gorąco powinniśmy o to Boga prosić, aby nam tyle przynajmniej przed śmiercią czasu użyczyć raczył, abyśmy się, przez pobożne modlitwy, przez godne przyjęcie świętych Sakramentów, przykładne i budujące rozstanie się z otaczającymi, do szczęśliwej wieczności przygotować mogli. Abyśmy, zostając na śmiertelnem łożu tyle łaski mieli jak Simeon starzec lub Szczepan św., który widział niebo otwarte, a tem samem odezwać się mogli z Dawidem: „W ręce twe polecam ducha mego: odkupiłeś mię Panie Boże prawdy!” (*Psal. 30, 6*).

3. Prawdziwy chrześcijanin życzy sobie śmierci, złagodzonej miłością pochodzącą od otaczających go. Czyż może być kiedy więcej potrzebna opieka, staranna obsługa i pociecha, pochodząca od życzliwych osób, których miłość posiadamy, jak w godzinach zbliżającej się śmierci? Czyż umierający i schodzący z tego świata

nie potrzebuje takiej pomocy jak wówczas kiedy nań wchodził? Miłość i przyjaźń chrześcijańska, chociaż nie jest w stanie od śmierci obronić, jej kielich jednak goryczy osłodzić i ciernistą drogę do grobu złagodzić może! Umierający i oddający w ręce miłosierdzia Boskiego swą duszę chrześcijanin, jakiejże ulgi i pociechy doznaje, kiedy życzliwe i kochające go serce opiekuje się jego ciałem i zamyka mu powieki! Jakże godnymi politowania są ci, którzy nie mają tej ulgi, którzy w nędzy i niedostatku, nieraz w ciemnej komorze napróżno błagają pomocy i posiłku! I któżby z nas nie życzył sobie przy śmierci ulgi, pochodzącej z miłości bliźnich? Błagajmy przeto Boga, aby wówczas kiedy znajdować się będziemy na śmiertelnem łożu, natchnął otaczających nas miłością chrześcijańską, którą powodowani otoczyliby nas opieką, udzielili pociechy, ułatwili pojednanie się z Bogiem i zaraz przy zgonie pomodlili się za nas! Główną zaś rzeczą o której chrześcijanin szczególniej i przedewszystkiem pamiętać powinien, jest

4. śmierć szczęśliwa. Możemy umrzeć nagle, niespodzianie, w samotności i opuszczeniu; nie będziemy jednak mieli zasady szemrania przeciwko Bogu, skoro On tak w niezbadanych wyrokach swoich postanowił. Wiele jest osób w podobny sposób kończących życie. Lecz jakże pożądaną jest śmierć poprzedzona pobożnem przygotowaniem, śmierć szczęśliwa przeprowadzająca nas z smutku do radości, z padołu łez na łono Ojca niebieskiego; o taką to śmierć z największą usilnością powinniśmy się starać i błagać Boga w Imię Chrystusa Pana. Skutek tej prośby najpewniej otrzymamy, jeżeli w pielgrzymce doczesnej szukać będziemy przedewszystkiem królestwa Bożego i sprawiedliwości jego. Myślcie zatem ustawicznie o rzeczach ostatecznych, myślcie o zgonie własnym, o rozstaniu się z tym światem. Błagajcie codziennie

Boga o łaskę i zbawienie duszy, a prośba ta wywrze dobroczynny wpływ na całe postępowanie wasze; ona was powstrzyma i zachowa od upadku w grzech, ona stanie się bodźcem do życia prawdziwie cnotliwego i bogobojnego. „W bojaźni Pańskiej, mówi mądry Syrach, trwaj przez cały dzień: bo będziesz miał nadzieję na końcu, a oczekiwanie twe nie będzie odjęte.” (*Sir.* *23*, *17*, *18*). I ś. p. zmarły N. N. miał mocną nadzieję w łasce i miłosierdziu Boga, któremu starał się wiernie służyć, a przewidując bliski zgon swój, połączył się z Nim przez przyjęcie śśw. Sakramentów. Spodziewamy się przeto, że nietylko ostatnia jego Spowiedź i Kommunja, lecz wszystkie poprzednie i całe życie stanowiły przygotowanie do dobrej i szczęśliwej śmierci, po której „wziął Pan w pokoju ducha jego.” Amen.

34.

Temat. „Patrzmy na Jezusa przodka i kończyciela wiary, który mając przed sobą wesele podjął krzyż.“ (*Hebr.* *12*, *2*).

W życiu każdego człowieka znajdują się przejścia i chwile, już to błogie i pocieszające, już pełne trwogi i przerażenia; chwile podobne wywierają częstokroć niemały wpływ na postępowanie ludzkie. Żadne jednak przejście, żadna chwila w życiu nie ma tak stanowczego znaczenia i doniosłości, jak ostatnia godzina życia i chwila rozstania się z tym światem; a co większa, że nikt z ludzi od tej chwili uchylić się nie może. Godzina śmierci jest straszna i przerażająca dlatego, że stanowi koniec życia na ziemi; tego życia, które mimo cierpień i przeciwności, jest nam jednak miłe; jest straszna, ponieważ stanowi rozłączenie z najdroższemi sercu naszemu

osobami, oraz z tem wszystkiem cokolwiek na ziemi moglibyśmy posiadać, a czego nabycie wiele czasu, pracy i poświęcenia nas kosztowało. Godzina śmierci jest wielkiego znaczenia, stanowi bowiem opuszczenie tej ziemi, a wejście do krainy, której oko ludzkie nigdy nie widziało. Jest ona pełną trwogi, wypływającej już to z ciężkiej walki rozłączenia się duszy z ciałem, już przypomnienia sobie z całego życia grzechów. Jest nader ważną, w niej to bowiem stawi się człowiek u tronu Tego, przed którym wszystko jest jasne i otwarte; im większe kto otrzymał odeń łaski i dobrodziejstwa a na złe ich użył, tem On surowszym Sędzią dla niego się stanie. Ztąd to właśnie pochodzi, że tak wiele jest osób, które wcale nie rade są myśleć o śmierci; nie minie ona jednak nikogo. Pożądaną jest zatem i zbawienną rzeczą, abyśmy się uczyli póki żyjemy umierać. Lecz gdzież i od kogo tej sztuki mamy się uczyć? Od Tego zaiste najlepiej, który zawsze i wszędzie jest naszym przewodnikiem i wzorem, który śmierć zwyciężył i pokonał, co więcej, nawet sam za nas umarł, abyśmy z pociechą i nadzieją powieki nasze, kończąc życie doczesne zamykali. „Patrzmy więc, stojąc nad tym grobem, na przodka i kończyciela wiary naszej, patrzmy na Jezusa, który dla nas krzyżową śmiercią umarł,“ pójdźmy pod krzyż Zbawiciela, poglądajmy na Jego zgon i uczmy się tam umierać!”

1. Kiedy Chrystus umierający wisiał na krzyżu, pierwsze słowa, które naówczas wyrzekł stanowiły modlitwę za nieprzyjaciół: „Ojcze, odpuść im, mówił, boć nie wiedzą co czynią!“ (*Luc. 23, 34*). Jeżeli Święty nad świętymi tak się odzywa, to tem bardziej my powinniśmy to czynić, z uwagi na nasze nieprawości i ciągłą potrzebę tej modlitwy: „Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom.“ Ponieważ i my wcze-

śniej czy później na śmiertelnem łożu znajdować się będziemy, powinniśmy przeto na wzór Zbawcy naszego odpuścić wszystkim, którzy nas obrazili, życie nam zatruli lub skrócili, po śmierci bowiem następuje sąd, na którym tą samą miarą będzie nam mierzono, jakąśmy mierzyli. Jeżeli pragniemy dostąpić łaski i miłosierdzia u Boga, to nie bądźmy względem innych surowymi. „Odpuszczajcie, mówi Zbawiciel, a będzie wam odpuszczono,“ *(Luc. 6, 37)*; „sąd bez miłosierdzia temu, który miłosierdzia nie czynił.“ *(Jac. 2, 13)*.

2. Skierował następnie wzrok swój z krzyża drogi nasz Zbawca na swą pogrążoną we łzach Matkę i ukochanego ucznia Jana, i poruczył ich wzajemnej opiece. Uporządkowanie wszelkich ziemskich interesów przed śmiercią jest świętym naszym obowiązkiem. Dla czegożby obcy, częstokroć nam nieprzyjaźni i nieżyczliwi, mieli po nas dopełniać tego, co my sami łatwo uskutecznić możemy? Uchylajcie przeto póki czas wszelkie nieporozumienia i rozdwojenia, aby do łez boleści, płynących po zgonie waszym, nie mięszały się wyrzuty i oznaki niezadowolenia.

3. Jako Chrystus, ten prawdziwy miłośnik zbawienia ludzkiego, odzywa się z krzyża do złoczyńcy wiszącego w te pocieszające słowa: „Dziś zemną będziesz w raju” (*Luc. 23, 43*), tak i my, zostając na śmiertelnem łożu powinniśmy otaczającym nas dawać zbawienne napomnienia, przestrogi, nauki i błogosławieństwa. „Patrz! mówi Jakób, ja umieram, lecz Bóg będzie z wami.” Błogosławieństwa umierających pobożnie, mają wielkie i cudowne niekiedy znaczenie; budują rodzinę i domowników o tyle, iż słowa rozstających się z tym światem, tak głębokie wrażenie czynią na sercach otaczających osób, iż na całe życie pozostają w żywej ich pamięci.

4. Powinniśmy dalej wszelkie boleści za przykładem Chrystusa w cierpliwości znosić. Jak wielkie boleści Zbawca na krzyżu ponosił, przekonywamy się z tych słów wypowiedzianych przezeń: „Pragnę!” Niemniej z tęsknoty z jaką zwraca się ku Ojcu niebieskiemu i mówi: „Boże mój, Boże mój, czemuś mię opuścił!” (*Mat. 27, 46*). Mimo to jednak pokonywa Zbawiciel przerażające okropności śmierci i spełnia aż do dna kielich goryczy. I nasza walka śmierci będzie może straszna i przerażająca, lecz będzie ona już ostatnią tu boleścią; ponieważ w całem życiu naszem tyle trosk, przeciwności, smutków i cierpień znieśliśmy przy łasce i pomocy Boga, dlaczegoż nie mielibyśmy pokonać i boleści towarzyszącej naszej śmierci? Może Anioł pokoju otrze z nas krople potu śmiertelnego, a nadzieja otrzymania wkrótce radości wiecznej, doda siły i męztwa do zwalczenia wszelkich przeciwności!

5. „Spełniło się!“ takie czyni Zbawiciel hasło zwycięztwa na krzyżu. Dzieło odkupienia, pasmo dni pełne uniżenia i pokory, boleści i cierpienia bez granic skończone. Tak i my, znajdując się pośród cichej i samotnej nocy na śmiertelnem łożu, jeżeli przytomnie będziemy umierać, powiemy niezawodnie: „spełniło się,“ minęło i przeszło życie nasze. Szczęśliwi, jeżeli naówczas sumienie da nam świadectwo pełne radości, żeśmy żywot nasz dobrze, sprawiedliwie i w bojaźni Boga spędzili; jeżeli z Apostołem będziemy mogli się odezwać: „Potykaniem dobrem potykałem się, zawodum dokonał, wiaręm zachował; naostatek odłożon mi jest wieniec sprawiedliwości, który mi odda Pan!“ (*II Tim. 4, 7, 8*). W przeciwnym zaś razie, skoro ciężkie brzemię grzechów i nieprawości sumienie i serce nasze uciskać zacznie, cóż tedy czynić będziemy? O, nic lepszego nam nie pozostanie, jak udać się do łaski i miłosierdzia Boga i błagać Go

o takowe przez zasługi Chrystusa Pana, przez godne przyjęcie Sakramentów świętych, przez cierpliwe znoszenie boleści i inne dobre uczynki.

6. Wreszcie, nader pożądaną jest rzeczą, abyśmy kończąc życie, mogli się odezwać z Chrystusem: „Ojcze, w ręce Twe polecam ducha mojego!“ *(Luc. 23, 46)*. Taka bowiem była ostatnia prośba Zbawcy naszego. Chociaż ciało spocznie w grobie i tam w proch się zamieni, dusza jednak, według zapewnienia wiary świętej, idzie jako nieśmiertelna i odkupiona do Boga. Jesteśmy odkupieni śmiercią Jezusa, możemy przeto, jako pojednani z Bogiem, z tą błogą nadzieją rozstawać się z tym światem, że wszelkie obietnice dane przez Chrystusa Pana spełnią się na nas i śmierć, stanowiąca przejście do krainy wiecznej szczęśliwości, nie będzie dla nas straszną. Spodziewamy się, że i zgon ś. p. N. który prawdziwie po chrześcijańsku żył i na śmierć się przygotował, będzie dlań początkiem radości i szczęścia wiecznego. Amen.

35.

Temat. „Marja stała u grobu zewnątrz, płacząc.“ (*Joan. 20, 11*).

1. Podobnie jak my dziś, żałobni słuchacze, tak stała Marja-Magdalena, pogrążona w smutku i łzach nad grobem. Miało to miejsce wówczas, kiedy w dniu wielkanocnym przybyła bardzo rano do grobu Chrystusa i tam z wielkiej miłości ku Niemu obfite łzy roniła. Sądziła ona bowiem, że uczniowie ciało Mistrza swego niebieskiego z grobu zabrali, i gorąco pragnęła wiedzieć gdzie takowe, przez nich złożone zostało. Lecz Ten, którego Marja ze łzami między umarłymi szukała i tam Go znaleźć się spodziewała powstał zmartwych i żył.

I myśmy obecnie tego, który sercu naszemu był miły i drogi przyprowadzili tu na to miejsce umarłych, dom zaś w którym on przemieszkiwał pozostał pusty, a każde jego miejsce przypomina tam niepowetowaną po nim stratę. Lecz ten, którego zgon opłakujemy, żyje podobnie jak Chrystus Pan w którego on wierzył, a który wyraźne dał obietnice, iż wszelki kto weń wierzy choćby i umarł, żyć będzie. *(Joan. 11, 25)*. Żyje więc ś. p. N. N. i mamy nadzieję, że stał się uczestnikiem życia prawdziwie szczęśliwego między wybranymi. Czyż to nie powinno nas pocieszyć w obecnym smutku?

2. Marja, odszukując ciała Zbawiciela jest niepocieszoną. Łzy, które roni nie są w stanie ukoić jej boleści, a tęsknota za Tym, którego serce jej miłowało, i poświęcenie dlań bez granic, pokonywa wszelkie trudności, nawet przerażający grobowy strach. Zstępuje do ciemnej groty; lecz cóż jej zalane łzami oczy tam postrzegają? Oto w miejscu gdzie było ciało Chrystusa złożone widzi dwóch Aniołów, czyniących jej to pytanie: „Niewiasto czemu płaczesz?“ I inne słowa pociechy pragnęli pewno Aniołowie podać do jej serca, lecz ona przerywając łkanie i boleści swoje, odzywa się z tą skargą: „Wzięto Pana mego, a nie wiem kędy go położono.“ My stoimy także nad otwartym grobem, który zamknie niebawem w ciemnem i zimnem łonie swojem zwłoki nam drogie; mieszczą się one w tej trumnie, na którą waląca się ze wszech stron ziemia straszny i przerażający widok sprawi; nawet i my sami rzucimy na ten szczupły domek zmarłego garść ziemi żegnając się z nim na zawsze. Lecz stają i obok was niewidzialni Aniołowie, a pytanie ich odbijające się w głębi serc waszych mówi: „Czemu płaczesz?“ — Czemu płaczesz? mówi Anioł pierwszy, czyż nie wiesz, że tak mój jak i twój Odkupiciel żyje; czyż nie wiesz, że ten którego

zgon opłakujesz znajduje się u Boga w krainie błogosławionych? Anioł ten nazywa się wiarą! Czemu płaczesz, pyta się Anioł drugi, wskazując palcem w niebo, tam, mówi on, jest twoja ojczyzna, tam po niedługim czasie znajdziesz tego, z którym dziś we łzach się rozstajesz! Anioł ten drugi nazywa się nadzieją!

3. Marja szuka z całą skwapliwością, szuka Tego, który przed nią się znajduje. Nie czekając nawet na odpowiedź Anioła opuszcza grób, idzie za popędem serca i szuka Tego, którego jej Anioł nawet zastąpić nie może. A kiedy wyszła już z grobu, staje przed nią w postaci ogrodnika Ów tak gorliwie poszukiwany, lecz ona Go nie poznaje. Przemawia nawet do niej podobnie jak poprzednio Anioł, ona jednak nie zwraca na to uwagi, lecz ustawicznie się dopytuje o drogie i kochane ciało Zbawiciela. W podobny sposób szuka serce nasze drogich osób nietylko między żyjącymi lecz i umarłymi. Tym ostatnim sypie na grobie mogiłę, w głowach jej wznosi krzyż, jako znak, w który spoczywający w grobie miał żywą wiarę, dalej przyozdabia ją w różnobarwne kwiaty, pragnąc, aby coś widocznego a zarazem przyjemnego dla oka śmiertelnika pokrywało drogie popioły. Często i chętnie śpieszymy na groby opłakiwanych osób, modlimy się za ich dusze, odmawiamy z pobożnością: Modlitwę Pańską, Pozdrowienie Anielskie i inne prośby, życząc im z całego serca wiecznego odpocznienia. A kiedy szukamy między umarłymi tego, który rzeczywiście żyje, staje on w duchu przed nami, podobnie jak Chrystus przed Marją, przypominamy sobie naówczas jego osobę, jego słowa, jego całe postępowanie — a serce nasze czuje jakoby powiew ducha nam pokrewnego, darzącego nas pociechą i spokojem.

4. Przekonywa się wreszcie Marja Magdalena o zmartwychwstaniu Chrystusa, który skoro jedno to tylko

słowo do niej wyrzekł: Marja! zaraz jakoby zasłona jaka spada z oczu jej i poznaje Go. Rzeczywiście, głos Jego i cały organ mowy był jej dobrze znanym, przeniknął on już dawniej do głębi jej serce, wyrugował z niego przywiązanie do próżności światowych, a założył przybytek godny darów i łaski Ducha świętego. A poznawszy Zbawiciela rzuca Mu się do nóg, które była dawniej drogiemi wonnościami namaszczała i łzami serdecznego żalu obmywała; obecnie zaś łzami radości takowe zwilża i całuje. Zmartwychpowstały jednak Zbawiciel rzekł jej: „Nie pytaj się mnie!” a przytem dał jej zlecenie, aby o tem co się stało opowiedziała uczniom Jego.

My chociaż w głębokim smutku pogrążeni stajemy nad grobami naszych blizkich, chociaż serce odczuwa nieopisaną boleść po ich stracie, objawienie jednak Boskie, słowa samego Chrystusa Pana zapewniają nas, że grób jest tylko drzwiami do lepszego życia, że dusza przechodzi do szczęśliwej krainy, w której jako nieśmiertelna nie ulegnie nigdy zagładzie; że zmarli co do ciała, któremi groby napełniają, na dniu powszechnego zmartwychwstania wyjdą z ziemi nowi, odrodzeni i przemienieni ciałem, na wzór ciała samego Chrystusa Pana, którego Wszechmocność to sprawi że wszyscy się zobaczymy i poznamy, jak Marja poznała Zbawiciela.

Pocieszajmy się N. N. temi świętemi prawdami, jakie nam uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego podaje, a które wam właśnie teraz przedstawiłem. Co do zmarłego, to wiadomo nam jest, że postępowanie jego pod każdym względem było prawdziwie chrześcijańskie, że z największą pobożnością przyjął ostatnie Sakramenta święte, że zgadzając się w zupełności z wolą Boga, po przygotowaniu się na śmierć zamknął na zawsze powieki. Mamy też nadzieję, że przyjął Go Bóg do siebie;

ten Bóg i Pan dobry, którego on całe życie szukał i kochał. Jakże pożądaną jest rzeczą, abyśmy i my Jezusa przy śmierci znaleźli, i w królestwie Ojca niebieskiego ujrzeli i połączyli się z tymi, których serce nasze tu na ziemi miłowało i kochało; stanie się to, jeżeli pokutę czynić będziemy podobnie jak Marja-Magdalena i kochać Jezusa, jak Marja-Magdalena. W jakimkolwiek przeto stanie i wieku jesteśmy, bądźmy wiernymi sługami i służebnicami Boga. Niech każdy czyn, każda praca i postępowanie nasze nacechowane będzie miłością Boga i bliźniego, a w godzinę śmierci będziemy mieli błogą nadzieję, iż usłyszymy te pocieszające słowa: „Dobrzeć sługo dobry i wierny! gdyżeś nad małem był wiernym, nad wielem cię postanowię: wnidź do wesela Pana twego!“—Amen.

36.

Temat. „Jako w Adamie wszyscy umierają, tak i w Chrystusie wszyscy ożywieni będą.“
(*I Cor. 15, 22*).

My wszyscy pielgrzymami jesteśmy na tej ziemi i to tak nieudolnymi, słabymi i ułomnymi, iż na każdym kroku potrzebujemy pomocy, wsparcia i pociechy; potrzeba zaś tej pomocy szczególniej wówczas się uwydatnia, kiedy stoimy nad grobem, mającym na zawsze zamknąć w sobie szczątki drogiej nam osoby. Lecz jakże przytem biedna i bezwładna jest ziemia skoro żadnej pociechy ludziom udzielić nie jest w stanie i możności! Gdzież więc N. N. macie szukać ulgi i pociechy po tak wielkiej stracie jakąście ponieśli? Gdzież się udamy, jeżeli nas podobnie niefortunny los dotknie, a ktoś z naszej rodziny lub my sami umierać będziemy? A że to

wcześniej czy później nastąpi, nie ma w tem żadnej wątpliwości; każdy bowiem kończąc pielgrzymkę doczesną odezwać się musi z cierpiącym Prorokiem Jobem: „Duch mój umniejszy się, dni moje się skrócą, a tylko mi grób zostaje.“ (*Job. 17, 1*).

Tak zaiste, grób każdemu w końcu tylko pozostanie. On zamknie w sobie tak bogatego jak i ubogiego, tak młodego jak i starego. Każdy powraca do łona ziemi z której został wzięty, i na każdym synu człowieczym spełnią się słowa Boskie wyrzeczone po grzechu do Adama: „Proch jesteś i w proch się obrócisz.“ Lecz jakże? Czyż ciało na wieki w grobie spoczywać będzie? Czyż ono na zawsze pozostanie w mocy śmierci? Nie, śmierć bowiem nie była pierwotnie w naturze człowieka, lecz powstała z kary za grzech. Śmierci, jak mówi Pismo św., Bóg nie uczynił, jest ona zapłatą grzechu. Gdy zaś Syn Boży śmiercią swoją własną cały rodzaj ludzki od winy i kary odkupił, zwyciężył też i śmierć tak, iż na dniu powszechnego zmartwychwstania musi ona zwrócić wszystkie ofiary, które kiedykolwiek w rodzaju ludzkim pochłonęła. Ztąd też Apostoł narodów w radosnem uniesieniu woła: „Pożarta jest śmierć w zwycięztwie! Gdzie jest zwycięztwo twe śmierci? Gdzież jest śmierci oścień twój? Oścień śmierci jest grzech. Lecz dzięki Bogu, który nam dał zwycięztwo przez Pana naszego Jezusa Chrystusa!“ (*1, Cor. 15, 55 — 57*). Cóż znaczy to podwójne pytanie Apostoła: „Gdzie jest zwycięztwo twe śmierci? Gdzież jest śmierci oścień twój?“ Wyraża on ich obydwóch tym sposobem zupełne zniesienie. Zwycięztwo śmierci ustało, ponieważ oścień odjęty jej został, przez mękę i śmierć Chrystusa, który krwią swoją zgładził winę grzechu.

Patrzcie N. N. jak wielkiej jest doniosłości ten artykuł wiary św. o zmartwychwstaniu ciała; on to uchyla

wszelkie wątpliwości i domniemania, odnoszące się do przeznaczenia człowieka, on wskazuje błogą nadzieję, która sama li tylko jest w możności ukoić żal po stracie drogich i ukochanych osób, jak niemniej złagodzić ową straszną i przerażającą chwilę, kiedy śmierć nas samych dotknie i ciała nasze staną się w grobie pastwą robastwa i skażenia. Tą prawdą pociesza się już w Starym Testamencie pobożny i cierpliwy Job gdy mówi: „Wiem iż Odkupiciel mój żywie, a w dzień ostateczny powstanę z ziemie; i obleczon będę w skórę moję, i w ciele mojem oglądam Boga mego. Którego ujrzeć mam ja isty i oczy moje oglądają, a nie inny: schowana jest ta nadzieja moja w zanadrzu mojem.“ (*Job. 19, 25 — 27*). Nadzieję tę głosi sam Boski Zbawca temi słowy: „Idzie godzina, gdy umarli usłyszą głos Syna Bożego i ożyją. I wynijdą, którzy dobrze czynili, na zmartwychwstanie żywota, a którzy złe czynili, na zmartwychwstanie sądu.“ (*Joan. 5, 25—29*). Aby zaś żadna nawet najmniejsza wątpliwość, co do tej prawdy nie zachodziła, sam Chrystus Pan pierwszy zmartwychpowstał. To Jego zmartwychpowstanie stanowi najpewniejszą rękojmię naszego przyszłego zmartwychwstania. Jako bowiem Zbawiciel trzeciego dnia z grobu do nowego chwalebnego życia powstał, tak niezawodnie, na ostatni dzień sądu Pańskiego wszyscy ludzie z grobów powstaną i do życia wrócą; przez grzech Adama śmierć na świat przyszła, lecz przez Chrystusa pokonaną i zwyciężoną została, co wyraźnie pokazuje się z tych słów świętego Pawła: „Przez człowieka śmierć i przez człowieka powstanie umarłych. A jako w Adamie wszyscy umierają, tak i w Chrystusie wszyscy ożywieni będą.” (*I Cor. 15, 21, 22*). Ciało nasze podlegające skażeniu, ten muł ziemi, według orzeczenia Pisma św., który śmierć swem potrąceniem w proch zamienia, po-

wstanie z grobu nowym, i odrodzonym; okaże się w niebiańskiej piękności, i w takowej przetrwa na wieki. „Bywa wsiane (ciało) w skazitelności (w łono ziemi), mówi Apostoł, powstanie w nieskazitelności; bywa wsiane w sprosności, a powstanie w chwalebności; bywa wsiane w słabości, a powstanie w potężności; bywa wsiane ciało cielesne, a powstanie ciało duchowne. Musi to skazitelne przyoblec nieskazitelność, i to śmiertelne przyoblec nieśmiertelność, a sprawiedliwi jaśnieć będą jako słońce w królestwie Ojca swego." (*I Cor. 15*). — O, jakże niewyczerpane źródło pociechy wypływa z tej prawdy! Jakże błogą jest dla serca chrześcijanina ta nadzieja! Lecz i z drugiej strony, jakże wielką pobudką staje się do cierpliwości, sprawiedliwości i wytrwania w dobrem!

Lecz czyż wszyscy bez wyjątku w takiej jasności i piękności niebiańskiej powstaną z grobu? Nie, „wszyscy wprawdzie, jak zapewnia Apostoł, (ibid.) zmartwychwstaniemy, ale nie wszyscy odmienieni będziemy," t. j. nie wszyscy będą jaśnieli pięknością nieba. Sprawiedliwi tylko, którzy w Chrystusie Panu umierają, powstaną z grobu do żywota wiecznego w odblasku nieopisanej piękności, bezbożni zaś przedstawią się okryci hańbą i przekleństwem jakoby szatą jaką. Cóż mamy przeto czynić N. N., abyśmy szczęśliwego i pocieszającego zmartwychpowstania dostąpić mogli? Odpowiada Apostoł: „Za wszystkie umarł Chrystus, aby i którzy żywią, już nie sami sobie żyli, ale temu który za nie umarł i zmartwychwstał" *(II Cor. 5, 15);* umarł Chrystus, aby nas śmiercią swoją do postępowania sprawiedliwego pobudzić, abyśmy nie żyli więcej grzesznie i według ciała, lecz według ducha na wzór Chrystusa. Ztąd pisze tenże Apostoł w tym względzie do Kolosensów *(I, 9, 10)* tak: „Nie przestawamy za was się modlić i prosić, abyście byli napełnieni znajomością woli Bożej we wszela-

kiej mądrości i wyrozumieniu duchownem, abyście chodzili godnie, Bogu we wszem się podobając, w każdym uczynku dobrym owoc przynosząc,... abyście umocnieni byli wszelaką mocą,... i godnymi byli działu dziedzictwa świętych w światłości.“ — Czyż mam wam jeszcze jeden z najskuteczniejszych środków, z którego wszelka moc duchowa, oraz zadatek do chwalebnego zmartwychpowstania wypływa, przypominać i zalecać? Jest nim, jak wiadomo, Kommunja święta; ona to udziela siły do zwalczenia grzechów, ona daje wytrwanie w dobrem, ona żywi zaród nieśmiertelności nawet w cielesnej naturze ludzkiej. Zapewnia nas o tem sam Zbawiciel gdy mówi: „Kto pożywa ciała mego i pije moję krew, ma żywot wieczny, a ja go wskrzeszę w ostatni dzień. Kto pożywa tego chleba, żyć będzie na wieki.“ *(Joan. 6, 54—58).*

Zasilajcie się przeto często w życiu tym pokarmem Boskim, przyjmujcie go w każdem niebezpieczeństwie życia, i w czasie zbliżającej się śmierci, jak to czynił ś. p. zmarły: a będziecie mieli błogą nadzieję, nietylko zejścia z tego świata śmiercią szczęśliwą, lecz i chwalebnego zmartwychpowstania. Pocieszajcie się tą nadzieją wy wszyscy, którzy stratę zmarłego z taką boleścią opłakujecie i wnoście z ufnością, że on przez śmierć przeszedł do radości wiecznej. Lecz ponieważ nie jesteśmy o tem w zupełności przekonani, módlmy się przeto na tym grobie za zmarłego, aby go Bóg wiecznem odpocznieniem udarować i w poczet błogosławionych zaliczyć raczył. Amen.

37.

Temat. „Pan ci jest: co dobrego jest w oczach jego, niechaj czyni.“
(*1 Reg. 3, 18*).

Tak wielkie dobra Bóg dla nas w wieczności zgotował i do używania przeznaczył, iż samo ich wspomnienie powinno wszelki smutek, pochodzący ze śmierci i zgonu naszych bliźnich nietylko łagodzić lecz i zupełnie go uchylić. Czyż smuci się i narzeka rolnik, postrzegający rozkładanie się posiewu jego ręką w ziemię rzuconego? Obawia on się raczej, smuci i niepokoi wówczas, skoro takowy w niezmiennym trwa stanie; rozkładanie się bowiem nasienia, jest zapowiedzią nowego owocu. Tak również i my cieszyć się powinniśmy, skoro widzimy psujące i rosypujące się ciało ludzkie, po wsianiu czyli złożeniu go do ziemi. Niech was to nie dziwi, że pochowanych w ziemi Apostoł nazywa posiewem; są bowiem takowym rzeczywiście. Po przyjściu na świat człowieka, idzie cały szereg trudu, pracy, różnych niebezpieczeństw i trosk a wreszcie śmierć; po posiewie zaś wzmiankowanym przez Apostoła, następuje, jeżeli dobrze żył człowiek, nagroda i palma zwycięztwa. Po narodzeniu się idzie niemoc, różne choroby i skażenie, po posiewie zaś ciała następuje: nieskończoność, niezmienność, nieśmiertelność i niezliczone dobra nadprzyrodzone. Tu w doczesności mają miejsce niepohamowane żądze ciała; tam zaś z posiewu wszechmocna potęga słów Boskich, wszystkich do żywota wiecznego wzbudzi i powoła. Któż, znajdując się tu w pełnem mozołu, trosk i przeciwności położeniu, nie zatęskni do życia takiego, które jest wolne od wszelkich smutków, skarg i narzekań! Jeżeli opłakując zgon bliźnich chcesz

prawdziwej pociechy i pomocy doznać, to uciekaj się pod opiekę najwyższego opiekuna, obrońcy i zachowawcy, — Boga, który zawsze i wszędzie gotów jest przyjść nam ze swą niczem niepowstrzymaną pomocą.

„Obcowanie ze zmarłym było ci drogie i przyjemne.“ Znam jego ważność i doniosłość; lecz jeżeli ciężką boleść po chrześcijańsku przecierpisz, jeżeli pilnie zastanowisz się nad tem, kto go powołuje i zabiera, jeżeli cios ten mężnie zniesiesz i ofiarę zeń uczynisz Bogu; staniesz się zwycięzcą w walce, i to, z czego miał cię sam czas uwolnić, poczytanem ci zostanie u Boga za zasługę. Inaczej zaś postępując, dłużej bez porównania cierpieć będziesz i to bez żadnej nagrody.

Mając na uwadze te prawdy, przywiedź sobie na pamięć przykłady z Pisma św. poczerpnięte. Patrz na Abrahama, składającego w ofierze Bogu swego syna, patrz jak czyni to bez żadnej skargi, szemrania i płaczu. Tak, powiesz, bo on był Abrahamem! Ty do wyższego jeszcze celu jesteś powołany. Płakał wprawdzie Job po stracie swych dzieci, lecz płacz ten z ojcowskiej miłości i rodzicielskiego uczucia wypływał. My zaś w taki sposób okazujemy smutek i żal po zgonie osób nam drogich, jakobyśmy ich przeciwnikami i nieprzyjaciołmi byli. Jeżeli ty skarżysz się, smucisz i narzekasz wówczas, kiedy przyjaciel twój do miasta królewskiego jest wprowadzony i ukoronowany, to słusznie sądzić i wnosić można, że ty ukoronowanego przyjaciela wrogiem i przeciwnikiem jesteś.

„Nie skarżę ja się i nie narzekam na niego lecz sam na siebie.“ Nie jest to także miłość wymagać jakoby od przyjaciela, aby on się niepokoił i dręczył niepewnym losem twoim, wówczas kiedy port szczęśliwy i korona chwały oczom jego się przedstawia. „Lecz ja nie wiem, gdzie on się znajduje.“ Dla-

czego nie wiesz? Żył i postępował dobrze albo źle, w każdym więc razie objawienie i rozum ci wskazuje, gdzie on znajdować się może. „Żałuję go właśnie dlatego, że w grzechach umarł.” Jest-to tylko udanie i pozór. Gdyby rzeczywiście to co mówisz stanowiło powód twego smutku i płaczu po zmarłym, to byłbyś pewno za życia jego tu na ziemi nie omieszkał go nawrócić i naprowadzić na drogę cnoty. Lecz zajęty samym sobą o przyjacielu może i nie pomyślałeś! Jeżeli umarł jako grzesznik, którego nawrócić nie było można, powinieneś się cieszyć, że żywot jego grzeszny i gorszący przerwany został; ty zaś według możności duszy jego masz nieść pomoc, nie łzami i płaczem, lecz modlitwą, jałmużną i ofiarą Mszy świętej, którą kapłani za żywych i umarłych sprawują. Nie napróżno bowiem, spełniając tajemnice Boskie zbliżamy się do ołtarza Pańskiego i błagamy znajdującego się tam Baranka, który gładzi grzechy świata, czynimy to w tym celu, aby umarłemu dać pomoc i ulgę. Nie napróżno, stojący przy ołtarzu kapłan, i spełniający bezkrwawą tajemnicę Ofiary św. prosi: „za wszystkich, którzy w Chrystusie zasnęli, i za tych, których pamiątkę obchodzimy.“ Co nie miałoby miejsca, gdybyśmy w Kościele św., który jest oblubienicą Chrystusa Pana, a obrządki i tajemnice w nim spełniane sprawami Ducha św., pamiątki umarłych nie święcili.

Nieśmy przeto umarłym pomoc i ratunek. Jeżeli ofiara, błagalna Joba, czyniona za zmarłe jego dzieci, była im pomocną, to dla czegóż masz powątpiewać o skuteczności ofiary naszej i tej uldze jaką ona umarłym sprawia? Bóg łaskę swą i miłosierdzie okazuje jednym dla prośby drugich, o czem i Paweł św. mówi: Modląc się za innych i pomoc im niosąc, modlitwy ich znów i pomocy potrzebujemy. *(II Cor. 1, 11).* Nie uchylajmy się od niesienia pomocy i ofiary za tych, którzy nas w pielgrzymce do grobu uprzedzili, tembardziej, że

jesteśmy w przybytku Tego, który stał się ofiarą za grzechy całego świata. Módlmy się za wszystkich pomocy od nas potrzebujących, błagajmy w tym względzie o przyczynę św. Męczenników, Wyznawców i Kapłanów. Wszyscy jesteśmy członkami jednego ciała. Ztąd możliwą jest rzeczą, że przez prośbę i ofiarę oraz przez przyczynę tych, których imiona nosimy, zupełne odpuszczenie win umarłym, jako członkom tegoż ciała, wyjednać możemy. Czyż wiedząc o tem, i mając wiarę w to, że zmarłemu wielką łaskę i odpuszczenie grzechów u Boga wyprosić możemy, jeszcze będziesz płakał i narzekał? „Płaczę, bo jestem opuszczony i pozbawiony opieki i pomocy.“ Tego mówić nie możesz. Przecież Pana Boga nie straciłeś, i póki Go tylko mieć będziesz, stanie On się dla ciebie więcej jeszcze jak mężem, ojcem, synem i przyjacielem. Bo i za żywota tego, którego zgon opłakujesz, nie kto inny był mu pomocą jak On. W Bogu ufność pokładając, będziesz mógł odezwać się z Dawidem: „Pan oświecenie moje, i zbawienie moje, kogóż się będę bał?” *(Psal. 26, 1)*. Ty jesteś Ojcem sierot i Sędzią wdów. U Niego szukam pomocy; im większa potrzeba, tem bliższy u Boga ratunek.

I mówisz: „Straciłem syna.“ Nie straciłeś, bo śmierć jest tylko snem, jest przejściem do lepszego i wiecznego żywota. Nie obrażaj więc Boga, lecz błagaj Go o łaskę i miłosierdzie. Zgódź się chętnie z Jego św. wolą i powtarzaj te słowa Pisma św.: „Pan ci jest: co dobrego jest w oczach jego, niechaj czyni.“ Jeżeli mężnie zniesiesz ten krzyż, ulgę w tem dla siebie i dla zmarłego znajdziesz, inaczej zaś postępując, ściągniesz na siebie gniew Boży. Jeżeli ręka Pańska chłoszcze syna twego, to wiedz, że twoje narzekanie i niezgadzanie się z wolą Jego, tem bardziej zapali gniew Boski. Przyjmując więc z pokorą i rezygnacją rozporządzenie i wyrok nieba, mów z cierpiącym Prorokiem: „Bóg mi go dał i Bóg wziął.” Pomyśl jak wiele

prawdziwych sług i przyjaciół Boskich, bezdzietnymi będąc, wcale miana ojców nie pozyskali. „O i dla mnie, powiesz, daleko lepiejby było, gdybym był zupełnie dzieci nie miał, jak po doznaniu tej radości tracić ją na zawsze.“ Strzeż się wygłaszania podobnych zdań, abyś nie ściągnął na siebie gniewu Bożego. Dziękuj raczej za to co masz, i za to coś posiadał. Job nie mówi: lepiej gdybym był dzieci nie miał; lecz dziękuje za nie chociaż już umarły. „Bóg dał, Bóg wziął, mówi on, niech imię Jego będzie błogosławione na wieki.” I żonę swą skłania on do milczenia, temi pełnemi mądrości słowy: „Jeżeliśmy dobre przyjęli od Boga, dla czego nie mamy przyjąć i złego?” Jeszcze nie jedno podobne doświadczenie, stanowiące wielki cios, dotknęło go, lecz i to nie było w stanie złamać jego odwagi i mocnej wiary. Naśladuj w tem cierpiącego Proroka i myśl, że nie człowiek podobny nam zabrał syna twego do siebie, nie żaden wróg i uwodziciel, lecz Bóg, który go stworzył, On ma większe staranie i pieczę o nim jak ty, On wie najlepiej, co dlań jest dobre i zbawienne. Zauważ następnie, ile to jest dzieci takich, którzy rodzicom życie zatruwają i nieznośnem takowe czynią. „Lecz powiesz, czyż nie ma tyle dobrych i pobożnych dziatek?” Jest zaiste, bynajmniej jednak z tego nie wypływa, aby twoje miały być dobremi dziećmi. Małoż jest takich zdarzeń, że w młodocianym wieku są dobre, miłe Bogu i ludziom, a później się odmieniają do niepoznania?

Ty zaś ze zmarłym synem nie masz już kłopotu, nie potrzebujesz się niepokoić i lękać żadnej zmiany na gorsze w jego postępowaniu; los jego jest już ustalony i zapewniony. Tak samo trzeba być usposobionym po śmierci najwierniejszej żony, najlepszego przyjaciela, jak i najdroższego dziecka. Po rozstaniu się z niemi, złóż podziękowanie Bogu, który dla tego może cię ze zwią-

zków i powinności rodzinnych uwolnił, abyś nie miał przeszkody na drodze do zbawienia. Tak rozumując, kosztować tu będziemy błogiego spokoju duszy, a po śmierci otrzymamy koronę chwały wiecznej. Amen.

(*Św. Chryzostom*).

38.

Temat. „Albowiem mam za to, iż utrapienia tego czasu niniejszego, nie są godne przyszłej chwały, która się w nas objawi.“ (*Rom. 8, 18*).

„Człowiek urodzony z niewiasty, żywiąc przez czas krótki napełnion bywa wielą nędz,“ mówi pobożny Job. (*14*, *1*). Każdy dzień, jakto z doświadczenia jest nam wiadomo, ma swe troski, smutki, cierpienia i niezliczone przeciwności na ziemi, i nikt nie jest od nich wolny; każdy musi swój krzyż mniejszy lub większy dźwigać. Lecz w tem wszystkiem wiara święta nam wskazuje łaskę i błogosławieństwo. Tym, którzy Boga kochają, wszystko na dobre wychodzi. Dobroć Boska, dopuszczając na nas boleści i cierpienia, pragnie nas tym sposobem doświadczyć, a czyniąc to udziela nam potrzebnej mocy i łaski do cierpliwego ich znoszenia i zasłużenia sobie na tem obfitszą nagrodę w niebie. Z tego posiewu łzami i potem czoła zwilżonego, wzrośnie i dojrzeje pełne radości żniwo; mówi bowiem Apostół: „utrapienia tego czasu niniejszego, nie są godne przyszłej chwały, która się w nas objawi.” Tę drogę krzyża i cierpień przeszedł już ten, którego zwłoki przenosimy do grobu, i spodziewamy się, że dusza jego ujrzała światło, zbawienie i żywot wieczny. Pocieszamy się w smutku po stracie zmarłego, wypowiedzianą pra-

wdą przez Apostoła, iż wszystkie cierpienia i boleści jakich on podczas swego życia a szczególniej ostatniej choroby doświadczył, nie mogą iść w porównanie z chwałą, jakiej, umierając w łasce Boskiej, w niebie dostąpił. Słowy Apostoła Narodów wyrażonemi w temacie, pocieszajmy się tak w boleściach teraźniejszych, jak niemniej i tych, które w przyszłości dotknąć nas mogą; słowa zaś te zawierają w sobie następującą troistą prawdę: 1) Cierpienie jest udziałem wszystkich ludzi, lecz 2) cierpienia są krótki i 3) mało znaczące odnośnie do przyszłej nagrody i chwały.

1. Jako śmierć, stanowiąca karę za grzech, jest prawem ogólnem, rozciągającem się na wszystkich ludzi, tak niemniej i od cierpień nikt nie był i nie jest wolny zaraz od owej chwili kiedy Bóg wyrzekł do Ewy te słowa: „Z boleścią rodzić będziesz dziatki i pod mocą będziesz mężową, a on będzie panował nad tobą,“ i do Adama: „Przeklęta będzie ziemia w dziele twoim; w pracach jeść z niej będziesz po wszystkie dni żywota twego. Ciernie i osty rodzić ci będzie... W pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba, aż się wrócisz do ziemie z którejeś wzięty.“ (*I Mojz. 3, 16—19*). Od dnia tego „Wielka zabawa (udręczenie) jest stworzona, mówi Ekklezjastyk Pański, wszystkim ludziom, a jarzmo ciężkie na syny Adamowe, odednia wyjścia żywota matki ich, aż do dnia pogrzebienia w ziemię matkę wszystkich.“ (*40, 1*). Każdy dźwiga krzyż, każdy czuje jego ciężar, każdy jednak uważa swój krzyż jako najcięższy, a bliźni zdaje mu się że są wolni od krzyżów. Wielu pogląda zazdrosnem i pełnem nienawiści okiem na bogactwa, honory i godności innych, uważając ich jako ulubieńców losu, fortuny i szczęścia; lecz jest to błąd i zaślepienie, wypływające z zazdrości, łakomstwa i miłości własnej; wszyscy bowiem tak bogaci i wielcy tego świata, jak i naj-

uboższy człowiek, są istotami śmiertelnemi, podległemi boleściom duszy i ciała, oraz wszelkim innym cierpieniom i chorobom. O gdyby niejeden biedny wejrzał i wtajemniczył się w cierpienia tego, którego nazywają szczęśliwym, pewnoby Bogu dziękował za swój stan ubogi lecz cichy i spokojny. Wszak na koronach cesarskich i królewskich błyszczą się i widnieją krzyże, to znaczy, że i ukoronowane głowy, rządzące krajami i państwami nie są wolne od trosk, cierpień i krzyżów. Słowem, nie ma na ziemi człowieka bez cierpień i przeciwności; a że jeden ma niby lżejszy a drugi cięższy krzyż do dźwigania, to przy tej całej różnicy powinniśmy baczyć na to, że są i pewne stopnie łaski, której Bóg każdemu według jego potrzeby udziela. Krzyż zaś taki, mamy i powinniśmy nosić, jaki nie nam lecz Panu Bogu się podoba. Krzyż jest znakiem miłości Boga; ztąd też wybrane i ukochane dziatki Boga nie są wolne częstokroć od najcięższych krzyżów. Umiłował Bóg nad wszystkie stworzenia Najśw. Marją Pannę, sprawił to jednak, że była najboleśniejszą ze wszystkich matek. To też dobry i prawdziwy chrześcijanin wie o tem, że wszyscy ludzie cierpią i on cierpieć powinien! powinien cierpieć, ponieważ tyle razy przestąpił przykazania Boga i stał się złem i niewdzięcznem stworzeniem Jego!

2. Przytem powinniśmy pamiętać, iż cierpienia podobnie jak wszystko czasowe i przemijające są krótkie. Czyż jest co takiego, coby prędzej upływało jak czas? „Ty śpisz, mówi św. Ambroży, lecz czas nie śpi, pędzi on ustawicznie unosząc w swym biegu, tak cierpienia jak i radości tego życia. Jako rzeki bezpowrotnie wpadają do morza, tak upływają dni życia naszego; a jako śmierć kończy bieg życia naszego, tak z nią ustaną dopiero cierpienia ziemskie.“ Pocieszajmy się wśród cierpień tą myślą: wszystkie cierpienia, boleści i troski doczesne

prędko się skończą i przeminą. Kiedy Jakób patryarcha był zapytany przez Faraona, króla Egipskiego o wiek życia, odpowiedział: „Lat pielgrzymowania mego jest 130, są one krótkie i pełne przykrości.“ Otóż 130-letni starzec nazywa wiek swój przeszły krótkim; cała bowiem przeszłość ze wszystkiemi przyjemnościami i cierpieniami przedstawia się umierającemu jak sen. Chociażby przeto, wierny chrześcijaninie, twoje ubóstwo, twoja nędza i twoje dolegliwości, jeszcze drugie tyle czasu trwały, muszą się jednak skończyć; toż samo rozumie się o najdolegliwszych chorobach, cierpieniach i smutkach; przejdą i miną niebawem, ponieważ są czasowe i krótkie.

3. Po nich zaś następuje radość i wesele wieczne, które Bóg przyobiecał miłującym się i sprawiedliwym. „Utrapienia tego czasu niniejszego, mówi Apostoł, nie są godne przyszłej chwały, która się w nas objawi.“ Pragnie on temi słowy ożywić nasz umysł i pobudzić go do zgadzania się w cierpieniach z wolą Boga. Mówi on niejako: pocieszajcie się chrześcijanie, śmierć bowiem nietylko przetnie wszystkie cierpienia wasze, lecz stanie się nadto początkiem wiecznej radości i wesela! Tam nie będzie więcej śmierci, Bóg sam otrze łzy z oczu nieszczęśliwych. Tam sprawiedliwi po krótkich cierpieniach doczesnych staną się uczestnikami owej wielkiej chwały, o której Pismo św. mówi: „Iż ani oko widziało, ani ucho słyszało... co nagotował Bóg tym, którzy Go miłują!“ W tej radości i chwale wielu wybranych się znajduje, którzy sami teraz doświadczają, iż największe ziemskie cierpienia, odnośnie do wielkiej chwały jakiej w niebie kosztują niczem są. Oni to w uniesieniu radosnem wołają podobnie jak owa rzesza ewangeliczna: „Wszystko dobrze uczynił!“ Chwała, honor, uwielbienie i dzięki niech będą od nas Bogu za wszystkie cierpienia ziemskie! Czyż mamy więc słuszną przyczynę uskarżania się na cierpie-

nia tego życia? Czyż niepowinniśmy raczej uważać je za łaskę i dobroć Boga? Jakże dziękować powinniśmy Bogu za to, iż wieczną daje nagrodę za krótkie smutki i przeciwności! Zamiast przeto utyskiwać, płakać, narzekać i skarżyć się po stracie ś. p. N. N. dziękujmy Bogu, że cierpienia mu zmniejszył i przeprowadził, jak się spodziewamy, do radości i chwały wiecznej. Sami też, skoro krzyże i cierpienia na nas spadną, chciejmy takowe ochoczem sercem i z wdzięcznością z ręki Boga przyjąć, w cierpliwości je znosić, i tak żyć, aby się stać godnymi uczestnikami chwały wiecznej. Amen.

39.

Temat. „Wynidź z ziemie twojej i od rodziny twojej, i z domu ojca twego, a idź do ziemie którąć ukażę.“
(*I Mojz. 12, 1*).

Słowa te, które wyrzekł niegdyś Bóg do Abrahama: „Wynidź z ziemie twojej i od rodziny twojej, i z domu ojca twego, a idź do ziemie którąć ukażę,“ spełniły się także przed trzema dniami i na osobie ś. p. N. N. Ciężką chorobą dotknięta i na łożu boleści złożona, tak zaniemogła, iż żadna sztuka lekarska nie była w możności zdrowia jej przywrócić. A tak musiała i ona przez śmierć, dom ojca swego i ziemię opuścić i z rodziną, przyjaciołmi i drogiemi sercu osobami na zawsze się rozstać. To, czego ona doświadczyła i nas nie minie wcześniej lub później: i my musimy opuścić nasz kraj, nasze miasta i wioski rodzinne, oraz wszystkie miejscowości w których tyle dni życia spędziliśmy; musimy opuścić to, co nam jest miłe i drogie; ponieważ „nie mamy, tu jak mówi Apostoł, miasta trwa-

jącego, ale przyszłego szukamy.“ (*Hebr. 13, 14*). Ziemia nie jest rzeczywistą naszą ojczyzną; idziemy dopiero do prawdziwej ojczyzny, którą nam wiara wskazuje. „Bo wiemy (przez wiarę), mówi tenże Apostoł, że jeźliby ziemski dom nasz był zepsowany, budowanie mamy od Boga, dom nie rękoma robiony wiekuisty w niebiesiech.“ (*II Cor. 5, 1*).

Nie, tu nie jest nasza prawdziwa ojczyzna. My wyobrażamy sobie ojczyznę jako miejsce spokoju i odpocznienia, a czego właśnie tu nie mamy. „Bojowanie jest żywot człowieczy na ziemi,“ mówi pobożny Job (*7, 1*), i my tego ustawicznie doświadczamy. Musimy codziennie walczyć nietylko z nieprzyjaciołmi naszego zbawienia: ze złym duchem, światem i ciałem, którzy nas ciągle niepokoją, ciągle sidła i zasadzki na nas czynią, lecz musimy niemniej podejmować wiele zabiegów, pracy i uciążliwości, aby chleb powszedni do życia sobie wywalczyć; a przytem mamy jeszcze niezliczone boleści i troski do znoszenia. Zaprawdę, „jako dni najemnicze dni jego” (człowieka), a „jako niewolnik pragnie cienia, i jako najemnik czeka końca pracy swojej,” (*Job. 7, 1 2*), tak i my wszyscy do lepszej ojczyzny i prawdziwego spokoju tęsknimy.

Przez ojczyznę rozumie się miejsce stałe, które zajmując, w przyjacielskiem obcowaniu pośród swoich żyć ciągle można. Tu zaś nie ma nic stałego; mówi bowiem Apostoł: „postanowiono człowiekowi raz umrzeć.“ Codziennie, N. N., przekonywamy się o tej prawdzie, nie ma podobno nikogo tu pośród nas, któryby ojcu lub matce, żonie lub mężowi, bratu lub siostrze, drogiemu dziecięciu, przyjacielowi lub znajomemu do grobu nie towarzyszył; przyjdzie wreszcie i na każdego z nas chwila, w której wynosić się musi z tej ziemi, rozłączyć się z rodziną i przyjaciołmi i iść do krainy jaką mu Bóg wskaże.

My nie jesteśmy stworzeni dla ziemi, lecz dla Boga i wiecznej szczęśliwości; a takowe znaleźć możemy jedynie w niebie, jako prawdziwej naszej ojczyznie. Tam już nie ma ani walki, ani smutku, ani nędzy, ani trosk, ani przeciwności, ani choroby, ani cierpień, ani śmierci. „Oto, mówi głos Boży do św. Jana, opisujący tę ojczyznę, oto przybytek Boży z ludźmi, i będzie mieszkał z niemi, a oni będą ludem jego: a sam Bóg z niemi będzie Bogiem ich. I otrze Bóg wszelką łzę z oczu ich, a śmierci dalej nie będzie, ani smutku, ani krzyku, ani boleści więcej nie będzie.“ (*Apoc. 21, 3, 4*). Tam nie ma nic zasmucającego, lecz owszem wszystko pociesza i uszczęśliwia. Tam Boga oglądać będziemy „jako jest“ *(I. Joan. 3, 2)*, a widok Jego taką radością i szczęśliwością napełniać nas będzie, jakiej ani oko widziało, ani ucho słyszało, ani rozum ludzki pojąć może i to wiecznymi czasy. „Tam zapewnia Psalmista, będą upojeni hojnością domu Twego: i strumieniem rozkoszy Twojej napoisz je. Błogosławieni którzy mieszkają w domu Twoim Panie, na wieki wieków będą Cię chwalić!” (*Psal. 35, 9, 83, 5*). I któż nie zatęskni do tej tak pięknej ojczyzny, kto nie dołoży wszelkich starań, aby mógł wejść do niej? Lecz jakimże sposobem dostać się możemy do tej ojczyzny?

„Jest droga, która się zda człowiekowi, mówi mądry Salomon, sprawiedliwa, ale koniec jej prowadzi do śmierci,“ (*Prov. 14, 12*) i do piekła. Na takiej drodze są: niewierni, pyszni, łakomi, zazdrośni, rozwiąźli, pijacy, leniwi w służbie Bożej, słowem wszyscy grzesznicy nie czyniący pokuty; ponieważ na tej drodze wszystkie swe zmysłowe żądze zaspakajać mogą, ztąd wnoszą, że ona jest dobrą, tymczasem prowadzi ona do nieszczęścia i zguby wiecznej. „Biada bezbożnym, mówi Jeremjasz prorok, według pracy rąk ich będzie im zapłacono.“ Któraż więc

droga prowadzi do ojczyzny wiecznej? Najprzód droga wiary świętej; zapewnia bowiem Zbawiciel: „kto uwierzy zbawion będzie.“ (*Mar. 16, 16*). Następnie droga przykazań Boskich; ponieważ pytającemu się młodzieńcowi: „Co mam czynić dobrego, abym miał żywot wieczny?“ odpowiedział Pan Jezus: „Jeźli chcesz wnijść do żywota, chowaj przykazania.“ (*Mat. 19, 16, 17*). Jest wreszcie droga krzyża; mówi bowiem Chrystus, „kto chce za mną iść, niech zaprze samego siebie, a weźmie krzyż swój, i niech idzie za mną.” (*Luc. 9, 23*).

Teraz badajcie i pytajcie się, żałobni słuchacze, sami siebie, czy na tej drodze jesteście i nią wiernie postępujecie. Doświadczajcie się, czy mocno wierzycie w to wszystko, co Bóg objawił i przez Kościół św. do wierzenia podał; roztrząsajcie postępowanie swoje i pytajcie czy przykazania Boskie zachowujecie, a uciski, boleści i smutki w cierpliwości znosicie. A skoro sumienie wam wyrzucać będzie, żeście w wierze chwiejnymi i niestałymi byli, żeście w wypełnianiu obowiązków i praktyk religii gnuśni byli i niedbali, to znaczy, żeście z drogi przykazań Boskich zstąpili, a na ścieżki grzechów i zdrożności weszli; jeżeliście szemrali i narzekali pod ciężarem krzyża, jaki Bóg na was włożył; to w tak smutnem położeniu moralnem zostając, nie ma dla was już innego ratunku, nie ma innej drogi, prowadzącej do ojczyzny niebieskiej, jak droga pokuty; wyraźnie w tym względzie mówi Zbawiciel do wszystkich grzeszników: „Jeśli pokutować nie będziecie, wszyscy zginiecie.“ (*Luc. 13, 3*). Nie odkładajcie przeto na później pokuty i prawdziwego nawrócenia się do Boga; Pismo święte bowiem mówi: „Nie wie człowiek końca swego.“ (*Eccles. 9, 12*). Zmarła ś. p. N. N. miała podczas swej choroby dosyć czasu do pokuty, i użyła go rzeczywiście na przygotowanie się do dobrej i szczęśliwej śmierci. Niewiadomo czy nam Bóg

udzieli podobnej łaski. Póki więc czas życia i zdrowia nam służy, korzystajmy z niego. Starajmy się spędzić go tak, abyśmy przez pokutę, zachowanie przykazań Boskich i cierpliwe znoszenie smutków i przeciwności tego życia, zapewnili sobie wejście do ojczyzny niebieskiej. Zachowajmy głęboko w sercu te słowa Zbawiciela: „Cóż pomoże człowiekowi, jeśliby wszystek świat zyskał, a na duszy swojej szkodę podjął?“ (*Mat. 16, 26*). Cóż ci przyjdzie ze skarbów i bogactw doczesnych, jeżeli w godzinę śmierci będziesz ubogi w cnotę i dobre uczynki? Co ci pomogą honory i godności, jeżeli w oczach Boskich jesteś niesprawiedliwym i kary godnym grzesznikiem? Co ci po używaniu wesela i przyjemności świata, jeżeli na sądzie Boskim usłyszysz wyrok potępienia wiecznego? Póki czas ku temu, to rozważajmy te prawdy wieczne, a zasłużymy sobie na łaskę u Boga i oglądać Go będziemy w ojczyźnie niebieskiej. Amen.

40.

Temat. „Nie wstydam się; bo wiem komum uwierzył i pewienem iż mocen jest zwierzonej rzeczy mojej strzedz do onego dnia.“ (*II Tim. 1, 12*).

Najwięcej trwogi, smutku i przerażenia zawiera w sobie dla wielu i bardzo wielu ludzi samo wspomnienie o ostatniej chwili życia, o swym zgonie. „O śmierci, woła Ekklezjastyk Pański, jakoż jest gorzka pamięć o tobie człowiekowi pokój mającemu w dobrach swoich!“ (*Sir. 41, 1*). Że godzina śmierci jest straszną i przerażającą, wiadomo wam jest po części, żałobni słuchacze, z własnego jeżeli nie przekonania to wyobrażenia. Wielu z was było już naocznymi świadkami, jak w rodzinie

niejedna osoba, straszną boleść, cierpienia i walkę przebyć musiała, nim ostatnia chwila zgonu dla niej nastąpiła. Gdzież i u kogo mamy szukać pociechy, ratunku i pomocy w tej strasznej i ciężkiej walce, którą każdy z nas będzie musiał staczać? Oto najlepszym przyjacielem, największą pociechą i najskuteczniejszą pomocą jest dla nas wiara w Jezusa Chrystusa. W tem źródle św. szukał dla siebie ulgi i Apostoł narodów; skoro mówi: „Nie wstydam się, bo wiem komum uwierzył i pewienem iż mocen jest zwierzonej rzeczy mojej strzedz do onego dnia.“ Ma on mocną i niczem niezachwianą nadzieję, że jego praca, jego zasługi, jego poświęcenie dla szczęścia własnego i bliźnich, będą mu ulgą, pociechą i pomocą w godzinę śmierci. Jako całe życie, głęboka wiara w Jezusa Chrystusa, ożywia go, pociesza, wspiera i zapala umysł i serce do czynów i dzieł heroicznych, tak niemniej pociesza go taż wiara i w godzinę śmierci. Szczęśliwy człowiek, który ma taką wiarę, dozna bowiem pomocy Zbawiciela w życiu i przy śmierci!

1. W chwili zgonu i śmierci mamy w Chrystusie Panu wiernego przyjaciela i prawdziwego opiekuna dla tych, którzy pozostają po nas. Że umierający rodzice, małżonkowie, dzieci i inni krewni zaniepokojeni bywają losem pozostającej po nich rodziny, jest to rzeczą tak naturalną, iż sam Boski Zbawca na krzyżu już wisząc, jeszcze troszczy się i niepokoi o swą Matkę, a polecając Ją opiece ukochanemu uczniowi św. Janowi, nie pozostawia jej w zupełnem sieroctwie i niedoli. A czyjejże opiece my oddamy własną rodzinę, tak często potrzebującą pomocy i ratunku? Tego zaiste, który mimo znoszenia największych cierpień i boleści na krzyżu, nie zapomina jednak o swoich; ludzie chociażby najbogatszymi i najprzezorniejszymi byli, są jednak śmiertelni i na tysiące potrzeb i niebezpieczeństw tak duszy

jak i ciała wystawieni. Należy więc poruczać pozostałych na tym świecie przedewszystkiem opiece najmożniejszej i najskuteczniejszej samego Chrystusa Pana, a to tem bardziej, że On sam chce i pragnie być opiekunem, przewodnikiem, obrońcą i zbawcą wszystkich opuszczonych, a szczególniej wdów i sierot. Mówi bowiem w tym względzie tak: „Nie z giną, ani ich żaden wydrze z ręki mojej,“ (*Joan. 10*, *28*), i na innem miejscu: „Nie zostawię was sierotami.“ (*Joan. 14*, *18*). Największa tó dla nas pociecha, skoro pozostała po nas rodzina w samym Chrystusie znajduje tak wielkiego przyjaciela i opiekuna.

2. Chrystus Pan daje nam także w godzinę śmierci pewną rękojmię życia wiecznego. Pragnienie życia po śmierci, tak głęboko jest w duszy i sercu człowieka zaszczepione, iż je sam naturalny rozsądek ludzki, oraz wielu oświeconych pogan za rzecz pewną i nieulegającą żadnej wątpliwości uznaje. Największą jednak rękojmię co do tej prawdy mamy od samego Chrystusa, który podjąwszy śmierć, zwyciężył ją przez swe zmartwychpowstanie, które przedtem był zapowiedział. „Ten, mówi Apostoł, który Jezusa wzbudził z martwych, ożywi i ciała wasze śmiertelne dla Ducha jego w was mieszkającego.“ (*Rom. 8*, *11*). „Nie chcemy bracia, mówi dalej tenże Apostoł, abyście wiedzieć nie mieli o tych którzy zasnęli, albowiem jako Jezus umarł i zmartwychwstał, tak i Bóg te którzy zasnęli przez Jezusa przyprowadzi z nim.“ (*I Thes. 4*, *14*). Zmartwychwstanie zatem Chrystusa jest jakoby pieczęcią naszego zmartwychwstania i żywota wiecznego. Jakże pocieszające są przytem w godzinę śmierci te słowa Zbawiciela: „Kto w mię wierzy, choćby i umarł, żyw będzie: i wszelki który żywie a wierzy w mię, nie umrze na wieki.“ (*Joan. 11*, *25*, *26*).

3. Chrystus Pan jest następnie pełnym miłosierdzia odkupicielem grzechów naszych. Świadomość popełnionych grzechów szczególniej nas gnębić i niepokoić będzie w godzinę śmierci; wówczas to życie przeszłe uwydatni się jakoby księga otwarta przed nami, księga zapisana tysiącami oskarżających nas grzechów i nieprawości. I któż tu w obronie naszej stanie? co nas pocieszy? Może uczynki dobre w życiu przez nas spełniane? Nie, chociażbyśmy ich bowiem tysiące przedstawili przed tronem Boga, nie będą one jednak w stanie i jednej zbrodni i jednego ciężkiego grzechu z owej księgi wymazać. Sam tylko Chrystus Pan, ulgę, pomoc i pociechę dać nam może; On to nas męką i śmiercią swoją odkupił, On sprawiedliwości Boskiej zadosyć za grzechy nasze uczynił, On nam szczęśliwość wieczną krwią najświętszą nabył. „Jeśliby kto zgrzeszył, mówi Jan św., rzecznika mamy u Ojca, Jezusa Chrystusa sprawiedliwego, On jest ubłaganiem za grzechy nasze; a nietylko za nasze, ale i za wszego świata.” (*I Joan. 2, 1, 2*). Jeżeli więc z żalem i skruchą, z mocnem postanowieniem poprawy uciekamy się do miłosierdzia Boskiego i błagamy przez zasługi Chrystusa; jeżeli w ustanowionych przezeń Sakramentach szukamy odpuszczenia grzechów, łaski pociechy i zbawienia, wówczas odezwie się do nas Zbawiciel podobnie jak do owego paraliżem ruszonego: „Ufaj synu, odpuszczają się grzechy twoje.” (*Mat. 9, 2*). Błogo więc każdemu wierzącemu i postępującemu według wiary świętej, przechodzi bowiem ze stanu śmierci wiecznej do żywota wiecznego i doznaje niewypowiedzianej pociechy i radości!

4. Chrystus Pan jest wreszcie w chwili naszej śmierci pocieszającym dawcą żywota wiecznego. Wiemy wprawdzie, że jesteśmy nieśmiertelni, lecz to nie daje nam bynajmniej ani w życiu ani

przy śmierci pożądanej pociechy; co więcej, że zasmuca nas jeszcze ta nieśmiertelność, jeżeli ma być nieszczęśliwą. Przedewszystkiem zaś niepokoi nas to, że my jesteśmy grzeszni a Bóg jest sprawiedliwy; z sądu więc Jego wypadnie dla nas wieczność nieszczęśliwa. Lecz miejmy ufność i nadzieję, i tu bowiem Chrystus jest naszym Zbawcą i Odkupicielem; nim wstąpił do nieba, ofiarą wielką krzyżową zgładził grzechy nasze i wysłużył nam żywot wieczny. Do Niego przeto należymy! Pragnie On aby u Niego byli ci wszyscy, których Mu Ojciec dał, a z towarzystwa i obcowania z Nim byli szczęśliwi. Ojciec, jak mówi Ewangelja św., dał Mu sąd i moc, ztąd wzywa i pociąga On tych, którzy słuchają głosu Jego, aby spełnić to przyrzeczenie: „Ja im wieczny żywot dawam.“ *(Joan. 10, 28).* Oto jest rękojmia, na której opierając się Apostoł powiada: „Wiem komum uwierzył, mocen jest rzeczy mojej strzedz do onego dnia.“ *(II Tim. 1, 12).* O szczęśliwa wiaro, szczęśliwa nadziejo, która wspierasz się na samym Zbawicielu! Kto z Pawłem św. do ostatniego tchu powtarza: „Wiem komum uwierzył,” ten najlepszą ma pociechę na śmiertelnem łożu, ten szczęśliwie umiera. Obyśmy wszyscy taką śmiercią schodzili z tego świata! Czy taką była śmierć ś. p. N. N.? Jego żywot i postępowanie chrześcijańskie, jego cierpliwość podczas długiej choroby, jego żywa wiara i nadzieja, jego przygotowanie się przyjęciem św. Sakramentów na drogę wieczności, upoważniają nas do wypowiedzenia tego zdania, że śmierć jego była szczęśliwa; módlmy się jednak zań w duchu miłości chrześcijańskiej, aby go Bóg przyjął do radości wiecznej. Amen.

41.

Temat. „Kiedy Łazarz chorował, posłały siostry jego do Chrystusa mówiąc: Panie oto którego miłujesz, choruje.“
(*Joan. 11*, *3*).

Jest rzeczą wiadomą, żałobni słuchacze, że Zbawiciel chętnie w domu Łazarza w Betanji przebywał, i tak jemu jak niemniej i siostrom jego Marji i Marcie dowody przyjaźni okazywał. Mimo to jednak, nie była ta familja wolną od smutku i trosk ziemskich: Ten bowiem, który stanowił głowę rodziny i domu, tak zaniemógł, iż stan jego choroby słuszne dawał powody, niepokojenia się o jego życie. Lecz wiedziały siostry chorego Łazarza, iż w osobie wiernego i wszystko zdziałać mogącego przyjaciela, najlepszego znajdą lekarza; do niego też udają się z prośbą mówiąc: „Panie, oto którego miłujesz, choruje.“ Całą ufność i nadzieję położyły w tym niebieskim lekarzu, ponieważ wiedziały i wierzyły w Jego możność uleczenia, w Jego mądrość dokładnie wiedzącą w jaki sposób i kiedy najskuteczniejsza będzie pomoc, w Jego miłość, chętnie spieszącą na ratunek nieszczęśliwym. I nie zawiodły się w swych oczekiwaniach, dając swem postępowaniem to zapewnienie: iż noc prowadzi do światła, potrzeba do szukania pomocy, boleść do szukania ulgi, a śmierć prowadzi do zmartwychwstania. To, co się stało w domu w Betanji, to miało też miejsce w domu w smutku pogrążonej rodziny, otaczającej obecnie ten grób; to się powtórzy wcześniej czy później w każdym domu. Jest to bowiem na porządku dziennym, że ktoś drogi i kochany w rodzinie zachorowywa, umiera, złożonym zostaje do grobu, w którym wyczekuje dnia powszechnego zmartwychwstania. Temat,

opiewający chorobę Łazarza, jak niemniej różne boleści ciała i choroby, pobudzają mnie dziś do przedstawienia wam tego, jak znajdujący się w nich zachować się powinni.

1. „Wielka zabawa (przykrość) jest stworzona wszystkim ludziom; a jarzmo ciężkie na syny Adamowe, odednia wyjścia z żywota matki ich, aż do dnia pogrzebienia w matkę wszystkich.“ (*Syr. 40, 1*). Główną zaś przyczyną wszelkich nieszczęść, boleści i chorób a nawet i samej śmierci, której podlegamy, nie jest, jak utrzymują niewierni, natura, lub inne nieprzyjazne i przeciwne życiu czynniki, lecz przedewszystkiem grzechy ludzkie; mówi bowiem Apostół: „Jako przez jednego człowieka grzech na ten świat wszedł, a przez grzech śmierć, tak na wszystkie ludzie śmierć przeszła, gdyż wszyscy w nim zgrzeszyli.“ (*Rom. 5, 12*). Oto twardy los, któremu z przyczyny grzechu pierwszego naszego rodzica wszyscy podlegamy. Rozmaite zaś choroby i boleści oznaczają krótkość życia, którego metą jest śmierć; upadek bowiem pierwszego człowieka, przez pochodzenie nasze od niego, był także i naszym upadkiem, jego wina naszą winą, jego kara naszą także karą. Jest to prawo tak ogólne i powszechne, iż najcnotliwszych nawet nie wyłącza od chorób i śmierci. Nie twierdzę ja tu bynajmniej, aby każda boleść, każda choroba i każdy rodzaj śmierci, miał pochodzić od grzechu pierworodnego; jest bowiem rzeczą pewną, iż gdyby ludzie od dzieciństwa, czyste, umiarkowane i cnotliwe życie prowadzili, większa część chorób nie miałaby miejsca. Jakże wielkie jest mnóstwo boleści i chorób, które jakoby potop grzechowy całą ludzkość pochłaniają, a które są po większej części następstwem osobistych ciężkich grzechów? Tak zaiste, pisze pewien światły współczesny nam lekarz, z każdego rodzaju ciężkiego grzechu wypływa właściwa i odpowiednia choroba, ztąd choroba gniewu, choroba

dumy, choroba łakomstwa, choroba lenistwa, choroba pijaństwa, choroba rozwięzłości; różne te i tym podobne choroby, tak ducha jak i ciała, Apostoł narodów wskazuje jako następstwa niezliczonych grzechów, które słusznie nazwać można wielkim grobem, pochłaniającym rodzaj ludzki. Kiedy paraliżem ruszonego i 38 lat chorego człowieka przyprowadzono do Zbawcy, jako lekarza niebieskiego, aby go uzdrowił, rzekł przedewszystkiem doń Chrystus: „Synu, odpuszczają ci się grzechy twoje,“ a następnie dodał: „Wstań, weźmij łoże twe a chodź.“ Nie ulega więc żadnej wątpliwości, że przyczyną choroby były tu grzechy, które odpuściwszy Pan Jezus potem rzekł: „Idź, lecz już nie grzesz, abyć się co gorszego nie stało.” *(Joan. 5)*. Już w starym testamencie Duch św. przez usta Ekklesiastyka mówi: „Działem niewstrzemięźliwości jest: ociężałość, cholera i gryzienie;“ i w innem miejscu: „Kto zgrzeszy przed oczyma tego który go stworzył, wpadnie w ręce lekarskie.“ *(Sir. 38, 15)*. Chorzy i w ciężkich boleściach zostający, pełni pokory i ufności, ze św. Augustynem powinni zawołać: „Boże i Panie mój! jestem chory i wzywam lekarza, jestem nędzny grzesznik i uciekam się do miłosierdzia, jestem jakoby umarły i błagam o życie! Jezusie Nazareński zmiłuj się nademną!” Tak zaiste, wszyscy chorzy i w boleściach zostający uciekają się podobnie jak ś. p. zmarła, nietylko do lekarza podległego chorobom równie jak inni ludzie, lecz do owego wielkiego i cudownego, który z nieba zstąpił na ziemię, od którego wszyscy na świecie lekarze posiadają sztukę leczenia i lekarstwa. Wiedzieć przeto powinniśmy, zkąd choroby przeważnie pochodzą, i jak się w nich zachować.

2. Wiele jest osób, wierzących tylko w te środki uzdrawiające, które w aptekach się znajdują. Jest rzeczą

pewną, że wszechmocność i dobroć Boża podaje pewne naturalne środki, które przy stósownem ich użyciu przynoszą ulgę w chorobach i boleściach. Mówi bowiem mądry Syrach: „Czcij lekarza dla potrzeby, albowiem go Najwyższy stworzył. Najwyższy stworzył lekarstwa z ziemie, a człowiek mądry nie będzie się niemi brzydził.“ *(Sir. 38, 1, 4)*; lecz dodaje zaraz: „Synu w chorobie twojej nie opuszczaj samego siebie, ale proś Pana, a On cię uzdrowi. Odwróć się od grzechu, i od wszelkiego występku oczyść serce twoje.“ Ponieważ niejedna ciężka choroba jest wynikiem i karą za grzechy, nie ustąpi przeto choroba prędzej, aż przyczyna jej t. j. grzech przez sakramentalną pokutę uchyloną zostanie. Czyż więc człowiekowi takiemu pomoże w chorobie sztuka doktorska lub lekarstwo apteczne, którego dusza bojaźnią, smutkiem i rozpaczą jest, że tak się wyrażę, szarpaną i rozdzieraną! Znając to dobrze Kościół św. ta matka miłująca swe dziatki, zaleca im w każdej niebezpiecznej chorobie obok pomocy lekarza, pojednanie się z Bogiem przez przyjęcie św. Sakramentów, oraz pełną dziecięcej ufności modlitwę, stosownie do tych słów Ducha św: „Synu, oczyść serce twoje i proś Pana, a On cię uzdrowi.“ Jak wielkie ma znaczenie gorąca i serdeczna modlitwa w chorobie, przekonywamy się z żywota Ezechjasza, króla Judzkiego. Kiedy monarcha ten ciężką chorobą złożony został, zbliżył się do niego Izajasz prorok i rzekł: „Rozporządź domem twoim, bo umrzesz,“ to powiedziawszy prorok wyszedł. Król zaczął płakać, a obróciwszy się twarzą do ściany prosił Boga o zdrowie. Wtem rzekł Bóg do Izajasza: „Wróć się a powiedz Ezechjaszowi: to mówi Pan Bóg twój: Słyszałem modlitwę twoją i widziałem łzy twoje, nie umrzesz lecz będziesz żył i trzeciego dnia pójdziesz do kościoła Pańskiego.“ (*IV Reg. 20*).

Nikt z nas, żałobni słuchacze, nie jest wolny od chorób, boleści i śmierci. Skoro więc Bóg na nas te krzyże dopuści, to chciejmy użyć nietylko środków naturalnych lecz i duchowych, ponieważ zaraz po śmierci ścisły rachunek przed Bogiem zdawać będziemy. Starajmy się przygotować wcześniej przez przyjęcie św. Sakramentów do szczęśliwej śmierci, jak to uczyniła ś. p. N. N. Idźmy w chorobie za przykładem króla Ezechjasza i błagajmy z całą ufnością Pana życia i śmierci, aby nas do zdrowia przywrócił, lub udzielił łaski do dobrej i szczęśliwej śmierci. A odzyskawszy zdrowie, używajmy go na spełnianie dobrych czynów i przygotowanie się tem gorliwsze do śmierci i sądu Boskiego, jak to uczyniła zmarła, której duszę polecając łasce i miłosierdziu Boga zmówmy pobożnie: *Ojcze nasz...* i *Zdrowaś Marya.*

42.

Temat. „Przyjdzie czas, kiedy w ręce lekarzy wpadniesz.“ (*Sir. 38, 13*).

Wiadomo nam jest, N. N., że ś. p. zmarła, nim przed dwoma dniami opatrzoną została św. Sakramentami, a zgadzając się zupełnie z wolą Boga zasnęła na wieki, długi czas jakoby przykuta zostawała do łoża boleści, z której żadna sztuka lekarska nie była w stanie jej uwolnić. I nas to czeka, jeżeli nagłą śmiercią nie umrzemy, to dostaniemy się także w ręce lekarzy. A skoro oni nam w chorobie nie pomogą, tedy łoże boleści zamieni się nam na łoże śmierci. Mało my o tem podobno myślimy; lecz zbawienną jest rzeczą, abyśmy zostając przy dobrem zdrowiu często przenosili się w duchu na łoże śmierci; i nad tem właśnie dziś się tu zastanowimy.

1, Śmierć zwykle poprzedza krótsza lub dłuższa choroba. Pomyślcie chwilę o położeniu chorobą złożonego człowieka. Ciało jego jest dręczone boleściami, ciągła bezsenność, wstręt do jedzenia i picia, niemożność samemu sobie radzenia, a przytem kłopot i myślonek o domu i rodzinie, tem bardziej jeszcze pomnażają cierpienia. Jęczy, prosi i błaga chory o pomoc i ulgę, wszystkie jednak środki podawane, są bezskuteczne; upływają godziny, jedne cięższe od drugich, mijają dnie, jedne boleśniejsze od drugich, aż wreszcie nastąpi największa i stanowcza walka rozłączenia duszy z ciałem. Szczęśliwy ten chory, którego przejście do wieczności jest tak lekkie i łagodne, iż słusznie snem nazwać się może; ciężka bowiem bywa częstokroć walka życia ze śmiercią, tak ciężka, iż konającego boleści, konwulsyjne rzucania się i jęki, łzy przytomnym z oczu wyciskają i do odejścia ich skłaniają.

Lecz większa jeszcze w takich razach bywa częstokroć boleść duszy jak ciała. Człowiek złożony na śmiertelnem łożu jest naraz jakoby postawiony pośród dwóch światów, jeden musi on opuścić a do drugiego przejść; zostając w tem położeniu musi spojrzeć w przeszłość upłynioną, jak niemniej i czekającą go przyszłość. Lecz cóż on postrzega, poglądając w upłynioną przeszłość? Chociaż i żył po chrześcijańsku, wie on jednak, że nie jest zupełnie wolny od wszelkiego grzechu i winy; postrzega, już to pewne niedokładności w spełnianiu swych obowiązków, już to brak cierpliwości w znoszeniu krzyżów i smutków, już pewną próżność i miłość własną w spełnianiu dobrych czynów; widzi, że wierniej mógłby był Bogu służyć i większe zasługi dla wieczności położyć, i to właśnie niepokoi i zasmuca duszę jego. Lecz cóż widzi umierający w swej przeszłości jeżeli takową bezbożnie i niesprawiedliwie przepędził? Postrzega on

rzeczy, które aż do głębi rozdzierają jego serce. Wszystkie z całego życia złe uczynki stają przed nim, niemniej każde przestąpienie przykazania Boskiego lub kościelnego. Widzi wszystkie niesprawiedliwości popełnione, wszystkie złorzeczenia i zemsty spraszane, wszystkie czyny szpetne lekkomyślnie uczynione. Widzi wiele niedbalstwa w spełnianiu swych powinności, niezliczone zgorszenia innym dane; słowem, wszystkie grzechy przezeń popełnione, ztąd umierający gotów jest odezwać się słowy cierpiącego Joba: „Zdjął mię strach i drżenie, i wszystkie kości moje przestraszone są." *(Job. 4, 14)*.

A kiedy spojrzy w przyszłość, nowe znów boleści napełniają jego duszę. Czyż może być inaczej, kiedy lęka się i drży nawet sprawiedliwy przed sądem tego, „który serca i nerki przenika" *(Jerem. 11, 20)*, i który „dzieło człowiecze odda, i według drogi każdemu odpłaci?" (*Job. 34, 11*). Czyż odpokutowałem, pomyśli grzesznik za wszystko złe i czy nie obciąża jaka wina duszy mojej? Czyż mogę się spodziewać miłosierdzia w trybunale Najwyższego Sędziego, skoro przewiduję, iż uczynki moje nie wiele zaważą na szali sprawiedliwości Boskiej i odrzucone zostaną? Jeżeli sprawiedliwego, poglądającego przy śmierci w wieczność, taka bojaźń i strach zdejmować będzie, to cóż się w owej pełnej trwogi i niepokoju chwili dziać będzie w duszy bezbożnego, skoro zmuszonym zostanie stawić się ze wszystkiemi grzechami i nieprawościami przed sądem samego Boga, który każdemu według uczynków odpłaci? „Jeżeli sprawiedliwy ledwo zbawion będzie, mówi św. Piotr, niezbożny i grzeszny gdzież się okażą?" *(I. Petr. 4, 18)*.

2. Uciśnienie to, N. N. przygnębiające człowieka na śmiertelnem łożu, wcześniej czy później, w większych czy mniejszych rozmiarach, dotknie i każdego z nas;

ponieważ „postanowiono człowiekowi raz umrzeć.” Gdzież tedy pomoc i pociechę znajdziemy? Oto u Chrystusa Pana i Zbawcy naszego, „który się nam stał, jak mówi Apostoł, od Boga i sprawiedliwością, i poświęceniem, i odkupieniem!“ (*I. Cor. 1, 30*). Ztąd dawnym chrześcijańskim zwyczajem daje się choremu krucyfiks do ręki lub stawia się takowy przed nim, aby rozpamiętywaniem męki i cierpień niewinnego i niepokalanego Baranka-Bożego, uczył się słaby w upokorzeniu znosić własne boleści i w zasługach ukrzyżowanego Zbawiciela szukał odpuszczenia grzechów, których z żalem i skruchą się spowiadał. Czyniąc to jakże wielkiej ulgi i pociechy dostąpi chory u Boga, który z nieskończonej miłości ku nam zesłał Zbawiciela tak dobrego, iż „trzciny zgniecionej nie złamie, a lnu kurzącego się nie zagasi“ (*Mat. 12, 20*); Zbawiciela, „który przyszedł szukać i zbawiać co było zginęło (*Luc. 19, 10*); Zbawiciela, który Magdalenie winy odpuścił i łotra żałującego za grzechy do raju niebieskiego powołał. A skoro chory przez godne przyjęcie Sakramentów św. i modlitwę łaskę Boską pozyska, może z pociechą umierać i z ufnością wyczekiwać owej nagrody, którą Bóg przyobiecał tym, którzy Go miłują; kończąc pielgrzymkę doczesną może z Apostołem zawołać: „Pragnę być uwolnionym i żyć z Chrystusem.“

I któż z was, żałobni słuchacze, w chwili choroby, konania i śmierci nie życzyłby sobie takiej pociechy i ulgi na duszy i na ciele? Abyście się uczestnikami tej zbawiennej łaski stać mogli, idżcie za napomnieniem Chrystusa mówiącego: „Szukajcie najprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego.” (*Mat. 6, 33*), usiłujcie przedewszystkiem zasłużyć sobie na niebo; zachowajcie cnotę: sprawiedliwości, pokory, wstrzemięźliwości, cierpliwości, miłosierdzia i t. p. Jeżeli zaś mie-

liście nieszczęście ciężko rozmyślnie grzechami obrazić Boga, sumienie obciążyć i duszę własną bojaźnią sądów Boskich napełnić, to czyńcie pokutę i nawracajcie się; ponieważ mówi Bóg: „Nie chcę śmierci niezbożnego, ale żeby się nawrócił, a żył.“ *(Ezech. 33, 11)*.

Jeżeli dopuści na was Bóg dłuższą chorobę, to przyjmijcie z pokora ten krzyż z Jego ręki; wie On bowiem co dla nas jest zbawienniejsze i lepsze: zdrowie czy choroba. Raz bowiem umrzeć musimy; byle tylko śmierć była szczęśliwa, to czyż nam niejedno, że ona wcześniej czy później do nas się zbliży? Jakże pożądaną jest rzeczą, abyśmy w św. wierze, nadziei i miłości żywota dokonali. „Błogosławieni umarli, mówi Pismo św., którzy w Panu umierają.“ (*Apoc. 14, 13*). I Psalmista Pański głosi: „Droga jest przed obliczności Pańską śmierć świętych Jego.“ *(Psal. 115, 15)*.

Zmarła ś. p. N. N. całego czasu długiej swej choroby użyła na przygotowanie się do dobrej i szczęśliwej śmierci. Jakże często modląc się, z Dawidem powtarzała: „Gotowe serce moje Boże! gotowe serce moje.” *(Psal. 56, 8)*. Mamy też nadzieję, że do błogosławionych należeć i Boga przez wszystkie wieki oglądać będzie. Amen.

43.

Temat. „Uczynność wszystkim żyjącym jest przyjemna; lecz nie odmawiaj jej także umarłym.“ (*Jezu Sirach*).

Monika św. na śmiertelnem łożu zostając, zaprosiła dwóch własnych synów Rawigjusza i Augustyna do siebie i rzekła: „Pochowajcie moje ciało bez wielkich trosk i zachodów! Tylko proszę was: abyście przy ołtarzu Pań-

skim, o ile to być może, pamiętali o mnie!“ Pokazuje się ztąd, iż widziała ona w ofierze Mszy św. obfite źródło pociechy i spodziewała się znaleść przez nie wybawienie z czyśca, w razie gdyby niegodną była zaraz oblicza Boskiego w niebie oglądać. Podobną wiarę w skuteczność tej św. ofiary miała i ś. p. N. N. zmarła, skoro swym dzieciom najmocniej zalecała, aby nietylko nabożeństwo żałobne w dniu jej pogrzebu za nią się odprawiło, lecz i przy słuchaniu każdej Mszy św. duszę jej miłosierdziu Boskiemu polecano. I miała w tem zupełną słuszność. Bo cóż to jest Msza św.?

Jest-to ofiara niekrwawa, stanowiąca nierozerwany dalszy ciąg owej wielkiej ofiary krwawej, jednającej Boga z ludźmi i niebo z ziemią, którą Chrystus Pan z najświętszej krwi swojej, ciała i życia złożył Ojcu niebieskiemu dla zbawienia ludzkiego; między ofiarą zatem przez Jezusa na krzyżu spełnioną, a ofiarą Mszy św., ta jest jedynie różnica, że pierwsza była krzyżową i krwawą, a druga odprawia się na ołtarzu i to w sposób bezkrwawy. Ważność zaś i skuteczność, tak ofiary spełnianej na ołtarzu jak i na krzyżu jest jednakowa: Skoro zaś tak ofiara Chrystusa na krzyżu, jak i ofiara Mszy świętej stanowią pojednanie wszystkich dzieci Kościoła z Bogiem, to pytam się: czyż tylko żyjący są dziećmi Kościoła? Czyż przestali być dziećmi Boga ci, którzy zeszli ze świata w łasce Jego? Czyż Chrystus Pan tylko za żyjących podjął śmierć krzyżową, a umarłym, którzy nieodpokutowali tu za winy i grzechy swoje lecz zeszli ze świata w łasce Boga, ma ona być bezpożyteczną? Bynajmniej, według nauki bowiem Kościoła św. stanowi ona ofiarę i za umarłych; ofiarę, mocą której gładzą się skazy grzechowe, pozostające na duszy w skutek nie odpokutowania w tem życiu kary doczesnej. Dlatego właśnie zaraz w początkach Kościoła był zwy-

czaj odprawiania ofiary Mszy św. za umarłych. „Módlimy się za umarłych, mówi św. Cyprjan, i polecamy dusze ich Chrystusowi Panu, aby Bóg dobry był dla nich łaskaw i miłościw;“ a Chryzostom św. pisze: „Nie bez przyczyny zaraz za czasów apostolskich postanowionem było, aby podczas ofiary Mszy św. modlić się za umarłych; kiedy bowiem przy tej ofierze bezkrwawej kapłan i lud z całem namaszczeniem i gorliwością wznosi swe modły, ma naówczas to przekonanie, że Bóg prośby jego nietylko za żyjących lecz i umarłych w wierze i miłości św., łaskawie przyjąć raczy.“

Takie miał od pierwszych wieków ery chrześcijańskiej Kościół św., jego kapłani i lud wierny, mniemanie o zbawiennym pożytku, wypływającym z ofiary Mszy św. odprawianej za umarłych. A koncyljum Trydenckie objaśniając ten artykuł wiary św. orzekło, iż jest czyściec, w którym zatrzymane dusze, przez modlitwy a szczególniej przez ofiarę Mszy św. ratunek i pomoc otrzymują.

Nie odmawiajcie przeto, kochane dziatki, zmarłej matce, nie odmawiajcie, pobożni słuchacze waszym krewnym, przyjaciołom i znajomym tej pomocy. „Uczynność wszystkim żyjącym jest przyjemna; lecz nie odmawiaj jej także umarłym;“ mówi mądry Syrach. Umarli potrzebują waszej pomocy; dusze cierpiące w czyścu są rzeczywiście godnemi politowania; niedosyć, że wszystko cokolwiek miały najdroższego i najmilszego tu utraciły, lecz muszą przytem jeszcze cierpieć i to mocno cierpieć, już to za małe grzechy i przewinienia z któremi przeszły do wieczności, już za kary doczesne, za które w tem życiu nie zdążyły odpokutować. Tam ogień czyścowy uwolni je od wszelkiej zmazy grzechowej, lecz niewiadomo im jest kiedy się skończy jego palenie; zakryty też jest przed niemi dzień,

w którym ujrzą jasność niebieską. A przytem żadnego sposobu nie posiadają, przy pomocy którego mogłyby cierpienia swe złagodzić i czas kary skrócić. Lecz czego cierpiący w czyścu nie mogą, to właśnie wy możecie dokonać przez modlitwy, dobre uczynki, a przedewszystkiem przez ofiarę Mszy św. za nich Bogu ofiarowaną. Błagajcie przeto przy każdej Mszy św. i proście gorąco Boga, aby przez zasługi Chrystusa Pana okazał im swe nieskończone miłosierdzie i przyjął do chwały wiecznej.

Skoro zastanowimy się i pomyślimy o tem, że dusze zmarłych częstokroć z powodu małych zdrożności i zaniedbania pokuty, tak ciężkie i długie kary ponoszą, czyż nie powinno to nas skłonić do unikania nietylko głównych lecz i najmniejszych nawet grzechów? Czyż nie powinno być zachętą do spełniania dobrych uczynków, a tem samem ujścia kary, pochodzącej z ognia czyścowego w życiu przyszłem? Jakże lekkomyślnymi jesteśmy często w postępowaniu naszem! Jak małe znaczenie nadajemy wielkim i ciężkim grzechom! Jakże opieszałymi jesteśmy w spełnianiu dobrego! Gdyby dziś lub jutro śmierć nas zaskoczyła, cóżby się stało z naszą duszą? Dajcież odpowiedź na to pytanie! Jeżeli sumienie wam powiada, że dusza wasza obciążona jest ciężkiemi grzechami, to nie odraczajcie pokuty z dnia na dzień; gdyż nie wiecie ostatniej godziny swej śmierci! Przypomina wam sumienie mniejsze zdrożności i grzechy, uwolnijcie się od nich przez żal szczery i pokutę, abyście się na daleko większe kary nie wystawili w życiu przyszłem.

Przytem raz jeszcze powtarzam i proszę, abyście się za dusze zmarłych gorąco modlili; nie smutek, nie narzekania, nie łzy i płacz, lecz modlitwy nasze są im pożyteczne. W tym względzie św. Ambroży mówi tak: „Sądzę, że mniej należy opłakiwać umarłych, a więcej modlić się za nich; łzy bowiem nie przynoszą im ża-

dnego pożytku: polecaj dusze ich przez modlitwę i ofiarę Bogu, a uczynisz im pomoc! Otaczaj zmarłych zielonym wieńcem dobrych uczynków i przyozdabiaj różami gorącej modlitwy! Uwiń z czynów i modlitwy krzyż! a będzie on najpiękniejszą ozdobą na grobie ukochanych osób!“

Proście więc Boga, aby łaskę i miłosierdzie okazał nad duszą zmarłej. Proście nietylko dziś lecz, jak najczęściej, proście w domu, proście na cmentarzu, proście w kościele przy ofierze Mszy św., proście, ponieważ Pismo św. mówi: „Święta i zbawienna jest myśl modlić się za umarłe, aby byli od grzechów rozwiązani.“ *(Mach. 12, 46).*

Kary bowiem jakie ponoszą umarli w czyścu są nader wielkie! „Męki najmniejsze, jakich dusze cierpiące w ogniu czyścowym, mówi św. Anzelm, doświadczają, są o wiele większe od najsroższych katuszy, jakie okrucieństwo ludzkie kiedykolwiek na świecie wymyśliło lub w przyszłości wymyśli.“ Okażmy przeto litość nad nieszczęśliwymi jeńcami i więźniami czyśca i błagajmy Boga, aby ich uwolnił z mąk i przyjął do chwały swojej. Amen.

44.

Temat. „Kto nie nosi krzyża swego, a idzie za mną, nie może być uczniem moim.“ (*Luc. 14*, *27*).

Boski nasz Zbawca, przyszedłszy na ten świat, chociaż mógł zażywać wygód, dostatków i wesela, przełożył jednak nad to wszystko krzyż. A krzyż ten, który na siebie wziął był to krzyż ciężki, krzyż pełen ubóstwa i poniżenia, pełen wzgardy i boleści; dźwigał go

jednak Zbawiciel w największej pokorze i miłości, aż do chwili w której skłonił swą św. głowę i skonał.

Ten to właśnie dźwigający krzyż Zbawca, odzywa się do nas: „Kto chce być moim uczniem, niech sam siebie zaprze, weźmie krzyż swój a naśladuje mię.“ Dwie więc rzeczy są tu wymagane: wzięcie krzyża i naśladowanie w noszeniu go Chrystusa Pana. Samo bowiem wzięcie na siebie krzyża, które najczęściej pochodzi z konieczności, nie czyni jeszcze biorącego takowy uczniem Jezusowym, lecz naśladowanie w noszeniu krzyża Boskiego mistrza i nauczyciela, stanowi właśnie cnotę prawdziwie chrześcijańską. Nie ma pod słońcem człowieka wolnego od przeciwności i krzyżów; spadają one na złych i dobrych, na wiernych i niewiernych, taki one bowiem mają udział w życiu ludzkiem, iż nikt ich uniknąć nie może. Lecz inna zupełnie jest rzecz znosić je dlatego, że się je znosić musi, a przyjmować i znosić z pokorą i uległością jako doświadczenie, pochodzące z rozporządzenia Opatrzności Boskiej. Inna jest rzecz przyjmować je z szemraniem i utyskiwaniem, a inna upokarzać się pod wszechmocną prawicą Boską, i uczyć się w noszeniu krzyża: cierpliwości, ufności w Bogu i pogardy świata. Takie postępowanie nazywa się znoszeniem przeciwności i cierpień po chrześcijańsku, oraz naśladowaniem Chrystusa Pana w dźwiganiu krzyża.

Zmarły, którego zwłoki i grób teraz otaczamy, całe prawie swe życie ciężki krzyż nosił. Lata, miesiące i tygodnie, z małemi wyjątkami, będąc jakoby przykuty do łoża boleści, przecierpiał; rany i wrzody bezustannie niepokoiły i dręczyły jego ciało. Znosił on jednak to wszystko z niewypowiedzianą cierpliwością. Kiedy inni używali świata i cieszyli się życiem doczesnem, on przenosił się myślą do wieczności i szukał z ufnością ulgi w owych

słowach Zbawiciela: „Błogosławieni smutni, albowiem oni będą pocieszeni.” Przecierpiał wreszcie wszystko. Kiedy bowiem czas próby i doświadczenia dlań upłynął, zdjął Bóg z ramion jego ciężkie brzemię krzyża i powołał duszę ze złamanego chorobami ciała do siebie; a jeżeli zmarły znalazł łaskę u Boga, to i ciało to, które teraz do ziemi składamy, na dniu zmartwychwstania z grobu powstanie, i ze stanu podległego zepsuciu stanie się nieskazitelnem, i to co było wątłe, słabe i chore, przedstawi się w zupełnem zdrowiu, sile i świetności.

Taką obietnice dał Chrystus Pan wiernym sługom swoim; taka jest nagroda za cierpliwe znoszenie krzyża. Gdyby jeden z tych, którzy w noszeniu krzyża naśladowali na ziemi Chrystusa, a co większa, którzy się już w niebie z Chrystusem cieszą, mógł teraz z nami się rozmówić, co onby nam też powiedział? Odezwałby się niezawodnie tak: cierpienia i krzyże, którymi nawiedzony zostałem, były dowodem największej miłości Boskiej dla mnie. To, co zdawało mi się być przykrością i smutkiem, wyszło mi na zbawienie. Co przedstawiało się być długie i nieprzeczekane, w porównaniu z wiecznością jest jakoby jedną tylko chwilą. Zaprawdę, krzyż mnie do nieba wprowadził! Gdyby ciało moje niebyło niemocą i chorobą nawiedzone, nadużywałbym zdrowia mego i wystawiałbym je na niebezpieczeństwo grzechu. Gdyby znikomości rzeczy ziemskich nie były mi się tak smutnie przedstawiały, byłbym stracił duszę własną. Gdybym był miał w doczesności dni szczęśliwe, bez walki, bez pracy i bez cierpienia, nie oglądałbym dni szczęśliwych w wieczności. Takby się do nas odezwał niejeden z wybranych i w przybytkach królestwa niebieskiego zostających; lecz my tego nie potrzebujemy. Duch bowiem św. przez usta Apostoła narodów najwyraźniej nas

naucza: „Iż utrapienia tego czasu niniejszego, nie są godne przyszłej chwały, która się w nas objawi.“

Wielkie są, ciężkie i nieznośne, a przytem tak rozmaite cierpienia i troski, którym człowiek przez całą pielgrzymkę doczesną jest podległy, iż niepodobieństwem jest nawet w przybliżeniu takowych wyrazić. Lecz wielkie też są i pewne obietnice, które Bóg daje wszystkim chętnie przyjmującym cierpienia i przeciwności tego życia i w cierpliwości je znoszącym. Pomijając wiele innych, przynajmniej nad tą: „Jeźli ucierpiemy, spół też królować będziemy,” nie od rzeczy będzie nam się jeszcze zastanowić. Cierpmy więc z takiem poddaniem się i łagodnością, jak cierpiał Chrystus, który tak pozwolił się prowadzić na śmierć, jak baranek na zabicie; znośmy przeciwności z taką cierpliwością, z jaką je znosił Chrystus, który wówczas, kiedy fałszywie świadczący, Jemu najniewinniejszemu z niewinnych zbrodnie przypisywali, obelgi i potwarze miotali, wyrok wreszcie śmierci głosili, nawet ust swoich św. i Boskich nie otworzył; cierpmy stale i z taką wytrwałością, z jaką cierpiał Chrystus, który posłusznym się stał aż do śmierci na krzyżu; widok najokropniejszej boleści nie powstrzymał Go póty, aż się wszystko spełniło; tak współcierpiąc ze Zbawcą świata, będziemy też w życiu wiecznem z Nim królować, i staniemy się uczestnikami nieskończonej radości i chwały.

Takie są, żałobni słuchacze, obietnice i przyrzeczenia dane tym, którzy z pobożnością cierpienia znoszą! Powiedzcie teraz sami, czy może być pociecha większej doniosłości i znaczenia, nad pociechę wypływającą z tych słów Pisma św.: „Jeźli współ z Chrystusem ucierpiemy, współ też królować będziemy?” Czyż może co dodać cierpiącemu większej odwagi, siły i męztwa, do zniesienia w cierpliwości nawet najcięższych i najdolegliwszych

przeciwności, nad samo wspomnienie tej wielkiej nagrody? Wyobraźcie sobie tylko N. N. co to znaczy to współkrólowanie z Chrystusem w niebie! Jestto być uczestnikiem nieopisanie wielkiej chwały i szczęśliwości, jakiej Jednorodzony Syn Ojca przedwiecznego, siedząc po prawicy Bożej w niebie używa! Pomyślcie, jak wielka nagroda jest przyrzeczona temu, który przeciwności w tej krótkiej pielgrzymce ziemskiej cierpliwie i z wytrwałością aż do końca, na wzór Chrystusa Pana znosi! O zaiste, kto mocno w obietnice te wierzy, kto nagrody tej prawdziwie Boskiej z oczu i myśli nie spuszcza, ten nietylko, że nie będzie szemrał i narzekał na krzyże i cierpienia, jakiemi go Bóg nawiedzi, lecz owszem będzie się z nich cieszył, ponieważ takowe dadzą mu sposobność zasłużenia sobie na większą jeszcze chwałę, której stając się w wieczności uczestnikiem, królować z Chrystusem Panem i Zbawcą swoim w niebie będzie. „Jeżeli współ cierpieć, współ też i królować będziemy.“

Wy to szczególniej w różnych troskach, boleściach i smutkach zostający, nazawsze o tem pamiętać powinniście, jak wielka nagroda jest wam obiecana, jeżeli te wszystkie przeciwności, z zupełnem oddaniem się woli Boskiej na wzór Chrystusa w cierpliwości aż do końca znosić będziecie. Poglądajcie przeto, wy zwłaszcza nieszczęściem dotknięci, na Jezusa jako na wzór, i idźcie Jego śladem! Znoście przeciwności z taką wytrwałością jak On; znoście dotąd, aż ostatnią kroplę z kielicha goryczy wychylicie! Tak postępując, będziecie z Jezusem w wieczności współkrólować i radości niebieskich z Nim zażywać.

Tej radości i szczęścia, mamy nadzieję, że stanie się uczestnikiem nasz zmarły ś. p. N. N. Nie poszczędziły mu niezbadane wyroki Boskie cierpień i dolegliwości w biegu całego życia, w końcu jednak rozwinęły

się takowe jeszcze bardziej w zaszłej chorobie, i stały się jak nigdy przykremi i długiemi. Znosił on je jednak prawdziwie po chrześcijańsku; znosił według przykładu pozostawionego nam przez cierpiącego Chrystusa; znosił bez szemrania i narzekań z największą wytrwałością aż do ostatniego tchu życia. Spodziewamy się też, że ten, który na wzór Chrystusa cierpiał, z Chrystusem też królować i cieszyć się będzie. „Jeźli współ cierpiemy, współ też królować będziemy."

Paweł św. naucza: „Co kto sieje, to i żąć będzie." (*Gal. 6, 8*). Zmarły, nad którego grobem stoimy, siał tu ze łzami dobre uczynki, lecz z radością i weselem owocu ich kosztować będzie. My oddając dziś zmarłemu ostatnią chrześcijańską przysługę, pomyślmy też jaki dotąd był na ziemi nasz posiew, jakie było nasze zachowanie się i postępowanie; pomyślmy jakby on się przedstawił w oczach Boga, jako przyszłego sędziego, złym czy dobrym, dla ciała czy dla ducha dopełnionym! A jeżeli okaże się, że był nasieniem złem, zielsko i chwast grzechu rodzącem, to starajmy się, pierw nim śmierć nastąpi, zamienić go na posiew taki, którego owoc tu w doczesności pokój i błogosławieństwo Boże sprowadza, a w wieczności szczęście i radość przynosi. Znosząc przytem w cierpliwości wszystkie troski i smutki, módlmy się za zmarłego, mówiąc: *Panie, który ranisz ciało człowieka, aby uleczyć duszę, racz i t. d.*

45.

Temat. Lepsza jest śmierć niźli gorzki żywot, i odpocznienie wieczne niźli niemoc długa." (*Eccl. 30, 17*).

Wielka zaiste prawda w tych słowach Pisma św. się zawiera. Cóż bowiem człowiekowi po takiem życiu, w którem wesołość umysłu i serca prawie nigdy nie gości? Lecz czyż może być inaczej, skoro boleści ciała ustawicznie dzień i noc człowieka dręczą i niepokoją? To też z pomiędzy wszystkich prób i krzyżów jakiemi Bóg ludzi doświadcza, najcięższa i najnieznośniejsza jest ustawiczna i nieuleczalna choroba ciała. Bez wielu rzeczy ziemskich, chociaż one zdają się być nieodzownie potrzebne człowiekowi, może on się obejść, skoro mu zdrowie sprzyja; wszystkie inne przygody i nieszczęścia nie tyle dają się uczuć, skoro organizm ciała w zupełnem zostaje zdrowiu. Brak zaś zdrowia, jest zarazem brakiem wszystkiego, co daje dobry humor i zadowolenie. Cóż choremu po bogactwie? kiedy go użyć nie może; na co mu się przyda moc i władza? kiedy ciało jego wątłe i bezsilne; na co honory i godności? kiedy choroby ciało nękają. Choroba i kalectwo ciała, pozbawia człowieka wszelkich ziemskich przyjemności, i zatruwa życie jego do tego stopnia, iż nic go nie zajmuje i nie cieszy, a śmierci, zwykle przerażającej i strasznej, wyczekuje on i wygląda jako pożądanego zwiastuna. Chociaż tak przykre są dolegliwości ciała, zostający jednak w nich, nie może i nie powinien narzekać i szemrać przeciw Opatrzności Boskiej. Czyż Bóg, dopuszczając na nas tak ciężkie krzyże i doświadczenia, przestaje być naszym

Stwórcą i Opiekunem? Bynajmniej, nie przestaje On nigdy być najlepszym i kochającym nas Ojcem, który przez dopuszczone na nas cierpienia tem większe dobrodziejstwa pragnie nam wyświadczyć. Nikt wprawdzie na podstawie pojedynczych faktów i zdarzeń, nie jest w możności poznać przyczyny naszych cierpień i boleści, bo też i nikt prócz Boga, nie zna tak dokładnie stanu, potrzeby i usposobienia naszej duszy. W ogóle tylko, i to na podstawie Pisma świętego możemy powiedzieć, iż długie i dolegliwe choroby ciała, nader są pożyteczne człowiekowi. W tym względzie Piotr święty mówi: „Który ucierpiał w ciele poprzestał grzechów," *(I Petr. 4. 1, 2)* „i woli Bożej ostatek czasu żył w ciele;" Paweł św. zapewnia, iż: „ucisk sprawuje cierpliwość, cierpliwość doświadczenie, doświadczenie nadzieję, a nadzieja niepohańbia," *(Rom. 5, 3)* wreszcie tenże Apostoł objawia takie życzenie: „Pragnę rozwiązanym być i być z Chrystusem." (*Phil. 1, 23*). Wszystkie więc te oznaki: żalu za grzechy, poprawy życia, ćwiczenia się w cnotach, pokorze, cierpliwości i posłuszeństwie, oraz cokolwiek tylko ścieśnić może węzły miłości ku Bogu, i obudzić tęsknotę ku Niemu, najczęściej wypływa z duszy w chorobliwem ciele zostającej. Czyż to nie jest pożytek wielki i ważny? Czyż ludzie, cieszący się pożądanem zdrowiem, spełniają chociaż w części te wysokie cnoty chrześcijańskie i uczynki podobające się Bogu i zapewniające im królestwo niebieskie? Wszakże i sam Zbawiciel wyraźnie mówi: „Jeźli kto chce za mną iść (do nieba), niech zaprze samego siebie, a weźmie krzyż swój na każdy dzień, i niech idzie za mną. Ktoby chciał duszę swoję zachować, straci ją; ktoby stracił duszę swą dla mnie, zachowa ją. Albowiem co ma za pożytek człowiek, jeźliby zyskał cały świat, a samby siebie stracił, i sam na sobie szkodę

podjął?“ *(Luc. 9, 23—25)*. Jeżeli się nad tem, N. N. dobrze i pilnie zastanowimy, naówczas nietylko, że narzekać i szemrać na krótsze lub dłuższe choroby, jakiemi Bogu się podoba nas dotknąć nie będziemy; lecz owszem z wdzięcznością je z ręki Jego przyjmując, to pocieszające przekonanie w sobie zachowamy, iż dla dobra naszego to czyni, i pragnie dać nam sposobność, abyśmy w upokorzeniu i cierpliwości Zbawiciela naśladowali, i tym sposobem zasługi sobie dla nieba skarbili. Sprawdzają się też i słowa te mądrego Syracha: „Lepsza jest śmierć niźli gorzki żywot, i odpocznienie wieczne niźli niemoc długa.“

Dwie są szczególniejsze rzeczy, N. N., które człowieka na ziemi szczęśliwym czynią: zdrowie duszy i zdrowie ciała. Kiedy dusza i ciało są zdrowe, i łącznie należnej chwale Boga oraz dobru własnemu i bliźnich się poświęcają, wówczas człowiek jest tu szczęśliwy.

Lecz któż ze śmiertelników cieszy się na ziemi zdrowiem duszy? Ten, który pobożnie i sprawiedliwie postępuje; którego ani bojaźń ani przyjaźń ludzka, ani korzyść ani strata, ani radość ani cierpienie, słowem nic nie jest w stanie i możności sprowadzić z drogi przykazań Boskich; ten ma zdrową duszę, i jest szczęśliwym, ponieważ sumienie żadnego mu wyrzutu nie czyni i serce jego radością i spokojem Boskim jest napełnione. O tem zdrowiu duszy, Pismo święte mówi, iż „lepsze jest nad wszelkie złoto i srebro.“ *(Eccl. 30, 15)*. Dla zachowania go, lub też odzyskania, jeżeliśmy mieli nieszczęście utracić je przez grzech śmiertelny, wszystkich starań i usilności dokładać powinniśmy; zdrowie bowiem duszy, czyni nas w czasie i w wieczności Bogu miłymi i godnymi radości niebieskiej. Mówi też Zbawiciel: „Szukajcie naprzód królestwa Bożego i spra-

wiedliwości jego, a wszystko będzie wam przydano.“ (*Mat. 6, 33*).

Zdrowie ciała jest też nader ważną i godną poszanowania rzeczą: „Nie masz bogactwa, mówi mądry Syrach, nad bogactwo zdrowia cielesnego; lepszy jest ubogi zdrowy, a mocny w siłach, niż bogacz słaby, i utrapieniem skarany.“ (*Eccl. 30, 14, 16*). Powinniśmy też zdrowie szanować, unikając jak najpilniej wszystkiego co mu szkodzić może. Stracone zdrowie nie da się częstokroć żadnymi skarbami świata odkupić, ani też staraniem i sztuką ludzką odzyskać. Utrata jego sprowadza często śmierć. Zachowanie zdrowia, nie jest zawsze w mocy człowieka; wiele bowiem i bardzo wiele jest takich okoliczności i zdarzeń od nas nieprzewidzianych i nieznanych, które nietylko chorobę ciała lecz i śmierć sprowadzają. Szczęście jednak dla człowieka, który przy ciała chorobie i śmierci, duszę ma zdrową. Co do nas, to jeżeli nie zawsze jesteśmy w stanie i możności w zdrowiu ciało nasze utrzymać, możemy jednak przy pomocy łaski Boskiej grzechu uniknąć i zdrowie duszy zachować; to bowiem zależy o tyle od wolnej woli człowieka, iż żadne inne wpływy, i powody nie mają tu znaczenia. Sposób zaś, przy użyciu którego najłatwiej zdrowie duszy zachować można, wskazuje nam św. Chryzostom w Piśmie św. Jesteś naprzykład łakomy i chciwy bogactw, Pismo św. ci mówi: „Którzy chcą bogatemi być, wpadają w pokuszenie i w sidło djabelskie, i wiele pożądliwości niepożytecznych i szkodliwych, które pogrążają ludzi na zatracenie i zginienie.“ (*I Tim. 61, 9*). Jesteś niecierpliwy, Zbawiciel do ciebie się odzywa: „Weź krzyż swój i idź za mną;” a Apostoł Jego dodaje: „To które teraz jest prędko przemijające i lekkie nasze utrapienie, nader na wysokości wagę chwały wiekuistą w nas sprawuje.“ (*II Cor. 4, 17*). Niepokoją cię namiętności

i pożądliwości ciała, Pismo św. ci przypomina: „Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają.” (*Mat. 5, 8*). Podnosi cię pycha i duma; w tem słyszysz co mówi Jakób św. „Bóg pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaskę dawa.“ (*Jac. 3, 6*). Chcesz wstrzemięźliwości w jedzeniu i piciu nie zachować, aż tu daje się słyszeć głos Boski: „Miejcie się na pieczy, aby kiedy nie były obciążone serca wasze obżarstwem i pijaństwem i staraniem tego żywota.“ (*Luc. 21, 34*). Opanowywa cię łakomstwo i chciwość, ostrzega cię zaraz Duch św. mówiąc: „Korzeń wszego złego jest chciwość; wielki jest zysk, pobożność z przestawaniem na swem.“ (*I Tim. 6, 10, 6*); „nie możecie Bogu służyć i mamonie“ (*Mat. 6, 24*); „nie skarbcie sobie skarbów na ziemi, gdzie rdza i mól psuje, i gdzie złodzieje wykopywają i kradną; ale skarbcie sobie skarby w niebie, gdzie ani rdza, ani mól nie psuje, i gdzie złodzieje nie wykopują, ani kradną.” (*Mat. 6, 19, 20*).

Pismo św., jak widzimy, podaje nam na wszystkie pożądliwości serca i na wszystkie choroby duszy stosowne lekarstwo, którego łącznie ze środkami przez Kościół św. podanymi, wiernie przy łasce Boskiej, używając, zachowamy zawsze w zdrowiu duszę i lękać się śmierci jako przygotowani do niej nie będziemy. Nasz zmarły ś. p. N. N. cały prawie swój wiek, jak wam wiadomo, nawiedzany był różnemi chorobami ciała, spodziewamy się jednak, że dusza jego wolną była od chorób, a przygotowawszy się na drogę wieczności przez Sakramenta św. znalazła łaskawego Sędziego i wzniosła się po zapłatę za cierpienia po chrześcijańsku znoszone do krainy niebieskiej. Ponieważ współ cierpiała z Chrystusem, współ też i królować będzie. Nie wiedząc jednak z pewnością, czy miłości czy wzgardy stała się u Boga godną, módlmy się za nią gorąco do Pana zastępów, aby ją przyjął do chwały swojej. Amen.

46.

Temat. „Wybawił mię Pan od wszelkiego złego i zachowa do królestwa swego niebieskiego.“ (*II Tim. 4. 18*).

Żałobni słuchacze! Słowa te Apostoła w zupełności zastosowane być mogą do ś. p. zmarłego N.N., którego zwłoki do łona ziemi składamy; on to bowiem podczas swej pielgrzymki ziemskiej wiele cierpień i przeciwności przechodząc, rzuconym został wreszcie na łoże boleści, na którem długą i nieznośną chorobą był dręczony. Wybawił go Bóg z tego nieszczęścia i zachował, jak się spodziewamy, w królestwie niebieskiem. Zmarły nietylko że nie lękał się śmierci, lecz owszem z niecierpliwością jej wyczekiwał; najpierw dla tego, że ona go uwolnić miała od wszelkich smutków i dolegliwości, a następnie, ponieważ miał mocną nadzieję, iż go Bóg przyjmie do królestwa niebieskiego. I dla nas N. N. zbliży się chwila, w której ten świat zmuszeni będziemy opuścić, i to o wiele wcześniej, jak sądzimy. Czyż i my tak chętnie i z równą nadzieją i pociechą umierać będziemy? Czy śmierć uwalniając nas od trosk i boleści doczesnych, nie stanie się początkiem daleko większych i wiecznych cierpień? Odpowiadam: iż śmierć tylko szczęśliwa uwalnia człowieka od wszelkich dolegliwości i łączy go z Bogiem.

Lecz na czemże rzeczywiście zależy ta szczęśliwość śmierci? Zwykle, powołując się na przykład żałującego na krzyżu za swe grzechy złoczyńcę, niektórzy utrzymują iż dosyć jest, aby ostatnie chwile życia, znajdując się już na łożu boleści, pobożnie spędzić, grzechów się wyspowiadać, Sakramenta św. przyjąć — to spełniw-

szy, już można szczęśliwie umierać. Jednakże nic nie ma niebezpieczniejszego dla zbawienia duszy nad takie mniemanie. Tak bowiem postępujący, pozostawia sumienie jakoby w letargu i grzeszy w nadziei nawrócenia się przy końcu życia. Powiedzcie sami, co o religijności takiego człowieka sądzić i powiedzieć można, który całe życie i zdrowie przepędził na grzechach, a w końcu na kilka dni przed śmiercią, już w niemocy i chorobie zostając, dopiero zaczął niby służyć Bogu? Jakąż miłość Boga może mieć ten, który wiek swój spędza na służbie świata, szatana i ciała, a dni dopiero swego niedołęstwa, pragnie poświęcić cnocie i pobożności? Zkąd on wie, że go Bóg przed śmiercią nawiedzi dłuższą chorobą, wszak nagle i niespodzianie umrzeć może? Czyż w chorobie na łożu boleści zostając, będzie mógł zebrać myśli i pozyskać łaskę do nawrócenia się i pojednania z Bogiem? Zwykle taki, który życie swoje spędził w nieprawościach i odkładaniu pokuty aż do starości, nie łatwo się nawraca, nawet wówczas kiedy stoi już nad grobem.

W końcu pielgrzymki doczesnej, gromadzi się naraz i niepokoi umierającego tyle przeciwności, iż o Bogu i zbawieniu duszy ledwie pomyśleć może. Chociaż dobrą i chwalebną jest rzeczą szukać wówczas łaski u Boga, przyjmować z pobożnością Sakramenta św. i gorąco się modlić, nie daje jednak to wszystko pewnej rękojmi szczęśliwej śmierci, jeżeli umierający nie będzie mógł się z Apostołem odezwać: „Potykaniem dobrem potykałem się, zawodum dokonał, wiaręm zachował: naostatek odłożon mi jest wieniec sprawiedliwości, który mi odda Pan sędzia sprawiedliwy w on dzień.“ (*II Tim. 4, 7, 8).* Aby dostąpić szczęśliwej śmierci, trzeba mieć wiarę żywą i przyozdobioną dobrymi uczynkami, unikać grzechów, a za popełnione odpokutować, trzeba w cierpliwości

i wszystkich cnotach chrześcijańskich postęp czynić. Tak katolik postępując, będzie mógł w godzinę śmierci odezwać się z Apostołem: „Wybawił mię Pan od wszelkiego złego, i zachowa do królestwa swego niebieskiego.“

Szczęśliwa śmierć jest nader pożądaną, ponieważ ona stanowi koniec wszystkich boleści i cierpień; ona uwalnia człowieka nietylko od wszelkich walk, jakie on z różnemi przeszkodami, znajdującemi się na drodze zbawienia staczać musi, lecz niemniej i od różnych prac i trudów, wyczerpujących siły ciała naszego. Śmierć jednym zamachem przecina wszystkie choroby i niemocy, wszystkie smutki i troski, wszystkie dolegliwości i udręczenia; słowem, uwalnia człowieka od wszystkiego cokolwiek jest dlań przykre i smutne. Głoszę to na zasadzie Pisma św., które mówi: „Błogosławieni umarli, którzy w Panu umierają. Odtąd już mówi Duch, aby odpoczęli od prac swoich, albowiem uczynki ich za nimi idą.“ (*Apoc. 14, 13*). Tam „otrze Bóg wszelką łzę z oczu ich: a śmierć dalej nie będzie ani smutku, ani krzyku, ani boleści więcej nie będzie, iż pierwsze rzeczy przeminęły.“ (*Apoc. 21, 4*). Dostąpią królestwa zacnego i ko rony pięknej z ręki Pańskiej.“ (*Sap. 5, 17*).

Słowa te są jakoby balsamem na rany serca naszego, po stracie ś. p. N. N.; Bóg, który mówi przez usta Jeremjasza proroka: „Ja myślę o was, a myśli (moje są) pokoju a nie udręczenia,” dotknął go długą i pełną udręczenia chorobą. Nietylko tygodnie i miesiące, lecz całe kwartały i lata upływały, a on jakoby przykuty chorobą do łoża boleści, nigdy go prawie nie opuszczał. Nieopisane cierpienia dzień i noc go dręczyły, krzyż ten jednak jakkolwiek ciężki, znosił on w cierpliwości na wzór Chrystusa Pana; przykład i niewinna męka Zba-

wiciela, dodawały mu odwagi, męztwa i wytrwałości. Często łączył się z Chrystusem, przyjmując Sakramenta św., w których czerpał łaskę cierpliwości i to błogie zapewnienie: iż kto cierpi wspól ze Zbawcą swoim, z Nim też wspól i królować będzie. Zbliżył się wreszcie dla niego czas, uwalniający go z więzów choroby, a z nim, jak się spodziewamy i początek radości i spokoju wiecznego. Nie walczy, nie płacze, nie skarży on się już więcej. Dostąpił takiej ulgi i pociechy, jakiej mu żadna sztuka lekarska, żadne usiłowanie, pochodzące ze strony przyjaźni i miłości rodziny, nie były w stanie i możności przynieść. Jeżeli płyną łzy wasze po stracie zmarłego, jest to naturalny wynik, pochodzący z miłości i wdzięczności ku niemu, lecz odczuwając przytem i tę prawdę, iż wszystko „Bóg dobrze uczynił,“ z pokorą przyjmujecie Jego św. wyroki i z serca życzycie ś. p. N.N. wiecznego odpocznienia, jakiego on długo po tak ciężkich walkach wyczekiwał.

Dla pozostałej rodziny wielką tu ulgę i pociechę stanowi, nietylko ta prawda, że cierpienia zmarłego ustały, lecz niemniej i to przekonanie, iż pilnie i z niewyczerpaną miłością w całej chorobie nieustannie go pielęgnowała. Czuwający przy jego łożu nie pomogli mu wprawdzie, lecz nic nie ma im do wyrzucenia, ponieważ wszystko czynili, co tylko było w ich mocy. Chętnie, z zaparciem się i poświęceniem własnego spokoju i wygód, nieśli mu ratunek i ulgę. I przyjacielską rozmową, i czynną pomocą, i współczuciem, wypływającem z gorącej miłości usiłowaliście cierpienia jego łagodzić i w ciężkich chwilach próby i doświadczenia pocieszyć. Żadnego więc wyrzutu, na grobie jego, w tym względzie czynić sobie nie możecie. Żadnegoście sposobu i środka nie pominęli, by cierpiącego życzenia spełnić i tak drogie wam jego życie przedłużyć. Lecz inaczej z nim Bóg postąpił. Ze smu-

tkiem, jakim przejęci jesteście, łączył się z waszej strony i łączy obecnie dług wdzięczności względem zmarłego, który sumiennie i z całą usilnością, póki tylko mógł, pracował dla dobra waszego.

Rodzino stroskana po stracie głowy i gospodarza domu, nic ci nie pozostaje, jak z całą ufnością polecić się i oddać w opiekę Bogu, który jest najlepszym Ojcem wdów i sierot. Uciekajcie się do Niego z prośbą i błaganiem, zdajcie na Niego wszystkie wasze smutki i troski; im bardziej czujecie się być słabemi, tem więcej starajcie się o jedność i wzajemną miłość.

Wy synowie i córy, uczyńcie na grobie ojca waszego postanowienie względem stroskanej i w smutku pogrążonej matki, która cały stan swój wdowi opiera na pomocy Boskiej i miłości dzieci swoich, i powiedzcie: pragniemy Bogu z całego serca służyć, dla pociechy upadającej pod ciosem boleści matki przedewszystkiem żyć, ją przez pamięć drogiego ojca tem więcej kochać, a pilnością i oszczędnością, posłuszeństwem i prawdziwie chrześcijańskiem postępowaniem, jej sędziwy wiek podtrzymywać i osładzać. Tym sposobem zawiśnie nad całą rodziną waszą łaska i błogosławieństwo Boże. I my tu wszyscy obecni łączymy modły nasze z modłami osieroconej rodziny; a składając do łona ziemi zwłoki ś. p. N.N., błagajmy Boga, aby przez nieskończone zasługi Chrystusa Pana, udarował go spokojem i radością wieczną. Amen.

47.

Temat. „Utrapienia tego czasu nie są godne przyszłej chwały, która się w nas objawi.“ (*Rom. 18, 8*).

Tysiące jest dróg, N. N., prowadzących do śmierci, a każdy z nas ma swą drogę, którą idąc, wcześniej czy później, niezawodnie u tego ostatecznego kresu stanie. Lecz drogi te są jak najrozmaitsze; jedne są ostre, przykre i cierniste, a drugie gładkie, piękne i wygodne; jednego zgon jest lekki i wolny od wszelkich cierpień, drugiego zaś połączony z długą i ciężką walką. Każdy z nas, już to z uwagi na własną swą osobę, już na otaczających, życzy sobie, aby przed śmiercią mógł być wolnym od długich i przykrych boleści; tymczasem wyroki Boskie uznają częstokroć za dobre i zbawienne, abyśmy pierw nim udamy się do krainy wieczności, przeszli tu ciężką i długą chorobę; nie dla jednego bowiem łoże słabości i niemocy staje się miejscem zwycięztwa i tryumfu, a łoże boleści łożem błogosławieństwa i wesela. Podobne właśnie okoliczności towarzyszyły śmierci N. N., nad której grobem tu stanęliśmy; ona to, będąc przykutą do łoża cierpień i boleści, tak długą chorobą, mogła sobie zaskarbić przez chrześcijańskie ich znoszenie łaskę u Boga i zebrać zasługi dla nieba. Nie omieszkała też korzystać z długiej choroby, którą znosząc w cierpliwości, mawiała z Apostołem: „Utrapienia tego czasu nie są godne przyszłej chwały, która się w nas objawi.” W słowach tych znajdowała ona wielką pociechę. Znajdowała ją niemniej i rodzina zmarłej, wnioskując z postępowania jej, iż stała się godną za swe cierpienia rzeczonej chwały. W tem zapewnieniu Pisma świętego: „Utrapienia tego czasu nie są godne przyszłej

chwały, która się w nas objawi", i dla nas znajduje się pociecha, zawsze, a szczególniej w dniach nieszczęścia smutku i trosk, lub też długiej choroby.

Codzienne doświadczenie aż nadto nas przekonywa, jak wielki ma wpływ nadzieja otrzymania nagrody, za czyny i postępowanie prawdziwie chrześcijańskie. Ma to miejsce tak w rzeczach doczesnych, jak i wiecznych. Ile trudu, pracy i niewygód podejmują ludzie dla nagrody i zysku materjalnego! Patrzcie, jak rolnik ciężko pracuje w polu przy uprawie i wyrobieniu ziemi; patrzcie, jak ogrodnik podczas letnich miesięcy w pocie czoła reguluje i oczyszcza z chwastu ziemię, z jaką starannością pielęgnuje różne rośliny; patrzcie, na ile niebezpieczeństw utraty nietylko zdrowia lecz i życia naraża się żeglarz, płynący po morzu! I dla czegóż oni to wszystko podejmują? Co ich zachęca, co dodaje siły i wytrwałości w tak ciężkiej i mozolnej pracy? Co ich czyni tak odważnymi, iż w wykonywaniu trudnych swoich przedsięwzięć i samej śmierci się nie lękają? Oto interes i zysk doczesny. „Nadzieja otrzymania zapłaty," mówi św. Augustyn, „stanowi ulgę i pociechę w naszej pracy." Jeżeli sam wzgląd N.N. na korzyść i zyski doczesne jest w stanie uciążliwości życia naszego łagodzić i przykości osładzać; to jakże daleko więcej zachęcać nas powinna w pracy na zbawienie duszy, nadzieja nagrody wiecznej w niebie? Jakże nadzieja ta powinna nas pocieszać i wspierać we wszystkich smutkach i cierpieniach; jakiej cierpliwości w znoszeniu trudów i trosk dodawać! „O jakże wielkiej pracy i usiłowania, woła św. Augustyn, godna jest owa nagroda, która się nigdy nie skończy! Jeżeli dla próżnych, przemijających i częstokroć niepewnych zysków lub przyjemności, tyle i tak wielkich znojów podejmujemy; to jakiejże pracy, jakich cierpień i poświęceń godny jest ów wiecznie trwały i nigdy niewiędnią-

cy wieniec szczęśliwości niebieskiej! Dla pozyskania takiej nagrody, każda praca powinna być łatwą, każdy ciężar lekki, każda boleść i cierpienie krótkie i znośne; ponieważ „utrapienia tego czasu nie są godne przyszłej chwały, która się w nas objawi.“

Przedniejsi i bogatsi Izraelici, znajdując się w niewoli babilońskiej, nosili na jednym palcu prawej ręki złoty pierścień, na którym imię miasta Jerozolimy było wyrznięte; ilekroć razy niewola ta głębiej i boleśniej uczuwać im się dawała, poglądali na pierścień i pocieszali się wspomnieniem drogiego ich sercu miasta Jerozolimy. I my podobnie jak owi Żydzi, znajdujemy się tu w cudzej krainie, darzącej nas różnemi cierpieniami, z każdym dniem wzrastającemi. Jeżeli Żydów, zostających w ucisku, sama myśl o Jerozolimie pocieszała: to powiedzcie, czyż my w cierpieniach i przeciwnościach naszych, nie znajdziemy daleko większej pociechy, przenosząc się myślą do niebieskiej Jerozolimy, tego wiecznego miasta, które wybranych swoich napełnia radością wszelkie pojęcie ludzkie przewyższającą?

Ziemia, którą zamieszkujemy jest rzeczywiście padołem łez i płaczu, na którym znajdując się Apostoł narodów mówi: „Którzy jesteśmy w tym przybytku (ciała), wzdychamy obciążeni: przeto, że nie żądamy być zwleczeni, ale przyobleczeni, aby pożarte było, co śmiertelne jest od żywota.“ *(II Cov. 5, 4)* Życzenie to Apostoła jest życzeniem niezaprzeczenie wszystkich ludzi. Pragnie on nas zapewnić, iż zostając w ciele, różnemi przeciwnościami tego świata obciążonem, wzdychamy i życzymy sobie nie zwleczenia, t. j. przejścia bez śmierci do niebieskiego przyobleczenia, tak, aby ciało nasze śmiertelne nagle stało się nieśmiertelnem. Porównywa więc ciało ziemskie z suknią, której dusza dopóki się tu znajduje, używa i nosi; aż do chwili śmierci; która po-

włokę naszą śmiertelną zamienia w proch i ziemię. Spodziewa się ona jednak i wyczekuje na otrzymanie nowego, świetnego i duchowego ciała, w które ma być znów przyobleczona. Każdy sobie życzy przejścia do lepszego stanu i szczęśliwego żywota; drży jednak na samo wspomnienie tego zwleczenia z ciała, czyli śmierci, która mimo życzenia i naturalnego wstrętu każdego niezawodnie znajdzie. Doświadczenie bowiem ciągłe, jak niemniej i Pismo św. woła: „Postanowiono ludziom raz umrzeć, a potem sąd." (*Heb. 9, 27*). Prócz powyższego dwa jeszcze inne pozostają nam życzenia, których spełnienie nietylko możliwem lecz i słusznem nam się być przedstawia. Pierwsze zależy na tem, abyśmy nie w połowie wieku życia naszego, lecz w późnej starości, pełni już pracy, zasług i znurzenia zmarli; drugie, abyśmy wolni byli od długiej i przykrej choroby, lecz łagodną i szczęśliwą śmiercią pielgrzymkę doczesną skończyli. Życzenia te nietylko są możliwe, gdyż jak nam wiadomo, wiele osób w sędziwym wieku i lekką śmiercią schodzi z tego świata, lecz przytem zdają nam się być i słuszne. Każdy wie, jak wielka i bolesna zachodzi zmiana w familji przez zawczesny zgon ojca lub matki, w jak smutnem położeniu osierocone dziatki lub bezdzietni rodzice wówczas się znajdują. Którzyż rodzice nie życzyliby sobie przynajmniej tak długo żyć, póki ich dzieci nie będą wychowane i przyszłość ich nie zostanie zapewniona!

Drugie życzenie także zdaje nam się być słusznem i sprawiedliwem; bo komuż nie jest znane pełne smutku i przykrości położenie, tak słabego jak i otaczających go osób, jeżeli choroba trwa długo? Jakże wielka cierpliwość jest potrzebna, aby znieść bez szemrania i narzekań tak wiele przeciwności. Za słuszną więc i sprawiedliwą rzecz poczytujemy, aby śmierć następowała

bez długich i ciężkich boleści. Tymczasem postrzegamy, że wiele i bardzo wiele osób różnego stanu i wieku po przecierpieniu długich i nieznośnych boleści zstępuje do grobu. I czemże się to dzieje? Czyż to wypływa ze skutków ślepego losu? Bynajmniej, Pismo bowiem św. mówi: „Bóg dał liczbę dni i czasu człowiekowi.“ (*Eccles. 17, 3*). Od woli więc Boskiej zależy czas i rodzaj śmierci człowieka; a woli tej jako nam nieznanej nie powinniśmy ani się sprzeciwiać, ani jej ganić. Jest więc dla nas rzeczą zakrytą, dla czego jeden wcześniej, drugi później, jeden lekką i łagodną śmiercią, a drugi pośród największych boleści umiera. Wiedząc jednak, że to pochodzi z niedościgłych i dla dobra naszego działających wyroków Boga, powinniśmy się przed Nim upokarzać i z Tobjaszem doń mówić: „Sprawiedliwyś jest Panie, i wszystkie sądy Twoje są sprawiedliwe, i wszystkie drogi Twoje miłosierdzie.“ (*Tob. 3, 2*).

W tej to sprawiedliwości i zapewnieniach Boskich wielką ufność i nadzieję ś. p. zmarła N. N. pokładała; w nich ona ulgę i pociechę w cierpieniach znajdowała; mamy też w Bogu nadzieję, że z tej długiej walki wyszła zwycięzko i dostąpiła nieskończonej radości w niebie. Pocieszajcie się temi wiecznemi prawdami wiary naszej św., wy przedewszystkiem dziatki, krewni i przyjaciele zmarłej. W nich znajdziemy wszyscy, w niefortunnym i twardym losie życia, w cierpieniach i chorobach, w troskach i przeciwnościach, słowem, w dźwiganiu krzyża, pewną ulgę i pociechę. O, jakże pożądaną jest rzeczą, abyśmy kończąc życie doczesne mogli się odezwać z Apostołem: „Potykaniem dobrem potykałem się, zawodum dokonał, wiaręm zachował: naostatek, odłożon mi jest wieniec sprawiedliwości, który mi odda Pan sędzia sprawiedliwy w on dzień!” (*II Tim. 4, 7, 8*). Amen.

48.

Temat. „Wnijdziesz w dostatku (lat) do grobu, jako wnoszą kopę pszenicy czasu swego.“ (*Job. 5, 26*).

Słowa te Pisma św. w zupełności stosują się do zmarłej N. N., która po wywiązaniu się dokładnem z wszelkich obowiązków: żony, matki i gospodyni domu, w sędziwym wieku, jako prawdziwa chrześcijanka zstępuje do grobu. Po uskutecznieniu wszelkich zamysłów i projektów doczesnych, po uporządkowaniu pomyślnem interesów domowych, po zapewnieniu dzieciom a nawet w części i wnukom odpowiednich stanowisk, i po dożyciu wreszcie wyjątkowo późnych lat, żegna się ś. p. zmarła z nami i z tym światem na zawsze. Długoletnią jej pracę Bóg błogosławił i udzielał zdrowia, aż do ostatnich dni życia. Mąż jej, z którym N. lat w zawartym w świątyni Pańskiej związku małżeńskim, spędziła, zamknął umierającej swej żonie powieki i obecnie smutny i złamany na jej grób pogląda.

W późnej i zgrzybiałej starości N. N. zeszła z tego świata; a długi jej wiek nie był bynajmniej wiekiem samotnym. Jeżeli Pismo św. mówi, iż: „Wieńcem starych są synowie synów,“ (*Parab. 17, 6*), to zmarła wieńcem tym nader hojnie była ozdobioną. Liczne grono wnuków i prawnuków wzrastało pod jej troskliwem okiem, a jaką miłością, szacunkiem i poważaniem wszyscy ją otaczali, najlepszy mieliśmy tego dowód podczas ostatniej jej choroby i zgonu.

Chociaż zmarła po zupełnem uregulowaniu swych doczesnych prac i interesów w tak późnym wieku schodzi do grobu, chociaż otaczająca ją rodzina i swoi już dawno z tą myślą rozstania się z nią oswoić się mu-

sieli; mimo to jednak zgon jej wielki cios i głęboką ranę zadał sercom całej familji, a szczególniej sędziwemu jej mężowi. Im dłużej zostawali z sobą w związku małżeńskim i wspólnie pracowali; im więcej radości i smutku razem znieśli i przeżyli; tem większą pozostający teraz przy życiu współmałżonek, czuje stratę i osierocenie. Wszędzie gdziekolwiek się obróci owdowiały mąż, niedostawać mu będzie wiernej i drogiej towarzyszki życia.

Tak cios spadły, jak i rana sercu zadana złagodzone i uleczone być mogą jedynie tylko mocą słów Pisma św., do których należą i te, wyrażone w temacie: „Wnijdziesz do grobu, jako wnoszą kopę pszenicy czasu swego.“ Kommentarzem, tłomaczącym nam znaczenie tych słów jest następująca przypowieść Zbawiciela: „Dopuśćcie obojgu róść (zielsku i pszenicy) aż do żniwa, a czasu żniwa orzekę żeńcom: Zbierzcie pierwej kąkol, a zwiążcie go w snopki ku spaleniu; a pszenicę zgromadźcie do gumna mojego.“ *(Mat. 13, 30)*. Tą pszenicą wybraną, tymi pełnymi ziarn kłosami, mającymi się zgromadzić do gumna niebieskiego gospodarza, według obietnic Zbawcy, są prawdziwi uczniowie Jego, mianowicie ci, którzy Go naśladują w życiu doczesnem, którzy znajdując się tu jakoby na roli tego świata, wydają owoc dobrych uczynków, zapewniający im królestwo niebieskie. Dlatego tenże Zbawca mówi dalej: „Nie każdy, który mi mówi: Panie, Panie! wnijdzie do królestwa niebieskiego, ale który czyni wolą ojca mego, który jest w niebiesiech, ten wnijdzie do królestwa niebieskiego.“ (*Mat. 7, 21*). A Jakób św. czyni w tym względzie zapytanie: „Cóż za pożytek bracia moi, gdyby kto mówił iż ma wiarę, a uczynkówby nie miał? Iżali go może wiara zbawić? (*Jac. 2, 14*). Takie jest właśnie jedyne i najgłówniejsze

zadanie i nas wszystkich w tem życiu, abyśmy znajdując się na roli tego świata, wydawali z siebie owoce cnót prawdziwie chrześcijańskich, w doczesności pracowali na wieczność; a naśladując Chrystusa Pana jako wierni Jego uczniowie „przez dobre uczynki pewne czynili wezwanie i wybranie nasze.” *(II Petr. 1, 10).* Lecz jakże mało jest pamiętających o tych tak ważnych obowiązkach religii naszej św.! Są bowiem chwile w życiu ludzkiem, w których od słusznej skargi i boleści człowiek sprawiedliwy powstrzymać się nie może; chwile napełniające serca nasze smutkiem i goryczą. Ma to miejsce szczególniej wówczas, kiedy na nieprawości tego świata poglądamy, kiedy oko nasze gdziekolwiek się zwróci wszędzie postrzega: niedowiarstwo, obojętność względem religii, grzechy i występki różnego rodzaju i stopnia, kiedy bezbożni i przewrotni ludzie wszędzie nas otaczają. Czyż my wszyscy o tych zdrożnościach naszych bliźnich nie jesteśmy aż nadto przekonani? Któż o tem nie wie, ile pośród wiernych niby chrześcijan znajduje się osób takich, które wiarą św. pogardzają, wrogo przeciw Kościołowi występują, sługi ołtarza lżą i bezczeszczają, którzy religii, jej praktyk i ceremonji, za przedmiot do swoich żartów, dowcipów i szyderstwa używają, które o tyle zerwały z samemi nawet pozorami cnoty, iż z występków swoich szczycą się i chwalą? Czyż mało jest takich, którzy są otwartymi wrogami krzyża Chrystusowego, którzy czynami i przykładami gorszącymi imię samego Zbawiciela wystawiają między niewiernymi na zelżenie i pośmiewisko? Małoż jest takich, którzy chwiejąc się już na tą już na ową stronę się przechylają, dziś Bogu, a jutro mamonie służą; serce między niebo i ziemią dzieląc, postępują według własnej fantazyi już źle, już dobrze czynią; mięszają oni w dziwny sposób cnoty z występkami! Czyż nie poucza nas wreszcie dokładniejsze

wtajemniczanie się w postępowanie ludzi, iż wielu jest takich, których mieliśmy za cnotliwych i sprawiedliwych, gdy, oni tymczasem są nędznymi obłudnikami, używającymi religii za płaszcz osłaniający ich występki i zdrożności; cały ich chrystyanizm zasadza się na zachowaniu zewnętrznych form i przyjmowaniu udziału w niektórych praktykach religji; tym jednak pozorom pobożności, sprzeciwia się i zupełny kłam zadaje brak czystości serca i szczerości intencji. Słusznie też z Dawidem odezwać się możemy: „Wejrzyj o Panie! ponieważ sprawiedliwych nie dostaje, i prawda umniejszoną została między synami ludzkiemi.“ Nic też dziwnego, że cnota u wielu jest czczem urojeniem, a prawdziwa pobożność udaniem. Przy takiej niereligijności, świat pogrążony w nieprawościach jest rzeczywistym padołem płaczu, który im lepiej prawdziwi uczniowie Chrystusa poznają, tem chętniej pragną się z nim rozstać i spocząć w przybytkach Pana nad pany.

Lecz N. N., boleść serca się zmniejsza, narzekania i skargi ustają, jeżeli uda nam się tu i owdzie obok wielu bezbożnych, postrzedz chociaż jednego sprawiedliwego, obok wielu obłudnych faryzeuszów znaleźć chociaż jednego prawdziwego chrześcijanina, który swą głęboką wiarę i gorącą miłość ku Bogu, stwierdza dobrymi uczynkami. Żywot właśnie ś. p. N. N., nad której trumną stanęliśmy, przynosił nam i przynosi tą pocieszającą ulgę. Składamy bowiem dziś do grobu śmiertelne szczątki wiernej służebnicy Pańskiej, która na wzór pobożnej Anny przez całe życie aż do późnej starości służąc Bogu, z bojaźnią i ze drżeniem sprawowała zbawienie swoje. Kiedy sto innych równego jej wieku i powołania, dla byle powodu i przyczyny uchylały się od nabożeństwa kościelnego, od słuchania kazań lub nauk, od przyjmowania Sakramentów św., ją można było wi-

dzieć regularnie na nabożeństwach i częstem przystępowaniu do stołu Pańskiego, z którego pociechę, łaskę, spokój i siłę dla duszy na drodze zbawienia czerpała. Wiara jej nie była martwą, i bojaźń Boża nie była próżną; pracowała bowiem z największą gorliwością, aby swe wezwanie i do radości wiecznej wybranie „przez dobre uczynki pewnem uczynić.“ Wszak znaliście ją przez tyle lat i mieliście sposobność przekonania się jaką była chrześcijanką, tak w pożyciu domowem, jak i w szerszych kołach po za domem. A to poważanie, szacunek i miłość, jakie sobie długoletniem prawem i szlachetnem postępowaniem, tak w rodzinie, jak i całem sąsiedztwie, zaskarbiła, wymownie świadczą, jaką była żoną, matką, gospodynią domu i obywatelką. Był też Pan Bóg na nią łaskaw; błogosławił w zamysłach i pracy doczesnej, darzył pokojem, tak w dniach fortunnych, jak i mniej pomyślnych, aż do późnej starości, w której poglądała na szczęśliwy los nietylko synów, lecz i wnuków swoich. Udzielił jej wreszcie czasu i łaski, z których korzystając, przygotowała się modlitwą i przyjęciem św. Sakramentów na drogę wieczności, do której wstępując przez lekką i szczęśliwą śmierć, przyjętą zostałą, jak się spodziewamy, do radości wiecznej.

Przytem kończąc ten żałobny obrzęd błagajmy Boga, aby dom żałobą pokryty, mianowicie dzieci zmarłej, wnuki i całą rodzinę, a przedewszystkiem pozostałego w smutku współmałżonka, raczył udarować łaską pociechy i darem męstwa w znoszeniu przeciwności. Przyjm o Panie! prośby ludu Twego, a duszom wiernych zmarłych daj odpoczynek wieczny. Amen.

49.

Temat. „Aż do starości ja sam, i aż do sędziwości ja nosić będę: jam uczynił, ja też poniosę, ja piastować będę i zbawię.“ (*Isaiae. 46, 4*).

Przyprowadziliśmy do grobu, żałobni słuchacze, zwłoki chrześcijanki 80 lat wieku mającej; jest to wiek, którego rzadko kto z ludzi, szczególniej w tych czasach dosięga. W tym długim szeregu lat, miesięcy i dni, samotny ona prawie pędziła żywot, nie miała bowiem krewnych, którzyby się nią zaopiekowali, w chorobie dojrzeli, i w wielu cierpieniach przez jakie przechodziła pocieszyli. Miała przeto słuszny powód do powtarzania tych żałosnych słów: gdzież i u kogo opuszczona mam szukać pociechy? Lecz jako dobra chrześcijanka wiedziała do kogo się w niedoli obrócić: całą ufność położyła w Bogu, i zawiedzioną w oczekiwaniach swych nie była. Bóg udzielał jej swej ojcowskiej opieki, aż do późnej starości, stosownie do tej obietnicy: „Aż do sędziwości ja nosić będę: jam uczynił, ja też poniosę, ja piastować będę i zbawię.“ I my błagać powinniśmy Boga, jako Pana i Opiekuna, aby nas nie opuszczał, aż do późnej starości. Nad tą właśnie opieką Boską, tyle ulgi i pociechy ludziom przynoszącą, na chwilę się tu zastanówmy.

1. Opieka ta Boska jest nader czuła i pełna miłości. „Aż do starości, ja sam, mówi Bóg, nosić cię będę;“ przyrównaną ona jest do matki, otaczającej czułą i troskliwą miłością swe drobne i wątłe dziecię, które nosi, karmi, pielęgnuje, osłania i od wszelkiego wypadku chroni. Jako matka całem sercem i duszą przywiązana jest do swego dziecięcia, czuwa ustawicznie nad niem, drży

na widok każdego zagrażającego mu niebezpieczeństwa, niepokoi się każdą jego przykrością i kwileniem; jako ona używa różnych możebnych środków celem powstrzymania i odwrócenia wszelkich zagrażających mu przygód; jako chętnie poświęca: swe prace, wygody i spokój dla dobra dziecięcia; z taką samą serdecznością Bóg postępuje z ludźmi, On ich kocha, On się niemi opiekuje, On spieszy im na pomoc i ratunek, skoro takowego potrzebują, On ich „nosi aż do starości.” Czyż nie powinniśmy podziwiać N. N., tej nieopisanej opieki Boga i z wdzięcznością zawołać: „Cóż jest człowiek, i że nań pamiętasz, albo syn człowieczy iże go nawiedzasz? Słodki Pan wszystkim, a litości jego nad wszystkie uczynki jego!” *(Psal. 8, 5; 144, 9)* Opieka ta Boska jest przytem trwała i ustawiczna, „Aż do starości nosić cię będę,“ mówi Bóg. Przewyższa ona jeszcze o wiele opiekę najtroskliwszej matki, która mimo największej chęci, nie może zawsze nieść pomocy swemu dziecku aż do późnej jego starości, własna bowiem jej słabość lub też śmierć stają w tym względzie na przeszkodzie. Ona nosi i pielęgnuje dziecię w młodocianym jego wieku, w dalszych zaś latach, może mu służyć jedynie tylko radą i niekiedy materyalną pomocą; zbliży się bowiem czas, w którym sama potrzebować będzie opieki od swych dzieci i to ustawicznej aż do śmierci. Opieka zaś Boska jest nieograniczona, ona nie ustaje aż do późnych lat starości, w której jest niemniej troskliwą i czułą, jak za dni niemowlęctwa. Jakże pocieszającą jest dla nas ta ustawiczna opieka Boska! Dla tego właśnie Apostoł mówi: „Nie troszcież się o nic, ale wszelkiej modlitwie i prośbie z dziękowaniem niech żądania wasze będą u Boga oznajmione“ *(Phil. 4, 6)* i bądźcie pewni, że was nosić będzie i zbawi. Opieka ta wreszcie jest pewna i niezawodna. Dla utwierdzenia nas

w tej prawdzie powtarza Bóg swą obietnicę, gdy mówi: „Aż do starości ja sam, i aż do sędziwości ja nosić będę: jam uczynił, ja też poniosę, ja piastować będę i zbawię.“ Któż jeszcze powątpiewać będzie o niezawodnej i ustawicznej opiece Boskiej, kto nie uwierzy tak uroczystemu przyrzeczeniu? „Izali może zapomnieć niewiasta niemowlęcia swego, aby się nie zlitowała nad synem żywota swego? a choćby ona zapomniała mówi Bóg, wszakże ja nie zapomnę ciebie!“ *(Isaiae. 49, 15, 16.)*

2. Lecz czyż zawsze i wszędzie możemy być pewni tej pocieszającej nas opieki Boskiej? Oto przedewszystkiem wówczas, skoro na miano dobrych dziatek u Boga zasługiwać będziemy. Bo chociaż dobroczynne działanie Boga na wszystkich ludzi się rozciąga „albowiem w Nim żyjemy i ruszamy się i jesteśmy“ *(Act. 17, 28)*, nie wszyscy jednak stają się uczestnikami tej pełnej miłości i łaskawości opieki Pana i Stwórcy naszego; są bowiem tacy, którzy się działaniu jej sami przeciwiają. Zdarza się to samo i między ludźmi. Chociażby troskliwość i miłość naprzykład matki względem dziecięcia, jak największa była, może ona jednak w skutkach okazać się nader małoznaczącą. Mianowicie: kiedy dziecko nosić, pilnować i prowadzić się nie daje, kiedy wyrywa się z rąk matki i samopas bez pomocy chce biegać, doznaje ono wówczas licznych przykrości, a czasem nabawi się i kalectwa. Czyż nie będą próżne starania i zabiegi matki, skoro wychowaniec lub wychowanica stają się krnąbrnymi i nieposłusznymi? To samo ma miejsce w postępowaniu człowieka względem Boga. Jeżeli on nie chce iść za głosem matki św. t. j. Kościoła, i nie postępuje według woli Boskiej, zawartej w 10-ciu przykazaniach, lecz za własną swą wolą, swemi żądzami i zmysłowością; tedy wszelka opieka i pomoc Boska staje się

dlań próżną i daremną. Stając się zaś Bogu posłusznymi i współpracującymi z Jego łaską, pozyskujemy błogosławieństwo i pomoc niebios przez całe życie, aż do późnej starości. Pismo św. też w tym względzie mówi: „Drogą którą przykazał Pan Bóg wasz chodzić będziecie, abyście żyli, i dobrze się wam działo, a przedłużyły się dni w ziemi osiadłości waszej.“ (*V, Mojs. 5, 33.*) Spełni się to i na nas, jeżeli na wzór dobrych dzieci Ojca naszego niebieskiego słuchać, Jego wolę spełniać, Jego opiece się polecać i w Nim nadzieję pokładać będziemy. Spełni się tem pewniej, ponieważ Psalmista Pański mówi: „Objaw Panu drogę twoję, a miej nadzieję w Nim: a On uczyni.“ *(36, 5.)* Jeżeli zaś Boga opuścimy, opuści i On nas; jeżeli sami sobie lub też innym ludziom więcej ufać będziemy, jak Jemu, wypuści nas ze swej opieki i upadniemy. Mówi bowiem Bóg przez usta Jeremiasza proroka: „Przeklęty człowiek, który ufa w człowieku, a od Pana odstępuje serce jego *(17, 5)*; kto ufa w bogactwach swoich, upadnie (*Parab. 11, 28*); kto ufa w sercu swojem, głupi jest.“ (*Parab. 28, 26*).

Ś. p. zmarła N. N., przez całe swe długie życie ufność w Bogu pokładała, i z drogi Pańskiej starała się ani na chwilę nie zbaczać; i w nadziei tej zawstydzoną nie była. Jakże samotną i opuszczoną zdawała się być, zwłaszcza wówczas, kiedy zawczesną śmiercią mąż jej zszedł z tego świata, i naraz wiele trosk, smutków i kłopotów na nią spadło, Bóg jednak jej nie opuścił, lecz zachowując ją do późnej starości, w zupełności spełnił na niej przytoczone w temacie przyrzeczenie: „Aż do starości ja sam, i aż do sędziwości ja nosić będę: jam uczynił, ja też poniosę, ja piastować będę i zbawię.“ Uwolnił ją teraz Bóg, według swej obietnicy, od wszelkich przeciwności i przyjął, jak się spodziewamy, do królestwa niebieskiego; służyła bowiem przez cały swój

długi wiek Panu, podobnie, jak owa ewangeliczna i znana z pobożności Anna; z największą cierpliwością dźwigała ciężkie brzemie sędziwych lat, oraz różne boleści wypływające z chorobliwego organizmu; wzmacniała się często na wielką podróż do wieczności przyjmowaniem Sakramentów świętych, a zgadzając się w zupełności z wolą Tego, który przez całą pielgrzymkę ziemską był jej opiekunem i pomocą, poszła doń po zapłatę, na którą tak długo i wiernie pracowała. Co do nas, to nie bez zasady wyznać musimy, iż mało kto, a może i nikt ze znajdujących się tu obecnie nie dożyje tego wieku, jakiego dożyła zmarła. Ponieważ niewiadoma nam jest ani długość życia naszego tu w doczesności, ani godzina śmierci, powinniśmy przeto, tak ufność pokładać w Bogu i postępować, jak ta, której śmiertelne szczątki składamy do tego grobu, a i koniec życia naszego będzie podobnie szczęśliwy, jak jej. Wołajmy z Psalmistą do Pana zastępów, wołajmy zawsze i wszędzie, w doli i niedoli: „Wspomożenie nasze w Imieniu Pańskiem, który stworzył niebo i ziemię.“ (*Psal. 123, 8.*)

Kto z was N. N. pragnie dostąpić szczęśliwej sędziwości, umrzeć w błogosławieństwie i pozyskać zbawienie, niech żyje w bojaźni Pańskiej, bo „bojaźń Pańska, jak mówi Ekklezjastyk, dni przyczyni, a lata bezbożnych będą skrócone.“ *(Parab. 10, 28.)* Niech ma nadzieję w Bogu i miłuje Go; a będzie powiedziano o nim: „Iż we mnie nadzieję miał, wybawię go i długością dniów napełnię go: a okażę mu zbawienie moje.“ *(Psalm. 90, 14—16.)* Niech unika grzechów, smutku, zazdrości, gniewu i zbytniego troszczenia się o rzeczy doczesne; „wiele ludzi, mówi Pismo św., smutek pobił, zazdrość i gniew umniejszają dni, a zbytnie staranie, starość przed czasem przywiedzie.” *(Eccles. 30, 26).* Zmarła staruszka znalazła wieniec godności sędziwego wieku na drodze sprawiedliwo-

ści i bojaźni Pańskiej, lecz błagajmy gorąco Boga, aby otrzymała i koronę żywota wiecznego, którą obiecał Bóg tym, którzy Go miłują. Amen.

50.

Temat. „Pobożność do wszystkiego jest pożyteczna, mając obietnice żywota, który teraz jest i przyszłego.“
(*Tim. 4, 8*).

Załobni słuchacze! Pewnego razu rzekł Bóg do Jeremiasza Proroka: „Wstań a wstąp do domu garncarzowego, tam usłyszysz słowa moje.“ A spełniwszy Prorok rozkaz Boski ujrzał, iż garncarz naczynia te, które z pod ręki jego wyszły nieudatne na nowo przerabiał i inną formę im nadawał. I usłyszał znów głos Pański: „Oto jako glina w rękach garncarzowych, tak ludzie w ręce mojej.“ (*Jer. 18*). Bóg chciał tym sposobem pokazać Jeremjaszowi, że ludzie nie żyjący według Jego woli będą przezeń odrzuceni. Jako Bóg posłał niegdyś Proroka do garncarza, aby naocznie przekonał się o prawdzie, tak nam dziś daje jakoby mistrza i nauczyciela w osobie zmarłego, nad którego grobem stoimy. Był on dobrym i pobożnym chrześcijaninem. Wiernie i dokładnie spełniał wszystkie obowiązki chrześcijańskie, jak niemniej obowiązki stanu i powołania swego; był pilnym w uczęszczaniu na nabożeństwa kościelne, gorliwym w przyjmowaniu św. Sakramentów, cierpliwym w znoszeniu boleści, czego dał dowód szczególniej w ostatniej chorobie, podczas której z całą pobożnością przygotował się do śmierci. To też będąc prawdziwym chrześcijaninem znalazł w religji ulgę, pomoc i pociechę; sprawdziły się na nim słowa Apostoła: „Pobożność do wszystkiego

jest pożyteczna, mając obietnice żywota, który teraz jest i przyszłego.“ O, jakże pożądaną jest rzeczą, abyśmy go w tym względzie naśladowali! Pobożny jest szczęśliwy w życiu, w cierpieniach i przy śmierci. Zastanówmy się dziś przy otwartym grobie nad tą prawdą i zachowajmy ją na zawsze w pamięci.

1. Takie jest między wieloma rozpowszechnione mniemanie, jakoby ten, który pragnie pobożnie i po chrześcijańsku żyć, obowiązany był wyrzec się wszystkich przyjemności doczesnych; lecz jest to oczywisty przesąd; Bóg jest bowiem wieczną radością i uweseleniem, pragnie On, aby i dzieci Jego na ziemi, nie niewolniczo i z musu, lecz w radości Mu służyły; lecz nie ta radość i przyjemność, która wypływa z rzeczy stworzonych i nieporadnej zmysłowości, jest dozwolona, jeno ta, która pochodzi od Boga i wypływa z czystego i spokojnego sumienia; jest to rzeczywista radość, z którą porównane wszystkie rozkosze i przyjemności tego świata, są tylko bańkami mydlanemi. Mówi też Pismo św.: „Myśl bezpieczna (sumienie dobre) jest jako ustawiczne gody“ *(Pror. 15, 15)*, i w innem miejscu: „Pokój wielki tym, którzy zakon Twój miłują, a nie mają obrażenia.“ *(Psal. 118, 165)*. Jako odblask i gra światła bańki mydlanej niknie i nic więcej, prócz piany po sobie nie pozostawia, tak przemijają radości i wesela grzeszących, pozostawiając po sobie tylko odrazę, czczość i udręczenie ducha; „Serce bowiem człowieka, jak mówi Augustyn św., dla Boga jest stworzone i sam Bóg tylko zadowolnić je może.“ Mały kawałek chleba według Boga użyty, milszy i przyjemniejszy jest sercu, jak posiadanie największych bogactw i majętności bez Boga. O nieszczęśliwe dusze, o nierozumne dzieci tego świata! które używacie rozkoszy i przyjemności doczesnych w zapomnieniu o Bogu i radości zeń wypływającej. Radości

tej słodkiej i błogiej stają się uczestnikami tylko dusze pobożne—bez Boga jest wszystko gorzkie i pełne udręczenia. Jest więc pewnikiem: iż z pobożności pochodzi prawdziwa radość, a z grzechu niepokój i boleść serca. Pobożni doświadczają codziennie tej prawdy wypowiedzianej przez Proroka: „O jak łaskawy jest Bóg dla tych, którzy mu prawem sercem służą;“ na grzesznikach zaś spełniają się te słowa Pisma św. „Biada bezbożnym, w przekleństwie żyć będą!“

2. Lecz może mi kto zarzucić i powiedzieć: A czyż na sprawiedliwych i pobożnych nie spadają największe boleści i cierpienia? Czyż nie znoszą pobożni ubóstwa, chorób, trosk, wzgardy i różnych przeciwności? I taką to jest nagroda za ich cnotę? Taka zapłata ich pobożności? Odpowiadam: cierpienia, po upadku w grzech pierwszych rodziców stali się uczestnikami wszyscy ludzie. Jako słońce wszystkim przyświeca złym i dobrym, tak krzyże i cierpienia dotykają sprawiedliwych i grzeszników; tak płyną łzy w pałacach magnatów, jak i w chatach żebraków. Lecz zachodzi pytanie, kto w tej szkole cierpień i boleści jest więcej wytrwałym, dobry, czy zły chrześcijanin; sprawiedliwy czy bezbożny? Cóż to są za jedni ci, którzy w cierpieniach i w przeciwnościach wpadają w rozpacz i zwątpienie, a nawet dopuszczają się takich zbrodni, jakoby Boga w niebie nie było? Czyż to czyni pobożny chrześcijanin? Nie, spełniają tego rodzaju czyny przeważnie bezbożni, nie mający wiary i zatwardziali grzesznicy. Błogi spokój serca i pociecha Ducha św. nie opuszczają Boga się bojących i w czasie smutków i krzyżów. „Mnogie uciski mówi Psalmista, sprawiedliwych, a z tych wszystkich Pan je wybawi.“ *(64, 33, 20.)* I Apostoł pisze: „Jako w nas obfitują utrapienia Chrystusowe, tak i przez Chrystusa obfituje pociecha nasza“ *(II Cor. 1, 5)*. Jedno spojrzenie na wize-

runek ukrzyżowanego Chrystusa, jedna gorąca modlitwa połączona z pokorą i ufnością, nietylko powstrzyma pobożnego wśród cierpień i przeciwności od szemrania i skarg na los i Boga, lecz owszem ożywi umysł, pocieszy serce i napełni błogą nadzieją. Upomina też Piotr św. Apostoł mówiąc: „Najmilsi nie bądźcie gośćmi w upaleniu, które was potyka ku doświadczeniu, jakoby co nowego na was przychodziło: ale się weselcie uczestnikami będąc Chrystusowych ucisków, abyście się i w objawienie chwały Jego radując weselili.“ (*I. Petr. 4, 12, 13*).

3. Życie cnotliwe i bogobojne postępowanie nietylko w życiu człowieka staje się dlań ulgą i pociechą w cierpieniach, lecz niemniej i w godzinę śmierci. Posłuchajcie, jak się odzywa św. Teresa z łoża śmierci, do kapłana udzielającego jej ostatni wijatyk: „O, mówi ona, zbliżyła się wreszcie dla mnie godzina śmierci, tak dawno pożądana i długo wyczekiwana; godzina, w której mojego Boga i Pana, mojego Zbawcę i Odkupiciela, mojego Oblubieńca i mój żywot wieczny ujrzę i kochać będę! O mój Jezu, dzięki ci składam za to, że umieram, jako dziecię katolickiego Kościoła!“ Tak kończy doczesną pielgrzymkę bogobojny i cnotliwy chrześcijanin, on dziękuje z łoża boleści i śmierci za wszystkie otrzymane łaski i dobrodziejstwa, za krzyże i cierpienia, za ubóstwo i poniżenie, oraz to wszystko cokolwiek posłużyło do oświecenia, oczyszczenia i podniesienia jego duszy; żył on w miłości Boga, w miłości Boga cierpiał, w miłości Boga umiera i w tejże miłości żyć wiecznie zaczyna.

A teraz powiedzcie sami N. N., kto jest szczęśliwszy, pobożny i bogobojny chrześcijanin,—niepokojony nawet do tego stopnia ubóstwem, iż nie wie, czy jutro czarny kawałek chleba mieć będzie; czy grzesznik—opływający w największych nawet rozkoszach i zmysłowościach?

„O mój Boże, mówi św. Teresa, jakże zaślepionym jest świat! Cóż bowiem znaczą wszystkie niegodziwe przyjemności w porównaniu z jedną tylko radością kochającej Boga duszy?“

Dlatego sam Bóg, powodowany swą miłością i łaskawością, woła przez Malachjasza Proroka do wszystkich błądzących: „Nawróćcie się do Mnie, a będziecie ze mną zostawać; jakaż różnica zachodzi między sprawiedliwym a bezbożnym, między służącym i niesłużącym Bogu!“ jakoby mówił: Nawróćcie się do Mnie i przekonajcie się, komu jest lepiej służyć, czy Mnie kochającemu was Ojcu, czy światu i grzechom; porzućcie nieczyste ścieżki bezprawia, prowadźcie żywot cnotliwy i bogobojny, a będziecie tu i tam szczęśliwi, gdyż „pobożność do wszystkiego jest pożyteczna, mając obietnice żywota, który teraz jest i przyszłego!“ Przytem módlmy się za zmarłego, aby go Bóg przyjął do chwały swojej. Amen.

51.

Temat: „Uweseliło sie serce moje i rozradował się język mój: nadto i ciało moje w nadziei odpoczywać będzie... Oznajmiłeś mi drogi żywota, napełnisz mię weselem.“ (*Psalm 15, 9, 11*).

Żałobni słuchacze! Ostatnia godzina życia jest dla każdego człowieka nader ważną chwilą; krok z czasu do wieczności jest wielkiego znaczenia, a każdy go musi uczynić ktokolwiek żyje na tej ziemi. Ani obfite łzy, ani gorące modły, ani serdeczna miłość, ani sztuka lekarska, ani skarby całego świata, ani piękność i młodość, nie są w stanie powstrzymać rozłączenia duszy z ciałem,

skoro Anioł śmierci przecina pielgrzymkę ziemską. To, co jest czasowe i przemijające traci na raz cały swój powab, wartość i znaczenie; najściślejsze związki miłości i serca rwą się i pękają; uwolnienie się drżącej duszy z cielesnej powłoki połączone bywa często z wielkiem cierpieniem i boleścią; czekający grób nic pocieszającego nie przedstawia, a pewność zbliżającego się niebawem sądu, pomnaża jeszcze niepokój zatrwożonego serca. Dlatego godzina śmierci jest straszną i przerażającą dla grzeszników, tak przerażającą, iż strach jej przewyższa wszystkie boleści, smutki i cierpienia całego życia; widząc oni niczem nie powstrzymaną jej konieczność, pragną już tylko, aby zgon ich był krótki i wolny od cierpień.

Lecz wszystko to zupełnie w innem świetle przedstawia się dobremu i prawdziwemu chrześcijaninowi; wie on kto śmierć pokonał i żywot wieczny zapewnił. W Chrystusie i przez Chrystusa znajduje on pokój i zbawienie; śmierci też, która jest dlań tylko przejściem do wieczności, bynajmniej się nie lęka. Aby poznać jakiej doznają przy zgonie pociechy dobrzy i prawdziwi chrześcijanie, trzeba obcować i przestawać z niemi wówczas, kiedy się znajdują na śmiertelnem łożu; uczestnikami zaś rzeczonej pociechy stać się można jedynie tylko przez Tego, który podjął śmierć na to, abyśmy mieli żywot wieczny. Słuchajcie jak pełen wiary i ufności Psalmista w tym względzie mówi: „Uweseliło się serce moje i rozradował się język mój: nadto i ciało moje w nadziei odpoczywać będzie... Oznajmiłeś mi drogi żywota, napełnisz mię weselem.“

Temi słowy odzywa się chrześcijanin przy śmierci do swoich blizkich, odwołując się do zasług Zbawiciela. I my dziś, na grobie ś. p. zmarłego, który przez przyjęcie św. Sakramentów pojednał się z Bogiem, okażemy: jaką wia-

ra **stanowi dla nas pociechę przy śmierci.** A mianowicie:

1. Nauka Chrystusa rozjaśnia ciemność grobu. „Oznajmiłeś mi drogi żywota, napełnisz mię weselem,“ mówi ona. Nad tem co grób w sobie mieści i zamyka, rozciąga się gruba zasłona, a kraj pozagrobowy jest krajem nie widzących lecz wierzących. Niepewność i niewiadomość tego, co ludzi po śmierci czeka, jest główna przyczyna bojaźni śmierci, a to ma miejsce szczególniej u dzieci tego świata, które serca swoje zbytecznie przywiązują do ziemi i rzeczy znikomych. Skoro wzrok nasz przy świetle Ewangelii zapuszczać będziemy w krainę życia przyszłego i zastanawiać się nad wiecznością z żywą wiarą i nadzieją, wówczas śmierć mniej nas będzie niepokoić i przerażać. Przedstawia nam Zbawiciel obraz życia wiecznego, w takich kolorach i rozmiarach, o ile słaby nasz wzrok pojąć i rozróżnić takowe jest w stanie; a słowa Jego św. i Boskie są niewyczerpanem źródłem pociechy i radości. „Oznajmiłeś mi drogi żywota i uweseliło się serce moje,“ mówi Psalmista. Dusza po uwolnieniu się z więzów ciała przeprowadzoną zostanie do krainy światłości. Chrystus Pan, mówiąc o domu Ojca swego, zapewnia, iż tam jest wiele mieszkania, a w nich i dla nas przygotowane są miejsca, tam nas z sobą zabierze i napełni wierne sługi niepojętą radością i chwałą, tam wszyscy błogosławieni się ujrzą, wszystkie bowiem węzły przez śmierć na ziemi przecięte przywrócone i ścieśnione zostaną, tam w towarzystwie z Chrystusem i niezliczonym orszaku świętych, nie będzie ani płaczu, ani boleści, ani śmierci, tam radość i wesele niebieskie nie mające końca ani granic. Pocieszająca ta prawda opiera się jakoby na skale niewzruszonej na słowach samego Boga, który nikogo zawieść i omylić nie może. Mając tak błogą nadzieję otrzymania życia lepszego, czyż nie po-

winniśmy rozstawać się chętnie, skoro wybije godzina śmierci, z tą ziemią, z tym prawdziwym padołem łez i smutku?

2. Śmierć Chrystusa łagodzi następnie i odejmuje przestrach naszej śmierci. „Dlatego uweseliło się serce moje i rozradował się język mój,“ zapewnia Psalmista. Droga śmierci nie jest tak łatwą do przebycia, idący nią człowiek potrzebuje nadziemskiego i nadnaturalnego wsparcia i pomocy w chwili rozstawania się z tym światem; po wielu bowiem boleściach i ciężkich walkach, pośród których śmiertelny pot występuje na czoło konającego, opuszcza nieśmiertelna dusza powłokę czasową, która zniszczeniu niebawem podlega. Zewnętrznym oznakom śmierci towarzyszą też różne okoliczności, które odnośnie do ich natury i znaczenia, radość lub smutek umierającemu przynoszą. W tem śmierć Chrystusa, Zbawcy i Odkupiciela, który takową z miłości dla nas podjął, odejmuje wszelki postrach naszej śmierci, czyniąc z niej jakoby posłańca Bożego, który po pewnem cierpieniu przeprowadza nas do krainy szczęśliwości; surowość sądu Boskiego, następującego po śmierci, łagodzi wiara w zasługi Zbawiciela; rozstanie się przy śmierci z tem, co jest drogie i miłe sercu naszemu, osładza ta obietnica. „Dziś jeszcze będziesz zemną w raju!“ wlewa ona do serca błogą nadzieję ujrzenia jeszcze swoich; cierpienia i boleści towarzyszące śmierci, łagodzi widok wizerunku ukrzyżowanego Chrystusa, który zasługami, krwią i śmiercią swoją odjął naszej śmierci moc i przerażający postrach.

3. Zmartwychwstanie wreszcie Chrystusa jest rękojmią nieśmiertelności duszy i zmartwychwstania ciała. „Ciało moje spoczywać będzie w nadziei,“ mówi pełen wiary król Dawid. Znajdują się tu przed nami śmiertelne szczątki człowieka, któregośmy dobrze znali; ten, który

niedawno był pełen energji, życia i czynu, jest teraz zimny, blady i bezwładny, usta jego zsiniały, oczy zapadły, krew w żyłach zastygła; oto człowiek, który stawszy się ofiarą śmierci, jest dla nas tymczasem stracony; mówimy tymczasem, wiara bowiem święta nas zapewnia, że duch jego nieśmiertelny żyje, że z nim się jeszcze w przyszłem życiu zobaczymy. Prawda ta funduje się na słowach i zmartwychwstaniu samego Chrystusa Pana; jako On z grobu powstał, tak i nasze groby, na głos trąby Archanielskiej, kiedy Zbawiciel po raz drugi na świat przyjdzie, otworzą się, a prochy i popioły powołane z nich zostaną do nowego życia. Widok śmierci ciała na ziemi, jest zarazem widokiem narodzenia się, co do duszy, dla innego świata. „Jam jest zmartwychwstanie i żywot, mówi sam Chrystus, kto w mię wierzy, choćby i umarł, żyw będzie: a wszelki który żywie a wierzy w mię, nie umrze na wieki.“ (*Joan. 11, 25, 26*).

Patrzcie, N. N. jak wiara łagodzi i osładza przykrości śmierci. Ona rozjaśnia ciemności grobu, wskazując za nim światłość wiekuistą w niebie; ona wskazuje śmierć Chrystusa, jako usuwającą bojaźń i przestrach naszej śmierci; ona uczy wreszcie i wskazuje nieśmiertelność duszy, oraz zmartwychwstania ciala z grobu. Lecz kogóż to śmierć nie będzie przerażać i bojaźnią napełniać? kto dozna przy niej ulgi i pociechy? Ten zaiste, który wierzy, iż Chrystus Pan jest: drogą, prawdą i zmartwychwstaniem, który żyjąc według wiary zachowuje przykazania Boskie, który unikając grzechu, spełnia z wytrwałością uczynki dobre. Dlatego napominam was z Apostołem: „Dobrze czynić, w uczynki dobre zbógacić się, łacno dawać, użyczać; skarbić sobie grunt dobry na potem, aby dostąpili żywota prawdziwego“ (*I Tim. 6, 18, 19*). A przytem za ś. p. N. N. modlić się, aby Bóg dobry raczył go przyjąć do chwały swojej. Amen.

52.

Temat. „W spokoju będę odpoczywał: ty Panie osobliwie w nadziei postawiłeś mię.“ (*Psal. 4, 9, 10*).

„O śmierci! woła mądry Syrach, jakoż jest gorzka pamięć o tobie człowiekowi” (*Sir. 41, 1*). I rzeczywiście, już same zewnętrzne objawy poprzedzające i towarzyszące śmierci jakże są przykre i gorzkie. Ileż to cierpień i boleści zniesie częstokroć ciało pierw nim je duch opuści! Ileż to godzin nieraz ciężka, zacięta przedśmiertelna walka łamie i wyniszcza ciało, nim dusza się z niem rozstanie! Serce z przerażeniem i gwałtownością bije, nim na zawsze puls jego ustanie; wargi drżą, nim martwa siność je pokryje; czoło zimny i śmiertelny pot zrosi, nim grobowa bladość na nim się okaże. Zważmy przytem, że godzina śmierci jest chwilą rozstania się z tem wszystkiem cokolwiek człowiek ma w życiu najdroższego; z tem, dla dopięcia czego, wiele trudu, pracy, poświęcenia i usiłowań dokładał; z tem, do czego całe serce przywiązał; dostatki, skarby, majątki, honory, godności i wszystko co zmysłową i ziemską przyjemność sprawiało, umierający człowiek opuszcza; i to co serce jego kochało: żonę, dzieci, rodzeństwo, przyjaciół i dobrych znajomych. I któż nie widzi z tego, jak śmierć jest straszną i przerażającą dla człowieka? Tem bardziej, że następuje zaraz po niej sprawiedliwy sąd Boski, na którym dadzą się słyszeć te słowa Pisma świętego: „Zdaj rachunek z szafarstwa twego!” i zdawać go musimy z tego wszystkiego jakieśmy wierzyli, myśleli, mówili, miłowali i ufali. I któż się na widok tego nie zatrwoży?—Chyba zupełnie niewinny i sprawiedliwy, t. j. ten,

któremu sumienie żadnego grzechu i żadnego przestąpienia przykazania Boskiego nie wyrzuca. „Dusze sprawiedliwych, mówi Pismo, są w ręce Bożej, a nie tknie się ich ręka śmierci. Zdało się oczom głupich że umarli, poczytane jest utrapieniem dokończenie ich, lecz oni są w pokoju“ (*Sap.* *3—1, 4)*. Sprawiedliwy, z pociechą na duszy i sercu, może się odezwać w godzinę śmierci z Psalmistą: „W spokoju będę odpoczywał: bo ty Panie osobliwie w nadziei postanowiłeś mię; i dostąpię korony pięknej z ręki Pańskiej, którą według obietnicy twej otrzymają ci, którzy zakon twój miłują i drogami twemi postępują.“ (*Sap.* *5*, *16*, *17*). O sumienie przeto czyste i spokojne jako o najdroższy skarb starać się powinniśmy.

I w samej rzeczy, żałobni słuchacze, kto ma dobre i spokojne sumienie, ten jest szczęśliwym człowiekiem; zdobył bowiem skarb, który ani od czasu, ani od zbiegu niefortunnych okoliczności, ani też od złej woli bliźnich nie jest zależnym; nie zjedzą go mole, nie zabiorą złodzieje, nie spali ogień, nie zatopi woda; a przytem dobre sumienie jest niewyczerpanem źródłem prawdziwej pociechy i błogiego spokoju we wszystkich stosunkach i wypadkach w życiu człowieka. Mówię: we wszystkich stosunkach w życiu; jako bowiem dzień i noc, tak podobnie zmieniają się stosunki i położenie naszego życia. Dziś jesteśmy szczęśliwi i zadowoleni, jutro smucimy się i narzekamy, dziś w szacunku i poważaniu, jutro w pogardzie, dziś bogaci, jutro ubodzy, dziś zdrowi, jutro chorzy, dziś czynimy projekta i plany na daleką przyszłość, jutro stajemy u podwoi śmierci. Szczęśliwy więc ten, kto ma spokojne sumienie! Żadne bowiem przeciwności, nawet zbliżająca się śmierć nie jest w stanie wyzuć go ze spokoju jakiego zażywa. „Pokój wielki tym, którzy zakon twój miłują a nie mają obrażenia,“ mówi Psal-

mista (*118, 165*). W czystem, dobrem i spokojnem sumieniu znajdują oni we wszystkich przygodach i przeciwnościach życia największą pociechę. „Kiedy sumienie nasze nie czyni nam żadnego wyrzutu, mówi Apostoł, tedy mamy ufność w Bogu,“ w życiu i przy śmierci. Aby was o tem przekonać, przytaczam fakt z żywota świętego Piotra Apostoła. Był on przez króla Heroda wtrącony do więzienia, a na drugi dzień miał być sądzonym. Z obawy, aby z więzienia nie uciekł okuto go w kajdany i postawiono żołnierzy na straży. Nocy poprzedzającej sąd, w tak głębokim śnie Piotr był pogrążony, iż Anioł posłany z nieba na jego ratunek innym sposobem nie może go zbudzić, aż potrąceniem w bok. I dlaczegóż to Piotr tak spokojnym snem zasypia wobec zbliżającej się niebawem doń śmierci? Ponieważ nie poczuwał się do żadnej winy, ani grzechu takiego, któryby go wystawiał na bojaźń przed sędzią, a przytem wielką ufność i nadzieję pokładał w Bogu. Sumienie więc, jak widzimy, dobre, ma wielkie znaczenie tak w życiu jak i w godzinę śmierci człowieka.

Jeżeli pragniecie, N. N. ten skarb nieoceniony, z którego jako ze źródła błogi spokój i szczęście doczesne i wieczne wypływa posiąść, to chrońcie się grzechu i zachowajcie przykazania Boskie. Grzechy to mięszają pokój sumienia i napełniają je strachem i bojaźnią wobec sprawiedliwości Sędziego, który dobre wynagradza a złe karze; a grzesznika w każdej chwili przed trybunał swój Boski zawezwać może. Dlatego mówi Pismo święte: „Bezbożnicy nie mają pokoju; są oni pełni złego“ (*Prov. 12, 21*). Pogański też filozof woła: „O jakże dręczy przypomnienie popełnionych grzechów! O jakże nieznośnem jest nieczyste sumienie! Nie ma kary na świecie, któraby mogła być porównaną z udręczeniem pochodzącem ze złego sumienia!“

Jeżeli pragniecie być wolnymi od tego udręczenia i niepokoju, to idźcie za głosem Pisma świętego które mówi: „Odstąp od złego a czyń dobrze *(Psal. 36, 27)*. Szczęśliwy który nie miał smutku na umyśle swoim, i nie utracił nadziei swojej. Błogosławiony mąż, który się nie potknął w słowie ust swoich, i nie jest trapion frasunkiem grzechu" *(Sir. 14, 1, 2)*. Taki śmiało w godzinę śmierci może się odezwać: „W spokoju będę odpoczywał: bo ty Panie osobliwie w nadziei postanowiłeś mię." Bogatym, poważanym, uczonym i kochanym przez innych nie każdy być może; lecz skarb i radość wypływające ze spokojnego sumienia, każdy chociażby najuboższy, zdobyć i pozyskać jest w stanie. I nasz zmarły nie był, jak wiadomo, bogatym człowiekiem, lecz był sprawiedliwym, bogobojnym i z największą usilnością unikającym grzechu, i zachowującym przykazania Boskie. Dlatego cieszył się dobrem i spokojnem sumieniem w tem życiu, a pełen wiary i ufności, prawdziwie po chrześcijańsku zamknął powieki na zawsze. Jakże pożądaną jest rzeczą, abyśmy wszyscy cnotliwem i bogobojnem życiem pozyskać mogli spokój sumienia i cieszyli się niem, aż do śmierci! Człowiek sprawiedliwy, pobożny i żyjący według woli Boga, jest rzeczywiście szczęśliwym człowiekiem, nawet wówczas kiedy doznaje przeciwności i prześladowania ze strony świata; jest szczęśliwy w życiu i przy śmierci, ponieważ mówi Pismo święte, iż droga jest śmierć sprawiedliwych w oczach Pańskich. Amen.

53.

Temat. „Wy się smucić będziecie, ale smutek wasz w radość się obróci.“ (*Joan. 16, 20*).

W smutku pogrążeni towarzyszymy do grobu tym, którzy za życia byli nam drogimi i miłymi, a których śmierć z pośród nas wyrwała i do innego życia przeprowadziła. Że rozłączenie to głębokie i bolesne na nas sprawia wrażenie, dowodem są obfite łzy i narzekania. O, gdyby w podobnem położeniu nie przychodziła nam religja z pociechą, jakże godnym politowania byłby nasz los! Lecz to światło nadprzyrodzone, jakiem jest wiara, mówi do zasmuconych: wola Boża to zrządziła, że wasz ojciec lub matka, wasz mąż lub żona, wasze dziecko lub przyjaciel z wami się rozstaje; jesteście smutni, lecz smutek wasz w radość się obróci. Zapewnienie to dał Zbawiciel uczniom swoim, wówczas, kiedy miał ich opuścić: „Maluczko, mówi On, a już mię nie ujrzycie: i zasię maluczko, a ujrzycie mię; iż idę do Ojca. Wy się smucić będziecie; ale smutek wasz w radość się obróci, a radości waszej żaden od was nie odejmie.“ (*Joan. 16*). Tak powiedział Chrystus Pan, ponieważ wiedział, że odejście jego do Ojca, zbawienne skutki sprowadzi na uczniów Jego i ich powołanie; oraz, iż z niemi zawsze w związku duchowym pozostawać będzie. Ztąd i my mamy, już to pewne doświadczenia, już zapewnienia i nadzieje, pochodzące ze strony wiary naszej świętej, że radość po smutku następuje.

1. Tak w całej naturze, jak niemniej i w życiu ludzkiem wszystko podlega zmianie. Chwila jedna często-

kroć to sprawia, że wszystko koło nas się zmienia a nawet i my. Tak rzeczy dobre i pocieszające, jak niemniej i smutne tej zmianie podlegają. Najcięższej boleści, czas stopniowo pewną część odejmuje, a w końcu i zupełnie ją zagładza. Największe nasze radości są rzeczywiście często owocem ciężkich i smutnych dni. Pociecha jaką ma matka ze swego dziecięcia, iluż to boleściami, trudami i poświęceniami jest wywalczona! Ileż to zabiegów, usiłowań, zaparcia się, a często i zmartwień podjąć musi, ojciec nim się doczeka pociechy z dzieci swoich? Radość prawdziwa, wypływająca z dobrego i spokojnego sumienia, a zasadzająca się na dochowanej niewinności i wiernem spełnianiu obowiązków stanu i powołania naszego, ileż nas czuwania, baczności, pracy i walki kosztowała! Każda nasza radość i przyjemność wystawiona jest na ciągłe przeszkody; lecz i z drugiej strony pewnymi być powinniśmy, że i nasze przygody, troski i smutki, nietylko zmianie i przerwie ulegają, lecz często zupełnie ustają.

Nie tylko doświadczenie poucza nas, że wszystko podlega zmianie, a więc i smutki nasze ustąpią miejsca radości; lecz zdarza się także, iż najboleśniejsza strata ma najpomyślniejsze następstwa. Często przedwczesna śmierć ojca lub matki staje się przyczyną, że szlachetne osoby biorą pozostałe po nich sieroty i dają im staranniejsze wychowanie i wykształcenie, jakby to mogli uczynić właśni ich rodzice! Jakże często śmierć najukochańszego dziecięcia stawała się przyczyną, że rodzice w wychowaniu innych żyjących dzieci więcej starania i pilności dokładali! Jakże często syn lub córka, zostając przy śmiertelnem łożu ojca albo matki przekonywali się, że tylko sprawiedliwi umierają w spokoju, a następnie i sami żyli bogobojnie i unikali wszelkich okazyi do grzechu! Niejeden przeszedłszy szkołę cierpień

i boleści, stał się dopiero człowiekiem prawym i dobrym! Jest więc rzeczą doświadczeniem stwierdzoną, że jako po nocy następuje dzień, po ciemności światło, tak po smutku i cierpieniach radość i zadowolenie, a prawda ta powinna nas pocieszać po tej stracie jaką zostaliśmy dotknięci.

2. Że po smutku następuje radość, stwierdza to ojcowska Opatrzność Boska, oraz żywot nasz wieczny. Wiara święta nas naucza i przekonywa, że Bóg wszystkie nasze losy i przejścia według mądrych planów swej Opatrzności urządza i zawsze prowadzi tak, aby ostatecznie prawdziwie były dla nas dobre i pożyteczne; wszelkie przeto wypadki i zdarzenia w życiu fortunne lub niepomyślne, wesołe lub smutne, nie powinny nas ani zbytecznie cieszyć, ani też na drogę rozpaczy prowadzić. „W dzień dobry, mówi mądry Salomon, zażywaj dobra, a strzeż się dnia złego; bo jako ten, tak i on uczynił Bóg, aby nie nalazł człowiek przeciw jemu żałób sprawiedliwych“ (*Eccl. 7, 15*), lecz raczej zawołał z pobożnym Jobem: „Otrzymaliśmy z ręki Boga dobre, dlaczegóżbyśmy nie mieli otrzymać i złego?” Jakkolwiek więc smutne, przykre i bolesne jest rozstanie się z drogiemi i kochanemi osobami, zamieni się ono jednak w radość i wesele. Zapewnia nas o tem dobroć Opatrzności Boskiej, której cudowne i niezbadane zrządzenia wszystko kierują do naszego szczęścia. Może rodzina nasza, naszą lub my jej zawczesną śmierć opłakiwać, lecz takowa tak im jak i nam na lepsze wyjdzie. Czyż dusze tych, którzy nas swym zgonem boleśnie zasmucili, mogą się w pewniejszej ręce znajdować, jak jest ręka Tego, który jest samą dobrocią i życiem wiecznem? Przez śmierć drogich nam osób wyczerpuje się pewne źródło radości, lecz pozostaje jeszcze wiele innych, które Wszechmocny swoją dobrocią w każdej chwili może otworzyć i radością napełnić. Po ciemnej nocy daje on dzień, po smutku pociechę, po życiu doczesnem życie wieczne.

Im więcej się bowiem wpatrujemy i wtajemniczamy w przyszłość, im większą mamy wiarę i nadzieję w nieśmiertelność duszy, tem pewniej spodziewamy się, iż smutek nasz obróci się w radość, której nikt nam nie odejmie. Śmierć nie jest końcem naszego istnienia, lecz jest początkiem życia wiecznego. Tam ustaną wszystkie boleści, cierpienia i smutki, które tak często nas tu dręczą i niepokoją; tam wszystkie ciemności życia naszego ustąpią, tam mądrość i dobroć Boska w całym blasku zajaśnieje i okaże nam drogi Opatrzności. Tam się przekonamy, iż Bóg wszystko dobrze uczynił; jak opiekował się naszą rodziną po naszej śmierci, jak ją osłaniał w niebezpieczeństwie i utwierdzał w cnocie. Tam, ci wszyscy, którzy przez bogobojne i cnotliwe życie zasłużą sobie na zbawienie wieczne, ujrzą się na wzajem i kosztować będą radości nieskończonej. Tam nie będziemy się więcej pytać: dla czego to lub owo Bóg nam uczynił? w skutkach bowiem ujrzymy dobroczynne działania Opatrzności Jego, i za nie cześć i chwałę należną składać będziemy. W końcu błagam Boga, abyście, żałobni słuchacze, w tych podanych wam uwagach pociechę i uspokojenie znaleść mogli! Abyście się utwierdzili w tem przekonaniu i wierze, iż rozłączenie to, tak dla zmarłego jak i dla was jest dobrem i pożytecznem! Kto wie, jak ono długo trwać będzie, nastąpi jednak po niem radosne i nigdy nierozdzielne połączenie. Ś. p. zmarły, prowadząc życie cnotliwe i bogobojne przygotowywał się do dobrej śmierci i szczęśliwej wieczności; i my, nim opuścimy te groby, uczyńmy postanowienie prowadzenia życia prawdziwie chrześcijańskiego, a przytem módlmy się za duszę zmarłego mówiąc: wieczne odpoczywanie i t. d.

54.

Temat. „Obrócę płacz ich w wesele, i pocieszę je, i rozweselę od smutku ich.“ (*Jerem. 31, 13*).

Żałobni słuchacze! Wszyscy bezwątpienia życzymy ś. p. N. N. mocno tego, aby Bóg miłosierny spełnił na nim te obietnice: „Obrócę płacz w wesele, pocieszę i rozweselę od smutku;“ życzymy aby się okazało na sądzie Boskim, że był sprawiedliwym i wiernym sługą Najwyższego, i jako taki wszedł do wesela Pana swego; życzymy tego nietylko jemu lecz i sobie samym, gdyż i nam wybije niedługo ostatnia godzina życia, po której zaraz musimy się stawić przed trybunał Boski. Czyż możemy sobie, doznając tu tyle przeciwności, cierpień i trosk, któremi tu każdy prawie dzień jest przepełniony, czego lepszego życzyć jak nieba? Tej ojczyzny niebieskiej, gdzie Bóg wszystkie łzy z oczu naszych otrze, gdzie ani boleści, ani skarg, ani śmierci więcej nie będzie, lecz tak wielka i nieopisana radość, iż nikt jej pojąć nie jest w stanie i możności. „Oko nie widziało, mówi Apostoł, ucho nie słyszało, i w serce człowiecze nie wstąpiło, co nagotował Bóg tym, którzy Go miłują.“ (*I Cor. 2, 9*). Ale nietylko wówczas kiedy znajdujemy się nad grobem, lub kiedy życie nasze smutkiem i goryczą jest przejęte, życzeniem szczęścia wiecznego powinniśmy serca nasze napełniać, lecz jaknajczęściej o radości niebieskiej mamy myśleć i jej pragnąć; to bowiem wielki pożytek w czasie i wieczności przynieść nam może.

1. Myśl o niebie pobudzać nas będzie przedewszystkiem do pilnego i gorliwego starania się o to co w górze

jest: „Gdzie jest skarb twój, mówi Zbawiciel, tam jest i serce twoje.” (*Mat. 6, 21*). To, co człowiek za największe szczęście dla siebie ma i poczytuje, do tego przywięzuje serce swoje, tego pragnie, szuka, o tem myśli i chce posiadać. Prawda ta odnosi się nietylko do rzeczy ziemskich, zwodniczych i zdrożnych, lecz niemniej i do wiecznych i nadprzyrodzonych. Jeżeli upatruje człowiek w przedmiocie jakim ziemskim swój ideał, swój skarb i największe szczęście, to niezawodnie go szuka i pragnie mieć w posiadaniu. Jeżeli najwyżej ceni bogactwa, majętności i dobra, to pewno wszystkie swoje usiłowania i zdolności skieruje ku temu, aby jak najwięcej posiadać pieniędzy. Tak samo rzeczy się mają z żądzą niewstrzemięźliwości, honorów, próżności i t. p. Słowem, może człowiek kochać i miłować to, co chce, odnośnie więc do przedmiotu przezeń ukochanego, może stać się nieznośnym, złym, a nawet szkodliwym; wszystkie myśli, wszystkie uczucia serca ma człowiek skierowane do swego ideału, który pragnie posiadać lub go używać. Uważając tedy człowiek niebo za największy swój skarb, tam duszą i sercem przenosić się będzie i użyje wszelkich przez objawienie Boskie wskazanych środków, aby je posiąść. Dlatego właśnie Pismo św. tak często przypomina nam szczęśliwość niebieską; dlatego w tak pięknych i zachwycających kolorach i obrazach nam ją przedstawia i maluje; dlatego największą nadzieję otrzymania tejże szczęśliwości pragnie w nas obudzić, abyśmy przedewszystkiem wiecznością byli zajęci, do nieba dążyli i niebo za największy skarb w życiu poczytywali. Ten jest właśnie a nie inny cel życia naszego. Tu powinniśmy wzrastać i dojrzewać dla wieczności. Te błogie nadzieje otrzymania w przyszłości nieba, są najsilniejszą pobudką i zachętą do postępowania cnotliwego i sprawiedliwego. Jeżeli owa szczęśliwość wieczna

będzie największem naszem życzeniem i największym skarbem, tedy dla niej uczynki dobre będziemy spełniać, grzechów się chronić i nieba nie utracimy; zachowamy przytem sumienie czyste i ćwiczyć się będziemy w cnotach chrześcijańskich, wiedząc, że to tylko popłaca w wieczności. Nie napróżno bowiem Apostoł napomina: „Co w górze jest miłujcie, nie co na ziemi.” (*Col.* 3, 2).

2. Myśl o niebie jest także pociechą w różnych przeciwnościach i smutkach tego życia. Są ludzie tak rzeczami ziemskiemi zajęci i do nich przywiązani, iż poprawieni być mogą jedynie tylko tem przekonaniem, że szczęście ziemskie porównane ze szczęśliwością niebieską niczem jest i nic nie znaczy; są znów inni, ludzie wyjątkowi, którzy z pewnym rodzajem wstrętu na świat i rzeczy ziemskie poglądają; uważają oni ziemię, jako przepełnioną licznemi przeciwnościami i smutkami, za padół łez i płaczu; ztąd powstaje niezadowolenie ich z życia. Nie ulega to wprawdzie wątpliwości, że w życiu ziemskiem jest wiele cierpień, a nawet są i tacy, których dni pomyślne i weselsze należą do osobliwości w życiu; lecz czyż ma to już stanowić słuszną przyczynę do zniechęcenia się i utyskiwania? Mogłoby to mieć pewne znaczenie, gdybyśmy wszelkiej nadziei byli pozbawieni, a nawet i w takim razie musielibyśmy z pokorą zgodzić się z wolą Boga. Skoro zaś wiara i nadzieja wskazują nam drugi świat, ową krainę wiecznej radości i szczęścia, a Bóg pełen mądrości zsyła na nas od czasu do czasu smutki i boleści, już to dla doświadczenia naszej stałości w dobrem, już dla dania nam sposobności położenia większych zasług dla nieba, to czyż w takim razie możemy słusznie narzekać i szemrać przeciw Niemu? Nie, przyjjdzie bowiem czas, kiedy wszelkie niezadowolenia ustaną, skargi zamilkną, a my pocieszeni z radością

zawołamy: „Cierpienia czasu niniejszego nie mogą być zrównane z chwałą, która się w nas objawi. Albowiem to, które teraz jest prędziuczko przemijające i lekkie nasze utrapienie, nader na wysokości wagę chwały wiekuistą w nas sprawuje.“ (*II. 4, 17*).

3. Myśl o niebie sprawia nam wreszcie ulgę w chwili rozstania się z tym światem. Nic nie jest dla człowieka straszniejszego nad śmierć. Ma on tak wielkie przywiązanie do życia, iż rozstanie się z niem poczytuje za rzecz prawie niemożliwą. „O śmierci, woła mądry Syrach, jakoż jest gorzka pamięć o tobie człowiekowi!“ (*Sir. 41, 1*). Mimo to jednak, my jako chrześcijanie, mając mocną wiarę i błogą nadzieję, odnoszące się do życia wiecznego, chętnie i prawie z radością możemy umierać; widzimy bowiem w śmierci nie koniec, lecz rzeczywisty początek naszego życia i naszej szczęśliwości. „Wiemy, mówi Apostół, że jeźliby ziemski dom nasz był zepsowany, iż budowanie mamy od Boga, dom nie rękoma robimy wiekuisty w niebiesiech.“ (*II. Cor. 5, 1*). I jakże śmierć przy takiem zapewnieniu może nam się przykrą wydawać? Widzimy bowiem w duchu niebo otwarte, widzimy Jezusa siedzącego po prawicy Bożej, aby nas udarował chwałą i radością wieczną. Daj Boże, aby uczestnikiem tego szczęścia stał się ś. p. zmarły! Prowadził on życie prawdziwie chrześcijańskie, okazał podczas choroby wielką cierpliwość, przyjął z pobożnością ostatnie Sakramenta św., przygotował się dobrze na śmierć; mamy więc nadzieję, iż Najwyższy zaliczy go do liczby tych, którym, jak wyrażono w temacie, dał to radosne zapewnienie: „Obrócę płacz ich w wesele, i pocieszę je, i rozweselę od smutku ich.“ Amen.

55.

Temat. „Postanowiono ludziom raz umrzeć, a potem sąd.“ (*Hebr. 9, 27*).

Takie jest, N. N., ogólne prawo natury, że wszyscy ludzie muszą raz umrzeć. Poniosą niebawem do grobu naszego ojca lub matkę, poniosą brata lub siostrę, poniosą inną razą naszego przyjaciela lub sąsiada; a przytem wcześniej jak sądzimy, prędzej jak się spodziewamy przyjdzie kolej i na nas, ponieważ: „postanowiono ludziom raz umrzeć.“ Do tej tak wielkiej i ważnej prawdy dodaje Apostół drugą równej doniosłości, gdy mówi: „a potem sąd.“

Skoro bicie pulsu ustanie i ostatnie tchnienie z piersi wyjdzie, zaraz dusza odłącza się od ciała i staje przed trybunałem Najwyższego Sędziego, aby najściślejszy rachunek ze wszystkich myśli, słów i uczynków zdała. Jakażto straszna i dreszczem przejmująca prawda! Nasze wszystkie sprawy wszystkowiedzący i sprawiedliwy Bóg roztrząsać i sądzić będzie! I któż się nie zatrwoży na widok tego sądu? Kto bez bojaźni i drżenia słuchać może tej przerażającej prawdy: postanowiono ludziom raz umrzeć, a potem sąd? O, jakże pożądaną jest rzeczą, abyśmy, idąc za radą Ducha Świętego, często myśleli o rzeczach ostatecznych, do których należy i sąd sprawiedliwości Boskiej, na którym wszystkie nasze czyny tak jawne jak i najskrytsze roztrząsane i ważone będą. Zapadnie wreszcie niezmienny wyrok, stanowiący o losie naszym na całą wieczność, wyrok skazujący nas na cierpienia i zgubę wieczną, lub wzywający do kosztowania radości nieskończonej w niebie!

Śmiało twierdzić mogę, iż niema nikogo z liczby ten żałobny orszak składającej, ktoby z serca sobie nie życzył sądu łaskawego i miłosiernego. Pocieszajcie się N. N. życzenie to bowiem wasze w zupełności ziścić się może, a co większa, że sposób i środek pozyskania tej łaski od was samych zależy. Wskazuje go właśnie i naucza św. Paweł Apostół, gdy mówi: „Byśmy się sami sądzili, nie bylibyśmy sądzeni.“ (*1 Cor. 11, 31*).

Niech każdy N. N. idzie za tem apostolskiem napomnieniem; niech się doświadcza, niech ściśle i dokładnie roztrząsa uczynki swoje przed trybunałem sumienia swego, a sąd trybunału Boskiego będzie dlań względny i łaskawy. Patrz, Bóg będzie wszystkie myśli, wszystkie tajniki serca twego roztrząsać. Przed nim, który „serca i nerki bada“ (*Psal. 7, 10*), żadna myśl twoja nie jest i nie będzie ukryta. Teraz, sądź się sam, nim sądzony będziesz. Czemże najczęściej i najchętniej zaprzątasz myśli swoje? Panem Bogiem i zbawieniem duszy, czy też bogactwami, przyjemnościami i marnościami świata? Jakie żywisz usposobienie względem twych bliźnich? życzliwe czy nienawistne? czyste i spokojem nacechowane, czy też fałszywe i pełne nieprzyjaźni?

Bóg zażąda od ciebie rachunku z każdego słowa; według zapewnienia samego Zbawiciela (*Mat. 12, 36*) z każdego próżnego słowa, które wychodzi z ust twoich w dniu sądu Boskiego rachunek musisz złożyć. Sądź się więc sam, przód nim sądzony będziesz! Licz się ze wszystkiemi słowami, jakich używasz w pytaniach, odpowiedziach i innych rozmowach! O czemże ty mówisz najchętniej? Czy o Panu Bogu i Jego świętej woli, czy też o tem, co świat miłuje, wysoko ceni i czego szuka? Czy o cudzych, czy też o własnych swoich błędach? Które błędy uniewinniasz, własne, czy cudze? Czy mil-

czysz, będąc gniewem uniesiony, czy też łajesz, złorzeczysz i przeklinasz? Czy strzeżesz ust swoich od nieczystej, plugawej i gorszącej mowy, od kłamstwa i fałszu? O, gdyby każde niepotrzebne słowo było pilnie przestrzegane i karane, ilużby się zapobiegło bluźnierstwom, wszeteczeństwom i zgorszeniom!

Bóg będzie wszystkie twoje czyny tak jawnie, jak i w największej skrytości spełnione na szali ważył, ściśle roztrząsał, i „każdemu odda podług uczynków jego.“ (*Rom. 2, 6*). Teraz sądź samego siebie, przód nim sądzony będziesz! Roztrząsaj własne uczynki i patrz jakie są, dobre czy złe? czy się podobają lub niepodobają Bogu?

Nietylko z uczynków, lecz i z wszelkiego opuszczenia i zaniedbania obowiązków musisz zdawać przed Bogiem rachunek. Sądź siebie samego, przód nim będziesz sądzony! Jak też obowiązki i inne powinności stanu i powołania swego spełniłeś? Jak użyłeś: talentów, darów, łask i dobrodziejstw, których ci Bóg tak obficie udzielił? Jak korzystałeś z czasu i sposobności, dających ci możność spełnienia czynu dobrego? Biada ci, jeżeliś uczynił podobnie jak ów leniwy, gnuśny i zły sługa ewangeliczny, jeżeliś talentu swego nie użył na chwałę Boga i zbawienie własnej duszy, lecz zakopałeś go i zmarnowałeś; jeżeli mając czas nie pokutujesz za popełnione zdrożności i błędy; biada ci, ponieważ postępowaniem takiem sprowadzisz na siebie ten wyrok Boski: „Niepożytecznego sługę rzućcie do ciemności zewnętrznej: tam będzie płacz i zgrzytanie zębów.“ (*Mat. 25, 30*).

Bóg wreszcie nietylko złe, lecz niemniej dobre uczynki, a nawet cnoty twoje roztrząsać i sądzić będzie. „Gdy wezmę czas, mówi Bóg, sprawiedliwości sądzić będę.” (*Ps. 74, 3*).

Sądź się więc teraz sam, przód nim sądzony będziesz! Pomyśl jakie są twoje dobre i szlachetne czyny, jakie modlitwy i pacierze domowe, jakie nabożeństwo kościelne, jakie posty i jałmużny, jakie ćwiczenia duchowne i cnoty? w jakim duchu i intencji je spełniałeś; czy dla podobania się Bogu, i z miłości ku Niemu, czy też ze zwyczaju tylko, a może jak niegdy Faryzeusze z obłudy i dla pozyskania próżnej sławy?—W taki sposób sądź się sam chrześcijaninie! Wpatruj, wglądaj i wtajemniczaj się jak najdokładniej w całe postępowanie swoje; a skoro postrzeżesz, żeś Bogu myślą, mową, uczynkiem i zaniedbaniem obowiązków powołania swego ciężko obraził, to upokarzaj się przed Nim, żałuj za grzechy serdecznie, błagaj o ich odpuszczenie, proś o łaskę upamiętania się i nawrócenia, i żyj tak, abyś w chwili rozstania się z tym światem i stawienia się przed trybunałem Boskim nie żałował stracenia i roztrwonienia darów i talentów nieba; sądź się sam a nie będziesz się lękał sądu Boskiego, powiedziano bowiem: „Byśmy się sami sądzili, nie bylibyśmy sądzeni.“

Co się zaś tyczy ś. p. N. N to on w zupełności stosował się do tego napomnienia apostolskiego. Pomny na tę prawdę, że człowiek nie wie dnia ani godziny swej śmierci, a tem bardziej skoro zgrzybiała starość stawiała go na krawędzi grobu, nie odkładał obowiązku roztrząsania swego sumienia i sądzenia się aż do końca życia, lecz czynił to według czasu, powtarzając często spowiedź, przystępował do Stołu Pańskiego, i tym sposobem sądził się sam przód, nim wezwany został na sąd przed trybunał Boski. Mamy też nadzieję, że Najwyższy Sędzia był dlań łaskawy i miłosierny, a w życiu zagrobowem dał mu udział w szczęśliwości wiecznej. Mógł on jednak w sądzeniu się czegoś niedopatrzeć, lub nie był dosyć ścisłym, i to stało się przyczyną, że na sądzie

Boskim skazany został na karę doczesną w czyścu; otóż naszym, a szczególniej rodziny jest obowiązkiem gorąco błagać Boga, aby dusza ś. p. zmarłego niebawem przyjętą została do radości wiecznej. Amen.

56.

Temat. „Wszyscy, którzy chcą pobożnie żyć w Chrystusie Jezusie, prześladowanie będą cierpieć.“ *(II Tim. 3, 12).*

Żałobni słuchacze! Zebraliśmy się na to miejsce celem złożenia do łona ziemi śmiertelnych zwłok męża, który mimo swej dobroci i prawości wiele przykrości i prześladowań musiał znosić. Doświadczył on tego, co Apostoł był powiedział: „Wszyscy, którzy chcą pobożnie żyć w Chrystusie Jezusie, prześladowanie będą cierpieć.“ Był on z liczby tych chrześcijan, którzy we wszystkich czynach i postępowaniach swoich, chętnie idą za głosem dobrego sumienia i Ewangelji; każde jego postępowanie, każdy czyn ważniejszy przekonywał o tem, jak wiernym i przywiązanym był synem Kościoła św.; z całą też sumiennością spełniał praktyki religijne; był czułym i wiernym mężem, pilnym i przezornym gospodarzem domu, dobrym ojcem, wychowującym dziatki swoje w bojaźni Bożej, był szczodry i ochoczy w niesieniu ofiary, ilekroć razy tylko dobro ogółu lub potrzeby bliźnich tego wymagały. Były jednak zamiary i przedsięwzięcia jego najlepsze i najszlachetniejsze przez jednych niezrozumiane, przez drugich źle tłomaczone; i to właśnie wywoływało częstokroć bardzo przykre następstwa dla ś. p. zmarłego. Lecz ponieważ hasłem jego postępowania była ta zasada: „Czyń dobrze i nikogo się nie lękaj;” z raz więc obranej

i wytkniętej drogi nigdy nie zbaczając, pocieszał się temi słowy Apostoła: „Wszyscy którzy chcą pobożnie żyć w Chrystusie, prześladowanie będą cierpieć.”

To co spotkało na drodze cnoty N. N., spotyka też ciągle i wielu innych. Niech kto w święta i niedziele unika hałaśliwych i mniej stósownych towarzystw, niech częściej przystępuje do spowiedzi i kommunji św., niech biednych, prześladowanych i nieszczęśliwych u siebie przyjmuje i w ich interesach przeciwko ludziom złym, niesumiennym i bez serca występuje; niech się poważy wytknąć niesprawiedliwość, fałsz lub zdrożność innych a szczególniej od siebie wyższych; niech kto w życiu i postępowaniu swojem zachowa przykazania Boskie i kościelne, a od złych, bluźnierczych i bezbożnych zebrań stroni, niezawodnie obwołają go, ogłoszą i okrzyczą, jako odludka, pobożnisia, prostaka i zacofanego, i jako takiego będą wyśmiewać i wyszydzać. Doświadczał tego widocznie już mądry Salomon skoro mówi: „Niezbożni brzydzą się temi, którzy są na prostej drodze.” *(Prov. 29, 27).* Pytam się: czem się to dzieje? Odpowiedź w tym względzie daje pisarz Kościoła św. Salmjan taką: „ponieważ cnotliwe postępowanie dobrych stanowi wymowną skargę i zawstydzenie dla złych. Bojaźń Boska i pobożność dobrych tak w domu jak i kościele, zawstydza gnuśność i obojętność w wierze bezbożnych; ich miłość zwalcza i potępia nienawiść, skromność rozpustę, uprzejmość zuchwalstwo, umiarkowanie rozrzutność, szczodrobliwość skąpstwo; słowem, cnotliwi zawstydzają życiem swojem bezbożnych, i ci ostatni nienawiścią przeciw dobrym pałają, ponieważ w ich postępowaniu widzą jakoby w lustrze całą swą nieprawość i niegodność.” Jeżeli i was N. N. prześladują i nazywają naprzykład waszą pobożność i częste nawiedzanie

świątyni Pańskiej obłudą, waszą skromność w ubraniu i zachowaniu się, brakiem wychowania i dobrego tonu; waszą oszczędność i prostoduszność, wasze umiarkowanie w życiu skąpstwem i sknerstwem; jeżeli wasze najszlachetniejsze czyny i dążności fałszywie tłomaczyć, wyszydzać i prześladować was będą: cóż w takim razie czynić macie? czy opuścicie dobrą i prawą drogę? Bynajmniej. Kiedy o św. Augustynie różni różne zdania głosili, „mówcie, rzekł on, o Augustynie co wam się podoba, bylem się Bogu tylko mojemu podobał, to wszystko mi jedno!” Tak rzeczywiście, mniejsza o to, co i jak ludzie o nas mówią, lub nas prześladują, bylebyśmy tylko Bogu się podobali i sumienie mieli spokojne i czyste; zapewnia nas bowiem Piotr św.: „Jeżeli was sromocą dla imienia Chrystusowego, błogosławieni będziecie; gdyż co jest czci i chwały Bożej, i który jest duch Jego na was odpoczywa.” *(I Petr. 4, 14).* I jakże długo sądzicie, te podstrzegania, te fałszywe oskarżania i prześladowania sprawiedliwych trwać będą? Dopóty, aż spełnią się wreszcie na nich te słowa Pisma św.: „Tedy staną sprawiedliwi z wielką stałością, przeciwko tym którzy je cisnęli, i którzy prace ich odjęli.” *(Sap. 5, 1).* Tak zaiste, przyjdzie czas, kiedy wyszydzający i prześladujący sprawiedliwych płakać i narzekać, a cnotliwi cieszyć i radować się będą.

Sądzę, że to cośmy dotąd powiedzieli, będzie w stanie was przekonać o tem, iż mimo wszelkich wyszydzeń i prześladowań, pochodzących od ludzi bezbożnych, nie dacie się sprowadzić z drogi pobożności i cnoty. Bodajbyście czyniąc dobrze nikogo się nie lękali! Niech ludzie mówią co im się podoba, niech lżą, tak długo jak chcą, niech szydzą i ganią; wszystko to, nietylko że wam nie zaszkodzi, lecz owszem tem większe podobanie się Bogu i pochwałę własnego sumienia sprawi! Niewinnie

cierpiący pamiętajcie o tem co św. Franciszek powiedział: „Przygany, pochodzące od ludzi za rzecz najmniejszą uważam, skoro mnie sam Bóg chwali.” Jeżeli i wasze postępowanie zgodne jest z powyższem zdaniem męża św., tedy śmiało będziecie się mogli odezwać z Psalmistą Pańskim temi słowy: „Którzy powstają przeciwko mnie będą zawstydzeni, a sługa twój będzie się weselił.” (*Psal. 108, 28*). Weselić się będzie ś. p. N. N. ponieważ złośliwe języki już go teraz nie dosięgną. Z wielu zatem względów śmierć dla niego stała się dobrodziejstwem. Jako robak zagnieżdżony w owocu psuje go i niszczy, tak nękany był długą chorobą zmarły; spełniły się na nim te słowa Pisma św.: „Lepsza jest śmierć niźli gorzki żywot, i odpocznienie wieczne niźli niemoc długa.” (*Sir. 30, 17*). Ale zapytacie może: lecz cóż z wdową i sierotami się stanie? Alboż nie słyszeliście co Pismo św. w tym względzie mówi: „Wdowę jego, mówi Bóg, błogosławiąc ubłogosławię, ubogie i sieroty nasycę chlebem?“ *(Psal. 131, 15).* Jeżeli tedy sam Bóg zaopiekuje się wdową i sierotami, to już pewniejszemi będą jak pod opieką ojca ziemskiego. Bóg błogosławiąc wdowie, da jej łaskę i pomoc w spełnianiu po chrześcijańsku wszystkich obowiązków dobrej matki i gospodyni domu; biorąc On dzieci pod swą opiekę, więcej im uczynić może, jak ojciec, którego zgon opłakują. Oto tylko rzecz głównie idzie, aby matka i dzieci Boga się bały i nadewszystko Go kochały; a On otrze łzy z oczu ich,ukoi boleści serca i nauczy ufności i nadziei. Bodajby wszyscy, których serca tak głębokim smutkiem są przejęte, pełni nadziei i ufności od tego grobu do domu powrócili!—Bóg, nietylko rany sercu zadać, lecz i uleczyć je potrafi. Wiara ta, niech jako Anioł poucza nas

i pociesza w ciężkiej chwili próby i doświadczenia Boskiego!

Tą wiarą i nadzieją pocieszał się ś. p. zmarły; cierpiał on i pokutował wiele, lecz pozostałe może na duszy jego winy niedozwalają mu jeszcze cieszyć się widokiem Boga; otóż my pomni na te słowa Pisma św. „Święta i zbawienna jest myśl modlić się za umarłe, aby byli od grzechów rozwiązani,” *(II Mach. 12, 46)*, wznieśmy uczucia duszy i serca ku niebu i mówmy: wieczne odpoczywanie i t. d.

57.

Temat. „Kogo Pan miłuje, tego karze.“
(*Hebr. 12, 6*).

1) Tak pisze Paweł św. Apostół w swoim liście do Żydów. Tę prawdę potwierdza historja wszystkich czasów i wszystkich wieków. Wszak znacie, N. N. smutny los pobożnego Joba. Chociaż utracił całe swe mienie, chociaż Bóg go dotknął licznemi i głębokiemi ranami; pocieszał się jednak i ufał Temu, który z tego wszystkiego, czem go poprzednio obdarzył i udarował, następnie zupełnie ogołocił i wyzuł. W szczęściu i nieszczęściu jednakowo Job chwali i uwielbia Imię Boskie. Nic nie jest w stanie i możności skłonić go do szemrania przeciw Bogu. Ani jego mniemani przyjaciele, otaczający łoże boleści i pobudzający go do niecierpliwości; ani własna żona, czyniąca mu wyrzuty z powodu jego wytrwałości; wszystko to, ani na chwilę nie może zachwiać jego pobożności i ufności w Bogu; całą jego odpowiedź stanowią te słowa: „Pan dał, Pan odjął; niech będzie imię Pańskie błogosławione.” (*Job. 1, 21*). Ciesz się przeto chrześcijaninie z krzyżów, które na cie-

bie Bóg dopuszcza, są one pewnymi znakami miłości Jego względem ciebie. Doświadczyła tego na sobie pełna cnoty i pobożności N. N. wieśniaczka z N. nad której otwartym grobem tu stanęliśmy, celem oddania jej ostatniej chrześcijańskiej przysługi. Potrzeba było, aby żyjąc na świecie pokazała, czy rzeczywiście kocha Pana Boga, dlatego dotkniętą została przezeń licznemi i ciężkiemi cierpieniami. Czternaście lat zostawała w dolegliwej chorobie z której sama śmierć dopiero ją uwolniła. Patrzcie, wy szczególniej, które kilka dni tylko zostając w jakiej słabości, zaraz szemrzecie przeciw rozporządzeniom Boskim! Podczas czternastoletniej choroby, nie dała się słyszeć ani jedna skarga, ani jedno narzękanie, pochodzące z ust ś. p. zmarłej. Była czułą i tkliwą matką dla tych dzieci, które pogrążone w smutku i żalu, zapłakanem okiem poglądają na trumnę swej karmicielki. Była dobrą, wierną i pokój miłującą żoną, tak iż w czasie całego pożycia małżeńskiego, a nawet i w latach tak długiej i niezwykłej choroby, jakiej podlegała ś. p. zmarła, pokój ten żadnem zajściem i nieporozumieniem zamieszany nie był. Któż więc pozostałemu mężowi po takiej żonie, za złe może to poczytać, jeżeli go postrzega w smutku i żalu pogrążonego nad grobem? Była wierna i stała w przyjaźni z sąsiadkami i sąsiadami; miała ona dar zjednywania sobie serc wielu do tego stopnia, iż nawet z pomiędzy bliźnich zwady i niezgody usuwała.

2) Bóg, dopuszczając cierpienia na zmarłą, chciał doświadczyć jej miłości ku sobie; w szczęściu bowiem jest łatwą rzeczą służyć Bogu. Lecz kto i w ciężkich przejściach jest w dobrem niezachwiany, kto mocno ufa Bogu, tego miłość ku Niemu jest tak głęboko zakorzeniona, iż nic nie jest w możności jej zniweczyć. Dowodem tego jest ś. p. zmarła, której żadna boleść, żadne cierpienie nie zdołało oderwać od miłości Boga.

Ztąd właśnie, tak drogą, miłą i kochaną była przez wszystkich otaczających ją; miłość bowiem Boska zakorzeniona mocno w sercu człowieka, ma to do siebie, iż dobroczynną działalność swoją na wszystkie strony roztacza; oderwanie jej od przedmiotu ukochanego jest nader trudne. Wyście sami N. N. doświadczali już tego w życiu: mianowicie w chwili tej, kiedy wasz przyjaciel, syn lub córka żegnając się z wami na pewien czas, ściskali i całowali wam rękę. Myśl ta: ach, może go już więcej nie ujrzę, może o nim nawet i słowa nie usłyszę; może w oddaleniu nieszczęście jakie go spotka; — myśl taka nietylko utrudnia rozstanie się i sprawia je przykrem, lecz częstokroć obfitemi łzami jest zaprawione. A chociaż przy takiem rozstaniu się jest nadzieja zobaczenia się w tym może roku lub prędzej i ścieśnienia jeszcze trwalszego węzłów przyjacielskich lub rodzinnych. Tam zaś gdzie śmierć i grób rozdziela, rozstanie ma miejsce nietylko na lata, lecz może i na długie wieki; ztąd właśnie zgon drogich osób, tak głębokie wrażenie połączone ze łzami i smutkiem na pozostałych przy życiu czyni. Jeżeli łzami zwilżone i nacechowane jest rozstanie się przyjaciela z przyjacielem, jeżeli śmierć kogoś miłego z rodziny zadaje rany sercu naszemu; to czyż mąż, patrząc na trumnę i grób tak drogiej, wiernej i ukochanej swej małżonki może być obojętnym? Czyż widok śmiertelnych zwłok matki nie zapala tem większej miłości w sercach pozostałych po niej sierot? Czyż nie obudza tem większego żalu po jej stracie? Ten tylko, kto był przy śmiertelnem łożu lub grobie, ojca, matki i przyjaciela, potrafi boleść ich ocenić. Nic więc dziwnego, że tu męża i dzieci, przyjaciół i krewnych, postrzegamy nad grobem żony i matki pochylonych i łzy roniących.

3) I wasze serca, N. N. śmierć dobrej żony, matki i przyjaciółki głęboko zraniła, lecz jako chrześcijanie nie jesteście pozostawieni bez pociechy łagodzącej i leczącej zadanych ran.

a) Najlepszą pociechę w tym względzie stanowi nasza wiara św.; ona to upoważnia nas i uczy Boga nazywać „Ojcem“ (*Łuk. 11, 2*), który wszystkiem kieruje i włada, który jest panem życia i śmierci. Co On czyni wszystko jest dobre. Jeżeli więc kogo z rodziny naszej do siebie przez śmierć powołuje, dzieje się to według Jego nieskończonej mądrości. Czyż nie uwolnił zmarłej od cierpień i boleści? Czyż nie przeprowadził jej przez śmierć do żywota lepszego? Czyż dobroć Jego nieskończona nie udziela i pozostałym w smutku błogiej pociechy, czyż wiara św. ich nie zapewnia, iż bez woli Boga nic się nie dzieje? Jeżeli jeden ptak w powietrzu, jeden włos z głowy bez woli Boga nie spada, to czyżby człowiek mógł życie skończyć bez wiedzy i dopuszczenia Jego? „Postanowiono ludziom raz umrzeć,“ mówi Pismo św. (*Heb. 9, 27*); takie jest rozporządzenie Boskie, któremu wszyscy ludzie podlegają. Jednego zabiera śmierć wcześniej, drugiego później; jednego w młodości, drugiego w starości; jednego nagle, drugiego po długiej i ciężkiej chorobie. Lecz kiedy śmierć daje nam prawdziwe życie, to czego my się mamy smucić? My powinniśmy uważać śmierć jako przyjaciela, który uwalniając nas z cierpień i trosk tego życia, przeprowadza do mieszkania i radości niebieskiej.

b) Wiara św. uczy nas dalej, że nie na zawsze rozłączeni z sobą będziemy; tam bowiem w życiu przyszłem ujrzymy się nawzajem. Kiedy przyjaciel z długiej podróży wraca, tem większą radość widokiem swej osoby nam sprawia; tak i my, po dłuższym lub krótszym czasie ujrzymy się tam, gdzie nie ma ani smutku, ani

boleści, ani też żadnego już więcej rozłączenia. Ujrzymy się ponieważ wyraźnie mówi Zbawiciel: „gdziem ja jest, tam i sługa mój będzie.“ (*Joan. 12, 26*). Wszyscy więc, którzy sługami jesteśmy Chrystusa Pana, zobaczymy się tam na dworze Jego niebieskim. Bo czyż inaczej być może? Wszak my jako nieśmiertelni duszą powinniśmy wiecznie szczęśliwymi być; lecz cóżby to znaczyła taka szczęśliwość, w której nie moglibyśmy ujrzeć drogich sercu naszemu osób? Zobaczymy się więc w życiu wiecznem z pewnością.

c) Wiara nasza św. mówi nam wreszcie, iż zobaczymy się w lepszem położeniu i losie, jakim jest teraźniejszy. Mówi bowiem Paweł św. Apostół *(II. Cor. 5, 1)*: „Wiemy, że jeźliby ziemski dom nasz był zepsowany, iż budowanie mamy od Boga, dom nie rękoma robiony wiekuisty w niebiesiech.“ Jakże słaby i jak ułomny jest tu człowiek! na ileż pokus jest on wystawiony! ileż niebezpieczeństw mu zagraża! ilu to chorobom i słabościom jest on podległy! Czyż może być, abyśmy się ujrzeli w podobnie opłakanym stanie? Bynajmniej, przeprowadzeni bowiem będziemy w odrodzeniu z tego padołu płaczu do przybytków świętych, gdzie nie będzie żadnych cierpień ani boleści. Pożądaną więc powinna być przez nas śmierć. Niech przeto ustaną wasze skargi i żale, wywołane śmiercią ś. p. N. N.; Bóg powołał ją do siebie, a co On czyni wszystko jest dobre i zbawienne. Ujrzycie ją w życiu przyszłem, i to w położeniu bez porównania lepszem. Lecz z powodu ułomności ludzkich niewprowadzoną ona może jeszcze została do radości wiecznej, prośmy więc miłosierdzia Boskiego o odpuszczenie jej grzechów i przyjęcie do królestwa niebieskiego. Amen.

58.

Temat. „Teraz wprawdzie smutek macie, lecz zasię oglądam was, a będzie się radowało serce wasze, a radości waszej żaden od was nie odejmie.“ *(Joan. 16, 22)*.

Temi słowy Mistrza i Nauczyciela niebieskiego odzywam się do was, którzy przyjaźnią i miłością powodowani, zebraliście się tu celem oddania zmarłej ostatniej chrześcijańskiej przysługi. Łzy widzę obfite ronicie a serca wasze ogarnia smutek i boleść. Smućcie się lecz o tyle, jak przystoi na dobrych chrześcijan; nie płaczcie, mówi Pismo św. „jako ci, którzy nadziei nie mają!“ Lzy płaczącego i smucącego się serca, w świetle *wiary*, *nadziei* i *miłości* rozumieć i tłomaczyć potrzeba; w świetle tej wiary, która nam wspaniały widok żywota wiecznego w ojczyznie niebieskiej wskazuje; w świetle nadziei, która nam daje błogie zapewnienie, ujrzenia w przyszłości tych wszystkich, którzy byli i są drogiemi dla serca naszego; w świetle miłości, która łączy nas z umarłymi nierozerwanym węzłem, rozciągającym się na dwa światy, doczesny i wieczny, na niebo i ziemię.

Straszne więc i przerażające wrażenie grób robi tylko na tych, którzy w nim koniec całej swej istności widzą; dobry zaś chrześcijanin, mający wiarę, nadzieję i miłość, zupełnie inaczej zapatruje się na grób.

1) Zwraca on wzrok swój pełen wiary na krzyż, na to drzewo żywota, na nim bowiem Zwycięzca śmierci i piekła, spełniwszy wielką ofiarę, chwalebnie z ciemności grobu, do którego był złożony, na trzeci dzień powstał. Nie napróżno też głosi Zbawiciel te pocieszające dla chrześcijanina słowa: „Jam jest zmartwychwstanie i żywot.“ Grób dla chrześcijanina, jest tyl-

ko wąskim pokładem ziemi, przedzielającym dwa światy; jest on przejściem z krainy pokus, doświadczeń, boleści, łez i płaczu, do ojczyzny wiecznego spokoju. Cmentarz nie jest dla chrześcijanina miejscem zagłady, spustoszenia i zniszczenia, lecz jest ziemią błogosławioną na której sam Bóg z ciał naszych posiew czyni; a owocem tego nasienia będzie chwalebne zmartwychwstanie. Te kwiaty, którymi czułe serca i życzliwe ręce groby tu przystrajają, są dla chrześcijanina symbolem piękności żywota wiecznego, który zmarli z chwilą śmierci swej rozpoczęli. Pociesza się więc tem wszystkiem chrześcijanin, mianowicie taki, który ma żywą wiarę w sercu swojem. I ty bracie, jeżeli złożyłeś lub składasz kogoś drogiego z rodziny tu na tej poświęconej ziemi do grobu, to powstrzymaj się z żalem i skargami! On tu nie zginął, lecz poszedł tam, gdzie i ty niedługo będziesz, powrócił tam zkąd przybył; tam, dokąd go nadzieja, tęsknota i miłość ciągnęła. Ty smucąc się i narzekając dowodzisz i okazujesz tem, jakobyś chciał płakać tego co on już opłakał, odcierpiał i przebolał. Czyż o tyle serce twoje zajęte i napełnione jest boleścią, że dla błogiego uczucia, pochodzącego ze szczęścia, jakiego wierni w wieczności kosztują, już miejsca w niem nie będzie? Między szczęściem wiecznem i doczesnem taka zachodzi różnica, jaka jest między czuwaniem a snem, życiem a śmiercią, niebem a ziemią. Czyż będziesz mimo to jeszcze narzekał i płakał, jak ci, którzy żadnej wiary nie mają? Takie usposobienie religijne niech dalekiem będzie od nas! Dobremu chrześcijaninowi w nocy śmierci i zgonu okazuje się jaśniejąca i piękna gwiazda; a nazwisko jej: *wiara* w nieśmiertelność i zmartwychwstanie. Na nią pogląda on z pociechą i ociera łzy swoje.

2) Jeżeliś się chrześcijaninie, pilnem i badawczem okiem wpatrywał w tę gwiazdę, zauważyłeś niezawodnie

i drugą obok niej, takiejże piękności; łagodne światło tej drugiej gwiazdy, rany i boleści serca goi, a dobroczynne jej promienie resztę łez z oczu osuszają; nazwisko tej gwiazdy *nadzieja*. Ona to mówi nam, że ś. p. zmarła znalazła łaskę miłosierdzia Boskiego i spoczywa teraz na łonie wiecznej miłości; ona napełnia nas pociechą, że w przyszłości po spędzeniu chrześcijańskiem doczesnej pielgrzymki, i my połączymy się ze zmarłą, aby razem zażywać radości i wesela wiecznego. Lecz zkądże my, N. N. tę słodką nadzieję możemy mieć i pochlebiać sobie, że nasza zmarła jest w szczęśliwości i pokoju wiecznym? Na pytanie to odpowiada jej prawdziwie chrześcijańskie i religijne usposobienie serca, połączone z dokładnem spełnianiem obowiązków stanu i powołania; odpowiada boleść własna jaką odczuwamy w sercach po jej stracie; na pytanie to odpowiada miłość, tak licznie dziś zebranych tu osób, miłość, jaką zaskarbiła sobie u ogółu cnotliwem i bogobojnem postępowaniem. Krótki był wprawdzie żywot jej na ziemi, lecz na sądzie Boskim nie o to jest człowiek pytany jak długo żył, lecz jak żył i postępował; to też sądzę, że Bogu, który myśli i serca bada, musiała się zmarła podobać, skoro uwolnił ją z niebezpieczeństw życia i tak wczas powołał do siebie. Szczęśliwy przeto człowiek, który żywi błogą nadzieję w sobie, zapewniającą go o tem, że po życiu pobożnem, cnotliwem i bogobojnem, po cierpliwem znoszeniu krzyżów i przeciwności, czeka go radość wieczna po śmierci! Dla niego umarli nie giną, lecz ustępują tylko na pewien czas, aby tam nań czekali; znajdują się oni jakoby za zasłoną w przybytku Pańskim, gdy tymczasem żyjący tu, są u podwoi tegoż przybytku; po chwili zbliża się śmierć, ten Anioł życia i pokoju, opuszcza cienką zasłonę, a rozłączeni rzucają się nawzajem w objęcia; krótki więc czas niewidzenia się jest pobudką do tem wię-

kszej radości i szczęścia; i wszyscy sprawiedliwi połączeni tu na ziemi węzłami, miłości i cnoty znajdą się tam znów i pragnienia miłujących się serc zadowolnią. A Bóg zastępów, ten Bóg wielkiej i niepojętej miłości, patrząc z upodobaniem na tę ucztę wzajemnej radości i wesela, łaskawie rzecze: „Amen, tak cieszcie się i radujcie przez wszystkie wieki.“

Taką pobożni chrześcijanie mają nadzieję! Czyż będą jeszcze płakać, jako ci, którzy żadnej wiary i nadziei nie mają?

3) Obok tej pięknej podwójnej gwiazdy, zjawia się jeszcze i trzecia, lecz bez porównania jaśniejsza i piękniejsza od tamtej: pod jej niebieskiemi promieniami musi każda boleść ustąpić, każda rana się zagoić. Nazwisko tej gwiazdy *miłość.* „Miłość mówi Apostoł, nigdy nie umiera,“ ona trwa po śmierci i za grobem; ona, ta tkliwa córa niebios, dana jest człowiekowi jako duch opiekuńczy w życiu ziemskiem. „Wiara zamieni się w widzenie, nadzieja w spełnienie, miłość zaś pozostanie,“ ponieważ nie zmienia się, ani umiera. Ta gorąca i serdeczna miłość jaką się odznaczali umarli, bynajmniej nie zstąpiła z nimi do grobu; ona nie przestaje nas wzajemnie z sobą łączyć i we wszelkich, tak pomyślnych jak i niefortunnych zdarzeniach być pomocną; ona zachęca, pobudza i prowadzi do tronu Boga, który jest samą miłością, ona czerpie z nieprzebranego źródła, krzyżowej śmierci i zasług Chrystusa łaskę i niesie ją w ofierze miłosierdziu Boskiemu jako pomoc, tym, którzy nas za życia swego tu miłowali. Szczęśliwy przeto jest ten zmarły, który pozostawia po sobie miłość w sercach szlachetnych osób, modlących się za jego duszę. Czyż więc poglądając na te trzy gwiazdy: *wiarę, nadzieję i miłość,* będziemy jeszcze płakać i narzekać, jako ci, którzy żadnej wiary i nadziei nie mają?

Obcowanie zatem żyjących ze zmarłymi przez miłość, stanowi najsilniejszą podstawę pociechy na grobach. Lecz abyśmy się stali uczestnikami tej pociechy, powinniśmy we wszystkiem postępować w duchu religji Chrystusa, żyć cnotliwie i postępować w niewinności i czystości serca; spełniać wiernie i dokładnie obowiązki powołania swego. Gdyż wówczas li tylko nie będziemy się lękać zbliżającej się śmierci; wówczas, i jedynie tylko wówczas będziemy mieć nadzieję ujrzenia i połączenia się z przyjaciołmi w wieczności; wówczas jedynie tylko staniemy się godnymi uczestnikami towarzystwa świętych w niebie. Przytem dajmy dowód N. N. w tej chwili, tej stałej, niezmiennej i ze zgonem nieustającej miłości i módlmy się za duszę zmarłej, aby ją Bóg przyjął do chwały swojej. Amen.

59.

Temat. „Bądźcie gotowi."
(*Mat. 24, 44*).

Jeżeli kiedy, to dziś pewno szczególnem wrażeniem na wskroś przejęci stanęliście nad tym grobem; bo czyż może chrześcijanin być obojętnym na to, co teraz słyszy, i co się oczom jego przedstawia? Któż z obecnych nie zada sobie teraz tego pytania: Jaki też los by mnie spotkał w wieczności, gdybym podobnie nagłą śmiercią zszedł z tego świata? Któżby nie uczuł w sobie na wskroś przejmującego dreszczu na samo wspomnienie, że dlań między czasem a wiecznością żadnego prawie czasu na przygotowanie się nie będzie? Pokazuje się, że między życiem a zgonem, pozornem zdrowiem a rzeczywistą śmiercią, spełnianiem pewnych obowiązków na świecie i odwołaniem od takowych do wieczności, żadnego częstokroć pośredniego

czasu niema! Lecz jakże ważnym jest ten mały krok między życiem a śmiercią, między czasem a wiecznością! Jakże ważnem jest przejście z mieszkania ziemskiego do przybytków niebieskich, do których nic nieczystego, nic zmazanego, nic grzesznego wejść nie może! (*Apocal. 21, 27*). Jakże ważnem jest stawienie się przed Tym, który „w Aniołach swoich nalazł nieprawość" (*Job. 4, 18*); stawienie się grzesznika — bo któż z ludzi jest bez grzechu? — w oczach Najświętszego, Wszystkowiedzącego i Potężnego Stwórcy, który ze wszystkich myśli, słów i uczynków sądzić nas będzie! Straszną więc i przerażającą jest rzeczą, nagle, niespodzianie i bez przygotowania wpaść w ręce Boga żywego! (*Hebr. 10, 31*). Słusznie też Zbawiciel mówi: „Gotowi bądźcie, bo godziny której się nie domniemacie, syn człowieczy przyjdzie." (*Luc. 12, 40*).

Któż was, żałobni słuchacze, zapewnił, że z wami co do nagłej śmierci nie stanie się to, co się stało ze ś. p. zmarłą? Nikt z nas podobno nie przypuszcza, aby to nieszczęście, wypływające z nagłej i niespodzianej śmierci, miało go dotknąć; tak sądziła i zmarła, a jednak nielitościwa i nieubłagana śmierć spadła na nią tak nagle, iż żywej duszy w tej strasznej godzinie nie było przy niej, mianowicie takiej, któraby ratując ciała i o duszy, aby nie zeszła ze świata bez pociechy religijnej, baczyła. Na kilka dni tylko, przy najlepszem zdrowiu, opuszczona przez męża, rozstała się z tym światem, tak niespodzianie, iż powróciwszy on z podróży zastał już tylko martwe jej zwłoki.

Pomyśl katoliku pilnie o tem, że przebudzając się rano ze snu, nim zbliży się wieczór, ty na wieki oczy zamknąć możesz! I wy, którzy związkiem małżeńskim połączeni jesteście, pomyślcie, że rozstając się na krótki czas celem załatwienia pewnych interesów, rozstanie to

stać się może bardzo długiem, a może i na zawsze w doczesności, gdyż tymczasem tak w domu, jak i w drodze nagła śmierć zaskoczyć was może. Żyjcie więc i postępujcie tak, aby was śmierć nieprzygotowanymi nie zastała.

Licznie widzę tu zebranych: przyjaciół, sąsiadów i znajomych ś. p. zmarłej, biorących udział w oddaniu jej ostatniej religijnej przysługi. Dzięki wam za pomoc niesioną w zbawieniu jej duszy, dzięki za pociechę ciężko dotkniętej smutkiem rodziny! Wasze szlachetne uczucia są drogim balsamem na rany serc cierpiących, a szczególniej owdowiałego i w smutku pogrążonogo męża. My wszyscy bolejemy nad smutnem przejściem jego, pochodzącem z niepowetowanej straty drogiej żony; my wszyscy wzruszeni jesteśmy głęboko współczuciem względem was zasmucone dziatki! które tak niespodzianie rozstajecie się z ukochaną matką.

Ta, której grób tak licznie otoczyliśmy, po przeżyciu swej młodości w bojaźni Boskiej i pobożności, w 23 roku życia swego weszła w związki małżeńskie, w których przez 30 lat w prawdziwej jedności, zgodzie i miłości zostawała. W rzeczy samej, słuchacze moi, mąż mając taką żonę, posiadał nieocenioną perłę, która dom jego w doczesne i wieczne skarby zaopatrywała; posiadał prawdziwie chrześcijańską małżonkę, która podzielała z nim nietylko przyjemności, lecz niemniej wszelkie troski i zmartwienia; posiadał skrzętną, pracowitą i roztropną gospodynię domu, na której we wszystkiem mógł polegać. Nic też dziwnego, że tak wielki smutek uczuł w sercu po jej stracie. Lecz nie rozpaczaj zbytecznie w smutku pogrążony mężu! Bóg ją powołał do siebie, aby cnoty jej nagrodzić radością wieczną; wszak czyniłeś wszystko, co tylko było w twej mocy podczas dawniejszej jej choroby, aby życie jej drogie przedłużyć;

takiej samej staranności dołożyłbyś pewno był i teraz, gdyby śmierć tak gwałtownie pasma dni jej życia nie przecięła. Widoczna więc w tem była wola Boża, aby ś. p. N. N. z tym padołem łez się rozstała i weszła do radości wiecznej! A wam pozostałe dziatki, które opłakujecie stratę najdroższej rodzicielki, cóż mam powiedzieć? Łzy wasze, jakie ronicie po stracie najdroższego skarbu na ziemi są słuszne i sprawiedliwe. Wy wiecie same najlepiej jakiem to dobrodziejstwem dla was była, ta dobra, pracowita i pobożna matka; widziałyście jak się o was troszczyła, jak was pocieszała, wówczas kiedyście miały jaki smutuk lub wam czego niedostawało; wiecie jak się o was niepokoiła, mając was daleko od siebie, jak prosiła św. Anioła stróża, aby was zachował od nieszczęścia na duszy i na ciele i przyprowadził pomyślnie do domu; wiecie jak cieszyła się i radowała, mając was wszystkie koło siebie; wiecie jak święte i zbawienne nauki i przykłady wam dawała, pragnąc, abyście nigdy z drogi cnoty i niewinności nie zbaczały; wiecie jak się cieszyła z wzajemnej miłości waszej i chętnego przyjmowania udzielanej wam nauki. Zachowując przeto w żywej pamięci wszystkie jej przestrogi i napomnienia, okażcie jej dziś, i ilekroć razy znajdować się będziecie tu na tym grobie, wdzięczność za trudy, poświęcenie i miłość macierzyńską; a modląc się za nią wołajcie do Boga: „Wynagrodź, o Panie, naszej najlepszej matce to wszystko co nam dobrego uczyniła! Daj jej za to wieczne odpoczywanie!” Nie rozpaczajcie wreszcie i nie narzekajcie zbytecznie, straciliście matkę lecz tylko w doczesności; Ojciec niebieski, który wszystko czyni dla naszego dobra, powołał ją do siebie. Macie jeszcze dobrego i kochającego was ojca, oby go Bóg wam przy zdrowiu w jaknajdłuższem życiu zachował! Mamy przytem nadzieję w miłosierdziu Boskiem, że matka wasza

dostąpiła radości wiecznej, której kosztując i o was tam pamiętać będzie; wybije i dla was z pewnością ostatnia godzina, po której, jeżeli tu w doczesności postępować będziecie według nauki i budujących przykładów waszej matki, ujrzycie ją w radości i weselu wiecznem.

Zmienne jest wszystko, N. N. na ziemi, zmienne jest także i niestałe życie nasze; zbliży się i do nas śmierć i to wcześniej niż się spodziewamy. Bądźcie więc gotowi, żyjcie i postępujcie tak, aby po waszym zgonie, chociażby takowy był i niespodziany, znający was i towarzyszący wam do grobu mogli powiedzieć, żeście byli ludźmi dobrymi i sprawiedliwymi, podobnie jak ś. p. zmarła, której Bóg niech da niebo i spokój wieczny. Amen.

60.

Temat. „Weselcie się zawsze w Panu, powtóre mówię, weselcie się.“ (*Phil. 4, 4*).

Temi słowy odzywa się Paweł św. do pierwszych chrześcijan; a słów tych, jako pochodzących z ust Apostoła i zawierających w sobie chrześcijańską pociechę, któż z nas chętnie słuchać nie będzie? Ale czyż jest rzeczą możliwą oddawać się radości, w chwili głębokiego żalu i smutku? Któż weselić się będzie w Panu, kiedy ręka Jego tak nas ciężko dotknęła, iż serca w ranach a oczy we łzach nam stanęły? Czyż mąż, rozstający się z towarzyszką życia taką, która podzielała z nim wszystkie trudy i prace, dole i niedole, a przytem była pełną tak niedawno zdrowia, siły i życia, może się weselić? Czyż dziecię, doznające tak troskliwej i czułej miłości macierzyńskiej, będąc takowej niespodzianie pozbawione, może się cieszyć i radować? Czyż może się weselić rodzina po stracie

tej, z którą najściślejszymi węzłami miłości połączoną była? A jednak słusznie i sprawiedliwie słowa te Apostoła „weselcie się w Panu,“ do wszystkich zasmuconych stosują się i odnoszą. Jako bowiem po ciemnej nocy następuje jasny dzień, tak po smutku i boleści — radość. Tak zaiste, weselcie się w Panu! On bowiem jest prawdziwą światłością tej ziemi, On jest dawcą pokoju i radości dusz sprawiedliwych. Czyż nie On odkupił nas śmiercią krzyżową? Czyż nie przez Niego dostąpiliśmy odpuszczenia grzechów i łaski otwierającej nam podwoje królestwa niebieskiego? On to opuścił ten świat i wzniósł się do górnego Syonu, aby tam miejsca dla nas przygotować. Czyż nie jest On tym Panem pełnym łaskawości, który widząc naszą wiarę i chrześcijańskie postępowanie, pragnie nas wziąć do siebie, abyśmy tam byli, gdzie On jest. Do Niego też poszła, jak się spodziewamy, i ś. p. zmarła; Ona to, tego czasu krótkiego, jaki miał miejsce od początku choroby aż do zgonu użyła na przygotowanie się do wieczności, na pojednanie z Bogiem, przyjęcie Sakramentów św., i inne pobożne uczynki, nacechowane miłością Boga i bliźnich. Poszła po nagrodę do Pana swego, do którego idą ci wszyscy, którzy w miłości Jego umierają; a tam u Niego pozostając, są wiecznie szczęśliwi z posiadania najwyższego dobra, jakiego tu na ziemi ani oko widziało, ani ucho słyszało, ani umysł ludzki pojąć może. Dlatego właśnie: weselcie się w Panu! Jak niegdyś Chrystus, znajdując się na ziemi jako Bóg i Człowiek, dusze zasmucone i płaczące pocieszał słowem i czynami, łzy ocierał i rany serca goił, tak podobnie czyni i teraz z tronu sprawiedliwości swojej. „Pójdźcie do mnie wszyscy, mówi On, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę.“ (*Mat. 11, 28*). „Nie płaczcie! Jam jest

zmartwychwstanie i żywot: kto w mię wierzy, choćby i umarł, żyw będzie.” *(Jan. 11, 25)*. Jeżeli z taką dobrocią i miłością Bóg do was się N. N. zwraca, to czyż jeszcze smucić się i narzekać będziecie? Czyż nie zapewnia was Zbawiciel najwyraźniej o tem, że śmierć jest tylko przejściem do żywota wiecznego? Czyż dlatego obfite łzy ronić będziecie, że zmarłej nie widzicie i głosu jej nie słyszycie; lecz możecie, nietylko możecie lecz powinniście się pocieszyć tem, ża ona Boga ogląda i głos swój łączy z pieniami zastępów niebieskich, oddających: cześć, chwałę i uwielbienie Panu nad pany. Może to rani serca wasze, że zmarła przyjemności tego życia z wami dzielić nie może, lub, że jej w kółku rodzinnem mieć nie możecie; lecz pocieszajcie się tem, że ona zażywa takich radości, jakich świat nie ma i mieć nie może; że znajduje się w domu Ojca niebieskiego w gronie Świętych i wybranych, a towarzystwa tego nigdy pozbawioną nie będzie. Czyż i myśl ta, że rozstanie się ze zmarłą trwać będzie niedługo, a zobaczenie jej niezawodnie nastąpi, nie powinna także zasmuconych pocieszać? „Weselcie się w Panu,” woła Apostoł, lecz czy wszyscy chrześcijanie uczestnikami tego wesela będą? Bynajmniej. Ci tylko, którzy żyją w bojaźni Bożej, obowiązki powołania i stanu swego wiernie spełniają, którzy Boga całem sercem kochają i przykazania Jego zachowują. Lecz jakże mało jest takich! Smutne częstokroć obrazy przedstawiają się w duszy naszej, lecz najsmutniejsze wówczas, kiedy zwrócimy uwagę na złe, jakie się dzieje w świecie; wszędzie widzimy: niedowiarstwo, obojętność względem religji, lekceważenie praktyk zalecanych przez Kościół św., grzechy, zbrodnie i nieprawości; bezbożni bowiem i niesprawiedliwi ludzie zewsząd nas otaczają. Ileżto jest smutnych tego rodzaju zdarzeń

i przykładów? Komuż nie są znani pośród nas nawet tacy chrześcijanie, którzy wiarę św. znieważają, przeciw Kościołowi wrogo i nienawistnie występują, sługi jego prześladują; którży religję, obrzędy i praktyki kościelne szykanują i wyśmiewają; którzy wyzuwając się z pozoru nawet cnoty, z występków i nieprawości szczycą się i chełpią. Małoż jest otwartych i zaciętych wrogów krzyża Chrystusowego, którzy złe przykłady i zgorszenia rozsiewając, stają się powodem zbezczeszczania Imienia Jezusowego między niewiernymi? Małoż jest chwiejnych i niestałych, którzy dziś Bogu, a jutro mamonie służą, którzy serce swe między niebo i ziemię dzielą; a według humoru i fantazji postępując, czynią raz dobrze, drugi raz źle, już cnocie, już występkom hołdują? Czyż nie poucza nas wreszcie samo obserwowanie postępowania wielu osób, które uchodziły pierwotnie za dobre i pobożne, tymczasem okazało się, że to są nędzni obłudnicy, którzy religji używają za płaszcz pokrywający ich nieprawości; cały ich chrystjanizm polega na zewnętrznem przyjmowaniu niekiedy udziału w służbie Bożej, z której jednak mimo całego pozoru pobożności, z powodu braku wiary i prawości intencji, zbawiennego pożytku nie odnoszą. Któż, patrząc na to, nie zawoła z Dawidem: „Wejrzyj, Panie, iż sprawiedliwych ubyło, a prawość rzadkością się stała między synami ludzkiemi!” Nic też dziwnego, że cnota w mniemaniu wielu ludzi jest próżnem urojeniem, a prawdziwa pobożność hypokryzją i udaniem. Nic też dziwnego, że świat pogrążony będąc w złości i przewrotności ludzkiej staje się prawdziwym padołem płaczu i łez, z którego ludzie cnotliwi i dobrzy pragnęliby jaknajprędzej się przenieść do Stwórcy i Pana zastępów i tam zażywać spokoju wiecznego.

Lecz jakoby dla pociechy serc stroskanych, dla złagodzenia boleści dusz sprawiedliwych, dla powstrzymania skarg i żalów naszych, znajdują się jeszcze tu i owdzie obok bezbożnych bogobojni, obok fałszywych i obłudnych sprawiedliwi i dobrzy chrześcijanie, którzy Bogu służą w duchu i prawdzie, którzy wiarę i miłość ku Bogu i bliźnim stwierdzają czynami pełnymi poświęcenia i zaparcia się własnego.

Ś. p. zmarła należała właśnie do liczby sprawiedliwych chrześcijan, pożądaną więc jest rzeczą, aby wszyscy w tym względzie poszli za jej przykładem. Rodzino pozostała, zachowaj nazawsze w głębi serca wyryty jej obraz, a to jej ostatnie napomnienie: „Miłujcie się wzajemnie i żyjcie w pokoju," niech będzie dla ciebie święte! Zachowując nauki i przestrogi drogiej matki, miejcie wreszcie ufność w obietnicach Boga, który mówi: „Góry się poruszą, a pagórki trząść się będą, lecz miłosierdzie moje nie odstąpi od ciebie, i przymierze pokoju mego nie zachwieje się." (*Isaiae. 54, 10*).

Pełen dobroci i miłosierdzia Boże! racz spełnić przyrzeczenia od wieków nam dane; prowadź nas drogami przykazań Twoich do portu szczęśliwości, a zmarłym daj wieczne odpoczywanie. Amen.

61.

Temat. „Wiemy, że jeźliby ziemski dom nasz tego mieszkania był zepsowany, iż budowanie mamy od Boga, dom nie rękoma robiony wiekuisty w niebiesiech."
(*II Cor. 5, 1*).

Różni różnie zapatrują się częstokroć na żywot doczesny i śmierć, a myśl ta przychodzi im szczególniej

wówczas, kiedy poglądają na świeżo otwarty grób podobnie jak w tej chwili. Dla jednego ziemia jest rajem, skoro jest zdrów i dobrze mu się powodzi; dla drugiego padołem łez i płaczu, skoro pod ciężarem boleści upada i stęka. Ten znużony, złamany i upadający na siłach gorąco życzy sobie śmierci; tamten poczytuje ją za największe nieszczęście, a to dlatego, że z nią wszystkie jego przyjemności i używanie świata ustaje. Inny znów wyczekuje śmierci jako największego dobroczyńcy, jako najpożądańszego zwiastuna pokoju, który wszelkim cierpieniom koniec położy i odpocznienie po trudach i pracy przyniesie. Chociaż w tak różnem świetle przedstawiają sobie ludzie życie i śmierć, nie mogą jednak tak jedni jak i drudzy znaleźć tu dla siebie pożądanego spokoju. Bo chociażby największe upodobanie i szczęście ktoś w posiadaniu dobra doczesnego widział i znajdował, zasmuca go jednak i niepokoi już sama ta myśl, że z tem szczęściem niedługo rozstać się musi. W nieszczęściu znów zostający, ma prawie codziennie ciężkie krzyże do znoszenia. Tak więc szczęśliwy, jak i nieszczęśliwy, nie znajduje tu w doczesności spokoju i zadowolenia, którego tak mocno pragnie; smutną więc nader byłoby rzeczą, gdyby Bóg do takiego tylko życia ludzi stworzył, w któremby ani szczęścia, ani zadowolenia prawdziwego nie znaleźli. Wiara jednak św. daje nam inny pogląd na życie i śmierć, mianowicie taki, który w szczęściu lub nieszczęściu na tym świecie zostających zaspokaja; czyni on bowiem związek doczesności z wiecznością. „Wiemy, mówi Apostoł, że jeźliby ziemski dom nasz (t. j. ciało) był zepsowany; iż budowanie mamy od Boga, dom nie rękoma robiony wiekuisty w niebiesiech.” W taki właśnie sposób zapatrywał się nasz zmarły na życie i śmierć, i to mu dodawało cierpliwości w przeciwnościach, to go pocieszało, to go pobudzało do cnoty i podobania się

Bogu, to go czyniło gotowym do wszelkiej pracy i poświęcenia, aby zasłużyć sobie na lepszy żywot i odpocznienie. I my o tem pamiętać powinniśmy:

1. Że przeciwności tego życia cierpliwie znosić trzeba. Życie tu na tym świecie nie jest takiem, jakiego ludzie zwykle pragną; jest ono, jak wiadomo z doświadczenia, pełne dolegliwości i cierpień. „Wielka zabawa (męka), mówi mądry Syrach, jest stworzona wszystkim ludziom, a jarzmo ciężkie na syny Adamowe, odednia wyjścia żywota matki ich, aż do dnia pogrzebienia w matkę wszystkich.“ (*40, 1*). Chociaż wyznać musimy, że świat pełen jest dobrodziejstw Boskich, miesza się jednak na nim smutek i radość, bogactwo i nędza, zbytek i niedostatki, bojaźń i nadzieja, i t. p. tak, iż żywot ludzki, pośród tylu kontrastów płynący szczęśliwym nazwać się nie może. Znajdują się wprawdzie i tacy, którym gwiazda szczęścia i pomyślności zdaje się ciągle przyświecać, którzy nie są na te częste zmiany smutku i radości wystawieni podobnie jak inni, którzy dni życia na samych zabawach i przyjemnościach spędzają; lecz czyż nie traci to wszystko swej doniosłości i znaczenia, już przez to samo, że należy do rzeczy próżnych i niestałych, z któremi lada chwila rozstać się wypadnie? Śmierć wszystkiemu koniec położy. Czyż można takiem życiem się cieszyć, którego jutro lub pojutrze jest niepewne? To już samo całe prawie życie człowieka goryczą zaprawia. Położenie to niepewne życia staje się tem smutniejsze, że celu na jaki stworzeni jesteśmy tu osiągnąć nie możemy. Stworzeni i przeznaczeni jesteśmy do trwałej i niezmiennej szczęśliwości; lecz kiedy i gdzie ją tu znajdziemy? Czyż po 70 letniej, lub też dłuższej jeszcze i ustawicznej walce i pasowaniu się, stajemy tu u celu życzeń naszych? Czyż jesteśmy w tym tak późnym wieku szczęśliwsi i weselsi, jak w latach

młodości? — Znajdując się w podeszłym wieku, uważmy pilnie, cośmy też zyskali, czegośmy się dobili przez wszystkie upłynione lata, miesiące i godziny przez nas przeżyte? Oto słabości ciała, przytępienia zmysłów, różnych cierpień i boleści a wreszcie śmierci. Taki to jest cały dorobek naszego ziemskiego życia! I któż może być z takiego życia zadowolony, jeżeli po różnych przejściach więcej niefortunnych jak pomyślnych widzi w końcu śmierć, grób i zgniliznę?

Lecz życie to ziemskie tak się przedstawia, jeżeli mu się z jednej tylko strony, i to bez religijnie przypatrywać będziemy. Chrystjanizm bowiem zupełnie inną i odmienną stronę jego odsłania. Zapewnia on nas, że życie teraźniejsze jest dopiero początkiem po którym jako dalszy ciąg następuje wieczność; że tu jest miejsce siejby, a tam żniwa. Tu przeto musimy znieść ciężar i upalenie dnia; lecz skoro wieczór się zbliży, rzecze Pan: „zwołaj robotników i oddaj im zapłatę!” Przypatrując się życiu doczesnemu razem w połączeniu z wiecznością, nabieramy o niem zupełnie innego pojęcia, i poznajemy, że „przez wiarę chodzimy a nie przez widzenie.“ (*II Cor. 5, 7*), że prawdziwego szczęścia tu znaleźć i używać nie możemy, lecz przez wiarę spodziewamy się go dostąpić w przyszłem życiu. Takie zapatrywanie się godzi nas z życiem, jakie nam się dostało w udziale na ziemi. Chociaż się nasza lepianka doczesna skruszy i rozsypie, Bóg nam da inną o wiele lepszą; chociażby tu za wszystkie nasze trudy i prace ziemskie, zapłatą była jedynie tylko śmierć, tam jednak sowitą nagrodę otrzymamy. Czyż może przeto prawdziwy chrześcijanin być niezadowolony ze swego życia? Nie, on żyje, pracuje, cierpi i płacze nie napróżno, tam po za grobem używać on będzie słodkich owoców swej pracy. „Którzy sieją ze łzami, mówi Pismo

św., będą żąć z radością. Idąc szli i płakali, rozsiewając nasienia swoje; ale wracając się przyjdą z weselem, niosąc snopy swoje.“ (*Psal. 125, 5*).

2. Nie lęka się też prawdziwy chrześcijanin śmierci. Zgon powszechnie dla każdego stworzenia, a szczególniej dla człowieka jest przykry i przerażający; człowiek bowiem wyobraża sobie zbliżającą się śmierć, i przedstawia zarazem straszny stan, w jakim go ona postawić może. „O śmierci! woła mądry Syrach, jakoż jest gorzka pamięć o tobie człowiekowi pokój mającemu w dobrach swoich! Człowiekowi spokojnemu, którego drogi we wszystkiem szczęśliwe są.“ Lecz dodaje zaraz: „O śmierci! dobry jest sąd twój człowiekowi niedostatecznemu, i któremu na siłach schodzi: w leciech zeszłemu i który o wszystko się frasuje i niemającemu nadziei, który cierpliwość traci.“ (*Sir. 41, 1 — 3*). Lecz i przeciwnościami znękany i zbolały, niechętnie umiera, jeżeli się niczego lepszego po śmierci nie spodziewa. Wiara jedynie tylko gorzkości i przykrości śmierci osłodzić może. Ona bowiem uczy, że śmierć sprawiedliwego uwalnia od wszystkich cierpień, boleści i trosk i przenosi go do życia wiecznie szczęśliwego; że prawy chrześcijanin, bez porównania więcej zyskuje przez śmierć jak traci. Tu jesteśmy jako pielgrzymi i wygnańcy, niemający własnych i stałych mieszkań; śmierć zaś kończy to pielgrzymowanie i przeprowadza do kochanej i drogiej ojczyzny, w której nie ma już więcej boleści i cierpień, lecz wieczna i wszelkie pojęcie przechodząca radość i wesele. Taką naukę, takie nadzieje i zapewnienia daje nam chrystjanizm; czyż człowiek mający mocną wiarę w objawienie Boskie, upewniające go o tych prawdach odwiecznych będzie się jeszcze lękał śmierci? Czyż on

nie zatęskni do ojczyzny niebieskiej, w której ma się stać uczestnikiem tak wielkich dóbr i skarbów?

Tak zaiste! dobrego chrześcijanina, nie tyle to zajmować i niepokoić będzie, czy długą czy krótką pielgrzymkę naznaczył mu tu Wszechmocny Pan i Stwórca na ziemi, czy wcześniej czy później od pracy i zatrudnień doczesnych go odwoła; przedewszystkiem bowiem stara on się o to, aby się Bogu, przez mocną wiarę i cnotliwe postępowanie, przez sumienne spełnianie obowiązków, i cierpliwe znoszenie przeciwności, mógł podobać, i zasłużyć sobie na wejście do radości i wesela Pana swego.

I my wszyscy N. N. jesteśmy wezwani do radości i wesela wiecznego, lecz pamiętajmy, że szczęścia tego dostąpią tylko sprawiedliwi, Pismo bowiem św. mówi: „Dusze sprawiedliwych są w ręce Bożej, a nie tknie się ich męka śmierci!” *(Sap. 3, 1)*. „Sprawiedliwi na wieki żyć będą, a ich u Pana jest zapłata, i staranie o nich u Najwyższego. Przetoż dostąpią królestwa zacnego i korony pięknej z ręki Pańskiej.” *(Ibid. 5. 16, 17)*.

Spodziewamy się, że koronę taką z ręki Pańskiej otrzymał i nasz zmarły ś. p. N. N. Tą pocieszającą nadzieją dzielą się ze wszystkiemi ci, którzy całe jego życie cnotliwe i prawdziwe chrześcijańskie znali tak dobrze jak i przemawiający. Lecz ponieważ w oczach Najwyższego Sędziego „i niebiosa, jak mówi Prorok Pański, nie są czyste,” (*Job. 15, 15)*, mógł On przeto nieprawości tam znaleźć, gdzie ludzie samą doskonałość i świętość widzieli, i duszę zmarłego na czyścowe upalenia skazał. Módlmy się przeto gorąco i błagajmy Boga, aby ją co prędzej przyjąć raczył do radości i chwały swojej. Amen.

62.

Temat. „Mnie potrzeba sprawować sprawy pokąd dzień jest, nadchodzi noc, gdy żaden nie będzie mógł sprawować.“ *(Joan. 9, 4)*.

Noc jest nieprzyjacielem człowieka, mówi stare przysłowie. W nocy wychodzą dzikie i drapieżne zwierzęta na zdobycz; w nocy podkopują się złodzieje i kradną; w nocy najczęściej i śmierć zabiera swoje ofiary. Nasza także ś. p. N. N. umarła w nocy; lecz przyszła do niej śmierć nie jako wróg, lecz jako przyjaciel, którego dawno już z utęsknieniem jako wybawcy z ciężkiej choroby, jako zwiastuna spokoju, wyczekiwała, a na którego przyjście, cierpliwem znoszeniem boleści i przyjęciem Sakramentów św. z całem poświęceniem i pobożnością się przygotowała: mogła się też spodziewać, że noc jej śmierci będzie tylko przejściem do światłości wiecznej. Prócz nocy zwyczajnej, będącej nieprzyjacielem człowieka, jest jeszcze inna noc o wiele straszniejsza, mianowicie: noc ciała i noc duszy. O tej właśnie podwójnej nocy pragnę dziś nad tym grobem kilka słów dla zbawiennego pożytku słuchających wypowiedzieć.

1. Chociażby w gorącym letnim dniu słońce jak najdłużej paliło, zniża się ono jednak i wreszcie zachodzi— następuje wieczór, a po nim ogólny stan ciszy, spokoju i ciemności, i to nazywa się nocą. To, co spostrzegamy w naturze, dzieje się też i w życiu ludzkiem na ziemi. Chociażbyśmy 70, 80 i 90 lat żyli na tym świecie, zajdzie jednak słońce nad życiem naszem, nastąpi ostatni wieczór i owa ciemna noc życia po której już ani kroku nie postąpimy. Jako teraz skoro słońce zajdzie, a noc

ciemna zapadnie, zamykają się we śnie oczy, tak, iż otaczających przedmiotów nie postrzegają, podobnie zamkną się oczy człowieka w ową straszną ostatnią noc życia, a zamkną na długo i bardzo długo, bo aż do dnia powszechnego sądu. Zamknięte zostaną i zwłoki w trumnie, do grobu spuszczone i ziemią przykryte. I tak kończy się na świecie wszelka wielkość, duma, przepych i okazałość. Pomówią o zmarłym jakiś czas, lecz krótko i niebawem zapomną; po upływie nie wielu stosunkowo lat, stanie się z nim podobnie, jakby go nigdy na świecie nie było; o grób najsławniejszych ludzi niemożna się częstokroć dopytać. „Marność nad marnościami i wszystko marność!“ *(Eccles. 1, 2)*. Rzućmy na chwilę okiem po tym cmentarzu. Tam leży chciwy, łakomy, nigdy i niczem nienasycony, zadawalniając się teraz kilkoma stopami ziemi, w której ciało jego zostaje. Tam spoczywa rozwięzły i nieczysty, który dla dogodzenia swemu ciału wyrzekł się Boga i wieczności, stał on się rzeczywistą pastwą robactwa. Tam leży niezgodny i kłótliwy, który z nikim w życiu zgodzić się nie mógł, leży teraz spokojnie obok innych, leży grubą warstwą ziemi przywalony, aby innym spokoju nie mógł mięszać. Leży tam niemniej i dobry, pobożny i sprawiedliwy chrześcijanin, spoczywając po walce staczanej z pokusami, po trudach i przeciwnościach tego życia, duch zaś jego cieszy się wiecznie z Bogiem i Odkupicielem świata. Bo co tu, żałobni słuchacze, człowiek zasieje, to tam będzie sprzątał; tu jest czas posiewu, tam żniwa. „Bo kto sieje na swem ciele, mówi Apostoł, z ciała też żąć będzie skażenie; a kto sieje na duchu, z ducha żąć będzie żywot wieczny.“ *(Gal. 6, 8)*. Teraz jest rzeczą wiadomą, dlaczego św. Teresa ilekroć razy, usłyszała bijącą godzinę, poglądała w niebo i mówiła:

„Chwała Bogu! znów o jedną godzinę bliżej Boga i Zbawiciela; znów o jedną godzinę mniej dolegliwości tego życia!” Jest niemniej rzeczą wiadomą, dlaczego niektórzy chorzy tak się lękają śmierci. Główną przyczynę tego stanowi owa noc, sprowadzająca upadek ciała. Śmierć rozłącza umierającego ze wszystkiem tu na tym świecie, i decyduje o wszystkiem na tamtym. „Na którą stronę drzewo upadnie, mówi Pismo św., na tej i leżeć będzie.” A drzewo życia doczesnego jest bardzo słabe i kruche! dziś żyje—jutro gnije; dziś mnie—jutro tobie! Mało jednak pamiętamy na te prawdy wieczne! Mało myślimy o tej nocy strasznej, decydującej o naszym losie w wieczności; w przeciwnym razie, pilniej unikalibyśmy grzechu i wszelkich nieprawości.

Chcąc jednak po nocy, kończącej to życie, ujrzeć jasny i pocieszający dzień w wieczności, powinniśmy nietylko grzechu się chronić, lecz i spełniać to, co jest dobrem; Chrystus bowiem Pan mówi: „Wszelkie drzewo, które nie rodzi owocu dobrego, będzie wycięte i w ogień wrzucone.” A przytem najwyraźniej nas upomina, abyśmy gromadzili takie skarby, których ani złodziej nie kradnie, ani mól nie je, ani robak psuje; skarby, które i po śmierci ciała trwają i pójdą z nami do wieczności. Cóż to są za skarby tak drogocenne? Są to dobre uczynki, o których Paweł św. mówi: „Dobrze czyniąc nie ustawajmy; albowiem czasu swego żąć będziemy nie ustawając.“ *(Gal. 6, 9).* Skarby rzeczone tym sposobem zdobywamy, jeżeli z miłości Boga nietylko grzechów unikamy, lecz z całą gorliwością dobre uczynki spełniamy, t. j. przykazania Boskie zachowujemy, obowiązki stanu i powołania naszego wiernie spełniamy, i przeciwności tego życia cierpliwie znosimy; takiem po-

stępowaniem gromadzimy sobie zasługi, obfite żniwo w przyszłem życiu przynoszące. Nieunikając zaś grzechów i niegromadząc rzeczonych skarbów, słusznie lękać się powinniśmy nietylko nocy wyzuwającej nas z ciała, lecz tem bardziej owej strasznej nocy, zagrażającej zgubą naszej duszy.

2. Noc duszy jest dwojaka, podobnie jak i życie człowieka jest dwojakie; raz żyje on tu w doczesności, i to bardzo krótko; drugi raz żyje w wieczności, życiem już nieskończonem. Dwojaka też jest noc duszy: jedna odnosi się do życia teraźniejszego a druga do przyszłego. Noc ma grzesznik już tu w sercu swojem, skoro światło łaski Boskiej w duszy jego jest zagaszone; błądzi on jako ślepy, niespostrzegając na jakiej drodze się znajduje; nie widzi przepaści nad którą droga występku go prowadzi; nie poznaje już, podobnie jak zaślepione i zatwardziałe Jeruzalem, tego co mu służy do zbawienia. Jeżeli taki człowiek nie ucieknie się do modlitwy, jeżeli przedewszystkiem nie uda się pod opiekę i przyczynę Matki Boskiej, jeżeli prawdziwie pokutować nie będzie, lub też inni o nawrócenie jego Boga błagać nie będą; zabrnie on w takie ciemności, z których dusza jego już nie wyjdzie aż do śmierci, po której z nocy tego życia przejdzie do drugiej nocy śmierci wiecznej, znajdującej się aż na dnie piekła. Sam Chrystus Pan, mówiąc o piekle nazywa je miejscem płaczu i wiecznej ciemności. O straszna nocy, w której jasność Boska przez całą wieczność nie świeci! O przerażające ciemności, do których przez nieskończone wieki wieków żaden promień niebieskiej glorji nie zawita! O okropna przepaści, w której odrzuceni od Boga przez całą wieczność, bez nadziei dostąpienia ulgi, okrutne męki cierpią! Straszna to i przerażająca prawda! Jakże są drogie i nieocenione chwile, godziny i dni, tego ziem-

skiego żywota! Od nich bowiem użycia zależy cała wieczność nasza. Człowiek po śmierci nic już dobrego uczynić nie może, ponieważ czas łaski już się dlań skończył. Wieczność wskazuje grzesznikom winy przez nich popełnione, lecz nie podaje im sposobu do naprawienia złego. Czego Święci w niebie przez całą wieczność dostąpić nie mogą, t. j. wyższego stopnia świętości nad ten, jaki posiadają, tego my dostępujemy na tym świecie przez spełnianie cnoty i dobrych uczynków. Czego potępieni w piekle przez całą wieczność, znosząc największe męczarnie i boleści dostąpić nie mogą, mianowicie złagodzenia gniewu Boskiego, tego my dostępujemy, żyjąc tu na ziemi. Bo chociażby człowiek tysiącami śmiertelnych grzechów duszę swą obciążył i tysiąc razy na piekło zasłużył, może jednak potępienia wiecznego ujść przez szczere nawrócenie się do Boga, poprawę życia i prawdziwą pokutę.

Bierzmy do serca żałobni słuchacze, to napomnienie Boskie: „Potrzeba sprawować sprawy pokąd dzień jest, nadchodzi noc, gdy żaden nie będzie mógł sprawować.“ Zachowajmy w pamięci te słowa Apostoła: „Z bojaźnią i ze drżeniem sprawujcie zbawienie wasze!“ Tak zaiste, kto stoi niech czuwa, aby nie upadł, kto upadł, niech powstanie, póki jest czas jeszcze. Pokorne tylko uznanie swej wielkiej ułomności, codzienna, gorliwa i wytrwała modlitwa o łaskę Boską, oraz wierne z nią współpracowanie, może nas uchronić od upadku w ciężkie grzechy; może też i z upadku podźwignąć i zachować od wiecznej nocy i wiecznej ciemności. Mamy nadzieję w Bogu, że ta, której śmiertelne szczątki do łona ziemi składamy ujdzie rzeczonej ciemności i przyjętą zostanie do światłości wiecznej. Amen.

63.

Temat. „Czuwajcie, albowiem nie wiecie, której godziny wasz Pan przyjdzie.“ (*Mat. 24, 42*).

Śmierć, żałobni słuchacze, nie jest przejściem z życia doczesnego do nieba, lecz do wieczności, w której nagroda lub kara człowieka czeka, stosownie jak postępował w tej tu pielgrzymce doczesnej; śmierć nie jest przejściem do miejsca przygotowania się i zasługi; tu przygotować się powinniśmy, tu położyć zasługi i prace, aby tam pozyskać odpocznienie; tam nie będzie już więcej czasu do pokuty, tu jest bowiem li tylko miejsce łaski i miłosierdzia Boskiego; śmierć nie jest początkiem żywota takiego, któryby się później znów skończył; jako bowiem z jednej strony korony chwały nigdy tam nie więdną, tak z drugiej ogień nigdy nie gaśnie i robak sumienia nie umiera. Kiedy myślimy i zastanawiamy się nad tem, że ciało nasze jest wątłe i podległe zniszczeniu, że w każdej chwili tysiące osób ostatnie tchnienie z piersi wydaje, tysiące umiera takich, których śmierci ani moc i sztuka, ani miłość ludzka powstrzymać nie może, wówczas woła Chrystus: „Czuwajcie, albowiem nie wiecie, której godziny wasz Pan przyjdzie.” Jeżeli napomnienie to Boskie zawsze niemały na nas wpływ wywiera i skłania nas do przygotowania się do śmierci, to tem bardziej obecnie, skoro znajdujemy się nad grobem męża nagłą śmiercią zmarłego.

Z powodu niewiadomości godziny śmierci, Bóg pragnący wszystkich ludzi zbawić, zdaje się tak do nas odzywać: „Grzeszniku, ty nie wiesz, kiedy śmierć cię dotknie i sprowadzi do grobu; staraj się przeto, aby cię

bez przygotowania nie zaskoczyła. Czuwaj; ponieważ przyjdzie jako złodziej w nocy; miej zawsze lampę olejem napełnioną, abyś Panu w każdej chwili skoro zapuka mógł otworzyć. Wszak jedna nawet godzina życia twego nie jest od śmierci zabezpieczoną. Czyż jesteś w tym momencie przygotowany do śmierci? Pewno będziesz zmuszony wyznać że nie. „Śmierć twego ciała pociągnęłaby za sobą i zgubę duszy. Nawrócenie się i poprawę życia ciągle na później odkładałeś, wszystkich prawie grzechów głównych i innych nieprawości dopuściłeś się, zgorszeń nie naprawiłeś, krzywd nie nagrodziłeś, obmów i potwarzy nie odwołałeś i za wiele, bardzo wiele grzechów nie odpokutowałeś.“ Jeżeli teraz nie jesteś przygotowanym, tak samo będzie i później.“ Mam nadzieję, rzeczesz, dłużej jeszcze pożyć i wszystko do należytego porządku stopniowo przyprowadzić. O zwodnicza nadziejo! jakże zatrzymujesz niebacznych ludzi w zgubnych marzeniach i zamiarach, jakże ty zaślepiasz ich! Codziennie widzą oni, jak śmierć tu i owdzie sąsiadów ich zabiera, mimo to jednak poważają się utrzymywać, że śmierć jest od nich daleko, odraczają więc to, co jest najważniejsze, to jest przygotowanie się dokładne do śmierci aż do chwili, której oglądać nie będą.

Czuwajcie przeto i bądźcie rozumnymi, nie chciejcie zostawać w letargu fałszywego zapewnienia, że śmierć jest daleko; nie dajcie się uwodzić i polegać na tem fałszywem mniemaniu, że do nawrócenia się i pokuty zawsze jeszcze dosyć czasu będzie. Bo jeżeli ty dziś do tego nie masz chęci i woli, to czyż później mieć je będziesz? Jeżeli to dziś przychodzi ci z trudnością, czyż później łatwem się stanie? A chociażby i tak było, to czyż będziesz miał czas i łaskę odpowiednią ku temu? Nie zatrzymuj się więc ani jednej chwili; lepiej dziś jak jutro.

Nie licz wiele na siły, młodość i zdrowie, najmniejszy bowiem wypadek wystarczy częstokroć do przerwania najmocniejszego pasma życia. Nie napróżno napomina Zbawiciel tak często i skłania do baczności, mówiąc: „Czuwajcie; albowiem nie wiecie, której godziny wasz Pan przyjdzie.“ Nie napróżno pisze Apostół: „Sami dostatecznie wiecie, iż dzień Pański, jako złodziej w nocy tak przyjdzie. Bo gdy rzeką, pokój i bezpieczeństwo! tedy nagle zginienie przyjdzie na nie, jako ból w żywocie mającej: a nie wybiegają się. A tak nie śpijmy jako inszy, ale czujmy i bądźmy trzeźwemi.” *(I Tes. 5, 2—6)*.

To czuwanie, jakie nam Bóg zaleca, nie jest czem innem, jak ciągłą i ustawiczną gotowością na śmierć. Trzeba zawsze być przygotowanym na wezwanie Pańskie — aby szczęśliwie umrzeć. Najwyborniejszym zaś i najskuteczniejszym środkiem ku temu jest ciągła pamięć na wieczność. Ferdynand III, król Kastylji, złotemi literami miał napisane w swoim gabinecie te słowa: „Ferdynandzie! pamiętaj o wieczności!”—Co więcej. Czy zasiadał na tronie, czy zajęty był interesami państwa, czy brał udział w jakich zabawach, zawsze się tak zachowywał, jakoby słyszał głos ten przemawiający do jego uszu: „Ferdynandzie, pamiętaj o wieczności!“ Kiedy znajdował się w polu w czasie boju, a usłyszał głos trąbki wojskowej, wyobrażał sobie, że obijają się o uszy jego te słowa: „Ferdynandzie! pamiętaj o wieczności!“ A tak zachowując ustawicznie w pamięci wieczność żył bogobojnie, niewinnie i sprawiedliwie, i otrzymał pewno po zgonie szczęśliwą wieczność, o której ciągle myślał. Jakżebym pragnął, słuchacze moi, aby pamięć ta i w sercach waszych głęboko wyrytą została; jakżebym pragnął, aby w każdej ważniejszej chwili życia waszego, a szczególniej w razie niebezpiecznych pokus, brzmiały w uszach

waszych te słowa: „Bracie mój, siostro moja, pamiętaj o wieczności!" A głos tego brzmienia stałby się zbawienniejszy dla was, niż wszelkie prace i napomnienia kapłana. Gniew i nienawiść, zazdrość i przekleństwo, krzywoprzysięstwo i niewstrzemięźliwość, słowem wszystko cokolwiek nosi miano grzechu, nieprawości i zbrodni preczby ustąpiło; woła bowiem Augustyn św.: „O wieczności! kto o tobie myśli i pamięta, a do pokuty się nie poczuwa, ten albo wiary, albo serca ludzkiego nie ma."

Przez pamięć więc na śmierć, która się do nas zbliża; przez pamięć niemniej na wieczność, która na nas czeka, błagam, proszę i wołam: „Lękajcie się zguby wiecznej!" Życie jest krótkie i prędko upływa, śmierć pewna i straszna, a wieczność nieskończenie długa. My kapłani chętnie pozwolilibyśmy wam zdrożnych i zmysłowych przyjemności używać i niezaspokojone nigdy namiętności zadawalniać; lecz tego uczynić nie możemy, to nam jest niewolno. Do nas bowiem odzywa się Bóg w te słowa: „Wołaj, nieprzestawaj, jako trąba wynoś głos twój, a opowiadaj ludowi memu złości ich." (*Isaiae 58*, *1*). Tak zaiste, przyjdzie czas zdawania ścisłego rachunku przed Bogiem; biada nam kapłanom, jeżelibyśmy milczeli widząc grzechy i występki ludu, bylibyśmy wówczas poczytani jako sól zepsuta i żadnej wartości niemająca.

Wszyscy, pamiętając o wieczności powinniśmy wiernie i gorliwie obowiązki przywiązane do stanu i powołania naszego spełniać, od tego bowiem zależy zbawienie duszy naszej. Żaden dzień nie powinien nam schodzić bez pracy na zbawienie, w przeciwnym razie słusznie on nazwać się może dniem straconym. Nikt nas zastąpić i wyręczyć nie może w pracy na żywot wieczny; Bóg nas stworzył bez naszego w tem współudziału, lecz nas

nie zbawi bez pracy i zasługi, pochodzących z naszej strony.—„Odwróć się od złego, a czyń dobrze” (*Psal. 33, 15*) oto jest nasze zadanie i nasz obowiązek na ziemi. Pamiętajmy o śmierci, która się niebawem zbliży, bez względu na to, czy jesteśmy do niej przygotowani lub nie. Ztąd też mamy wiele powodów do częstego zanoszenia tej prośby z królem Dawidem: „Oznajmij mi Panie koniec mój i liczbę dni moich która jest, abym wiedział czego mi nie dostaje.“ (*Psal. 38, 5*). O, gdyby ś. p. N. N. przynajmniej przed rokiem był wiedział, że liczba dni jego życia jest tak mała, a droga do grobu tak krótka, z jakąż gorliwością i poświęceniem byłby pracował na zbawienie swej duszy! Jakże wiernie byłby zachowywał przykazania Boskie i kościelne, jakże chętnie byłby czynił pokutę za popełnione grzechy, aby zapewnić sobie odpocznienie wieczne! Używajmy przeto czasu żywota naszego tak, jakby go użyli zmarli, gdyby im było wolno z grobu do życia powrócić. Nie zapominajmy nigdy o Bogu, o zbawieniu duszy i o śmierci. Myślmy o wieczności codziennie, przynajmniej w czasie modlitw rannych i wieczornych! Żyjmy tak, abyśmy w końcu życia naszego nie żałowali, żeśmy wiek nasz źle spędzili; a przytem łasce i miłosierdziu Boga polecajmy duszę ś. p. zmarłego, aby przyjętą została do chwały wiecznej. Amen.

64.

Temat. „Niech będzie imię Pańskie błogosławione.“ (*Job. 1, 21*).

Ciężki i niespodziany los dotknął parafję tutejszą, N. N. już nie żyje. Nagłą i nieprzewidzianą śmiercią, w czasie podróży, zmarła ta, która rano w najlepszem

zdrowiu i humorze opuściła dom, a wieczorem wróciła doń już bez duszy; ta, która sądziła, że śmierć daleko jest jeszcze od niej, znajduje się tu właśnie w trumnie nad tym grobem.

Czyż może, N. N., jakie zdarzenie w życiu wzruszyć tak głęboko uczucia serca, jak ten wypadek nagłej i niespodzianej śmierci, młodej i zacnej osoby? Stanąwszy nad tą trumną pytamy się z podziwieniem: „Dlaczegoś, o Boże! nagłą śmiercią ś. p. zmarłą z tego świata powołał? dlaczegoś jej przynajmniej tyle czasu nie udzielił, aby mogła być opatrzoną św. Sakramentami?“ Stoimy i nie wiemy co mamy mówić, ponieważ nie w mocy naszej jest przeniknąć wyroki i postanowienia Boskie, o których Izajasz Prorok mówi tak: „Myśli moje nie myśli wasze, ani drogi wasze drogi moje.“ (*Is. 55, 8*). Stoimy nad tym grobem i pytamy się z podziwieniem: „Dlaczegoś, o Boże! tak wielkiem nieszczęściem dotknął rodzinę? dlaczegoś jej tak głęboką zadał ranę i na długo pozbawił wzajemnego szczęścia?” Stoimy i nie wiemy co mamy mówić, nasz bowiem słaby umysł nie może odgadnąć zamiarów Bożych. Za całą odpowiedź na powyższe pytania zdaje się jakobym słyszał głos z nieba mówiący znów: „Myśli moje nie myśli wasze, ani drogi wasze drogi moje.“

Wiedząc o tem, N. N., jak są niezbadane, niepojęte i zakryte przed nami myśli i drogi, jakiemi nas prowadzi Opatrzność Najwyższego, nic nam nie pozostaje, jak tylko zgodzić się z wolą Boską i wierzyć mocno w to pocieszające dla serc naszych zapewnienie, iż Bóg wszystko dla dobra naszego działa. — Celem okazania tej prawdy przytoczę:

1) pobożnego Joba, męża doświadczonego w wielu przeciwnościach, który w najcięższych i niewypowiedzianych boleściach zostając, nie upada bynajmniej na duchu

lecz modli się i wyznaje, że nie kto inny a Bóg sam go doświadcza. Był on posiadaczem wielkich trzód owiec i wielbłądów, a przytem miał nadzwyczajną ilość sług. Pewnego razu przychodzi doń posłaniec z wiadomością, że trzody jego w części uprowadzono, w części rozpędzono, domy i śpichlerze w perzynę i popiół zamieniono, a sługi pozabijano. Biedny i nieszczęśliwy Jobie, któż klęskę taką na ciebie sprowadził? „Sabejczycy i Chaldejczycy napadli twój kraj!“ brzmi odpowiedź. Job jednak zna rzecz całą lepiej skoro sam do siebie mówi: „Bóg to uczynił.“ Wkrótce potem wszystkie jego dzieci, siedmiu synów i trzy córki, wskutek zarwania i zapadnięcia się domu jego, w gruzach na śmierć zasypani zostali. Biedny i nieszczęśliwy ojcze! Cóż spowodowało śmierć twoich dzieci, może burza wzruszająca domem? Bynajmniej! Job wie lepiej skoro sam do siebie mówi: „Bóg to uczynił.“ Niebawem obsypany został po całem ciele nieznośnymi wrzodami. Wyrzucony z mieszkania przed dom na kupę gnoju, dręczony jest straszną boleścią. Biedny Jobie! Któż cię tak przykrą chorobą dotknął? Może zły duch? Nie! Job wie lepiej, skoro sam do siebie mówi: „Bóg to uczynił.“ A tak, utwierdzony mąż Boży w tej wiedzy i niezachwiany w wierze oddaje cześć i chwałę Najwyższemu Panu, gdy mówi: „Pan dał, Pan odjął: jako się Panu upodobało, tak się stało, niech będzie imię Pańskie błogosławione!“ Podobnie i ty zasmucona matko łącznie z całą rodziną po stracie N. Sursum corda, wznieście serca ku niebu! Bóg to ją tak wcześnie do tego grobu powołał. Z Jego więc najświętszą wolą się zgadzając, powtórzcie jednozgodnie słowa pobożnego Joba: „Pan dał, Pan odjął: jako się Panu upodobało, tak się stało; niech będzie imię Pańskie błogosławione! Sit nomen Domini benedictum!”

2) Dalszą podstawą naszej pociechy jest ta prawda, iż wszystko cokolwiek Bóg czyni, czyni to dla naszego tem większego dobra. Nie jesteśmy częstokroć w stanie, szczególniej w ciężkiem przygnębieniu i smutku zostając, poznać zbawiennych dla nas zamiarów Boskich. Ztąd właśnie pochodzi nasze poddawanie się nadzwyczajnym smutkom, pośród których przedstawiamy sobie dobre nasze czyny i sądzimy, żeśmy na lepszy los zasłużyli.—O małej wiary! tak mogę się w tym względzie odezwać, dla czego nie ufacie miłującej was Opatrzności Boskiej? Nie zabawom, nie przyjemnościom, nie doczesnemu dobru, ani ziemskiemu jakiemu szczęściu Bóg obiecał niebo, lecz krzyżowi w cierpliwości noszonemu. „Jeźli kto chce za mną iść, mówi Zbawiciel, niech sam siebie zaprze, weźmie krzyż swój, a naśladuje mię!" a Apostół narodów naucza: „Kto z Chrystusem spół cierpi, z Chrystusem też spół będzie uwielbiony.“ I dalej: Czyż mogła być świętsza rodzina, nad rodzinę znajdującą się w Nazarecie? a jednak i ta nie była wolną od krzyżów. Nie było i nie ma większej świątobliwości duszy, jak dusza Matki Boskiej, a czyż kto na świecie więcej jak Ona wycierpiał? Przenieście się w duchu na górę Kalwaryi! Tam stoi Najśw. Marja Panna pod krzyżem; tam patrzy na cierpienia swego Boskiego Syna, tam przyjmuje od Niego ostatnie słowa pożegnania; tam postrzega, jak On skłania swą świętą głowę i umiera. Nie upada jednak pod ciężarem boleści, lecz modli się pełna nadziei, że cierpienia jej w radość się obrócą.—I ty pozostała rodzino po ś. p. zmarłej, bierz ochoczo krzyż na swe ramiona, ten krzyż, który Bóg na ciebie wkłada i nieś go, nieś za cierpiącym Zbawicielem na górę Kalwaryi, wiedząc, że kto z Chrystusem spół cierpi, z Chrystusem też spół będzie uwielbiony. I ty w smutku pogrążona matko, po stracie ukochanej

córki! stań z Marją pod krzyżem, obejmij go i ucałuj, a jakkolwiek wielka jest boleść dla macierzyńskiego twego serca, przyjmij ją z pokorą i uczyń z niej ofiarę Bogu, wiedząc, że mocen On jest zamienić ją w radość!

3) Niemniej okoliczność ta, że ś. p. N. N. zeszła z tego świata nagłą śmiercią, bez przyjęcia św. Sakramentów, jeszcze tembardziej powiększyła boleść rodziny. Ach Boże! dlaczego to światło życia tak niespodzianie zgasiłeś? dlaczego ten kwiat wiosny tak nagle opadł? Czyż nie ma już żadnej pociechy, któraby upadających na duchu mogła podtrzymać i ożywić? Jest zaiste, mianowicie ta, że ś. p. N. N. znajdowała się w stanie łaski u Boga, a umierając nie miała na duszy grzechu śmiertelnego. Ponieważ postępowanie jej pod każdym względem było chwalebne i przykładne, bywanie na nabożeństwach kościelnych i przystępowanie do św. Sakramentów częste i gorliwe; ztąd też nie bez słusznej zasady wnoszę i spodziewam się, że Bóg był dla niej pełnym miłosierdzia i łaskawości Sędzią. A teraz obowiązkiem naszym jest tem gorliwiej modlić się za zmarłą; polecam więc duszę jej pobożnym modlitwom wszystkich, a szczególnie twoim, droga młodzieży! Dziś, jutro i codziennie, jak najdłużej niech się wznosi ku niebu z ust waszych ta błagalna prośba: „O Panie i Boże! daj jej wieczne odpoczywanie, a światłość wiekuista niech jej świeci!”

Zbliżcie się wreszcie młodzieńcy i dziewice i spojrzyjcie w ten grób! Rówiennica wasza spocznie tu w nim. Nie chcę ja powiększać smutku waszego, ani też występować na tem miejscu z naganą. O tem jednak, szanowna młodzieży, zamilczeć nie mogę, że tak częste kazania i nauki są najczęściej dla was bezskuteczne! Słowa kapłana, spowiedników, rodziców i przełożonych, są podobno dla was głosem wołającego na puszczy.

Zdaje się więc, że ten grób obecnie do was przemawia! Słuchajcie przeto pilnie i bierzcie do serca głos jego! Mówi bowiem: „Oddal gniew od serca twego i odrzuć złość od ciała twego; bo młodość i roskosz są rzeczy marne." (*Eccl. 11,10*). Wiele z was dla uczczenia cnót zmarłej dziewicy, przyozdobiło swe głowy wieńcami, jako symbolem czystości, uczyńcie przeto tu nad grobem, wobec całego tak licznego zebrania, przyrzeczenie, że cnoty tej świętej wiernie dochowacie!

Ty zaś zmarła, przez wszystkich lubiana i droga dziewico! spoczywaj w pokoju! Obyś mogła się znaleść w liczbie owych panien, które będąc przybrane w białe suknie i korony na głowach, postępują za Barankiem niebieskim! Obyś ztąd zmartwychwstała do chwały wiecznej! Jeżeli pragniemy, aby Bóg te nasze gorące życzenia spełnił, to módlmy się za duszę ś. p. zmarłej tu zaraz na jej grobie mówiąc Ojcze nasz i Zdrowaś Marja!

65.

Temat. „Czuwajcie," mówi Zbawiciel. (*Mat. 24, 42*).

Nikt pewno nieprzewidywał, żałobni słuchacze, zebrania naszego dziś na tym cmentarzu. Oto młoda, zdrowa i pełna życia dziewica powołaną została do wieczności, pierw nim poznano niebezpieczny stan jej choroby. Lekarze, oraz inne osoby otaczające ją, ani przypuszczały tak poważnych i groźnych następstw choroby, jakie w rzeczywistości się okazały. Ztąd właśnie wypadło opóźnienie i w zapotrzebowaniu dla chorej pociechy religijnej, z którą kapłan już po niewczasie przybył. W 19 roku życia ś. p. N. N. padła prawie bezprzytomna na śmiertelne

łoże, tak, iż ani myśli zebrać, ani grzechów wyznać i za nie żałować, ani łasce i miłosierdziu Boskiemu się polecić, ani Komunji św. przyjąć już nie mogła; rozgrzeszenie tylko i Sakrament ostatniego Olejem św. pomazania, udzielone jej zostały. Tak sama śmierć jak niemniej i wszystkie okoliczności jej towarzyszące stały się strasznym ciosem nietylko dla serca rodziców i całej familji zmarłej dziewicy, lecz i wszystkich żywiących w sobie uczucia ludzkości i przyjmujących udział w niefortunnym losie współbliźnich.

Nie jest ona jednak ani pierwszą, ani też ostatnią, schodzącą z tego świata, jak to zwykle mówią, bez przygotowania się na śmierć. Lecz któż to N. N. schodzi ze świata rzeczywiście bez przygotowania? Zbrodniarz, bezbożnik, bluźnierca, który z nauk, ostrzeżeń i napomnień udzielanych szydzi; zuchwalec, który używając i nadużywając swej młodości lekkomyślnie głosi: „Jeść, pić i roskoszować, oto mi jest rzecz! Czas do pokuty, rozpamiętywania, nawrócenia się i pojednania z Bogiem, sam się z wiekiem zbliży;” wolnomyślny, żyjący według własnych mniemań i urojeń, a przytem dowodzący, że wszystko cokolwiek ma religja, jest wynalazkiem księży, kierujących się chciwością i żądzą wyższości; niedowiarek, który z Boga i Objawienia Jego, z Sakramentów i obrzędów Kościoła św. niedorzeczne śmiechy i dowcipy wyprowadza; zwolennik wszeteczeństwa, rozpusty i wszelkiej lubieżności, którym hołdując całe życie, wygłasza to zdanie: „Koniec wieńczy dzieło,“ i sądzi, że rozgrzeszenie kapłańskie, przyjęcie Ciała i Krwi Pańskiej oraz pomazanie Olejem św. uleczą wszystkie rany i zrównają szczerby długiego i grzesznego życia. Jakże nierozumny i lekkomyślny jest ten, który na siły swoje wiele liczy, namiętnościom swym schlebia, a w końcu w jednej chwili myśli łaskę Boską i zbawienie otrzymać!

Tak właśnie żyjący umiera bez przygotowania; i chociażby w ostatnie trzy dni przed śmiercią trzy razy absolucję otrzymał, cztery razy komunikował i dwa razy Olejem św. był namaszczony, nie wielki ztąd pewno dla duszy swej pożytek odniesie. Bo czyż wszystkowiedzący Bóg nie zna tego człowieka, który przez cały wiek swój ani słuchać chciał o Panu i Stwórcy swoim i teraz dopiero w ostatniej chwili życia do Niego się ucieka! Sakramenta bowiem św. nie są żadnymi czarodziejskimi środkami, aby dotknięcie się ich wieloletniego zwolennika szatana i piekła w jednej chwili w Świętego zamienić mogły. Byłaby to bardzo łatwa i wygodna droga do nieba, gdyby 40, 50 i więcej jeszcze lat można było w grzechach bezpokuty zostawać, a w godzinę śmierci pozwolić się kapłanowi opatrzyć Sakramentami, i tak za nie nabyć sobie miejsce między wybranymi. Ależ, dla Boga! pomyśli może niejeden: mamy pasterzy dlatego, abyśmy przez nich byli przygotowani i opatrzeni na drogę wieczności!” Tak jest zaiste. Bóg mi jest świadkiem, że o skuteczności Sakramentów nie powątpiewam; mam bowiem dla Najświętszych tajemnic najgłębszą i najserdeczniejszą cześć i poszanowanie, i gorąco pragnę, aby każdy z moich parafjan, jak niemniej i ja sam, pierw nim ostatnie tchnienie z piersi wyda, mógł się stać uczestnikiem tych błogich pociech naszej wiary św.; prawdę jednak wyznać należy, że zbawienie wieczne nie zasadza się wyłącznie li tylko na przyjęciu Sakramentów św. przed śmiercią. Wiele bowiem osób zeszło z tego świata, dla których opatrzenie się św. Sakramentami było rzeczą niemożliwą. Tego zabiła apopleksja, tamten legł bez duszy od pioruna, ów znalazł śmierć w wodzie, inny znów w ogniu. Czyż człowiek stający się ofiarą śmierci w tak nagły i niespodziany sposób, mógł się do niej przygotować i opatrzyć Sakramentami św.? Inny znów

pragnąłby z duszy i serca spełnić to wszystko przed śmiercią, czego Kościół i wiara św. po nim wymaga, lecz czas, miejsce i inne okoliczności na to nie pozwalają. Czyż można powiedzieć, że taki umiera bez przygotowania? Bynajmniej! Jeżeliś śmiertelniku w radzie bezbożnych nie zasiadał; jeżeli brzydziłeś się zbrodnią i niegodziwością; jeżeli daleki byłeś od podstępu, zdrady i nienawiści, jeżeli pamiętałeś o Bogu i Jego przykazaniach; jeżeli żałowałeś za swe przewinienia i ułomności, skoro tylko poznałeś ich złość i nieprawość; jeżeliś szedł za głosem i nauką Mistrza Boskiego i Zbawcy: wówczas znajdując się na krańcu pielgrzymki ziemskiej, chociażbyś się ani spowiadał, ani komunikował, po prawicy jednak Najwyższego Sędziego znajdować się możesz, a to tem pewniej, że ręka Boska się nie skurczyła, a miłosierdzie Jego jest nieprzebrane. Mówi bowiem Apostół: „Duch dopomaga krewkości naszej i prosi za nami wzdychaniem niewymownem.” (*Rom. 8, 26*). Nie sądźmy przeto zbyt pośpiesznie i surowo, opierając się na samych pozorach! Być może, że przed rozłączeniem jeszcze naszej duszy od ciała, usta nasze przestaną mówić, język stanie się bezwładnym, uszy obojętne na słowa kapłana, a oczy nie będą widziały świata i przedmiotów nas otaczających; — czyż w takiem położeniu zostając, droga do zbawienia będzie dla nas przeciętą? Czyż Bóg nieprzebranym skarbem dobroci swojej nie jest mocen zastąpić tego, co z braku przytomności umysłu nie zostało dopełnionem? O, zaprawdę; jest zastępujący nas w tym względzie, i to o wiele wymowniejszy i wytrwalszy w prośbie i obżałowaniu win i grzechów jak my; jest właśnie Duch św., którego mocy działania, ani ustający bić puls, ani ścinająca się w żyłach krew, ani pokryte zasłoną śmiertelną oczy, ani bezwładny umierającego język, nie są w stanie powstrzymać. Jeżeli

przeto całe życie nasze było prawdziwie chrześcijańskie, a w chwili nagłego i niespodzianego zgonu łaska i pomoc Ducha św. będzie z nami, to wszelkie mniemanie i twierdzenie ludzkie, żeśmy zeszli bez przygotowania się na śmierć, żadnego uszczerbku i szkody duszy naszej nie przyniesie. Myśli te i zdania wypowiedziane przez nas, z jednej strony mają stanowić pociechę i spokój dla pozostałej rodziny po ś. p. N. N., która chociaż krótką pielgrzymkę życia przebyła, swoją jednak skromnością, pobożnością i wszelkimi przymiotami rzeczywiście dziewice zdobiącymi, pozyskała ogólny szacunek i miłość, ztąd chociaż niespodzianie zeszła z tego świata bez św. Sakramentów, nie należy nam jednak powątpiewać o jej zbawieniu,—z drugiej znów zawierać zbawienną naukę dla tych, którzy w grzechach i nieprawościach pogrążeni, w przyjęciu ostatniem Sakramentów św. widzą dla siebie pewną rękojmię zbawienia. Co do nas, to prowadząc życie zgodne z nauką Chrystusa i Jego Kościołem, przystąpujmy często do stołu Pańskiego, odkładanie bowiem poprawy i pojednania się z Bogiem, aż do chwili zgonu powiększa liczbę grzechów i nieprawości. Prośmy gorąco Boga, abyśmy nagłą śmiercią bez pociechy religijnej nie zstąpili do grobu—a przytem módlmy się za zmarłą, aby ją Ten, który jest Panem życia i śmierci przyjął do chwały swojej. Amen.

66.

Temat. „Podnoście oczy wasze, a przypatrzcie się krainom, żeć już białe są ku żniwu.“ (*Joan. 4, 35*).

Często w życiu błagamy Boga temi słowy: „Od złej, nagłej i niespodzianej śmierci zachowaj nas Panie!” Nie ma bowiem większego nieszczęścia nad złą śmierć, a to

dlatego, że ona prowadzi do zguby wiecznej. Powinniśmy jednak mieć to na uwadze, że nie każda nagła śmierć jest złą śmiercią. Jako bowiem zwolna zbliżająca się śmierć jest częstokroć złą śmiercią, mianowicie wówczas kiedy zagrożony nią człowiek, nie czyni pokuty i nie gotuje się na drogę wieczności; tak przeciwnie nagła i niespodziana śmierć, jest dobrą i szczęśliwą, skoro nawiedzony nią, już dawno do tego tak ważnego i stanowczego kroku przygotowywał się i codziennie usiłował pomnażać dobre uczynki, jednające mu niebo. Tak postępujący, chociażby w tej chwili nagłą śmiercią został dotknięty, znajdzie w Boskiej osobie Zbawiciela, pełnego łaski i miłosierdzia Sędziego. Słowa te niech będą pociechą dla pogrążonej w smutku rodziny. Wasz bowiem ojciec, brat i przyjaciel, tak nagle świat ten opuścił, tak niespodzianie wyrwany został z łona swej familji i przeniesiony do wieczności; wiedząc jednak o tem, że ś. p. zmarły był człowiekiem pracy, honoru i uczciwości, był dobrym gospodarzem domu, wiernym mężem, przykładnym chrześcijaninem, nawiedzającym często świątynie Pańskie i przystępującym do Sakramentów św., stwierdzającym codziennie czynami zasady wiary naszej św.; wiedząc o tem, że opatrzony został Olejem św. na drogę wieczności, poważamy się sądzić i wnosić, że znalazł on łaskę u Boga i śmierć jego była dobra. Mimo to jednak, podobnego rodzaju zdarzenia na każdem umiejącem czuć sercu głębokie czynią wrażenie, przekonywają one i nas, iż niestałe i niepewne jest życie nasze; one do każdego z nas się odzywają: dojrzałym już jesteś i godnym żniwa śmierci, która cię podetnie swą kosą na tej ziemi wcześniej niż się spodziewasz. Wołanie to nie powinno przechodzić, bez pozostawienia głębokiego wrażenie w głębi serca naszego.

1) Kiedy Zbawiciel do Apostołów swoich mówił: „Podnoście oczy wasze, a przypatrzcie się krainom, żeć już białe są ku żniwu,” miał na uwadze szczególniej obfite żniwo dla królestwa Bożego na ziemi, oraz rozszerzenie Kościoła św., który Apostołowie przez opowiadanie Ewangelji mieli pomnażać; mimo to jednak, słowa powyższe oznaczać mogą i żniwo, które śmierć bez względu na stan i wiek między ludźmi urządza. I w samej rzeczy, jako bowiem dojrzałe kłosy skłaniają się do ręki żeńca, tak ludzie wpadają w objęcia śmierci, pierw niż przypuszczali i sądzili. Prawda ta powinna nas niejako przebudzić z letargu naszej zwodniczej pewności. Ileż jest bowiem osób takich, które ani pomyślą o tem, że ostatni rok, a może ostatni dzień życia już się do nich zbliża! A tak będąc usposobieni oddają się zmysłowości i wszelkiego rodzaju zdrożnym czynom. Wszystko, mogące ich powstrzymać od występnego i niegodziwego życia wówczas milczy, żadne niebezpieczeństwo im nie zagraża, żadne nieszczęście się nie zbliża, i zdaje im się, że się znajdują na najpewniejszej drodze. A chociaż się i obije niekiedy o ich uszy głos pełen trwogi, mało zwracają nań uwagi i mówią: jeszcze mamy czas do pokuty. Aż tu zapada niespodzianie wyrok: „Już białe są, już dojrzeli ku żniwu!“ Jakże pożądaną jest rzeczą, aby słowa te całą potęgą swej mocy w serca wasze uderzyły! Abyście pamiętali, iż Bóg, który dotąd zachował względem was milczenie, przemówi do was przez fakt pełen znaczenia i doniosłości. Dzień bowiem śmierci i zarazem sądu Pańskiego, spadnie na was jak złodziej, jakoby grom jaki. Naówczas naraz okaże się, że życie całe stracone, stracony czas pokuty i zasługi, okaże się położenie bez ratunku i możliwego punktu wyjścia. Powstańcie przeto z grzesznego uśpienia i czuwajcie! Pośpieszajcie z ratunkiem dla swej duszy! Z bojaźnią i ze

drżeniem poglądajcie w przyszłość i myślcie o zbawieniu wiecznem!

2) Słowa te: „Już białe (dojrzałe) są ku żniwu," upokarzają niemniej naszą pychę i dumę. I z czegóż się to zwykle wynosi człowiek? Z urodzenia, z przymiotów ciała, a przedewszystkiem z bogactwa, które uważa za nieskruszoną tarczę i niezdobyty zamek. Liczy też wiele na swą młodość i siłę zdrowia, którą za niepokonaną prawicę uważa i poczytuje, liczy na bystrość i głębokość swego umysłu; w tem naraz dają się słyszeć słowa Pańskie: „Już dojrzały jest ku żniwu," i spada nieszczęście, którego genjalność owego rozumu nie jest w stanie powstrzymać. Staje się podobnym do kwiatu zerwanego burzą, poniesionego na skrzydłach wiatru i zagubionego. Choroba niebawem cię na łoże powali i bezwładnym uczyni, a bogactwa ziemskie i przyjemności światowe w jakże odmiennem świetle wówczas się przedstawią? Nie w nich przeto, lecz w Bogu, jeżeli pragniesz aby był ci pomocą, radą i pociechą, ufność i nadzieję pokładaj; tym bowiem sposobem niezachwiany fundament dla szczęśliwej przyszłości założysz. I waszą, w smutku pogrążeni słuchacze, ta wszechmocność i dobroć Boska niech będzie ucieczką i pociechą!

3) Słowa te: „Już dojrzałe są ku żniwu," dodawać powinny i nam odwagi i usuwać wszelką rozpacz. Być może, że masz katoliku ciężkie jarzmo do noszenia; twardy zawód w udziale otrzymałeś. Długo już na tej drodze walczysz, a walcząc zaczynasz upadać na duchu i tracić nadzieję w zwycięstwo. Lecz słuchaj co mówi Zbawiciel: „Już dojrzałe są ku żniwu." Niebawem lepszy czas zawita, wkrótce godzina ratunku i pomocy wybije, cel walki się zbliży. To właśnie powinno ożywiać twą odwagę, wzmacniać cierpliwość i dodawać siły w walce z przeciwnościami na drodze zbawienia.

I wasz smutek, żałobni słuchacze, w radość niebawem się zamieni!

4. Słowa te: „Już dojrzałe są ku żniwu,“ obudzać w nas wreszcie powinny pełną radości nadzieję. Jeżeliś katoliku dobre nasienie, służące ku zbudowaniu bliźnich i ku naśladowaniu Chrystusa posiał, to nie sądź aby praca twoja była daremna; aby nawoływanie do sprawiedliwości, pokuty i miłości Boga i bliźniego było próżne; aby noc ciemności zawsze dobre i szlachetne czyny zasłaniała. Nie, okażą się niebawem pola dojrzałe ku żniwu; ujrzysz dojrzałe i piękne owoce posianej przedtem sprawiedliwości. Zwycięstwo i pokonanie złego prędko się ujawni. Jakże wielka ztąd rodzi się dla nas nadzieja! Jak wielka wypływa moc i siła na drodze doczesnej walki! Pracujmy przeto, każdy w właściwym sobie stanie i powołaniu póki jest czas, a żniwo obfite plony nam przyniesie! „Dobrze czyniąc nie ustawajmy, mówi Apostoł, albowiem czasu swego żąć będziemy nie ustawając.“ *(Gal. 6, 9).*

Pomyślcie pilnie nad grobem ś. p. N. N. o tym posiewie jakiście w pielgrzymce ziemskiej dotąd uczynili, jakie postępowanie wasze było; pomyślcie jak się przedstawi posiew wasz w oczach Boga, jako przyszłego Sędziego, dobrym czy złym, pożytecznym dla duszy czy szkodliwym! A skoro postrzeżecie, że nasienie rzucone przez was, same tylko zielsko, chwast i ciernie wydaje, to zamieńcie je na lepsze, pierw nim śmierć nastąpi, a będziecie zbierać z niego słodkie owoce tak w życiu doczesnem jak i wiecznem.

Ten, którego martwe ciało w tym grobie spocznie, starał się, jak nam wiadomo, więcej o posiew dla ducha jak ciała; mamy też nadzieję, że żąć będzie z radością w niebie. Amen.

67.

Temat: „Żal mi cię bracie mój Jonatha.“
(*II Reg. 1, 26*).

Temi słowy wypowiada ciężki żal swój król Dawid, dowiedziawszy się o zgonie serdecznego przyjaciela Jonatha, który był synem Saula. „Żal mi cię,“ niemniej bolesna skarga obija się w tej chwili o trumnę przedwcześnie zmarłego młodzieńca. Jakże nadspodziewanie prędko nastąpił zgon jego! Przed paru dniami zajęty był obowiązkiem swego powołania, wieczorem pełen życia i humoru znajdował się w kółku rodzinnem, a w nocy stał się ofiarą śmierci! Jakaż to nagła zmiana! O, upokórzcie się przed Bogiem, który, jak mówi Pismo św.: „zabija i ożywia, dowodzi do piekła (wielkiej nędzy) i odwodzi, ubogiego czyni i zbogaca, poniża i podwyższa.“ *(I Reg. 2, 6, 7)*. Żadnego przeczucia o tak nagłym zgonie dusza zmarłego nie miała, żadna myśl go o tem nie przeszła, a ztąd i przygotowanie do tak stanowczego, ciężkiego i strasznego przejścia, z życia doczesnego do wieczności, nie miało miejsca. Błogo mu jednak, jeżeli często w życiu zadawał sobie z Psalmistą Pańskim to pytanie: „Czemże poprawia młody człowiek drogi swoje? gdy zachowa mowy Twoje (Boże).“ *(Psal. 118, 9)*. Błogo mu, ponieważ odznaczał się gorliwością w uczęszczaniu na nabożeństwa kościelne i w spełnianiu praktyk religijnych. A przystępowaniem częstem do stołu Pańskiego był rzeczywistem zbudowaniem dla wielu. Lecz któż nas zapewni o tem, czy znalazł łaskę w oczach Przedwiecznego Sędziego? gdyż „nie wie człowiek, mówi Pismo św., jeźli jest miłości, czyli nienawiści godzien.“ *(Eccl. 9, 1)*. Chociaż spodziewamy się, że Bóg stał się dlań litościwym Sędzią, nie omieszkiwajmy jednak nietylko

dziś lecz w przyszłości jak najczęściej polecać duszę jego łasce i miłosierdziu Boskiemu. Pomyślmy przytem: jak niepewne jest życie człowieka na ziemi i jak niespodziany jego koniec! Jeżeli młodzieniec zaczynający bieg życia, nie jest go pewien, to cóż dopiero my, znajdujący się w połowie drogi lub na jej końcu? Jakże daleko większe niebezpieczeństwo zagraża nam, jak młodzieży? Nagła i niespodziewana śmierć o wiele prędzej może nas dotknąć.

„Żal nam cię,“ tak się odzywają w smutku i we łzach pogrążeni rodzice; dodając przytem: „gdyż bardzo miłowaliśmy cię.“ Ileż rodzice podjęli trudu i starań około dziecięcia, a następnie ucznia i studenta, nim ujrzeli go dorosłym młodzieńcem? Ileż bezsennych nocy, niewygód i poświęcenia, ile zaparcia się i cierpliwości kosztowało ich wychowanie syna! W chwili właśnie kiedy cieszyć i radować się zaczęli, widząc trudy swe wynagrodzone i długoletnią pracę pożądanym skutkiem uwieńczoną, śmierć nielitościwa spada, jako grom i pasmo młodocianego wieku przecina! Tem większa boleść serca rodzicielskie ściska, że ś. p. zmarły był wdzięcznym i powolnym ich synem, kochającym całem sercem i duszą swych rodziców, synem, będącym prawą ręką w trudnych i mozolnych zajęciach ojca, a przytem przymiotami swymi rokującym wielkie w przyszłości nadzieje. W tem, syn ten drogi i ukochany, pociecha całej rodziny, syn, który miał stanowić podporę podeszłego wieku rodziców padł niespodzianie i stał się ofiarą śmierci! Ztąd właśnie pochodzi płacz, smutek, narzekanie i te skargi rodziców: „Żal nam go.“ Straciliście wiele, zasmuceni rodzice, przez śmierć syna, lecz on sam bynajmniej straconym nie został, spodziewamy się bowiem, że znalazł miłosierdzie i łaskę u Boga. „Żal nam go,“ tak się odzywa rodzina ze łzami, poglądając na martwe szczątki zmarłego. „Żal nam go,“ takie słowa wyrywają się z ust młodzieży, która trumnę

tylu pięknemi ozdobami, stanowiącemi dowody gorącej miłości, przystroiła; nagła i niespodziana śmierć ś. p. N. N. wstrząsnęła całą duszą tejże młodzieży i uczyniła na niej głębokie wrażenie. „Żal nam go,“ takie głosy posyłamy za nim wszyscy do ciemnego grobu; lecz nie przeciwiajmy się woli Boga, którego sądy i drogi są niedocieczone, miejmy nadzieję, że nasz zmarły stał się uczestnikiem chwały i radości wiecznej. Co do nas, to korzystajmy z tych nagłych i niespodzianych wypadków śmierci, i bierzmy głęboko do serca te słowa Chrystusa Pana: „I wy gotowi bądźcie, bo godziny której się nie domniemacie, Syn człowieczy przyjdzie.“ *(Luc. 12, 40)*. Wszyscy bowiem umrzeć musimy, w jaki zaś sposób śmierć się do nas zbliży, jest to zakryte przed nami. Zbliża ona się częstokroć do nas na kształt burzy, daleko przez nas widzianej, pierw nim zawiśnie nad głowami naszemi; a czasem i lata całe upływają a jej niewidać. Zdarza się jednak, że tak nagle spada jak błyskawica, i orjentować nam się nawet o tyle nie pozwala, abyśmy wiedzieli co się z nami dzieje. Okazuje się też często jako Anioł pokoju, którego dobroczynne działania rozlewają się na twarzy umierającego, i są oznaką radości żywota wiecznego. Bywa też i zwiastunem surowego sądu, który po ciężkiej walce jaką dusza rozłączając się z ciałem stacza, jest początkiem katuszy piekielnych. Zbliża się śmierć i wolnym krokiem, tak, iż umierający do ostatniej chwili przytomność umysłu zachowuje, korzystając on z tego czasu: błogosławi, pociesza i napomina otaczających jego łoże. Zawiśnie też często nad życiem rozstającego się z tym światem człowieka nieopisanie ponura i posępna noc, umysł bywa zaciemniony, zmysły osłabione, wszystkie członki ciała bezwładne. Któż z nas, żałobni słuchacze, może wiedzieć w jaki sposób śmierć się doń zbliży? Słuszny też mamy powód tak się codziennie z Dawidem

modlić: „Strzeż Panie duszy mojej, a wyrwij mię: niech się nie zawstydzę, bom miał nadzieję w Tobie.“ *(Psal. 24, 20).* Lecz jakże właściwie zapatrywać się mamy na tego rodzaju nagłą, niespodzianą i bezprzytomną śmierć?

Dla sprawiedliwego nie jest ona bynajmniej nieszczęściem. Najsmutniejszy nawet rodzaj zgonu: bez modlitwy bez pociechy religijnej, bez przygotowania, nie decyduje jednak stanowczo o zbawieniu duszy; szczęśliwość bowiem wieczna nie zależy od rodzaju śmierci, jaką kto zszedł z tego świata, lecz od wiary, dobrych uczynków i pobożności; wyraźnie w tym względzie mówi Zbawiciel: „Kto wierzy w mię, ma żywot wieczny.“ (*Joan. 6, 47*), i Paweł św. naucza: „Pobożność do wszystkiego jest pożyteczna, mając obietnicę żywota który teraz jest i przyszłego.“ (*I Tim. 4, 8*).

Inakszy zaś zupełnie los spotyka, schodzącego z tego świata nagłą i bezprzytomną śmiercią, człowieka takiego, którego ani hojne dobrodziejstwa, ani surowe kary Boskie, nie są w stanie na drogę pokuty poprowadzić; który łaski i cierpliwości Boga nadużywając, pokutę lekkomyślnie aż do śmierci odkłada, a w końcu nagle lub bezprzytomnie umiera; o takim to grzeszniku Apostoł Paweł św. mówi: „Strasznoć jest (dlań rzeczą) wpaść w ręce Boga żywego.“ (*Hebr. 10, 31*).

Wszystkich zatem nas jest i być powinno najgłówniejsze i najpierwsze to zadanie, abyśmy drogi nieprawości opuścili, a sprawiedliwości Boskiej szukając, w pobożności i doskonałości chrześcijańskiej postęp czynili. Najczęściej się to zdarza, że przygotowanie się do śmierci, w ostatnich godzinach przed zgonem jest niemożliwe; czuwać przeto, starać się i pracować powinniśmy na zbawienie duszy ciągle, póki jesteśmy zdrowi i przytomni. Jeden krok przedziela nas od śmierci, a nad rodzajem

zgonu jakim zejdziemy z tego świata gruba zasłona wisi. Starajmy się przeto żyć i postępować tak, aby nas każdy dzień zbliżał do Boga, a śmierć stała się drzwiami do szczęśliwości wiecznej. Co do przedwcześnie zmarłego młodzieńca, który nagłą śmiercią wtrącony został do grobu, to żywot jego chrześcijański, miłość pokoju, wierne spełnianie obowiązków, oraz żal szczery wywołany jego zgonem, stają się dla nas rękojmią, że duch jego powrócił do Boga, z którym cieszyć się będzie przez wszystkie wieki. Amen.

68.

Temat. „Nie wierz na wieki nieprzyjacielowi twemu.“ (*Eccles. 12, 10*).

Maksyma ta odwieczna i pełna mądrości zaleca nam, abyśmy przedewszystkiem pamiętali o śmierci, ponieważ „przez jednego człowieka grzech na ten świat wszedł, jak mówi Pismo św., a przez grzech śmierć,“ która jest głównym wrogiem rodzaju ludzkiego, rozciągającym swą moc na wszystkie potomki Adama, przez wszystkie dni aż do końca świata. (*Rom. 5, 12*). Paweł św. nazywa śmierć, ostatnim nieprzyjacielem, który będzie zniszczony.” (*I Cor. 15, 26*). Nieprzyjaciel ten działa na sposób wszystkich wrogów duszy i ciała naszego: pochlebiając nam, udziela fałszywego bezpieczeństwa w tym celu, aby nas tem pewniej mógł pokonać; zapewnia nam pokój, lecz dlatego, aby nas wprowadzić w pewien rodzaj letargu i nieostrożności; okazuje się słabym, lecz dla tego, aby silniejszy nań nie uderzył; zdaje się coś dawać, lecz dlatego, aby nowe korzyści odnosić; udaje jakoby miał ustępować, lecz dlatego, aby niespodzianie z tem większą natarczywością uderzyć; składa niby broń, lecz dlatego, aby jeszcze większe siły zebrać; „łagodnie mówi wargami

swemi nieprzyjaciel, jak naucza mądry Syrach, a w sercu swem godzi jakoby cię w dół wtrącił.“ (*Eccl. 12, 15*). „Patrzcie tedy bracia, wspomina Apostoł, jakobyście ostrożnie chodzili: nie jako niemądry, ale jako mądry.“ (*Ephes. 5, 15*). Jak bacznymi i ostrożnymi powinniśmy być we względzie utrzymania w dobrem zdrowiu naszego ciała, uczy nas Ekklezjastyk Pański mówiąc: „Przed chorobą używaj lekarstwa,“ t. j. nim choroba nastąpi prowadź życie trzeźwe i umiarkowane; „przed chorobą ukorz się, a czasu niemocy pokazuj nawrócenie twoje.“ (*18, 20—21*). Jeszcze większą troskliwość zaleca on człowiekowi, zostającemu w chorobie i niemocy. „Synu mój, mówi, nieopuszczaj się, abyś się zawsze modlić nie miał w chorobie, a da ci Bóg zdrowie. Odwróć się od grzechu a prostuj ręce i od wszelkiego występku oczyść serce twoje. Daj miejsce lekarzowi, albowiem go Pan stworzył, a niech nie odchodzi od ciebie; boć prace jego są potrzebne. Najwyższy stworzył lekarstwa, a człowiek mądry nie będzie się nimi brzydził.“ (*Eccl. 38*).

Jeżeli tyle starania i troskliwości podejmować mamy dla utrzymania ciała naszego w dobrem zdrowiu, to jakże daleko większa powinna być z naszej strony gorliwość podczas choroby o dobro i zbawienie naszej duszy? Tej duszy, która stworzona jest na obraz i podobieństwo Boskie, ceną drogiej krwi Chrystusa odkupiona i do używania radości wiecznej przeznaczona? Ileż starań dołożyć powinniśmy, aby wówczas kiedy niebezpieczna choroba nas nawiedzi, dusza nasza dobrze przygotowana stanąć mogła na sądzie Boga! Naucza w tym względzie Jakób św. gdy mówi: „Choruje kto między wami, niech wwiedzie kapłany kościelne.“ (*Jak. 5, 14*). Jak nawrócenia się i upamiętania, tak niemniej i przyjęcia ostatnich

Sakramentów św. nie powinniśmy do ostatniej chwili odkładać; idzie tu bowiem o rzecz wielkiej wagi, która stanowi zbawienie lub potępienie wieczne. „Nie mów, upomina mądry Syrach, żgrzeszyłem, a cóż mi się złego stało? albowiem Najwyższy jest cierpliwy oddawacz. Za odpuszczony grzech nie bądź bez bojaźni, ani przykładaj grzechu do grzechu. I nie mów, miłosierdzie Pańskie wielkie jest, zmiłuje się nad mnóstwem grzechów moich. Miłosierdzie bowiem i gniew prędko przybliżają się od niego, a na grzeszniki patrzy gniew jego. Nie omieszkiwaj nawrócić się do Pana, a nie odkładaj odednia do dnia. Nagle bowiem przyjdzie gniew jego, a czasu pomsty zagubi cię.“ (*Sir.* 5, 4—9). Zachowajcie przeto powyższe przestrogi w świeżej pamięci, a prowadząc życie cnotliwe i bogobojne, bądźcie zawsze gotowi na drogę wieczności, jeżeli pragniecie, aby śmierć, ten ostatni i najzaciętszy wróg niezaskoczył was niespodzianie i niewtrącił do przepaści i zguby wiecznej. A skoro nawiedzeni zostaniecie chorobą, to naówczas z tem większą gorliwością jednajcie się z Bogiem przez Sakrament pokuty, Komunją św. i pomazanie Olejem św., abyście pozyskali łaskę Boga, tak dla duszy jak i dla ciała.

„Bądźcie gotowi, bo której godziny nie wiecie syn człowieczy przyjdzie.“ Słowa te Zbawcy świata już pewno wielekroć razy słyszeliście, lecz wątpię, czy w wypadku podobnym jak ten obiły się kiedy o uszy wasze. Poglądacie na otwarty grób i na trumnę, która za chwilę doń spuszczoną zostanie. Czyjeż to zwłoki ten grób w łonie swojem na zawsze zamknie? Może niedołężnego i zgrzybiałego starca, który upadając pod ciężarem lat z niecierpliwością wyglądał zbliżającej się śmierci? Bynajmniej, są to martwe szczątki młodego człowieka, który niedawno wszedł na drogę pielgrzymki doczesnej.

I jakąż on śmiercią zszedł z tego świata? Może całe tygodnie i miesiące zostawał na łożu boleści, której koniec śmierć wreszcie położyła? Bynajmniej, zszedł on z tego świata w najlepszem zdrowiu i w pełnej sile życia. Czy zmarły opatrzony został św. Sakramentami na drogę wieczności? Czy kapłan był obecny przy zawarciu jego powiek i ostatniem biciu serca? I to jak wam wiadomo nie miało miejsca. Wstał wczoraj od stołu i udał się do kąpieli, a skoczywszy do rzeki, w jednej chwili w nurtach jej znalazł niespodzianą śmierć. Był przeto między jego życiem a śmiercią, między czasem a wiecznością jeden tylko skok. Gdyby był wczoraj kto przemówił doń w te słowa: „Przyjacielu! niebawem staniesz się ofiarą śmierci, godziny życia twego są policzone, i los na całą wieczność zostanie rozstrzygnięty!” Z niedowierzaniem pewno przyjąłby te słowa. Tymczasem wyjście z domu stało się dlań rzeczywistem przejściem do śmierci; młody, zdrów i pełen energji człowiek zgasł przedwcześnie. Ciało jego złożone w grobie stanie się wkrótce pastwą robactwa.— A z duszą jego cóż się stanie? Jedno z tych miejsc w udziale jej się dostanie: niebo, czyściec lub piekło. Błogo mu, jeżeli postępował drogą cnoty i stawił się w stanie łaski przed trybunałem Boskim! niewypowiedzianej bowiem radości zażywać będzie przez wszystkie wieki. Jeżeli zaskoczyła go śmierć w mniejszych skazach grzechowych, pokutować będzie w czyścu, z tą jednak pewną nadzieją, że wcześniej czy później przejdzie do spokoju wiecznego. Jeżeli zaś zszedł z tego świata, czego uchowaj Boże, w śmiertelnym grzechu, wówczas zstąpił do bezdennego piekła i modlitwa niesiona zań dziś przez nas jest próżna, gdyż ztamtąd niema już wybawienia. Lecz dalekim jestem od tego, abym miał w tym względzie wyrokować, pamiętam bowiem na słowa Apostoła który mówi: „Ty ktoś jest, co sądzisz sługę cudzego? Panu swemu stoi albo upada. Nie sądźmy je-

dni drugich.“ *(Rom. 14)*. Pamiętając na te słowa Pawła św. wiedzcie o tem, że nikt od śmierci nie jest zabezpieczony. Jako w boru znajdują się rozmaite drzewa, duże i małe, stare i młode; jedne z nich zrzynają chłopcy, dla swej potrzeby i zabawy, a drugie jako budulec i materjał palny padają od ostrza siekiery; tak podobnie czyni i śmierć. Urządza ona swe żniwo z nadzwyczajnym pośpiechem, ścinając wszystko cokolwiek się pod jej kosę nawinie. Najczęściej zabiera nagle i niespodzianie. Iluż znalazło śmierć wśród zabaw i nocnych schadzek, ilu w czasie zwad, kłótni i nadzwyczajnych uniesień? Ilu padło od apopleksji, od pioruna, od uderzenia gwałtownego, ukąszenia przez jadowite gady, spadnięcie do wody lub ze znacznej wysokości na ziemię? Wszystko to i z nami stać się może, podobnie jak się stało ze ś. p. N. N. nad którego grobem tu stoimy. Bądźmy przeto zawsze gotowymi na śmierć; jeżeli poczuwamy się do grzechu śmiertelnego, to bez straty czasu wejdźmy na drogę pokuty i sprawiedliwości, i nie zbaczajmy już z niej aż do końca; wówczas bowiem, czy śmierć się do nas zbliży wcześniej czy później, czy zwolna czy nagle, znajdziemy zawsze łaskę u tronu Najwyższego Sędziego!

Polecajmy wreszcie duszę ś. p. zmarłego łasce i miłosierdziu Boskiemu; daj jej o Panie odpoczynek wieczny a światłość wiekuista niech jej świeci na wieki wieków. Amen.

69.

Temat. „Jako żyje Pan i żyje dusza twoja, jednym tylko, że tak rzekę, stopniem ja i śmierć dzielimy się. (*I. Reg. 20, 3*).

Jeżeli zgon osoby, z którą nas łączyły stosunki przyjaźni i życzliwości, głębokie zawsze sprawia w duszy naszej wrażenie, to wrażenie takie bezwątpienia

o wiele się staje głębsze i boleśniejsze, skoro nasz przyjaciel lub znajomy tak nagłą schodzi z tego świata śmiercią, że wieczorem widzieliśmy go zdrowym, a rano już bez duszy. Tak się właśnie stało z tym, którego martwe szczątki teraz otaczamy. Niespodzianie z pomiędzy nas do wieczności powołanym został; my, zastanawiając się nad tego rodzaju śmiercią, musimy się odezwać z Dawidem w te słowa: „Jako żyje Pan i żyje dusza twoja, jednym tylko, że tak rzekę, stopniem ja i śmierć dzielimy się.“

Człowiek rodząc się przynosi zaraz z sobą zaród śmierci i do tego stopnia jest jej podległy, że każdej chwili może stać się jej ofiarą. Cienka i wątła nić życia łączy ciało z duszą, ztąd najmniejsze uderzenie przecina istniejący związek i czyni ciało nieudolnem mieszkaniem ducha. Zaraz od chwili przyjścia naszego na ten świat, śmierć jest niewidzialnym lecz ustawicznym naszym towarzyszem; posiada ona tysiące sposobów przecięcia pasma dni życia naszego, a co jej z tem większą łatwością przychodzi, iż żadna głęboka przepaść nie dzieli nas od niej.

Czuwać więc i gotować się na śmierć zawsze powinniśmy, a to tem bardziej, że ona otwiera nam podwoje nietylko do wieczności lecz pierw jeszcze na sąd Boski. „Postanowiono ludziom raz umrzeć, mówi Apostoł, a potem sąd.“ (*Hebr. 9, 27*). Sąd ten Bóg czasem odracza, a czasem go przyśpiesza, nikogo jednak z ludzi on nie minie. Sędzia przedwieczny cały rodzaj ludzki zdał na sąd Zbawiciela świata; ratuje On i broni na nim lecz tylko tych, którzy tu w doczesności gorliwie pracują na zbawienie duszy i z łaski Jego korzystają. Na to udziela każdemu człowiekowi Pan Bóg tyle czasu, ile mu jest potrzeba. Często się zdarza, że niejeden używa czasu łaski na złe, Bóg jednak jest

cierpliwy; lecz wszystko ma swoje granice, człowiek zły, podobnie jak drzewo nieurodzajne, niespodzianie bywa kosą śmierci ścięty. Tak Faraon znalazł śmierć w nurtach morza Czerwonego, Baltazar pośród bankietu i towarzystwa zdrożnego; niejeden bezbożny bogacz, najdłuższe sobie rokujący życie, niespodzianie zstąpił do grobu. Podobnie i z nami stać się może, a jeżeli nagłą śmiercią i w grzechach, czego Boże zachowaj, umrzemy, tedy przez całą już wieczność szkody tej i straty nie będziemy mogli powetować. „Teraz, mówi Apostoł, czas przyjemny, teraz czas zbawienia!“ (*II Cor. 6, 2*) Czas ten jest krótki, lecz na pokutę wystarczający; wszak wiszący już na krzyżu łotr, otrzymuje od Chrystusa przyrzeczenie otrzymania raju. Z życiem jednak doczesnem kończy się czas łaski, a z nim i czas pokuty. Historja bogacza ewangelicznego, usuwającego sługę niewiernego od włodarstwa, rzeczywistość tej prawdy jak najwyraźniej stwierdza.

Pożądaną więc jest rzeczą, abyśmy pokuty i poprawy życia z dnia na dzień nie odkładali, a tem samem nie narażali i nie wystawiali duszy naszej na zgubę wieczną. „Nie omieszkiwaj nawrócić się do Pana, a nie odkładaj odednia do dnia, mówi Ekklezjastyk Pański, nagle bowiem przyjdzie gniew jego, a czasu pomsty zagubi cię.“ (*Eccl. 5, 8*). Żyjmy pobożnie i sprawiedliwie, a nie będziemy mieli powodu lękania się nawet nagłej i niespodzianej śmierci. Lecz jakażby była nasza odpowiedź, gdyby w tej chwili przyszło nam zdawać rachunek ze wszystkich myśli, słów i czynów naszych? Oto niezawodnie takiego brzmienia: jesteśmy winowajcami, o Panie! W takim razie nic nam nie pozostaje, jak szukać pojednania się z Bogiem w Sakramencie pokuty, oraz połączenia się z Chrystusem, jako dawcą wszelkich łask, przez Sakrament Ołtarza; przezeń bowiem

otrzymujemy siłę i moc, już to do pokonania niezwykłych pożądliwości, już do zwalczenia ducha złego, już wreszcie do odniesienia zwycięstwa nad światem i wytrwania w dobrem aż do końca. Ponieważ wiernym tylko sługom daje Bóg koronę żywota wiecznego, powinniśmy przeto ciągle trwać w dobrem, a to dlatego, że ustawicznie nam śmierć zagraża.

Nie napróżno, N. N., ostrzega nas Zbawiciel, gdy mówi: „Nie wiecie dnia, ani godziny.“ Śmierć niezliczone posiada sposoby przerwania nam dni życia, gdy tymczasem my, jak na nieszczęście, ani jednego środka nie mamy do jej uniknienia!

Niewiedząc przeto: gdzie, kiedy i jakim rodzajem śmierci przyjdzie nam zejść z tego świata, cóż mamy czynić?—Czy badać i obliczać jak też długo jeszcze żyć tu będziemy? Lub też rozumować w taki sposób: jesteśmy jeszcze młodzi, silni i zdrowi, unikamy wszelkiej niewstrzemięźliwości i nadużycia rujnującego zdrowie, nie zagraża nam też żadne niebezpieczeństwo; nasi rodzice i ich przodkowie doczekali się późnej starości i t. p., i my przeto będziemy długo, bardzo długo tu żyć. Nie, żałobni słuchacze, nie łudźmy się, nie pochlebiajmy sobie, lecz czuwajmy; ponieważ Chrystus Pan mówi: „Czuwajcie: albowiem nie wiecie której godziny wasz Pan przyjdzie.“ Czuwać powinniśmy na wzór owych sług, czekających na przybycie Pana swego z godów, abyśmy Mu skoro tylko zapuka natychmiast otworzyć mogli; „błogosławieni albowiem oni słudzy, które przyszedłszy Pan znajdzie czuwające.” (*Luc. 12, 37*). Czuwać powinniśmy na wzór owych panien ewangelicznych, które dlatego, że wyczekiwały ze światłem na Oblubieńca swego, nazwane są mądremi, i przyjęte zostały na gody; tak i my czuwając ustawicznie wejdziemy na gody, t. j. do królestwa niebieskiego;

w przeciwnym zaś razie usłyszymy te przerażające słowa: „Nie znam was!“ (*Mat. 23*). Czuwać wreszcie powinniśmy na wzór rostropnego gospodarza, który niewiedząc w jakiej porze nocy złodziej przyjdzie, ciągle ma się na ostrożności; i my bądźmy gotowi na śmierć, a Sędzia Najwyższy okaże nam swą łaskę i miłosierdzie.

Lecz niestety! któż z nas podobnie czuwa? Kto jest w każdym dniu i w każdej chwili gotów na przyjście Pańskie? Czyjeż zachowanie się i postępowanie jest wolne od winy, a tem samem niepotrzebujące lękać się nagłej i niespodzianej śmierci?

Czyż czuwa ten i gotów jest na śmierć, który od rana do późnej nocy ustawicznie jest zajęty tą myślą: „Co będziemy jedli, co będziemy pili, czem będziemy się odziewali“ i t. p., o zbawieniu zaś swej nieśmiertelnej duszy ani raz w dzień nie pomyśli? Czyż czuwa ten i gotów jest na śmierć, który nietylko tygodnie lecz miesiące i lata, cały szereg nagromadzonych zdrożności i grzechów w sercu swojem nosi i żywi, a o rzeczywistem upamiętaniu się i odmianie postępowania ani chce wiedzieć? Czyż czuwa ten i gotów jest na śmierć, który wystawia się lekkomyślnie na okazje wiodące do grzechu i wszelkim namiętnościom schlebia i dogadza? Takie postępowanie, żałobni słuchacze, nie jest żadnem czuwaniem i gotowaniem się na śmierć, lecz nierozumnem oddaniem się na służbę zwodniczego świata! Nie łudźmy się przeto i nie trwajmy dłużej w takim stanie duszy, w jakim nie chcielibyśmy się znajdować w godzinę śmierci. Bądźmy gotowi na wezwanie Pańskie, a śmierć chociażby i nagła, będzie dla nas dobrą i szczęśliwą.

Co się zaś tyczy ś. p. N. N., którego śmiertelne szczątki otaczamy, to powstrzymując się od wszelkich nienależących do nas sądów, módlmy się zań w duchu chrześcijańskiej miłości. Jest zaiste nietylko smutną lecz

częstokroć i nieszczęśliwą rzeczą, znaleźć się tak nagle przed trybunałem Boskim; lecz jako z jednej strony niczyjego serca przeniknąć niemożemy, tak z drugiej, przyznać należy, iż zabierając Pan Bóg kogoś niespodzianą śmiercią, ma w tem niezawodnie mądre i pełne dobroci zamiary. Dlatego właśnie nie powinniśmy nikogo surowo sądzić ani potępiać. Wszyscy jesteśmy ludźmi grzesznymi i do wszystkich nas mówi Zbawiciel: „Nie sądźcie, a nie będziecie sądzeni!“ *(Luc. 6, 37).* Sąd należy do Boga, a modlenie się za umarłych jest naszą rzeczą. Módlmy się przeto za duszę ś. p. zmarłego mówiąc: wieczne odpoczywanie i t. d.

70.

Temat. „Nie wie człowiek końca swego, ale jako ryby łowią wędą, i jako ptaka sidłem imają, tak też ludzie bywają pojmani we zły czas, gdy na nie nagle przypadnie.“ (*Ekkl.* 9, 12).

Oto mamy tu przed sobą, żałobni słuchacze, śmiertelne szczątki tego, który bezwzględnej i nielitościwej śmierci nagle i niespodzianie stał się ofiarą. Któż patrząc rano na zdrowego i pełnego energji mężczyznę, śmiałby był powiedzieć: pierw nim dzień ten upłynie, skończy się jego pielgrzymka doczesna! A jednakże tak się stało. W rannych godzinach poświęcał się zwykłym zatrudnieniom, w południe był w łożu boleści, które wieczorem zamieniło się w łoże śmierci. Co za straszny i na wskroś przejmujący cios, dla pozostałej żony i dzieci! Spełniły się na ś. p. zmarłym słowa Pisma św. wyrażone w temacie: „Nie wie człowiek końca swego, ale jako ryby łowią wędą, i jako ptaka sidłem

imają, tak też ludzie bywają pojmani we zły czas, gdy na nie nagle przypadnie.”

Zastanawiając się nad tą prawdą, jakże wielką nieudolność i niemoc w sobie postrzegamy! O, gdybyśmy często myśleli o rzeczach ostatecznych i o końcu życia naszego, który niebawem może się do nas zbliży, jakże głęboko upokarzalibyśmy się z królem Dawidem pod potężną prawicą Najwyższego Pana! Bo czemże my w rzeczywistości jesteśmy? my, którzy tak często pełni dumy i zarozumiałości, całą ufność w młodości, zdrowiu, majątku i przezorności własnej pokładając, zapominamy o tem, że wszelkie ciało, według orzeczenia Pisma św., jest jako trawa, a świetność ludzka jako kwiat trawy! Zkąd to wnosimy, że kres życia daleko jeszcze od nas jest odsunięty, kiedy częstokroć jeden tylko krok od śmierci nas przedziela! Tak zaiste, jeden jest tylko mały, lecz stanowczy i wszystko rozstrzygający krok, po którym zaraz podwoje do wieczności dla nas się otworzą: A „strasznoć jest rzeczą, mówi Apostoł, wpaść w ręce Boga żywego.“ (*Heb. 10, 31*). My jednak bez względu na to, ustawicznie zajęci jesteśmy projektami i planami, odnoszącymi się do szczęścia ziemskiego; a o śmierci, o wieczności, o sądzie Boskim i o tem napomnieniu Zbawiciela: „Czuwajcie: albowiem nie wiecie której godziny wasz Pan przyjdzie,” ani pomyślimy!

Śmierć nagła, jeżeli człowiek nią zaskoczony znajduje się w stanie łaski u Boga; jeżeli przez Sakrament pokuty dostąpił odpuszczenia grzechów i win swoich, nie jest bynajmniej złą śmiercią. Czuwając przeto ustawicznie, w każdej chwili będziemy mogli zawołać do Boga: przyjdź Panie, oto czekam na Ciebie, jako na zbawienie duszy mojej! Biada nam zaś, jeżeli nas śmierć nieprzygotowanych zastanie, jeżeli z czasu

pokuty nie korzystaliśmy, jeżeli na wzór owych głupich panien, zaniedbaliśmy lamp naszych napełnić olejem, t. j. czyny dobre zebrać celem okazania ich na sądzie Boskim! Z jakąż bojaźnią, z jakiem drżeniem wówczas w wieczność poglądać będziemy, jeżeli, co nie daj Boże, nagła i niespodziana śmierć nas zaskoczy!

Nie odkładajcie przeto na później tego, co zaraz zacząć i spełnić możecie i powinniście. Mówi bowiem Pismo św.: Skoro usłyszycie głos Pański nie chciejcie zatwardzać serc waszych! Któż nas zapewnił, że jutro do nas należeć będzie? Czyż wypadku świeżo zaszłej śmierci, który nas tu nad ten grób sprowadził, nie powinniśmy za przestrogę, napomnienie i za głos samego Boga uważać? Izajasz prorok stanął pewnego razu przed Ezechjaszem królem Judzkim i imieniem Boskiem mu zapowiedział: „Rozporządź domem twoim, albowiem umrzesz.” Gdyby podobny głos teraz w tej chwili obił się o uszy nasze, jakieżby na nas wrażenie uczynił? Czyż zastałby nasz dom, a co ważniejsza, naszą duszę przygotowaną do wieczności? Jeżeli nie postępuje z nami Bóg podobnie jak z Ezechjaszem królem, wypływa to jedynie z łaskawości i miłosierdzia Jego! Daje On bowiem każdemu czas na przygotowanie się do wieczności; a przytem nie ma w życiu naszem tego dnia, któryby nam nie przypominał o naszem zejściu, niepewności naszej śmierci, oraz o potrzebie przygotowania się na sąd Boski. Czyż nie będziemy korzystać z tego czasu łaski i nawrócenie się odkładać aż do chwili ciężkiej choroby, w której zwiastuny śmierci zajrzą nam w oczy? Czyż nie jest rzeczą podobną, że i my zejść możemy nagłą śmiercią z tego świata? Wszak Pismo św. mówi: „Nie wie człowiek końca swego, ale jako ryby łowią wędą i jako ptaka sidłem imają, tak też ludzie bywają pojmani we zły czas, gdy na nie nagle przypadnie.” Jeżeli przeto szczęśliwość wieczna

naszej duszy nieśmiertelnej jest nam droga, jeżeli życzymy sobie dobrą śmiercią umrzeć, to nie odkładajmy przygotowania się z dnia na dzień, lecz użyjmy całego czasu życia na godne przygotowanie się do wieczności.

Lecz spytacie może, jakim sposobem tego dokonamy? Oto przedewszystkiem myśląc często o śmierci; pamięć bowiem o śmierci nietylko odrywać będzie serce nasze od dóbr ziemskich i wszelkich zmysłowych przyjemności, lecz nadto pobudzi nas do żalu za grzechy, którymi mieliśmy nieszczęście Boga obrazić. Kto pragnie przygotować się do dobrej śmierci, powinien następnie żyć i postępować po chrześcijańsku, to jest żyć według przykazań Boskich i starać się, aby zachować zawsze czyste i wolne od zmazy grzechowej serce. Środki zaś utrzymujące duszę w stanie łaski Boskiej są te: rozważanie prawd wiecznych, częste znajdowanie się na Mszy św., codzienne robienie rachunku sumienia, godne i gorliwe przystępowanie do św. Sakramentów pokuty i Ołtarza, gorąca, połączona z wytrwałością modlitwa, uczynki, pochodzące z miłości bliźniego, nabożeństwo do Matki Boskiej, św. Pańskich i t. p. „Jeżeli tego spełniać nie omieszkasz, mówi św. Alfons Liguori, będzie to pewną oznaką twego zbawienia... Otrzyma też dusza wielką radość i pokój, jeżeli oddając się w wieczór spoczynkowi, będziesz mógł sam do siebie powiedzieć: gdyby tej nocy śmierć się do mnie zbliżyła, spodziewam się, iż umarłbym w łasce Boskiej.“

I któżby z nas sobie tego nie życzył? Zacznijmy więc dziś zaraz używać wskazanych środków, służących do przygotowania się do szczęśliwej wieczności, a nagła śmierć nietylko że nie będzie nas przerażać, lecz owszem stanie się pożądanym dla nas przewodnikiem do ojczyzny niebieskiej. „Sprawiedliwi, mówi Mądrość Boża, na wieki żyć będą, a ich u Pana jest zapłata, i staranie o nich u Najwyższego. Dostąpią królestwa za-

cnego i korony pięknej z ręki Pańskiej.“ (*Sap. 5, 16*).

Ś. p. zmarły, jak nam wiadomo, zasłużył sobie u ogółu na szczere uznanie. Prawdziwa, stała i niczem niezakłócona miłość łączyła go z żoną i dziećmi. Był wiernym w wypełnianiu obowiązków swego stanu i powołania; uczęszczał według możności na nabożeństwa kościelne, przystępował do Sakramentów św., czynił dobrze swoim bliźnim. Mamy też nadzieję, że Bóg nieprzebrany w swojej dobroci, okaże się dlań łaskawym Sędzią i przyjmie go do królestwa niebieskiego. Spraw to o Panie, aby dusza jego radości i wesela w przybytkach Twoich wiecznymi czasy kosztowała! A rodzinę w głębokim smutku pogrążoną pociesz i daj jej zrozumieć, że śmierć tak dobrego męża i ojca z niezbadanych wyroków Twoich nastąpiła! Weź ją pod swą opiekę, bądź dla niej łaskawym i spraw, aby w przyszłości łącznie z tym, którego zgon opłakuje, znalazła się w radości przed obliczem Twojem! Dla nas zaś, ten niezwykły i do głębi serca wzruszający wypadek śmierci, niech się stanie przestrogą, abyśmy z bojaźnią i ze drżeniem sprawowali zbawienie swoje, abyśmy obumarli grzechom, a zamiłowali dobre uczynki, abyśmy pamiętali na te słowa Boskie: „Czuwajcie; albowiem nie wiecie której godziny wasz Pan przyjdzie.“ Czuwajmy przeto! Czuwajmy nad naszem sercem, nad jego życzeniami i skłonnościami, czuwajmy nad naszemi słowami, uczynkami i całem postępowaniem, abyśmy wówczas, kiedy wybije ostatnia godzina życia naszego, pełni nadziei i ufności mogli stanąć przed tronem Sędziego Boga. Czuwajmy; ponieważ „błogosławiony sługa, którego gdy przyjdzie Pan jego, najdzie tak czyniącego“ (*Mat. 24, 46*), a przytem błagajmy gorąco Boga, aby duszę ś. p. N. N. raczył przyjąć do chwały swojej. Amen.

71.

Temat. „Nie wie człowiek końca swego, i jeden tylko stopień dzieli nas od śmierci.“ (*I Reg. 20, 3*).

Prawda ta tylekroć razy słyszana i widziana przez nas, znajduje obecnie potwierdzenie w zgonie nagłą śmiercią zmarłego ś. p. N. N., którego martwe szczątki do grobu składamy. To, co się stało z umarłym i nas dotknąć może; dlatego odzywam się do was słowy Anioła, przemawiającego do Lota przed zagubieniem Sodomy: „Zachowaj duszę twoją!“ (*I Mojs. 19, 17*), t. j. czuwajcie, bądźcie gotowymi na śmierć, aby po zgonie ciała dusza nie była zatraconą, lecz zachowaną dla nieba!

Dusza bowiem o wiele kosztowniejszą jest niż ciało, które prochem jest i w proch się obróci; ona więcej znaczy niż wszelkie bogactwa, honory, godności i zaszczyty tego świata, ponieważ przy śmierci to wszystko człowiek opuścić musi; ona jest tchnieniem Najwyższej Istności, jest duchem Jej ducha; ona jest obrazem samego Boga. Czyż poważymy się obraz ten grzechami nadwerężać i szpecić? Kiedy razu pewnego dom sławnego malarza greckiego Zeuxisa znajdował się w płomieniach i wszystkie jego osobliwości artystyczne zagrożone były zniszczeniem, tedy Zeuxis zawołał: „Co się ma spalić, niech się pali, ratujcie tylko mego Adonisa!“ Był to obraz najpiękniejszy z malowanych przezeń. Tak podobnie i my, żałobni słuchacze, mając na uwadze wartość duszy naszej, przedstawiającej piękny i wspaniały obraz Boga, powinniśmy mówić: mniejsza o to, chociaż wszystko, nawet życie samo stracę, jeżeli duszę zachowam i ocalę, wszystkom uratował; ona bowiem nieskończenie prze-

wyższa nietylko wszystkie bogactwa i godności tego świata, lecz i wartość samego życia; ona jest podobieństwem samego Boga!

Abyście się o wartości duszy jeszcze lepiej przekonać mogli, zauważcie cenę, jaką ona odkupioną została, i od kogo ta cena pochodzi. „Abyś poznał śmiertelniku, mówi św. Euzebjusz, wartość twą własną, pytaj się nie tego, który cię stworzył, lecz tego, który cię odkupił.“ I jakąż ceną Chrystus, twój Zbawca cię odkupił? Abyś mógł to chociaż w części wyrozumieć, przywiedź sobie na pamięć: owe zelżywości, naigrawania się, wzgardy, biczowanie, cierniem koronowanie i śmierć krzyżową Chrystusa. Aby cię odkupić i zbawić wszystko to dobrowolnie i chętnie podjął Syn Boży, ten prawdziwy Bóg-Człowiek! Wejrzyj na firmament niebieski, na słońce, księżyc i gwiazdy, wejrzyj na ziemię i całą jej wspaniałość: czemże jest to wszystko w porównaniu z Bogiem? Prochem, atomem, niczem! Ty nieskończenie więcej znaczysz niż niebo i ziemia z całym swym przepychem. A znaczenie to i wartość opiera się z jednej strony na obrazie i podobieństwie, jakie ma dusza twoja z Bogiem, a z drugiej na wartości krwi Chrystusa, którąś odkupiony został. „Tyle wart jesteś, mówi św. Bernard, co i krew Jezusa Chrystusa.“

Skoro więc tak jest, słuchacze moi, że dusza nasza wyobraża podobieństwo samego Boga, i odkupioną jest ceną krwi Chrystusa Pana, to ileż trudu, starań i pracy z naszej strony dołożyć powinniśmy, by ją od zguby uratować? Wyznać jednak należy jak opieszałymi częstokroć jesteśmy w tym względzie, na jak wielkie niebezpieczeństwa narażamy własną duszę? Ciało nasze stroimy i przyozdabiamy, a dusza dla braku cnót i dobrych uczynków wygląda jak dziecię ostatniego żebraka. Na ciele nie znosimy żadnej plamy,

żadnej skazy, gdy tymczasem duszę nieraz całe miesiące i lata w brudach grzechowych trzymamy! Zasłabnie i zaniemoże ciało, zaraz niejeden sprowadza lekarza i przyjmuje najwstrętniejsze nawet środki dla odzyskania zdrowia. Zachoruje dusza, uchyla się ten sam od użycia lekarstw podanych przez Zbawiciela w Sakramencie pokuty; nie pomyśli o upamiętaniu się i poprawie życia, nie chce uznać potrzeby zaparcia się i unikania okazji wiodących do grzechu.

Czegóż to człowiek nie czyni dla dorobienia się fortuny, majątku i zebrania pieniędzy! Myśli, projektuje, zabiega, pracuje i pot wylewa, kłamie nawet często i oszukuje, aby jak najwięcej bogactwa nagromadzić; lecz cóż on wreszcie z tego wszystkiego co zebrał, zatrzyma dla siebie w godzinę zgonu? Nic, prócz trumny z czterech desek, śmiertelnej koszuli i lichego czasem ubrania. „Nie przynieśliśmy nic na ten świat, mówi Apostoł, bez wątpienia że też wynieść nic nie możemy.“ (*I Tim. 6*, *7*). W grobie, tak biedny jak i bogaty są biedymi; tak jeden jak i drugi pójdą w zapomnienie, pierwszy wcześniej, a drugi później. Chociażby się kto na najwyższy stopień godności wzniósł, po śmierci jednak pogadają o nim ludzie przez pewien czas, rodzina nawiedzać będzie jego grób, lecz niebawem i to ustanie. Podobny los i nas czeka, „zapomną cię,” mówi Ezechjel Prorok. (*21*, *32*). Teraz zależy ci może wiele na tem, aby cię ludzie poważali i honory oddawali, ztąd starasz im się podobać; lecz „zapomną cię,” a ciało twoje, o które tak zbyt wiele dbasz, które karmisz, stroisz i przyozdabiasz i różne wygody i przyjemności mu sprawiasz, w grobie stanie się pastwą robactwa i zgnilizny. „Ten umiera zdrowy; bogaty i szczęśliwy, mówi pobożny Job; drugi umiera w gorzkości duszy bez żadnej majętności. A przedsię pospołu w prochu spać

będą, a robacy okryją je." (*Job. 21, 23 — 27*). Gregórz św. kazał razu pewnego otworzyć grób, zamykający w sobie zwłoki panienki nadzwyczajnej piękności, lecz zwłoki te już wówczas podległy rozkładowi i zgniliźnie. Obok świętego stał młodzieniec, którego niespodziana śmierć panienki mało zmysłów nie pozbawiła. Spojrzawszy on na wstrętne zwłoki przeląkł się i chciał uciekać, lecz Grzegórz św. przytrzymał go za rękę i rzekł: „Nie, mój synu, nie usuwaj się, lecz wpatrz się w obraz, jaki ci śmierć przedstawia! Patrz na zwisłą głowę, zapadłe oczy, poczerniałe członki, na tę przerażającą postać, zgnilizną i robactwem pokrytą! Patrz, oto jest przedmiot twoich zabiegów i namiętności, któremu własną duszę, wieczność i samego Boga poświęciłeś!"—Taki to jest koniec wszelkiej ziemskiej świetności! Legnie człowiek w grobie, jako biedny, opuszczony i zapomniany; stanie się łupem zgnilizny, a ostatecznie pozostanie z niego tylko garść prochu.

Lecz czyż ciało ludzkie, żałobni słuchacze, to najprzedniejsze dzieło Stwórcy, na ziemi; to ciało, które przez Kommunję św. łączy się i jednoczy z Chrystusem Panem, na zawsze pozostanie w więzach śmierci i tej nędzy grobowej? Bynajmniej, przyjdzie czas, kiedy światło łaski i wszechmocności Boskiej i do ciemnego grobu zawita! „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, mówi Zbawiciel, żeć idzie godzina i teraz jest, gdy umarli usłyszą głos Syna Bożego, a którzy usłyszą, ożyją." (*Joan. 5, 25*). W dniu powszechnego zmartwychwstania, wszyscy z grobów wyjdą i przemienią się. „Bywa wsiane ciało, mówi Apostoł, w skazitelności, powstanie w nieskazitelności. Bywa wsiane w sprosności, a powstanie w chwalebności. Bywa wsiane w słabości, a powstanie w potężności. Bywa wsiane ciało cielesne, a powstanie ciało duchowe." (*I Cor. 15, 42—45*).

„Przemieni — Chrystus — ciało podłości naszej przypodobane ciału jasności swojej wedle skuteczności, którą też wszystko podbić sobie może." (*Phil. 3, 21*). Naówczas, jak zapewnia Izajasz Prorok, „wesele wieczne spocznie na głowach ich, radość i wesele trzymać będą, uciecze ból i wzdychanie." *(Is. 51, 11)*.

Lecz kiedyż to, słuchacze moi, pocieszać się możemy tą błogą nadzieją chwalebnego zmartwychwstania i odrodzenia się niebieskiego? Czyż nawet i wówczas, kiedy życie doczesne spędzać będziemy jedynie na przypodobaniu się światu, na próżności i przyjemnościach, na grzechach i występkach? Powstaniemy w prawdzie z grobu i w takim razie, ale nie do chwały i wesela, lecz do zguby i kary wiecznej. „A mnodzy z tych, mówi Prorok Daniel, którzy śpią w prochu ziemi ocucą się: jedni do żywota wiecznego, a drudzy na hańbę, aby widzieli zawzdy." (*Dan. 12, 2*). Pamiętajmy przeto na te słowa Zbawiciela: „Jeśli chcesz wnijść do żywota wiecznego chowaj przykazania." Tym bowiem jedynie tylko sposobem, jeżeli w czasie krótkiego życia naszego, według woli Boskiej postępować i krzyże w cierpliwości znosić będziemy, dostąpimy łaski w godzinę śmierci i z grobu chwalebnie zmartwychwstaniemy. Co się zaś tyczy ś. p. zmarłego, ten nagle wśród najokropniejszych boleści wtrącony został do grobu; lecz życie i postępowanie jego prawdziwie chrześcijańskie, jego dobroczynność, zamiłowanie spokoju, dokładne wypełnianie obowiązków powołania, łzy które zgon jego wycisnął z niejednego oka, żal jaki po sobie pozostawia, stanowią dla nas pewną rękojmię, że dusza jego stworzona na obraz i podobieństwo Boga i odkupiona ceną drogiej krwi Chrystusa, powróci tam zkąd wyszła, a ciało powstanie także w czasie swoim do żywota wiecznego. Amen.

72.

Z przeciwności cierpliwie zniesionych mamy taką pociechę, iż stajemy się podobni męczennikom.

„Bóg nas cieszy we wszelkiem utrapieniu naszem.“ (*II Cor. 1, 4*).

Nie traćmy, słuchacze moi, w przeciwnościach odwagi! Kto ciągłej pomyślności zażywa, kto miękki i wygodny żywot pędzi, ten znajduje się jakoby w głębokim śnie pogrążony, a jako taki, nie należy już do towarzystwa i obcowania z Chrystusem. Z pomiędzy wszystkich bowiem zwolenników nauki Mistrza niebieskiego, ten jest najbliższym Jego boku, kto ciernistą drogą, pełną przykrości i pokus postępuje. Wszak i Zbawiciel, który mówi sam o sobie: Syn-Człowieczy nie ma miejsca gdzieby skłonił Swą głowę, szedł podobną drogą. Nie dręcz się przeto zbytecznie wówczas, kiedy cię dolegliwości dotkną, lecz pomyśl, czyjem towarzyszem w cierpieniu jesteś, i co zyskujesz przez cierpliwe znoszenie przeciwności. Nie ma nic smutniejszego nad obrazę Boga; gdzie zaś nie ma obrazy Boga, tam żaden ucisk, żadne przeciwieństwo, żaden los niefortunny, nie jest w stanie rozumnej duszy zasmucić. Jako iskra w niezgłębionem morzu gasi się i ginie, tak i smutek chociażby największy, dobre sumienie łagodzi i znosi. Ztąd Paweł św., z powodu spokojnego sumienia i ufności jaką miał w Bogu, zawsze prawie był wesół i zadowolony. Zaledwie mogło się znaleźć tak wielkie cierpienie, któreby mu się dało głębiej uczuć. Odczuwał on wprawdzie cierpienia jako człowiek, lecz nigdy nie dał im się pokonać i złamać. Wesół jest i ów Patryarcha Abraham, mimo licznych trosk i przeciwności, jakie miał do zniesienia. Ojczyznę swą musiał opuścić, długą i uciążliwą

podróż przebyć, aby się dostać do cudzego kraju, w którym ani jednej stopy ziemi nie posiadał. Ztamtąd wyparł go znów głód, po głodzie nastąpiła utrata żony, życie pełne przeciwności, wojny, różne nieszczęścia, wreszcie straszny jaki miał do spełnienia rozkaz—rozkaz trudny i niczem nie dający się złagodzić, rozkaz pozbawienia życia jedynego syna. Nie należy jednak sądzić, jakoby gotowość spełnienia woli Boga, usuwała z serca Patryarchy wszelką boleść; mimo bowiem sprawiedliwości i pobożności, nie przestał on być człowiekiem, ulegającym prawu natury. Nic jednak nie było wstanie jego męztwa i odwagi osłabić; walczył z tyloma przeciwnościami jako nieustraszony rycerz, walczył póty, aż je pokonał i zwycięztwo nad niemi odniósł.

W podobny sposób cieszy się i raduje Paweł św. pośród niezliczonych pokus i przeciwności; jest on codziennie niemi otoczony, i codziennie nad niemi tryumf odnosi.

Pozwalający się złamać byle przeciwności, podobny jest do licho uzbrojonego rycerza, który od lada pocisku ranę odnosi. Silniejszą zaś od wszelkiej zbroi jest ufność i nadzieja w Bogu, o nią bowiem każdy pocisk przeciwności się odbije. Czyż może być co bardziej przerażającego nad palący się ogień, i straszniejszego nad męki i katusze pochodzące od okrutnych tyranów? Niczem jest w porównaniu z niemi cierpienie, pochodzące ze straty majątku, żony, dzieci i t. p. Siłę jednak ognia i straszne pociski katów, ochoczo i z radością znosili męczennicy, aż do ostatniego tchu życia. Lecz może kto powie: „Wszak dziś dla chcącego nawet, nie ma już sposobności do męczeństwa?” Bynajmniej, na takiej sposobności nigdy i nigdzie nie zbywało. Gdyby tylko z tortur i z rąk katów wychodzili męczennicy, niebyłby się stał godnym korony męczeńskiej cierpiący Prorok Job. Nie stał on przed sądem,

nie słuchał wyroku sędziego, nie widział tortur i katów, więcej jednak cierpiał jak niejeden z męczenników. Słowa bowiem posłańców, zbliżających się jeden po drugim i donoszących o nieszczęściach, raniły i rozdzierały jego serce bardziej niż tortury; a robactwo, toczące ciało dręczyło go więcej niż miecze katów. Czyż mąż, znoszący to wszystko w cierpliwości, nie był rzeczywistym męczennikiem? Ileż on zwyciężył pokus i przeciwności, które pochodziły ze straty i majątku i zdrowia i dzieci i żony, od przyjaciół, nieprzyjaciół i domowników (plujących mu w twarz), z głodu i z różnych boleści? Dlatego właśnie nie temu lub owemu, lecz wielu męczennikom stał się podobnym. Cierpienia jego mają tem większą doniosłość, że spadały nań prawie jednocześnie. Do najnieznośniejszych zaś zdaje się należeć utrata całego majątku. Niejeden zniósł wprawdzie pewne rany i ciosy, utraty zaś mienia, doprowadzającego do zupełnej ruiny i ubóstwa, nie był już w stanie przecierpieć. Otóż znoszący mężnie i bez szemrania tego rodzaju przeciwności, podobnie jak Job, zasługuje rzeczywiście na miano męczennika.

Lecz zapytasz, jakim sposobem tak dotkliwe straty można stale znosić? Tym, jeżeli dasz się przekonać, że dzięki składając Bogu, tak za złe jak i dobre, więcej zyskujemy jakieśmy stracili. Jeżeli w nieszczęściu nie rozpaczamy, lecz pełni wiary i ufności mówimy: Bogu niech będzie chwała! wielką przez to łaskę i skarb u Boga zdobywamy. Chociażbyś cały fundusz rozdał na ubogich, chociażbyś głodnych i potrzebujących karmił i opatrywał, nie zyskujesz jednak tyle, co przez te słowa wyrzeczone po stracie i wypadku niefortunnym: Bogu niech będzie chwała! Podziwiam Joba, nie tyle z tego względu, że dom jego był otwarty dla biednych i nieszczęśliwych, ile ztąd, że straciwszy cały fundusz, Bogu dzięki składa. Toż samo czyni on

po stracie swych dzieci. Jeżeli i ty, widząc syna zmarłego czynisz Bogu dzięki, otrzymasz nagrodę taką, jaką otrzymał Patryarcha, prowadzący syna swego na górę, by tam uczynić zeń ofiarę Bogu. Nie wzdrygnęło się serce rodzicielskie na widok dzieciobójczego narzędzia, którem gotów był go przeszyć, co w każdym razie więcej znaczy, jak zmarłego już syna Bogu ofiarować. Abrahama wzmacniała ta myśl, że wielkie dzieło spełniał, dał on też dowód niezwykłego męztwa i odwagi, które głosem pochodzącym z nieba, zaraz zostały nagrodzone. Wielkiej zaiste potrzeba mocy ducha, aby swego jedynaka w największych wygodach wychowanego i najpiękniejszą nadzieję rokującego widzieć na marach leżącgo i stratę taką znieść w cierpliwości. Kto się na to zdobędzie, kto powie: Bóg dał, Bóg wziął, ten już tem samem na pochwały Abrahama i Joba zasługuje. Jeżeli narzekania kobiet i płacz rzeszy przerwie i skłoni je do uwielbiania Boga, zyska sobie tem: pochwałę nieba i ziemi, podziw ludzi, uwielbienie Aniołów i koronę u Boga.

Lecz czyż można narzekania i boleści stłumić, będąc tylko człowiekiem? Pomyśl, że tak Abraham jak i Job byli ludźmi, a co większa, że pierw na świecie żyli, nim prawo łaski i światło mądrości i prawdy Bożej zajaśniało. Pomyśl następnie, że zmarły przeszedł do lepszej krainy, do wspanialszego mieszkania, żeś ty go nie stracił, lecz do pewnego i bezpiecznego miejsca przyprowadził. Nie te zwłoki stanowią, twego syna, on bowiem daleko już ztąd się znajduje; oczy jego już nie patrzą, usta nie mówią, nogi nie chodzą, ręce nie robią, serce nie bije, wszystko podlega rozkładowi i zgniliźnie. Lecz jeżeli widok ten napełnia cię boleścią i smutkiem, to powiedz w milczeniu sobie tak: to jest szata, którą on złożył, aby się w świetniejszą przybrać, to jest dom rozwalony dlatego, aby zeń wspanialszy odbudować.

Mając zamiar przebudowania lichego domu, usuwamy z niego mieszkańców i opuszczamy go na pewien czas, aby później do wzmocnionego i bezpiecznego się wprowadzić. Podobnie czyni i Bóg, rozsypuje on kruchą lepiankę ciała ludzkiego, a mieszkańca jej zabiera do swego ojcowskiego domu, na tak długo, aż ową lepiankę przekształci i w świetnym stanie mu ją zwróci. Nie mów więc: nie ma go już, jest stracony dla nas! głosy bowiem takie wydaje tylko niedowiarstwo—mów raczej: zasnął lecz przebudzi się, udał się w daleką podróż, z której powróci. Kto tak mówi, ten postępuje według ducha nauki Chrystusowej. „Albowiem wierzemy, iż Jezus umarł i zmartwychwstał, tak i Bóg te, którzy zasnęli przez Jezusa przyprowadzi z Nim.“ *(I Thes. 4, 14).* Szukając więc syna, szukaj go tam, gdzie go znaleźć można, u Króla niebios, u Pana Aniołów i duchów nadziemskich, a nie w grobie, nie na tej ziemi, wzniósłszy się bowiem duch jego w górę, nie ma już nic wspólnego z ziemią. Tak rozumując wszelki smutek i każdą boleść z łatwością zniesiemy.

Oby Bóg pełen miłosierdzia i łaskawości, raczył zlać wszelkie pociechy tak na serca, po zgonie drogich osób, bolejące, jak niemniej i z przyczyny innych przykrości i smutków cierpiące. Daj to o Ojcze niebieski, abyśmy wolni będąc od wszelkich trosk i smutków doczesnych, z tem większą gorliwością o dobra wieczne się starali. Amen.

73.

Temat. „Proścież tedy Pana żniwa, aby wysłał ochotniki na żniwo swoje.“ (*Mat. 9, 38*).

Na długie czasy pozostanie w pamięci, tak naszego miasta jak i całej djecezji, to równie smutne jak i ważne

zdarzenie, jakie miało miejsce w przeszłym tygodniu — śmierć naszego czcinajgodniejszego pasterza, uroczyste pochowanie jego zwłok, jak niemniej wczorajsze żałobne zań nabożeństwo—wszystko to niezawodnie na was N. N. tak wielkie wrażenie sprawiło, iż i mnie za niewłaściwe tego nie poczytacie, jeżeli dziś zamiast zwykłego kazania, zwrócę uwagę na to, co serca nas wszystkich tak boleśnie przejmuje.

Djecezja nasza w osieroceniu zostaje, straciła bowiem swego zwierzchnika, przedstawiciela i pasterza — nie spodziewajcie się jednak, abyście w dniu dzisiejszym odemnie usłyszeć mogli mowę pogrzebową, a tem bardziej pochwalną, opiewającą żywot i zasługi zgasłego pasterza; wyraźna bowiem ostatnia jego wola była, aby wszelkie tego rodzaju przemówienia pominięte zostały.— Zastanowić się jednak nad śmiercią i dopełnionym pogrzebem zmarłego biskupa możemy; a to tem bardziej, że uczucie i obowiązek każdego katolika, jako współczłonka osieroconej djecezji do tego go skłania.

W tym celu właśnie dziś staję tu pośród was, abym wam z pilną uwagą mnie słuchających wyjaśnił:

I) na czem to uczucie chrześcijanina katolika przy pogrzebie biskupa zależy i

II) jaki obowiązek z niego wypływa.

Zaczynam w imię niewidzialnej głowy naszego Kościoła św., w Imię Jezusa.

1. W dniu onegdajszym nad wieczorem zwłoki naszego ukochanego biskupa N. N. po stosownem i odpowiedniem ich przybraniu i dwudniowem publicznem wystawieniu w biskupiej kaplicy, długa i uroczysta processja przez ulice i rynki miasta postępująca, processja składająca się z wielu tysięcy osób, pragnących raz jeszcze rzucić wzrok na trumnę zamykającą w sobie martwe szczątki pasterza, w uroczystym korowodzie ku

katedrze zmierzała. Widzieliśmy jak matki dzieci swoje umyślnie na ręce brały, aby na całe życie uczynić na duszy ich wrażenie i pamięć o tej niezwykłej żałobnej processji, której wiele chrześcijan ze łzami towarzyszyło. Łez tych tyle może wypłakano przy śmierci i pogrzebie wielkiego jałmużnika i dobroczyńcy, zmarłego pasterza, ile on ich osuszył i otarł z oczu nieszczęśliwych podczas swego życia. Przyprowadzono go wreszcie do katedry i tam w pieczarze przezeń za życia wskazanej złożono. A gdybyście chcieli znaleźć miejsce, w którem śmiertelne jego zwłoki się znajdują, łatwo je poznacie, już to po znacznej liczbie modlących się tam ciągle, już po zwilżonej łzami podłodze.

I cóż tu jest podstawą tak ogólnego i powszechnego smutku? Oto głębokie chrześcijańskie uczucie, zapewniające nas o tem, że łącznie ze stratą tego męża dotknęły nas niepowetowane szkody; źródło bowiem żywe błogosławieństwa i pomocy z chwilą jego śmierci zostało jakby opieczętowane; filar, podtrzymujący nieocenione dobrodziejstwa, wypływające z apostolskiego prawdziwie postępowania zmarłego pasterza, upadł i stoczył się do grobu; a uczucie to nie jest żadnem złudzeniem, lecz rzeczywistą prawdą, a przytem gorzką prawdą. Nie przystoi nam jednak prawowiernym katolikom, abyśmy się w bezwzględnym smutku pogrążać mieli, Bóg bowiem nasz nie jest Bogiem umarłych lecz żyjących, a jeżeli włosy na głowie naszej są przezeń policzone, to tem bardziej nietylko śmierć sprawiedliwego, lecz nawet ostatnie drgnięcie serca od woli Jego zależy.

2. Smutek, pochodzący ze zgonu tak dostojnego męża, stanie się dla nas pożytecznym a zmarłemu zbawiennym, jeżeli nas pobudzi do wdzięczności ku Bogu za tyle dobrodziejstw zlanych na nas przez zgasłego pasterza,

oraz skłoni do zachowania go w żywej pamięci. Mądrość Boża, okazująca się w zachowaniu Kościoła i różnych państw na ziemi, (o czem i historja przekonywa) rządzi ludźmi przez ludzi; co nie powinno nas bynajmniej dziwić, ponieważ i Syn Boski stał się człowiekiem, aby nas ludzi zbawić. Tak działał Duch św. niewidzialnie w Kościele naszym przed zstąpieniem na Apostołów, po Zielonych zaś świątkach wpływa On na całe masy przez pojedyńcze osoby; 12 Apostołów zaraz po otrzymaniu darów Ducha św. tysiące żydów nawracają do wiary Chrystusa. Przemieniają się zupełnie w nowych i innych ludzi: setnik Korneljusz, dworzanin królowej etjopskiej i Szaweł, przez łaskę wewnętrzną, a Piotr, Filip i Ananijasz przez oświecenie zewnętrzne. Po wszystkie czasy i miejsca dawał Bóg i daje Kościołowi opatrznościowych mężów, którzy są jakoby filarami wiary i jej pochodniami. Słusznie oni przyrównanymi być mogą do wysokich gór, służących nietylko pielgrzymowi za stały punkt do orjentowania się w podróży i wstrzymujących gwałtowne burze, lecz niemniej zawierających w łonie swojem drogie i szlachetne kruszce, do gór, skupiających na wierzchołkach swoich wody, dlatego, aby u podnóża wytrysnęły pożądanem źródłem i sformowały różne jeziora i rzeki na równinach. Do tych mężów Bożych, będących prawdziwą solą ziemi, chroniącą rodzaj ludzki od rozkładu i zepsucia, należał niezaprzeczenie, nietylko w naszem mieście i okolicy lecz i w całej djecezji, nasz czcinajgodniejszy biskup, którego zgon tak głębokim żalem przejmuje serca nasze. Jako mąż apostolski, stał się godnym piastunem infuły i pastorału św. N. N. patrona naszej djecezji. Mimo to, wyznaje on jednak, jak wam wiadomo, po przyjęciu ostatnich Sakramentów św. niegodność swoją, po uroczystem bowiem wyznaniu wiary,

wobec całego zebrania, otaczającego łoże, z największą pobożnością i pokorą, z widocznem wzruszeniem, pobudzającem do łez, wyrzekł te pamiętne słowa: „Korzystam z tej niezwykłej a przytem nader uroczystej dla mnie chwili i publicznie w obecności waszej składam z głębi duszy pochodzącą wdzięczność Bogu, dawcy wszelkiego dobra, za to, iż mnie od pierwszych zaraz lat młodości z pomiędzy tysiąca tysięcy ludzi wyróżnił, i z niepojętej swej mądrości i dobroci, niegodnego, na tak wysokie dostojeństwo i urząd arcypasterza tej od wieków sławnej djecezji powołał; niemniej iż podczas całego dwunastoletniego nią zarządu wspierał mnie szczególniejszą łaską i pomocą; za co nie nam o Panie! nie nam, lecz Imieniowi Twemu niech będzie chwała—na wieki.”

Wiele i bardzo wiele, tak w ogólności jak i po szczególe niektórem osobom, tak publicznie jak i skrycie, tak czynem jak i słowem, wyświadczył dobrodziejstw powierzonej sobie owczarni, ten drogi i nieoceniony pasterz. Miał on szczęście oglądać piękne owoce długoletniej pracy i trudów w swej djecezji, co na te czasy niedowiarstwa i bezbożności, jest już wielkiem dobrodziejstwem i łaską Boga. I my gorąco dziękować powinniśmy Bogu za takiego pasterza, oraz za te wszystkie łaski i błogosławieństwa przezeń na nas zlane! Bóg nam go dał, Bóg wziął, niech Imię Jego będzie błogosławione!

3. Otoczony gronem dostojnych kapłanów zamknął na zawsze ten pobożny starzec swe powieki w uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Marji Panny; w tym właśnie dniu, przed dwunastu laty, po raz pierwszy jako biskup miał kazanie o szczęśliwej śmierci chrześcijanina.—A kiedy dzwony katedry ogłosiły to smutne zdarzenie, echo ich powtórzyły nietylko wszystkie dzwony w naszem mieście, lecz i w całej djecezji, liczącej przeszło

N. kościołów; składały się one na jeden harmonijny, donośny a przytem i żałosny głos, którego treścią były te słowa: „Biskup nasz umarł!“—I we wszystkich N. parafjalnych kościołach odprawiło się zań nabożeństwo żałobne, tak, jakoby w nich pochowanym został.

Jakże piękną, wielką i wzniosłą tchnie to wszystko jednością! Jak świętym i ścisłym związkiem łączy Kościół katolicki zwolenników swej Boskiej nauki! Jedność tego rodzaju w daleko większych jeszcze przedstawia się rozmiarach w razie śmierci biskupa rzymskiego; skoro tylko smutna ta wieść „umarł” obije się o mury Kwirynału, zaraz on podnosi głos, jakoby głos trąby sądu ostatecznego i z niezwykłą szybkością przelatuje góry i morza; i powtarzają go liczące się na sta narodowości i języki po różnych częściach kuli ziemskiej rozsiane.—Ponury lecz donośny głos Kapitolu w tysiącach tysięcy dzwonów znajduje powtórzenie i odbicie, które jakoby w dalszym ciągu trzykrotnego zwiastowania dziennie Wcielenia Syna Bożego, ogłaszają światu tę smutną nowinę!—Jakże to wielkie i podziwienia godne zjawisko! Czyż może być jakie zdarzenie w świecie większej doniosłości i znaczenia? zdarzenie, któreby w podobny sposób całą ziemię przeniknęło, aż do najodleglejszych jej krańców? Począwszy od wschodnich pustyń azjatyckich, zamieszkałych tu i owdzie przez samotnych zakonników, aż do dziewiczych lasów Ameryki, oraz niedostępnych wybrzeży morskich i wysp Oceanu Wielkiego, wszędzie pełni poświęcenia misjonarze nowo nawróconym ludom zalecają wówczas modlitwę za ojca całego chrześcijaństwa na ziemi!—Zaprawdę, chociażby całe państwa w niwecz się obracały, to łamiące się i walące ich podstawy i filary, nie doszłyby do uszu ludów tak, jak cicha i spokojna śmierć namiestnika Chrystusowego na ziemi!

4. Jakże cudowny jest ten związek, za góry, pustynie i morza sięgający i wszystkie narody wzajemnie z sobą łączący? Miljony ludzi, o tyle dla siebie obcych i nieznanych, iż zaledwie jedni o drugich egzystencji wiedzą, przez współudział w życiu lub śmierci jednej osobistości najściślejszym węzłem się jednoczy. Któż to radością lub smutkiem cały świat w jednej prawie chwili napełnia? — To Kościół katolicki! On jednością wiary i miłością prawych chrześcijan, podobnie jak wiele członków w jednem ciele, jest połączony, a będąc społeczeństwem widzialnem ma też i głowę widzialną, stanowiącą środkowy punkt jedności, z którym przez wiarę, posłuszeństwo i miłość wszystkich serca się łączą: głową tej jedności jest ojciec święty, ojciec całego chrześcijaństwa! Co za wznioste i niepojęte społeczeństwo, tak wzniosłe i niepojęte, iż wszelkie pojęcie i rozum ludzki przechodzi; niczem są najobszerniejsze, najludniejsze i najbogatsze cesarstwa i państwa w porównaniu z tem niezmierzonem duchowem królestwem, które miłością swoją cały świat ogarnia. Skutkiem właśnie tej miłości dzieje się to, iż każde niefortunne położenie ojca świętego, miljony serc chrześcijan smutek i boleść przejmuje; tych chrześcian, którzy przez całe życie swoje nic od niego prócz niewidzialnego błogosławieństwa, błagalnej modlitwy i zbawiennej nauki, nie otrzymali. A kiedy wiele państw i królestw ziemskich obok tego nadziemskiego królestwa położonych, dawno już upadło i w zapomnienie poszło, ono jedno dziewiętnaście blisko wieków niezachwiane stoi i rozszerza się nakształt drzewa, które wyrosłszy z maleńkiego ziarneczka, tak ciągle pień i gałęzie swe rozszerza, iż wszystkie narody pod jego cieniem przytułek, a w owocu pokarm duchowy znajdują—i według Boskiego zapewnienia w przyszłości znajdować będą. A chociaż burze czasu niektóre gałązki uszkodzą i zwię-

dłe strącą, wewnętrzna jednak żywotność drzewa pozostaje niezmienna i pod wpływem rosy niebieskiej ciągle nowe latorośle wydaje.

Jakże pożądaną jest rzeczą, aby ta krótka wzmianka, przedstawiająca nam świętość i Boskość katolicyzmu posłużyła zarazem do złagodzenia boleści i smutku, którymi przejęta jest cała djecezja z przyczyny zgonu swego pasterza!—Uważmy przytem:

II. Jakie są obowiązki katolików względem zmarłego swego biskupa.

1. Oto przedewszystkiem modlić się za duszę swego pasterza trzeba! Tem bardziej, że ostatnie jego słowa, wyrzeczone po przyjęciu św. Sakramentów, do otaczających jego łoże boleści osób były takie: „Chociażby Bóg niepojęty w swej mądrości, podanego mi kielicha goryczy i boleści odemnie nie odjął, jestem już dawno przygotowany do postępowania według woli Jego św., której z największą pokorą się poddaję. Nam słabym, nieudolnym i grzesznym ludziom, nie jest tak rzeczą łatwą przejść z życia doczesnego do wieczności i stawić się przed wszystko wiedzącym Sędzią, jak się to powszechnie przedstawiać zwykło; lecz mam nadzieję w niewyczerpanem miłosierdziu Boga i nieskończonych zasługach Chrystusa Pana, który nam niegodnym grzesznikom łaskę i odpuszczenie u Ojca swego niebieskiego wyjednał, który przez dobrowolne zaofiarowanie własnego życia od wiecznej śmierci i zguby nas uratował, który przez niewinne na krzyżu przelanie swej św. krwi grzechy nasze zgładził, że i mnie grzechy odpuści i z wszelkiej zmazy obmyje, tak, iż stanę się godnym uczestnikiem tej chwały, jaką Bóg zgotował od wieków wybranym swoim. Abym w nadziei tej zawiedziony nie był proszę was i błagam o modlitwę.“

Czyż mogłem wam N. N. przywieść coś więcej przekonywającego i skłaniającego was do modlitwy, jak serdeczną i pełną wiary prośbę umierającego biskupa? O, niezapominajcie o tem, jak on często modlił się za was; jak dzieciom waszym przez wkładanie rąk udzielał łaski Ducha św., jak w czasie ostatniej uroczystości Bożego Ciała oddawał z nami cześć Najświętszemu Sakramentowi; jak wpływał swą obecnością na podniesienie tej pięknej uroczystości; jak często spełniał swój arcykapłański urząd pośród nas i dla nas; jak wreszcie wkrótce przed swym zgonem składał słabe swe ręce do modlitwy za całą djecezję, i modląc się — jak przystało na świątobliwego biskupa—żywot swój pełen apostolskiej pracy i poświęcenia zakończył, oddając duszę swą w ręce Zbawcy świata. — Módlcie się przeto za niego przez wdzięczność za wyświadczone dobrodziejstwa; o, błagajcie Boga gorąco! Urząd bowiem jego był wielki i nader ciężki; pomyślcie tylko, 550 tysięcy przeszło djecezja nasza liczy dusz, a za każdą mniej lub więcej musi on na sądzie Boskim składać rachunek.

2. Naszym jest dalej obowiązkiem, abyśmy po stracie i rozstaniu się z naszym czcigodnym biskupem, jego wysokie cnoty, jako drogą po nim spuściznę odziedziczyli i według możności w praktyce takowe zachowywali. Mimo różności stanu, wieku i powołania, nie ma jednak nikogo pośród nas, ktoby w postępowaniu zmarłego pasterza godnego przykładu do naśladowania dla siebie nie widział. — Poucza nas swem zupełnem zaparciem się; a którego my z powodu wrodzonych złych skłonności, tak bardzo potrzebujemy; poucza nas swą chrześcijańską i prawdziwie heroiczną cierpliwością, tak nam niezbędną w znoszeniu krzyżów i przeciwności; poucza nas swą głęboką pokorą, o której my chociaż niegodni grzesznicy, tak często zapominamy; poucza niezmienną miłością Boga, którego

my wszyscy w niezliczonych potrzebach pomocy i wsparcia potrzebujemy; poucza wiernem i gorliwem spełnianiem obowiązków powołania swego, które i my pod ciężką odpowiedzialnością przed Bogiem i ludźmi wykonywać powinniśmy; poucza nas swą—aż do śmierci—niezachwianą wiarą w Chrystusa Pana i Jego Boską pomoc, a że i do nas ten nieunikniony termin ze wszystkiemi przerażającemi następstwami się zbliża, bądźmy podobnie jak on stałymi w wierze; poucza nas wreszcie głos jakoby z grobu jego wychodzący: Błogosławieni umarli, którzy w Panu umierają; spoczęli po trudach, a uczynki ich idą za nimi.

3. Prosić w końcu Boga powinniśmy, aby osieroconą djecezję naszą jak najprędzej pasterzem opatrzyć raczył, i tym sposobem bolesną stratę jaką dotknięci zostaliśmy nagrodził. Do tej prośby dziś szczególniej, stosownie do rozporządzenia Prześwietnego Konsystorza, zachęcam was, N. N. i pobudzam. Bóg nam pełnego cnoty i świątobliwości biskupa dał, i On nam go zabrał, On może nas takimże opatrzyć. „Proście tylko,” jak sam Chrystus Pan zaleca, „Pana żniwa, aby robotnika do żniwa swego posłał!” Lecz któż jest tym Panem żniwa? Ty sam jesteś nim niewidzialny zwierzchniku całego Kościoła Chryste Jezu, Ty w nim Duchem Twoim św. zostajesz i zostawać będziesz aż do końca świata, Ty nim przy wyborach biskupów kierujesz i ich stanowisz, aby powierzoną sobie trzodę, którą Ty najdroższą krwią odkupiłeś, strzegli i paśli! Tobie i Twej łasce najpierwszy i najwyższy niewidzialny Kapłanie, który mocen jesteś wszystkie biskupy w całym świecie katolickim wzmacniać i utwierdzać, teraz już polecamy męża godnego, przy którego wyborze i ustanowieniu w godności biskupiej, racz kierować sercem Monarchy naszego i Papieża! O drogi nasz Zbawco i Odkupicielu! napełnij go Duchem Twoim,

aby pracował w winnicy Twojej dla zbawienia naszego i chwały Imienia Twego, tak, jak pracował spoczywający w Bogu nasz biskup! O wy święci patronowie djecezji i katedry naszej, i wy biskupi N. którzyście tak wiernie Bogu i Kościołowi Jego służyli! nie zapominajcie owczarni i trzody waszej! Błagajcie gorąco Boga, aby od wszelkich nieszczęść, nasze miasto, nasza djecezja i cały nasz Kościół św. był wolny. Amen. *(Höfer)*.

74.

Temat. „W wiecznej pamiątce będzie sprawiedliwy.“ (*Psal. 111, 7*).

Gdyby zmarły ś. p. prałat, nad którego grobem tu tak licznie zgromadzeni jesteśmy, mógł w tej chwili do nas się odezwać, pewnie wystąpiłby z naganą za te wszystkie oznaki czci, honoru i godności jakie my dziś ziemskim jego szczątkom okazujemy. Nieznany i ukryty przed światem, jak złoto w pokładach ziemi, pędził ten czcigodny mąż Boży, żywot cichy, skromny i bogobojny. Jako mało komu za życia znany, pragnął też, aby i po śmierci zwłoki jego spoczęły pod skromnym grobowym kamieniem, dawno już przezeń za życia przygotowanym. Sądzimy, że zmarły dostojnik Kościoła, który tak chętnie za życia urazy innym przebaczał, i nam daruje, jeżeli z większą okazałością i przepychem zwłoki jego oddamy ziemi, jak on sobie życzył; czynimy bowiem to z prawdziwej miłości oraz uznania wysokiego dostojeństwa i szczególnych cnót, jakiemi całe życie się odznaczał. Pamięć o nim pozostanie zawsze pośród nas w błogosławieństwie. Usunie on się wprawdzie z oczu naszych, lecz z pamięci nigdy. „S p r a w i e d l i w y, mówi Psalmista, w w i e c z n e j p a m i ę c i b ę d z i e.”

1) Sprawiedliwie pośród nas żył ś. p. zmarły, dlatego
2) zawsze powinien zostać w pamięci naszej.

Chciejmy dla naszej nauki i zbudowania zastanowić się nad tymi dwoma punktami, a spełniona przez nas bezkrwawa ofiara w świątyni za duszę naszego przyjaciela i dobroczyńcy, niech się stanie zarazem dziękczynną ofiarą Bogu Ojcu na niebie, za udarowanie nas i tak długie zachowanie zmarłego ojca na ziemi.

1. Sprawiedliwy w wiecznej będzie pamięci.

1) Sprawiedliwym był ś. p. zmarły. Potwierdzają to pobożni ojcowie konwentu, a jego współbracia, którzy go w 35 roku życia na przełożonego z pośród siebie wybrali. Chociaż pochodził z rodziny zwykłych śmiertelników, sercem jednak, rozumem i zdolnościami był niepospolitym mężem; te właśnie wysokie przymioty uczyniły go godnym piastunem przez 40 lat infuły i pastorału. A jak zaszczycony wysokiemi godnościami postępował, jak więcej całe stowarzyszenie niż samego siebie kochał, jak był akuratnym w spełnianiu swych obowiązków, jak pilnie i gorliwie wszystkie trudne i nader mozolne czynności, wypływające z wysokiej godności przezeń piastowanej, wykonywał, o tem wielu z moich słuchaczy lepiej wie jak ja. Ten krótki czas, w którym miałem honor i szczęście z nim przestawać, pokazywał mi w osobie jego, męża prawdziwie Bożego, pełnego cnót i świątobliwości; męża przed którym nietylko czoło lecz i serce skłaniać należało.

2) Dwa lata tylko znałem nieboszczyka; widziałem przeto słońce już tylko nad jego zachodem; lecz jakże pięknie ono jeszcze świeciło! Surowym będąc względem siebie, stał się prawdziwym wzorem wszelkiego porządku i zaparcia się. Nietylko podczas długich letnich dni, witał on wschodzące słońce poranną modlitwą, lecz niemniej i długie zimowe noce przepędzał na czuwaniu,

o którem światło jego okien przekonywało. A jak akuratnym był co do czasu w spełnianiu ofiary Mszy św.! Wszystkie godziny dnia miał obowiązkami zajęte; nikt i nigdy go niezatrudnionego nie zastał; bez względu na to, że miał się kim wyręczyć, sam jednak sobie usługiwał, nawet w ciężkiej chorobie już zostając, robił jeszcze co mógł, bolało go bowiem serce jeżeli zmuszony był stać się ciężarem innych. Całe życie jego było skromne i rzeczywiście tak ubogie, jakoby do ubóstwa uroczystymi ślubami był zobowiązany. Do tego stopnia odmawiał sobie pewnych wygód, które mu słusznie przysługiwały, iż słowa Chrystusa: „Zaprzyj się samego siebie!” przekładał nadewszystko, a naśladowanie Jezusa było jego życiem. O ile zaś był surowym względem samego siebie, i surowo się sądził, o tyle łaskawym i łagodnym dla innych. Nigdy niesłyszano z ust jego słów z gniewu i uniesienia pochodzących; nie sądził i nie potępiał nikogo, tłómaczył zaś i uniewinniał gdzie tylko i o ile tylko mógł. Z jakże wielką radością witał i przyjmował odwiedzające go osoby! Na zawsze pozostanie mi w pamięci owa serdeczna gościnność jakiej u niego doznałem zaraz na wstępie do tutejszej parafii, i te jego słowa, które lepiej gdyby się były nie spełniły: „Ty jesteś tym, który mnie pochowa!“

3) Uprzejmym będąc względem każdego, szczególną hojność okazywał biednym; sam dobrowolnie zamiłował ubóstwo i odmawiał sobie nietylko drobnych przyjemności i wygód, lecz niekiedy i istotnych potrzeb, a to dlatego, aby mógł innym tem więcej i skuteczniej pomagać. Wam ubodzy i nieszczęśliwi najlepiej jest wiadomo coście od niego otrzymali; a chociaż wiadomą jest rzeczą, iż najczęściej wspierał ubogich skrycie, tak, iż nie wiedziała lewica, co czyniła prawica. Bogu tylko samemu jest wiadomo ile uczynił dobrego w samej tyl-

ko naszej parafii, i ile przyczynił się do przyozdobienia tutejszej świątyni!

4) Będąc uprzejmym i dobroczynnym, zgadzał się zawsze z wolą Boga, dla którego chętnie cierpiał, żył i umarł. Wiele w życiu jego było dni pełnych cierpień i dolegliwości, pochodzących ze strony choroby i słabości ciała; był on rzeczywiście mężem boleści, lecz cierpiąc szukał jedynie w modlitwie lekarstwa na cierpienia. Ostatnie szczególniej miesiące i tygodnie życia swego poświęcił na wyłączną służbę Boga, i uczynił z siebie ofiarę Zbawcy swemu. Nie wyszło z ust jego wśród cierpień ani jedno słowo skargi, owszem, jeszcze więcej cierpieć pragnął, aby z tej łaźni, jak mawiał, cierpienia, mógł tem czystszym wyjść i przedstawić się przed wszystkowiedzącym Sędzią. Na kilka godzin przed śmiercią, kiedy tchu mu już brakowało, jeszcze przytłumionym głosem modlitwy i Psalmy z pamięci odmawiał. Zgasł wreszcie ten wierny i świątobliwy sługa Boży, którego zwłoki oddając dziś ziemi, o czynach jego zawsze pamiętać powinniśmy; ponieważ

II. „Sprawiedliwy w wiecznej pamięci będzie.“

1) Sprawiedliwy nie umiera, nawet z tej ziemi, z tej krainy pełnej zmienności, on zupełnie nie ustępuje; żyje on bowiem ciągle w sercach ludzi i w wiecznej zostanie pamięci. Sprawiedliwość li tylko zasługuje na poważanie i miłość, a nie piękność; ponieważ w pięknem ciele znajduje się często czarna dusza; nie bogactwo; ponieważ bogaci często wpadają w sidła szatańskie. Piękność, bogactwo i znaczenie, mogą się stać niekiedy narzędziem sprawiedliwości, i w takim jedynie tylko razie zasługują na poważanie i miłość; lecz jakże często są narzędziem szatana! Sprawiedliwość więc tylko jedna sobie poważanie i miłość; możemyż przeto po śmierci za-

pomnieć o tym, który za życia był sprawiedliwym? Nasz czcigodny zmarły prałat był właśnie takim. Ja tu niektóre tylko rysy z żywota jego przywiodłem, lecz sądzę, że i te aż nadto wystarczą do dania mu miana męża sprawiedliwego. Pozostanie on na zawsze w mojej pamięci; dzięki przytem składam Opatrzności Boskiej, że mnie tu zesłała w takim jeszcze czasie, iż ś. p. dostojnego prałata, który służyć mi będzie za najpiękniejszy wzór w postępowaniu, mogłem poznać.

2) Pamiętajcie o nieboszczyku i wy węzłami pokrewieństwa i powinowactwa z nim połączeni! Czy wiecie jakie jest teraz moje życzenie? Oto pragnąłbym każdemu z was wręczyć portret dobrze wykończony nieboszczyka, aby zawieszony w domu waszym, stał się trwałą pamiątką tak dla was jak niemniej dla dzieci i wnuków waszych. Odwiedzajcie go tu często na cmentarzu i łączcie się z nim przez gorącą modlitwę; co więcej, imię i nazwisko jego wyryte na tym twardym głazie, niech odciśnięte zostaną na miękkich sercach waszych!

3) Pamiętajcie o nim ubodzy, wy, których karmił i odziewał, czynił bowiem dla was więcej, jak stanowisko jego na to pozwalało. Okażcie mu za to wdzięczność tu na tym grobie! Chociaż cnoty jego były wzniosłe, bezinteresowne i jedynie dla Boga spełniane, na was jednak ciąży obowiązek wdzięczności, sprawcie radość jego duszy, tak, jak on wam ją sprawiał tu na ziemi!

4) Pamiętajcie o nim wszyscy, którzyście go znali! Przedstawiajcie sobie często, jego surowe postępowanie względem samego siebie, jego uprzejmość względem drugich, jego hojność i zupełne zgadzanie się z wolą Boga i starajcie się, abyście byli podobnie jak on sprawiedliwymi i miłymi Bogu i ludziom!

Lecz ponieważ zwykla surowość sądu Boskiego przewyższa częstokroć najsurowszy żywot człowieka, a przed

Najczystszym nie łatwo jest czystym się okazać, módlmy się przeto wszyscy za duszę zmarłego prałata i prośmy Boga, aby go przyjął do chwały wiecznej. Amen.

75.

Temat. „Miły Bogu i ludziom, którego pamiątka jest w błogosławieństwie.“
(*Eccl. 45, 1*).

Stojąc nad tym ciemnym grobem czcigodnego waszego proboszcza, chociażbyśmy nie wiedzieli jak był gorliwym pasterzem dusz, i z jakiem poświęceniem tyle lat pracował około dobra waszego, tak wiecznego jak i doczesnego, to już samo zebranie się na pogrzeb jego tak licznej i żalem przejętej publiczności o tem nas dostatecznie przekonywa. Cóż bowiem ma za znaczenie ta głęboka boleść, malująca się na obliczach waszych? co wyrażają te łzy lśniące w tak wielu oczach? Czyż nie składają one najpewniejszego dowodu, świadczącego o tem, że dziś zwłoki ojca, dobrodzieja i przyjaciela tej parafii przyniesiono do grobu? Tak zaiste, obecnie wszyscy parafianie: młodzi i starzy, bogaci i ubodzy, rodzice i dzieci, otaczając ten grób w głębokim smutku są pogrążeni.

Składacie, żałobni słuchacze, tu na wieczne czasy swego drogiego i kochanego ojca duchownego, który w zupełności będąc oddany swemu powołaniu, odznaczał się temi wysokiemi przymiotami, jakie gorliwego pasterza dusz i prawdziwego ojca parafii cechują. Był on, jak wam wiadomo, przy ołtarzu pobożnym kapłanem, na kazalnicy wymownym i gorliwym opowiadaczem słowa Bożego, w konfessyonale doświadczonym lekarzem dusz i wyrozumiałym spowiadających się ojcem, przy łożu chorych pełnym miłości pocieszycielem, w szkole pełnym życzliwości i poświęcenia dla dobra młodzieży

nauczycielem, w postępowaniu najpiękniejszym wzorem dla swych parafian i najprzezorniejszym ich doradcą; słowem, był to pasterz, spełniający wysoki swój urząd z największą umiejętnością i godnością; znał on wszystkie swoje owieczki, kochał je i dla nich li tylko żył, dla każdej z nich gotów był życie swoje oddać w ofierze, pragnął być, na wzór św. Pawła, wszystkiem dla wszystkich, aby ich Chrystusowi Panu pozyskać i zbawić. Słusznie też zastósowaną być może do niego owa piękna pochwała, którą Duch św. oddaje Mojżeszowi: „Miły Bogu i ludziom, którego pamiątka jest w błogosławieństwie."

Wy mili parafianie, na zawsze powinniście zachować w pamięci pasterza waszego, którego stratę tak serdecznie opłakujecie, pamięć ta nigdy zamrzeć i wygasnąć w duszy waszej nie powinna, lecz przetrwać pośród was w błogosławieństwie, t. j. stać się pożyteczną i pobudzającą was do dobrego. Jakim zaś sposobem to nastąpić może, posłuchajcie!

Pamięć ś. p. proboszcza waszego będzie w błogosławieństwie pośród was tedy, skoro nietylko długo i często o nim myśleć, lecz jego zbawienne nauki, przestrogi i napomnienia, których wam z tak wielką gorliwością udzielał, rozważać i według nich postępować będziecie. Stosował on te pełne namaszczenia kapłańskiego nauki i rady nietylko do wszystkich parafian razem, lecz po szczególe do każdego wieku, stanu i powołania; niech przeto ze słów tych pamięcią waszą objętych i jedno nie idzie w zapomnienie.

Zalecał wam często zmarły ojciec wasz duchowny, abyście ufność pokładali w Bogu, w zasługach Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa i pomocy Ducha św.; uczył bojaźni Bożej, zachowania zgody, jedności, pokoju, miłości i t. p. Pamiętajcie więc zawsze o tych prawdach

i postępowanie wasze do nich stosujcie. Pokładajcie zupełną ufność i nadzieję w Bogu, w Tym Ojcu niebieskim, od którego wszelkie prawdziwe dobro, tak dla duszy jak i ciała pochodzi; który tak nas umiłował, iż Syna swego jednorodzonego dał, aby wszelki kto weń wierzy nie zginął, lecz miał żywot wieczny! Pokładajcie nadzieję w Jezusie Chrystusie; ponieważ nie ma zbawienia jak tylko przezeń, i nie ma innego imienia danego ludziom, przez które mogliby być zbawieni jak tylko Imię Jezusa Chrystusa! Pokładajcie ufność i nadzieję w łasce Ducha św.; On jest bowiem pomocą i wsparciem nieudolności naszej, On pobudza ludzką wolę i skłania ją niejako do spełnienia każdego dobrego czynu! Nie lękajcie się ludzi, którzy ciału tylko szkodzić mogą, lecz lękajcie się Boga, który tak ciało jak i duszę w przepaść piekielną wtrącić może! Kochajcie Boga, gdyż On jedynie największej miłości jest godzien! Szukajcie szczęścia, nie w próżnych i przemijających rzeczach tego świata, lecz tam gdzie ono się rzeczywiście znajduje, szukajcie go w Bogu! Kochając Boga, miłujcie i bliźnich swoich, żyjcie z nimi w jedności i pokoju; gdzie jest bowiem zamiłowanie jedności i pokoju tam jest niebo, tam jest Bóg, ten Najwyższy Pan miłości i błogosławieństwa; gdzie zaś niezgoda, złorzeczenie i nienawiść panuje, czy to w parafji, czy w domu, czy w rodzinie, szatan tylko i piekło się z tego cieszy. Słowem, takie nauki dawał wam, żałobni parafjanie, zmarły pasterz i wy według nich żyć i postępować powinniście.

W opowiadaniu słowa Bożego i przestrzeganiu moralności miał on na uwadze każdy wiek, stan i powołanie. Wam chrześcijańscy rodzice i przełożeni, ile to razy przypominał zmarły proboszcz, abyście szczególną zwracali baczność na postępowanie i zachowanie się waszych dziatek i sług, iżby żadna z tych dusz, których Bóg kiedyś z rąk waszych domagać się będzie, z winy

waszej nie zginęła. Jeżeli pamiętacie, zwykł był mawiać, o zwierzętach u drzwi domu waszego stojących, to czyż mniejsze staranie o dziatkach, czeladce i sługach mieć będziecie? Chrystus Pan śmierć podjął krzyżową za dziatki i domowniki wasze, jakże wielka odpowiedzialność was czeka, jeżeli oni z winy waszej staną się grzesznikami godnymi zguby wiecznej? „Jeżeli kto o swych, a najwięcej o domowych pieczy nie ma, mówi Apostoł, zaprzał się wiary, i jest gorszy niźli niewierny.” *(Tim. 5, 8)*. Kto jest rzeczywiście dobrym, tego dobroć w całem otoczeniu jego się ujawnia. Czyż mogą rodzice wychować dobre dzieci, niedając im z siebie dobrych przykładów? Jakże śpiesznie złe wciska się w podwoje mieszkania, jeżeli ci do których to należy nie czuwają i nie powstrzymują go?

Z większą jeszcze gorliwością zmarły wasz pasterz pracował w parafji, aby młodsze pokolenie według wszelkich prawideł skromności i przyzwoitości wychowane i prowadzone było. Na tym punkcie w spełnianiu obowiązków parafjalnych był on, jak mi wiadomo, najbaczniejszym; wiedział bowiem jak młodzież łatwo uwiedzioną być może. O jakże często mawiał i przekonywał was, chrześcijańscy młodzieńcy i panienki, o potrzebie oddalania pierwszych zaraz ponęt do złego, modlenia się, strzeżenia pilnie zmysłów, unikania złego towarzystwa, aby nie wpaść w sidła szatańskie i nie stracić niewinności! Pamiętaj o tych przestrogach i napomnieniach chrześcijańska młodzieży, a z tej najpiękniejszej ozdoby i najkosztowniejszego skarbu, jakim jest niewinność i czystość serca wyzutą nie będziesz!

Zmarły pasterz dusz, był też, jak wam wiadomo, wielkim miłośnikiem niewinnych dziatek; zaszczepiał on przedewszystkiem w ich młodociane serca posłuszeństwo

należne starszym i bojaźń Bożą. Czyż mógł co ważniejszego im zalecać, by się okazać prawdziwym ich przyjacielem? Zachowajcie lube dziatki, wypowiedziane do was słowa w głębi serca, a według nich postępując, lękajcie się Boga i słuchajcie rodziców!

Te i wszystkie inne nauki, napomnienia i przestrogi wypowiedziane przez ś. p. proboszcza waszego z kazalnicy, konfesjonału, w szkole, przy łożu chorych lub w prywatnej rozmowie, niech dla was będą nigdy niezapomnianem prawidłem, według którego aż do śmierci żyć i postępować macie. Tym bowiem sposobem najlepszy złożycie dowód pamięci o drogim pasterzu waszym, którego zgon opłakujecie; pamięć ta będzie nietylko między wami w błogosławieństwie przez długie czasy i lata, lecz przejdzie i do dzieci, wnuków i prawnuków waszych. „Miły był Bogu i ludziom; pamiątka jego będzie w błogosławieństwie."

Lecz inny jeszcze obowiązek macie do spełnienia względem zmarłego kapłana: powinniście się za duszę jego modlić. Wiadomą nam jest wprawdzie rzeczą, iż całe życie jego, na spełnianiu uczynków chrześcijańskich, na sumiennem wykonywaniu obowiązków i na ciężkich próbach i przejściach upłynęło; wiadomo, iż gotując się do wieczności okazał wielką pobożność i cierpliwość, to właśnie stanowi rękojmię naszej nadziei, że dusza waszego pasterza przyjętą już została do królestwa niebieskiego; lecz czyż może być, słuchacze moi, życie nawet najgodniejszego kapłana zupełnie czyste w oczach Tego, który i w Aniołach skazy postrzega? Módlcie się przeto w świątyni Pańskiej, módlcie się w domu, módlcie się na grobie ojca i pasterza waszego, proście gorąco i często, podobnie jak on prosił i błagał Boga, za wami, proście, aby go Najwyższy Pan i Stwórca przyjął do chwały swojej. Amen.

76.

Temat. „Bądź wierny aż do śmierci, a dam ci wieniec żywota.“ (*Apoc. 2, 10*).

Tak mówi Zbawiciel, „pierwszy i ostatni“ przez usta św. Jana do biskupa Smyrneńskiego. Biskup ten czcinajgodniejszy, wiarą, nauką i przykładem trzodzie swej przyświecając, i takowemi ją karmiąc, największych przykrości i prześladowań ze strony Żydów doznawał. A że jeszcze większe w przyszłości go czekały, dlatego celem umocnienia go w dobrem, pociesza go Chrystus Pan temi słowy: „Bądź wierny aż do śmierci, a dam ci wieniec żywota.”

Podobnie przemawiał Zbawiciel do duszy św. p. zmarłego pasterza. Nie był on wprawdzie biskupem, lecz był chrześcijaninem, kapłanem i proboszczem. Przy chrzcie mówił doń „Bądź wierny” i pamiętaj, abyś przyrzeczeń na chrzcie uczynionych dochował. W czasie rozpoczynania nauk rzekł: „Bądź wierny” korzystaj z drogiego czasu i kształć się, abyś się stał pożytecznym dla Kościoła i kraju. W chwili kiedy pierwsze stanowisko zajął w N., jako nowo wyświęcony kapłan, przemówił doń: „Bądź wierny,“ abyś innych nauczając sam nie był odrzucony. Kiedy przyjmował obowiązki tutejszego proboszcza, usłyszał niemniej te słowa: „Bądź wierny“, bądź dobrym pasterzem powierzonej trzody, a dam ci wieniec żywota.

Podobnie odzywa się Zbawiciel i przemawia do każdego z nas: „Bądź wierny aż do śmierci, a dam ci wieniec żywota.” Śmierć ta wcześniej czy później zbliży się do nas niezawodnie; „Postanowiono ludziom, mówi Apostoł, raz umrzeć.” (*Heb. 9, 27*).

I jednej godziny nie jest człowiek pewny swego życia; „jednym tylko stopniem ja i śmierć, mówi król Dawid dzielimy się.“ (*I Reg. 20, 3*). Najwięcej jest takich, których śmierć wcześniej do grobu wtrąciła, jak oni myśleli, a potem zaraz cała ich powaga, znaczenie i wielkość doczesna ustała. Zgon następuje, a król składa koronę, biskup mitrę i pastorał. Bogacz musi się rozstać ze skarbami w pocie czoła zebranymi, i poprzestać na śmiertelnej koszuli i skromnym domku z czterech desek, w którym do grobu schodzi. Starajmy się przeto, abyśmy przez sprawiedliwe i wierne postępowanie zasłużyli sobie tu w doczesności na wieniec żywota.

Ś. p. zmarły kapłan był moim przyjacielem; ztąd wnoszę, iż chociażbym najrzeczywistsze fakta, cechujące dodatnią jego stronę obecnie przywodził, mógłby mnie jednak kto o stronność i pochlebstwo posądzić. Z uwagi przytem na to, iż ludzkie pochwały, o które on bynajmniej się nie starał, na nicby mu się nie przydały, skoro osądzonym już został przez Najwyższego Sędziego; okoliczności przeto niniejszej, wypływającej ze zgonu pasterza waszego, użyje dla nauki i zbudowania tu obecnych. Pragnąc takowe pozyskać uważmy:

I, na czem zależy wiara chrześcijańska, i

II, jaka nagroda z dochowania jej wypływa,

I. Jan święty mówi: „Bądź wierny aż do śmierci.“ Wiara więc chrześcijańska zależy na dokładnem dotrzymaniu danego słowa i uczynionych przyrzeczeń. Wymaga ona po nas, abyśmy jej ustawy znali i do takowych postępowanie nasze stosowali; Boga się bali, Jego nadewszystko a bliźnich jak siebie samych miłowali i tym sposobem na żywot wieczny sobie zasłużyli.

Co do przyrzeczeń to my wszyscy takowe uczyniliśmy zaraz przy chrzcie św. mianowicie wówczas kiedy rodzice chrzestni w imieniu naszem na zapytanie: „Wierzysz i t. p.?“ odpowiedzieli: „Wierzę“; „Odrzekasz się ducha złego i t. p.?“ odpowiedzieli: odrzekam.“ Myśmy przyrzeczenia te ponowili przy pierwszej Komunij św., przy Sakramencie bierzmowania, oraz przy każdej spowiedzi, obiecując poprawę życia, i to, że do grzechów już więcej wracać się nie będziemy. A podobno obecnie zgon św. p. zmarłego kapłana, tak głębokie na duszy waszej czyni wrażenie, iż ponawiacie przyrzeczenia kiedykolwiek uczynione Bogu i stanowicie szukać najprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego.

Obowiązani jesteśmy nadto Jezusa jako Syna Bożego znać i miłować; Stwórcę i Pana Najwyższego w duchu i prawdzie, z bojaźnią i ze drżeniem uwielbiać i chwalić, grzechów unikać i przykazania Jego zachować. Kto inaczej postępuje, ten jest przeniewiercą danych Bogu przyrzeczeń.

Ś. p. zmarły nasz przyjaciel i proboszcz w zupełności dochował przyrzeczeń wiary. Dowody tego widzieliśmy na każdym jego kroku. A jeżeli Zbawiciel mówi, iż z tego pozna świat, że moimi. uczniami jesteście jeżeli się wzajemnie miłować będziecie: to czyż serce jego nie było pełne miłości bliźnich? Był on tak dobrym, iż jednego dziecka nawet nie obraził, a ztąd jego dobroć serca, jego łagodność, uprzejmość i życzliwość jednały mu nietylko wysoki szacunek, lecz i miłość między kolegami w sąsiedztwie; tymi to właśnie przymiotami zjednał sobie i was tutejsi parafjanie, tak, iż po zgonie jego serdeczne łzy wylewacie.

Zapytajmy się teraz siebie: czy przyrzeczeń i obietnic uczynionych Bogu dochowaliśmy? Czy wiara nasza jest mocną i żywą? Czyśmy pamiętali zawsze na obecność

Boga i lękali się Jego sądu? Czyśmy Mu dziękowali za łaski i dobrodziejstwa nam okazane? Czyśmy ufali Jego ojcowskiej opiece, a w smutkach i cierpieniach nie szemrali przeciw Jego woli? Czy postępowaliśmy według nauki Chrystusa i zachowali przykazania Boskie? Czy żyliśmy sprawiedliwie, pobożnie, czysto i powściągliwie? Lecz niestety, jest-że jaka nieprawość, którejby się chrześcijanie w dzisiejszych czasach nie dopuszczali? Są dziś tacy, którzy więcej starają się o podobanie światu niż Bogu; są tacy, którzy nietylko nabożeństwa kościelne lekceważą, lecz w domu pacierzy nie mawiają; którzy w postępowaniu, kłamstwa i różnych krzywd względem innych się dopuszczają; są tacy, którzy niemając żadnego poczucia miłości chrześcijańskiej, prześladują, dręczą i niepokoją bliźnich swoich; są młodzieńcy i dziewice małoceniący czystość i niewinność serca; są tacy, którzy na wszelkiego rodzaju zbrodnie i nieprawości będąc wylani, żadnych praktyk religijnych nie spełniają. Czyż więc o takich można powiedzieć, że dochowują wiernie uczynione przyrzeczenia Bogu?

Jest to prawda, żałobni słuchacze, że Bóg i wiara wymaga od nas wiele. Wymaga ustawicznego czuwania, zaparcia się, obumarcia dla świata i ciągłej pracy na zbawienie. „Jeźli kto chce za mną iść, mówi Zbawiciel, niech sam siebie zaprze, weźmie krzyż swój a naśladuje mnie.“ *(Mat. 16, 24).* Lecz za to z drugiej strony wielka, nieskończenie wielka nagroda wiernego chrześcijanina czeka.

II. „Bądź wiernym, powiedziano, aż do śmierci, a dam ci wieniec żywota.” To jest radość i wesele wieczne, które Paweł św. tak przedstawia: „Czego oko nie widziało i ucho nie słyszało, i w serce człowiecze nie wstąpiło, co nagotował Bóg tym, którzy Go miłują. (*Cor. I. 2, 9*).

A nawet tu już w doczesności wierny chrześcijanin otrzymuje stósowną nagrodę. Mianowicie wówczas, jeżeli w każdem postępowaniu swojem, tak pomyślnem jak i niefortunnem, pogląda oczyma wiary na Chrystusa i stara się Go naśladować, znajduje tedy w duszy swojej tak błogi spokój jakiego świat dać nie może. „Pokój wielki tym, którzy zakon twój miłują, o Panie, a nie mają obrażenia," mówi Psalmista. (*118*, *165*). Wierny chrześcijanin wypogodzone i wesołe oblicze zwraca ku niebu i z serdeczną pobożnością woła do Boga: „Abba, Ojcze!" (*Rom. 8, 15)*. Jest on zadowolony z tego co mu Opatrzność udzieliła, jako niewinny nie lęka się nikogo, i śmiało każdemu pogląda w oczy; nietylko smutki i cierpienia lecz i sama śmierć go nie przestrasza; co więcej, wyczekuje on jej jako zwiastuna, który go do lepszej krainy ma zaprowadzić. Niezależnie od tej nagrody ziemskiej jakiej wierny chrześcijanin tu kosztuje, nagrodzi go Bóg nieskończenie większą w życiu wiecznem.

Rękojmię tej prawdy stanowią Boskie słowa Chrystusa, który mówi: „Zapłata wasza obfita jest w niebiesiech," (*Mat. 5*, *12*), „sprawiedliwi pójdą do żywota wiecznego," *(Mat. 25*, *46)*, „bądź wierny, a dam ci wieniec żywota." Zapłatą więc obfitą w niebie, szczęśliwą nieśmiertelnością, i niezwiędłym nigdy wieńcem nagrodzi Bóg wiernego sługę.

Pokonywajcie przeto, N. N. wszystkie trudności, celem wywalczenia sobie rzeczonego wieńca. Uważcie, jak życie ludzkie jest krótkie i niepewne; jak bogactwa, godności i przyjemności tutejsze nie są w stanie zadowolnić serca ludzkiego. Salomon miał i użył wszystkiego co tylko pod słońcem znajdować się mogło, w końcu jednak wołał: „Próżność próżności, i wszystko próżność!" Tak zaiste, człowiek dla wieczności i dla nieba jest stwo-

rzony, rzeczy przeto doczesne i ziemskie nigdy go nie zaspokoją.

Niech więc nigdy z pamięci naszej te słowa Boskie nie wychodzą: „Bądź wierny aż do śmierci!“ A skoro obietnic i przyrzeczeń, na chrzcie, bierzmowaniu i spowiedzi Bogu uczynionych wiernie dochowamy, spełni się nam i ta obietnica Zbawiciela: „Dam ci wieniec żywota.”

Ty zaś przedwieczny Boże, dawco i płacicielu, racz ś. p. zmarłemu kapłanowi udzielić wieniec żywota! Jeżeli przyrzeczeń i wiary w czem nie dochował, przepuść ułomności jego, wszak był człowiekiem! Daj mu wieniec żywota. Nas też wspieraj wszechmocną prawicą i spraw, abyśmy Ci wiernie służyli i wieniec żywota otrzymali! Amen.

77.

Temat. „Nie smućcie się, jako ci, którzy nadziei nie mają.“
(*Thes. 4, 13*).

Zdaje mi się, żałobni słuchacze, iż uchyliłbym powołaniu i obowiązkowi mojemu, gdybym opuścił te śmiertelne zwłoki kapłana bez podania wam słów pociechy; wam, których tak licznie widzę zebranych i pogrążonych we łzach i smutku. Lecz czyż powołanie się na słowa Apostoła: „Nie smućcie się, jako ci którzy nadziei nie mają” ma oznaczać naganę łez i płaczu waszego? Broń Boże! Apostół narodów nie zakazuje chrześcijanom smucić się po zmarłych; i my możemy się smucić i płakać, lecz nie tak, jak ci, którzy żadnej wiary i nadziei nie mają; my powinniśmy w takim razie otworzyć serca dla przyjęcia błogiej pociechy jaką nam wiara św. podaje. Czyż mógł Apostół ganić to, co Chrystus Pan, jego i nasz Mistrz i Nauczyciel swoim przykładem stwierdza,

i co jest istotnie rzeczą ludzką i chrześcijańską? „Panie, rzekła Marya do Jezusa, gdybyś tu był, nie umarłby był brat mój Łazarz! Jezus tedy gdy ją ujrzał płaczącą, i Żydy którzy z nią przyszli płaczące, rozrzewnił się w duchu i wzruszył sam siebie, i rzekł: Gdzieście go położyli? Powiedzieli Mu: Panie, pójdź a oglądaj! I zapłakał Jezus. Mówili tedy Żydowie: Oto jako go miłował.“ (*Joan. 11, 32 etc.*).

1. a) Tak płaczecie i wy, jego bracia i siostry według ciała, nad grobem waszego brata! Jakżeście wy go miłowali! A on jak was kochał! Wyście byli wszyscy parafianie jego rodziną, jego familją, jego krewnymi; tak iż poglądając na was mógł się odezwać z Chrystusem: „Oto matka moja i bracia moi.“ (*Mar. 3, 34*). Będąc proboszczem, był on zarazem ojcem duchownym wielkiej rodziny i familji, chociaż go z nią, ani związki pokrewieństwa, ani wspomnienia młodości, ani koleżeństwa nie wiązały. Nie zrywał jednak serdecznych stosunków ze swą rodziną i dawnymi przyjaciołmi. Bo i Chrystus Pan nad grobem przyjaciela swego Łazarza gorzkie łzy leje, a wisząc na krzyżu jeszcze myśli i troszczy się o swą matkę, i oddaję ją w opiekę ukochanemu uczniowi swemu Janowi. Zmarły też nie był bynajmniej dla swej familji obcym. Jedynym dla niego odpoczynkiem i rozerwaniem się wśród mozolnej pracy powołania swego, było odwiedzanie od czasu do czasu rodziny i przepędzanie w jej kółku jakich kilku lub kilkunastu godzin. I postępowanie takie poczytywał sobie za miły i św. obowiązek! A że kochał swą rodzinę, dał tego dowody tak w życiu jak i przy śmierci. Był też nawzajem i przez familję kochanym; okazywała mu ona za życia niemało przywiązania i życzliwości, podczas choroby wiele starania i opieki, a teraz po stracie obfite łzy leje i gorąco się modli za jego duszę.

b) I my bracia, słudzy ołtarza, ze smutkiem poglądamy na grób zmarłego kapłana. Utraciliśmy bowiem dobrego i wiernego brata w Chrystusie Panu. Był on miłym i przyjacielskim w naszem towarzystwie, a przedewszystkiem w swoim domu. Z jakąż radością i zadowoleniem dzielił się z nami tem, co mu w spełnianiu obowiązków kapłańskich wesele lub smutek sprawiało. Był on zawsze według słów Apostoła: „gościnny, dobrotliwy, trzeźwy, sprawiedliwy, pobożny, powściągliwy. *(Tit. 1, 8)*. Akiedy śmierć tak niespodzianie wyrwała go z pośród nas, odezwać się możemy z Psalmistą: „Człowiek, jako trawa dni jego, jako kwiat polny, tak okwitnie. Albowiem powionie wiatr nań, i nie ostoi się, i więcej nie pozna miejsca swego.“ (*Psal. 102, 14, 15*).

c) Poglądając dalej, postrzegam do koła liczne rzesze, których ojcem duchownym był zmarły kapłan. Starzy i młodzi, mężczyzni i kobiety, bogaci i ubodzy, cała prawie parafia otoczyła grób swego pasterza i przedwczesny zgon jego opłakuje! On mnie ochrzcił, myśli niejeden; on nas w wierze św. utwierdzał, on nas do Stołu Pańskiego przygotował, mówią inni. Ileż trudu i pracy podjął w nauczaniu, napominaniu i przestrzeganiu nas! On ślub nam oddawał, pomyślą małżonkowie. Ile starania dokładał, by nas od błędów młodości powstrzymać, do stanu małżeńskiego przygotować, i drogę, jaką dobrzy małżonkowie i chrześcijańscy rodzice iść powinni, wskazać! Rzeczywiście, był on dla was wszystkich dobrym pasterzem. Trzciny, podobnie jak Zbawiciel, zgniecionej nie złamał, a lnu kurzącego się nie zagasił (*Mat. 12, 20*); największą radość sprawiała mu owieczka błądząca, do trzody przezeń zwrócona i przez Sakrament pokuty z Bogiem pojednana. A teraz stawił się już wasz pasterz przed tronem Boga, aby zdać ra-

chunek z szafarstwa i urzędowania swego. Wielki to zaiste rachunek i wielka odpowiedzialność! Bo czyż żadna z powierzonych mu dusz nie zginęła lub nie zginie z jego winy? Nauczał, napominał, prosił; a nawet niekiedy tego lub owego, chociaż z boleścią serca, strofować i gromić był zmuszony. O, tacy dziś nad grobem swego pasterza tem większego smutku doznają, a to ztąd, iż zakrwawiali jego serce i narażali go na większą odpowiedzialność przed Bogiem. Tacy dziś z żalem i ze skruchą biją się w piersi i mówią: Był on dobrym naszym pasterzem, pragnął naszego szczęścia, lecz myśmy niebaczni za głosem jego nie poszli! Był dla nas, pomyślą inni, ś. p. zmarły nietylko tłomaczem Ewangelji św. lecz i jej wykonawcą. Był on miłosiernym i uwzględniającym nietylko potrzeby duszy lecz i ciała swych parafian. Był prawdziwym ojcem ubogich. Niejeden, zasyłając serdeczne westchnienia za swym dobroczyńcą do nieba, zwilżać tu będzie cichemi łzami grób jego. Jak on pragnął nawet po swym zgonie być wam pożytecznym, tak i wy nie ustawajcie okazywać mu dowodów miłości.

d) Jakże nie mamy się smucić, my, którzyśmy zmarłego osobiście znali, kiedy nawet Kościół ma powód żałowania go! Żniwo jest obfite, a robotników mało! Zmarły kapłan znajdował się w pełnej sile wieku. Zapału i werwy młodzieńczej niestraciwszy, dojrzałość i doświadczenie męża zdobył. Ile dobrego zamierzał jeszcze spełnić, ile błogosławieństwa na parafian swoich sprowadzić!

II. Smucimy się więc słusznie nad grobem zmarłego, lecz nie smucimy się „jako ci którzy nadziei nie mają;” w smutku naszym mamy też i błogą pociechę.

a) Posłuchajmy co mówi wiara w tym względzie. Nasz brat, nasz przyjaciel, nasz drogi proboszcz umarł, co więcej umarł młody i w sile wieku. Czyż mamy są-

dzić i utrzymywać, że ślepy los, tak ciężko zranił serca nasze? Sprawił on nam boleść wielką, lecz nie myślmy aby to wszystko miało miejsce bez woli Boga. Wszak bez Jego dopuszczenia, ani jeden włos z głowy naszej nie spada. Drogi Jego są przed nami zakryte, myśli niedocieczone, a jak wysoko jest niebo nad ziemią, o tyle górują zamysły i zamiary Jego nad naszymi. Schylając przeto czoła przed Jego niezbadanymi wyrokami, błagajmy gorąco o pociechę w smutku i mówmy z Prorokiem: Bóg nam go dał, Bóg wziął, niech imię Jego będzie błogosławione!

b) Wziął Bóg jego duszę nieśmiertelną, a ciało, tę powłokę ducha oddajemy teraz ziemi z której ono pochodzi. Śmierć jest owocem grzechu Adamowego, w którym wszyscyśmy zgrzeszyli. Lecz „dzięki Bogu, który nam dał zwycięztwo przez Pana naszego Jezusa Chrystusa.“ (*I. Cor. 15, 57*). Ciało, które grzebiemy, są to zwłoki w których on „pielgrzymował od Pana” (*II. Cor. 5, 6*), w których „wzdychał na tym padole łez.“ Wiadomo jest nam jednak rzeczą: „Że jeźliby dom nasz (ciało) był zepsowany, iż budowanie mamy od Boga; dom nie rękoma robiony wiekuisty w niebiesiech.“ *(II. Cor. 5, 1)*. „Bywa wsiane (ciało) w skazitelności, powstanie w nieskazitelności. Bywa wsiane (ciało) cielesne, a powstanie ciało duchowne.“ *(I. Cor. 42, 44)*. Powstanie więc i ciało zmarłego kapłana przyobleczone w nieśmiertelność, i oglądać on będzie w niem Boga.

c) Pragniemy wszyscy tego gorąco i mamy błogą nadzieję, że tak się stanie. Okaż, o Panie, tej duszy, która się już na sąd Twój stawiła, łaskę i miłosierdzie! Wszak sam powiedziałeś: „Kto w mię wierzy, choćby i umarł, żyw będzie.” (*Joan. 11, 25*). Zmar-

ły kapłan miał mocną wiarę w Ciebie Zbawco drogi, wiary tej od pierwszej młodości przez całe życie dochował, wiek swój cały służbie Twojej poświęcił, i innych w wierze św. utwierdzał. Obowiązki powołania swego wiernie i sumiennie spełniał; niech usłyszy od Ciebie te pocieszające słowa: „Sługo wierny, ponieważ nad małem byłeś wierny, nad wieloma cię postanowię, wejdź do wesela Pana twego!"

d) Lecz któż, bracia moi, tak jest wiernym i doskonałym, aby nawet i w małem nie miał się potknąć? Kto jest tak czystym, że oko Boskie zmazy w nim nie dopatrzy, kto poważy się odezwać, że jest bez grzechu? My wszyscy jesteśmy grzesznikami, czujemy niegodność naszą i dlatego pojednania z Bogiem przez Chrystusa Pana potrzebujemy. Wiedział o tem i ś. p. zmarły, ztąd też codziennie upokarzał się przed Bogiem, i codziennie spełniał ofiarę nowego przymierza, tak za grzechy własne jak i cudze. I to niemniej stanowi dla nas wielką pociechę, że Bóg udzielił mu tyle łaski, iż w chorobie opatrzony został św. Sakramentami, a co większa, że kilkakrotnie zasilał się Ciałem Pańskiem, tym prawdziwym chlebem żywota na drogę wieczności. „Ojcowie wasi," tak mówi sam Zbawiciel o tym chlebie, „ojcowie wasi jedli mannę na puszczy, a pomarli, jeźliby kto pożywał tego chleba, żyć będzie na wieki.“ *(Joan. 6; 49—51).*

Pociecha nasza, żałobni słuchacze, wypływająca z wiary św. powiększa się jeszcze i tem, że Bóg dobry, związku tego jaki nas ze zmarłym jednoczył, przez śmierć jego nie niweczy, lecz szczęśliwość zgasłego kapłana zależną niejako czyni od woli naszej. „Święta i zbawienna jest myśl modlić się za umarłe, aby byli od grzechów rozwiązani;“ mówi Duch św. Mamy więc pełne radości i pociechy zapewnienie, że miłość nasza ze

zmarłym kapłanem nietylko że nie ustała, lecz owszem, my ją codziennie mu okazywać możemy; przez gorącą zań modlitwę, jałmużny, ofiarę Mszy św. i inne dobre uczynki. Dając dowód tej miłości i pamięci na przyszłość o duszy zmarłego proboszcza, padnijmy teraz tu na grobie jego i mówmy: Daj mu Panie odpoczynek wieczny, a światłość wiekuista niech mu świeci na wieki! Amen.

78.

Temat. „O śmierci! jakoż jest gorzka pamięć o tobie człowiekowi!“ (*Eccles. 41, 1*).

Jakże nadspodziewanie prędko, Bóg, ten Pan życia i śmierci, w którego księdze wszystkie dni życia naszego są zapisane, zmarłego lekarza do wieczności powołał, a nas i rodzinę jego w głębokim smutku pogrążył! Czyż on przed kilku dniami przy łożu chorych stojąc i pomoc, ulgę i ratunek im niosąc, mógł pomyśleć, że pielgrzymka jego doczesna tak prędko się przerwie i skończy? Gorzkiego owocu śmierci, od którego tak często innych uwalniał, musiał teraz sam skosztować. Kiedy wszyscy lekarze choremu pomódz już nie mogą, kiedy wszystkie lekarstwa stają się bezskuteczne, wówczas zbliża się śmierć jako ostatni lekarz, podaje przykre wprawdzie lekarstwo lecz uwalniające chorego od wszelkich dolegliwości i niemocy. Jako lekarz dla sprawienia choremu ulgi musi nieraz przerzynać na ciele jego wrzody, wypalać rany, lub inne ordynować lekarstwa bardzo w użyciu przykre; tak i śmierć podaje człowiekowi napój pełen goryczy, a przez rozłączenie go z rodziną, głęboką ranę sercu jego zadaje. I któż o tem nie wie, jak śmierć jest smutną i przykrą dla człowieka! „O śmierci!“ woła mądry

Syrach, „j a k o ż j e s t g o r z k a p a m i ę ć o t o b i e c z ł o w i e k o w i!" Myśl już sama o śmierci napełnia człowieka bojaźnią i smutkiem, a cóż dopiero skoro się ona doń zbliżać zacznie! Smutne i bolesne jest rozstanie się z żoną i dziećmi, z rodziną i przyjaciołmi, z pieniędzmi i dobrami, z domem i dworem, z honorami i godnościami, z używaniem wszelkich wygód i przyjemności; słowem, ze wszystkiem cokolwiek człowiek miał drogiego i miłego na ziemi. Rozdział jednak podobny czyni śmierć, nieoglądając się bynajmniej na rozstających się; nie ma ona względu ani na ich łzy, ani na serdeczne i najściślejsze związki, które niweczy i rozrywa, ani na miłe i przyjemne pożycie, które przecina i znosi, ani na nędze i ubóstwo, jakie sprowadza; ona nielitościwie rozłącza męża z żoną, wyrywa dziecię z łona matki, rodziców z objęć dzieci, zabiera młodzieńcowi narzeczoną, siostrę bratu, wdowie jedyną podporę, ubógiemu dobroczyńcę i opiekuna. „T a k r o z ł ą c z a g o r z k a ś m i e r ć." (*I, Reg. 15, 32*).

A jakże przykre i nieznośne są częstokroć boleści, jakiemi ona człowieka nawiedza w krótszej lub dłuższej chorobie, nim go ze świata zabierze! Ileż wówczas dolegliwości i cierpień, ile bezsennych nocy i udręczeń chory znieść musi! Jak ciężka i zacięta walka toczy się nieraz między życiem a śmiercią. Przedstawia ona tak smutny i przejmujący widok, iż obecnemu nawet lekarzowi gorzkie łzy z oczu wyciska!

Jakże smutna wreszcie i dreszczem przejmująca przedstawia się umierającemu przyszłość! W miarę bowiem zbliżania się śmierci, opanowywa chorego coraz większy niepokój o los w wieczności. Wie on, że po śmierci następuje sąd i zapłata według uczynków, których więcej złych jak dobrych w życiu swem postrzegając, myśl sama o sądzie bojaźnią i drżeniem serce jego napełnia.

„Głos dnia Pańskiego, mówi Pismo święte, gorzki, będzie tam utrapion mężny.“ *(Soph. 1, 14).* Tak rozłącza śmierć i podaje gorzkie lekarstwo. Aby zaś chory nie uległ rozpaczy i zwątpieniu, dodaje ona do swego lekarstwa i krople słodyczy, które umierający znajduje pod krzyżem Chrystusa, który śmiercią swą własną zgładził grzechy, śmierć pokonał i życie wieczne nam zapewnił. W wierze więc w Zbawiciela i Jego zasługi, w użyciu środków przezeń postanowionych, w nadziei otrzymania łaski i żywota wiecznego, serce zbolałe, umierającego człowieka, znajduje ulgę i pociechę.

Takiej właśnie ulgi ś. p. zmarły N. N. przy śmierci doznał. Skoro tylko w chorobie swej zauważył, iż wszelka sztuka lekarska nie jest w możności mu pomódz, zaraz postanowił korzystać z pozostałych chwil życia i przygotować się do dobrej i szczęśliwej śmierci. Jako doświadczony i wierny katolik przyjął z pobożnością Sakramenta św., z cierpliwością znosił wszelkie boleści, a poddając się wyrokom Najwyższego Pana i Stwórcy, miał błogą nadzieję, iż znajdzie w Nim łaskawego i pełnego miłosierdzia Sędziego.

Zmarły odznaczał się, jak wam wiadomo, niezwykłą skromnością, tak, iż w zupełności przejął się tem zdaniem Apostoła: „Nie bądźcie mądremi sami u siebie.“ *(Rom. 12, 16);* działając przeto obecnie w myśl postępowania jego, zwrócę tu uwagę na niektóre tylko fakta z jego życia.

To, co czytamy u Izajasza proroka: „Jam Pan Bóg twój, który cię uczę pożytecznych rzeczy, i sprawuję cię na drodze którą idziesz” (*48*, *17*), w zupełności Opatrzność Boża spełniła na osobie ś. p. zmarłego lekarza. Udarował go Bóg wysokimi przymiotami umysłu i serca, wlał zamiłowanie do sztuki le-

karskiej, którą on w wysokim stopniu sobie przyswoiwszy, miał sposobność całą swą wiedzę na pożytek cierpiącej ludzkości poświęcić. Jakoż, pozyskawszy stopień doktora w roku N., ciężkiemu i pełnemu odpowiedzialności zawodowi, całą duszą i ciałem dla dobra swych bliźnich się oddał. Gdzie tylko przy łożu chorego się znalazł, działał nietylko z całą sumiennością i poświęceniem, jako troskliwy lekarz ciała, lecz niemniej przez zalecanie choremu środków jakie Kościół przepisuje, był lekarzem i jego duszy. We wszystkich też warstwach społeczeństwa, w bliższem i dalszem kole, gdzie go tylko obowiązek powołał, wszędzie sobie wysoki szacunek, miłość i wdzięczność zaskarbił. Każdy cierpiący doznawał od niego współczucia, i otrzymywał słowa prawdziwej pociechy. Każdy też mając go u siebie wiedział, że znajduje się przy nim zdolny i sumienny doradca, dobry i życzliwy chrześcijanin, a miał zmarły to szczęście, że słowa jego padały po większej części na grunt urodzajny.

A jeżeli zwrócimy uwagę na jego rodzinę, na jego cichy i prawdziwie chrześcijański dom,—jakże miły obraz przedstawi się oczom naszym! Był on dla swej drogiej żony we wszystkich zmiennych przejściach i zdarzeniach życia wiernym towarzyszem, kochającym przyjacielem, troskliwym i światłym doradcą! Z jakże wielką starannością wychowywał on swoje dziatki, większą daleko zwracał uwagę na chrześcijańskie wykształcenie ich umysłu i serca, jak na ułożenie ciała! Miłość, zgoda, jedność i święty spokój gościły w jego sercu i jego domu, na co patrząc, śmiało można było powiedzieć: „Oto przybytek Boży z ludźmi!“ (*Apoc. 21, 3*). Z jaką gorliwością i akuratnością spełniał wszystkie obowiązki dobrego i przykładnego chrześcijanina katolika! Jak wiernym i stałym był w zawiązanych stosunkach życzliwości i przyjaźni! Każdy znajdował w nim radę i pomoc w najpoważniej-

szych kwestjach życia, za zaufanie odpowiadał pełnem zaufaniem, i nigdy mu nie zbywało na słowach i czynach, trafiających do przekonania potrzebujących ulgi i wsparcia.

„Błogosławieni umarli, którzy w Panu umierają. Odtąd już mówi Duch, aby odpoczęli od prac swoich, albowiem uczynki ich za nimi idą.“ (*Apoc. 14, 13*). Błogosławiony, jak się spodziewamy, będzie i nasz spoczywający w Bogu przyjaciel. Martwe jego zwłoki, przyprowadzone przez nas, spoczną tu po trudach i pracy ziemskiej; lecz czyny dobre i zasługi pójdą za nim, jako dowód wiernych i szlachetnych usiłowań, przed tron sprawiedliwości Boskiej i otrzymają stosowną nagrodę. Błogosławieni umarli, którzy w Panu umierają. Kiedy śmierć oczy sprawiedliwemu człowiekowi zamknie, ustają zaraz dlań wszystkie cierpienia i boleści ziemskie, wszystkie dolegliwości, troski i znoje, a zaczyna się dla duszy jego żywot wieczny i kosztowanie nieskończonej radości. „Temu kto się Pana boi, mówi Pismo św., będzie się dobrze działo na ostatku, a w dzień śmierci swej będzie błogosławiony.“ (*Syr. 1, 13*). „Bo mu dadzą wybrany dar wiary, i dział w kościele Bożym najprzyjemniejszy. Dobrych bowiem prac, chwalebny jest pożytek.” (*Sap. 3, 14, 15*).

My oddając ostatnią przysługę ś. p. zmarłemu, błagajmy gorąco Boga, aby przyjmując duszę jego do radości i chwały wiecznej, raczył wylać, według wielkiego miłosierdzia swego, Ducha prawdziwej pociechy, na wdowę w smutku po nim pogrążoną i płaczące sieroty! Aby je prowadził drogami sprawiedliwości do ostatecznego celu, a po długiej i szczęśliwej pielgrzymce ziemskiej, połączył w królestwie niebieskiem z tym, którego zgon, tak głębokie rany sercu ich zadał. Spraw to, pełen dobroci i łaskawości Boże, który jesteś Panem życia i śmierci, a my Cię wiecznie chwalić będziemy. Amen.

79.

Temat. „Próżno rozmnażasz lekarstwa, zdrowia mieć nie będziesz.“ (*Jer. 411*).

„Najwyższy stworzył lekarstwa z ziemi i dał ludziom umiejętność, aby był uczczon w dziwach swoich,“ mówi Ekklezjastyk Pański. (*38*, *4—6*). „Temi lecząc, mówi dalej (*38*, *7*), uśmierzy boleść.” Zmarły ś. p. doktór N., przez N. lat uprawiał pośród nas sztukę lekarską. Dzięki wrodzonej zdolności i poświęceniu się w zupełności swemu powołaniu, od wielu i bardzo wielu osób śmierć powstrzymywał póty, aż wreszcie sam jej uległ. „Najwyższy, mówi Pismo św., stworzył lekarstwa z ziemi;” lecz lekarstwa uwalniającego od śmierci nie stworzył. I ten przeto, który uśmierzał i leczył boleści innych, który przedłużał im, że tak powiem, życie, musiał sam sobie powiedzieć: „Próżno rozmnażasz lekarstwa, zdrowia mieć nie będziesz!“ Innym niósł ulgę i pomoc, sam zaś sobie jej dać nie mógł i w samej sile wieku stał się ofiarą nielitościwej śmierci.

Zkądże, N. N. tak wielka siła i moc śmierci pochodzi, że jej się nikt oprzeć nie może? „Bóg, odpowiada Pismo św., śmierci nie uczynił, ani się weseli w zatraceniu żywych. Stworzył bowiem, aby było wszystko, i zdrowe uczynił rodzaje okręgu ziemi, i nie masz w nich jadu zatracenia, ani królestwa piekielnego na ziemi. Sprawiedliwość bowiem wieczna jest i nieśmiertelna.” (*Sap. 1, 13—15*). W niewinności i sprawiedliwości stworzył Bóg pierwszych ludzi, i gdyby byli wytrwali w tym stanie łaski, byliby nieśmiertelnymi, lecz grzech ich sprowadził śmierć na ziemię: „Albowiem zapłaty grzechowe, mówi Apostoł,

śmierć.“ *(Rom. 6, 23)*. „Przez jednego człowieka grzech na ten świat wszedł, a przez grzech śmierć, i tak na wszystkie ludzie śmierć przeszła, w którym wszyscy zgrzeszyli.” *(Rom. 5, 12)*.

Dlatego właśnie, żałobni słuchacze, żaden lekarz na świecie nie jest wstanie z wszystkich chorób człowieka wyleczyć i śmierci powstrzymać, ponieważ przyczyny choroby i śmierci, t. j. grzechu, uchylić nie może. „Lecz nie lękaj się! woła święty Augustyn, wszystkie twoje choroby będą uleczone. Są one wprawdzie wielkie, lecz większym jest jeszcze lekarz. Dla wszystko mogącego lekarza nie ma żadnej choroby niebezpiecznej i żadnej nieuleczalnej; pogrążony był długo cały świat i cały rodzaj ludzki w ciężkiej chorobie i niemocy, dla uwolnienia z niej cierpiących, zstąpił z nieba na ziemię wszechmocny lekarz.” Tym wszechmocnym lekarzem jest, jak wam wiadomo, Jezus Chrystus, Syn Boży, który nas śmiercią swą krzyżową z grzechu odkupił, śmierć pokonał i nieśmiertelność życia w wieczności zapewnił. O Nim to przepowiedział Izajasz Prorok: „Prawdziwie choroby nasze on nosił, a boleści nasze on odnosił! Zranion jest za nieprawości nasze, start jest za złości nasze, karność pokoju naszego na nim, a sinością jego jesteśmy uzdrowieni.” (*Is. 53, 4, 5*). A i sam, ten lekarz niebieski mówi: „Jam jest zmartwychwstanie i żywot: kto w mię wierzy, choćby umarł, żyw będzie: a wszelki który żyje a wierzy w mię, nie umrze na wieki.” (*Joan. 11, 25, 26*). „Przez człowieka śmierć, mówi Paweł św. Apostoł, i przez człowieka powstanie umarłych. A jako w Adamie wszyscy umierają, tak i w Chrystusie wszyscy ożywieni będą.” (*I Cor. 15, 21, 22*).

Z zapewnienia tego, N. N. wypływa dla nas błoga pociecha i cała nadzieja w cierpieniach i boleściach, któ-

rym podobnie jak i samej śmierci wszyscy podlegamy. Żaden człowiek, chociażby był najzdolniejszy i najzręczniejszy nie jest w stanie nas od nich zabezpieczyć, ponieważ nie może usunąć przyczyny chorób i śmierci, t. j. grzechu. Sam li-tylko Chrystus Pan, ten wszechmocny lekarz uczynić to może i czyni. On leczy nas z grzechów i przywraca nam niewinność i sprawiedliwość, która, jak Pismo św. mówi, wieczna jest i nieśmiertelna; On śmierć zwyciężył i szczęśliwość wieczną nam zapewnił, do której i ciało nasze kiedyś wzbudzi.

Ś. p. zmarły lekarz, wiedząc o tem, że przeciwko śmierci nie ma lekarstwa, skoro tylko nawiedzonym został chorobą, zaraz zaczął się gotować do wieczności; pamiętał on w tym względzie na słowa mądrego Syracha, który mówi: „Synu, w chorobie twojej nie opuszczaj samego siebie, ale proś Pana, a On cię uzdrowi. Odwróć się od grzechu i od wszelkiego występku oczyść serce twoje.” Pozostawia on nam przykład godny do naśladowania, abyśmy w chorobie, serca nasze przez Sakrament pokuty z grzechów oczyszczali i prosili Boga o zdrowie. Modlitwa bowiem z serca tylko czystego pochodząca bywa wysłuchaną i skuteczną; zapewnia o tem Duch Święty temi słowy: „Daleko jest Pan od niezbożnych, a modlitwy sprawiedliwych wysłucha.” (*Prov. 15*, *29*). Serce wolne od grzechu doznaje w chorobie błogiej pociechy, tak niezbędnie słabemu wówczas potrzebnej, oraz niewymownego pokoju, którego chory, przez godne przyjęcie Sakramentów św. i pojednanie się z Bogiem, dostępuje. Jeżeli zostając w dobrem zdrowiu obowiązani jesteśmy myśleć o śmierci i przygotowywać się do niej, to tem bardziej w chorobie, bez względu na to, czy po niej zdrowie czy śmierć nastąpi. Cóż bowiem stanie się z człowiekiem, jeżeli choroba nagłą i niespodzianą śmierć sprowadzi? Pismo

św. odpowiada: „Śmierć grzeszników najgorsza. Gdy umrze człowiek niezbożny, ustanie wszystka nadzieja.” *(Psal. 33, 22. Prov. 11, 17)*.

Zmarły nasz lekarz w czasie ciężkiej choroby jaką przebył, okazał też niezwykłą cierpliwość. W każdej bowiem chorobie nie ma większego złego nad niecierpliwienie się, które nietylko szkodzi ciału, przez pozbawianie go reszty sił, lecz i duszy, wyzuwając ją z zasług, pochodzących z cierpliwości. Jeżeli nas przeto dziś lub jutro nawiedzi Bóg chorobą, to znośmy z cierpliwością ten krzyż, pochodzący z ręki Jego. Cierpliwość, mówi święty Paweł, jest wam potrzebna, abyście czyniąc wolą Bożą, odnieśli obietnicę.“ *(Heb. 10,36)*. „Choroba ciała, naucza błogosławiony Beda, w cierpliwości zniesiona, gładzi, podobnie jak ogień czyscowy, kary doczesne za grzechy.“ Dla utwierdzenia się w cierpliwości, myślmy często o grzechach, przez które na daleko większą karę zasłużyliśmy, jak są boleści wypływające z choroby. W chorobie więc nie narzekać lecz Bogu dziękować powinniśmy za to; iż nam daje sposobność odpokutowania za grzechy i zasłużenia sobie na niebo. Wiedzmy o tem, że modlitwa pełna pokory i nadziei, wyjedna nam dar i łaskę cierpliwości: „Pan prostuje, jak zapewnia Apostoł, serca nasze w miłości Bożej, i w cierpliwości Chrystusowej.“ *(II Thes. 3, 5)*.

Tak zaiste, bolejący i umierający Chrystus, największej cierpliwości dał nam przykład, który my w każdej chorobie naśladować powinniśmy. Ztąd właśnie dawny jest chrześcijański zwyczaj podawania choremu krzyża do ręki. Opiera on się na tych słowach św. Pawła: „Patrzmy na Jezusa przodka i kończyciela wiary, który mając przed sobą wesele podjął krzyż. Uważajcie na niego... abyście nie ustawali, osłabiawszy na duszach waszych.” (*Heb. 12, 2, 3*). I Jakób św.

w tym względzie mówi: „Błogosławiony mąż, który zdzierżywa pokusę; bo gdy będzie doświadczony, weźmie koronę żywota, którą obiecał Bóg tym, którzy go miłują.“ (*Jac. 1, 12*).

A skoro się zbliży do nas chwila śmierci, podobnie jak się zbliżyła do ś. p. zmarłego, to i ją powinniśmy przyjąć z uległością z ręki Boga, który sam najlepiej wie, co dla nas jest lepsze, życie czy śmierć. Wszak raz umrzeć musimy; mniejsza o to, wcześniej czy później nasz zgon nastąpi, byle tylko był szczęśliwy i w łasce Boga dokonany. Będzie zaś takim, jeżeli po pojednaniu się z Bogiem i przyjęciu św. Sakramentów w prawdziwej wierze, nadziei i miłości zakończymy pielgrzymkę ziemską. Ponieważ „błogosławieni są umarli, jak mówi Pismo święte, którzy w Panu umierają.”

Nasz zmarły lekarz, z pociechą religijną i nadzieją zbawienia, po przyjęciu św. Sakramentów i przygotowaniu się do dobrej i szczęśliwej śmierci, wymawiając te słowa z Dawidem: „Gotowe jest serce moje, o Boże! gotowe jest serce moje,” oddał Bogu ducha. Złóżmy dzięki Bogu na tym grobie za postanowienie dla dobra ludzkości doktorów i lekarstw; wysławiajmy Najwyższego, który dał ludziom umiejętność, aby był uczczon w dziwach swoich; oddawajmy należny szacunek lekarzom, szanujmy własne zdrowie i starajmy się, aby przez zdrożne życie i postępowanie na uszczerbek wystawiane nie było. „Odwróć się od grzechu, ostrzega Pismo święte, i od wszelkiego występku oczyść serce twoje; bo kto zgrzeszy przed oczyma tego, który go stworzył, wpadnie w ręce lekarskie.“ (*Eccl. 38, 10, 15*).

Dziękujmy wreszcie za wszelką pomoc i radę, które nam Najwyższy dał przez zmarłego lekarza, tyle lat pośród nas z całem poświęceniem i gorliwością pracują-

cego. Dziękujmy za te przykłady i cnoty prawdziwie chrześcijańskie, jakiemi nas budował zmarły, tak w życiu jak i przy śmierci; a mając na uwadze jego liczne zasługi i te chętne spieszenie z pomocą do ubogich i chorych, miejmy nadzieję, że Boski nasz Zbawca odezwie się doń: „Co uczyniłeś najmniejszemu z mych braci, mnie uczyniłeś," i zaliczy go w poczet sprawiedliwych i przyjmie do żywota wiecznego. Amen.

80.

Temat. „Tylko mi grób zostaje."
(*Job 17; 1*).

Słowa te pobożnego i cierpiącego Joba w zupełności zastosowane być mogą do spoczywającego już w Bogu, szanownego burmistrza N. N., którego ziemskie szczątki w tym grobie złożyć mamy. Bóg dosyć długą pielgrzymkę naznaczył mu na tej ziemi, którą odprawiając N. lat przeżył. Z tej całej dosyć stosunkowo pokaźnej cyfry przeżytego wieku, upływały dlań zwolna: lata, miesiące, tygodnie, godziny i ostatnie chwile życia, tak, iż w końcu „tylko mu grób został." — Cieszył się pożądanem zdrowiem o tyle, iż w całej wędrówce doczesnej, parę razy tylko nawiedziła go poważniejsza choroba; w sędziwym już i późnym wieku zostając, spełniał jeszcze z gorliwością liczne i mozolne swe obowiązki, aż wreszcie skutkiem wyczerpania sił fizycznych padł na łoże boleści, po którem „tylko mu grób został." Bóg opatrzył go nietylko wyższymi przymiotami umysłu i serca, lecz przytem majątku i zamożności nie odmówił; wszystko jednak przeszło i przeminęło jako cień i „tylko mu grób został." Żył w związku małżeńskim N. lat, z którego N. synów i N. córek pozostawił.

W ich kółku czuł się był najszczęśliwszym i chętnie byłby w niem dłużej pozostawał, gdyby zimna ręka śmierci nie była go usunęła od żony, dzieci i całej rodziny, i nie postawiła w takiem położeniu, iż „tylko mu grób został.“ — Urząd burmistrza tutejszego miasta spełniając blisko pół wieku, całego zasobu swej wiedzy, jak niemniej całej zdolności umysłowej i fizycznej użył dla podniesienia naszego miasta i dobrobytu jego mieszkańców, którym w wielu względach stał się pożytecznym. A kiedy w ostatnich latach urzędowania, przyciśniony ciężarem wieku, i pracą, nie był już w stanie spełniać mozolnych i trudnych obowiązków swoich, nie uchylał się jednak zupełnie od pracy dla dobra miasta, lecz służył mu do ostatniej chwili, radą i dobrą wolą, których spełnienie zadowolenie mu sprawiały.

Usiłowania jego podejmowane dla dobra ogółu, uznali nietylko mieszkańcy tutejszego miasta, lecz i wyższa władza, dająca mu liczne komissorja i zlecenia, z których on się zawsze z honorem i godnością wywięzywał; dekorowany też był kilkakrotnie znakami honoru i godności, które teraz podobnie jak suknię znoszoną złożyć musiał skoro „tylko grób mu został.” Podczas długoletniej pielgrzymki ziemskiej, przekonał się zmarły wielekroć razy o tem, że żywot ludzki na świecie jest ustawiczną walką. Miał bowiem tak w sprawowaniu urzędu, jak niemniej w pożyciu domowem i obywatelskiem, wiele przejść nader trudnych i przykrych; lecz i to przeszło a „tylko grób mu został.“

A teraz skoro spojrzymy na ten grób, który ś. p. zmarłemu po wszystkiem co mu było miłe i drogie, co stanowiło jego mienie i zamożność, jego honory i godności, jego prace i zasługi, jego przyjemności i troski, pozostał jako jedyna własność do jutrzenki zmartwychwstania; skoro spojrzymy, mówię, na ten grób i mamy

to wszystko na uwadze, z jakiemże przejęciem się i uznaniem musimy podzielić to zdanie najmędrszego z ludzi Salomona i powiedzieć z nim: „Próżność próżności i utrapienie ducha!“ — Nic nie ma trwałego i stałego na ziemi! Świat ze swemi powabami i przyjemnościami minie, a czyniący wolę Boga przetrwa na wieki. Nie napróżno też mówi Zbawiciel: „Cóż pomoże człowiekowi, choćby wszystek świat pozyskał, a szkodęby podjął na duszy swojej?“ I daje następnie takie napomnienie: „Szukajcież tedy naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydano!“

Ze wszystkiego cośmy tu nabyli, spełnili, pozyskali, posiadali lub używali, pozostanie nam lityko grób, a do wieczności zabierzemy z sobą jedynie grzechy i dobre uczynki, które na szali sprawiedliwości Boskiej będą ważone. Na sądzie tym nie będzie względu, ani na osobę z jakiego domu pochodziła, ani na urząd, jaki piastowała, ani na godność, jaką zaszczycona była, ani na powagę, jakiej używała, ani na władzę, jaką nad innymi miała, ani na bogactwa i skarby, jakie posiadała, lecz wyłącznie tylko na uczynki, jakie kto stosownie do swego stanu i powołania położył. „Bóg, mówi Apostoł, nie patrzy na osobę, lecz nagrodzi każdego według jego uczynków.“

Jakże pożądaną jest rzeczą, N. N., abyśmy wszyscy prawdy te do serca wzięli! Gdyż i dla nas, którzyśmy się tu dziś zebrali, pozostanie wreszcie tylko grób, na tym lub innym gdzie cmentarzu. Urzędowania zaś nasze, nasze honory i godności, nasze dobra i skarby, słowem wszystko, cokolwiek nam tu miłe i drogie, pozostanie wówczas bez wartości, ponieważ na sądzie Boskim, uczynki tylko nasze będą miały znaczenie. Ztąd na wielu miejscach Pismo św. zaleca przedewszyst-

kiem: bojaźń Boga i obowiązek zachowania przykazań Jego. To jest właśnie wszystko, czego Bóg wymaga od ludzi, co zapewnia im szczęście i pokój w życiu, co napełnia ich pociechą i nadzieją przy śmierci, sąd czyni łaskawszy, a za nagrodę daje żywot wieczny.

Poglądajmy przytem na grób, jako na miejsce święte. Pismo bowiem św. mówi: „Nie jest tu inszego nic, jedno dom Boży a brama niebieska.“ *(I Mojs. 28, 17)*.

Chociaż to, co ma człowiek ziemskiego w ziemi spocznie i w ziemię się zamieni, prochy jednak te, ze względu na to, iż były mieszkaniem nieśmiertelnej duszy i przybytkiem Ducha Świętego, i że z grobu znów powstaną odrodzone, aby przyjąć udział w szczęśliwości niebieskiej, na szczególne uważanie i szacunek zasługują. Dlatego właśnie miejsca przeznaczone na cmentarze Kościół poświęca; dlatego groby drogich i kochanych nam osób stroimy i przyozdabiamy; dlatego często i chętnie zwracamy tam kroki nasze. Grób sprawiedliwego jest nietylko miejscem św., lecz i domem samego Boga; na grobie czujemy, że obecność Boska bliżej nas się znajduje, na nim doznajemy szczególnej pociechy i wsparcia, na nim Bóg daje zapewnienie duchowi naszego, że jesteśmy nieśmiertelni, i że u Niego znów się z umarłymi zobaczymy. Gdzież, żałobni słuchacze, jeżeli nie na grobach powstają, owe święte postanowienia, głębokie i poważne rozmyślania, serdeczne i gorące modlitwy i błagania! Na grobach nietylko światowe nawyknienia i próżności, lecz co większa nawet troski i boleści ustępują miejsca rozmowie z Bogiem i wznoszeniu się ducha w krainę nadziemskiej radości i szczęścia. Grób więc sprawiedliwego człowieka, jak widzimy, jest domem Bożym, a przytem jest i bramą do nieba. Jako ziarno pszenicy nie wyrośnie i owocu nie wyda prędzej, aż do ziemi się dostanie i obumrze *(Joan. 12, 24)*,

tak podobnie i ciała nasze dla odrodzenia i pozyskania odpowiedniej piękności, powinny być jakoby posiane w ziemi, w tym padole ciemności, do którego śmierć je przez wązką bramę grobową wtrąca. Lecz dla sprawiedliwych grób jest bramą do nieba, przejściem do spokoju i radości wiecznej. Jako Jakób Patryarcha na twardym kamieniu ciałem spoczywał, a duch jego schodzące i wchodzące Anioły Boże widział, tak spoczywa ciało sprawiedliwego w ziemi, wówczas, kiedy duch jego znajduje się nietylko w towarzystwie Aniołów, lecz i samego Boga. „Dadzą mu, mówi Pismo św., wybrany dar wiary, i dział w kościele Bożym najprzyjemniejszy. Dobrych bowiem prac chwalebny jest pożytek.“ *(Sap. 3, 14, 15).*

Kiedy ciało ś. p. zmarłego urzędnika składamy do grobu, który mu jako jedyna własność pozostał, dusza jego już się stawiła na sąd Boski. Jak tam osądzoną została, jest to rzecz zakryta przed nami; nie zna bowiem człowiek sądu Boskiego, ani też wie, kto na nim miłości, a kto nienawiści i wzgardy jest godzien. Spodziewamy się, że Bóg okazał zmarłemu swą łaskę i miłosierdzie, i udarował go wiecznym spokojem. Nie będąc jednak pewni tego, spełnijmy względem nieboszczyka nasz obowiązek, który zależy na tem, abyśmy w duchu miłości chrześcijańskiej, odpuścili, darowali i przebaczyli mu wszystko, w czemkolwiek mógł nas obrazić, a przytem błagali Boga, aby mu okazał łaskę i miłosierdzie. Obowiązek ten, najmocniej proszę, abyście do serca wzięli i dokładnie spełnili; nietylko zapomnijcie o wszystkich urazach, jakich, już to ułomność ludzka, już długoletnie pośród was jego urzędowanie, mogły się stać przyczyną i powodem, lecz módlcie się nadto gorąco i proście Boga o miłosierdzie, aby mu wszystkie grzechy, winy i zdrożności łaskawie odpuścił i przyjął go do chwały wiecznej. Amen.

81.

Temat. „Każdy jako wziął łaskę, usługując ją jeden drugiemu, jako dobrzy szafarze rozlicznej łaski Bożej.
(*I. Petr. 4, 10*).

Załobni słuchacze! Z sercem boleścią przepełnionem stajemy nad tem świeżo otwartym grobem, który zamknie za chwilę w sobie zwłoki zacnego człowieka. Tu na tym cmentarzu, tyle skarg głośnych dało się słyszeć, tyle obfitych i gorzkich łez już popłynęło, a jeżeli skargi i łzy te były słuszne i sprawiedliwe, to tem bardziej takiemi są obecne. Opłakujemy stratę młodego jeszcze człowieka, który z niewyczerpanym zapałem zaszczytnemu nauczycielskiemu zawodowi się poświęcił, wiele dobrego dla tutejszej szkoły zrobił, i był prawdziwą ozdobą i chlubą zajmowanego stanowiska.

Wszystkie przymioty, jakich tylko ogół po dobrym nauczycielu i sumiennym przewodniku młodzieży wyczekiwać może, posiadał on w najwyższym stopniu. Bogaty zasób wrodzonych zdolności zdobił jego ducha, a zapał i zamiłowanie wiedzy pobudzały go ciągle do tem wyższego kształcenia się; tym to właśnie przymiotom zawdzięczał on obszerną swą wiedzę, i tę miłość jaką sobie zjednał w swem powołaniu. Z powyższymi darami łączył on jeszcze rzadki dar taktu, połączony z łagodnością i uprzejmością, którymi serca wszystkich uczniów sobie przyciągał i jednał. Przedewszystkiem zaś jakoby za fundament wszelkiej nauki i oświaty uważał cnotę i bojaźń Boską, które z największą gorliwością zaszczepiał w młodociane serca swych elewów. Tyle szlachetnych przymiotów i zalet, nie mogło na umysłach dzie-

cinnych nie uczynić pożytecznych wrażeń. To też nie tylko go dzieci jako przewodnika i nauczyciela swego szanowały, lecz przytem prawie jak ojca i przyjaciela lubiały i kochały; słuchały one z pilnością słów jego i wszelkie uwagi i napomnienia chętnie spełniały. Zakwitła ztąd szkoła tutejsza i do takiego się stopnia niebawem wzniosła, na jakim nigdy przedtem nie była.

Ciągła gorliwość w spełnianiu obowiązków, oraz nadzwyczajne usiłowania w pokonywaniu napotykanych trudności, podkopywały stopniowo wątłe jego zdrowie póty, aż wyczerpawszy je zupełnie, rzuciły go na łoże boleści, na którem zgasł, stając się ofiarą swego powołania. Samo wspomnienie o tej pracy i trudach, jakie dobrowolnie przez całe życie swoje podejmował, oraz o boleści i cierpieniach, dręczących go przed śmiercią niesłychanie, tem większy czyni smutek w sercach naszych po jego stracie.

Ś. p. zmarły nauczyciel pamiętał w spełnianiu swych mozolnych obowiązków na słowa św. Piotra w temacie przywiedzione: „Każdy jako wziął łaskę, usługując ją jeden drugiemu, jako dobrzy szafarze rozlicznej łaski Bożej.“

Służył nam, żałobni słuchacze, bo taki jest porządek w królestwie Bożem, aby jedni drugim służyli, i to nie dla widoków doczesnych i nagrody ziemskiej, lecz dla przypodobania się Temu „który nie przyszedł aby mu służono, ale aby służył.” (*Mar. 10, 45*); i „stał się posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej.” (*Phil. 2. 8*). O zmarłym powiedzieć można śmiało i bez obrazy sprawiedliwości, że ogółowi służył wiernie i wszystkich zdolności swoich na pożytek jego używał. Wierne spełnianie obowiązku więcej znaczy jak wysoki talent. Zmarły jednak tak pierwszym jak i drugim się odznaczał. Był on o tyle poświęcającym

się szkole, iż wszystkie władze umysłu swego najpilniej wytężał, aby młodzież z wiadomościami stosownemi obznajmić i na porządnych ją ludzi i dobrych chrześcijan wypromować.

Pracował on wiernie z łaską od Boga otrzymaną, i używał jej nietylko dla dobra naszego, lecz niemniej i dla dobra żony i dzieci swoich. Był on wiernym małżonkiem, troskliwym dla dzieci ojcem i praktycznym w domu gospodarzem. A będąc wiernym w wypełnianiu obowiązków względem swej rodziny, był też niemniej wiernym Bogu, którego przykazania jak najusilniej starał się zachowywać; dawał on w tym względzie dobry przykład swej rodzinie i swoim uczniom; był pilnym w uczęszczaniu na nabożeństwa kościelne, gorliwym w przystępowaniu do św. Sakramentów, łagodnym w obcowaniu z ludźmi i każdemu dobrze życzącym. Mamy też nadzieję, że mu Bóg da taką nagrodę, jaką przyobiecał dać wiernym swym sługom temi słowy: „Bądź wierny aż do śmierci, a dam ci wieniec żywota.“ (*Apoc. 2, 10*).

Jako zmarły nasz nauczyciel, znajdując się tu niedawno przy pochowaniu zwłok ze swą uczącą się rzeszą, nie pomyślał pewnie o tem, że następny zaraz grób on swym ciałem założy; tak i my nie wiemy, kto z nas jest najbliższy teraz śmierci i grobu. Czuwajmy przeto i pamiętajmy o tem napomnieniu: „Każdy jako wziął łaskę, usługując ją jeden drugiemu, jako dobrzy szafarze rozlicznej łaski Bożej.“

Napomnienie to do was przedewszystkiem, koledzy, przyjaciele i wszystkich podobnemu zawodowi, jakiemu ś. p. zmarły był oddany, stosuje się i odnosi. Wy bowiem równie piękne i wzniosłe stanowisko zajmujecie, którego cel i zadanie nie kończy się bynajmniej na grobie. Wy możecie powierzonym wam uczniom nietylko

wiadomości przydatnych i pożytecznych w życiu ich doczesnem udzielać, lecz niemniej rzucać w ich serca posiew słowa Bożego, zaszczepiać cnotę i sprawiedliwość, kształcić na ludzi pożytecznych i dobrych chrześcijan, a przytem dawać im z siebie dobry przykład, tak, aby ostateczny cel życia, t. j. żywot wieczny otrzymali. Na tem bowiem polega wzniosłe zadanie i godność urzędu waszego, z którego rachunek w przyszłości zdawać będziecie. Poświęcajcie się przeto dobru powierzonych wam dziatek, każdy według otrzymanej łaski, jako dobrzy szafarze rozlicznej łaski Bożej.

Lecz i do was pozostali uczniowie ś. p. zmarłego napomnienie to się odnosi. Powiedzcie sami jak też korzystaliście z tego, co Bóg przez usta waszego nauczyciela i jego przykłady wam podawał? Pamiętajcie, że i wy ścisły rachunek z tego na sądzie Boskim zdawać musicie; bądźcie przeto wiernymi i sprawiedliwymi we wszystkiem, jak was nauczał, „jako dobrzy szafarze rozlicznej łaski Bożej.“

Wreszcie wszyscy, młodzi i starsi bierzcie do serca to napomnienie, zalecające nam pracę z łaską Boga; przyjdzie bowiem czas ścisłego zdawania rachunku ze wszystkich uczynków, z których dobre, jako spełnione z miłości Boga i bliźnich posłużą nam na zbawienie, a złe, nacechowane wzgardą i odrzuceniem łaski Boskiej na potępienie. Bądźmy przeto wszyscy dobrymi szafarzami rozlicznej łaski Bożej i służmy jedni drugim w miłości Chrystusa, abyśmy na sądzie Boskim mogli się odezwać: „Panie, dałeś mi pięć talentów; otom drugie pięć zyskał,“ a następnie usłyszeć od Boga te pocieszające słowa: „Dobrzeć sługo dobry i wierny! gdyżeś nad małem był wiernym, nad wielem cię postanowię: wnidź do wesela Pana twego!” (*Mat. 25, 20, 21*).

Przyznać wreszcie musimy, iż przez zgon ś. p. zmarłego nauczyciela, nietylko jego rodzina, lecz i cała miejscowość dotkliwą i niepowetowaną poniosła stratę. Lecz uszanujmy i w tym względzie, jak przystało na dobrych chrześcijan, niezbadane wyroki Opatrzności, wiedząc o tem, że wszystko cokolwiek Bóg czyni, jest dobrem i zbawiennem dla nas. Jakkolwiek smutny i przygnębiający jest ten wypadek śmierci, nasuwa on nam jednak myśl ulgi i pociechy. Właśnie to, co nas tu głównie zasmuca—zawczesny zgon człowieka pełnego cnoty i zalet—stanowi zarazem i pociechę.

Wielki mędrzec powiada: „Nie zależy na tem, czy kto długo, lecz czy cnotliwie żył.“ I tak jest w rzeczy samej! Bóg nie będzie nas się pytał na sądzie, jak długo, lecz czy po chrześcijańsku żyliśmy; nie według liczby lat, lecz według postępowania naszego sądzić nas będzie. Nie dni życia naszego Bóg będzie liczył, lecz zasługi i postępy na drodze sprawiedliwości przez nas uczynione, oraz wszystkie skarby jakieśmy dla nieba zebrali; czytamy bowiem w Piśmie św.: „Sędziwością jest rostropność człowiecza, a wiek starości żywot niepokalany.“ (*Sep. 4, 9*).

Chociaż zmarły nasz w tak młodym wieku stał się ofiarą śmierci, położył jednak w krótkim stosunkowo czasie zasługi takie, jakich niejeden zgrzybiały starzec, na podobnem stanowisku, przez cały swój wiek i w części nie spełnił. Pamięć przeto o nim, długo i bardzo dlugo pozostanie w tutejszej okolicy, a szczególniej u młodzieży pośród której tak chętnie przebywał, i to, co jest dobre i zbawienne w serca jej wpajał. Wy uczniowie i uczennice w smutku i we łzach pogrążeni po stracie waszego drogiego nauczyciela, okażcie mu tu zaraz wdzięczność za jego trudy, prace i poświęcenie bez granic dla dobra waszego; spełnicie to tym sposobem, jeżeli łącznie z nami

wzniesiecie zapłakane oczy, ręce i serca ku Bogu i modlić się zań będziecie, mówiąc pobożnie: wieczne odpoczywanie i t. d.

82.

Temat. „Sprawiedliwy nadzieję ma przy śmierci swojej.“ (*Prov. 14, 32*).

Zołobni słuchacze! Kiedy przed kilkoma dniami zaproszony zostałem do domu naszego nauczyciela N. N., a idąc przed szkołą niemałą gromadkę dzieci zastałem, niebawiących się i weselących jak zwykle, lecz spokojnych i smutnych, zaraz się domyślałem, że tam choroba, ten przykry i nieproszony gość musiał zawitać. I tak rzeczywiście było: nauczyciela zastałem słabego i proszącego mnie o ostatnie Sakramenta św., którymi opatrzony oddał niebawem Bogu ducha, z największą wiarą i pobożnością. Śmierć jego wszystkich starszych i młodszych zasmuciła; a teraz cała miejscowość, jak widzimy, z wyjątkiem chyba tych, którzy zupełnie już nie mogli, wystąpiła, celem oddania mu ostatniej chrześcijańskiej przysługi. Tyle lat na tak ważnem stanowisku ś. p. zmarły zostając, zżył się całem sercem z ogółem, który go, jako sumiennego i pracowitego przewodnika młodzieży zawsze kochał, szanował i poważał.

A teraz, po odprawionem nabożeństwie, żałobny orszak, towarzyszący ziemskim szczątkom naszego nauczyciela, stanął na tem poświęconem miejscu, na którem cmentarz jest jakoby katedrą, każdy grób kaznodzieją, a każde zwłoki, głosem śmierci, zapowiadającym krótkość i niepewność życia. I jakże się odzywa i jak przemawia

każdy grób? Posłuchajcie: z prochuś się począł i w proch się obrócisz; z całej wielkości i znaczenia ziemskiego pozostanie tylko garść popiołu. Wszystko co należy do ziemi przeminie, co z ziemi powstało, do ziemi też i wraca: bogactwa i skarby, roskosze i przyjemności, młodość i przystojność, piękność i waleczność, honory i godności, kunszta i umiejętności, słowem wszystko. Tak mówi każdy grób: Ty musisz umrzeć, czy jesteś dzieckiem czy starcem, czy ubogim czy bogatym, czy książęciem czy żebrakiem, czy zwykłym śmiertelnikiem czy wielkim mędrcem. Śmierć nikomu nie przepuszcza; kommunizmowi śmierci wszyscy chcąc nie chcąc muszą podlegać. Głosu przerażającego: ostatnia godzina życia twego wybiła wszyscy muszą słuchać! Głos zamilkł, życie ustało, a grób się otworzył do którego zstąpić musisz. Tak przemawia każdy grób: wszystko ziemskie przemija; co ziemia wydała czasowe jest i ustąpi z jej widowni podobnie jak i ty sam, który z całego bogactwa nic więcej do grobu nie weźmiesz prócz kilku desek i śmiertelnej koszuli, a i to zamieni się niebawem razem z tobą w proch i ziemię. To tylko jedynie pozostanie, co jest dobre, święte i Boskie; co jest z Boga, co dla Boga zostało przedsięwzięte i spełnione, i co do Boga prowadzi. Na nasze prawdziwie chrześcijańskie dążności, czyny i cierpienia, śmierć bynajmniej się nie rozciąga, one nigdy nie umierają, one idą za nami do grobu, i otwierają nam przybytki niebieskie. Nasze dążności, czyny i cierpienia według Boga i z Bogiem spełnione, w swych owocach, skutkach i błogosławieństwach, są tak wieczne jak i sam Bóg. Grób więc w streszczeniu i w dwóch słowach nam głosi: iż wszystko ziemskie jest śmiertelne, a niebieskie jest wieczne.

A teraz słuchajmy, co i jak mówi do nas ten grób świeżo otwarty! Zmarły, głosi on, którego zwłoki tu

na to miejsce sprowadziliście, na miejsce równające bogacza z żebrakiem, był nauczycielem. Powołanie uauczyciela, jak nam wiadomo, jest nader zaszczytne i piękne. Jeżeli podziwiamy artystę, który z kamienia lub kruszcu statuy wyrabia, albo też na płótnie arcydzieła przedstawiając, w martwe formy niejako życie wlewa; to nie mniejszym artystą jest i nauczyciel. Jego to bowiem jest zadanie urabiać i kształcić dusze ludzkie, oraz zaszczepiać w serca młodzieży, stósownie do jej powołania, ów nieoceniony skarb wiedzy i ducha pobożności, a co ważniejsza wychowywać ją dla Boga i nieba. Nauczyciel sumienny i w zupełności oddany obowiązkom swoim, jest rzec można, jakoby współdziałaczem samego Boga, w wielkiej sprawie wychowania i przygotowania ludzi do królestwa niebieskiego. Najświętsze jest z rzeczy świętych współdziałanie z Bogiem, mówi Pismo św., około zbawienia ludzkiego.

Powołanie nauczyciela stanowi też i trudny obowiązek.

Dzieci jego opiece powierzone, znajdują się częstokroć na najniższym stopniu moralnego usposobienia i przyzwoitego postępowania. Są one nieraz wszystkiemi wadami i złemi skłonnościami młodocianego wieku przejęte; są często zepsute już to fałszywą miłością, już lekkomyślnością swych własnych rodziców. Skoro nauczyciel zacznie karcić i zielsko nieposłuszeństwa, złych nawyknień wykorzeniać i niszczyć, zaraz obrażają się rodzice, niemogąc tego znieść, aby w ich dzieciach było ganione i karane to, do czego oni się nazwyczaili. Chociaż godzien jest robotnik stósownej zapłaty, nauczyciel jednak za swoje trudy, prace i poświęcenie, nie zawsze otrzymuje zasłużoną nagrodę. Co większa, iż są tacy, którzy już to skutkiem złego usposobienia, już braku rozumienia obowiązków nauczycielskich, zazdroszczą mu utrzymania, chociaż nieje-

den oficjalista dworski lepiej częstokroć jest uposażony niż nauczyciel wiejski.

Nauczyciel, którego zwłoki w tej trumnie się znajdują, żył lat N. W tym pięknym lecz oraz trudnym zawodzie nauczycielskim z całem zamiłowaniem, poświęceniem i cierpliwością pracował lat N. Pochwyciwszy sztandar zaszczytnego obowiązku, wiernie i niestrudzenie go dzierżył, aż do chwili, w której prawica Najwyższego zamieniła mu go na palmę wiecznego spokoju. Przez N. lat ś. p. zmarły był tu nauczycielem, to też cała generacja, tak starsza jak i młodsza jemu zawdzięcza ten stopień oświaty na jakim się obecnie znajduje. Był sumiennym i akuratnym w spełnianiu obowiązków względem Kościoła św., dobrym mężem, troskliwym i przykładnym ojcem; udarował go też Bóg długim i sędziwym wiekiem, obchodził bowiem przed N. laty 50-cio letni jubileusz zawodu nauczycielskiego, a teraz powołał go Bóg do jubileuszu czyli radości niebieskiej, która żadnym już głosem skarg i narzekań ziemskiego żywota nie jest zakłucona.

Zachowajcie wszyscy, młodzi i starzy w pobożnej pamięci, dobrze zasłużonego nauczyciela i nie żenujcie się łzami wdzięczności zrosić jego grobu; uszanujcie zaś pamięć o nim tym sposobem, jeżeli według nauki i rady przezeń wam podanej, wiernie aż do końca życia postępować będziecie. Pamiętajcie, że śmierć, którą sprowadził na świat grzech, i do was się zbliży. Grzechy to czynią śmierć i teraz pełną trwogi i przerażenia, a to z przyczyny sądu zaraz po niej następującego. Dla człowieka sprawiedliwego śmierć nie jest bynajmniej straszną, wyczekuje on jej jako przyjaciela najpożądańszego. Tak zaiste! Jako pod ciężarem stękający, cieszy się skoro mu gniotące brzemię zdejmą; jako więzień cieszy się, skoro mu drzwi więzienia otwo-

rzą; jako najemnik cieszy się, przyjmując zapłatę po skończonej robocie; jako żołnierz cieszy się, skoro po wywalczonym pokoju broń zawiesza i do zajęć swoich wraca; jako rolnik cieszy się z pomyślnego żniwa i obfitego owocu pracy swojej; jako pielgrzym cieszy się, wstępując w progi domu swego po dalekiej podróży; tak podobnie cieszy się sprawiedliwy, na widok zbliżającej się doń śmierci; ona bowiem uwolni go z ciężaru wszelkich cierpień i dolegliwości ziemskich, ona oswobodzi ducha z więzów ciała i udaruje go wolnością, potrzebną do wzniesienia się w krainę ojczyzny niebieskiej, w której wolny od wszelkiej pracy i trudów, zacznie kosztować owoców, pochodzących z odniesionych zwycięztw nad nieprzyjaciołmi zbawienia swego, oraz wszelkich cnót i zasług swoich; a przytem niewypowiedzianych radości, jakie pochodzą z widzenia Boga zażywać będzie. Zaprawdę! wielką nadzieję pokłada sprawiedliwy w swej śmierci.

Ztąd właśnie wypływa cała pociecha nasza, w chwili kiedy śmierć rozłącza nas z osobami drogiemi sercu naszemu; taką pociechę i wy macie uczniowie i krewni zmarłego, nad którego grobem tu się znajdujecie.

Umierając w Bogu, jako wierni słudzy ukrzyżowanego Zbawcy, który śmierć pokonał i pierwszy zmartwychwstał, wierzymy, iż i na nasze groby padnie złoty promień słońca zmartwychwstania, otworzy je, i wzbudzi popioły i prochy ciała naszego do życia, abyśmy z duszą i ciałem stanęli tam, gdzie nie ma ani łez, ani walki, ani cierpienia, ani śmierci, lecz wieczny pokój, wieczna radość i wieczny żywot. Amen.

83.

Temat: „Radujcie się i weselcie się: albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech.“ (*Mat. 5, 12*).

Zmarły, nad którego grobem stanęliśmy, długie lata był urzędnikiem, spełniającym pilnie i wiernie, nietylko powinności wypływające z urzędowania, lecz niemniej i obowiązki dobrego chrześcijanina. O gdyby mu wolno było z tej trumny teraz do nas się odezwać, wystąpiłby pewno ze skargą na niewdzięczność świata i mocnoby na nas nalegał, abyśmy na jego zapłatę nie liczyli, lecz przedewszystkiem służyli Bogu, który prace wiernych chrześcijan hojnie nagradza. Tak zaiste świat, o pracy i największych usiłowaniach zwolenników swoich albo zupełnie zapomina, albo też odpłaca im małą zaledwie cząstką położonych dlań zasług; Bóg zaś, każdy nawet najmniejszy czyn z miłości ku Niemu spełniony, sowicie nagradza. Chciejmy się tylko dokładniej nad tą prawdą zastanowić.

1. Niewdzięczność świata jest wszystkim bliżej mu się przypatrującym znana i na codziennem doświadczeniu oparta. Świat częstokroć nawet wielkie i heroiczne czyny lekceważy, lub też niebawem o nich zapomina. Niech ktoś, idąc za poczuciem własnego obowiązku lub miłości chrześcijańskiej, zajmuje się jakąś rodziną, rozciągnie nad nią bezinteresowną opiekę i daje dowody życzliwości; świat zdaje się często albo tego niepostrzegać, albo też fałszywie najszlachetniejsze zamiary i usiłowania ludzkie tłomaczyć. Niewdzięczność świata pochodzi i ztąd, iż niezawsze on jest w możności położone zasługi zwolennikom swoim nagrodzić. Bóg zupełnie inaczej ze swymi sługami postępuje. Kto Mu wiernie służy, przykazania

Jego zachowuje, kto przez pamięć na Niego obowiązki swego stanu i powołania sumiennie wypełnia, a wypływające ztąd przykrości i udręczenia cierpliwie znosi, ten nie potrzebuje się obawiać, aby jego zasługi miały być lekceważone lub zapomniane. Zbawiciel bowiem zapewnia, iż kubek wody podany pragnącemu nie pozostanie bez nagrody. Bóg liczy wszystkie kroki nietylko spełnione lecz i przedsięwzięte w Jego służbie, aby takowe w wieczności nagrodził; podobają Mu się najmniejsze nawet dobre uczynki, z miłości ku Niemu spełnione; co większa, nagradza On dobre chęci, skoro nam nie dostaje sił i mocy do ich spełnienia. Prawdziwy chrześcijanin, służąc wiernie Bogu nie obawia się bynajmniej o to, aby jego dobre uczynki miały pozostać bez nagrody; wie on bowiem dobrze, iż sprawiedliwość Boska nagrodzi niezawodnie każdego za dobre, a ukarze za złe postępowanie. Obfituje też Bóg w dobra i skarby niewyczerpane, i takowymi wierne sługi swoje hojnie nagradza. „Bogaty jest Pan na wszystkich, którzy go wzywają“, naucza Apostoł. (*Rom. 10, 12*), a Chryzostom św. mówi: „Bóg jest nieskończenie bogaty; skarby Jego stanowią jakoby morze nigdy niezmierzone i niewyczerpane; mocen jest w każdej chwili cały świat dobrami niebieskiemi i ziemskiemi zapełnić, i tych, którzy Mu wiernie służą niemi nagrodzić; a chociażby miał sług sto tysięcy razy więcej, jak jest ziarnek piasku morskiego, to wówczas nie zabrakłoby Mu dóbr, do sowitego ich wynagrodzenia.“ — Każdy więc służąc wiernie Bogu, zawsze i wszędzie może być pewnym, iż uczynki jego spełnione już, lub mające się spełnić z miłości i dla chwały Boga, sowicie nagrodzone zostaną.

2. Następnie, świat nie jest w stanie i możności zwolenników swoich wynagrodzić, stosownie do pracy

i trudów dlań podjętych i spełnionych. Ileż to niejeden dla przypodobania się światu, pozyskania jego łask i względów musi podjąć przeciwności! Ileż musi zwalczyć przeszkód, namozolić się i napracować w pocie czoła, ile znieść przykrości, płaszczenia się, unižania i zabiegów, aby nie popaść w niełaskę u świata i spodziewanej nagrody nie stracić! I jakąż to nagrodę za tyle zaparcia się i poświęcenia świat obiecuje? Oto dobra i przyjemności ziemskie, kończące się z życiem ludzkiem. Zasługi położone dla świata, idą po śmierci człowieka w wieczne zapomnienie. „Zginie z trzaskiem pamiątka ich,“ mówi Psalmista Pański *(Psal. 9, 7)*, i ustanie razem z głosem dzwonów, opiewających ich zgon. Zupełnie inaczej wynagradza Bóg sługi i służebnice swoje: nagroda Jego jest wielka, nieskończenie wielka, tak wielka, jak nieskończenie jest wielkim sam Bóg, który wyraźnie mówi: „Jam jest zapłatą twą zbytnie wielką.” *(I. Mojs. 15, 1)*. Podobnie naucza i Zbawiciel świata, odzywając się temi słowy: „Cieszcie się i radujcie się, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech!“ Wielkości tej nagrody, stanowiącej szczęśliwość i radość wieczną, jaką Bóg sługi swoje w niebie napełni, żaden język śmiertelnika nie jest w stanie i możności przedstawić. „Czego oko nie widziało, mówi Apostoł, i ucho nie słyszało, i w serce człowiecze nie wstąpiło, co nagotował Bóg tym, którzy Go miłują.” *(I. Cor. 2, 9)*. A nawet tu jeszcze w doczesności nagradza Bóg dziatki swoje błogą radością i wewnętrznym spokojem, wypływającym z zachowania przykazań Jego, oraz sumiennego wypełniania obowiązków stanu i powołania swego, a radość ta i spokój tak są wielkie, iż świat nietylko dać lecz nawet pojąć ich nie może. „Pokój wielki tym, mówi Pismo św., którzy zakon Pański miłują, a nie mają obraże-

nia“ (*Psal. 118, 165*), i w innem miejscu: „Myśl bezpieczna jako ustawiczne gody.“ (*Parab. 15, 15*).

Żałobni słuchacze! Kiedy sługa pewnego monarchy, złożony został ciężką chorobą na śmiertelnem łożu, błagał swego pana o kwadrans czasu życia, aby mógł się wyspowiadać i z Bogiem pojednać, otrzymał jednak taką odpowiedź: „Mój drogi, życzenie to przechodzi władzę i możności moje!“ Zmarły nad którego grobem stanęliśmy dostąpił tego szczęścia i łaski, iż przez przyjęcie św. Sakramentów przygotował się do dobrej i szczęśliwej śmierci. Nie wiadomo czy szczęście to nam dostanie się w udziale; śmierć bowiem przychodzi częstokroć niespodzianie, podobnie jak złodziej w nocy. Bądźmy przeto gotowi, i starajmy się służyć nie światu, który niewdzięcznością odpłaca, lecz Bogu, hojnie wynagradzającemu najmniejsze nawet dobre uczynki, tak w życiu doczesnem jak i wiecznem. Jeżeli nie lękamy się żadnej pracy, trudu i poświęcenia w zdobywaniu zysków i korzyści ziemskiej, to dlaczegóżbyśmy nie mieli przyłożyć wszelkich starań, celem otrzymania rzeczywistej niebieskiej nagrody, jaką Bóg wiernym swoim w wieczności zgotował? „Ciągła i wieczna praca, mówi Augustyn św., nigdy nie jest za długą i za wielką, tam, gdzie idzie o pozyskanie wiecznej nagrody.“ Bóg jednak nie wymaga od nas tak wiele pracy; pragnie On tylko, abyśmy przez ten krótki czas życia naszego wiernie Mu służyli, abyśmy przykazania Jego, które jak naucza Jan św. nie są bynajmniej ciężkie, (*I. Joan. 5, 3*), zachowali, grzechów unikali, a w cnocie i doskonałości chrześcijańskiej postęp czynili. A napotykając trudności i przeszkody w służbie Bożej, wznośmy serca i oczy ku niebu i pocieszajmy się temi słowy Zbawiciela: „Cieszcie się i radujcie się, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech!“

Bóg, żałobni słuchacze, „chce aby wszyscy ludzie byli zbawieni.“ Lecz aby się spełniła wola Boska i nasze życzenia w tym względzie, potrzeba: grzechów unikać, czynić dobrze i przeciwności cierpliwie znosić. Grzechu powinniśmy unikać, jako największego nieszczęścia. Kiedy razu pewnego po strasznem gradobiciu pobożny rolnik ujrzał na polu wszystko zboże zniszczone, wejrzał w niebo i zawołał: „Ojcze niebieski — widzę tu wielkie nieszczęście, dziękuję Ci jednak, że ono nie jest dla mnie grzechem śmiertelnym!” Tak zaiste, nie ubóstwo, nie choroba, nie smutki i troski, lecz wyłącznie grzechy zamykają przed nami niebo. Unikając przeto grzechu, powinniśmy się następnie starać o dobre uczynki. Chrystus bowiem sam najwyraźniej mówi: „Wszelkie drzewo które nie rodzi owocu dobrego, będzie wycięte, i w ogień wrzucone;“ tem drzewem nieurodzajnem jest właśnie każdy człowiek niemający dobrych i prawdziwie chrześcijańskich uczynków. Krzyże wreszcie oraz wszelkie dolegliwości cierpliwie znosić powinniśmy. „Przez wiele ucisków, mówi Apostoł, trzeba nam wejść do królestwa Bożego.”

Ś. p. zmarły urzędnik zachowywał według możności wyrażone warunki, tak nieodzowne do dostąpienia zbawienia. Spełniał on gorliwie nietylko obowiązki urzędowania swego, lecz niemniej i obowiązki dobrego chrześcijanina; przygotował się przyjęciem św. Sakramentów na drogę wieczności, dokonał żywota pobożnie i przykładnie, ztąd też mamy nadzieję, że go Bóg przyjmie do chwały i radości wiecznej. Amen.

84.

Temat. „Wszelkie ciało zwiędnieje jako siano, i jako liście kwitnące na drzewie zielonem. Jedno rośnie, a drugie opada: tak rodzaj ciała i krwi, jeden schodzi, a drugi nastawa. Każde dzieło skazitelne nakoniec ustanie, a który je czyni pójdzie z niem.“ (*Eccles. 14, 18—20).*

Temi słowy, żałobni słuchacze, opisuje mądry Syrach nietrwałość życia naszego na ziemi, jak niemniej i wszelkich czynów ludzkich. I nas czeka taki los, jaki już spotkał tego męża zasłużonego, nad którego grobem tu stanęliśmy. Pielgrzymka nasza ziemska może być krótsza lub dłuższa, z każdym jednak dniem, z każdą godziną bliższymi jesteśmy owego momentu, w którym duch nasz opuści swe ziemskie mieszkanie, siły fizyczne ustaną, oczy się na zawsze zamkną, usta zamilkną, członki wszystkie zdrętwieją, i całe ciało nasze stanie się łupem zgnilizny i prochem. „Wszelkie ciało zwiędnieje jako siano, i jako liście kwitnące na drzewie zielonem.” Naówczas też wszelkie zatrudnienia i czyny nasze powstrzymane zostaną. Uczony nie będzie już rozpowszechniał wiedzy swojej, mędrzec przerwie swe badania i doświadczenia, którym się poświęcał dla dobra ludzkości, urzędnika władza i powaga już na zawsze ustanie, bogacz nie będzie już w możności niesienia pomocy biednym, ojca i matki ustaną zabiegi podejmowane około wychowania i wykształcenia swych dzieci, sprawiedliwy nie uczyni więcej postępu w doskonałości chrześcijańskiej, a grzesznik nie będzie już mógł pokutować. „Każde dzieło skazi-

telne, mówi Duch Boży, nakoniec ustanie, a który je czyni pójdzie z niem.“

Umierając zrywamy ze wszystkiem co nas otaczało i przenosimy się w krainę daleką. Nasze zatrudnienia i obowiązki, będą spełniać ci, którzy nasze miejsca i stanowiska zajmą. Wszelkie ciało zwiędnieje jako siano, i jako liście kwitnące na drzewie zielonem. Jedno rośnie a drugie opada: tak rodzaj ciała i krwi, jeden schodzi, a drugi ustawa. Wszystko, cośmy tu spełnić byli powinni, a nie spełniliśmy z przyczyny niedbalstwa, tam już się nie da naprawić i dopełnić; zapadnie bowiem długa i ciemna noc, pośród której nikt już nie będzie mógł pracować na zbawienie swej duszy. Wszystkie przyjemności ziemskie są ztamtąd na zawsze wykluczone. Umarłym słońce już więcej nie przyświeca; dla tych, którzy spoczęli w grobie wiosna już nigdy nie wróci. Nie ujrzą oni wielkości i wspaniałości rzeczy stworzonych; nie będą już tam kosztować radości, wypływającej z obcowania z drogiemi i miłemi sercu osobami; nie uczują wewnętrznego zadowolenia, pochodzącego z wyświadczenia komuś łaski, przysługi lub dobrodziejstwa; głos sławy pośmiertnej; zasłużona i uznana wdzięczność, łzy obfite rodziny i przyjaciół, staną się dla umarłych jakoby głosem wołającego na puszczy. Korzystajmy przeto N. N. z drogiego czasu, jakiego Bóg dobry nam jeszcze udziela. Czyńmy, pokutę za popełnione grzechy i nieprawości. Starajmy się o dobre i zbawienne uczynki, nim nastąpi owa straszna i długa noc, w czasie której nikt już nie będzie mógł pracować.

Jeżeli śmierć uważana w powyższym względzie jest smutną i przerażającą, to z drugiej strony jako uwalniająca człowieka od wszelkich trosk, boleści i przygód ziemskich, staje się dla wielu dobrą i pożądaną. Nikt

z pielgrzymujących na tej ziemi nie jest wolnym od przeciwności, wiadomą jest jednak rzeczą jak przeróżne są stopniowania tych boleści, którym rodzaj ludzki podlega. Jedni mają przebyć od kolebki do grobu drogę gładką i wygodną, drudzy zaś przykrą i szorstką; każdy jednak uczuć i poznać to musi, iż ziemia nie jest bynajmniej miejscem stałej i niczem niezakłóconej szczęśliwości, lecz padołem płaczu i łez. Najwięcej jednak jest takich, którzy dźwigając ciężkie brzemię, stękają codziennie pod niem i zagrożeni są niebezpieczeństwem upadku. Lecz do grobu tylko trwają te cierpienia; z chwilą śmierci ustają zaraz skargi, płacze i łzy, milkną jęki i narzekania, pochodzące z niespełnionych życzeń i zawiedzionych nadziei. Szczęśliwy wówczas ten, który obejrzawszy się na dobrze i cnotliwie spędzony swój wiek, z zasobem prawdziwie chrześcijańskich uczynków, jakoby z drogim skarbem przechodzi do wieczności; po śmierci bowiem następuje zaraz, jak nam wiadomo, sąd na którym każdy nagrodzony zostanie według uczynków. Dlatego mówi Pismo św.: „Temu kto się Pana boi, będzie się dobrze działo na ostatku, a w dzień śmierci swej będzie błogosławiony.“ (*Eccles*, *1*, *13*). „Sprawiedliwi na wieki żyć będą, a ich u Pana jest zapłata, i staranie o nich u Najwyższego. Przetoż dostąpią królestwa zacnego, i korony pięknej z ręki Pańskiej.“ (*Sap*. *5*, *16*, *17*). Te krzyże jakie każdemu dostały się w udziale, czy one są większe czy mniejsze, znośmy w cierpliwości, a skoro nam siły, odwagi i męztwa dostawać nie będzie, to pomyślmy: iż niebawem nastąpi odpoczynek po pracy i pokój po walce. Lecz jeżeli pragniemy stać się uczestnikami tego odpoczynku i pokoju, to starajmy się teraz póki czas za popełnione grzechy odpokutować,

a przez cnotliwe i sprawiedliwe postępowanie do dobrej śmierci się przygotować.

Czuwać ustawicznie powinniśmy, ponieważ tak czas jak i rodzaj zgonu naszego jest przed nami zakryty. W najrozmaitszy sposób Anioł śmierci zbliża się i puka do mieszkań ludzkich! Jednego nagle i niespodzianie rwie się nić życia; drugiego zaś wolno i z trudnością uwalnia się dusza z więzów ciała; tamtego lekko, jakoby we śnie, przeprowadza Bóg przez bramę śmierci; ten zaś całe lata widzi zgon zbliżający się do niego wolnym krokiem. Ten rozstaje się z ziemią bez boleści i cierpień, tamten zaś w najokropniejszych męczarniach spłaca dług śmierci.

Ten, którego zwłoki tu otaczamy, łagodną i niespodzianą śmiercią powołany został do wieczności. Zgon jego napełnił głębokim smutkiem nietylko pozostającą po nim rodzinę, lecz i wiele osób z miasta i prowincji, przez które wysoko był ceniony i poważany. Prowadził bowiem żywot nader czynny i dobru powszechnemu pożyteczny. A kiedy spojrzę na ten szczupły domek, zamykający w sobie śmiertelne szczątki N. N., zdaje mi się jakobym słyszał te słowa Boskie, odnoszące się do osoby zmarłego: „Wiem sprawy twoje, i prace, i cierpliwość twoję." (*Apoc. 2, 2*).

Skoro jest rzeczą nieulegającą żadnej wątpliwości, rzeczą opartą na powadze Pisma św., że Bóg postępowania nasze ocenia i sądzi, że uczynki tych, którzy w Panu umierają idą za nimi, to mimo woli narzuca nam się w tej chwili pytanie, jakie też mógł mieć zasługi i dobre uczynki ś. p. zmarły urzędnik? Co też on dobrego uczynił? Wiadomo nam jest z jaką pilnością i gorliwością spełniał obowiązki urzędowania swego. Wiadomo nam jest niemniej z jakiem zamiłowaniem pracował nad pomnożeniem wiadomości i zbogaceniem umy-

słu swego; jak całego zasobu wiedzy używał dla dobra społeczeństwa ludzkiego, uprawiał bowiem swój ulubiony przedmiot, nie celem popisywania się i błyszczenia niezwykłą erudycją, lecz dla dania innym pożytecznej nauki. Wiadomo nam, że wszystko cokolwiek jest szlachetne, dobre i wzniosłe, znajdowało w nim gorącego protektora i obrońcę. Wiemy także jakie było jego postępowanie w kółku rodzinnem! Dla swej godnej wysokiego szacunku i gotowej do wszelkich ofiar i poświęcenia żony, był wiernym przewodnikiem, zdrową radą i pomocą; w umysły i serca swych młodocianych dziatek zaszczepił pobożność i bojaźń Bożą, które przytem ożywiał i podtrzymywał dobrymi przykładami. Uczęszczał bowiem regularnie na nabożeństwa kościelne w niedziele i święta, przyjmował kilka razy do roku Sakramenta św., przestrzegał też, aby w domu przez wszystkich przykazania Boskie i kościelne święcie były zachowane. Wszystkie jego uczynki nacechowane były miłością Boga i bliźniego, ponieważ wypływały z głębokiej wiary i pobożności. Był też znany z cierpliwości i zaparcia się przez całe życie. Chociaż przykrości i troski często go nawiedzały, nie dała się jednak słyszeć żadna skarga pochodząca z ust jego. Od sumiennego i gorliwego spełniania obowiązków, wypływających z urzędowania jakie piastował, jedynie tylko choroba mogła go oderwać. Po trudach więc, po pracy i boleściach w cierpliwości i bez szemrania znoszonych, usunął się ś. p. zmarły N. N. z krainy żyjących. Stanął on już przed trybunałem Sędziego żywych i umarłych; oddając mu obecnie ostatnią przysługę, mamy nadzieję, iż za te wszystkie trudy i prace, podejmowane w urzędowaniu i spełniane sumiennie dla Boga i dobra bliźnich; za ciągłe dowody miłości, okazywane żonie i dzieciom; za te częste i hojne jałmużny i wspar-

cia dawane biednym, oraz za wszystkie inne dobre uczynki, otrzyma koronę chwały z ręki samego Boga i cieszyć się z Nim będzie przez nieskończone wieki. Amen.

85.

Temat. „Większej nad tę miłości żaden nie ma, aby kto duszę swą położył za przyjacioły swoje.“ (*Joan. 15, 15*).

Składamy N. N. do tego ciemnego grobu martwe szczątki drogiej siostry w Chrystusie, która pielęgnując chorych—najzaszczytniejszy zatem akt cnoty—akt miłości chrześcijańskiej spełniając — stała się ofiarą zawczesnej śmierci. Świętem jest naszem zadaniem i obowiązkiem, życie nasze zachowywać, i w tym celu wszelkich starań i ostrożności dokładać, by nieustępować z widowni tego świata pierw, nim nas sam Bóg do siebie powoła. Są jednak według nauki chrystjanizmu wypadki, w których powinność zachowania zdrowia i życia ustąpić powinna wyższym i szczytniejszym obowiązkom.

Wypadki takie zachodzą w niektórych tylko powołaniach i stanach, w jakich nas Opatrzność Boska postawiła. W nich się znajdując, nie powinniśmy się lękać nawet widocznego niebezpieczeństwa śmierci, lecz przekładając obowiązek nad zdrowie i życie, wszystkich starań dołożyć, aby się z takowego godnie wywiązać. Może i powinien np. żołnierz chrześcijański, idąc na wezwanie i za głosem swego panującego, nieść w ofierze własne życie dla dobra ojczyzny i nie opuszczać z bojaźni swego sztandara aż do końca. Tak niemniej mogą i powinni: sumienny lekarz, siostra miłosierdzia, gorliwy pasterz dusz, wierna żona, prawdziwy i szlachetny przyjaciel, skoro ich rodzaj urzędowania, obowiązek, przy-

jaźń lub miłość, w czasie zaraźliwej choroby do łoża cierpiących powołuje, chociażby jednem tchnieniem osób słabych zaród śmierci w siebie wprowadzili, nie mogą jednak ich opuścić. Podobnie czyni niejeden szlachetny przyjaciel ludzkości; widząc on swego sąsiada dom w płomieniach, nie traci odwagi, nie pierzcha z bojaźni, nie postępuje na wzór owego bez serca i litości ewangelicznego Lewity, którego rany i boleści bliźniego nie wzruszyły, lecz z narażeniem się na utratę nietylko zdrowia lecz i życia, rzuca się i wpada do płonącego mieszkania, aby według możności okazać pomoc ofiarom nieszczęścia. Niosąc przeto w ofierze, w podobnych wypadkach, własne życie: sumienny lekarz, uczynna siostra miłosierdzia, gorliwy pasterz dusz, wierna i kochająca żona, szlachetny i bohaterski wybawca sąsiada, mogą się pocieszać tą myślą: „Umieram, spełniając obowiązek oraz miłość chrześcijańską względem bliźniego.“ A kto znajdując się na śmiertelnem łożu słowa te, jako spełnione przezeń, w rzeczywistości powtórzyć może, kto w chwili zbliżającego się zgonu doznaje tej słodkiej pociechy, ten nie ma potrzeby lękania się śmierci, ponieważ umiera na wzór Chrystusa, który oddając za nas wszystkich życie swoje, dał największy dowód miłości ku rodzajowi ludzkiemu. Zapewnia nas przytem Zbawca o tej prawdzie gdy mówi: „Większej nad tę miłości żaden nie ma, aby kto duszę swą położył za przyjacioły swoje,“ obfitej też nagrody za nią spodziewać się może.

Takim właśnie sposobem, poświęcając się dla dobra cierpiącej ludzkości, zeszła z tego świata ś. p. N. N.; przy wiernem i gorliwem spełnianiu swego obowiązku, dając dowody gorącej miłości swym bliźnim, padła ofiarą zawczesnej śmierci. (Tu można przedstawić rodzaj zatrudnienia i przyczynę śmierci). To też śmiało wyznać można, iż bohaterską śmiercią, spełniając akt miłości

względem bliźnich niespodzianie zeszła z tego świata. Nic rzeczywiście nam ludziom nie jest droższego i kosztowniejszego nad zdrowie i życie, które słusznie przekładamy nad wszystkie skarby świata. Kto więc powodowany będąc jedynie miłością bliźnich, przyjmuje dobrowolnie taki rodzaj zatrudnienia, który wymaga oczywistego narażania się i wystawiania na niebezpieczeństwo utraty nietylko zdrowia lecz i życia, jak to właśnie w powołaniu ś. p. zmarłej miało miejsce; kto poświęca się pielęgnowaniu osób z zakaźnemi chorobami; kto nie lęka się widma śmierci, lecz śmiało jej w oczy zagląda: o zaprawdę! jest to bohater, jest to bohaterka, w całem znaczeniu tego słowa; bez hartu bowiem, bez siły i mocy ducha i woli, bez zaparcia się i poświęcenia, krótko mówiąc, bez wielkiej walki a większego jeszcze zwycięztwa, to jest niemożliwe.

I czemże my żyjący wdzięczność okazać możemy zmarłym, za tyle ich pracy, zaparcia się i poświęcenia dla dobra bliźnich? O to tem, jeżeli pójdziemy za głosem wiary i Kościoła św. i modlić się za nich będziemy. „Odpoczynek wieczny racz im dać Panie a światłość wiekuista niechaj im świeci!”, tak błagamy Boga dziś za duszę N. N. siostry miłosierdzia, tak odzywamy się ilekroć razy tylko jesteśmy na cmentarzu. I dla czegóż to czynimy, żałobni słuchacze? Najpierw ponieważ nie wiemy, czy dusze zmarłych zaraz przyjęte zostały do nieba, czy też dopiero po wycierpieniu mąk czyścowych tam wejść mają; a następnie, iż miłość chrześcijańska skłania nas do okazania im wdzięczności i modlenia się, aby Bóg miłosierny kary im skrócił, cierpienia złagodził i przyjął do chwały swojej.

Cierpienia bowiem czyścowe, w których dusze wiernych się znajdują są rzeczywiście bardzo wielkie! „Najmniejsze męki, mówi św. Anzelm, jakie godne

litości dusze w czyścu cierpią, o wiele przewyższają srogości katuszy, wymyślonych lub mogących się w przyszłości wymyślić przez tyranję i okrucieństwo ludzkie; Bóg sprawiedliwy obrażony grzechami karze je tam i pozwala wszystko wypłacić cokolwiek w życiu swem zawinili.“ Dusze w czyścu zostające nie wiedzą jak długo tam cierpieć będą, zakryte jest przed niemi światło jutrzenki owego dnia, w którym ujrzą oblicze Boga, a co większa, iż pozbawione są wszelkich środków niesienia sobie jakiejkolwiek ulgi; zapadła bowiem dla nich już owa straszna i ciemna noc, podczas której nikt już pracować tam nie może. Z ostatnim tchem życia, kończy się czas łaski, czas osobistej zasługi, oraz czas uczestnictwa w zasługach i śmierci Zbawiciela; co dotąd nie zdziałano, nie da się już dopełnić i naprawić. O zaiste! są to godne litości biedne te dusze, najbiedniejszy z biednych na ziemi nie jest tak biedny jak one, bo póki on żyje, może za grzechy pokutować i na zbawienie duszy pracować, one zaś będąc związane i skrępowane w miejscu kary, muszą ponosić cierpienia, pochodzące z chłoszczącej je ręki Boga, aż do chwili zupełnego odpokutowania za grzechy i winy swoje.

My tu żyjący przychodzimy z pomocą cierpiącym w czyścu wówczas, skoro pomni jużto na te słowa Apostoła narodów: „Potrzeba abyście z więźniami społu utrapieni byli,“ już na zapewnienie Kościoła św. nauczającego nas, iż zmarłym, w czyścowych cierpieniach zostającym pomoc nieść możemy przez modlitwę, ofiarę Mszy św., jałmużny i inne dobre uczynki, gorąco za nie Boga błagamy.

Opierając się przeto na słowach Pisma św. oraz powadze nauki Kościoła Bożego, wzywam was wszystkich do modlitwy za duszę drogiej siostry w Chrystu-

się N. N., pobudza nas do tego i św. Ambroży gdy mówi: „Nie żal, smutek i łzy wylewane po zmarłych są im pożyteczne, lecz polecanie przez modlitwę, prośby i ofiarę św. ich duszy Bogu! Otocz umarłych zielenią dobrych uczynków i różami modlitwy! Spleć z nich wianek, a będzie on najpiękniejszą ozdobą grobu ukochanych osób!“

Módlcie się przeto za duszę zmarłej siostry, błagajcie Boga o łaskę dla niej! Módlcie się gorąco nietylko dziś, lecz jak można najczęściej, wy szczególniej krewni, przyjaciele i znajomi. „Święta i zbawienna jest myśl modlić się za umarłe, aby byli od grzechów rozwiązani,“ mówi Pismo św. *(Mach. 12, 46)*. Lecz niezapominając przytem i o własnej duszy, myśl i pytaj się często każdy samego siebie: gdyby cię dziś lub jutro śmierć niespodzianie zaskoczyła, gdzieżbyś się znalazł, w niebie, w czyśćcu, czy też w piekle? Pytaj się sumienia swego, a skoro ono ci powie, iż z powodu licznych grzechów popełnionych i dotąd nieodpokutowanych, stoisz nad przepaścią zguby wiecznej, to nie odkładaj nawrócenia się póki Bóg na ciebie łaskaw, lecz zgładź tu pokutą winy, za które w wieczności cierpiećbyś musiał. „Potrzeba sprawować sprawy, mówi Jan św. Ewangelista, pókąd dzień jest, nim nadejdzie noc, gdy żaden nie będzie mógł sprawować.“ *(Joan. 9, 4)*.

Ś. p. zmarła N. N. pracowała z największą gorliwością nim zbliżyła się dla niej owa noc, zamykająca wszystkie jej czyny; pracowała na wzór Mistrza niebieskiego i podobnie jak On oddała życie swoje z miłości ku bliźnim, ztąd właśnie wypływa dla nas ta pełna pociechy nadzieja, że Bóg ją przyjął do chwały swojej. Amen.

86.

Temat. „W domu ojca mego jest mieszkania wiele.“ (*Joan. 14, 2*).

Rzeczywiście, żałobni słuchacze, w domu Ojca niebieskiego jest wiele mieszkań, i to nie takich jakie tu budowniczowie, cieśle i inni rzemieślnicy stawiają; nie podlegają one spustoszeniu, podobnie jak mieszkania największych nawet magnatów ziemskich, są bowiem trwałe i niezmienne. „Wiemy, mówi Paweł święty, że jeśliby ziemski dom nasz tego mieszkania był zepsowany, iż budowanie mamy od Boga, dom nie rękoma robiony wiekuisty w niebiesiech.” (*II Cor. 5, 1*). Szczęśliwi, nieskończenie szczęśliwi są ci, którzy zamieszkują w domu Ojca niebieskiego; tam bowiem panuje cisza, spokój, radość i wesele, tam nikt się nie lęka konieczności rozstania się kiedykolwiek ze swem mieszkaniem. „Ani śmierci, mówi Jan święty, ani smutku, ani krzyku, ani boleści więcej nie będzie, iż pierwsze rzeczy przeminęły.“ (*Apoc. 21, 4*).

Jest wprawdzie i tu na ziemi wiele mieszkań, i nasz zmarły budowniczy niemało takowych wzniósł w życiu swojem. Lecz chociażby najfundamentalniej i najstaranniej budowanie wykończone zostało, wcześniej jednak czy później zawsze upaść musi; mówi bowiem Pismo św.: „Każde dzieło skazitelne nakoniec ustanie, a który je czyni pójdzie z niem.“ (*Eccl. 14, 20*). I my, domy i mieszkania nasze, mimo największych starań i ostrożności, musimy wreszcie opuścić. Skoro tylko śmierć nas nawiedzi, zaraz niebawem wyniosą nas z domu naszego i złożą w grobie. „Pozostanie mi tylko grób,“ mówi pobożny Job (*17, 1*).

Wiedząc przeto o tem, żałobni słuchacze, iż z chwilą śmierci nietylko dom nasz, lecz i wszystko cokolwiek mieć i posiadać możemy, trzeba będzie opuścić i zstąpić do grobu, z jakąż usilnością starać się powinniśmy o to, aby się stać godnymi zamieszkania w domu Ojca naszego niebieskiego! „O zaiste! Jeżeli dla posiadania domu, zalecającego się pięknym widokiem i czystem powietrzem, mówi święty Chryzostom, tyle trudu, pracy i kosztu na ziemi podejmujemy; to jakże daleko więcej starania i usiłowań poświęcić powinniśmy dla zdobycia sobie owego mieszkania w niebie, które niewypowiedzianem światłem wiecznie jaśnieje. Jesteśmy jednak aż nadto gorliwymi w zabiegach o posiadanie tu okazałych i wygodnych domów, a o skromny chociaż i maleńki przybytek w niebie nic się nie staramy."

Cóż więc czynić, jak postępować mamy, abyśmy po rozstaniu się z chwilą śmierci z domami ziemskiemi i doczesnemi do wiecznych przyjętymi zostali? Sam Zbawiciel w tym względzie odpowiada: „Czyńcie sobie przyjacioły z mamony niesprawiedliwości, aby gdy ustaniecie, przyjęli was do wiecznych przybytków." (*Luc. 16*, *9*). Jakoby rzekł: użyjcie tego co wam od koniecznych potrzeb zbywa na cele dobroczynne i dzieła miłosierdzia, a one staną się jakoby przyjaciołmi, wprowadzającymi was do przybytków niebieskich. I na innem miejscu odpowiada tenże Zbawca na powyższe pytanie temi słowy: „Nie każdy, który mi mówi: Panie, Panie, wnidzie do Królestwa niebieskiego, ale który czyni wolą Ojca mego, który jest w niebiesiech, ten wnidzie do Królestwa niebieskiego" (*Mat. 7*, *21)*, i dalej: „Chcesz wniść do żywota, chowaj przykazania." (*19*, *17*). Przekonywacie się, żałobni słuchacze, z tych słów Boskich, jak postępować należy, aby z domu i mieszkania ziemskiego przejść do

niebieskiego. Postępując według woli Boga, zawierającej się w 10 przykazaniach Boskich, oraz w głosie własnego sumienia; spełniając obowiązki stanu i powołania naszego, unikając złego, a czyniąc to, co jest dobrem i Bogu się podobającem, stajemy się sami budowniczymi, i to jeszcze takimi, którzy nie ziemskie i doczesne, lecz wieczne przybytki i mieszkania w niebie dla siebie wznoszą. Lecz możemyż dla siebie samych budować tu dom wieczny w niebie, jeżeli w domu ziemskim zamiast uczynków miłosierdzia chrześcijańskiego, same tylko grzechy spełniamy; jeżeli przez przekleństwa, bluźnierstwa, kłamstwa, niewstrzemięźliwość w jedzeniu i piciu, przez gorszące rozmowy i czyny, dom nasz zbezczeszczamy lub innym go zbezczeszczać pozwalamy? Czyż możemy się spodziewać przyjęcia do niebieskiego mieszkania, które jest przybytkiem miłości, pokoju i zgody, jeżeli z sąsiadami i współmieszkańcami domu naszego w niezgodzie i nienawiści żyć będziemy? Nie, ci którzy tak się zachowują i postępują, nie będą przyjęci do królestwa niebieskiego.

Jakże pożądaną jest rzeczą, słuchacze moi, abyście rozstając się z tym światem, z domami i mieszkaniami waszemi, byli godnymi oglądania Boga w przybytkach niebieskich! Celem dostąpienia tego szczęścia, starajcie się uświęcać teraźniejsze mieszkania wasze: cnotą prawdziwą i bojaźnią Boga, uczynkami miłości chrześcijańskiej i litością, pokojem i pobożnością. Niech mieszkania wasze nie stają się świadkami różnych waszych zdrożności i grzechów, lecz owszem niech będą widzami dobrych przykładów i zbudowania. Zacznijcie w siebie codziennie Boga chwalić i Imię Jego w domowych modlitwach uwielbiać, a tak z wytrwałością postępując, uczynicie z mieszkań waszych przybytek Boski, z którego łatwo już wam będzie przejść do radości wiecznej. Słowem, wznoście tu z cnót prawdziwie chrześcijańskich dla siebie

mieszkania na całą wieczność; przyozdabiajcie je dobrymi uczynkami, póki się nie zbliży sąd Boski i zdawanie ścisłego rachunku ze wszystkich myśli, słów i uczynków. Nasz zmarły budowniczy stanął już przed Bogiem z tym rachunkiem, od którego podobnie jak i od śmierci nikt z ludzi nie jest wolny. Ani bogacz skarbami, ani ubogi prośbami i łzami, ani lekarz znajomością swej sztuki, nie uwolni się od śmierci i sądu Boskiego. „Wszyscy, mówi Apostoł, musimy się okazać przed stolicą Chrystusową,“ i każdy z nas usłyszy te słowa Pisma św., „Oddaj liczbę włodarstwa twego, albowiem już włodarzyć nie będziesz mógł.” (*Luc. 16, 2.*)

Zdawanie to rachunku nastąpi ze wszystkich obowiązków, wypływających ze stanu i powołania naszego, z użycia czasu, z użycia funduszów jakieśmy posiadali, ze wszystkich myśli, z żądz, z zaniedbania dobrych uczynków i t. p. Was np. chrześcijańscy rodzice zapyta się Najwyższy Sędzia, czyście dziatki według nauki Boskiej wychowywali, czyście prowadząc je, od grzechu i zgorszenia chronili, czyście czasu na uświątobliwienie siebie i ich używali; On się zapyta, czyście zbywający od obowiązków czas oraz stósowną ilość funduszów na uczynki miłosierne i wsparcie bliźnich poświęcali; On się zapyta, czy celem zamysłów i dążności waszych był Bóg i zbawienie duszy, czy też dogodzenie własnej pysze, łakomstwu, nienawiści i innym namiętnościom; On się zapyta, czy wasze rozmowy i słowa przyzwoite i budujące, czy też gorszące i bluźniercze były; On się zapyta, czy życie i postępowanie wasze było chrześcijańskie, czy też pogańskie, czy znane było z pobożności, czy też z wszeteczeństwa, niewstrzemięźliwości i zapomnienia o Bogu. A sędzią, czyniącym tego rodzaju pytania, jest wszystko wiedzący Bóg, przed którym nic ukryć i utaić się nie może;

jest Wszechmocny Bóg, którego mocy nikt oprzeć się nie może; jest Sprawiedliwy Bóg który nie patrzy na osoby, lecz każdemu odda według uczynków; jest wreszcie Nieprzebłagany Bóg, skoro bowiem czas miłosierdzia minie, a noc ponura i straszna „gdy żaden nie będzie mógł pracować” (*Joan. 9, 4*) zapadnie, tedy już ani prośby, ani łzy zasłużonej kary nie powstrzymają.

Naówczas wyrok szczęścia lub wiecznej zguby wydany i ogłoszony zostanie. Szczęśliwy, nieskończenie szczęśliwy będzie ten, który z ust Najwyższego Sędziego usłyszy te pocieszające słowa: „Dobrzeć sługo dobry i wierny! gdyżeś nad małem był wiernym, nad wielem cię postanowię; wnijdź do wesela Pana twego!” (*Mat. 25, 21*). Biada zaś temu, na którym ten pełen trwogi i przerażenia wyrok się spełni: „Idź odemnie przeklęty w ogień wieczny, który zgotowany jest djabłu i aniołom jego!” (*Mat. 25, 41*).

Lecz zwróćmy wreszcie uwagę na tego, któremu dziś ostatnią przysługę wyświadczamy. Wzniósł on tu, jak nam wiadomo, tyle wspaniałych, pięknych i wygodnych mieszkań innym, a całe jego postępowanie przytem było tak prawe, szlachetne i sumienne, iż spodziewamy się, że i sobie tym sposobem przygotował mieszkanie w wieczności. Spodziewamy się tem pewniej, ponieważ przekonani jesteśmy o tem, że ś. p. zmarły budowniczy był wiernym mężem, dobrym ojcem, przykładnym chrześcijaninem. Żył i umarł po katolicku; opatrzony bowiem został, według własnej jego prośby i życzenia, św. Sakramentami, zgadzał się w cierpieniach z wolą Najwyższego Sędziego, którego błagajmy z pokorą, aby duszę ś. p. N. N. przyjął do chwały i radości wiecznej. Amen.

87.

Temat. „Nie przynieśliśmy nic na tén świat, nic téż wynieść nie możemy.“ (*I Tim. 6, 7.*)

Słusznie i sprawiedliwie Paweł św., pisząc do Tymoteusza odzywa się w te słowa: „Bogatym tego świata rozkazuj: nie wysoce rozumieć, ani pokładać nadzieje, w niepewności bogactw,” (*I Tim. 6, 17*), „albowiem, weszło słońce z upaleniem, jak naucza Jakób św., i ususzyło trawę, i kwiat jej opadł, i zginęła śliczność oblicza jego: tak i bogaty w drogach swoich uwiędnie.” (*Jac. I, 11*). Jednakowo, tak bogaty jak i ubogi podlega prawu śmierci, a co do ciała ich martwego, to chyba ta zachodzi różnica, iż trup bogacza, jako lepiej odżywiany i pielęgnowany, pierw staje się pastwą robactwa i zgnilizny, niż nędzarza. Kilkanaście lub kilkadziesiąt lat upłynie od czasu śmierci, chociażby najgłośniejszego z bogactw człowieka, a już z trudnością przychodzi poznać miejsce na którem ciało jego złożono. I pomnik wzniesiony na grobie ulegnie zniszczeniu, pomnoży on tylko ilość prochu w który się zwłoki pod nim znajdujące zamienią. Słowa te Boskie: „Prochem jesteś i w proch się obrócisz,” odnoszą się tak do bogatego jak i ubogiego.

Apostoł bogatych upomina „aby nie pokładali nadziei w niepewności bogactw;” rzeczywiście, bogactwa w posiadaniu nawet już zostające, nie są godne, aby się do nich przywięzywać i nadzieję w nich pokładać; są bowiem niepewne i różnym niefortunnym wypadkom podlegające. Ogień może je spalić, woda zabrać lub zniszczyć, złodzieje zagrabić i unieść, proces, podejście lub zdrada może z nich posiadacza wyzuć i ogołocić; tysiące

jest wypadków, zamieniających zamożność człowieka w zupełny niedostatek. A chociażby nie miały miejsca te różne nieszczęśliwe wypadki i bogacz posiadał całe życie skarby swoje, to czyż umierając będzie mógł je w zimnej ręce utrzymać i do wieczności z sobą zabrać? „Nie przynieśliśmy nic na ten świat, mówi Apostoł, bez wątpienia że też wynieść nic nie możemy.” (*I Tim. 6, 7*). „Jako wyszedł człowiek nagi z żywota matki swej, tak się wróci, a nic nie weźmie z sobą z pracy swojej. (*Eccl. 5, 14*). Bogacz w godzinę śmierci całemi skarbami jakie posiada i jednej minuty życia nie okupi sobie i nie przedłuży.

Nie można też pokładać nadziei w niepewności bogactw. „Nie w dostatku czyim żywot tego jest,” mówi Zbawiciel. (*Luc. 12, 15*). Tem bardziej, że bogactwa bynajmniej nie uszczęśliwiają ludzi, lecz przeciwnie, „Czujność około bogactw, opiewa mądry Syrach, wysuszy ciało, a zbytnie myślenie około nich odejmie sen. Wiele ludzi dani są na upadek dla złota, i dla piękności jego stało się ich zatracenie. Drzewo obrażenia jest złoto ofiarujących, biada tym, którzy za nim gonią, a każdy głupi zginie przez nie.” (*Sir. 31, 1—7.*)

Nie uszczęśliwiają więc człowieka bogactwa ani w życiu doczesnem ani wiecznem. „Kto miłuje złoto, mówi Pismo św., nie będzie bez winy. Którzy chcą bogatemi być, wpadają w pokuszenie i w sidło djabelskie, i wiele pożądliwości niepożytecznych i szkodliwych, które pogrążają ludzi na zatracenie i zginienie. Albowiem korzeń naszego złego jest chciwość, której niektórzy pragnąc pobłądzili od wiary i uwikłali się w ciele

boleści." (*Sir. 31, 5. I Tim. 6, 9, 10.*) Dlatego właśnie mówi Zbawiciel: „Biada wam bogaczom, bo macie pociechę waszą." (*Luc. 6, 24*). Jakób św. woła: „Teraz bogacze płaczcie, narzekając na nędze wasze które przyjdą na was. Bogactwa wasze zgniły, a szaty wasze mole pogryzły. Złoto i srebro wasze pordzewiało, a rdza ich będzie wam na świadectwo, i zje ciała wasze jako ogień. Skarbiliście sobie gniew w ostatnie dni." (*Jac. 5, 1 — 4*). I któż rozumny, słuchacze moi, będzie pokładał nadzieje w niepewności bogactw? Tem bardziej że Paweł św. mówi: „Pokładajcie nadzieję w Bogu żywym!" (*Tim. 6, 17*).

Tak zaprawdę, w Bogu żywym bogaci nadzieję przedewszystkiem pokładać powinni. On to „użycza nam wszystkiego obficie ku używaniu." (*Ibid. 17*), a nawet częstokroć więcej jak potrzebujemy; On od założenia świata zgotował sprawiedliwym królestwo niebieskie; On wreszcie, tych, którzy Go miłują uczyni posiadaczami takich dóbr i radości, które wszelkie skarby i przyjemności ziemskie przewyższają. O dobrach tych niebieskich Pismo św. mówi: „Czego oko nie widziało, i ucho nie słyszało, i w serce człowiecze nie wstąpiło, co nagotował Bóg tym, którzy Go miłują." (*I Cor. 2, 9*). Lecz jeżeli ci, których Bóg udarował dobrami i skarbami doczesnemi, pragną się stać uczestnikami i dóbr niebieskich, to powinni spełnić to, co tenże Apostoł zaleca: „Dobrze czynić, w uczynki dobre zbogacić się, łacno dawać i użyczać;" ponieważ tym tylko sposobem „zaskarbią sobie grunt dobry na potem, aby dostąpili żywota prawdziwego." (*I Tim. 6, 18, 19*). Uczynki miłosierne spełnione z po-

budek wiary oraz miłości Boga i bliźniego, są najpewniejszym i najtrwalszym skarbem. Skarbcie sobie skarby w niebie, mówi Zbawiciel, gdzie ani rdza, ani mól nie psuje, i gdzie złodzieje nie wykopują, ani kradną." *(Mat. 6, 20.)*

Ten, który z zamożności swojej wspiera chętnie ubogich, jedna sobie tem błogosławieństwo niebieskie; „Rozprószył, mówi Pismo św., dał ubogim, sprawiedliwość jego trwa na wieki wieku." (*Psal. III, 9*). „i żywot wieczny odzierży." *(Mat. 19, 29)*.

Nie może wprawdzie umierający bogacz zimną swą ręką skarbów utrzymać, lecz może takowe przeznaczyć na wsparcia dla nieszczęśliwych i ubogich, a tym sposobem pójdą one za nim do wieczności. Nie może on się skarbami swemi i jednego roku od śmierci okupić, może jednak pozyskać mamoną (dając ją ubogim) pewną liczbę przyjaciół, którzy go przyjmą, według zapewnienia Zbawiciela do przybytków wiecznych. (*Luc. 16, 9*). Nie może on skarbami swemi zmienić wyroku Najwyższego Sędziego; jeżeli jednak używał ich na cele dobroczynne i otarcie łez wdowom i sierotom, to przyjmie je Zbawiciel tak, jakoby Jemu samemu były uczynione (*Mat. 25, 40*) i miłosiernemu miłosierdziem odpłaci, według tej obietnicy: „Błogosławieni miłosierni albowiem oni miłosierdzia dostąpią.“ (*5, 7)*.

Najwyższem dobrem, stanowiącem jedyny cel wszelkich naszych w życiu starań i usiłowań, nie jest posiadanie bogactw, honorów, tytułów i godności, które ze śmiercią się kończą, lecz szczęśliwość wieczna. Dlatego Paweł św. w liście pisanym do Filipensów (*2, 12*), z największą gorliwością zaleca staranie się przedewszystkiem o tę szczęśliwość. Dlatego właśnie i Chrystus Pan mówi: Szukajcie najprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego. Im więcej i częściej przez

wiele osób ten jedyny cel z oczu jest spuszczany; im bardziej zmysłowość ciągnie człowieka do tego co jest ziemskie, przemijające i próżne, tem częściej Bóg podnosi swój ojcowski głos i woła: „Jednego tylko potrzeba,“ t. j. zbawienia. Przemawia On często i przez groby nad które nas sprowadza. Przemawia i dziś przez ten grób ś. p. N. N., którego śmierć od bogactw i mienia z łona rodziny, przyjaciół i znajomych wyrwała. Przemawia do młodych i starych, bogatych i ubogich, uczonych i prostaczków; przemawia do tych wszystkich, którym się zdaje, że jeszcze są daleko od swego grobu, i że jeszcze mają wiele czasu do nawrócenia się i zapracowania sobie na szczęśliwość wieczną; przemawia, iż: „Jednego tylko potrzeba.”

Tymczasem panowie i panie, ojcowie i matki, gospodarze i gospodynie, wielkie czynią zabiegi, wiele poświęcają trudu, pracy i mozołu, starając się o pokarm, odzież i inne potrzeby i wygody ciała; a o potrzebach duszy, o skarbach niebieskich, o szczęśliwości wiecznej rzadko kiedy pomyślą. Żądzą dóbr ziemskich, skarbów, urzędowań i godności, tak serca ich są zajęte, iż o Bogu, o rzeczach ostatecznych z trudnością przychodzi im pomyśleć. W tem śmierć się zbliża i wyzuwa człowieka ze wszystkich zbiorów i tytułów; a z duszą, cóż się naówczas stanie? znajdzie się ona może nad głęboką przepaścią zguby wiecznej. Jakże pożądaną jest rzeczą, abyśmy wszyscy z bojaźnią i ze drżeniem sprawowali zbawienie nasze; abyśmy pamiętali na te słowa Pisma św.: „Błogosławieni wszyscy, którzy się boją Pana, którzy chodzą drogami Jego!“ (*Psal. 127, 1, 2;* abyśmy głęboko w sercu zachowali słowa te Boskie: „Jednego tylko potrzeba,“ i z całą usilnością tego jednego, mianowicie

zbawienia duszy i królestwa niebieskiego szukali. Starajmy się według napomnienia tego, jakie daje Apostół, postępować: „Póki czas mamy, mówi on, czyńmy dobrze wszystkim; nie ustawajmy, albowiem czasu swego żąć będziemy nie ustawając.“ (*Gal. 6, 9, 10*). Tak czynił zmarły, nad którego grobem tu stanęliśmy; mamy też nadzieję, że Sędzia Najwyższy okaże mu miłosierdzie swoje i przyjmie go do chwały wiecznej. Amen.

88.

Temat. „Tylko mi grób zostaje.“
(*Job 17, 1*).

Stanęliśmy, żałobni słuchacze, nad grobem ś. p. N. N., znanego powszechnie z zamożności i posiadania licznych dóbr ziemskich; mógł on był przy nich zażyć wszelkich ziemskich przyjemności, gdyby był na takowych szczęście tego życia doczesnego zakładał. Lecz inne zupełnie było jego zapatrywanie się w tym względzie i przekonanie; dóbr bowiem i skarbów, do których przy swej pracy i oszczędności przyszedł, używał na chwałę Boga i pomoc swych bliźnich.

Paweł św., mówiąc o Ablu, nadmienia: „Chociaż umarły, przemawia jeszcze.” Gdyby mającemu spocząć w tym grobie wolno było odezwać się w tej chwili, jakby też do nas przemówił? Niezawodnie powtórzyłby te słowa pobożnego Joba: „Tylko mi grób zostaje.“ Wszystkie skarby, majętności i dobra w pocie mojego czoła zebrane, muszę opuścić albowiem „tylko mi grób zostaje.“ Cały szacunek, jakim mnie darzono, całe znaczenie, jakie posiadałem, wszystkie godności, jakiemi byłem zaszczycony, cały wpływ jaki na innych miałem,

wszystkie przyjemności w których udział przyjmowałem, wszystko, słowem wszystko opuszczam i „tylko mi grób zostaje.“ To samo spotyka wszystkich innych ludzi. O wszystkich książętach i królach, o wszystkich bogatych i ubogich, o wszystkich uczonych i prostaczkach można się odezwać słowy Izajasza Proroka: „Upadł trup twój (do grobu), pod tobą pościelą mola, a przykrycie twoje będą robacy.“ Jest to rzeczywista prawda, przez każdy grób na cmentarzu głoszona.

Lecz któż pamięta na te słowa i bierze je do serca? Kto zastanawia się nad tą prawdą, iż wcześniej lub później, wszystko co mu jest najmilsze i najdroższe na ziemi musi opuścić i sam się wreszcie stać pastwą robactwa i zgnilizny? Któż tu gromadzi zalecone przez Pismo św. skarby takie, których ani rdza nie psuje, ani mole nie jedzą, ani złodzieje nie kradną? Kto się troszczy i myśli o tem, co się stanie z nieśmiertelną duszą ówczas, kiedy ciało jego martwe do grobu złożone zostanie? Któż przyozdabia swą duszę w cnoty, w dobre uczynki, i to wszystko, co ją miłą czyni w oczach Boga? Któż z nas, żałobni słuchacze, bez bojaźni i drżenia przyjąłby posłańca, odzywającego się w te słowa: dziś jeszcze dusza twoja musi się stawić przed trybunałem sprawiedliwości Boskiej! O, wyznajmy szczerze, iż wszystkie prawie nasze zamysły i usiłowania skierowane były i są ku rzeczom ziemskim i światowym; dlatego właśnie sama myśl koniecznego opuszczenia i rozstania się dziś lub jutro z tem co posiadamy i kochamy, sprawia w nas tak wielki niepokój i trwogę; dlatego właśnie jesteśmy częstokroć zimni i obojętni wówczas, kiedy nam przychodzi poglądać na martwe zwłoki bliźniego, lub też oddawać umarłym ostatnią przysługę; dlatego bezskutecznie przemawia do nas każdy grób, przypominający

nam, jużto próżność i znikomość tego świata, już ostatecznie rzeczy jakie nas czekają. Gdybyśmy nie byli o tyle przywiązani do świata i zwodniczych przyjemności jego, poszlibyśmy zaiste za przykładem pewnego szlachetnego męża, który przez pamięć na śmierć i grób, zerwał zupełnie ze światem, porzucił jego próżności, i życie pełne bojaźni Bożej aż do śmierci prowadził. Mówię tu o znanym Gerhardzie Kempen, który wystawił sobie okazały pałac i z nadzwyczajnym przepychem i wszelkiemi wygodami takowy urządził. Po zupełnem wykończeniu robót, sprosił dygnitarzy i sąsiadów bliższych i dalszych na sute przyjęcie i poświęcenie rzeczonego pałacu. W końcu bankietu i licznych toastów, zwraca się Gerhard do swych gości i przemawia temi słowy: Powiedzcie, czy nie mogę nazwać się teraz szczęśliwym? Czyż może tu jeszcze czego brakować? Kiedy wszyscy przytomni tak przemawiającemu przyznali słuszność, jeden z nich podnosi głos i mówi: Pałac twój, dostojny panie, jest, jak widzę, arcydziełem budownictwa, lecz nie dostaje mu jeszcze jednych małych drzwi, które powinieneś pan kazać zrobić!—Jakie drzwi? spytał Gerhard. Drzwi, odparł pierwszy, przez które prędzej czy później wyniosą pana z tego pałacu na cmentarz. Drzwi, o których mówię, będą ciągle przypominać, iż piękny ten pałac nie jest w zupełnem i niezmiennem posiadaniu pańskiem, ponieważ na rzecz kogo innego musisz go opuścić i z nim się rozstać.— Słowa te, tak głębokie wrażenie na sercu Gerharda zrobiły i tak w pamięci jego utkwiły, iż odtąd ustawicznie myśląc o śmierci, i tej prawdzie, że jest pielgrzymem tylko na tej ziemi, wszelkie bogactwa, honory i przepych tego świata mało sobie cenił i z największą gorliwością na zbawienie swej duszy pracował.

Tak i my N. N., póki nam życia i zdrowia Bóg łaskawy udziela, przedewszystkiem o szczęśliwość wieczną starać się powinniśmy.

W młodym wieku jeszcze będąc, czytałem w żywocie pobożnego i świątobliwego biskupa Konrada, iż pasterz ten, mając prawić w następnym dniu kazanie z tematu: „Póki czas mamy, czyńmy dobrze.“ (*Gal.* 6, 10), miał przy głębokiem zamyśleniu widzenie, iż pewien znajomy mu książe wraz z biskupem stawieni zostali przed sądem Boskim, na którym po zadaniu im licznych pytań z zachowania się i postępowania, obrani zostali jeden z książęcych a drugi z biskupich szat i na męki skazani. Sąd zaś składający, powstawszy niebawem wyrzekli te słowa: „Póki czas mamy, czyńmy dobrze! Zaledwie przyszedł do siebie i zastanowił się nad znaczeniem tego widzenia biskup Konrad, wtem przybywa posłaniec z doniesieniem, iż pan jego, książe N. oraz biskup N. prawie jednocześnie nagle życie skończyli. Wiadomość ta bardzo biskupa Konrada zasmuciła, a słowa powyższe Apostoła: „Póki czas mamy, czyńmy dobrze,“ tak głębokie na umyśle jego uczyniły wrażenie, iż odtąd nigdy ich z ust i serca nie wypuszczał.

I my na te słowa Pawła św. pamiętać powinniśmy. Najpierw dlatego, że nie wiemy dnia ani godziny naszego zgonu. Któż nas zapewnił, że pierwsze zaraz uderzenie dzwonów po tym pogrzebie nie stanie się zwiastunem naszej śmierci? I jest-że to niepodobnem? Wszak wyraźnie mówi Pismo św.: „Nie wie człowiek końca swego. (*Eccl.* 9, 12). Jest już w wyrokach Najwyższego zapisano, w którym roku, miesiącu, dniu i godzinie, ma każdy z nas z tym światem się pożegnać; nam tylko czas ten jest niewiadomy; „nie wiecie, mówi Zbawiciel, której godziny wasz Pan przyjdzie.“ (*Mat.* 24, 42). I dla czegóż to, żałobni słuchacze, Bóg nie daje nam poznać czasu i godziny naszej śmierci? „Oto dla własnego naszego dobra, odpowiada św. Grzegórz, Bóg zakrył przed nami godzinę

śmierci, pragnie bowiem, abyśmy zawsze do niej przygotowani byli,“ „póki więc czas mamy, czyńmy dobrze.” Na te słowa Pisma św. tembardziej pamiętać powinniśmy, ponieważ czas prędko i bezpowrotnie mija. Jako śpiący na płynącym okręcie, po przebudzeniu się, ze zdziwieniem postrzega port i cel swojej podróży: tak niepostrzeżenie upływa i czas, zbliża on ustawicznie człowieka, tak do kresu pielgrzymki ziemskiej, jak i niechybnej śmierci; lata i miesiące upłyną i on prędzej jak się spodziewał stanie u portu wieczności. Czas upływa śpiesznie i niepowstrzymanie, ludzie jednak mało na to zdają się zwracać uwagi i nie chcą wartości jego oceniać. „Czas, mówi św. Bernard, ma tak wielką wartość, iż zań nietylko wieczność szczęśliwą, lecz i samego Boga pozyskać można.“ Dlatego też właśnie „póki czas mamy, czyńmy dobrze; nadejdzie bowiem noc, gdy żaden nie będzie mógł sprawować (pracować).“ (*Joan.* *9*, *4*). „Cokolwiek czynić może ręka twoja, mówi Pismo św., ustawicznie czyń, bo ani sprawy, ani rozumu, ani mądrości, ani umiejętności nie będzie w piekle, gdzie ty się kwapisz.“ (*Eccl.* *9*, *10*).

Powinniśmy następnie „czynić dobrze, póki czas mamy,“ i dlatego, iż zaraz po śmierci następuje sąd, „który odda każdemu podług uczynków jego.“ (*Rom.* *2*, *6*). W bramie prowadzącej do wieczności musimy opuścić nasze skarby i dobra, nasze honory i godności, nasze zabawy i przyjemności, naszych krewnych i przyjaciół, wszystko, cokolwiek nam jest miłe i drogie na ziemi; uczynki bowiem jedynie tylko towarzyszyć nam będą w wieczności: dobre w krainie szczęścia i radości, a złe w miejscu cierpień i zguby

wiecznej. Przeminie ten świat, przeminą jego powaby i przyjemności, postępujący zaś według woli Boga trwać będzie na wieki, dusza bowiem jego przyjętą zostanie do przybytków niebieskich. Mamy nadzieję, że i ś. p. N. N. otrzyma tam nagrodę za wszystkie dobre i szlachetne czyny, jakie spełnił za życia; nadzieja ta jest tem większa, skoro nam wiadomo, iż zmarły przez przyjęcie Sakramentów św. i pojednanie się z Bogiem, przygotował się na drogę wieczności. Lecz ponieważ nieznane nam są wyroki Najwyższego, błagajmy przeto Boga za duszę zmarłego, mówiąc: Ojcze niebieski, racz duszę i t. p.

89.

Temat. „Wiemy, że jeśliby ziemski dom nasz tego mieszkania był zepsowany, iż budowanie mamy od Boga, dom nie rękoma robiony wiekuisty w niebiesiech.“
(*II Cor. 5, 1*).

Znane nam są, żałobni słuchacze, przyczyny, dla których drży i lęka się serce nasze śmierci. Rozstanie się z drogiemi i kochanemi osobami, oderwanie od przyjemnych i pożytecznych zajęć, opuszczenie wszystkich majętności i zbiorów, nabytych częstokroć z niemałym trudem i poświęceniem, odwołanie od pracy i czynności, od planów i projektów jeszcze nie uskutecznionych, niepewny los życia za grobem, przerażający i wstrętny rozstrój ciała i organizmu naszego po zgonie, oto są przynajmniej niektóre powody, napełniające trwogą serca nasze przy każdym grobie, przypominającym nam zbliżającą się śmierć. I zmarły rzemieślnik pragnął jeszcze dłużej pośród swej rodziny pozostawać, zajęciu jakie z zamiłowaniem uprawiał chętnie się oddawać,

rozpoczęte fabryki kończyć, w domu, który sobie wystawił, mieszkać; inaczej jednak wyroki Boskie zrządziły. Był on, jak wam wiadomo, cieślą wydoskonalonym w swoim fachu i spełniającym go z jaknajwiększą sumiennością; tem właśnie pozyskał sobie zaufanie wszystkich sąsiadów i obywateli. Wtem, kiedy gorąco pragnął żyć jeszcze dłużej, po przyjęciu z całą pobożnością św. Sakramentów i przygotowaniu się do śmierci, oddał ducha Bogu z tą błogą nadzieją, iż przywiedzione słowa Apostoła: „Wiemy, że jeźliby ziemski dom nasz tego mieszkania był zepsowany, iż budowanie mamy od Boga, dom nie rękoma robiony wiekuisty w niebiesiech,“ na nim się spełnią. My wszyscy do tego domu wiekuistego w niebiesiech jesteśmy przeznaczeni, lecz jest naszym obowiązkiem, abyśmy tu zasłużyli sobie na przyjęcie do niego. Wszyscy chrześcijanie są jakby budującymi i wznoszącymi dla siebie dom w wieczności. Lecz

1. Najwyższy budowniczy, Pan nieba i ziemi, który nas życiem udarował i do służby swej powołał, jest Bóg. Pismo św., zachęcając nas do wiernego wykonywania obowiązków względem Niego, mówi: „Bójcie się Pana, a służcie Mu w prawdzie i ze wszystkiego serca waszego.“ (*I Reg. 12, 24*). Jako sługa dobry wiernie rozkazy pana swego wykonywa i stara się aby go nie obrazić, tak niemniej i my wolę Najwyższego Pana spełniać i na łaskę sobie u Niego przez gorliwe wykonanie obowiązków zasłużyć powinniśmy. Jako sługa nieposłuszeństwem obraża swego pana, tak i my obrażamy Boga, naszego niebieskiego Pana i zasługujemy na karę, jeżeli Go się nie lękamy, przykazań Jego nie zachowujemy, służbę Jego opuszczamy, a światu, szatanowi i ciału służymy.

2. Budowanie, któremu chrześcijanie z zamiłowaniem oddawać się powinni, znaczy tu uświątobliwienie i zbawienie duszy. Jest ono najpierwszem i najgłówniejszem zadaniem człowieka na świecie, a to dlatego, że wartość duszy przewyższa wszystkie skarby i bogactwa doczesne, więcej ona znaczy jak zdrowie ciała, a nawet i samo życie i cały świat. Świat bowiem i to wszystko cokolwiek on posiada i posiadać może przeminie; honory, dostatki i godności razem ze śmiercią ciała upadną, dusza zaś jest nieśmiertelną i wiecznie trwałą, jeżeli ją stracimy, wszystko przepada. „Cóż pomoże człowiekowi, jeźliby wszystek świat zyskał, a na duszy swej szkodę podjął?“ mówi Zbawiciel. Na co mu się to wszystko przyda? Na nic. Chociażby człowiek cały świat podbił i posiadał a duszę utracił, „co za odmianę da człowiek za duszę swoję?“ (*Mat. 16, 26*). Skoro skazaną została na potępienie, żadną już ztamtąd ceną odkupioną być nie może. Powinien przeto chrześcijanin duszę swą więcej cenić jak skarby całego świata i wszystkich dołożyć starań do jej zbawienia; na tem bowiem jedynie zależy całe szczęście człowieka nietylko wieczne lecz i doczesne.

3. Narzędziem zaś, służącem nam w staraniu i pracy na zbawienie duszy, jest przedewszystkiem mocna i żywa wiara w to wszystko co Bóg objawił i przez Kościół swój św. do wierzenia podał; Zbawca bowiem świata mówi: „Kto uwierzy zbawion będzie, a kto nie uwierzy będzie potępion.“ (*Mar. 16, 16*). Narzędziem, za pomocą którego możemy sobie wznieść przybytek w królestwie niebieskiem, jest następnie miłość Boga i zachowanie przykazań Jego; tym bowiem, którzy Boga miłują i przykazania Jego zachowują jest obiecaną korona żywota wiecznego (*Jac. 1, 12*); „kto

zaś nie miłuje, mówi Jan św., trwa w śmierci“ (*I. Joan. 3, 14*) i nie wejdzie do królestwa niebieskiego. A jeżeliśmy mieli nieszczęście Pana Boga obrazić, zbawieniu duszy naszej przez grzechy zaszkodzić i na karę wieczną zasłużyć, w takim razie pozostaje nam jeszcze jedno nader ważne narzędzie do ratowania się, mianowicie narzędzie pokuty połączone z mocnem postanowieniem unikania grzechów i spełniania dobrych uczynków. Książe Apostołów wyraźnie w tym względzie mówi: „Starajcie się bracia, żebyście przez dobre uczynki pewne czynili wezwanie i wybranie wasze.“ (*II Petr. 1, 10*). Czyż możemy bezczynnie z założonemi na piersiach rękami słuchać tych słów Piotra św. „starajcie się“ i wyczekiwać wieczora pielgrzymki naszej ziemskiej, aż nastąpi noc i robota się na zbawienie na zawsze skończy!

4. Wieczorem i końcem doczesnej pielgrzymki jest śmierć, której dzień i godzina żadnemu człowiekowi nie jest wiadoma; zbliża ona się zwykle do ludzi prędzej, jak się jej spodziewają. Ze śmiercią właśnie ustaje wszelka praca na zbawienie duszy; co do tego kresu życia nie zostało spełnione, już nie da się naprawić i dopełnić; nadejdzie bowiem owa straszna i ciemna noc, podczas której nikt już nie będzie mógł pracować. Dlatego właśnie mówi Pismo św.: „Cokolwiek czynić może ręka twoja, ustawicznie czyń; bo ani sprawy, ani mądrości, ani umiejętności nie będzie, gdzie się ty kwapisz.” Lecz noc powyższą uprzedzi ostatni wieczór, w którym Pan wszystkich budujących rzecze do przełożonego: „Zawołaj robotników, i oddaj im zapłatę!” (*Mat. 20, 8*). Robotnik leniwy, gnuśny i niedbały, jako ów sługa niepożyteczny, precz w ciemności zewnętrzne usunięty i wrzucony zostanie; dobry zaś i wierny otrzyma w nagrodę dom wiekuisty

w niebie, według tych słów tematu: „Wiemy że jeźliby ziemski dom nasz tego mieszkania był zepsowany, iż budowanie mamy od Boga, dom nie rękoma robiony wiekuisty w niebiesiech.“

W pielgrzymce tej doczesnej, żałobni słuchacze, w jakimkolwiek stanie i zawodzie człowiek pracuje, często zadawać on sobie powinien to pytanie Pisma św.: „Dokąd idziesz.“ *(Joan. 16, 5).* Niemogącemu sobie w tym względzie zdać sprawy, mądry Syrach odpowiada: „Pójdzie człowiek do domu wieczności“ *(Sir. 12, 5);* sprawiedliwemu dostanie się w udziale szczęśliwa wieczność, a bezbożnemu zguba wieczna. Z uwagi więc na to, najpierwszem i najgłówniejszem zadaniem naszem na ziemi być powinno staranie się, póki żyjemy, aby po śmierci wejść do domu szczęśliwej wieczności. Pragnąc ktoś przejść po lodzie, nie stawia na nim obydwóch nóg razem, lecz stając jedną na twardym i mocnym gruncie, drugą wysuwa i probuje czy lód jest mocny; po przekonaniu się o słabości lodu, cofa sie i uchodzi przed niebezpieczeństwem zatopienia się. Byłoby to dla nas bardzo przydatne, gdybyśmy mogli w podobny sposób badać los nasz w wieczności; stojąc bowiem jedną nogą w doczesności a drugą badając wieczność, moglibyśmy się cofnąć od zagrażającej nam piekłem przepaści. Lecz to jest nie możebnem; z życia bowiem doczesnego do wieczności jest tylko jeden krok, który skoro tylko postawiony został, już nie może być cofnięty, po za tym krokiem jest zaraz: niebo, piekło lub czyściec. Kto więc po śmierci do domu nieszczęśliwej wieczności wtrąconym zostanie, ten już nie ma żadnej nadziei z niego wyjścia.

Jakże pożądaną jest rzeczą, aby każdy z nas N. N. często w życiu zadawał sobie to pytanie: „Dokąd idziesz!“ do nieba czy do piekła? A przejąwszy się

ważnością odpowiedzi opuścił szeroką drogę, prowadzącą do zguby, a zamiłował wąską ścieszkę cnoty na końcu której otwiera się kraina niebieska.

Co do nas, to wznośmy każdy dla siebie na fundamencie mocnej wiary, gorącej miłości Boga i prawdziwej pokuty, domy w przybytkach niebieskich; tak, jak je budował ś. p. cieśla, którego duszę polecając miłosierdziu i łasce Boskiej, mówmy z pobożnością: wieczne odpoczywanie racz mu dać Panie i t. p.

90.

Temat. „Człowiek urodzony z niewiasty, żyjąc przez czas krótki napełnion bywa wielą nędz! Wychodzi jako kwiat, i skruszony bywa.“ (*Job 14, 1—2*).

O prawdzie, zawierającej się w powyższych słowach Pisma św., przekonywamy się znów, żałobni słuchacze, z tego smutnego i bolesnego faktu śmierci ś. p. N. N., którego martwe szczątki do grobu składamy. Zawcześnie on, według sądu i mniemania ludzkiego, zszedł z tego świata. Liczył bowiem zaledwie N. lat życia. W związku małżeńskim, odznaczającym się zawsze miłym spokojem, wzajemną miłością i zadowoleniem, żył lat N. Dziatek, które jeszcze wiele trudu, poświęcenia i pracy w wychowaniu potrzebują pozostawił N. Chociaż tak krótki był żywot zmarłego, brak jednak takowego, nie tylko rodzinie pozostałej, lecz i wszystkim sąsiadom i znajomym, których on swą prawością, przyjaźnią i życzliwością sobie zjednał, głęboko dał się już uczuć. Ileż trosk i przeciwności nasz zmarły w życiu swem doświadczył? Jeżeli pominę codzienne trudy i prace w ogrodach, które z całą sumiennością i poświęceniem wyko-

nywał, a które mu niemało częstokroć przykrości i zawodu nastręczały, nadmienić jednak mi wypada o tych cierpieniach, które podczas ostatniej choroby musiał znosić. Był on rzeczywiście napełnion wielością nędz, w dźwiganiu których wspierany bywał jużto przyjmowaniem św. Sakramentów, już widokiem ukrzyżowanego Chrystusa, na którego często w swej niemocy poglądał; po przygotowaniu się wreszcie na drogę wieczności, poszedł, jak się spodziewamy, po koronę chwały do Tego, który go stworzył. Spełniły się też na zmarłym te słowa Pisma św.: „Człowiek urodzony z niewiasty, żyjąc przez czas krótki napełnion bywa wielą nędz. Wychodzi jako kwiat, i skruszony bywa.”

Nie bez słuszności przyrównywa Pismo Boże człowieka do kwiatu, krótki tylko czas trwającego; niedługo bowiem po rozwinięciu się, jeżeli nie zostanie zerwany lub skruszony, sam więdnieje i opada. Ztąd i Psalmista Pański, król Dawid mówi: „Człowiek, jako trawa dni jego: jako kwiat polny, tak okwitnie.” *(Psal. 102, 14)*. Ile to zaledwie rozwiniętych i zakwitłych kwiatów zrywa ogrodnik, by ułożyć z nich bukiet? Śmierć jest także ogrodnikiem, zrywającym kwiaty w wielkim ogrodzie całego świata; najpiękniejszym zaś kwiatem tego Boskiego ogrodu jest człowiek. Pierszeństwo to przysługuje mu nie tyle ze względu najpiękniejszego ze wszystkich stworzeń kształtu i budowy ciała, jak dla przymiotów nieśmiertelnej duszy, którą Pan Bóg stworzył na obraz i podobieństwo swoje. „Stworzył Bóg, mówi Pismo św., człowieka na wyobrażenie swoje.” (*I Mojs. 1, 27*). I na tem właśnie polega ta niezaprzeczona wyższość, jaką ma człowiek przed wszystkiemi tworami i istotami. Im zaś człowiek jest lepszy i pobożniejszy, im więcej drogiej wonności, wypływającej z życia cnotliwego i dobrych

uczynków wydaje, tem staje się piękniejszym kwiatem nieba, w którego „wdzięcznej wonności,“ jak opiewa Pismo św., ma upodobanie sam Bóg i Aniołowie Jego. (*Sir. 24, 23*). Dlatego woła mądry Syrach: „Słuchajcie mię, Boskie dzieci, a jako róża wsadzona nad strumieniem wód owoc czyńcie. Wydajcie z siebie wdzięczną wonność jako kadzidło. Wypuszczajcie kwiatki jako lilija, a dawajcie wonność, i wypuszczajcie latorośli wdzięczne: Błogosławcie Pana w sprawach Jego.“ (*Sir. 39, 17—19*). Oddawajcie cnotą i dobrymi uczynkami cześć i chwałę Imieniowi Boskiemu! Przyjdzie bowiem śmierć jako ogrodnik i pozrywa swe kwiaty. Zabiera ona je codziennie tysiącami na całej kuli ziemskiej, zabiera bez względu na to, długo czy krótko tu rosły, i przesadza na grunt lepszy, bo do raju niebieskiego. „Droga przed oblicznością Pańską, nazywa się, śmierć świętych Jego.“ (*Psal. 115, 15*). „Szczęśliwi są ci, mówi św. Bernard, którzy Boga miłują. Śmierć będzie dla nich drabiną, po której się wzniosą na górę św., tam, gdzie są cudowne przybytki Najwyższego.“ Szczęśliwe kwiaty, które śmierć zabiera z tego padołu ziemskiego i przenosi przed tron Boga, aby tam kwitły i wydawały miłą woń Panu nad pany!

Lecz te jedynie tylko kwiaty (ludzie) stają się uczestnikami rzeczonego szczęścia i zaszczytu, które na sobie obrazu i podobieństwa Bożego przez grzechy i zdrożności nie zatarły, które łaski uświęcającej dochowały, lub też straconą, w Sakramencie pokuty odzyskały i w miłości Boskiej żywota dokonały. Inaczej zaś postępujący, mianowicie ci, którzy podobieństwo Boże z siebie przez grzechy zmazali, i w ciężkich nieprawościach bez pokuty z tego świata schodzą, zabierani są przez śmierć ja-

ko zielsko szkodliwe i rzucani w ogień piekielny. Rośnie teraz w tym wielkim ogrodzie ziemskim, jakim jest świat, zielsko i kwiaty, kąkol i pszenica, źli i dobrzy; lecz wówczas skoro tylko śmierć wszystko sprzątnie, zaraz gospodarz niebieski rzecze: „Zbierzcie pierwej kąkol, a zwiążcie go w snopki ku spaleniu: a pszenicę zgromadzcie do gumna mojego.“ (*Mat. 13, 30*).

Starajmy się przeto, N. N. z całą usilnością o to, abyśmy jako kwiaty Boże, wdzięczną i przyjemną wonność dobrych uczynków Panu wydawali, i jako tacy, przeniesieni przez śmierć do ogrodu niebieskiego zostali. (*Esech. 20, 41*).

Jakie ogrodowy gatunki i odmiany nasion posieje, takie też i zbierać będzie. „Co będzie siał człowiek, mówi Apostoł, to też będzie żął. Kto sieje na swem ciele, z ciała też żąć będzie skażenie: a kto sieje na duchu, z ducha żąć będzie żywot wieczny.“ (*Gal. 6, 7, 8*). To znaczy: Kto w doczesności, to tylko myśli; mówi i czyni co jego ciału i pięciu zmysłom schlebia i dogadza; kto się Boga nie boi i przykazań Jego nie zachowuje; kto myśli, mówi i czyni to, co mu jego gniew, nienawiść, pycha, łakomstwo, niewstrzemięźliwość i t. p. dyktują; ten sieje na swem ciele, ciału służy i z ciała też jedyną nagrodę mieć będzie, t. j. skażenie i zgniliznę po śmierci. Już tu na ziemi niewolnik ciała i wszelkiej zmysłowości, ze swego posiewu sam tylko wstyd, hańbę, zgryzoty sumienia, pogardę, nędzę, choroby i przedwczesną śmierć, żnie i sprząta. Najnieznośniejszym zaś owocem z posiewu cielesnego będą kary piekielne i zguba wieczna.

Przeciwnie zaś, żniwo tego, który sieje na duchu będzie pełne pociechy i błogosławieństwa. „Kto sieje na duchu, mówi Apostoł, z ducha żąć będzie ży-

w o t w i e c z n y.“ (*Ibid. 9*). Lecz cóż to znaczy ten posiew na duchu? Jest to trzymanie na wodzy wszystkich niegodziwych żądz i namiętności; jest to kierowanie swego umysłu i serca przedewszystkiem ku rzeczom nadziemskim i wiecznym, jest zupełne zgadzanie się z wolą Boga i stósowanie całego postępowania do przepisów Ewangelji. Na duchu wreszcie siać, jest to dołożyć wszelkiej usilności umysłu i serca, aby w sobie wszelkie złe skłonności wykorzenić, a dobre zaszczepić. Kto w taki sposób na duchu sieje, ten z ducha będzie żąć żywot wieczny. A nawet tu już w doczesności, nagrodą duchowego posiewu, jest spokój sumienia, dobry humor, szacunek i poważanie u ludzi, czerstwe zdrowie i długie życie; a co większa, po zgonie radość i szczęśliwość wieczna.

Patrzcie, N. N., jaka różnica zachodzi między żniwami, siejących na duchu, a siejących na ciele! Jakże radosne i pełne zadowolenia są jedne, a jak smutne i opłakane drugie! Ujrzy grzesznik w czasie żniwa (sądu Boskiego) swe wielkie zaślepienie, lecz już za późno—wszystko bowiem, co zmysłowości jego tak schlebiało i miało pozory roskosznego nektaru i słodyczy, okaże się złudzeniem i zabójczą trucizną. Złorzeczyć on wówczas i przeklinać będzie wszystkie godziny i chwile użyte na posiew cielesny. Sprawiedliwy zaś upojony zostanie roskosznym widokiem żniwa, na które we łzach i krwawym pocie posiew był uskuteczniał. Spełnią się na nim te słowa Psalmisty Pańskiego: „K t ó r z y s i e j ą z e ł z a m i, b ę d ą ż ą ć z r a d o ś c i ą.“ (*Psal. 125, 5*).

Jakie żniwo nam się dostanie w udziale, zależy to, N. N., od posiewu jaki teraz czynimy. Roztrząsajmy przeto pilnie dotychczasowe postępowanie nasze i badajmy, jak ono się też przedstawi w oczach Boga, przyszłego Sędziego naszego, złem czy dobrem! A skoro zauważymy, że nasieniem zasiewu naszego był dotąd ką-

kol i zielsko, żeśmy sieli nie na duchu lecz na ciele, to przynajmniej teraz jeszcze, nim się śmierć zbliży i powstrzyma wszelkie zasiewy, zacznijmy rzucać takie nasienie, któreby wydało pożyteczne i słodkie owoce, tak dla doczesności jak i wieczności. A jako ś. p. zmarły ogrodnik z największą gorliwością pielęgnował kwiaty i usuwał niepotrzebne zielska, by im nie szkodziły, tak my usuwajmy chwasty grzechu w postępowaniu naszem, tym bowiem sposobem, cnoty i dobre uczynki nasze, wydadzą najprzyjemniejszą wonność, która się wzniesie do Pana zastępów i mile tam przyjętą zostanie. (*Ezech. 20, 41*). Czyniąc to, módlmy się za duszę zmarłego i błagajmy Boga, aby ją przyjął do chwały wiecznej. Amen.

91.

Temat. „Łowem ułowili mnie jako ptaka nieprzyjaciele moi.“ (*Lam. 3, 52*).

Stanęliśmy nad grobem człowieka, który długie lata spełniał obowiązki myśliwego. Przez cały czas swego zawodu, który z zapałem, znajomością rzeczy, zręcznością i wytrwałością uprawiał, wiele tysięcy sztuk zwierzyny z palnej broni położył, lub też na sidła ułowił. Kiedy spełniając swój obowiązek starał się jak najwięcej zwierzyny upolować lub ułowić, sam się stał ofiarą i łupem innego myśliwego, który niespodzianie nań uderzył i życia pozbawił; Pismo też św. w tym względzie mówi: „Nie wie człowiek końca swego, ale jako ryby łowią wędą, i jako ptaka sidłem imają, tak też ludzie bywają pojmani we zły czas, gdy na nie nagle przypadnie“ (*Eccles. 9, 12*). Lecz co się stało, żałobni słuchacze, z tym myśliwym,

to i nas niezawodnie spotka. Śmierć podobnie jak najwytrwalszy myśliwy czai się i zasadza, aby nam w samo serce strzał śmiertelny zadać; i uczujemy skutki wystrzału niezawodnie wówczas, kiedy go się najmniej spodziewać będziemy. Znajdując się obecnie nad grobem myśliwego, zastanówmy się dla zbawiennego pożytku i przestrogi nad śmiercią ustawicznie czyhającą na życie nasze.

1) Jako myśliwy staje w pewnych godzinach na stanowisku i czai się, aby nadchodzącego zwierza tem pewniejszym strzałem ugodzić i powalić, tak i śmierć stoi na czatach i to nietylko w pewnych godzinach lecz ciągle i ustawicznie. Dzień i noc stoi ona z nabitą bronią, i jedno zmrużenie oka nie przerwie jej czuwania; ztąd już ten, już ów pada od jej strzału. Czyż jest aby jedna chwilka w roku, w którejby ona swych ofiar nie zabierała? Dlatego właśnie mówi Pismo święte: „Pamiętaj żeć śmierć nie omieszka" *(Eccl. 14, 12)*, i „przypadnie nagle jako burza." *(Parab. 1, 27)*. Myśliwy zajmuje stanowisko na jednem tylko miejscu, dziś tu, jutro tam; śmierć zaś jednocześnie na wszystkich miejscach. Możesz się udać gdzie ci się podoba, na najwyższe szczyty gór, lub głębokie równiny, do licznego towarzystwa, lub w miejsce samotne, wszędzie jednak „tylko jednym stopniem od śmierci jesteś oddzielony," wszędzie ona na ciebie czeka. Śmierć wszędzie ma swoje stanowisko z którego się czai: w miastach i we wsiach, w pałacach magnatów i w lepiankach ubogich, w polu i w lesie, na morzu i na lądzie, słowem wszędzie gdzie tylko ludzie się znajdują. Nie ma zakątka na Bożym świecie, w którymby zlodowaciały oddech śmierci nie wiał! Zawsze i wszędzie stoi ona zaczajona na swem stanowisku i

2) wymierza codziennie śmiertelne strzały w serca ludzkie. „Przez jednego człowieka, mówi Apostoł,

grzech na ten świat wszedł, a przez grzech śmierć, i tak na wszystkie ludzie śmierć przeszła, w którym wszyscy zgrzeszyli.“ (*Rom. 5, 12*). I Psalmista Pański głosi: „Któryż jest człowiek, który żyć będzie a nie ogląda śmierci?“ (*Psalm. 88, 49*). Ile to już ludzi przed nami na świecie żyjących zstąpiło do grobu! A i z tych, którzy teraz żyją, co dzień, co chwila, jeżeli nie ten, to ów ugodzony zostaje strzałą śmierci i kończy pielgrzymkę doczesną; za jakie 50 lub 60 lat, mało kto z obecnie żyjących pozostanie na tym świecie.

Myśliwy znajdujący się na stanowisku, działa z pewnem uwzględnieniem i nie kładzie wszystkiego trupem co się doń zbliża; śmierć zaś wszędzie i zawsze czyhająca nikomu nie przepuszcza. Ona nie pyta czy kto jest marszałkiem czy żołnierzem, hrabią czy rzemieślnikiem, ministrem czy wyrobnikiem, Papieżem czy mnichem klasztornym; „jedno jest wszystkich wejście, mówi Pismo św., do żywota i jednakie zejście.“ (*Sap. 7, 7*). Śmierć nie pyta, czy kto jest bogaty czy ubogi, lecz zabiera tak miljonera jak i żebraka. „Ten umiera duży i zdrowy, bogaty i szczęśliwy, wnętrzności jego są pełne sadła, a kości jego napiły się szpiku; a drugi umiera w gorzkości duszy bez żadnej majętności, a przedsię pospołu w prochu spać będą, a robacy okryją je.” (*Job. 21, 23—26*). Śmierć nie pyta o wiek i lata; cios jej godzi w serce dziecięcia, w piersi matki i zgrzybiałego starca, przeszywa ona równie serce dorosłej dziewicy, jak i poważnego męża, i nie ma względu ani na płacz i łzy ronione, ani na smutek, nędze i sieroctwo jakie na rodzinę sprowadzi. Ona nie pyta wreszcie o to, czy człowiek w którego strzał swój wymierza, jest przygotowany do wieczności czy nie, czy jest w stanie łaski czy w stanie

gniewu Bożego, ona tak grzesznika jak i sprawiedliwego sprząta.

Wiedząc przeto o tem, że śmierć podobnie jak najgorliwszy myśliwy wszędzie i zawsze stoi na czatach i śmiertelne strzały sercom ludzkim zadaje, bądźmy odtąd ostrożni i czuwajmy, aby nas nieprzygotowanych nie zaskoczyła i duszy naszej zguby wiecznej nie spowodowała. „Jeszcze przez mały czas, mówi Jan św., jest między wami światłość. Chodźcie póki światłość macie, żeby was ciemności nie ogarnęły“ (*Joan. 12, 35*). Jeszcze przyświeca nam pochodnia łaski, jeszcze możemy pokutować za grzechy nasze; jeszcze możemy przez dobre uczynki przygotować się na drogę wieczności; lecz jak długo to światło łaski Bożej towarzyszyć nam będzie, jak długo czas, służący nam do pokuty i przygotowania się do śmierci potrwa, tego nie wiemy; ponieważ „nie wie człowiek końca swego.“ (*Eccl. 9, 12*). Idźmy przeto za radą Pisma św., które mówi: „Nie omieszkiwaj nawrócić się do Pana, a nie odkładaj ode dnia do dnia: nagle bowiem przyjdzie gniew Jego, a czasu pomsty zagubi cię.“ (*Sir. 5, 8*). „Szukajcie Pana póki nalezion być może, wzywajcie go póki jest blisko.“ (*Isaiae 55, 6*). Idźmy za głosem Chrystusa Pana który jest naszym wodzem na drodze do zbawienia; słuchajmy co On mówi: „Jam jest światłość świata. Kto za mną idzie, nie chodzi w ciemności, ale będzie miał światłość żywota.“ (*Joan. 8, 12*). „Jam jest zmartwychwstanie i żywot: kto w mię wierzy, choćby i umarł żyw będzie: a wszelki który żywie a wierzy w mię, nie umrze na wieki.“ (*Joan. 11, 25, 26*).

Jako myśliwy uzbraja się na łowy, tak i wy, jeżeli pragniecie zupełnie zerwać z grzechami i światem, a za-

pisać się pod sztandar wodza niebieskiego Jezusa Chrystusa i iść za Nim, to powinniście się uzbrajać w pancerz sprawiedliwości, w godło wiary św., hełm zbawienia i męstwo Ducha św., tak, abyście wszystkim wrogom zbawienia skuteczny odpór dać mogli. O, nie pogardzajcie tą zbroją, gdyż ona to jedynie tylko niezwyciężonymi was uczyni! W takim razie, niech śmierć czyha, niech wszędzie i zawsze czyni zasadzki, nie będziecie się jej lękać; może ona wprawdzie zabić ciało, lecz dusza jako nieśmiertelna i do Boga należąca, wyjdzie zwycięzko z walki i otrzyma nagrodę w wieczności. Uzbrojeni więc będąc „czuwajcie, woła Paweł św., stójcie w wierze, mężnie sobie poczynajcie, i wzmacniajcie się. Wszystko wasze niech się dzieje w miłości.“ (*I Cor. 16, 13—14*). Stójmy przeto niewzruszenie, w tej walce doczesnej, pod sztandarem wodza niebieskiego Jezusa Chrystusa, ponieważ Pismo św. mówi, iż nie ma pod słońcem innego Imienia przez które moglibyśmy być zbawieni. (*Act. Apos. 4, 12*).

Lecz przy tych uwagach opartych na powadze Pisma św. i o tem pamiętać powinniśmy, iż bez łaski Boga nikt zbawiony być nie może. Nie bez przyczyny bowiem Duch św. przez usta króla Salomona mówi: „Nie wie człowiek jeżli jest miłości, czyli nienawiści godzien.” (*Sap. 9, 1*). Sam nawet wielki Apostoł narodów, który do nieba był zachwycony i oglądał tam rzeczy, jakich nikt jeszcze z ludzi nie widział, lęka się jednak ustawicznie i nie pewny jest zbawienia. „Karzę ciało moje, i w niewolę podbijam, pisze on, bym snać innym przepowiadając, sam się nie stał odrzuconym.“ (*I Cor. 9, 27*). Prawda ta ciśnie się do umysłu i serca naszego ilekroć razy nad grobem umarłego stoimy. Czynimy sobie pytanie, czy on też zbawiony będzie, lecz nie jesteśmy w stanie pytania te-

go rozwiązać. Spodziewamy się wprawdzie, że otrzyma nagrodę, a nie karę w wieczności, mianowicie dlatego jeżeli żył sprawiedliwie, podobnie jak nasz zmarły myśliwy i przez pobożne przyjęcie Sakramentów św. przygotował się do wieczności; lecz nie wiemy czy zupełnie jest czystym w oczach Tego, który i w Aniołach swoich skazy postrzega; oto jest właśnie przyczyna dla której w ofierze Mszy św. polecaliśmy duszę św. p. zmarłego łasce i miłosierdziu Boskiemu.

Lecz spytać kto może, jakże postępować mamy zawieszeni niejako będąc pomiędzy niebem a piekłem i nie pewni własnego szczęścia w wieczności? Apostoł na to odpowiada: „Z bojaźnią i ze drżeniem zbawienie wasze sprawujcie, (*Phil.* 2, *12*) a kto mniema żeby stał, niech patrzy aby nie padł.“ (*1 Cor. 10*, 12). Nie wchodź więc w sądy z nami, o Panie! lecz użycz czasu na pokutę i upamiętanie się, daj Ducha św. do serca i spraw, abyśmy Ci wiernie aż do śmierci służyli; duszy zaś tego, który ostatnią przysługę chrześcijańską od nas otrzymuje, daj spokój wieczny. Amen.

92.

Temat. „Ja idę w drogę wszystkiej ziemi, zmacniaj się, a bądź mężem, zachowaj straży (przykazania) Pana Boga twego.“ (*III Reg.* 2, 2).

Pobożny Tobjasz, przewidując blizki zgon swój, odzywa się temi słowy do syna swego: „Nie bój się synu mój: ubogić wprawdzie żywot wiedziemy, ale wiele dobrego mieć będziemy, jeżeli się będziem bać Boga, a odstąpimy od wszelkiego grzechu, i będziem dobrze czynić.“ (*Tob. 4*,

23), Tobjasz był mężem biednym, po straceniu wszystkiego jeden mu tylko najdroższy i najkosztowniejszy skarb pozostał, mianowicie: bojaźń Boża i nadzieja zbawienia wiecznego; i tym właśnie skarbem umierając pociesza się i pozostawia go w spuściznie synowi swojemu. Błogo zaiste umierającemu, który w chwili zgonu podobnej doznaje pociechy i takową jako największy majątek rodzinie swej przekazuje! Wy właśnie w smutku zostający, dziś w podobnem jesteście położeniu! Wasz bowiem opiekun, wasza podpora, wasz ojciec, przechodząc z krainy łez, niedostatku i smutku, tam, gdzie sprawiedliwi we wszystko obfitują, pozostawił was sierotkami lecz takiemi, jakim był syn pobożnego męża Tobjasza; można więc śmiało rzec, iż pozostawił wam wiele, bo: dobre imię, bojaźń Boską i błogosławieństwo swoje. Wysoko cenić i korzystać powinniście z tej spuścizny, ponieważ ją stanowi jeden z największych skarbów, jakim jest łaska i błogosławieństwo Boże. Lecz i inne duchowe zapisy i przekazy ś. p. zmarły wam poczynił; przewyższają one wartością swoją wszystkie inne; jakie tylko śmiertelnicy opuszczający ten świat pozostawić mogą. Zawierają się zaś takowe w słowach, jakiemi umierający król Dawid żegna syna swego Salomona: „Ja idę w drogę, mówi on, wszystkiej ziemi, zmacniaj się, a bądź mężem, zachowaj straży (przykazania) Pana Boga twego, abyś chodził drogami jego, żebyś strzegł ceremonji jego, i przykazania jego, i sądów jego i świadectw..., abyś rozumiał wszystko co czynisz, i do czego się jedno obrócisz.“ (*III. Reg. 2, 2—4*). Tak dla pociechy naszej, jak też i nauki, zastanówmy się tu obszerniej nad znaczeniem rzeczonych słów Pisma św.

1. Przedewszystkiem zwracamy uwagę na te słowa Dawida które i do nas wszystkich się stosują. „Ja

idę w drogę wszystkiej ziemi,“ mówi on do syna swego; drogą tą, prowadzącą przez ciemne podwoje śmierci i my wszyscy wcześniej czy później iść musimy. Czyż nie przychodzi nam na myśl ta daleka droga, szczególniej wówczas kiedy na grobach naszych współbraci podobnie jak dziś się znajdujemy? Czyż nie postrzegamy spełniania się często tych słów Pisma św.: „Wszelkie ciało jako trawa, a wszelka chwała jego jako kwiat trawy: uschła trawa, i kwiat jej upadł.” *(I. Petr. 1, 24).* „Nie mamy tu miasta trwającego, ale przyszłego szukamy.” (*Hebr. 13, 14*). Czyż lękający się śmierci i żądny życia świat, może chętnie słuchać podobnych napomnień? Są one jednak nader zbawienne i pożyteczne. Jeżeli na nas tak częste wypadki śmierci zbawiennych wrażeń nie czynią, przypisać to należy naszej obojętności i ich spowszechnieniu. Lecz są one i pocieszające, dla znajdujących się mianowicie w położeniu takiem, jak my dziś jesteśmy. Opuszczają nas drogie sercu naszemu osoby, dotknięte ciosem śmierci, pocieszamy się jednak tą błogą nadzieją, iż idąc tą samą drogą połączymy się znów z niemi. Bierzcie, N. N. te uwagi do serca, abyście z nich sobie pociechę a innym duchową spuściznę poczerpnąć i w chwili śmierci dać mogli!

2. Drugą spuściznę, jakoby testament i zapis stanowi to napomnienie: „Chodź drogą przykazań Boskich, a bądź mężem.“ Śmiertelnemi już ustami wskazuje Dawid drogę następcy swemu i daje mu radę według której ma postępować. Nie zaleca mu starania się o skarby i dobra ziemskie, lecz potrzebę bojaźni Boga i pobożności. Jeżeli słowa każdego umierającego śmiertelnika podwójne czynią wrażenie na umyśle i sercu słuchających, to tembardziej słowa umierającego ojca na sercach rodzonych dzieci. Umierający mówią prawdę,

prawdą więc licznymi przykładami stwierdzoną jest i to, co tu rozstający się z tym światem Dawid mówi. Prawdę i wasz drogi ojciec, nim zamknął na zawsze powieki, wam wypowiedział; niechże prawda ta na zawsze zostanie w waszej pamięci i czynami przez was będzie stwierdzaną! Czyż nie życzyłabyś sobie pozostała rodzino, połączyć się znów w przyszłości z ukochanym ojcem i opiekunem swoim? Stać się to może lecz pod tym warunkiem, jeżeli tak jak on postępować, wierzyć, żyć i umierać będziecie; jeżeli wrażenie pochodzące z napomnienia jego, w umyśle i sercu zachowując, pamiętać będziecie na te słowa Pisma św.: „Świat przemija i pożądliwości jego, lecz kto czyni wolą Bożą, trwa na wieki!“ (*I. Joan. 2, 17*). Jakże pożądaną jest rzeczą, aby budujący przykład ojca waszego, jako duchowy zapis na nieocenione skarby stał przed oczyma waszemi!

3. Trzeci duchowy zapis jest wreszcie to pocieszające zapewnienie: „Jesteś pod opieką Boga.” Czyż umierający Dawid mógł synowi swojemu pozostawić większą pociechę jak ta? Stwierdza on nią wypowiedziane przez siebie słowa w innem miejscu, które brzmią tak: „Kto mieszka w wspomożeniu Najwyższego, w obronie Boga niebieskiego będzie przebywał. Rzecze Panu: Obrońca mój i ucieczka moja jesteś ty Bóg mój, w Nim będę miał nadzieję.” (*Psal. 90, 1, 2*). Śmierć staje się okrutną i przerażającą dla opuszczających świat i na nim zostających, lecz tylko dla tych, którzy tej widocznej opieki Boga nie postrzegają i nie uznają. Błogo zaś nam wszystkim, pod obroną Najwyższego zostającym! Nam wszystko jedno, żyć czy umrzeć, skoro wiemy, że dziećmi Boga jesteśmy i pod Jego opieką zostajemy! Ta pociecha: Bóg będzie z wami, pozostawiona przez umie-

rającego pobożnie swej rodzinie, a pozostawiona dlatego, iż sam po tysiąc razy skutków jej doznawał, staje się dla spadkobierców nieocenionym duchowym testamentem, który nietylko łzy osusza, lecz i niejeden dławiący ich serca ciężar usuwa. Trzymajcie się przeto mocno tej wiary św., zapewniającej was o ojcowskiej pełnej opieki i obrony ręce Boga. Nie odstępujcie i nie opuszczajcie tego Pana najlepszego, a nie będziecie przezeń opuszczonymi. „Pan z wami, żeście z nim byli; mówi Pismo św., Jeśli go szukać będziecie, nadejdzie: a jeśli go opuścicie, opuści was.” (*II Parab. 15, 2*). Idąc po ciernistej drodze życia, zachowajcie w sercu ten duchowy testament ojca waszego, a będzie on dla was pociechą teraz, w dalszym biegu pielgrzymki doczesnej i w godzinie śmierci.

Ubóstwo takie w jakiem ś. p. zmarły zostawał, stanowi dla człowieka zaszczyt i honor. Bóg to sam kieruje i włada losami ludzi; On bogatego i ubogiego stworzył; On między nich rozdziela dobra i skarby, według swej niepojętej mądrości i dobroci; On dla szczególnej pociechy biednych zesłał Syna swego Jednorodzonego, który wszelkie niewygody, pochodzące z ubóstwa znosił, i nie miał miejsca gdzieby skłonił swą św. głowę. „Dla was, mówi Apostoł, stał się ubogim, będąc bogatym, abyście ubóstwem jego wy bogatymi byli.” (*II. Cor. 8, 9*). Wiadomo nam jest, iż ubóstwo staje się pobudką do wielu zdrożności. Ile to razy przez nie siódme przykazanie jest przestąpione; ile nienawiści i zazdrości wyradza się z niego ku bogatszym i zamożniejszym; ile narzekań i szemrań przeciw Bogu; ile niezadowolenia, ile złych myśli, słów i uczynków, z ubóstwa pochodzi! Kto tak ściśle z Bogiem jest zjednoczony, iż żadnej z podobnych pokus nie ulegnie, podobnie jak nie uległ wasz zmarły ojciec, przyjaciel i znajomy,

temu ubóstwo nietylko że żadnej ujmy i hańby nie przynosi, lecz owszem wielki honor i zaszczyt sprawia. Być przytem bogatym w łaskę u Boga, więcej znaczy jak posiadanie największych skarbów i dóbr ziemskich. Nie napróżno bowiem Zbawiciel mówi: „Błogosławieni ubodzy w duchu.” Wszak pośród ubogich, najczęściej znaleźć można: spokój prawdziwy, bojaźń Boską, gorliwą pracę na zbawienie duszy, co jest najważniejsze, zgadzanie się z wolą Boga, gotowość na śmierć i t. p. A do bogactwa tego rodzaju każdy człowiek nawet najbiedniejszy łatwo przyjść może; ma ono to do siebie, iż prowadzi zawsze do Boga i do królestwa niebieskiego, podobnie jak zaprowadziło biednego Łazarza, o którym Łukasz św. (*16*, *22*), wspomina, iż po śmierci przenieśli go Aniołowie na łono Abrahama. O, szczęśliwy ten, kto w ogniu niedostatku ziemskiego oczyszczony, przyjętym zostanie do radości i wesela wiecznego! Prośmy gorąco Boga, by uczestnikiem tego nadziemskiego szczęścia stał się ś. p. N. N. Wieczne odpoczywanie racz mu dać Panie i t. d.

93.

Temat. „Nie zatrzymywajcie mię, gdyż Pan zdarzył drogę moję: puśćcie mię, abym jechał do Pana mego.“ (*I. Mojs. 24*, *56*).

Tak się wyprasza Eliezer wierny sługa Abrahama, tak mówi do matki i braci Rebeki, wybranej na żonę Izaakowi, tak się odzywa do nich wówczas, kiedy go dłużej zatrzymywać chciano u siebie w Mezopotamji. Słowa te w zupełności zastosowane być mogą do postępowania i usposobienia serca N. N., nad którego grobem tu stanęliśmy. Zaledwie z lat dziecinnych wyszedł, zaraz

musiał wejść w obowiązek i pracować na utrzymanie własne. Spełniając różne powinności i zlecenia swych chlebodawców, wykonywał je z taką wiernością i akuratnością, iż nietylko na zupełne zaufanie lecz i na miłość u państwa sobie zasłużył. „Nie zatrzymywajcie mię,“ odzywa się do tych, którzy go do sprzeniewierzenia się lub niedbałego spełnienia obowiązku przywieść usiłowali. „Nie zatrzymywajcie mię,“ mawiał tym, którzy go na drogę nieprawości i grzechu wprowadzić chcieli. Potrafił on się wszystkim pokusom przy łasce Boskiej oprzeć. Rzadko się zdarza, aby kto mógł się tak zżyć z obcym domem i tak długo z całą sumiennością mu służyć jak ś. p. zmarły. Jakże wysoki stopień zaufania pozyskał sobie! Jakże miły i przyjacielski stosunek zachodził zawsze między nim a państwem! On nie czuł nawet tego, że jest służącym! Cudza własność była dlań świętą własnością; dom, dwór, pieniądze i skarby największe można mu było powierzyć, było to wszystko w jego ręku tak pewne, jakby się pod własną i osobistą strażą państwa znajdowało. Na jego uczciwości, prawym charakterze i sumienności wszystko można było fundować. W tem, kiedy z położenia swego był zupełnie zadowolony, kiedy nic już nie pozostawało mu do życzenia, oto niespodzianie nawiedził go Bóg ciężką chorobą. Własnem przeczuciem wiedziony poznał niebawem, że z choroby swej już więcej nie powstanie. „Nie zatrzymywajcie mię,” mówił tym, którzy go zwodniczą nadzieją odzyskania zdrowia i dalszego życia karmili. „Nie zatrzymywajcie mię!“ Tak odzywał się ze ściśnionem niezawodnie sercem, poglądając na swą wierną żonę i ukochane jedyne dziecię, które całe szczęście i radość dlań tu stanowiło; tak odzywał się z głęboką boleścią, mając się rozstać ze swym obowiązkiem, który tak wiernie i gorliwie spełniał. „Nie

zatrzymywajcie mię, gdyż Pan zdarzył drogę moję: puśćcie mię, abym jechał do Pana mego.” Tak zaiste, powołał go Bóg i wskazał mu drogę do ojczyzny niebieskiej; udzielił mu przytem nietylko łaski pilnego rozważania i zastanawiania się nad rzeczami ostatecznemi, oraz poddania się z pokorą chrześcijańską wyrokom nieba, lecz odpuszczenia grzechów przez spowiedź i połączenia się ze Zbawcą świata przyjęciem Najśw. Sakramentu ołtarza. Po przyjęciu wreszcie absolucji i ostatniego namaszczenia Olejem św., wypogodziło się jego oblicze i zajaśniało jakimś niebiańskim spokojem, po którym już prawie bez boleści zawarł na zawsze swe powieki. Poszedł on do Pana niebieskiego, którego przykazania wiernie wykonywał, po zapłatę, postępowanie bowiem jego w zupełności stosowało się do tego zalecenia Apostoła: „Słudzy posłuszni bądźcie panom wedle ciała, bojaźnią i ze drżeniem, w prostocie serca waszego, jako Chrystusowi: nie na oko służąc, jakoby ludziom się podobając, ale jako słudzy Chrystusowi, czyniąc wolą Bożą z serca.“ *(Ephes. 6, 5, 6)*, mamy też nadzieję, że z ust Najwyższego Pana i Sędziego usłyszał ten pełen pociechy wyrok: „Dobrzeć sługo dobry i wierny: gdyżeś był wiernym nad małem, nad wielem cię postanowię: wnijdź do wesela Pana twego.“ *(Mat. 25, 23)*. Życzymy mu całem sercem i całą duszą tego szczęścia! Tobie zaś w głębokim smutku pogrążona żono wraz z osieroconem dziecięciem, niech dobre imię, na jakie sobie zasłużył twój mąż, i to ogólne współczucie, jakiego doznajesz od przyjaciół i znajomych, stanie się ulgą i błogą pociechą w cierpieniu. Oby Ten, od którego wszelki dobry dar i każdy doskonały datek pochodzi, udzielał ci: mocy i spokoju, ulgi i wsparcia, opieki i błogosławieństwa! Oby cię pro-

wadził po dalszej drodze życia, łącznie z dziecięciem i zachował od wszelkich trosk i przygód!

My wszyscy, N. N. pamiętać powinniśmy o tem, że jesteśmy sługami Boga, i że wszystkie włożone przezeń na nas obowiązki wiernie powinniśmy spełniać. „Czegóż Pan Bóg twój, mówi Pismo św., żąda od ciebie, jedno abyś się bał Pana Boga twego, a chodził w drogach jego, a miłował go, i służył Panu Bogu twemu ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej, ażebyś strzegł przykazania Pańskiego i ceremonji jego." *(V Moj. 10, 12, 13)*. Jeżeliśmy dotąd nie byli wiernymi Bogu, a nagła i niespodziana śmierć nas zaskoczy, to nie spodziewajmy się przyjęcia do radości i wesela Pana niebios; dotknie nas bowiem ten przerażający wyrok: „Niepożytecznego sługę wrzućcie do ciemności zewnętrznej: tam będzie płacz i zgrzytanie zębów." (*Mat. 25, 30*). Czyńmy przeto pokutę póki czas mamy ku temu, i starajmy się postępować według woli Boga, a staniemy się uczestnikami nagrody jaką Bóg wiernym sługom swoim przyobiecał.

„Godzien jest robotnik zapłaty swej," mówi Zbawiciel. (*Luc. 10, 7*). Lecz jakże mała i nieodpowiednia jest częstokroć zapłata, którą pilny i wierny robotnik lub sługa otrzymuje. Musi on jednak nią być zadowolony i pocieszać się tą nadzieją, iż w życiu przyszłem, w krainie po zagrobowej, obfitą zapłatę za całą swą pracę otrzyma. Nader smutne i opłakane byłoby położenie biednych na tym świecie, gdyby pilny i wierny sługa za spełnianie z mozołem i w pocie czoła obowiązku, nie miał się spodziewać innej nagrody prócz tego małego wynagrodzenia, jakie tu od swoich chlebodawców otrzymuje; ciężki byłby żywot śmiertelnika na tej ziemi, gdyby on skromny kawałek chleba dla siebie

i dla swej rodziny z trudem wielkim zdobywając, lepszej zapłaty za swą pracę się nie spodziewał; przekleństwo włożone na pierwszych rodziców z przyczyny ich grzechu, ciążyłoby na nim w całej sile i rozciągłości, aż dotąd. „W pracach jeść będziesz z ziemi po wszystkie dni żywota twego. Ciernie i osty rodzić ci będzie, a ziele będziesz jadł ziemie. W pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba, aż się wrócisz do ziemię z którejeś wzięty." (*I Mojs. 3, 17—19*). Tak brzmi to przekleństwo; lecz Pan i Zbawca nasz zamienił je na błogosławieństwo.

Powinien zaiste człowiek pracować; „rodzi on się bowiem na pracę, a ptak na latanie," (*Job. 5, 7*); powinien nieurodzajną ziemię zwilżyć potem swego czoła pierw, nim pożywać będzie jej owocu; lecz inna i bez porównania większa czeka człowieka zapłata w wieczności za pracę około ziemi podejmowaną, niż są tu jej produkta. Po spełnieniu bowiem obowiązku, który na końcu roku życia ma miejsce, wynagrodzi Pan i gospodarz niebieski wiernego sługę, nie taką zapłatą marną, jaką zwykli ludzie sługi swoje wynagradzać, lecz nieopisaną i wieczną szczęśliwością. Mówi bowiem Zbawiciel: „Radujcie się i weselcie się: albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech." (*Mat. 5, 12*). Tak zaiste, kiedy sługa „wszystko ku chwale Bożej czyni," (*I Cor. 10, 31*); kiedy posłusznym się staje woli Tego, który mu stan podrzędnej służby naznaczył; słowem, kiedy w duchu prawdziwie chrześcijańskiego usposobienia pracuje; wówczas praca jego nie będzie próżną, (*I Cor. 15, 58*); wszystko cokolwiek uczyni dobrego, Bóg mu wynagrodzi (*Ephes. 6, 8*) szczęśliwością wieczną w niebie, i to właśnie stanowi ową zamianę przekleństwa — w nieskończone błogosławieństwo.

Co do was, N. N., to w jakimkolwiek stanie się znajdujecie, jakiekolwiek obowiązki spełniacie, jakiekolwiek prace chociażby i najtrudniejsze uskuteczniacie, „wszystko to, upominam was z Apostołem, z serca czyńcie jako Panu, a nie ludziom," (*Col. 3, 23*); t. j. spełniajcie obowiązki stanu i powołania waszego, w takiem usposobieniu, abyście spełnili wolę Boga, który losami włada i kieruje, i na którego nagrodę więcej liczyć powinniście, jak na zapłatę ludzi; „wiedząc, mówi dalej tenże Apostoł, iż od Pana weźmiecie odpłatę dziedzictwa" (królestwa niebieskiego). (*Ibid. 24*).

Takie zapatrywanie się, żałobni słuchacze, i widzenie wszelkiej służby i pracy, dodaje do niej zachęty, zamiłowania i wytrwałości; znośnemi czyni podejmowane mozoły i trudy; ociera płynący z czoła pot, osładza każdy kęs suchego chleba, a po spełnionym obowiązku prostuje pracującego, podnosi mu głowę i pociesza przyrzeczoną nagrodą.

W takiem też przekonaniu podejmował ś. p. zmarły wszelką pracę i spełniał swoją służbę; mamy przeto nadzieję, że zapłata otrzymywana przezeń od pana i zwierzchnika tu w doczesności, nie stanowi całej jego nagrody, że Ojciec i Pan niebieski dał mu lepszą i większą zapłatę, jaką jest królestwo niebieskie, pokój, radość i wesele wieczne. Nie pewni jednak tego będąc, módlmy się za jego duszę w duchu miłości chrześcijańskiej: wieczny odpoczynek i t. d.

94.

Temat. „O śmierci, dobry jest sąd twój człowiekowi niedostatecznemu, i któremu na siłach schodzi; w leciech zeszłemu, i który o wszystko się frasuje i niemającemu nadziei, który cierpliwość traci."
(*Eccles. 41, 3, 4*).

Śmierć sprawia częstokroć wielki smutek i zamięszanie w rodzinie; mianowicie wówczas, kiedy jedynę dziecię rodzicom, ojca albo matkę małoletnim dzieciom, lub też podporę i pociechę zgrzybiałym staruszkom zabiera; często i bardzo często wyciska ona tak gorzkie łzy i sprawia tak bolesne i wielkie cierpienia w rodzinach, iż nietylko zbliżanie lecz samo wspomnienie jej, już napełnia niejednego bojaźnią i smutkiem. Lecz i z drugiej strony zaprzeczyć nie można, że śmierć dla wielu ludzi jest jakoby aniołem i najpożądańszym zwiastunem pokoju; staje się bowiem największem dobrodziejstwem dla znużonego pielgrzymką ziemską i upadającego pod ciężarem wieku i różnych cierpień śmiertelnika, skoro go na raz z tylu trosk i boleści uwalnia. Dlatego właśnie mówi mądry Syrach: „O śmierci, dobry jest sąd twój człowiekowi niedostatecznemu, i któremu na siłach schodzi, w leciech zeszłemu, i który o wszystko się frasuje i niemającemu nadziei, który cierpliwość traci." Śmierć więc jest rzeczywistym dobrodziejstwem dla człowieka,

1. w chorobie lub zboczeniu umysłowem zostającego. Jest to zaprawdę jedno z największych nieszczęść dla człowieka, skoro on nieuleczalną chorobą pomięszania zmysłów jest dotknięty; zdrowy na ciele a cierpiący na

umyśle, razem śpiewa i płacze, smutek i radość objawia, lęka się, ucieka, kaleczy siebie i innych, drze i rozbija co popadnie, modli się i złorzeczy, bluźni i przeklina; w ustawicznej bezczynności zostając, ciągłej opieki i troskliwszego pielęgnowania niż małe dziecko wymaga. Jakże nieszczęśliwy i smutny obraz człowiek taki przedstawia? Czyż może być większe nieszczęście dla domu, rodziny i całej bliższej i dalszej familji, a nawet i sąsiedztwa nad to! Życie i zdrowie ciała obok nieuleczalnej choroby władz umysłowych, jest stanem, w którym śmierć największe dobrodziejstwo stanowi; uwalnia bowiem ducha z ciężkich więzów i prowadzi go z ciemnej i błędnej drogi ziemskiej, do światła niebieskiego. Jest także śmierć dobrodziejstwem:

2. Kiedy człowiek w takiej chorobie lub kalectwie ciała zostaje, iż nie ma już żadnej nadziei wyjścia z nich. Na różne choroby i boleści, jakim organizm ciała ludzkiego podlega, złożył Bóg w zwierzętach, roślinach i kruszcach skuteczne lekarstwa, które ordynując zdolny i biegły w swej sztuce lekarz, nietylko złagodzić lecz i zupełnie usunąć może. Nie we wszystkich jednak chorobach sztuka lekarska staje się skuteczną; zdarzają się bowiem częstokroć tak smutne i nieszczęśliwe wypadki, iż wszelkie zabiegi i starania są próżne, a chorego życie jest pasmem ustawicznych cierpień i jakoby wolnem konaniem; przy ciągłej więc boleści i upadaniu pod brzemieniem choroby, przy zupełnej niezdolności do jakiejkolwiek pracy, przy zupełnym braku nadziei wyzdrowienia; czyż śmierć, uwalniająca smutną duszę z więzów wątłego i chorobliwego ciała i przeprowadzająca ją tam, gdzie nie ma już więcej żadnych cierpień i boleści, nie jest dla człowieka dobrodziejstwem i szczęściem! Śmierć jest niemniej pożądanym gościem i dobroczyńcą:

3. Kiedy z przyczyny podeszłego wieku i starości, życie staje się ciężarem. Jako zmęczony długą podróżą tęskni i pragnie spoczynku, a znoszący ciężar dnia i upalenia, cieszy się zbliżającym wieczorem, tak wiek późny i sędziwy oddycha do spokoju takiego, któryby mógł być wolny od trosk i zgryzot; starość właśnie taka jest nader pożądaną, jest ona znakiem szczególnej łaski Boga. Lecz jakże często podobne życzenia nawet i w części się nie spełniają. Dzieje się bowiem zwykle tak, iż pod starość siły życia ustają, człowiek staje się niedołężnym, dziecinnieje, traci często przytomność, zmysły jego tępieją, sam sobie i otaczającym staje się ciężarem, i naówczas to śmierć jest dlań największem dobrodziejstwem. Smutny zaiste los, jest przeżycie samego siebie! Błogo tedy znużonemu pielgrzymowi, jeżeli anioł pokoju odejmie mu podporę starości i wprowadzi go do ojczyzny wiecznej! Śmierć jest dlań prawdziwym zwiastunem pokoju i odetchnieniem po długoletnich trudach i pracy.

4. Śmierć jest wreszcie dobrodziejstwem wówczas, kiedy przy zupełnej nędzy i osieroceniu zagraża człowiekowi ciężka i długa choroba. „O śmierci! dobry jest sąd twój człowiekowi niedostatecznemu.“ Chociaż nędza i niedostatek są przykre, mają one jednak swoje granice i stopniowania; dopóki ręce mogą pracować, i najbiedniejsi nawet obok swych trosk i niewygód, mają pewne przyjemności i rozrywki; twardy i najcięższy rzeczywiście los nastaje dla nich dopiero tedy, skoro starość lub choroba niezdolnymi ich czyni do pracy, kiedy samotnymi i opuszczonymi widzą się na świecie, kiedy już tylko na łaskę i dobroczynność bliźnich liczyć mogą, kiedy na nieodzowne potrzeby środków im nie dostaje, kiedy cudze i obce ręce ich pielęgnują, kiedy głęboko to odczuwają, iż są rzeczywistym ciężarem ogółu. O błogo im wówczas, jeżeli ich Bóg uwolni przez śmierć z tych

wszystkich udręczeń i przeciwności, i da im odpoczynek i radość wieczną!

My, żałobni słuchacze, jakże gorąco Bogu dziękować powinniśmy za tę łaskę, że nie dopuścił na nas tych wszystkich nieszczęść i przykrości, wywołujących śmierć, i czyniących ją pożądanym i upragnionym gościem! Dziękować powinniśmy nietylko za to, że ubogim, podupadłym na siłach i nieszczęśliwym litość w miłości chrześcijańskiej okazać, i los ich smutny, znośniejszym uczynić możemy, lecz niemniej i za to, iż naszego mnienia, zdrowia i zdolności, jakiemi nas Opatrzność Boża udarowała nie nadużywamy, że w bojaźni Boga postępujemy, przykazania Boskie i kościelne zachowujemy, że staramy się zostać bogatymi w cnoty i dobre uczynki: tak i dalej postępując, nie będziemy się lękać śmierci, czy ona dziś czy jutro do nas się zbliży; stanie ona się i dla nas pożądaną, lecz dlatego, ponieważ wprowadzi nas do ojczyzny niebieskiej, tam, gdzie otrzymamy nagrodę za nasze chrześcijańskie i cnotliwe postępowanie.

Składając obecnie śmiertelne szczątki ś. p. N. N. do grobu, należy nam zwrócić uwagę na to, iż on na kilka tygodni przed śmiercią stracił mowę, przez co większe jeszcze nań spadły przykrości i cierpienia. Bo nie jest że to smutną i bolesną rzeczą dla umierającego, skoro on, ani interesów doczesnych uporządkować, ani cierpień odkryć i wynurzyć, ani otaczającym go krewnym słów napomnienia, rady i błogosławieństwa udzielić nie jest w stanie i możności! A co najważniejsza, ponieważ spowiadać się i na drogę wieczności przygotować się nie może. Wiele nieocenionych i niewypowiedzianych dobrodziejstw ma człowiek od Boga, do takowych właśnie należy i dar mowy; źle jest człowiekowi w życiu, a jeszcze gorzej przy śmierci, jeżeli tego daru jest pozbawiony. Każdy

posiadający dar mowy, używać go powinien rozumnie w obcowaniu z ludźmi, na chwałę Boga i uproszenie sobie u Niego rzeczy najpotrzebniejszych, w czem Psalmista Pański daje nam przykład gdy mówi: „Oznajmij mi Panie koniec mój, i liczbę dni moich która jest, abym wiedział czego mi nie dostaje.“ *(38, 5)*. Człowiek do wszystkiego przyzwyczaić się może, nawet do lekceważenia śmierci i jej następstw. Jak żołnierze z obojętnością maszerują po polu zasłanem trupami, tak podobnie i chrześcijanie po całych dniach i tygodniach mogą stać na grobach nieboszczyków, bez doznania poważnych wrażeń. W podobnem usposobieniu religijnem zostający, użyć powinni daru mowy celem uproszenia sobie u Boga zbawiennych myśli o śmierci i rzeczach ostatecznych. A jako Dawid błaga Boga temi słowy: „Będę strzegł, Panie, dróg moich, abym nie zgrzeszył językiem moim“ *(Psal. 38, 2)*; tak i my nigdy daru mowy i języka na szkodę sobie i innych używać nie powinniśmy. „Patrz, mówi św. Jakób, koniom wędzidła w gębę wprawujemy, aby nam posłuszne były, i wszystko ich ciało obracamy. Patrz, oto i okręty wielkie będąc, i gdy je srogie wiatry pędzą, obracane bywają od malutkiego steru, gdzie wola sterującego zechce. Tak i język, małyć wprawdzie członek jest, ale wielkie rzeczy podnosi. Oto jako mały ogień, jako wielki las spala. I język jest ogień, powszechność nieprawości. Język postanowiony jest między członkami naszemi, który plugawi wszystko ciało.“ *(Jac. 3, 3—6)*. Ani przypuszczamy częstokroć ile nieszczęścia język sprowadzić i spowodować może! Jest on wielkiem i niewyczerpanem źródłem złego! O jakże pożądaną jest rzeczą, abyśmy daru mowy i języka na zgubę

własną i innych nie używali! „Kto w słowie nie upada, mówi Jakób św., ten jest mąż doskonały.“ (*3, 2*). Nie używajcie więc języka do przekleństwa i złorzeczenia, do kłamstwa i bluźnierstwa, do płaskich rozmów i gorszących śpiewek, lecz do pouczania i napominania, do budowania i zachęcania do dobrego swą mową bliźnich, do wyznawania przy trybunale spowiedzi grzechów, a przedewszystkiem do modlitwy! Żyjąc sprawiedliwie i po chrześcijańsku, chociażbyśmy mowę przed śmiercią utracili, Bóg naówczas jęki i westchnienia pobożne wysłucha. Spodziewamy się, że tej łaski św. p. zmarły, przez udzielenie mu absolucji i namaszczenia Olejem św. dostąpił, śmierć była dlań rzeczywistem dobrodziejstwem, kładąc bowiem koniec cierpieniom doczesnym przeprowadziła go do radości wiecznej. Amen.

95.

Temat. „Odkupuj czas bo dni złe są.“
(*Ephes. 5, 16*).

Oto są ostatnie zwłoki, żałobni słuchacze, które z końcem bieżącego roku do łona ziemi składamy. Zmarła, rozpoczynając kończący się dziś rok, może i nie pomyślała, że takowy będzie ostatnim rokiem jej życia. Co ją już spotkało, to i nas wszystkich czeka. I nam kończącym rok stary, a rozpoczynającym nowy, może myśl podobna do głowy jeszcze nie przyszła, że on ostatnim być może życia naszego; że w nim nagle i niespodzianie, lub też po przygotowaniu się do wieczności, podobnie jak św. p. zmarła, zakończymy pielgrzymkę doczesną i zstąpimy do grobu. Pragnę przeto dziś, tu nad tym grobem, zwrócić uwagę waszą na powyższe słowa Pi-

sma św. „Odkupuj czas bo dni złe są", i to z tem życzeniem, abyście je w głębi duszy i serca zachowali.

1. Apostół upomina gdy mówi: „Odkupuj czas!" Cóż znaczy to odkupowanie czasu? Jest to korzystanie z niego, jest użycie każdej sposobności do spełnienia dobrych uczynków, jest nabycie zań szczęśliwości wiecznej. Dlatego tenże Apostół na innem miejscu mówi: „Póki czas mamy, czyńmy dobrze, nie ustawajmy: albowiem czasu swego żąć będziemy nie ustawając" (*Gal. 6, 9, 10*), jeżeli wytrwamy w pracy aż do końca. Czem jest rola dla gospodarza, tem jest i być powinien czas dla chrześcijanina. On jest naszą rolą, na której posiew dobrych uczynków zaprowadzić winniśmy taki, aby z niego wyrosł i dojrzał owoc pożądany w wieczności. Jakże więc drogi jest czas! Czas, mówi św. Bernard, ma nie obliczoną wartość, ma on względnie dla człowieka, tak wielkie znaczenia jak sam Bóg, nagrodą bowiem dobrze użytego czasu jest posiadanie samego Boga." Czyż postępowaliśmy dotąd, żałobni słuchacze, tak, aby z drogiego czasu korzystać, użyć go na spełnianie dobrych uczynków i nabyć sobie zań posiadanie Boga i szczęśliwość wieczną? Jakże wiele jest takich, którzy drogi i nieoceniony czas spędzają na samem prawie próżnowaniu! Lub co gorsza, używają go na grzechy i nieprawości, przez co zamiast szczęśliwości, zgubę sobie wieczną gotują! Nie chciejcie naśladować podobnie czyniących, lecz korzystajcie z tak drogiego czasu i czyńcie to, co się Bogu podoba i łaskę wam u Niego jedna! Słowem: „Odkupujcie czas!"

2. „Bo dni złe są", są niestałe i przemijające, jak trawa, która dziś się zieleni a jutro usycha, jak kwiat, który rano kwitnie a pod wieczór więdnieje. Czas upły-

wa niepowstrzymanie, zbliżając do człowieka kres jego życia, koniec pielgrzymki i niezawodną śmierć; tygodnie i lata mijają, a śmierć ustawicznie stoi u bramy wieczności, a czas prędzej nas do niej zbliży jak sądzimy. To właśnie powinno być najskuteczniejszą pobudką, skłaniającą nas do odkupowania czasu, t. j. korzystania z każdej jego chwili i używania jej na pracę zbawienną. „Cokolwiek czynić może ręka twoja, mówi mądry Salomon, ustawicznie czyń; bo ani sprawy, ani rozumu, ani mądrości, ani umiejętności nie będzie w piekle, gdzie się ty kwapisz.“ *(Eccles. 9, 10).* Nawracajcie się przeto, czyńcie pokutę, spełniajcie uczynki, jednające wam zasługę u Boga, czyńcie postęp w doskonałości chrześcijańskiej, póki czas jeszcze ku temu macie; śmierć bowiem położy kres, po za którym wszelkie prace i działania na zbawienie duszy ustaną. Tam i najpracowitszy stanie się bezczynnym, tam najrozumniejsze poglądy uczonego upadną, tam genjalne zdolności nie będą miały pola do działania. Błogo przeto będzie jedynie tylko tym, którzy czasu udzielonego im tu na ziemi, użyli na chwałę Boga i zbawienie duszy.

Przez te słowa Apostoła: „dni złe są,“ mamy rozumieć, że świat pośród którego żyjemy, jest zwodniczy, pełen pokus i przewrotności. I któż o tej prawdzie nie wie! Wszak co dzień niebezpieczeństwa i pokusy z całą natarczywością na nas uderzają; jedne prowadzą do niedowiarstwa i obojętności w pracy, odnoszącej się do zbawienia duszy, drugie powstrzymują od wykonywania dobrych uczynków i osłabiają gorliwość w służbie Bożej, inne znów skłaniają do wszystkich grzechów głównych i t. p. Czyż człowiek znajdujący się pośród tylu pokus, czyhających na zgubę jego tak duszy jak i ciała, nie powinien ustawicznie czuwać, modlić

się i walczyć? Czyż może obojętnem okiem poglądać na tylu otaczających go wrogów? Czyż to wszystko nie powinno nas skłaniać do „odkupowania czasu“ i używania go na zbawienie duszy? „Odkupujcie przeto czas; bo dni złe są,“ pełne smutku, skarg i przeciwności, i to właśnie skłoniło Apostoła do wypowiedzenia tych życzliwych i pożytecznych słów: „Odkupujcie czas!” Gdybyśmy bowiem ciągle bez trosk i przykrości żyli, gdybyśmy zawsze pośród przyjemności i wesela dni życia naszego na ziemi pędzili, wówczas zatopieni będąc w używaniu rozkoszy doczesnych, o wieczności zupełnie byśmy zapomnieli. Lecz okoliczność ta, że życie nasze, jak każdemu z doświadczenia jest wiadomo, pełne jest kłopotów i udręczenia, pełne cierpień i przeciwności, skłania nas do korzystania z czasu i zbierania w nim zasług dla wieczności; stając się zaś w tym względzie obojętnymi, będziemy mieli słuszny powód lękania się, abyśmy tu i tam, w doczesności i w wieczności nie cierpieli, aby nas nie rzucono tam, gdzie jest płacz i zgrzytanie zębów. Jakże wielki nierozum okazują ci, którzy smutków i przykrości doczesnych nie używają na nabycie sobie za nie radości i szczęścia wiecznego! Aby zawodu w otrzymaniu spodziewanej pociechy w doczesności, i szczęścia zagrobowego w wieczności nie doznać; powinni wierni wszelkie kłopoty i przeciwności życia z miłości ku Panu Bogu podejmować, trudy i prace w Imię i na chwałę Jego zaczynać i kończyć, a cierpienia i dolegliwości z poddaniem się Jego św. woli znosić.

Jeszcze raz wam żałobni słuchacze powtarzam: „Odkupujcie czas; bo dni złe są.“ Korzystajcie z każdej danej sposobności, spełniajcie dobre uczynki, gromadźcie zasługi dla wieczności, bądźcie bogatymi w cnoty prawdziwie chrześcijańskie; a nie będziecie się lękać tego, że lata, miesiące, tygodnie i godziny prędko upływają;

że wcześniej staniecie u kresu życia jak się spodziewacie! Czuwajcie i módlcie się, abyście nie ulegli pokusie! Walczcie mężnie i z wytrwałością, jeżeli pragniecie otrzymać palmę zwycięztwa i koronę żywota wiecznego!

My zawsze, czy na początku czy na końcu roku pamiętać powinniśmy, że stoimy u bramy wieczności, i że każdy niefortunny wypadek lub choroba może nam ją otworzyć. Jakże pożądaną jest rzeczą, aby nietylko oddający się codziennie zabawom i przyjemnościom chcieli pamiętać, że nie dla doczesności lecz dla wieczności są stworzeni; że w każdym dniu, w każdej godzinie a nawet i minucie stanąć mogą u bramy wieczności, że po za tą bramą przez którą koniecznie muszą przejść, wieczna nagroda lub wieczna kara ich czeka; lecz niemniej i ci, którzy pod ciężarem pracy swego stanu i licznych krzyżów prawie co dzień stękają i upadają. Wszystkie bowiem ich boleści niebawem przeminą, a im większą cierpliwość w znoszeniu ich człowiek okaże, tem obfitszą zapłatę w wieczności otrzyma. Jeżeli za przykładem Chrystusa Pana idąc, wszelkie krzyże w cierpliwości znosić będziecie, staniecie u bramy, prowadzącej tam, gdzie ani cierpień, ani pracy, ani łez i płaczu nie ma, lecz radość, pokój i szczęśliwość wieczna gości i panuje. Apostoł Paweł św. w tym względzie mówi: „Utrapienia tego czasu niniejszego, nie są godne przyszłej chwały, która się w nas objawi.“ (*Rom. 8, 18*).

A i wy, którzy w pocie czoła pracując, dzień i noc zajęci jesteście jedynie żądzą zbogacenia się, pomyślcie: czyż wy tu wiecznie żyć i zostawać będziecie? Czyż nie widzicie, co się około was dzieje? Wszak już ten, już ów chcąc nie chcąc umiera, a za wszystko co opuszcza i z czem się rozstaje, otrzymuje na cmentarzu kilka łokci ziemi, w której zwłoki jego w proch i zgnili-

znę się zamienią. I wy stoicie u bramy wieczności, która w każdej chwili może się wam otworzyć. Musicie koniecznie przejść jej podwoje, dla otrzymania zapłaty, stosownie do położonych zasług i uczynków złych lub dobrych. Biada nieśmiertelnej duszy waszej, jeżeli tam się stawi bez tej ozdoby, jaką daje cnota i prawdziwe zasługi! Czyż wam co pomogą wówczas największe skarby i majątki, jeżeli duszy waszej zguba zagrażać będzie! Upomina też wyraźnie Zbawiciel gdy mówi: „Skarbcie sobie skarby w niebie, gdzie ani rdza, ani mól nie psuje, i gdzie złodzieje nie wykopują, ani kradną.” *(Mat. 6, 20);* i Paweł św. daje przyjacielowi swemu Tymoteuszowi zlecenie jak ma wiernych nauczać: „Dobrze czynić, pisze doń, w uczynki dobre zbogacić się, łacno dawać, użyczać, skarbić sobie grunt dobry na potem, aby dostąpili żywota prawdziwego.“ (*I Tim. 6, 18, 19*).

Zmarły, nad którego grobem stoimy, miał to szczęście, iż przed śmiercią pojednał się z Bogiem i przygotował się na drogę wieczności. Lecz któż was zapewnił, że podobnej łaski i wy dostąpicie? Czyż nie powinniście się lękać nagłej i niespodzianej śmierci, wy szczególniej którzy z obciążonem grzechami sumieniem stoicie u bramy wieczności; może ona się w tej chwili przed wami otworzyć, a gdy to nastąpi zaraz musicie stanąć na straszny sąd Boski. O śmiertelniku! ty lekkomyślnie i spokojnie w grzechach żyjesz, a dni twoje na ziemi są policzone i sąd może już blisko. Usłyszysz niezawodnie te słowa Boskie: „Zdaj rachunek!“ A może i te straszne i przerażające: „Idź przeklęty w ogień wieczny!“ Ty w to nie wierzysz. Lecz wielu podobnie nie wierzyło, a teraz już osobiście doświadczają opłakanych skutków swej niewiary. Czy i ty chcesz iść za ich przykładem? „Co człowiek posieje, mówi Pismo św., to

będzie i żąć!“ A żniwo twoje jest niedaleko, stoisz bowiem w bramie wieczności! Czyż jest rzeczą podobną, abyś rozważając to wszystko mógł jeszcze dłużej w grzechach pozostawać?

Daj to Boże, abyście wszyscy „czas odkupowali,“ to jest każdy jego dzień, każdą chwilę na chwałę Boga i zbawienie duszy, na spełnianie obowiązków i dobrych uczynków poświęcali; aby prawda ta, tyle razy przy tym grobie powtórzona: iż stoimy u bramy wieczności, zachowana w świeżej pamięci, ciągle brzmiała w uszach waszych i powstrzymywała was od grzechów. Abyście się przytem często za duszę ś. p. N. N., jak niemniej i tych wszystkich, których ciała tu na tym cmentarzu spoczywają, modlili. Wieczne odpoczywanie i t. d.

96.

Temat. „Lepsza jest śmierć, niźli gorzki żywot i odpocznienie wieczne, niźli długa niemoc.“ (*Eccles. 30, 17*).

Składamy, żałobni słuchacze, do łona ziemi zwłoki nauczyciela i zarazem zakrystjana, który zaledwie 54 roku w tej doczesnej pielgrzymce dożył. Blisko 10 lat podlegał ciągłej chorobie i niemocy; z roku na rok, z miesiąca na miesiąc, z dnia na dzień, ustawicznie pogorszał się stan jego zdrowia, aż wreszcie w dwa tygodnie po przyjęciu ostatnich Sakramentów św., w dniu onegdajszym o godzinie trzeciej z południa, przez śmierć, która była dlań prawdziwym aniołem pokoju, od wszystkich cierpień uwolniony został. Dokładał on wszelkich możliwych środków, celem odzyskania zdrowia i przedłużenia życia, które poświęcał na gorliwe spełnianie obowiązków, oraz wszelkich powinności dobrego chrześci-

janina, a przedewszystkiem wzorowego ojca rodziny; zasięgał kilkakrotnie rady lekarzy, pamiętał bowiem o tych słowach Pisma św. „Najwyższy stworzył lekarza i lekarstwa z ziemi, a człowiek mądry nie będzie się nimi brzydził!“ Używając wszelkich środków, jakie tylko sztuka lekarska mu wskazywała, widział sam, zbliżającą się olbrzymim krokiem śmierć, na którą z prawdziwie męzką odwagą i chrześcijańskiem usposobieniem poglądał; co ważniejsza, iż od kilku lat z największym spokojem i rezygnacją o nadchodzącym własnym zgonie mówił. Był on chrześcijaninem takim, dla którego śmierć jest niczem innem, jak tylko uwolnieniem się od wszelkich cierpień i jakoby odrodzeniem do nowego i lepszego życia, do którego szczególniej w ostatnich tygodniach przed zgonem niewypowiedzianą tęsknotę objawiał. Jakże pożądaną jest rzeczą, aby przykład przezeń pozostawiony stał się dla nas wszystkich pouczającym, abyśmy nieocenionych darów czasu, zdrowia i życia, od Boga nam udzielonych na dobre używali, a w razie niebezpieczeństwa, zagrażającego naszemu zdrowiu lub życiu, bez zwłoki lekarstwa dla duszy i ciała szukali. Inaczej postępując ciężką odpowiedzialność przed Bogiem zaciągamy. Jeżeliśmy zaś wszystkie obowiązki stanu i powołania naszego sumiennie spełniali, a w niebezpieczeństwie utraty zdrowia i życia zostając, wszelkie możliwe dla nas środki wyczerpali, naówczas nie lękajmy się śmierci podobnie jak poganie, którzy żadnej nadziei nie mają. Śmierć bowiem dla nas jako chrześcijan, nie jest śmiercią, lecz uwolnieniem od wszelkich trosk i przejściem do lepszego życia.

1. Ś. p. zmarły przez 35 lat, z największą pilnością i akuratnością spełniał obowiązki zakrystjana przy tutejszym kościele. Sam już spełniany przezeń obowią-

zek przypominał mu często i dokładnie ostateczne rzeczy; miał bowiem sposobność zajrzenia w oczy śmierci nietylko wtenczas kiedy kapłanowi spieszącemu z Sakramentami św. do chorych towarzyszył, lecz niemniej i przy każdem przyprowadzeniu zwłok i grzebaniu ich tu na tym cmentarzu. 1220 razy przy pogrzebie dzieci, a 755 razy przy pochowaniu dorosłych osób, przez te 35 lat służby kościelnej, jak rejestra przezeń prowadzone pokazują, znajdował się tu na cmentarzu. A dziś i jego samego tu sprowadziliśmy.

Taki jest los wszystkich ludzi, wszystkich bez wyjątku, i to los niezawodny, los nieunikniony! Zakrystjan asystował i usługiwał kapłanowi przez tyle lat przy różnych zwłokach, z których jedne były dlań ostatniemi, a teraz on sam stał się przedmiotem, któremu ostatnią oddajemy przysługę. Kapłan miał tyle przemówień przy umarłych, przyszedł czas, że jedno z nich było ostatniem, co większa, że i przy zwłokach kapłana tylekreć razy prawiącego, zostanie wreszcie mowa wygłoszona. Grabarz kopie jeden grób po drugim dla umarłych, lecz jeden grób z kopanych przezeń będzie niezawodnie ostatnim, tak, iż i dla niego wykopią. Taki jest los, powtarzam jeszcze, wszystkich ludzi, los niezawodny, los, który każdego z nas dotknie — wcześniej lub później! O, myślcie o tej prawdzie często i z głębokiem się nią przejęciem! A ona was natchnie rozwagą i mądrością prawdziwie chrześcijańską; ona was powstrzyma od lekkomyślnego postępowania i skłoni do zamiłowania cnoty i spełniania dobrych uczynków; ona stanie się dla was zachętą do spełniania lub unikania tego, cobyście pragnęli mieć spełnionem lub uniknionem w godzinę śmierci, której wyczekiwać będziecie już nie z bojaźnią i drżeniem, lecz z radością i pewną nadzieją.

2. Przez 30 lat spełniał nasz zmarły niemniej trudny jak i ważny obowiązek nauczyciela tutejszej młodzieży, a spełniał z największą pilnością i sumiennością. Wreszcie, kiedy mu stan zdrowia na formalne stosowanie się do planu w prowadzeniu szkoły nie pozwolił; z widocznem zamiłowaniem tak długo spełnianego obowiązku i poświęceniem reszty życia swego, oddawał się jeszcze w pewnych godzinach bezinteresownemu nauczaniu młodzieży.

Komuż, N. N. nie jest znaną ważność stanowiska naprzykład: nauczyciela młodzieży, pasterza dusz lub przełożonego pewnej miejscowości? Ze spełnienia lub lekceważenia i zaniedbania obowiązków tych stanowisk, wypływa szczęście lub nieszczęście, błogosławieństwo lub przekleństwo, nietylko na pojedyńcze rodziny, parafie i gminy, lecz częstokroć i na całą ludzkość. Dobry i pilny nauczyciel, gorliwy pasterz dusz, sumienny przełożony pewnej miejscowości lub zakładu, których głównem zadaniem było dokładne wywiązanie się z przyjętych obowiązków, chociaż oni już dawno przenieśli się do wieczności, chociaż kości ich 30 i więcej już lat jak spoczęły w grobie, działanie, czyny i postępowanie ich ówczesne, dziś jeszcze błogosławiony i zbawienny wpływ wywierają na ogół; tak podobnie i każdego z nas, czyny dobre i większej doniosłości za 30 i więcej lat zbawiennie jeszcze i budująco na innych oddziaływać mogą. Niedbały zaś nauczyciel, obojętny pasterz dusz, niesumienny zwierzchnik, którzy lekceważąc swe obowiązki, mają na celu własne tylko interesa i wygody, którzy na dwóch ramionach, jak to mówią, płaszcz noszą, którzy razem dobrze i źle czynią (a co nigdy jak świat stoi nie było i nie będzie możliwem, aby dobre ze złem, a złe z dobrem moglo się zgodzić i podobać) — tacy chociażby od 30 i więcej lat, ze stanowisk swoich

i z widowni świata na zawsze ustąpili, nasienie jednak złe, rzucone rzucone przez nich w ówczesne społeczeństwo ludzkie, dotąd może stósownego owocu wydawać nie przestaje. I dziś niejednego gorszące czyny między niewinnymi rozsiane i zaszczepione, długo i bardzo długo, nawet po śmierci gorszyciela gorzki i zabójczy dla duszy owoc wydawać będą. Jak urząd i obowiązek pasterza dusz lub innego zwierzchnika, jest nietylko urzędem wysokim i pełnym odpowiedzialności, tak niemniej i obowiązek nauczyciela młodzieży; a przytem jest on jednym z najniewdzięczniejszych obowiązków. Jesteś nauczycielem, nie spełniasz pilnie obowiązku i zaniedbujesz się w nim, świat zaraz z tego się cieszy; wykonywasz go gorliwie: świat i zwolennicy jego, w nienawiści znów cię mają. Inaczej być nie może, a to dlatego, że urząd i obowiązek twój podobnie jak i urząd pasterza dusz, nie jest z tego świata. Niech cię to jednak nie smuci i w błąd nie wprowadza! Czekaj i spodziewaj się nagrody nie od świata, lecz od Tego, który ci dał poselstwo i obowiązek na świecie! Na drugim dopiero świecie, za twe trudy i prace, czeka cię prawdziwa i wieczna nagroda. Tam i nasz ś. p. zmarły, otrzyma, jak się spodziewamy, za 30 letnie trudne i mozolne prace nauczycielskie, zasłużoną nagrodę i koronę.

3. Był wreszcie zmarły, jako ojciec i głowa rodziny, dobrym, wiernym i szczerze kochającym swą żonę mężem! a jak czułym był ojcem dla swych dzieci! Tak wielką miłością, troskliwością i opieką przez całe życie otaczał dziatki swoje, iż ani na chwilę, rzec można, z oka ich swego nie spuszczał. Ostatnie nawet przed śmiercią słowa, jakie z ust jego słyszeć się dały, zawierały w sobie najprzód prośbę do Boga o szczęśliwe skonanie, a następnie błogosławieństwo udzielane dzieciom. Był to rzewny i rozczulający widok, kiedy umierający i za chwilę

mający się stawić przed tronem Boga ojciec, polecał jeszcze swą rodzinę Ojcu niebieskiemu. O dziatki osierocone! nie powstrzymujcie potoków łez, płynących z oczu waszych! Niech rany serc waszych, po stracie nigdy niepowetowanej jak najgłębiej się otworzą! Wszak ojciec wasz zasłużył sobie na to. Lecz czyniąc ulgę, przez obfite ronienie łez, tak wielkiej boleści, czego wam za złe poczytać nie można, pocieszajcie się tem zapewnieniem wiary naszej św., która mówi: śmierć chrześcijanina jest tylko uwolnieniem się od wszelkich doczesnych cierpień i przejściem do lepszego żywota. Życząc całą duszą i sercem zmarłemu ojcu, nauczycielowi i zarazem zakrystjanowi, radości i szczęścia wiecznego, pocieszajcie się niemniej i tą prawdą, iż tam gdzie zmarły już stanął, a dokąd i my wszyscy dążymy, jest miejsce powitania się i połączenia wzajemnego na wieczne czasy. Jakże niewypowiedziana radość i szczęście przedstawi się oczom naszem wówczas, kiedy drogie sercu naszemu osoby ujrzymy, powitamy je i nierozłącznie już zostawać będziemy! Tęskniąc do tej tak błogiej i pożądanej chwili, prośmy gorąco Boga, abyśmy w nadziei otrzymania szczęścia wiecznego i połączenia się za grobem ze ś. p. zmarłym N. N., zawiedzionymi nie byli. Wieczne odpoczywanie i t. d.

97.

Temat: „Włosy głowy naszej wszystkie są zliczone.“ (*Luc. 12, 7*).

Szczęśliwy na świecie jest ten człowiek, który w każdem położeniu i we wszystkich stosunkach z ludźmi zawsze jest zadowolony i wesół. Tak szczęśliwym w tym względzie był właśnie ś. p. N. N., którego śmiertelne szczątki do łona ziemi dziś składamy. Zawsze, nawet pośród różnych przeciwności, widziano go w dobrem usposobieniu i zgadzającego się z wolą i rozporządzeniem Boga. Wiadomo nam jest, jak długo trzymała go choroba jakoby przykutego do łoża boleści. Przyjmował jednak ochoczo wszelkie przeciwności z ręki Boskiej i znosił je w cichości serca z największą cierpliwością. I w tem właśnie pozostawił nam przykład godny naśladowania. Jeżeli nie możemy podobnie jak on zawsze być weseli i zadowoleni, to powinniśmy się przynajmniej ze stanem i losem, jaki nam się w udziale dostał, chętnie zgadzać. Lecz zapytacie się, jakim sposobem człowiek może pozyskać zadowolenie i w niem ciągle zostawać podobnie jak ś. p. zmarły? Odpowiadam:

1) Tym sposobem, jeżeli przedewszystkiem przejmie się żywo tą zasadniczą prawdą chrystjanizmu: iż wszystko cokolwiek w świecie się dzieje, prowadzi Bóg do powszechnego dobra i szczęścia ludzi. Nie ma nic łatwiejszego jak o tej prawdzie się przekonać. Każdy chrześcijanin, nie wielkie nawet mający rozwinięcie umysłowe, wie o tem, że Bóg jest wszechmocny, wszystkowiedzący, nieskończenie dobry i nieskończenie mądry. Czyż może przeto bez woli wszystkowiedzącego i wszechmocnego Stwórcy stać się cokolwiek na świecie? Czyż

może Jego nieskończona dobroć czego więcej pragnąć i chcieć, niż prawdziwej pomyślności i rzeczywistego szczęścia naszego? Czyż mądrość przedwieczna może się pomylić w wyborze najodpowiedniejszych środków, do zamierzonego i wskazanego przez nią losu? Nie, każdemu zdrowy rozum odpowiada, to jest niepodobne. Zdanie rozumu potwierdzają te nieomylne słowa Boskie, wypowiedziane przez usta Jeremjasza Proroka: „Któż to jest, który rzekł, aby się stało, gdy Pan nie rozkazał?“ (*Jer. 3, 37*). Zbawiciel też zapewnia, że włosy głowy naszej wszystkie są zliczone i żaden z nich bez wiedzy i woli Ojca niebieskiego nie spadnie. Czyż w tych słowach, N. N., nie zawiera się oczywista prawda, stanowiąca cały grunt i podstawę zaspokojenia i zadowolenia naszego? W samej rzeczy, kto z żywą wiarą i gorącą miłością tak się do Stwórcy swego odzywa: „Bóg, ten Ojciec mój niebieski, który mnie zna i kocha i prawdziwego szczęścia mego pragnie, On to sam tak rozporządził i sprawił,” ten we wszystkich sprawach i czynach swoich, każdą pokusą, każde niezadowolenie i przeciwność, będzie w stanie znieść i pokonać. Jeżeliśmy kiedykolwiek w życiu, doznając różnych przejść niefortunnych, uczuli głębokie niezadowolenie, to miało miejsce tylko wówczas, skorośmy o tej prawdzie powątpiewali lub też zupełnie o niej zapomnieli.

2. Kto pragnie zawsze ze swego losu być zadowolonym i mieć dobry humor, ten powinien żyć i postępować sumiennie, t. j. z całą gorliwością i zapałem spełniać lub też unikać tego, co mu sumienie spełniać lub unikać nakazuje. Wiara w Opatrzność Boską sprawia to, iż ze wszystkiego, co i jak się dzieje jesteśmy zadowoleni, a sumienne znów postępowanie daje nam

spokój i radość wewnętrzną. Nie ma zaiste większego szczęścia, stanowiącego zarazem prawdziwe zadowolenie dla człowieka, nad świadectwo, pochodzące z dobrego sumienia. Największe cierpienia, które życie nasze zatruwają i niepokoją, najczęściej wypływają z braku sumiennego postępowania. Człowiek sumienny, we wszystkich ważniejszych sprawach jakie zamierza spełnić, zadaje sobie to pytanie: Jaka może być w tem wola Boża i jaki jest mój obowiązek? i czyni to, co mu sumienie wskazuje, a nie to, ku czemu go nieporządne skłonności i żądze pociągają. Tym sposobem, zdobywa on i posiada zupełne zadowolenie, oraz prawdziwy spokój duszy i serca. Ludzie niesumienni i lekkomyślni, a których niestety jest bardzo wiele, sądzą, że spokój i zadowolenie znajdą, skoro wodze swych żądz i namiętności puszczą; lecz jakże grubo się mylą podobnie postępujący; zamiast bowiem urojonego i spodziewanego spokoju, na sumienie ich spada zgryzota, udręczenie i niezadowolenie samych z siebie. Z każdej niegodziwej namiętności wyradza się niepokój serca; prawość zaś sumienia poskramia i powstrzymuje żądze namiętności i tym sposobem jedna duszy pokój, zadowolenie i radość wewnętrzną. Parę przykładów jeszcze lepiej rzecz wam wyświetli. Ten naprzykład, pełen jest żądzy i chęci zbogacenia się, i sądzi, że im więcej będzie miał majętności i skarbów, tem będzie szczęśliwszy; w końcu jednak zastanawiając się zdrowo i rozumnie nad położeniem i usposobieniem swojem, przychodzi do tego przekonania, iż w miarę pomnażania się jego skarbów, pomnażały się kłopoty, troski i udręczenia, a spodziewanego szczęścia jak nie było, tak i przy skarbach nie ma. Sumienny zaś i po chrześcijańsku postępujący i myślący człowiek, widzi w bogactwie nie cel życia i szczęście, lecz środek za pomo-

cą którego zaspokoić może nieodzowne potrzeby tak swe własne jak i innych; a tak czy mniej czy więcej on posiada, zawsze jest zadowolony. Tamten znów, szuka szczęścia w jedzeniu, piciu i wszelkiego rodzaju zmysłowych chuciach, i zdaje mu się, że szczęśliwym będzie, skoro użyje wszystkiego cokolwiek zmysłowość dać może; w końcu jednak postrzega, że tak postępując, ciało jego staje się wątłe, pamięć słabnie, umysł tępieje, sumienie dręczy i niepokoi, a nawet i cały jego organizm rozstraja się i kruszeje. Sumienny zaś chrześcijanin, wszystkie przyjemności zmysłowe, zależnemi czyni od przepisów prawa Boskiego i zdrowego rozsądku; zapiera on się samego siebie, krzyżuje swoje ciało, poskramia żądze i namiętności, i w tem wszystkiem znajduje spokój i prawdziwe zadowolenie. Widzicie, słuchacze moi, że namiętności niczem nie hamowane, sprowadzają zamięszanie i niepokój do serca; sumienne zaś i chrześcijańskie postępowanie, trzyma namiętności na wodzy i sprowadza tym sposobem radość i błogi spokój do duszy. Jest to doświadczenie oparte na zdaniu wszystkich ludzi i wszystkich wieków. „Kto postępuje według zmysłowości będzie nieszczęśliwy, kto zaś spełnia to, co mu obowiązek zaleca, znajdzie spokój, tak w doczesności jak i wieczności.“

Wiadomo wam jest teraz, żałobni słuchacze! że w każdym stanie i w każdem położeniu, chociażby i najniefortunniejszem, można jednak być zadowolonym. Jeżeli pragniecie się stać uczestnikami tego tak szczęśliwego i pożądanego położenia, to bądźcie tego przekonania, że pełna miłości i dobroci Opatrzność Boża, wszystko kieruje, prowadzi i czyni dla naszego tem większego dobra; a przytem starajcie się zawsze i wszędzie o zachowanie dobrego sumienia, ponieważ ono jest najdroższym i naj-

cenniejszym skarbem. Zachowując czyste i wolne od ciężkiego grzechu sumienie, używać będziemy spokoju wewnętrznego, przytem dobrego humoru, jakim się cieszył ś. p. N. N., i nie będziemy się lękać śmierci, którą nam wszystko na cokolwiek spojrzymy przypomina. Słońce naprzykład codziennie zachodzące przypomina nam, że i bieg życia naszego się skończy. Kwiaty rano kwitnące a wieczorem zwiędłe, drzewa i krzewy, tracące liście jesienną porą, przywodzą nam na pamięć śmierć i te słowa Pisma św.: „Wszelkie ciało zwiędnieje jako siano, i jako liście kwitnące na drzewie zielonem.“ (*Eccl. 14, 18*). Ile razy słyszymy głos dzwonów, opiewających zgon tych, którzy nas uprzedzili do wieczności, ile razy znajdujemy się przy śmierci lub na pogrzebie chrześcijan, ile razy przechodzimy mimo cmentarza, lub znajdujemy się na nabożeństwie żałobnem w kościele, wszystko to przypomina nam zbliżającą się do nas śmierć. Kiedy w sąsiedztwie kto umrze, kiedy zwłoki twego ojca lub matki, brata lub siostry, żony lub dziecięcia z domu wynoszą, czyż to nie jest ostrzeżenie i przypomnienie, że i ciebie dziś lub jutro toż samo spotka? Ostrzega też Pismo św. gdy mówi: „Nie chlub się dniem jutrzejszym, niewiedząc co przyszły dzień przyniesie.“ (*Parab. 27, 1*).

Ten, którego zwłoki za chwilę w grobie spoczną, pamiętał zawsze o śmierci, zgadzał się z wolą Boga, postępował sumiennie i po chrześcijańsku, był też z losu swego zadowolony i cieszył się dobrym humorem. Przewidując zbliżający się zgon, przyjął Sakramenta św., i pojednał się z Bogiem. A po długich cierpieniach z silną wolą i rezygnacją znoszonych, poszedł po nagrodę do Tego, w którym całą nadzieję i ufność pokładał. Wieczne odpoczywanie i t. d.

98.

Temat. „Kto mniema żeby stał, niech patrzy aby nie padł.“ (*I Cor. 10, 12*).

Jesteśmy do głębi wzruszeni, i zaprawdę! słów mi nie dostaje do wyrażenia uczucia, jakiem serce moje w tej chwili jest przepełnione. Ofiara sprawiedliwości, którą Bóg w ręce władzy, stanowiącej prawa na ziemi złożył, przedstawia się oczom naszym; a zarazem spełniają się na niej te słowa zapisane w księgach Boskich: „Oko za oko, ząb za ząb, ręka za rękę;“ (*V Mojs. 19, 21*); „ktoby uderzył i zabił człowieka, śmiercią niech umrze.“ (*III Mojs. 24, 17. Mat. 5, 39*).

N. N. osądzony został; za niewinną krew w morderczy sposób przezeń wylaną, należną karę otrzymał; czego po nim przed śmiercią wymagano, mianowicie: uznania za sprawiedliwą kary nań wymierzonej, oraz żalu za zbrodnie, wszystko to winowajca z uległością spełnił.

Lecz czyż on tym sposobem uczynił już zadosyć sprawiedliwości Boskiej? Możemyż być pewni, że schodzący z tego świata tak niezwykłą śmiercią, odcierpiał i odpokutował za zbrodnię spełnioną? wielka obawa i niepokój, tak mnie jak i was, słuchacze moi, powinny w tym względzie przejmować.

Jakież może być położenie i stan duszy, której powłoka leży i broczy tu we krwi, jaki ją też los w wieczności czeka? oto pytania wielkiej wagi i doniosłości. Czytamy bowiem w tejże księdze Boskiej, iż „Dusza za duszę,“ (*V Mojs. 19, 21*); a Apostoł Paweł św. mówi: „Postanowiono ludziom raz umrzeć, a potem sąd.” (*Heb. 9, 27*).

Czyż Ty, o Sędzio Przedwieczny zagubisz na zawsze duszę tego mordercy? Nie! Tyś jest rzeczywiście sprawiedliwym, ale przytem i nieskończenie miłosiernym; skruszonego więc i żalem serdecznym przejętego serca nie odrzucisz, o Ojcze! A takie było właśnie serce umierającego mordercy; wiele on zawinił, lecz wiele i wycierpiał, i dlatego właśnie spodziewamy się, że mu wiele odpuszczono i darowano będzie.

Tak zaiste! obowiązkiem moim jest, złożyć tu świadectwo prawdzie, a to tembardziej, że nie wczoraj ani dziś, lecz od chwili wtrącenia mordercy do więzienia, aż do ostatniej godziny wymiaru sprawiedliwości, często byłem naocznym świadkiem jego żalu i pokuty. Zawinił rzeczywiście! i to ciężko zawinił N. N. Upadł aż do najgłębszej przepaści moralnego zepsucia i okrutnym czynem jakiego się dopuścił dał innym zgorszenie i wywołał ogólne między ludem oburzenie; słuszna też i stanowcza kara nań spadła. Lecz i z drugiej strony odczuł on wielkość swego upadku, a wchodząc sam w siebie, ze wstydem i głębokim żalem bił się często w piersi, wznosił ręce ku niebu, a wylewając z oczu potoki łez wołał: „Wielki Boże! jakże mogłem, ach! jakże mogłem tak głęboko, tak strasznie głęboko upaść!“

Zaprawdę! te łzy, które wylewał, tą skruchę, jaką okazywał, nie pochodziły bynajmniej z bojaźni i obłudy; w chwili bowiem stanowczej, kiedy chcąc niechcąc godzina śmierci niebawem ma wybić, spada wszelka maska udania i pozoru, a sama już tylko rzeczywistość przez usta przemawia. W takiej właśnie chwili okazał N. N., jakieśmy to wszyscy widzieli, głęboki żal, serdeczną skruchę i niezachwianą nadzieję w miłosierdziu Boga.

I pytamy się teraz, co mogło tak głęboko upadłego człowieka podźwignąć, zkąd pochodziła ta łaska nawrócenia się jego i wytrwałości? Może brak wolności i więzy, lub bojaźń hańby i śmierci spowodowały to wszystko? Nie! podobne łzy, które nie bojaźń i wstyd, lecz religijne uczucie oznaczają; taki żal, który nie do czasu lecz do wieczności się odnosi; taki spokój i ufność, które nie z zatwardziałości lub obojętności pochodzą, a przytem są stałemi aż do końca; nie wypływają z braku wolności i więzów, lecz są dziełem wiary, są tryumfem religji, są łaską samego Boga.

I tej łaski stał się uczestnikiem N. N.; skoro się tylko dopuścił strasznej zbrodni, zaraz odezwał się w duszy jego głos sumienia, ten przerażający głos Boski, który nakształt młota uderzył w serce i wywołał gwałtowne echo, powtarzające się ustawicznie w jego uszach: „Coś ty uczynił?“ Głos ten wstrząsnął całym jego organizmem; był on prędki i silny, nie był jednak przenikający; stał on się podobny do krętych i błędnych dróg grzesznika, które przeszedłszy, znalazł się wreszcie u swego celu. Lecz nie prędzej się to stało, aż Bóg po raz drugi przez tenże głos sumienia nań zawołał: „Tylko dotąd, dalej już nie postąpisz!“ Głos ten drugi do głębi serca przenikający, stał mu się jasnym i zrozumiałym o tyle, iż wezwaniu jego uległ i wyczekiwał na wyrok sprawiedliwości.

Chwila ta odmiany stała się dlań tak ważną, iż w niej do porzuconej i wzgardzonej modlitwy znów powrócił; najpierwszą jego modlitwą przerywaną łkaniem i płaczem, była modlitwa za duszę osoby przezeń zamordowanej.

Skoro tylko znalazł się w więzieniu, zaraz zażądał kapłana, któremu, podobnie jak ów syn marnotrawny, rzucił się do nóg i ze łzami błagał o słowa nauki

i pociechy; a mając nadzieję i ufność w nieskończonych zasługach Zbawiciela Jezusa Chrystusa, pozyskał pociechę, spokój i pewną rezygnację, które mu się stały rzeczywistą pomocą i wsparciem przez całe to smutne i straszne przejście, aż do wstąpienia na to krwią zrumienione rusztowanie.

Patrzcie! W jaki to sposób łaska Boska zbrodniarza szukała, a znalazłszy, na drogę upamiętania i poprawy wprowadziła; a ponieważ był jej wiernym, towarzyszyła mu przeto, aż do bramy wieczności.

„O jakże łaskawym, wołał często N. N. przejęty wdzięcznością, jak łaskawym stałeś się dla mnie, o Boże! Tyś mi dał straszną tę zbrodnię jakiej się dopuściłem poznać i obżałować. Gdybym się dłużej z nią ukrywał, kto wie coby się zemną stało, mógłbym nagle i bez żadnego przygotowania śmierć znaleźć: teraz zaś mam czas do upamiętania się, nawrócenia i pilnego pomyślenia o czekającej mnie niebawem śmierci, na którą sprawiedliwie zasłużyłem i której sobie, jako kary za czyn mój zbrodniczy istotnie życzę.“ A kiedy postępującego już drogą pokuty zachęcałem do wytrwałości i pocieszałem temi słowy: spojrzyj bracie w niebo! Łaska, która cię tak skutecznie aż dotąd wspierała, pomagać ci będzie aż do końca: stanął, wejrzał w niebo i zawołał pełen odwagi i ufności: „Tak, łaska Boska, która mnie aż dotąd widocznie prowadziła,—ona mnie wspierać będzie, aż do szczęśliwego zgonu; Ojcze niebieski w ręce Twoje polecam ducha mojego!“

A tak znów wzmocniony na duchu postępował dalej, aż na to miejsce, w którem pod mieczem wyroku sprawiedliwości pełen wiary oddał duszę w ręce Zbawiciela.

Łaski, ach łaski dla jego duszy i po za grobem! Użycz mu jej Ojcze niebieski! tam w wieczności; daj mu

jej skutki dziś jeszcze oglądać, a jako na nas wszystkich z krzyża zbawiennie spłynęło, tak niech on przez wiarę w Ukrzyżowanego zbawienie znajdzie.

A teraz zwracam głos mój, tak do was otaczających to rusztowanie krwią zbroczone, jak niemniej i do wszystkich, których niezwykły ten wypadek żywiej interesuje i obchodzi.

Cóż nieżyjącego już N. N. do tego, tak poniżającego i strasznego czynu mogło skłonić i doprowadzić? Co popchnęło do zbrodni, wołającej o pomstę do Boga, tego, który według ogólnej opinji i powszechnego zdania ludzkiego był dobrym, sprawiedliwym i sumiennym człowiekiem? Oto jest pytanie, które zawsze, a szczególniej obecnie tak często sobie samym i innym zadajemy. Posłuchajcie z uwagą streszczonej w kilku słowach odpowiedzi.

Kiedy w dniu pewnym odwiedzając w więzieniu N. N. zadałem mu powyższe pytanie, taką mi dał odpowiedź: „Przedewszystkiem powinienem się oskarżyć z tego, co rzeczywiście stało się przyczyną strasznego mego upadku. Uważałem to za zbyteczne i niepotrzebne, aby pacierz rano i wieczór odmawiać, stroniłem od kościoła, i kilka lat Sakramentów św. nie przyjmowałem; zacząłem coraz więcej Pana Boga opuszczać, Bóg też mnie opuścił.“

I prawdziwie! Taka jest główna przyczyna każdego moralnego upadku. Skoro bowiem człowiek zacznie tylko opuszczać Boga i zaniedbywać się w modlitwach i pacierzach; skoro zacznie pogardzać Sakramentami św. i zamiast zamiłowania, wstrętu nabiera do słuchania słowa Bożego; zaraz traci grunt religijny, a z nim oręż i broń, stanowiące całą obronę w różnych pokusach i niebezpieczeństwach, które w tysiące rąk go chwytają i niepostrzeżenie krok za krokiem, stopień za stopniem do bezdennej przepaści prowadzą i wtrącają.

Lecz czyż może być inaczej? Czyż może człowiek mieć jeszcze co za święte, jeżeli tem, co ma religja najświętszego wzgardził? Wprawdzie są i tacy, którzy rzeczy religijne wielkiej wagi i doniosłości za mało znaczące uważają. Wszak można na tysiące dziś liczyć takich, którzy odmawianie pacierza rano i wieczór, za rzecz zbyteczną i niepotrzebną mają. Czyż mało jest opuszczających nabożeństwa kościelne w święta i niedziele? Małoż jest chwiejnych i obojętnych w wierze, którzy od kilku lat już może nie przystępowali do Sakramentów św.? „To zatrudnienia odpowiednie tylko dla dzieci,“ mówi z urąganiem jeden; „rzeczy podobne odnoszą się i dotyczą li tylko gminu,“ odpowiada drugi. I tak ulegają pokusom i uwodzeni zostają kłamstwami zwodniczego świata. Zrzekasz się katoliku jednego po drugim, tych kosztownych i nieocenionych skarbów nieba; pozbywasz się tych klejnotów drogich, które nabywając od Boga przez Kościół Jego św., za najszczęśliwszego uważałeś się w świecie; wyłamywałeś się zwolna z objęć i opieki Boga, uchylałeś się z pod macierzyńskiego serca Kościoła, w którym tak bezpieczny, spokojny i szczęśliwy byłeś. Stałeś się człowiekiem żyjącym tylko dla świata, serca twego nic nasycić nie mogło; świat bowiem nikogo nie jest w stanie zadowolnić. A tak wyzuty z tego co jest świętem i Boskiem, potrzebuje tylko pierwszej lepszej sposobności i okazji, a stanie się niebawem: krzywoprzysięzcą, oszustem, zdrajcą, złodziejem, a nawet i mordercą. Patrzcie! tak upadają ludzie — tak upadł i N. N.

Nie mówcie mi i nie nadmieniajcie nawet o tem, że „rozum i prawo“ powstrzymają człowieka na złej drodze; bo zastanówcie się tylko pilnie nad tem co się w naszych czasach dzieje! Czyż mówiono i pisano kiedykolwiek tyle o rozumie i różnych prawach, jak w na-

szej oświeconej epoce? Mimo to, nie było podobno nigdy tyle nieposłuszeństwa i rozwiązłości, tyle nadużyć i niezadowolenia, tyle zbrodni, samobójstw i morderstw, jak właśnie za dni naszych. Czemu to przypisać? Zkąd to wszystko pochodzi i wypływa? Odpowiadam: „z braku wiary.“ Tak zaprawdę! Duma ludzka usiłuje stłumić i zgasić to światło, z którego rozum całe swe oświecenie i wiedzę czerpie; światło to stanowi słowo Boże, strzeżone i głoszone przez Kościół św.; z drugiej strony zmysłowość znów ludzka ruguje z serca owo prawo, które Bóg przez Syna swego Jezusa Chrystusa, tak głęboko na niem wyrył i napisał: taki więc rozum i takie prawo, które zerwały ze światłem Bożem i prawem Chrystusa Pana, mając, róbcie co chcecie, piszcie i mówcie jak najwięcej, bądźcie jednak pewni, że daleko nie zajdziecie. Jeden jest grunt, na którym się bezpiecznie buduje;—jedno tylko jest źródło z którego cnota i siła, błogosławieństwo i pomyślność dla tronów, narodów i pojedyńczych rodzin wypływa, a źródło to nazywa się: wiarą. Dlatego właśnie podnosimy tu na tem miejscu dziś do was głos napomnienia i przestrogi: Trzymajcie się mocno wiary świętej! Nie dajcie się uwieść fałszywym i przewrotnym mistrzom, którzy Boskie prawdy według swej woli i fantazji zmieniają. Jako Bóg jest niezmienny, tak niezmienne są prawdy Jego i Jego Kościół na ziemi; świat może się wzruszyć w podstawach swoich, a skała podtrzymująca Kościół zostanie nie tkniętą.

Nie wahajcie się i nie chwiejcie, słysząc niedowiarków, szydzących z waszej dziecięcej prostoty i pobożności. Biedni oni nic lepszego dać nam nie mogą! Wstawajcie rano z Bogiem i oddawajcie się wieczorem na spoczynek z Bogiem. Wszak w ręku Boga dzień i noc się znajdujemy. Słuchajmy z zamiłowaniem słowa Bożego i uczęszczajmy z pokorą do Sakramentów św.

Na drodze życia jest wiele cierni i niebezpieczeństw, potrzebujemy przeto pewnych przewodników i drogoskazów, aby do celu trafić. „Kto mniema, żeby stał, mówi Apostoł, niech patrzy, aby nie padł.” Tym przewodnikiem jest Kościół św. i jego kapłani.

A teraz jeszcze jedna prośba od zawyrokowanego na śmierć. Błagał on i błaga wszystkich, tak żyjących jak i umarłych o przebaczenie za dane zgorszenia. Sam za życia gorąco prosił otaczających go o tę łaskę, a słysząc słowa przebaczenia ze łzami wdzięczności je przyjmował.

Padając wreszcie na kolana, wznoszę jeszcze raz ręce do Ciebie wszechmocny i miłosierny Boże! Okaż Ojcze niebieski litość nad jego duszą! Niech jej światłość Twoja przyświeca, niech spocznie u Ciebie w pokoju takim, jakiego świat dać nie może! Daj mu pomieszczenie w królestwie Twojem! Jego nawrócenie się, jego płacz, tęsknotę i żal serdeczny, racz przyjąć o Panie, jako pokutę za grzechy i winy; błagamy cię o to przez zasługi Jezusa Chrystusa Pana i Zbawcę naszego. Amen.

99.

Temat. „Jeżeli je opuszczę głodne do domów ich, ustaną na drodze.“ (*Mar. 8, 3*).

Zmarła ś. p. N. N. której śmiertelne szczątki do łona ziemi składamy, prawdziwie po chrześcijańsku zeszła z tego świata; przez cierpliwe bowiem znoszenie ciężkich i dokuczliwych boleści, zaskarbiła sobie zasługi dla nieba, które pomnożyła jeszcze przyjęciem ostatnich Sakramentów i zasileniem się na drogę wieczności kom-

munją św. do której często w życiu z prawdziwą pobożnością przystępowała. Jakże pożądaną jest rzeczą, żałobni słuchacze, aby i nas to szczęście przed śmiercią spotkało! Słowa wyrzeczone przez Zbawiciela przy cudownem nakarmieniu owych 4000 mężów na puszczy: „Jeżeli je opuszczę głodne do domów ich, ustaną na drodze,“ i do nas się odnoszą; wszyscy bowiem dziś lub jutro musimy wejść na długą i niebezpieczną drogę, prowadzącą do wieczności. Pójdzie człowiek, mówi Pismo św., do domu wieczności swej.” (*Eccles. 12, 5*). Jakże nieodzownie potrzebny nam jest posiłek! Bóg miłosierny, który nie chce, abyśmy w drodze ustali, daje nam św. i zbawienny pokarm, zawierający w sobie wszystkie łaski, odnoszące się, 1) do dobrej śmierci i 2) do otrzymania żywota wiecznego.

1) Rzeczywiście, w św. zasiłku czyli wijatyku otrzymujemy wszystkie łaski odnoszące się do dobrej i szczęśliwej śmierci; a często się zdarza, że zachowuje on chrześcijanina i od śmierci. Ileż to razy zauważono, że niebezpiecznie chory przez godne przyjęcie św. zasiłku do zdrowia powrócił? Przychodzi bowiem doń w kommunji św. Pan Jezus, ten najlepszy lekarz, który znajdując się tu na ziemi jako Bóg i człowiek tyle chorych leczył, iż: „Ile się Go dotknęło, zdrowemi się stawali.” (*Mar. 6, 56*). Co podczas żywota ziemskiego Zbawiciel czynił, może czynić i teraz, i w samej rzeczy czyni; ponieważ „On jest, jak Apostół mówi, wczora i dziś i na wieki.” (*Hebr. 13, 8*). Czyni to Chrystus Pan szczególniej wówczas, kiedy grzesznik chorobą jest złożony. Przez cierpliwe jej znoszenie, prawdziwą pokutę i godne przyjęcie pokarmu nadprzyrodzonego, odzyskuje on częstokroć tak zdrowie duszy jak i ciała.

A chociaż to nie zawsze ma miejsce, św. jednak zasiłek przynosi człowiekowi niewypowiedzianą pociechę. Kiedy boleści choroby są dokuczliwe i wszystko na świecie nas opuszcza, do kogóż wówczas mamy się udać, jeżeli nie do Boga wszelkiej pociechy? „Albowiem jako w nas obfitują utrapienia Chrystusowe, tak i przez Chrystusa obfituje pociecha nasza.“ (*II Cor. 1, 3, 5*). Kto Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie godnie i z pobożnością przyjmuje, ten otrzymuje łaskę do cierpliwego znoszenia boleści, oraz obfitą pociechę i ulgę na duszy i na ciele; według tych słów Psalmisty: „Pan go wspomoże na łożu niemocy jego.“ (*Psal. 40, 4*). A kiedy Zbawiciel mówi: „Pójdźcie do mnie wszyscy którzy pracujecie, i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę,” (*Mat. 11, 28*): to bez porównania daleko chętniej przyrzeczenie to spełni, przychodząc do nas w kommunji św. Daje On w niej męztwo i odwagę do zwalczenia bojaźni i wszelkich przeciwności, pochodzących ze zbliżającej się śmierci. Człowiek z bojaźnią i drzeniem pogląda na nadchodzący zgon, który nietylko ze wszystkich dostatków i przyjemności, z przyjaciół i rodziny, lecz nawet z własnego ciała, wyzuwa go i ogołaca; dla pociechy jednak umierających odzywa się św. Cyryl tak: „Nie podobną jest rzeczą, aby śmierć nie mogła być pokonaną przez Tego, który jest samym żywotem,” to jest przez Chrystusa Pana; On to żywot wieczny i nieśmiertelność duszy w prawdziwem świetle przedstawił, i w Najśw. Sakramencie ołtarza pokarm nieśmiertelności zgotował, aby wszyscy pożywający go, śmierci się nie lękali. Dlatego chrześcijanie pierwszych wieków nie lękali się strasznych katuszy i śmierci męczeńskiej, ponieważ pokarm Boski z sobą zwykle brali.

Wijatyk św. daje wreszcie pobożnie go przyjmującemu, pełność łaski wewnętrznej. Chociaż grzesznik pojednał się z Bogiem przez Sakrament pokuty, łaskę jednak uświęcającą pomnaża w nim kommunja św. i wszystkie boleści policzone mu zostają za zasługę, „gładzi ona grzechy powszednie i chroni od śmiertelnych.” (*Trid. XIII, c. 2*). Udziela łaskę prawdziwej i gorącej miłości; jest bowiem darem, pochodzącym i ustanowionym z najwyższej miłości. Daje wreszcie łaskę wytrwałości we wszystkich pokusach i napadach szatańskich, aż do ostatniego tchu życia, a wytrwałość taka kończy się zupełnem pokonaniem nieprzyjaciół zbawienia. Pokazuje się to i ze słów, których kapłan używa przy udzielaniu wijatyku chorym, mówi bowiem: „Bierz na podróż Ciało Pana naszego Jezusa Chrystusa, który niechaj cię strzeże od nieprzyjaciela złośliwego i zaprowadzi do żywota wiecznego.” Zasiłek więc ten św. daje nietylko wszystkie łaski do dobrej śmierci, lecz nadto

2) prowadzi rozstającego się z tym światem do żywota wiecznego. Udający się w daleką drogę przygotowywa się zawczasu do niej i zaopatruje w listy polecające. A nas, wstępujących do wieczności czyż może kto lepiej polecić nad wijatyk św. nazywający się „zadatkiem żywota wiecznego?” (*Trid. l, c.*). „Kto pożywa ciała mego, i pije moję krew, zapewnia Zbawiciel, ma żywot wieczny, a ja go wskrzeszę w ostatni dzień.” (*Joan. 6, 54*). Otrzymujemy więc w wijatyku św. Tego, który jedynie sam tylko na wstępie do wieczności, zakład szczęśliwości wiecznej dać nam może.

Nic pożądańszego nie jest dla nas nad pewną straż i bezpieczeństwo. Taką właśnie otrzymujemy, przyjmując w kommunji św. „Pana zastępów, któremu

służą Aniołowie." Jeżeli nad dziecięciem w kolebce zostającem czuwają Aniołowie i strzegą go, to tem bardziej rozpościerają oni swą pieczę nad chorym, zasilonym kommunją św., i towarzyszą mu do żywota wiecznego! Oto błaga i kapłan w modlitwie Kościoła św. przy wejściu do chorego, gdy mówi: „Wysłuchaj nas wszechmogący i wieczny Boże i racz zesłać Anioła Twego św. z nieba, któryby strzegł, bronił, rządził i zachował wszystkich w tym domu mieszkających, przez Chrystusa Pana naszego."

Przy wejściu do wieczności życzymy sobie także, aby Bóg łaskawym był sędzią dla nas, tembardziej jeżeli sumienie wyrzuca nam grzechy, które są zaciętym oskarżycielem i przeciwnikiem naszym. Otóż sam Zbawiciel podaje w tym względzie radę gdy mówi: „Zgódź się z przeciwnikiem twoim rychło, pókiś jest z nim w drodze, by cię snadź przeciwnik nie podał sędziemu, a sędziaby cię podał słudze, a byłbyś wrzucon do ciemnicy." *(Mat. 5, 25).* Po śmierci człowieka, Chrystus Pan jest dlań surowym sędzią, za życia zaś najlepszym jego przyjacielem. Kto Go przeto w wijatyku św. godnie przyjmuje, ten się z Nim w drodze jedna i znajdzie w Nim łaskawego sędziego.

Wchodząc do wieczności, życzymy sobie wreszcie mieć możnego i zdolnego obrońcę. Bo któż, N. N., chociażby najświątobliwiej postępował, może być czysty w obliczu Tego, który i w Aniołach zmazę postrzega? Kto na zasługi swe własne liczyć może? Obrońcą tak nieodzownie potrzebnym we wielkiej sprawie zbawienia jest także Zbawiciel, przyjmowany w Najśw. Sakramencie. „Jeśliby kto zgrzeszył, mówi Jan św. Apostoł, rzecznika mamy u Ojca, Jezusa Chrystusa spra-

wiedliwego; On jest ubłaganiem za grzechy nasze.” (*I Joan. 2, 12*).

Widzicie, żałobni słuchacze, iż w zasiłku św. na drogę wieczności otrzymujemy wszystkie łaski do dobrej śmierci i dostąpienia żywota wiecznego. O jak nierozumni, jak lekkomyślni są ci, na jak wielkie niebezpieczeństwo zguby narażają swą duszę, którzy w chorobie z dnia na dzień odkładają przyjęcie Sakramentów św., tak, iż wreszcie niegodnie takowe przyjmują, lub co gorsza, bez nich z tego świata schodzą! Wielką odpowiedzialność zaciągają na duszę i ci, którzy widząc kogoś w rodzinie swej chorobą złożonego, niebezpieczeństwo śmierci przed nim ukrywają, tak, iż chory, jako nieprzytomny niegodnie później przyjmuje Sakramenta św., lub też bez nich umiera! Starajcie się, abyście za podobną winę na sądzie Boskim nie odpowiadali! Sami też znajdując się w chorobie, nie odkładajcie pojednania się z Bogiem i przyjęcia Sakramentów św.; nagła bowiem i niespodziana śmierć może was pchnąć na daleką i niebezpieczną drogę, prowadzącą do wieczności. Kto pragnie w godzinę śmierci godnie być opatrzony św. Sakramentami, ten w całem życiu niech je ma w największem uszanowaniu, i często z taką do nich gorliwością przystępuje, jakoby ostatni raz przed śmiercią je przyjmował. Ponieważ zmarła, której ostatnią przysługę oddajemy, była wzorem i przykładem dla innych w tym względzie, mamy przeto nadzieję, że ze Zbawcą świata, z którym tak często łączyła się w kommunji św. tu na ziemi, połączy się i w wieczności. Amen.

100.

Temat. „Choruje kto między wami, niech wwiedzie kapłany kościelne, a niech się modlą nad nim, pomazując go olejem w imię Pańskie.“ (*Jac.* *5*, *14*).

Zmarły ś. p. N. N. nad którego grobem stoimy, złożony był długą i ciężką chorobą, podczas której kilkakrotnie spowiadał się i przyjmował kommunję św., Sakrament jednak olejem św. namaszczenia nie był mu udzielony; chory bowiem sądził, że słabość jego nie jest tak niebezpieczna, aby ten Sakrament był mu potrzebny. W tem niespodzianie nawiedziła go śmierć. Co się z umarłym stało, to samo dzieje się z wielu innymi, nieidącymi za radą św. Jakóba, który mówi: „Choruje kto między wami, niech wwiedzie kapłany kościelne, a niech się modlą nad nim, pomazując go olejem w imię Pańskie; a modlitwa wiary uzdrowi niemocnego, i ulży mu Pan, a jeśliby w grzechach był, będą mu odpuszczone.“ (*Jac.* *5*, *14*, *15*); tak postępujący częstokroć sądzą, że po przyjęciu tego Sakramentu muszą niebawem umrzeć. Lecz tak nie jest; olej bowiem św. nietylko daje łaskę, pociechę i ulgę w chorobie, lecz częstokroć i zdrowie przywraca. Nad tą właśnie prawdą, dziś przy tym świeżo otwartym grobie chciejmy się z uwagą zastanowić.

1) Nigdy w życiu nie potrzebuje człowiek takiej pociechy, współczucia i pomocy, jak w czasie choroby. Kiedy ciało znękane długą chorobą na łożu boleści zostaje, kiedy zimny dreszcz, pochodzący z niewiadomości losu w wieczności, serce przenika, wówczas nikną wszelkie

światowe złudzenia. Kiedy chory wyobrazi sobie, że niebawem opuścić musi swoją ukochaną rodzinę, swój dom, bogactwo, mienie i wszystko cokolwiek sercu jego było miłe i drogie, tedy cały jego organizm smutkiem się napełnia; a kiedy przytem postrzega niebezpieczeństwo zbliżającej się śmierci i sądu, na którym ścisły rachunek ze wszystkich myśli, słów i uczynków zdać musi, kiedy wielkim strachem i bojaźnią przepełniony zostanie; czyż wówczas dusza jego smutna i ściśniona nie zapragnie pociechy, ratunku i uspokojenia? Lecz gdzież go ma szukać i znaleźć? Nie gdzieindziej jak u Zbawcy świata, który powiedział: „Pójdźcie do mnie, wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę.” *(Mat. 11, 28)*. Chrystus Pan, ten prawdziwy miłośnik ludzkiego zbawienia, który we wszystkich zdarzeniach i wypadkach życia pewne środki zbawcze nam podał, nie pozostawił też zwolenników swej Boskiej nauki schodzących z tego świata bez pociechy i nauki; ustanowił bowiem dla chorych i umierających oddzielny Sakrament olejem św. namaszczenia, który w połączeniu z modlitwą kapłana, daje duszy chorego chrześcijanina łaskę Boską, a częstokroć i zdrowie ciała mu przywraca. Rzeczywistość ustanowienia tego Sakramentu przez Chrystusa Pana stwierdzają wyżej przywiedzione słowa św. Jakóba Apostoła, jak niemniej nieomylność Kościoła św., który na koncyljum Trydenckiem powiedział: „Ktoby rzekł, że ostatnie olejem św. namaszczenie, nie jest rzeczywistym od Chrystusa Pana postanowionym i przez św. Jakóba Apostoła ogłoszonym Sakramentem, lecz tylko przez ojców przyjętym zwyczajem, albo ludzkim wynalazkiem, niech będzie przeklęty.“

2) Działania i skutki tego Sakramentu są też przez usta św. Jakóba wypowiedziane; jedne z nich odnoszą się do duszy, a drugie do ciała. Olej św. łaskę uświęcającą pomnaża, tak, iż skoro chory Sakrament pokuty i kommunją św. otrzymał, przez olej św. dusza jego jeszcze wyższego stopnia świętości i godności dostępuje. Otrzymuje też chory przez ten Sakrament odpuszczenie grzechów; Jakób bowiem św. mówi: „Jeźliby (chory) w grzechach był, będą mu odpuszczone.” Chociaż dla zgładzenia grzechów uczynkowych inny Sakrament Pan Jezus ustanowił, mianowicie Sakrament pokuty; olej jednak św. ma te błogie skutki, iż choremu niemogącemu się spowiadać, lub mającemu grzechy takie, o których nie wiedział, albo za grzechy ich sobie nie poczytywał, byle tylko żal prawdziwy wzbudzał za nie, wszystkie chociażby najcięższe, będą mu odpuszczone, ponieważ Jakób św. żadnego wyjątku nieczyniąc w ogóle mówi: „Jeśliby (chory) w grzechach był, będą mu odpuszczone.“ „Zdarzyć się może, mówi w tym względzie św. Tomasz z Akwinu, że pewne grzechy śmiertelne po spowiedzi zostały, dlatego, że spowiadający się o nich zapomniał, za grzechy nie uważał, lub spowiadać się nie mógł; w tym właśnie Sakramencie zawiera się środek gładzący owe pozostałe grzechy, przez które niejeden zamiast zbawienia, potępienie wieczne by otrzymał.“ Zwykle zaś olej św. przyjęty godnie, gładzi resztę grzechów odpuszczonych w Sakramencie pokuty, znosi karę doczesną, usuwa złe skłonności serca i wzmacnia słabość woli chorego. Olej św. udziela wreszcie choremu męztwa i siły do cierpliwego znoszenia wszystkich boleści i pokus, które szczególniej w czasie walki ze śmiercią nań uderzają; Jakób bowiem św. i w tym

względzie nas zapewnia gdy mówi, iż: „Ulży Pan choremu;“ a koncyljum Trydenckie głosi: „Olej św. ulgę sprawia i wzmacnia duszę chorego, wzbudzając w nim wielką ufność w miłosierdziu Boskiem, ciężkość i przykrości choroby łatwiej słaby znosi, i pokusom, na piętę następującego szatana, mężniej się opiera.”

Olej św. przynosi też częstokroć ulgę słabemu w chorobie, a nawet przywraca i samo zdrowie, jeżeli takowe do zbawienia duszy jest potrzebne. „Modlitwa wiary, mówi św. Jakób, uzdrowi niemocnego.” Jeżeli wiele osób skutków tych oleju św. nie doznaje, to bynajmniej nie wina w tem Sakramentu. Przyjmują go bowiem, albo bez należytego i odpowiedniego usposobienia, lub też zbawieniu duszy nie jest pomocne wyzdrowienie ich ciała. Cel główny ustanowienia tego Sakramentu przez Chrystusa Pana i udzielania go przez kapłanów chorym, jest zdrowie duszy, cel zaś względny i zależny od celu głównego stanowi zdrowie ciała, a to znów wszystko zawiśnie od woli Boga i dobra tak duszy jak i ciała chorej osoby.

Takie są działania i skutki, żałobni słuchacze, oleju św. W ostatniej, strasznej i przerażającej chwili życia, kiedy wszystko człowieka opuszcza, kiedy nieprzyjaciele zbawienia z całą natarczywością uderzają, Bóg jeden przychodzi doń, odpuszcza i gładzi przez olej św. pozostałe jeszcze reszty grzechów po spowiedzi, łagodzi boleści ciała i czyni je znośniejszemi; wlewa w ścieśnione i przepełnione bojaźnią serce balsam niebieskiej pociechy, wzmacnia na duszy, stojącego już nad grobem grzesznika, tak, iż on będąc z reszty więzów grzechowych zupełnie uwolniony, pomocą, wypływającą z łaski i miłosierdzia Boskiego wsparty, w spokoju pełen nadziei i ufności rozstaje się z tym światem. Jakże my chrześcijanie dzię-

kować powinniśmy Bogu za to tak wielkie dobrodziejstwo i niepojętą miłość Jego ku nam! Korzystajmy z tej nieopisanej miłości Boga; dowód tego że pragniemy z niej korzystać damy tem, jeżeli w chorobie niebezpiecznej zostając, z całą przytomnością umysłu i pobożnością przyjmować będziemy Sakrament olejem św. namaszczenia. Dalekimi bądźmy od tego mniemania i nierozumnego przywidzenia, jakoby ten Sakrament miał przyspieszać i sprowadzać zbliżającą się śmierć; niepozbawiajmy się tak zbawiennego środka, bez którego wielu w ostatniej walce doczesnej upadło, stając się łupem i zdobyczą wroga piekielnego. Ktokolwiek przeto z woli i dopuszczenia Bożego, dziś lub jutro złożony zostanie chorobą na łożu boleści, niech pamięta na te słowa św. Jakóba: „Choruje kto między wami, niech wwiedzie kapłany kościelne, a niech się modlą nad nim, pomazując go olejem w imię Pańskie; a modlitwa wiary uzdrowi niemocnego, i ulży mu Pan, a jeśliby w grzechach był, będą mu odpuszczone;" i lekarstwo to, przynoszące pomoc nietylko duszy, lecz częstokroć i ciału, niech z pobożnością przyjmie.

Ten, którego śmiertelne szczątki do grobu składamy, przeszedł wprawdzie do wieczności bez namaszczenia olejem św.; lecz ponieważ to nastąpiło nie zupełnie z jego winy, a przytem, że innymi Sakramentami opatrzony został, mamy przeto nadzieję, że Bóg dobry przyjmie go do chwały wiecznej.

Całe bowiem życie jego, a szczególniej czas niedomagania i choroby nacechowane były uczynkami i postępowaniem prawdziwie chrześcijańskiem. Pamiętał on na te słowa mądrego Syracha: „Synu, w chorobie twojej nie opuszczaj samego siebie, ale proś Pana, a on cię uzdrowi. Odwróć się od grzechów i od wszelkiego występku oczyść serce

twoje." Oczyścił on serce swoje, przez pojednanie z Bogiem w Sakramencie pokuty, oczyścił je z grzechów i nieprawości tak, iż pozyskał spokój i niezwykłą cierpliwość, której brak niemałą częstokroć szkodę przynosi choremu nietylko na duszy lecz i na ciele; niecierpliwienie się bowiem chorego, z reszty sił i mocy ciało jego wyzuwa, duszę zaś pozbawia zasług, jakie chory przez cierpliwe znoszenie dolegliwości zaskarbić sobie u Boga może. „Cierpliwość wam jest potrzebną, mówi św. Paweł, abyście czyniąc wolą Bożą, odnieśli obietnice." (*Hebr. 10, 36*). „Dolegliwości ciała, pisze wielebny (venerabilis) Beda, cierpliwie znoszone, równają się ogniom czyścowym, doczesne kary grzechów gładzącym." Łaskę cierpliwości wyprosił sobie nasz zmarły, wytrwałą i pełną ufności modlitwą: „Pan prostuje, zapewnia Apostoł, serca wasze w miłości Bożej, i w cierpliwości Chrystusowej." *(II Tess. 3, 5)*. Ś. p. zmarły N. N. idąc za przykładem bolejącego i umierającego na krzyżu Zbawiciela, który nam największej cierpliwości wzór pozostawił, chwytał często drżącą już ręką za krucyfiks, a całując go i oblewając łzami, czerpał w wierze i miłości, jaką serce jego ku Bogu pałało, męztwo i pociechę. Spełnił on i w tym względzie, to napomnienie św. Pawła: „Patrząc na Jezusa przodka i kończyciela wiary, który mając przed sobą wesele podjął krzyż.... Uważajcie na niego,.... abyście nie ustawali, walcząc przeciwko grzechowi." (*Hebr. 12, 1—4*). Wznosząc często w swej chorobie: oczy, ręce i serce ku niebu powtarzał z Dawidem: „Gotowe serce moje Boże! gotowe serce moje." (*Psal. 56, 8*); i tak przeniósł się do szczęśliwej wieczności. Amen.

KONIEC.

REJESTR.

XI Mów przy pogrzebie dzieci.

Strona

X Mów przy pogrzebie młodzieńców i dziewic.

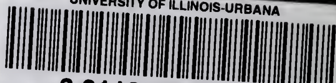
XVI Mów przy pogrzebie ojców i matek, oraz innych poważniejszych osób.

II Mowy przy pogrzebie starców.

XIII Mów przy pogrzebie różnych dorosłych osób.

IX Mów przy pogrzebie nagłą śmiercią zmarłych.




UNIVERSITY OF ILLINOIS-URBANA
3 0112 068577516